



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Szkolne wyobcowanie. Inny Niziurski

Author: Jarosław Dobrzycki

Citation style: Dobrzycki Jarosław. (2021). Szkolne wyobcowanie. Inny Niziurski. Praca doktorska. Katowice : Uniwersytet Śląski

© Korzystanie z tego materiału jest możliwe zgodnie z właściwymi przepisami o dozwolonym użytku lub o innych wyjątkach przewidzianych w przepisach prawa, a korzystanie w szerszym zakresie wymaga uzyskania zgody uprawnionego.



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

UNIWERSYTET ŚLĄSKI W KATOWICACH

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

JAROSŁAW DOBRZYCKI

SZKOLNE WYOBCOWANIE. INNY NIZIURSKI

Rozprawa doktorska
napisana pod kierunkiem
dr hab. Beaty Mytych-Forajter

Katowice 2021

Spis treści

Wstęp.....	3
I. „To był majster” – wprowadzenie do prozy Edmunda Niziurskiego	9
1.1 „Nie wiem kim bym był bez jego książek” – recepcja twórczości dla młodzieży Edmunda Niziurskiego	9
1.1.2 „(...) parę słów o książkach dla dorosłych, które nierzadko były zabawniejsze niż te dla młodzieży z końca kariery” – o odbiorze dorosłych powieści Edmunda Niziurskiego .	54
1.2 „Jego powieści kształtowały wyobraźnię przygodową” - przygoda w twórczości Alfreda Szklarskiego, Zbigniewa Nienackiego, Adama Bahdaja i Edmunda Niziurskiego.....	69
1.3 „Nienawidziłem szkoły, a Niziurski podsuwał sposób na skuteczną samoobronę” - obraz szkoły w twórczości Wiktora Gomulickiego, Witolda Gombrowicza, Kornela Makuszyńskiego i Edmunda Niziurskiego	102
II. „Chodźcie, chłopaki, zobaczcie, przyprowadzili dzikusa!” Inność, obcość, boskość.....	138
2.1 „(...) budzi mój najwyższy niepokój”. Tożsamość Innego (bohatera)	139
2.2 „Ja nie chcę z Bąblem”. Obcość nie do zaakceptowania	171
2.3 „Stał się pan dla nich pojęciem ponadczasowym”. Czy gogowie to bogowie?	216
III. „Ostatnia forteca zdobyta (...) Forteca anarchizmu, defetyzmu i sadyzmu”. Władza i kontrola w szkole Niziurskiego.....	250
3.1 „Jesteś u mnie na obserwacji”. O nadzorze nauczycielsko- uczniowskim.....	251
3.2 „Torpedujesz akcję integracji młodzieży”. Jednostki nieprzystosowane, a szkolna rzeczywistość.....	290
Wnioski końcowe	317
Bibliografia.....	324
Streszczenie	341
Summary.....	343

Wstęp

Edmund Stanisław Niziurski urodził się 10 lipca 1925 roku w Kielcach. Był synem Stanisława Izydora Niziurskiego i Leokadii z Grethów. Edukację Edmunda (uczęszczał do gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Kielcach) przerwał wybuch wojny. Cała rodzina w 1939 roku ewakuowała się na Węgry, gdzie Niziurski kontynuował swoją naukę w szkole dla polskich uchodźców. Po powrocie do kraju wrócił w 1940 roku Edward podjął w Hucie „Ludwików” (trudna sytuacja finansowa rodziny). Był także praktykantem rolnym w majątku Janowiec, mieszczącym się pod Ostrowcem Świętokrzyskim. Uczył się na tajnych kompletach, dzięki czemu w roku 1943 zdał maturę, by niedługo potem rozpocząć eksternistyczne studia prawnicze.

Gdy wojna dobiegła końca, już w pełni legalnie, kontynuował on naukę prawa, najpierw w kieleckim oddziale Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a później na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jego nieskrywany pociąg do nauki sprawił, że jeszcze w latach 1946-1947 studiował dziennikarstwo w Wyższej Szkole Nauk Społecznych w Krakowie oraz socjologię na UJ. W tym samym czasie ożenił się z pochodzącą z Kielc Zofią Barbarą Kowalską. Pracował w Katowicach, Kielcach, by w roku 1952 przenieść się do Warszawy, już jako sekretarz redakcji tygodnika „Wieś”. Współpracował także z takimi czasopismami jak „Płomyk”, „Świat Młodych”, pisał słuchowiska radiowe do Polskiego Radia.

Jako pisarz debiutował w 1944 roku wierszem *Pielgrzymi*, opublikowanym na łamach „Biuletynu Informacyjnego” wydawanego przez ostrowiecką Armię Krajową. W roku 1951 wydał, przeznaczoną dla dorosłych powieść *Gorące dni*, z kolei rok 1954 przyniósł *Księżę urwisów*, jego pierwszą książkę skierowaną do młodego czytelnika. Trzy lata później wydane zostały *Niewiarygodne przygody Marka Piegusa*, a w kolejnych latach takie tytuły jak *Awantura w Nieklaju*, *Sposób na Alcybiadesa* czy *Siódme wtajemniczenie*. Potwierdzały one wysoki poziom Niziurskiego jako powieściopisarza, który to w roku 1974 otrzymał Nagrodę Komitetu do Spraw Radia i Telewizji (doceniono radiową i pisarską twórczość Niziurskiego), z kolei rok 1975 przyniósł mu nagrodę w postaci Orderu Uśmiechu (międzynarodowe odznaczenie przyznawane za działalność, która to ma na celu przynoszenie radości dzieciom.) 19 grudnia 2008 roku, z rąk ówczesnego Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Bogdana Zdrojewskiego, odebrał medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Prozaik zmarł 9 października 2013 roku w Warszawie.

Pisanie o prozie młodzieżowej Edmunda Niziurskiego nie jest rzeczą prostą. Trudność nie wynika z faktu, że na ten temat powstała duża ilość artykułów naukowych czy książek.

Przeciwnie, bibliografia prac poświęconych temu pisarzowi jest niewielka. Istnieją dwie monografie: pierwsza, wydana w 1996 roku nosi tytuł *Edmund Niziurski: materiały z sesji w 70 rocznicę urodzin*¹. Druga, *O twórczości Edmunda Niziurskiego*², pochodzi z 2005 roku. W obydwu możemy odnaleźć teksty, których autorzy analizują szereg aspektów prozy tego pisarza, jak choćby kwestię komizmu i humoru, problematykę życia szkolnego, podejście do tematyki środowiskowej, obecność struktur detektywistycznych. Badane są w nich literackie początki prozaika, przypadające na lata 50. XX wieku, mamy również próbę interpretacji jednej z dorosłych powieści Niziurskiego zatytułowanej *Salon wytrzeźwień*³.

Książkowego omówienia doczekała się najślynniejsza powieść Niziurskiego, *Sposób na Alcybiadesa*. Autorem opracowania jest Marek Kątny.⁴ Z kolei Jerzy Głowacki w książce *Nazewnictwo literackie w utworach Edmunda Niziurskiego*⁵ poddał młodzieżową twórczość tego autora analizie językoznawczej.

Jeśli chodzi o artykuły naukowe przeważają te, w których bada się dydaktyczną warstwę wybranych powieści prozaika, ich wartość jako szkolne lektury. Nieliczne są teksty *stricte* językoznawcze, co powinno zaskakiwać, ponieważ powieści tego pisarza są pełne językowych aluzji i z racji tego stanowią doskonały materiał badawczy w tym właśnie kierunku. Pewnego rodzaju *novum* w odczytaniu dorobku pisarskiego Edmunda Niziurskiego jest monograficzny, trzeci numer czasopisma „Guliwer” z 2019 roku. Odnajdziemy w nim interpretacje fabuł i postaci stworzonych przez prozaika, z wykorzystaniem nie tylko perspektywy literaturoznawczej, lecz również filozoficznej czy socjologicznej.

Skąd więc mogłaby wynikać trudność, o której wspomniałem na początku? Moim zdaniem z faktu ugruntowanego już spojrzenia na twórczość tego pisarza. Dominuje w nim nostalgia, sentyment, a od strony naukowej- wskazywanie na wychowawczą rolę tych powieści. Brakuje jednak głębszego i dojrzałego spojrzenia na bohaterów, którzy to, co zaznaczano mimochodem, są *outsiderami*, jednostkami potrafiącymi inaczej spoglądać na szkolną rzeczywistość. Niestety nie powstał żaden tekst rozwijający problematykę inności bohaterów, podejmujący temat ich niedopasowania oraz próby zachowania własnej tożsamości w miejscu, gdzie liczy się bezosobowość i posłuszeństwo wobec nauczycieli. Jest to zaskakujące, ponieważ tego typu rozwiązania są widoczne w konstrukcji wielu

¹ *Edmund Niziurski: materiały z sesji w 70 rocznicę urodzin*. Red. M. Kątny, J. Paławski. Kielce 1996.

² *O twórczości Edmunda Niziurskiego*. Red. M. Kątny, J. Paławski. Kielce 2005.

³ Należy zaznaczyć, że dorosłe powieści są, poza wymienionym tytułem, całkowicie pomijane, gdy chodzi o naukowy rekonesans literackiego dorobku Edmunda Niziurskiego.

⁴ M. Kątny: „*Sposób na Alcybiadesa*” *Edmunda Niziurskiego*. Kielce 1995.

⁵ J. Głowacki: *Nazewnictwo literackie z utworach Edmunda Niziurskiego*. Gdańsk 1999.

protagonistów stworzonych przez Niziurskiego. Pisarz nierzadko konfrontuje bohaterów z postawami odmiennymi niż te, które sami wyznają, tym samym zapytując niejako o możliwość bycia sobą w placówce oświatowej, szczególnie gdy przeciwko ma się nie tylko pedagogów, lecz również innych uczniów. W ślad za takim pytaniem idzie kwestia wyobcowania takiej osoby, poczucie, że nie pasuje ona do ukonstytuowanego już szkolnego społeczeństwa. Protagonista *outsider* staje się więc przyczynkiem do zadania pytań na temat podmiotowości ucznia, jego prawa do samostanowienia, bycia kimś kto może, na równi z wychowawcami, kształtować szkolną rzeczywistość.

Komentatorów i badaczy nie interesowały także postaci nauczycieli. Choć zdecydowana większość pedagogów została przedstawiona w sposób pozytywny, istnieją tacy, których trudno posądzać o choćby niewielką życzliwość wobec podopiecznych. Są osobami twardymi, nieustępliwymi, podejrzewającymi młodych ludzi o najgorsze intencje. Kierują szkołami w sposób autorytarny, według nich to uczący zawsze ma rację, a ta pewność jest zwiększana poprzez hierarchiczny system władzy, w którym uczeń musi się podporządkować osobom stojącym wyżej.

W mojej dysertacji będę chciał zająć się wymienionymi, choć dotychczas nieopracowanymi obszarami badawczymi, czyli kwestią inności/obcości młodych bohaterów oraz autorytarnymi zapędami nauczycieli. Mam nadzieję, że moja propozycja interpretacyjna pozwoli odkryć zupełnie nowe obszary w prozie tego pisarza, pokazując jednocześnie, iż dotychczasowe spojrzenia nie tylko były niewystarczające, lecz również spłycały wymowę wielu historii czy zachowań poszczególnych bohaterów. Postaram się także pokazać, że pod płaszczykiem szkolnych wydarzeń kryją się poważne problemy związane z przywoływaną już podmiotowością ucznia, jego funkcjonowaniem w placówce oświatowej czy prawem do bycia sobą nawet w sytuacji, gdy otoczenie wymaga dostosowania się do reszty społeczności, a co za tym idzie – wyparcia się własnej tożsamości i przyjęcia tej promowanej przez nauczycieli.

Niniejsza praca składa się z trzech rozdziałów. Pierwsze dwa są podzielone na trzy podrozdziały, z kolei ostatni – na dwa. W pierwszej części pierwszego rozdziału interesuje mnie recepcja twórczości Edmunda Niziurskiego, zarówno ta dla młodego jak i dorosłego odbiorcy. Poprzez przywołanie recenzji, tekstów krytycznych czy wypowiedzi osób, nie tylko z kręgów akademickich, przedstawiam, jak była i jak jest odbierana proza Niziurskiego. Wskazuję, w jaki sposób zmieniał się odbiór niektórych jego powieści, które tytuły nadal cieszą się niesłabnącą popularnością również wśród współczesnych odbiorców oraz staram się znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego Niziurski może być atrakcyjny także dzisiaj?

Druga część tego rozdziału poświęcona jest kwestii przygody w literaturze młodzieżowej. Poprzez przywołanie książek Alfreda Szklarskiego, Zbigniewa Nienackiego czy Adama Bahdaja przybliżę sposób kształtowania się tego motywu w powieściach wymienionych pisarzy. Jednocześnie w części tej uwidocznę zarówno podobieństwa jak i istotne różnice pomiędzy Niziurskim a resztą wymienionych prozaików, kładących nacisk na przygodowe aspekty w swoich utworach. Wyeksponuję także te nowatorskie elementy u Niziurskiego, które sprawiają, że cały motyw przygody potrafi ucieszyć także dzisiejszego odbiorcę, poszukującego w prozie młodzieżowej różnorodnych emocji.

Trzecia, ostatnia część, dotyczy wybranych obrazów szkoły w literaturze polskiej. Poprzez takie powieści jak: *Wspomnienia niebieskiego mundurka* Wiktora Gomulickiego, *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza, *Szatan z siódmej klasy* Kornela Makuszyńskiego czy *Sposób na Alcybiadesa* Edmunda Niziurskiego zaprezentuję różne wizje szkoły w XIX i XX wieku. Zilustruję, jak trzy pierwsze historie oddziaływały (w mniejszym lub większym stopniu) na najsłynniejszą powieść Niziurskiego, wybraną przeze mnie na reprezentatywną książkę, gdy chodzi o obraz placówki oświatowej w twórczości tego pisarza. Pokażę, co twórca ten zapożyczył od poprzedników, a także jakie zaproponował nowe rozwiązania, jeśli chodzi o zobrazowanie szkolnego życia.

Rozdział drugi stanowi analizę konstrukcji wybranych postaci uczniów i nauczycieli pod kątem filozofii Innego, socjologii Obcego oraz motywów teologiczno-mistycznych. W pierwszej części interesować mnie będzie zagadnienie tożsamości. Wykorzystując m.in. kategorię „sobości” Paula Ricoeura zobrazuję, w jaki sposób poszczególni protagoniści są w stanie obronić swoje „ja” przed zewnętrznymi naciskami, zachowując tym samym własną tożsamość w nienaruszonym stanie.

Część druga to analiza poczynań bohaterów w kontekście kategorii obcości. Pomocna w badaniach będzie socjologiczna figura Obcego, czyli kogoś podważającego zastany porządek. Odwołam się także m.in. do psychologii piętna, stygmatu i stereotypu jako terminów służących wykluczeniu jednostki czy nawet grupy z danej społeczności. Pokażę, w jakich sytuacjach nauczyciele lub uczniowie uciekają się do tego typu kategoryzowania bohaterów, chcąc w ten sposób udowodnić ich „ułomność”, a tym samym- nieprzystawalność do (szkolnej) grupy.

W części trzeciej, kierując się tym, że w powieściach Niziurskiego nauczyciele nazywani się gogami, dokonam analizy konstrukcji postaci wybranych pedagogów wykorzystując konteksty mistyczno-religijne. Sięgając do tekstów krytycznych, w których bada się figury Goga i Magoga wykażę, iż niektóre postawy pedagogów mają boski wymiar,

gdyż podobnie jak Bóg rządzi losem podopiecznych i to od ich decyzji zależy dalsza (szkolna) egzystencja młodych ludzi. Interpretacja w religijnym kontekście pozwoli również na pokazanie, jak zmieniał się sposób portretowania nauczycieli przez pisarza w jego powieściach, zaczynając od goga-Boga miłosiernego, a skończywszy na gogu-Bogu surowym, nieprzeniknionym, rządzącym placówką w sposób absolutny.

Ostatni, trzeci rozdział został poświęcony problematyce władzy w szkole i sposobach jej realizacji przez nauczycieli. Pierwsza część odnosić się będzie do takich zagadnień jak donosicielstwo, system kar czy sposób rządzenia tym miejscem przez kadrę pedagogiczną. Korzystałem przede wszystkim z myśli Michela Foucaulta dotyczących kwestii władzy, opresyjności czy systemu penitencjarnego, którego pewne aspekty można odnaleźć w szkole. Z kolei teksty, w których krytycznemu spojrzeniu poddaje się problematykę autorytaryzmu, pozwolą pokazać, że niektóre szkoły w książkach Niziurskiego są zarządzane w sposób czysto autokratyczny, a pionowy model władzy nie pozwala uczniom na zbyt dużą swobodę.

W drugiej części trzeciego rozdziału zaprezentowane zostanie, w jaki sposób młodzi bohaterowie próbują ułożyć sobie życie w placówkach, do których uczęszczają. Pokażę, iż część z nich postanawia podporządkować się panującym zasadom, dzięki czemu nie są nieustannie narażeni na „ataki” ze strony władzy. Inni, przeciwnie, prowadzą specyficzne gry z nauczycielami, mające na celu ukształtowanie w ich umysłach przeświadczenia, że konkretna jednostka postanowiła przestać się buntować i zaczyna żyć według szkolnych reguł. W badaniach sposobów walki ze szkolną władzą pomocna będzie filozofia społecznego oporu stworzona przez Jacka Kuronia, jednego z założycieli Komitetu Obrony Robotników. Na jej przykładzie zobrazuję tworzenie się swoistej uczniowskiej „opozycji” w stosunku do pedagogów, której celem byłoby zbudowanie solidarności wśród nastolatków, a w dalszej perspektywie przyczyniłoby się do zmiany relacji na linii uczniowie-nauczyciele.

Problematyka poruszana w poszczególnych rozdziałach jest opracowana na podstawie wybranych konstrukcji postaci uczniów i nauczycieli z następujących powieści: *Szkolny lud*, *Okulla i ja*, *Żaba, pozbić się! czyli siedem obłądnych dni Tomka Ż.*, *Przygody Bąbla i Syfona*, *Bąbel i Syfon na tropie*, *Największa przygoda Bąbla i Syfona*. Spośród opowiadań wybrane zostały dwa: *Lalu Koncewicz, broda i miłość* oraz *Równy chłopak i Rezus*. Dokonując selekcji protagonistów, jakich będę poddawał analizie, kierowałem się ich zdolnościami do obrony własnego zdania, a także świadomości swojego „ja”. Starałem się znaleźć tych bohaterów, którzy są nie tyle nietuzinkowi, ile zdolni do stoczenia ciężkich bojów z wychowawcami, co skutkowałoby zachowaniem ich podmiotowości.

Z kolei nauczyciele zostali dobrani tak, by przedstawić pewnego rodzaju ewolucję w kreacji tego typu charakterów u Niziurskiego. Ewolucja ta, pokazana w trzeciej części drugiego rozdziału, przebiega w interesującym kierunku, gdyż punktem wyjścia jest nauczyciel dobrotliwy, troskliwy, sprawiedliwy wobec uczniów, taki, który nie pragnie tego, by młodzież się go bała. Punkt końcowy to postać dyrektorki o autokratycznej osobowości, kierującej się w życiu zasadą niemal zerowego zaufania do młodych ludzi. Postaci pedagogów wykreowane przez Niziurskiego nie były dotychczas badane w taki sposób.

Pragnę zaznaczyć, że w dysertacji nie poruszam kwestii związanych z przewiskami uczniów/ nauczycieli, choć to bardzo istotny element rzeczywistości szkolnej. Tematyka ta, zaznaczona przez Jerzego Głowackiego⁶, zasługuje na całkiem odrębną pracę, w której to uwaga mogłaby zostać została skupiona choćby na tym, jak przewiska kreują rzeczywistość i życie postaci stworzonych przez Niziurskiego.

Na koniec kilka słów wyjaśnień, dlaczego postanowiłem poświęcić doktorat akurat twórczości dla niedorosłego czytelnika, która wyszła spod pióra prozaika z Kielecczyny. Głównym powodem było to, iż w wielu jego historiach, bohaterach, szczególnie tych z końca lat 80 i początku lat 90. XX wieku widziałem siebie, swoje szkolne przeżycia. Niziurski przemawiał i nadal przemawia do mnie sposobem, w jaki opowiada o problemach nastolatków. Widać w nim szacunek do młodych ludzi, ich pomysłowości i nietuzinkowości. Jednocześnie pod szkolnymi „drakami” kryją się poważne problemy, jak próba zachowania własnego „ja”, szukanie samego siebie. Pisarz świetnie opisuje balansowanie pomiędzy dziecinnością, a dorosłością, pozwalając swoim bohaterom na popełnianie błędów, niekiedy niemal narcystyczne postawy, w wyniku czego wiele historii ma słodko-gorzkie zakończenia. Właśnie szacunek, pokazanie, iż nie należy się poddawać oraz że trzeba walczyć o siebie sprawiło, iż postanowiłem bardziej dojrzałe spojrzeć na prozę młodzieżową Edmunda Niziurskiego i dzięki temu udowodnić, że twórczość tego autora nadal czeka na pogłębione badania.

Pragnę, by mój doktorat był pierwszym, poważnym krokiem w tym kierunku.

⁶ Zob. J. Głowacki: *Przewiska nauczycieli i uczniów w opowiadaniach i powieściach Edmunda Niziurskiego*. „Język Polki” 1992, z. 4-5, s. 289 – 296.

I. „To był majster”⁷ – wprowadzenie do prozy Edmunda Niziurskiego

1.1 „Nie wiem kim bym był bez jego książek”⁸ – recepcja twórczości dla młodzieży Edmunda Niziurskiego

Debiut Edmunda Niziurskiego jako prozaika młodzieżowego przypada na okres, gdy literatura w Polsce była poddana indoktrynacji. Panujący w latach 1949-1956 realizm socjalistyczny miał na celu:

Uczynić z każdego dziecka i ucznia czynnego współuczestnika w walce o przebudowę świata, bojownika o wyzwolenie ludzkości z kajdan imperialistycznych, gorącego patriotę miłującego swój naród, ofiarującego mu cały swój młodzieńczy zapał i swoje uzdolnienia, całe swe serce i wszystkiego swoje siły.⁹

Miejszem, gdzie wpajano takie postawy dzieciom, stała się szkoła:

Program wychowania młodego pokolenia Polski Ludowej, budującej podstawy ustroju socjalistycznego, musiał zawierać przede wszystkim elementy naukowego poglądu na świat (...) W procesie wychowania musimy ucznia doprowadzić (...) do zrozumienia praw rozwoju przyrody i społeczeństwa, pojęcia klasy i walki klasowej, roli państwa, mas ludowych i jednostki w historii (...), podstawowych cech i osobliwości ustroju socjalistycznego oraz przewagi nad ustrojem kapitalistycznym. Nauczmy młode pokolenie być dumnym ze swej zdążającej do socjalizmu Ojczyzny, którą najszersze masy narodu z klasą robotniczą i jej Partią na czele heroicznym wysiłkiem i z największym poświęceniem dla wspólnego dobra budują (...) Nauczmy, drodzy towarzysze, dziecko polskie kochać Kopernika, Mickiewicza, Chopina i Pułaskiego, ale również rozmiłujemy polskie dziecko w takich postaciach jak: Waryński, Okrzeja, Buczek i Nowotko (...) Rozmiłujemy nasze dzieci do tych postaci dlatego, że oni przygotowali taki stan rzeczy (...) Nauczmy młode pokolenia cenić i kochać Związek Radziecki (...) Pokażemy młodzieży znaczenie i wkład radziecki do historii ludzkości, jej kultury, nauki, sztuki, techniki.¹⁰

Powyższy fragment przemówienia Ministra Oświaty obrazuje cele realizmu socrealistycznego oraz w wyczerpujący sposób kreśli drogę młodych ludzi, którzy mają stać się patriotami i bojownikami o lepsze jutro. Propagowano działanie w kolektywie, osiągnięcie tzw. stu procent normy (a nawet więcej), szerzono nowe myśli techniczne i społeczne.

⁷ J. Pilch: *To był majster*. Gazeta Wyborcza” 2013, nr 238, s. 25.

⁸ Krzysztof Varga o Edmundzie Niziurskim. J. Sobolewska: *Przygody z byle czego*. „Polityka” 2013, nr 44, s. 87.

⁹ Cyt. za: W. Ozga: *Rola oświaty i wychowania w zakładaniu podstaw socjalizmu w świadomości ludzi*. „Nowa Szkoła” 1950, nr 6, s. 36.

¹⁰ *Przemówienie Ministra Oświaty dr Stanisława Skrzyszewskiego*. „Nowa Szkoła” 1949, nr 5- 6, s. 72- 73.

Potępiani byli bumelanci, kapitaliści, dysydenci, a także te osoby, które mogły przeszkodzić w budowie ustroju socjalistycznego.

Literatura, co rozumiałe, musiała poddać się zmianom i dostosować do całkowicie nowej rzeczywistości. Postulowano pisanie zgodnie z wymogami realizmu socjalistycznego, by dzięki temu szerzyć „patriotyczne” wzory. Interesujący jest fakt, że literatura młodzieżowa została w tamtym czasie zrównana z literaturą dla dorosłych. Stało się tak, ponieważ:

wpisany w tę literaturę dydaktyzm odpowiadał (...) zasadniczym celom, jakie kresliła doktryna realizmu socjalistycznego. Główne rysy literatury dla najmłodszych (wyraźna typizacja postaci, zwycięskie działania pozytywnego bohatera, optymistyczne zakończenia) współbrzmiały z głoszonymi właśnie postulatami (...) Można nawet powiedzieć, że poetyka tej literatury była najbardziej pokrewna poetyce realizmu socjalistycznego, że pewne rozwiązania literatury dziecięcej były dokładnie takie, o jakie chodziło strażnikom doktryny. Literatura dla najmłodszych była więc praktycznie gotowym narzędziem w rękach władzy; i z tych zasadniczo powodów była równie ważna jak twórczość dla dorosłych.¹¹

Wydawane wtedy powieści miały wychowywać młodzież w duchu socjalistycznym i uczyć działania we wspólnocie. Czytelnicy poznawali, czym jest odpowiedzialność za grupę, co dobrego przyniesie kształcenie zawodowe (jako technik, górnik, tokarz). Istotne jest to, iż pisało się o zawodach związanych z wykonywaniem pracy fizycznej, pomijając inteligentkie¹². Gloryfikowano te zajęcia, w których ważna była siła fizyczna, z kolei robotnicy byli przedstawiani jako osoby pracujące dla wyższych celów. Dla władzy liczyło się zaangażowanie ludzi w realizację tzw. planu sześcioletniego¹³, a wszelkie przejawy bumelanctwa¹⁴ czy działania na szkodę wspólnoty poddawano ostrej krytyce. Zwracano uwagę na ścisłą współpracę ludzi z miasta oraz ludzi ze wsi. Marta Michalska w jednej ze swoich powieści pisała:

(...) my w mieście nie szczędzimy wysiłków w pracy dla lepszej przyszłości, tak samo jak i wy tu na wsi pracujecie dla lepszego jutra (...)

¹¹ M. Zawodniak: *Literatura dla dzieci i młodzieży*. W: *Słownik realizmu socjalistycznego*. Red. Z. Łapiński, W. Tomasik. Kraków 2004, s. 123.

¹² Zob. K. Bereta: *O prozie realizmu socjalistycznego dla młodego odbiorcy*. W: *Literatura dla dzieci i młodzieży (1945- 1989)*. T.3. Red. K. Heska- Kwaśniewicz, K. Tałuc. Katowice 2013, s. 77.

¹³ Był to plan mający na celu wprowadzenie w państwie polskim zasad gospodarki scentralizowanej. Priorytetem była industrializacja kraju na wzór radziecki, rozwój przemysłu ciężkiego i metalowego. Plan miał być wdrażany w latach 1950-1955. Zbyt wysokie koszty pod względem ekonomicznym i społecznym sprawiły, że plan ten nigdy nie został zrealizowany.

¹⁴ Bumelantami nazywa się osoby unikające pracy, nie chcące znaleźć stałego zatrudnienia czy nawet pracujące mało efektywnie. PRL-owska propaganda właśnie bumelantów obarczała winą za słabe wyniki gospodarcze kraju i to, że praca nie została wykonana w ustalonym terminie.

my z miasta i wy ze wsi jesteśmy jedną wielką rodziną ludzi pracy (...) ta wspólna praca łączy nas jak braci!¹⁵

Z kolei Wojciech Żukrowski zaznaczał: „w książkach opisujemy bohaterów naszych czasów, ale to są inni ludzie! Nie ci, co burzą miasta, ale ci, co je wznoszą. Dziś oddajemy hołd bohaterom pracy”¹⁶. Tego typu proza miała na celu pokazanie istoty kolektywu, jego siły, ludzkiej zdolności do mobilizacji. Wszystkich łączyła idea lepszego jutra, które nie nadejdzie, jeśli nie odrzuci się uprzedzeń (relacja miasto - wieś) i nie zacznie myśleć przyszłościowo. W przywołanych cytatach widać także patos, nadanie pracy szczególnej rangi. Sugerowano, iż dzięki wytrwałości będzie można znaleźć się wśród narodowych bohaterów odbudowujących kraj. W fabułach większości książek znajdowały się fachowe opisy działania maszyn, narzędzi, używano nazewnictwa typowego dla danego zawodu. Odbiorca zapoznawał się dzięki temu z podstawami konkretnego fachu, co miało, w zamyśle autorów, rozbudzić jego pasję, sprawić, że zechce stać się górnikiem, marynarzem, geodetą, rolnikiem etc.

Przywołany wątek planu sześcioletniego pełnił niezwykle ważną rolę w literaturze socrealistycznej. Żadna powieść nie mogła sobie pozwolić na brak odniesień do tego planu, część z nich była pisana wyłącznie po to, by czytelnik mógł zrozumieć jego idee. W sposób nachalny i niepozostawiający pola do domysłów gloryfikowano go, opisywano jako coś, co pomoże wszystkim obywatelom. Program socjalizmu miał być odpowiedzią na bolączki życia, gdyż dzięki niemu ludzie mieli pracę, dom, jedzenie, dbano także o mieszkańców, czego (to już w domyśle) nie robiły poprzednie ustroje. Jak zauważa Katarzyna Bereta:

Podstawowym celem publikacji było rozbudzenie w młodzieży tęsknoty za włączeniem się w walkę o nowe, lepsze społeczeństwo. Za pomocą narracji o zaangażowanych drużynach i ogniwach próbowano skierować młodych w stronę aktywizmu, pracy społecznej i współzawodnictwa. Widziano w nich przyszłych, świadomych i odpowiedzialnych za kształt gospodarki, nauki i kultury obywateli.¹⁷

Obywatelami, o których pisze Bereta, mieli być robotnicy, aktywiści, działacze partyjni, technicy, inżynierowie oraz, co chyba równie istotne, ormowcy¹⁸. Nieustannie podkreślano wartość fizycznego wysiłku, chęć ciągłej pracy, a jeśli ktoś skończył swoje

¹⁵ M. Michalska: *Hela będzie traktorzystką*. Warszawa 1950, s. 107.

¹⁶ W. Żukrowski: *Poszukiwacze skarbów*. Warszawa 1955, s. 178.

¹⁷ K. Bereta: *O prozie realizmu socjalistycznego dla młodego odbiorcy...*, s. 78.

¹⁸ Zob. tamże, s. 79. Ormowcem nazywano członka Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej. Pomagał on Milicji Obywatelskiej w utrzymaniu porządku publicznego.

zadanie, musiał zaraz znaleźć sobie kolejne. Trend ten najlepiej oddają następujące słowa: „jakże praca może być karą? Nawet skrobanie, bardzo nudne, przyznaję, wielkiego kosza ziemniaków? Czy ty wiesz, że za pracę dostają ludzie piękny order? Taki order nazywa się »Sztandar Pracy«!”¹⁹. Praca, nawet ta najnudniejsza, może przynieść zaszczyt w postaci orderu, dlatego nie należy traktować jej w kategorii kary. W socjalizmie każdemu obywatelowi wyznaczono zadanie i ten musiał je wykonać bez sprzeciwu. Postępując w taki sposób przyczyni się do szybszej odbudowy państwa.

Dydaktyzm, chwalaćy jedyny słuszny sposób myślenia, towarzyszył każdej książce realizmu socjalistycznego. Za wzór patriotów stawiano Józefa Stalina, Włodzimierza Lenina i Feliksa Dzierżyńskiego. Jak już zaznaczyłem, propagowano zawody, gdzie liczyła się praca fizyczna, spychając na margines te, w których dominowała praca umysłowa (były one najczęściej przedstawiane jako całkowicie nieprzydatne.) Młodzież uczyła się wrogości do bumelantów, kułaków²⁰, Niemców, kapitalistów. Sławiono Związek Radziecki, stale podkreślając, iż łączy go z Polską szczególna więź. Ci twórcy, którzy nie chcieli pisać w sposób schematyczny i podporządkować się wytycznym, nie otrzymywali zgody na publikację swoich książek.

Recepcja twórczości Niziurskiego dla młodzieży, jaką opisuję w tym podrozdziale, ma na celu pokazanie w jaki sposób autor *Księgi urwisów*, świadom narzuconych reguł, schematów, wykazał się pomysłowością podczas tworzenia książek, nie chcąc powielać pomysłów poprzedników. Oczywiście, nie uwzględniam wszystkich recenzji i tekstów krytycznych poświęconych powieściom młodzieżowym Edmunda Niziurskiego. Jest to spowodowane tym, iż część z nich nie doczekała się żadnych komentarzy czy nawet interesujących wzmianek. Dodatkowo niektóre głosy krytyków dotyczące konkretnej książki powtarzają się lub nie wnoszą nowych, istotnych informacji. Starłem się skupić wyłącznie na tych artykułach, recenzjach czy polemikach, które pozwalają najpełniej zaprezentować, na czym polegała wartość (lub jej brak, bo pojawiały się i takie opinie) danej pozycji.

Kielecki prozaik, pomimo tego, iż czasy realizmu socjalistycznego były trudnym okresem dla literatury, chciał zaproponować odbiorcom coś oryginalnego. Taką nowością była wydana w 1954 roku *Księga urwisów*²¹. Wzbudziła ona zainteresowanie i ważne dyskusje. Według opinii wielu krytyków powieść ta zrywała ze schematyzmem, postaciami będącymi kalką bohaterów innych książek tamtego czasu. Można wręcz zaryzykować tezę, iż

¹⁹ J. Broniewska: *Ogniwo*. Warszawa 1952, s. 23.

²⁰ Określano w ten sposób bogatego chłopca, który miał nie sprzyjać komunistycznej rewolucji, stawiając go w ten sposób w roli wroga klasowego.

²¹ Jest to właściwy debiut Edmunda Niziurskiego.

stała się ona zwiastunem zmian w prozie młodzieżowej. Entuzjastycznie podeszła do niej Krystyna Kuliczowska:

„Księga urwisów” - to po prostu opowieść o ludziach, którzy nareszcie nie są „oprawieni” w ramki obranego tematu, lecz wpleceni w mnóstwo różnorodnych i zawitych spraw otaczającego ich świata. Wątki tematyczne są tutaj jak rozgałęzienia nerwów, ożywiających całą tkankę powieściową, jeden zrasta się z drugim w skomplikowany splot przyczyn i skutków, perspektywy na sprawy najbardziej ważne odkrywają się nieraz poza błahym wydarzeniem.²²

Przywołana zostaje scena, gdy nauczyciel sporządza „bilans” zysków i strat, które wyniknęły z działań młodych bohaterów. Tam, gdzie znajdują się plusy, umieszcza on słowa „otrzymali nauczkę (?) na całe życie”. Ten znak zapytania krytyczka interpretuje następująco:

Ów znamieny znak zapytania (...) mówi coś więcej, jest charakterystyczny dla całej koncepcji książki. Nie ma tu bowiem spraw załatwionych i rozstrzygniętych, nie ma gotowych formułek, które szufladkują rzeczywistość (...) wyłaniają się ciągle „znaki zapytania”, zagadnienia ciągle jeszcze otwarte, wymagające dyskusji, pobudzające do myślenia i poszukiwania dróg rozwiązań.²³

Dostrzega ona wyraźną inność tej książki, skierowanej wprawdzie do młodzieży, lecz czytanej także przez osoby dorosłe. Autor nie podaje gotowych rozwiązań różnorodnych problemów trapiących bohaterów, zamiast tego zadaje pytania, skłania do kolejnych przemyśleń. Tworzy żywe, barwne postacie, przy okazji okraszając ich przygody dużą dawką humoru. Takie połączenie, w opinii badaczki, jest czymś udanym i sprawdzającym się, gdy chodzi o literaturę młodzieżową²⁴.

W recenzjach podkreślano wyjątkowość książki, a także, ku rozczarowaniu ówczesnych krytyków, bardzo słabą dyskusję na jej temat:

„Księga urwisów” Niziurskiego jest zarówno sukcesem autora jak i wydarzeniem w naszej powojennej literaturze dziecięcej. Tym bardziej rozczarowuje nikły pion dyskusji nad książką. Przyznano jej naturalnie wielkie zalety, wysunięto także trochę drobnych wątpliwości, zasygnalizowano, że warto wyciągnąć z niej pewne wnioski pedagogiczne - ale to i wszystko.²⁵

²² K. Kuliczowska: *Księga urwisów*. „Życie Literackie” 1955, nr 14, s. 9.

²³ Zob. tamże.

²⁴ Por. W. Krzemińska: *Realizm, sensacja, humor i... pedagogika*. „Książka dla Ciebie” 1956, nr 7, s. 11.

²⁵ AB: *O sukcesach Niziurskiego*. „Nowa Kultura” 1955, nr 3, s. 11.

Ten brak dyskusji może wynikać właśnie z wyjątkowości *Księgi urwisów*. Z jednej strony wpisuje się ona w wymogi stawiane prozie młodzieżowej, z drugiej dokonuje się w niej niezwykle przekonujące ukazanie psychiki dziecka, jego pragnień i lęków. Postaci w tej książce nie są schematyczne, przeciwnie, zyskują psychologiczną głębię. Powieść pokazywała prawdziwe dzieci, razem z ich zaletami i wadami. Całkiem prawdopodobne, że krytyka nie była gotowa na taką rewolucję, stąd też mnóstwo pochwał, ale i problem, gdy chodzi o dalsze dyskusje:

(...) od dawna w dyskusjach i na łamach prasy domagano się książki, która by pokazała nowe pokolenie dzieci, przemówiła swoim realizmem, zgodnością z życiem z warunkami, w których dzieci wznoszą, która by przemówiła do wyobraźni i uczuć dziecka, pokazała problemy z jakimi styka się ono na co dzień.²⁶

Powieść Niziurskiego wychodzi naprzeciw oczekiwaniom krytyki, będąc także mocno rewolucyjną, zmieniającą sposób pisania o młodzieży dla młodzieży. Prawdopodobnie stąd też ten apel: „byłoby bardzo dobrze, gdyby autor podjął się również napisania książki, w której występowałyby drużyna harcerska taka jaką chcielibyśmy widzieć w naszych szkołach”²⁷. Taka „prośba” jasno wskazuje na zbytne odejście od pewnych schematów. Delikatnie sugeruje się pisarzowi, żeby ten nie dokonywał zbytnej rewolucji przynajmniej w tej kwestii, ponieważ mogą one (najprawdopodobniej) zostać źle odczytane²⁸.

Następny recenzent tej powieści, Kazimierz Koźniewski, chwali to, iż młodzi bohaterowie wykazują się inwencją, nie proszą ciągle dorosłych o pomoc. Wręcz przeciwnie, sami wychodzą z inicjatywą zbadania tajemnicy starej kopalni oraz planują przechytrzyć przestępców. Historie są napisane lekko, swobodnie, towarzyszy im sporo humoru. Co ważne dydaktyzm jest nienachalny, nie ma w nim intencji pouczania czytelnika. Na sam koniec swojego tekstu Koźniewski pisze ważne słowa:

Dlaczego dopiero teraz piszę o tej powieści, choć się za nią już od pół roku rozbijają wszyscy młodzi chłopcy w całej Polsce. Jej pierwsze wydanie zniknęło z półek księgarskich nim się ktokolwiek opatrzył. Tysiące i tysiące chłopaków natychmiast ją wykupiło. Nie było sensu pisać o książce, której nikt nie mógł sobie sprawić. A „Księgę urwisów” warto mieć dla siebie.²⁹

²⁶ Zob. tamże.

²⁷ Zob. tamże.

²⁸ Warta zauważyć, iż w tej „prośbie” widać perswazyjny charakter krytyki literackiej.

²⁹ K. Koźniewski: *Księga przygód i awantur*. „Dookoła Świata” 1955, nr 24, s. 9.

Wspominałem już, że recenzenci podkreślają barwność bohaterów, żywą fabułę, a także to, że autor pokazuje dzieci takie, jakie one są, czyli zdolne do czynienia dobra i zła. Wydaje się, że właśnie to położenie nacisku na psychikę młodych bohaterów najbardziej spodobało się odbiorcom książki. Autor mówi językiem dzieci, nie wkłada w ich usta patetycznych przemów, które byłyby przecież dla nich niezrozumiałe. Fakt ten dostrzegła także Anna Bukowska:

Nikt nie przemawia wielkimi słowami, o sprawach politycznych mówi się bardzo prosto i naturalnie – zresztą mówi się daleko mniej niż robi – a przecież widać jakie są one bliskie. W książce tej widać jasno, w jakich warunkach i atmosferze rośnie młode pokolenie, jakie ma potrzeby i zainteresowania.³⁰

Mówienie prosto o rzeczach skomplikowanych – to jedno z osiągnięć pisarza. Aspekty polityczne są dołożone jedynie po to, by stało się zadość wymogom literatury socrealistycznej. Autor skupia uwagę na prozie życia, zwykłych, codziennych zajęciach. Dzięki temu książce nie można zarzucić szablonowości, gdyż Niziurski do samego końca jest wierny własnym założeniom i pomysłom. Bukowska w swoim tekście zwraca również uwagę na istotną kwestię:

Nie ma tu ani „dobrych chłopców”, ani idealnych nauczycieli i rodziców, są ukształtowane i kształtujące się dopiero typy ludzi z ich wadami i zaletami, dziwactwami i śmiesznościami. Autor nie waha się ukazać dorosłych autorytetów w ich prawdziwej postaci, nie waha się pokazać wad, błędów w postępowaniu i wyobrażeniach. I to jest słuszne (...) ³¹

Takie odejście od autorytetów bez skazy pozwala zejść pisarzowi z utartej drogi tendencyjności, wprowadzić zupełnie nowe elementy w prozę młodzieżową. Dorośli nie tylko nie są idealni, ale muszą zmierzyć się z ocenianiem przez podopiecznych. To właśnie dzięki spojrzeniom młodych bohaterów dostrzegamy wspomniane dziwactwa, błędy. Należy podkreślić, iż kielecki prozaik nie tyle piętnuje, ile wskazuje te obszary, w jakich dorośli (nauczyciele, rodzice) muszą się poprawić, by w ten sposób mogli zyskać szacunek dzieci, ich większą uwagę, zaufanie. Działania te krytyczka ocenia pozytywnie. Odchodzi się w ten sposób od nadmiernego dydaktyzmu, mówienia z pozycji nieomylnego dorosłego, który na dodatek nie ma wad.

³⁰ A. Bukowska: *Nad „Księgą urwisów”*. „Nowa Kultura” 1954, nr 47, s. 6.

³¹ Zob. tamże.

Zauważenia wymaga także styl zastosowany w recenzjach tej książki. Krytycy bezpośrednio dzielą się swoimi emocjami: ekscytacją, zachwytem czy fascynacją. W ich tekstach widoczne staje się zadowolenie z drogi, jaką obrał Edmund Niziurski. Czasami jednak zdarzają się następujące opisy: „założeniu spółdzielni i ostro zarysowanej na tym tle walce klasowej na wsi poświęcił autor dużo stosunkowo miejsca. Postacie poszczególnych urwisów dość wyraźnie zindywidualizowane”³². Przed recenzją znajduje się polecenie propagowania tej powieści czytelnikom, przywołuje się także informację, iż sam Niziurski został odznaczony Państwową Nagrodą Literacką. Słowa te są echem postulatów ministra oświaty czy wysoko postawionych polityków, widzących właśnie w literaturze sposób na szybkie dotarcie do młodzieży. Wielu bibliotekarzy tamtego okresu dostawało nakaz usuwania książek mogących stanowić zagrożenie dla młodego umysłu. Jednocześnie mieli wskazywać powieści warte uwagi, jak m.in. *Księga urwisów*³³. Podobne recenzje nie pojawiały się jednak zbyt często, przeważającą część stanowiły te napisane w podobnym stylu, co przywoływane wcześniej przeze mnie przykłady (Kuliczowska, Bukowska). Krytycy skupili się na nowatorskim podejściu do problematyki młodzieżowej, szkolnictwa, harcerstwa, a przede wszystkim- na psychologizmie postaci. Według nich właśnie tego typu kwestie stanowiły o wyjątkowości *Księgi urwisów* i sprawiały, że była to lektura godna uwagi młodzieży.

Przełomowość *Księgi urwisów* podkreślają wypowiedzi na jej temat w kolejnych dekadach. Michał Łukaszewicz w 1978 roku pisał:

Czytając *Księgę urwisów* cieszę się po prostu, że można to było napisać tak zręcznie, że mnie ona wciąż bawi (...) Ten humor to jakaś młodzieńczość jej autora. Objawia się i w sposobie narracji (...) i w zamiłowaniu do postaci dziwnych, zwariowanych, karykaturalnych (...) mimo że jest jak trzeba odpowiednio schematyczna, schematyzm ten w gruncie rzeczy nie razi. *Księga urwisów* jest więc jedynym znanym mi udanym „produkcyjniakiem”.³⁴

³² L. R.: *Księga urwisów*. „Poradnik Bibliotekarza” 1955, nr 8, s. 185. Por. W. Pasierbińska: *Trzy książki o tematyce szkolnej*. „Głos Nauczycielski” 1955, nr 12, s. 4.

³³ Szerzej na ten temat zob. M. Nadolna-Tłuczykont: *Powrót książek „zakazanych” do współczesnych odbiorców (wybrane zagadnienia)*. Katowice 2013.

³⁴ M. Łukaszewicz: *Po wieku ćwierci*. „Nowe Książki” 1978, nr 24, s. 42. Produkcyjniakiem nazywa powieści, które poprzez fabułę realizowały założenia poetyki realizmu socjalistycznego. W tego typu prozie poruszano wątki budowy socjalistycznego społeczeństwa, bohaterze z kolei byli obdarzeni cechami propagowanymi przez socjalistyczną władzę jak np. zamiłowanie do pracy i niechęć do kułaków.

Z kolei Jan Paławski, powracający do tej książki jeszcze później niż Łukaszewicz (2005 rok), trafnie zauważał:

Niziurski w powieści dla młodzieży starał się uniknąć błędów powstającej literatury, które prowadziłyby do schematyzmu. Służyły temu nie tylko zabiegi w zakresie kreacji osobowych. Już nie były to postacie realizowane na zasadzie czarno-białej. Wrogowie niekoniecznie reprezentowali tylko ujemne cechy.³⁵

Niejednoznaczność pozytywnych i negatywnych postaci, próba głębszego pokazania bohaterów od strony psychologicznej - właśnie takie rewolucyjne podejście wybrał Niziurski, co wyraźnie zaznacza badacz:

Tak oto na osnowie sensacyjno-kryminalnej, podbudowanej bogatą wiedzą i praktyką prawniczą, Niziurski stworzył powieść- powtórzmy to jeszcze raz- która niejako oswajała zasady realizmu socjalistycznego, odchodząc od jego najbardziej charakterystycznej wady-schematyzmu.³⁶

Przywołane opinie jasno wskazują na niebagatelne znaczenie powieści, gdy chodzi o literaturę młodzieżową doby socrealizmu. Pisarz odszedł od skostniałego wzorca postaci jednowymiarowych, bezbarwnych. Zaproponował zupełnie nowatorskie (jak na tamte czasy) podejście do czytelników, oferując im powieść, w której będą mogli zobaczyć samych siebie, razem ze swoimi wadami oraz zaletami. Zyskał tym przychylność krytyków, większość recenzentów chwaliła taką zmianę paradygmatu i potraktowała książkę kieleckiego prozaika jako odważną zmianę zastanych reguł

Sukces *Księgi urwisów* był tak duży, że przysłonił on wydanie kolejnej książki Edmunda Niziurskiego. Był nią *Dzwonnik od świętego Floriana* (1955 rok), stanowiący zbiór różnych historii. Tom ten także został doceniony, choć jego wydźwięk społeczny był nieporównywalnie mniejszy aniżeli debiutanckiej powieści. Głównym tematem tej książki były strajki chłopskie na początku lat 30. XX wieku, pokazane z perspektywy dzieci. Muszą one poradzić sobie z biedą, głodem, a także problemami mogącymi załamać dorosłych. Być może to jest powód słabszego odzewu ze strony znawców literatury: uznali oni *Dzwonnika od świętego Floriana* za lekturę zbyt ciężką, sprawiającą młodemu odbiorcy dużą trudność. Pomimo trudnej tematyki Niziurski potrafił wpleść w opowiadania humor, optymizm, nadzieję na lepsze jutro. W jednej z niewielu recenzji czytamy:

³⁵ J. Paławski: *Początki pisarstwa Edmunda Niziurskiego a realizm socjalistyczny*. W: *O twórczości Edmunda Niziurskiego*. Red. M. Kątny, J. Paławski. Kielce 2005, s. 21.

³⁶ Zob. tamże, s. 22.

(...) Niziurski rzeczywiście zna dzieci. Obok cech bohaterstwa, ofiarności, całkowitego zrozumienia idei walki o sprawiedliwość stawia drobne słabostki, dziwne czasem upodobania, cały arsenał dziecięcych właściwości, dobrze rozumiałych dla czytelnika w tym samym, co bohaterowie wieku. I wie, że dziecko lubi i musi się bawić (...) dlatego choć strajkowe dni na wsi bynajmniej nie należą do wesołych, atmosfera daleka jest od ponuractwa (...) Książka jest wstrząsająca, ale promieniuje z niej ogromna jakaś nadzieja na przyszłość.³⁷

Powyższe słowa wskazują na zmianę nastroju: jest on smutniejszy, trudny do zaakceptowania przez młodego czytelnika. Pragnę tu zaznaczyć, że pomimo poważniejszej tematyki pisarz nie zmienił diametralnie swojego stylu. Nadal potrafił sprawnie operować humorem, choć wydarzenia zawarte w tym zbiorze mogłyby wskazywać na coś zupełnie przeciwnego. Nie odbierał dzieciom prawa do bycia dziećmi nawet w trudnym okresie strajków, pokazując, że one nawet wtedy powinny mieć przywilej zabawy i śmiechu. Z opowiadań bije pewnego rodzaju optymizm, wiara w to, iż jutro będzie lepsze. Pomaga to odbiorcy w zmierzeniu się z rzeczywistością, która nie należy do łatwych. Poprzez *Dzwonnika świętego Floriana* autor zdaje się mówić czytelnikowi, by ten nie załamywał się nawet w razie niepowodzeń oraz patrzył w przyszłość z optymizmem i nadzieją.

Tomem *Lizus* (1956 rok) prozaik potwierdza nieprzeciętny talent do tworzenia powieści młodzieżowych. Recenzje tej pozycji były entuzjastyczne, nowatorskość książki porównywano do *Księgi urwisów*. Doceniono odważne ukazanie napiętych relacji pomiędzy uczniami w szkole, ich reakcji na problematycznych kolegów (opowiadanie *Lizus*) czy kwestię dręczenia z powodu inności (opowiadanie *Grubas*). Wanda Grodzieńska stwierdziła:

„Lizus” Edmunda Niziurskiego jest książką nieprzeciętną. Świadczy o tym jej świetna forma artystyczna, ważkość problemów psychologicznych, a przede wszystkim jej dyskusyjność. Książka, która zmusza młodego czytelnika do przemyślenia wielorakich zagadnień i do przedyskutowania jej z rówieśnikami, jest książką dobrą.³⁸

Lizus to książka, którą należy potraktować jako odpowiedź na czytelnicze potrzeby młodzieży. Nastolatki chciały zobaczyć bohaterów podobnych do siebie, w sytuacjach wymagających od nich dojrzałości. Prozaik pokazuje szkolne życie, jego blaski i cienie, rodzące się antagonizmy, popełniane przez uczniów błędy. Jedna z recenzentek niezwykle trafnie podkreślała główne przesłanie powieści:

³⁷ W. Żółkiewska: *Literatura dla dzieci i młodzieży*. „Rocznik Literacki” 1955, s. 312.

³⁸ W. Grodzieńska: *Świeży powiew w literaturze dla dzieci*. „Nowe Książki” 1957, nr 2, s. 30.

Młody czytelnik ubawi się opisem „draki”, klęską „ważniaka”, konfuzją wychowawców i pomysłowym kawałem, starszy zaś czytelnik rozpozna konflikt jednostki ze środowiskiem, problem uzurpacji władzy, marnowanie szans życia (...) Doprawdy cieszyć się należy z tego, że młodzież i wychowawcy dostają do ręki opowiadania Niziurskiego, którego dar narracji wciąga czytelnika i każe mu uczuciowo uczestniczyć w losie młodych współczesnych bohaterów.³⁹

W ten sposób książka ta staje się uniwersalna, każdy znajdzie w niej coś dla siebie. Oferuje zabawę dzieciom, ale i zadumę starszym uczniom. Bawi dowcipem, każe się także poważnie zastanowić nad decyzjami podejmowanymi przez starszych bohaterów.

Książką, z którą początkowo krytyka miała problem, były *Niewiarygodne przygody Marka Piegusa* (1959 rok). Kuliczowska była zdania, iż pozycja ta miała zadatki na nieprzeciętną powieść, bycie kolejnym przełomem, ostatecznie zaś autor stworzył „jedynie” dobry kryminał. Pisała ona:

(...) ta partia wstępna, w której poznajemy Piegusa, jest napisana nie tylko lekko i dowcipnie, jest tu coś więcej: naprawdę odkrywcze spojrzenie na pechowego chłopca, umiejętność podpatrzenia jego reakcji, sposobu myślenia, powiedzonek, ba, próba odczytania jego bardzo a bardzo poważnej filozofii życiowej. Jest tu jakiś-niemal korczakowski, a zarazem bardzo nowoczesny sposób zagłębienia w zawile zakamarki psychiki dziecka.⁴⁰

Jeśli w całej powieści utrzymany byłby ten poziom, wtedy można by ogłosić kolejny sukces Niziurskiego. Tymczasem, w przekonaniu Kuliczowskiej, pisarz dokonuje niespodziewanego przewrotu i zamiast historii, która przedstawia filozofię Marka, wychodzi młodzieżowy kryminał. Krytyczka zauważa:

To właśnie sedno sprawy. Zarówno Piegus, jak harcerze, jak tematyka szkolna- potrzebne były Niziurskiemu do odświeżenia konwencjonalnego schematu powieści kryminalnej, do niczego więcej. Miejmy nadzieję, że mali czytelnicy nie poznają się na tym, że z nich zakpiono.⁴¹

Opinia recenzentki jest dosyć ostra, jej zdaniem prozaik zaprzepścił szansę stworzenia czegoś nowego i zaoferował czytelnikom średniej jakości książkę. Jednocześnie autorka widzi, iż w powieści dochodzi do swoistego odświeżenia konwencji kryminału.

³⁹ A. K.: *Lizus*. „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 12, s. 5.

⁴⁰ K. Kuliczowska: *Genialny pomysł Chryzostoma Cherlawego*. „Nowe Książki” 1959, nr 20, s. 1239.

⁴¹ Zob. tamże, s. 1240.

Mniej krytyczna jest Ewa Nowacka, recenzująca jedenaste wydanie tej powieści. Docenia ona humor, pomysłowość oraz intrygujący, po latach, koloryt historyczny. Według niej powieść ta potrafi nadal bawić:

Czytane po latach *Niewiarygodne przygody Marka Piegusa* obok wciągającej, pomysłowej intrygi są także istną kopalnią wiedzy o czasie minionym, bowiem autor osadzał mnóstwo niezwykłych i brawurowo poprowadzonych wydarzeń w realistycznie traktowanym kontekście (...) To właśnie zetknięcie znanej wszystkim codzienności z niesamowitymi perypetiami bohaterów powoduje iskrzenie tekstów. A jeśli dodamy do tego przedniej marki poczucie humoru pozwalające wydobyć komizm z najbanalniejszych sytuacji, nie zadziwią nas, przysięgłych wielbicieli prozy Niziurskiego, mnogie wznowienia i zaczytane „na śmierć” tomy w bibliotekach.⁴²

Widać, że Nowacka ocenia książkę niezwykle entuzjastycznie. Nie odnosi się ona do zarzutów, jakie *Niewiarygodnym przygodom...* czyniła Kuliczowska. Recenzentka bardziej skupia się na historii, perypetiach bohaterów, a przede wszystkim humorze. Ten nadal wywołuje śmiech u czytelnika, dając mu tym samym jasny sygnał, iż powieść napisana kilka dekad wcześniej wcale się nie zestarzała. Również jej ciągłe wznowienia mają świadczyć o aktualności czy zapotrzebowaniu ze strony młodych czytelników.

Także *Awantura w Nieklaju* (1962 rok) zbierała umiarkowane komentarze⁴³. Kolejny raz ostrze krytyki zostało wymierzone w przewidywalność wątków fabularnych. Podkreślano również pewien brak rozwoju, gdy chodzi o pomysły prozaika. Prym wśród zawiedzionych recenzentów wiodła Kuliczowska:

Mniejsza już o to, że schemat jest tutaj mniej szczęśliwy, gdyż zbyt często już przez samego autora powtarzany (znowu kolonie i walczące „bandy dziecięce”, znowu poszukiwanie skarbu i tropienie szajki na terenie fabryki, znowu dorośli – dzielni aktywiści, którym wymyka się młodzież); właśnie taki schemat fabularny można było zdrowo wykpić, sparodiować albo wykorzystać jako okazję do nowych pomysłów, do poszukiwania nowych powodów do śmiechu.⁴⁴

Niziurski powiela stworzone przez siebie schematy – to główny zarzut krytyczki. Zamiast iść naprzód, dodawać nowe rzeczy, prozaik niejako boi się wyjść poza określone ramy. Taki strach powoduje, że kolejne książki są wtórne, mało odkrywczycze i poza imionami bohaterów, nie różnią się niczym od siebie. Na koniec recenzentka stwierdza: „w tych

⁴² E. Nowacka: *Spotkanie z dobrym znajomym*. „Nowe Książki” 1998, nr 3, s. 68.

⁴³ Por. A. Sendela: *Awantura w Nieklaju*. „Książki dla Ciebie” 1969, nr 6, s. 28 - 29.

⁴⁴ K. Kuliczowska: *Rzeczy wesołe i smutne*. „Nowa Kultura” 1962, nr 36, s. 2.

scenach z Bosmanem i z emerytami autor wykazał najwięcej inwencji, skonstruował je najrzędniej, najsugestywniej, tutaj najskuteczniej o b r o n i ł s i ę p r z e d s z m i r ą. Ale może lepsza szmira?”⁴⁵ Słowa te jasno wskazują, iż Kuliczkowska nie jest entuzjastką drogi, jaką obrał pisarz. Idąc nią w sposób konsekwentny może narazić się na zarzuty pisania szmiry, a także lekceważenia czytelników.

Mniej surowa w ocenie powieści, przy okazji jej kolejnego wydania, była Anna Horodecka. Recenzentce spodobały się barwne przygody chłopców, zwroty akcji, detektywistyczny wątek, czy żywiołowa fabuła. Jak podkreśla: „w rozwijaniu wątku przygodowego i kryminalnego Niziurski jest niezastąpiony. Z wielką umiejętnością snuje nić intrygi, odpowiednio dozując napięcia i zwroty akcji niepozabawionej grozy i niesamowitości”⁴⁶. Pomimo upływu lat pewne cechy warsztatu pisarskiego kieleckiego prozaika wcale się nie zestarzały, nadal potrafi on zaciekać czytelnika, czego dowodem miałyby być właśnie kolejne wydanie *Awantury w Nieklaju*. Sprawia ona tę samą przyjemność jak trzy dekady wcześniej, czego zasługą byłby typowy dla autora styl, rozpoznawalny oraz ciągle lubiany przez czytelników.

Trudno powiedzieć, czy Niziurski skorzystał z krytycznych uwag. Faktem jest, iż kolejna jego książka, *Falszywy trop* (także 1962 rok), musiała mieć drugie wydanie, by dzięki niemu mogła doczekać się recenzji. Komentarze nie są bardzo negatywne, choć również próżno szukać wielkich zachwytów. Oczywiście zbiór ten nadal poleca się młodzieży, lecz opinie wydają się być wstrzemięźliwe⁴⁷. Brakuje w nich swoistego zachwyty, który towarzyszył recenzjom innych książek tego autora. Trzeba tu zaznaczyć, iż entuzjazm większy niż pozostali krytycy wykazała Gertruda Skotnicka. Według niej Niziurski, będąc pisarzem, ma prawo upiększać przedstawiany w książkach świat:

U niego, jak w baśni, najgroźniejsze perypetie mają swój szczęśliwy finał; zawsze zwycięża dobro i sprawiedliwość, triumfuje prawda. A dawka optymizmu potrzebna jest każdemu, zwłaszcza tym, którzy przygotowują się do wejścia w dorosłe życie.⁴⁸

Skotnicka nie piętnuje ciągłych szczęśliwych zakończeń, ubarwiania rzeczywistości otaczającej bohaterów. Uznaje tego rodzaju chwyt za stały element prozy kieleckiego

⁴⁵ Zob. tamże. Podkr. J.D.

⁴⁶ A. Horodecka: *W stronę Niziurskiego*. „Guliwer” 1998, nr 6, s. 23- 24.

⁴⁷ Przykładem może być recenzja Anny Horodeckiej, w której można dostrzec zadowolenie z lektury, ale nic poza tym. Zob. A. Horodecka: *Gdzie prowadzi ten trop?* „Guliwer” 1999, nr 3, s. 43 - 44.

⁴⁸ G. Skotnicka: „Niziur” kontra gry komputerowe. „Nowe Książki” 1999, nr 4, s. 32.

pisarza. Jest gotowa spoglądać pobłażliwie na książki Niziurskiego, ponieważ nadal nie straciły one swojego uroku i optymizmu.

Znaczącą poprawę warsztatu pisarskiego (fabuła, brak dłużyzn, o wiele mniej schematyczni bohaterowie) wyraźnie widać w *Sposobie na Alcybiadesa* (1964 rok). Portrety psychologiczne chłopców czy nauczycieli zostały nakreślone ze starannością, w znakomity sposób pokazano relacje szkolne na wielu płaszczyznach, jak choćby uczniowie-uczniowie czy uczniowie- nauczyciele. Zmiana ta znalazła odzwierciedlenie w pozytywnych recenzjach. Jedną z krytyczek, Halina Skrobiszewska, pisała:

Książkę czyta się doskonale. Żywa, podniecająca fabuła o zróżnicowanych i nawet nieco pogłębionych psychologicznie sylwetkach bohaterów stanowić będzie cenną pozycję współczesnej lektury młodzieżowej. Pisana z niewątpliwym nerwem, obfitująca w nagłe spięcia dramatyczne, w wielu momentach szczerze zabawna, przypomina chwilami powieści młodzieżowe Kiplinga.⁴⁹

Nawiązanie do Josepha Rudyarda Kiplinga, klasyka prozy młodzieżowej, jest wskazówką dla czytelnika, iż warto sięgnąć po *Sposób na Alcybiadesa*. Powieść oferuje wartką akcję, przygodę, będąc jednocześnie historią, którą zna każdy uczeń z własnego, szkolnego życia. Skrobiszewska zwracała również uwagę na znaczącą poprawę stylu:

Widać też tutaj troskę o dalsze doskonalenie warsztatu pisarskiego. Eliminuje Niziurski to, co stanowiło niekiedy słabość jego większych powieści- nie ma dłużyzn, zbędnych „gwoździ”, rezygnuje się z marginesów, eliminuje gotowe zwroty żargonowe - słownictwo bohaterów bogaci się i różnicuje, indywidualizuje się coraz bardziej także rytm wypowiedzi (...) Można więc, wbrew utartym na ten temat przekonaniom- zgrabnie i bez natręctwa pisać „powieści z tezą”.⁵⁰

Utwór ten ma charakter dydaktyczny, ale nie jest to dydaktyzm nachalny, opresyjny. Pomiędzy nauczycielami oraz ich podopiecznymi rodzą się liczne napięcia, które jednak nie prowadzą do zerwania kontaktu, a poza tym Niziurski zadbał o to, by sama fabuła nadal była zabawna i dowcipna. Z tego powodu Skrobiszewska kilka lat później napisze o *Sposobie*...:

atmosfera współżycia gogów i uczniów jest ciepła, pełna życzliwości, bierze się tu pod ochronę właściwie całe ciało gogiczne, a piętrzenie zabawnych sytuacji, narastanie misternych analiz psychologicznych, słowem

⁴⁹ H. Skrobiszewska: *Chłopcy uprzywilejowani*. „Nowe Książki” 1964, nr 17, s. 798 - 799.

⁵⁰ Zob. tamże, s. 799.

rozrywkowa warstwa powieści apeluje do poczucia humoru i żywej inteligencji czytelników.⁵¹

Podobnie na tę książkę spoglądała Bożena Zaborowska:

Powieść Niziurskiego ma (...) duże walory pedagogiczne, dalekie jednak od nudnego dydaktyzmu, dzięki tysiącom zabawnych sytuacji i pomysłów uroczych chłopaków. Nie ma tutaj dłużyzn, autor rezygnuje z marginesowych wątków, także zróżnicowane słownictwo bohaterów, żargon uczniowski- wszystko to składa się na doskonały warsztat pisarski Niziurskiego (...) Edmund Niziurski jest pisarzem, który znalazł doskonały sposób na to, aby książka jednocześnie uczyła i wychowywała młodego czytelnika, będąc przy tym doskonałą rozrywką.⁵²

Autor uniknął swoich poprzednich błędów, co z satysfakcją dostrzegli recenzenci. Doceniono brak natrętnego dydaktyzmu, delikatną ironię, lekkość i swobodę w ukazaniu perypetii uczniów pragnących znaleźć „sposoby” na nauczycieli. Pomimo tego, że jest to „powieść z tezą”, czytelnik nie ma wrażenia, iż staje się obiektem ataku propagandy jednego stylu wychowania dzieci.

Dzięki wyraźnej zmianie stylistyki Niziurski niejako wraca do łask krytyków, co uwidacznia się w opiniach na temat *Siódmego wtajemniczenia* (1969 rok). Stefan Melkowski pisał, iż jest to powieść

przesycona (...) wesołością najprzeróżniejszego rodzaju - jest tu także obfitość owej wesołości najprostszej. Ale jest tu także humor i z wyższych pięt literackiej hierarchii. Jest świetny dowcip językowy wynikający z zastosowania uczniowskiego żargonu do różnych sytuacji i zjawisk. Satyra dotyczy w pewnym stopniu także szkoły i w ogóle świata dorosłych (...), ale przede wszystkim (...) samych młodych bohaterów- ich zachowania, sposobu życia, marzeń (...) Wszystko to tworzy skomplikowany i rozbudowany świat życia, myśli i pragnień młodych ludzi, świat jak najdalszy od rzeczywistości czytanki, ale przecież jednocześnie zaprogramowany przez autora w sensie wychowawczym. Książka ta (...) to przede wszystkim znakomita zabawa, tyle, że zabawa mądra.⁵³

Z kolei Stanisław Zieliński dodawał:

Powieść trzeszczy, popuszcza w szwach, wyrzusza się (...) A przygoda rozrasta się i olbrzymieje w tempie lawiny porwanej prędkością kosmiczną (...) A Niziurski wciąż dokłada, wciska, dopycha kolanem i ugniata łokciem.

⁵¹ H. Skrobiszewska: *Książki naszych dzieci, czyli o literaturze dla dzieci i młodzieży*. Warszawa 1971, s. 620.

⁵² B. Zaborowska: *Jaka jesteś, klasyko?* „Nowe Książki” 1975, nr 12, s. 38 - 39.

⁵³ S. Melkowski: *Mali ludzie*. „Pomorze” 1971, nr 1, s. 12.

Przesuwa przygodę na granicę przepaści, brawuruje nad urwiskiem, podsyca lęk przed katastrofą, potęguje uczucie zagrożenia, szantażuje skandalem.⁵⁴

Takie nagromadzenie wątków wcale nie powoduje „destrukcji” historii, wprost przeciwnie, chce się ją dalej czytać, razem z bohaterami dobiec do „granicy”. Zawarty w niej humor i pozytywne emocje nie pozwalają na nudę czy obojętność⁵⁵. Pisarz umiejętnie stopniuje napięcie, podrzuca fałszywe tropy, w odpowiednich chwilach rozładowuje napiętą atmosferę. Co istotne, przy natłoku przygód nie zapomina on o prozie życia i pokazuje problemy, z którymi boryka się młody człowiek. Poprzez takie działania autor umacnia swoją więź z czytelnikiem.

Krystyna Kuliczkowska w wydanej w 1970 roku książce *W szklanej kuli* poruszyła kwestię popularności Edmunda Niziurskiego. Pisała wtedy następująco:

Książki Niziurskiego stawiają wiele zagadnień natury moralnej, nie mają jednak nic wspólnego z wyłożoną *expresis verbis* tendencją, pobudzają do własnych przemyśleń, stają się bodźcem do samowychowywania. Nie ęci go kontrastowanie charakterów czarnych i białych, nie ma u niego bohaterów idealnych ani zupełnie zdeprawowanych. Jako dobry psycholog wie, że dzieci potrafią być bezwzględne i okrutne, lecz nigdy nie przestaje wierzyć, że to tylko „choroba wzrostu”, z której trzeba pomóc im się wyleczyć, bo w gruncie rzeczy są dobre.⁵⁶

Kuliczkowska zwraca tutaj uwagę na ważną kwestię, która zdaje się pojawiać, czasami wprost, czasami w formie zawołanej u innych recenzentów twórczości Niziurskiego. Chodzi o postaci dziecięce, młodzieżowe, ukazywane dotychczas w sposób szablonowy. Pisarz pokazuje, że nie są one wyłącznie dobre, ale mają swoją „mroczną” stronę, potrafią być bezwzględne, okrutne. Niziurski to rozumie i stara się wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje, co wpływa na tego typu zachowanie. Jednocześnie tworzy bohaterów wykazujących się dużą dozą empatii i zrozumienia, jeśli tylko znajdzie się osoba, która im zaufa i zobaczy w nich kogoś więcej niż chuliganów czy nastolatków niewrażliwych na krzywdy innych ludzi. Badaczka powraca w rozważaniach m.in. do *Księgi urwisów*. Według niej była to:

opowieść o ludziach, którzy nareszcie nie są oprawieni w ramki schematu, lecz wpleceni w mnóstwo zawiłych spraw otaczającego ich życia. Podkreślano, że bohaterowie ci – to nareszcie: prawdziwe dzieci, przekorne,

⁵⁴ S. Zieliński: *Hołubce na beczcze prochu*. „Nowe Książki” 1970, nr 6, s. 327 - 328.

⁵⁵ Uwagę na te właśnie kwestie zwraca Anna Horodecka przy okazji recenzji dziewiątego wydania tej powieści. Szerzej zob. A. Horodecka: *Od przygody do przygody*. „Guliwer” 2002, nr 3, s. 83 - 84.

⁵⁶ K. Kuliczkowska: *W kolektywie młodzieży*. W: Tejże: *W szklanej kuli. Szkice o literaturze dla dzieci i młodzieży*. Warszawa 1970, s. 178.

pełne pomysłów, humoru i temperamentu. W istocie – po raz pierwszy od kilku lat nie było tu ani postaci wzorcowych, ani gotowych formułek szufladkujących rzeczywistość.⁵⁷

Tom opowiadań *Lizus* również został przez nią uznany za przełomowy, gdy chodzi o literaturę młodzieżową. Określała go jako „umiejętnie wiążący poważną problematykę psychologiczną i moralną z żywą, dramatyczną, zaprawioną elementami sensacji akcją i z humorem”⁵⁸. Mniej jest nachalnego dydaktyzmu, zagadnienia moralne nie mają wyłącznie czarno-białej tonacji. W działaniach nastolatków widocznych jest wiele odcieni szarości. Dzięki takim zabiegom „jego bohaterowie to nie tylko urwisy, lecz dzieci ciekawe świata, spragnione nie tylko przygody, lecz także szlachetnego działania”⁵⁹.

Wkład Edmunda Niziurskiego w prozę młodzieżową jest dostrzegany przez Kulickowską. Jej krytyczne uwagi mają charakter konstruktywny, służą za wskazówki, co należałoby przebudować, zmienić, by w ten sposób książki kieleckiego prozaika jeszcze bardziej zyskały na wartości. Najprawdopodobniej Niziurski zrozumiał sens takiej krytyki i już kolejne powieści, jak choćby *Sposób na Alcybiadesa* czy *Siódme wtajemniczenie* były czymś nowym, odkrywczym. Istotne jest, że pomimo dokonanych korekt zdołał zachować swój niepowtarzalny styl.

Sami krytycy nie wiedzieli także, czy Niziurski osiągnął szczyt własnych możliwości. Część z nich, jak choćby Józef Zaremba w recenzji *Klubu włóczykiów* (rok 1970) stwierdza wprost, iż autor nie proponuje niczego nowego. Poruszane wątki, przygody, czytelnik zna z poprzednich powieści tego pisarza. Nawet główny atut kieleckiego prozaika – humor – nie jest już tak dobry jak wcześniej⁶⁰. Mniej krytyczna jest Iwona Mityk w artykule poświęconym komizmowi zawartemu w tej powieści. Język, sytuacje, bohaterowie – to wszystko, w ocenie badaczki, są ważne elementy składowe *Klubu włóczykiów*, świadczące o atrakcyjności całej historii:

Dzięki komizmowi powieść Niziurskiego posiada duże walory pedagogiczne, nie tracąc atrakcyjności. Prezentowany w niej pozornie banalny świat staje się ciekawy i niezwykły, także dlatego, że marzenia bohaterów Niziurskiego wykraczają ponad przeciętność, a talent autora do układania rebusów, żywe tempo akcji, obfitość sytuacji pełnych

⁵⁷ Zob. tamże, s. 176.

⁵⁸ Zob. tamże, s. 177.

⁵⁹ Zob. tamże, s. 178.

⁶⁰ Szerzej zob. J. Zaremba: *Tajemnicze skarby*. „Nowe Książki” 1970, nr 24, s. 1514 - 1515.

dramatycznego napięcia, ucieczki, barwne postacie pełne energii i inwencji (...) nie pozwalają na nudę.⁶¹

Wydaje się, iż w powyższej opinii zawarta jest nie tylko charakterystyka omawianej książki, lecz całego dotychczasowego dorobku. Mityk docenia starania Niziurskiego, by pisane przez niego książki nadal posiadały te cechy, za jakie doceniają je czytelnicy. Podobnie zresztą sądziła Horodecka, zwracając również uwagę na walory podróźnicze powieści:

Ile np. ciekawych wiadomości krajoznawczych zawiera *Klub włóczykiów*. Podróż przez różne rejony kraju daje asumpt do poszerzania wiedzy. I jeszcze – niezawodny Niziurowy humor, bez którego trudno sobie wyobrazić jego książki. Podobnie jak groteska, żart, ironia, ma on siłę przyciągającą.⁶²

Według Horodeckiej *Klub włóczykiów* to poznawanie geografii i historii na wesoło, jakby „przy okazji”, podczas przeżywania niesamowitych przygód, jakie towarzyszą poszukiwaniu rodzinnego skarbu. Całość zaś autor okrasza pierwszorzędnym humorem, w wyniku czego każdy czytelnik będzie usatysfakcjonowany się gając po tę pozycję.

Barbara Wencel, pochylając się nad książką *Naprzód, Wspaniali!* (rok 1971), docenia zgrabne połączenie wyobraźni i rzeczywistości. Bohaterowie, przyznając sobie tytuł Wspaniałych (wzorowany na filmie *Siedmiu wspaniałych*⁶³), marzą o przygodach, starciach z opryszkami, podziwie ze strony szkolnych kolegów. Bo wspaniałym może być jedynie ten, kto dokonał niesamowitego czynu: uratował komuś życie, obezwładnił przestępców, wykazał się wielką odwagą i poświęceniem. Właśnie na kanwie marzeń o takich wydarzeniach osnuta zostaje ta słodko-gorzka opowieść o chłopcach, którzy w pogoni za sławą mierzą się z realnymi problemami. Wencel zaznacza również, iż „każda z chłopięcych przygód, a jest ich dużo na 308 stronicach książki, ma swój pouczający morał”⁶⁴. Historia potrafi porwać czytelnika, zafascynować go, stanowi także pewnego rodzaju pochwałę wyobraźni młodych ludzi.

Recepcja powieści *Osobliwe przypadki Cymeona Maksymalnego* (1975 rok) przynosi zmianę wśród krytyków, gdy chodzi o dorobek Niziurskiego. Z jednej strony schematy dalej

⁶¹ I. Mityk: *Komizm w powieści Klub włóczykiów Edmunda Niziurskiego*. W: *O twórczości Edmunda Niziurskiego...*, s. 128.

⁶² A. Horodecka: *W stronę Niziurskiego...*, s. 24.

⁶³ Jest to amerykański western Johna Stugesego z 1960 roku, wzorowany na filmie Akiry Kurosawy *Siedmiu samurajów*. Opowiada on o siedmiu kowbojach (w wersji japońskiej – samurajach), którzy za niewielkie wynagrodzenie zgadzają się bronić małej wioski przed nękającymi ją bandytami.

⁶⁴ B. Wencel: *Naprzód, Wspaniali!* „Wychowanie” 1971, nr 20/21, s. 63.

działają, z drugiej bardziej poważne wątki zdają się wprowadzać niektórych czytelników w konsternację. Ten dysonans dostrzegła Bożena Zaborowska:

Druga część powieści *Osobliwe przypadki Cymeona Maksymalnego* zmusza do refleksji, powoduje zadumę. I choć Niziurski jest taki sam, opisuje te same sprawy uczniów, podobnych bohaterów, to inna jest wymowa całości. Szybkie tempo, dziwne zakończenie, niedopowiedzenia i refleksja powodują zaskoczenie i zdziwienie – dlaczego inaczej? To nie zarzut, wręcz przeciwnie – zainteresowanie. Cymek – główny bohater przechodzi metamorfozę, od miłego, roztrzepanego chłopaka do zadumanego, zafascynowanego przemijaniem czasu młodzieńca.⁶⁵

Upływ czasu, zaduma nad życiem – te wątki zdają się powoli odgrywać większą niż dotychczas rolę w fabule. O ile humor dalej pozostaje na dobrym lub bardzo dobrym poziomie, o tyle autor coraz częściej zaczyna zaglądać w psychikę bohaterów, konfrontować ich sposób widzenia świata z rzeczywistością, pozwalać im na uzewnętrznienie własnych przemyśleń. Idealnym przykład takiego właśnie bohatera stanowi Cymek, wyrażający własne, często niezwykle dojrzałe zdanie o otaczającym go świecie czy ludziach. Nie boi się powiedzieć (w myślach) kilku cierpkich słów na temat rodziców, nauczycieli, kolegów. Ma swoje zdanie i chce się go trzymać. Pod pewnymi względami jest to jeden z najbardziej dojrzałych bohaterów stworzonych przez Niziurskiego.

Wznowiony tom opowiadań pisarza, noszący nazwę *Trzynasty występ* (1976 rok), przynosi interesujące historie. Warto wymienić takie tytuły jak *Równy chłopak i Rezus*, *Trzynasty występ*, *Lalu Koncewicz, broda i miłość* oraz *Grubas*. Każde z nich nasycone jest humorem, zabawnymi sytuacjami, lecz autor nie rezygnuje z poruszenia trudnych tematów (brak zaufania do uczniów, nauczyciel pragnący doświadczyć zainteresowania ze strony podopiecznych, prześladowanie z powodu bycia innym), które są aktualne także i dzisiaj⁶⁶.

Mocnym akcentem jego twórczości jest opowiadanie *Ta zdradziecka Julita Wynos*, w którym został poruszony wątek zdrady, niespełnionej miłości, a także próby samobójstwa. Niziurski zdaje sobie sprawę, że życie uczniów nie składa się wyłącznie z zabawy, koleżeńskich przepychanek, „walk” z nauczycielami. Wiek nastoletni to również czas zadawania sobie różnorodnych pytań, co akcentuje Dorota Diłanian:

⁶⁵ B. Zaborowska: *Tym razem inaczej*. „Nowe Książki” 1976, nr 3, s. 9.

⁶⁶ Inne zdanie wydaje się mieć Getruda Skotnicka, która uważa tematykę niektórych opowiadań za przebrzmiałą. Według niej należy „zasygnalizować zapotrzebowanie na nowszą problematykę szkolną”. Szerzej zob. G. Skotnicka: *Na marginesie kilku wznowień*. „Nowe Książki” 1977, nr 1, s. 11.

jak dalece można się wtrącać w osobiste sprawy innych? Czym grozi manipulowanie ludzkimi uczuciami? Czy litość zabija miłość? Jakie powinności nakłada przyjaźń, jakie prawa daje miłość? Pogodna z początku historia kończy się akcentem dramatycznym, który stanowi dodatkowy impuls dla czytelnika, by tym poważniej zastanowił się na całą sprawą.⁶⁷

Ta zdradziecka Julita Wynos jest historią pozornie schematyczną. Pod płaszczem miłosnej historii rozgrywa się dramat młodych ludzi, uwikłanych w porywy serca, rozterki, dokonując wyboru pomiędzy przyjaźnią a uczuciem. Emocje, napięcia, przemyślenia, próby rozwiązywania narastającego konfliktu – wszystkie to zawiera się w tej narracji. Pomimo trudnej tematyki autor jej nie banalizuje, nie próbuje również nadawać perypetiom uczniów nadzwyczajnych treści, uwznioślać ich emocji. Skupia się na reakcji osób „zaplątanych” w całą historię, ich własnych odczuciach. Równie istotny staje się odbiór sytuacji przez resztę szkoły: dzieli się ona na zwolenników i przeciwników związku dwójki młodych ludzi. Samo zakończenie całego opowiadania jest otwarte, co pokazuje skalę problemu czy fakt, że takie tematy nie dają się łatwo rozwiązać.

Mniej dramatyczna była natomiast książka *Awantury kosmiczne* (1978 rok). To kolejna powieść przyjęta z entuzjazmem, a nawet oddechem ulgi. W niej pisarz, jak zaznacza Janusz Maruszewski, ujawnia swój talent w tworzeniu niecodziennych fabuł i nietuzinkowych bohaterów:

Niewyczerpana (...) pomysłowość Edmunda Niziurskiego znajduje tu ujście szerokim i wartkim strumieniem, podobnie jest z humorem, którego jak zwykle u tego autora, nie brak bez mała na żadnej stronie (...) przy okazji lektury *Awantur kosmicznych*, uderza szczególnie mistrzostwo w malowaniu sylwetek pierwszo i drugoplanowych bohaterów. Ta wspaniała w swojej soczystości i wyrazistości galeria postaci dziewcząt, chłopaków, ich nauczycieli długo tkwić będzie w czytelniczej pamięci, a ich niecodzienne przymioty szczególnie ubarwiają powieść.⁶⁸

Krytyk podkreśla, że szkolny świat kipi emocjami, przygodą, powstałe napięcia pomiędzy bohaterami czy nauczycielami nie pozwalają na chwilę wytchnienia. Brak też wyraźnej dydaktyki, zamiast tego istotna staje się żywiołowość bohaterów, interakcje międzyludzkie, przy czym pisarz nie zapomina o lekcji, jaką czytelnik ma wyciągnąć z lektury.

Również *Szkolny lud, Okulla i ja* (1982 rok) nie należy do powieści, w których bohaterowie muszą zmierzyć się z trudnymi problemami. Prozaik porusza się w niej po

⁶⁷ D. Diłanian: *Kto ma rację?* „Nowe Książki” 1978, nr 24, s. 46.

⁶⁸ J. Maruszewski: *Gruby cypek, chrząszcz, Gnat i inni...* „Nowe Książki” 1979, nr 8, s. 41.

sprawdzonym, szkolnym gruncie. Główną oś fabuły stanowią zawile relacje uczniów i nauczycieli. Całkiem możliwe, iż ten schemat wydaje się już nużyć niektórych krytyków, co uwidacznia się w poniższej recenzji:

Ciężar gatunkowy przygód przedstawionych w *Szkolnym ludzie* waży na ocenie książki, która czytelnikowi mało wybrednemu, a przedkładającemu przygody w literaturze nade wszystko, będzie się podobała, co nie znaczy, że wskazane byłoby prowokować okazję do spotkania tej książki z czytelnikiem. Szkody z tego spotkania nie będzie (najwyżej strata czasu), ale pożytek – wątplię.⁶⁹

Opinia recenzentki jest niezwykle surowa. Zaleska nie uważa tej powieści za wartościową, w jej mniemaniu po tę książkę sięgnie wyłącznie niewybredny czytelnik, nastawiony na przygodę i akcję.

Inny krytyk, Leszek Bugajski, w przeciwieństwie do Zaleskiej, docenia fabułę, język czy głęboko zakamuflowany dydaktyzm: „powieść posiada wartką akcję, napisana jest żywym, miejscami stylizowanym na gwarę młodzieżową językiem, a dydaktyzm – co ważne – ukryty jest głęboko”⁷⁰. Ten rozdzwięk zdaje się być powoli typowy w przypadku oceny prozy Edmunda Niziurskiego. Jedna część krytyków zacznie domagać się odświeżenia fabularnego, wyjścia poza sztywne szkolne ramy, druga będzie zabiegać o to, żeby autor nadal poruszał się po znanym terenie.

Istotną rolę zaczyna odgrywać marka, jaką wypracował sobie przez lata Niziurski. Zdobyta pozycja jednego z najważniejszych pisarzy dla młodzieży będzie odgrywała ważną rolę przy ocenie jego kolejnych książek. Dobrze widać tę zasadę w trakcie lektury *Gwiazdy Bernarda* (1989 rok). Ewa Nowacka wprost zaznacza, iż ocenia nie pierwszego lepszego pisarza, lecz samego Edmunda Niziurskiego, osobę posiadającą ugruntowaną pozycję w literackim kręgu. Krytyczka sprawnie punktuje kolejne problemy związane z lekturą tej książki:

Otóż w *Gwieździe Bernarda* jest jakby wszystkiego i za mało, i za dużo (...) Humoru (jak to u Niziurskiego) sporo, czytelnik uśmiecha się raz po raz, ale jest to humor lotu nie najwyższego, tak że w końcu uśmiech przemienia się w grymas (...) Akcja jest szybka, ale w pewnej chwili zaczyna się odnosić wrażenie, że tworzywo powieściowe poniekąd „ucieкло” autorowi (...)⁷¹

⁶⁹ E. Zaleska: *Komu, komu...?* „Nowe Książki” 1982, nr 2, s. 43.

⁷⁰ L. Bugajski: *Nad książkami*. „Życie Literackie” 1982, nr 16, s. 15. Por. M. Żwiwkiewicz: *Perypetie ludu Bze- bze*. „Płomyk” 1985, nr 22, s. 13.

⁷¹ E. Nowacka: *Science fiction plus* „Adelo zrozum mnie”. „Nowe Książki” 1990, nr 11, s. 52 - 53.

Niziurski postanowił napisać powieść fantastyczną dla młodych czytelników, niestety nie bardzo wiedział, jak się za nią zabrać. Nowacka zarzuca mu nieznamość reguł, które rządzą tym typem literatury. Opisy są zbyt skąpe lub zbyt obfite, zaburza to rytm lektury. Jedyne, co udało się pisarzowi, to satyra na ustrój totalitarny, którą ma uosabiać społeczność Eechtonów. Również wątek miłosny jest spłaszczony, mdły i zupełnie nie potrafi zainteresować odbiorcy. Stąd negatywne podejście do historii oraz podsumowanie, będące wyznacznikiem oczekiwań krytyczki, a może i nawet innych krytyków:

Nie sądzę, by jakikolwiek *Słownik literatury współczesnej* wymienił *Gwiazdę* wśród znaczących dokonań autora *Niewiarygodnych przygód Marka Piegusa*. Ja zaś oddam wszystkie Thety z Uur i wszystkich bakalarzy z Eezalu, i wszystkie krokodyle pyski, i kostiumy naszywane drogimi kamieniami – za jednego Wieńczysława Nieszczególnego, gentlemana – włamywacza z niegdysiejszych książek Edmunda Niziurskiego.⁷²

Tym samym Nowacka daje jasny sygnał autorowi, iż wybrane przez niego konwencje związane z literaturą fantastyczną nie sprawdziły się. Sugeruje, że zamiast eksperymentować powinien pozostać przy tych bohaterach, którzy pomogli mu osiągnąć największe sukcesy (wspomniany Wieńczysław Nieszczególny).

Kolejne książki stanowią dla literaturoznawców przyczynek do dalszego badania twórczości kieleckiego prozaika. Krytycy dostrzegli niebagatelny wpływ pisarza (zaznaczony już przez Kuliczkową) na literaturę młodzieżową, zastanawiali się także, dlaczego jego powieści cieszą się niesłabnącą popularnością. Stanisław Frycie uważa, iż charakterystyczni bohaterowie i dużo odcieni szarości jest tym, co najmocniej przyciąga uwagę:

Niziurski nie ukazuje w swych utworach charakterów wyłącznie czarnych lub białych, nie ma u niego bohaterów idealnych i zupełnie zdeprawowanych. Jako dobry psycholog wie, że dzieci potrafią być szlachetne, a także bezwzględne i okrutne. Proza Niziurskiego o tematyce szkolnej wyróżnia się doskonałą znajomością psychiki małych bohaterów, zręcznie konstruowaną przygodą, nadto specyficznym humorem.⁷³

Jeśli chodzi o schematyzm, Frycie i na niego znajduje odpowiedź:

Mimo powtarzających się wątków treściowych (...) Niziurski umie odpowiednio je modyfikować i usytuować na tle różnorodnych realiów współczesnego życia. Schemat przygody kryminalnej wykorzystuje jedynie jako pretekst do przeprowadzenia analizy postępowania bohaterów, do

⁷² Zob. tamże, s. 53.

⁷³ S. Frycie: *Pisarstwo Edmunda Niziurskiego*. „Polonistyka” 1987, nr 2, s. 86.

nakreślenia ich przeżyć, marzeń o emocjonujących zdarzeniach, zdecydowanie odbiegających od szarej rzeczywistości.⁷⁴

Poprzez przygody poznajemy lepiej zarówno protagonistów jak i antagonistów. Czytelnik ma szansę zagłębić się w sposób myślenia danej postaci, poznać motywy, które nią kierują. Bohaterowie nie są wyłącznie poszukiwaczami skarbów, lecz również prawdy o sobie, swoich znajomych, rodzinie, otaczającym ich świecie. Właśnie to nieustanne zadawanie pytań stanowi jeden z fundamentów twórczości Niziurskiego. Skrobiszewska zauważa, iż kielecki prozaik to ktoś, kto ciągle szuka „cech moralności praktycznej, ciągle konfrontowanej z praktyką społeczną, sprawdzanej przez środowisko”⁷⁵.

Przy okazji recenzji powieści *Żaba, pozbieraj się* (1992 rok), Gertruda Skotnicka zastanawia się nad rozwojem pisarskim Niziurskiego. Jak zaznaczyłem, twórczość ta jest bogata, stale ewoluuje, a przy tym jego książki nie tracą tych cech, za które kochały i kochają go młodzi czytelnicy. W *Żaba, pozbieraj się* znajdujemy humor, niespodziewane zwroty akcji, przygodę, detektywistyczne wątki. Znalazło się także miejsce na jeszcze wyraźniejsze ukazanie środowiska szkolnej młodzieży, być może najwnikliwsze, gdy chodzi o dotychczasowe powieści tego pisarza. Skotnicka trafnie spostrzega, że Niziurski:

w ów podskórny nurt szkolnej egzystencji wpisał (...) wiele dramatów osobistych dojrzewającej młodzieży. Jest wśród nich dramat *brzydkiego kaczątka*, dziewczyny ze wsi, która za wszelką cenę pragnie upodobnić się do zadbanych koleżanek miejskich ze szkolnego *targowiska próżności* i jak one być wybierana przez chłopców na dyskotekach; jest dramat pierwszej nieodwzajemnionej miłości; dramat syna ukrywającego przed kolegami chorobę umysłową ojca; jest zemsta na koleżance za odbicie chłopca i wybuch zbiorowej nienawiści do dziewczyny lubiącej mówić prawdę w oczy.⁷⁶

Chciałbym tu zaznaczyć, iż dramaty te nie zasłaniają głównych wątków fabularnych, niekiedy czytelnik nawet ich nie zauważy. Dopiero przy powtórnej lekturze można dostrzec, że nie wszystko jest oczywiste, czarno-białe, a postacie pokazują różne oblicza. Autor zdaje sobie sprawę, iż nadmiernie rozbudowana sfera obyczajowa wywoła skutek odwrotny do zamierzonego i zniechęci czytelnika do dalszego śledzenia historii. Dlatego zamiast piętrzyć przed protagonistami nowe problemy, skupia się na tych kilku, które wyniknęły w trakcie

⁷⁴ Zob. tamże, s. 87 – 88.

⁷⁵ H. Skrobiszewska: *Poszukiwania w prozie współczesnej dla dzieci i młodzieży*. „Nurt” 1971, nr 6, s. 11.

⁷⁶ G. Skotnicka: *Edmunda Niziurskiego droga do młodych czytelników*. „Nowe Książki” 1993, nr 2, s. 50.

fabuły. Atmosfera w odpowiednim momencie zostaje „rozładowana” przy pomocy humoru, w wyniku czego odbiorca ma szansę złapać przysłowiowy oddech. Dodatkowo:

Czynnikiem łagodzącym wszelkie ostrości jest w tej książce klimat. Jest to klimat przypominający po trosze twórczość Makuszyńskiego. Odmienność polega jednak na tym, że humor autora *Szatana z siódmej klasy* zabarwiony jest szczyptą liryzmu, a Niziurski nasycza go ironią, satyrą, groteską.⁷⁷

Pomimo trudnych tematów, jakie porusza pisarz (kradzież, choroba psychiczna rodzica, odrzucenie z powodu złej reputacji), nie zapomina on o humorze, tak potrzebnym do lepszego odbioru jego prozy. Wydaje się, iż Skotnicka nieprzypadkowo wybrała tę powieść, chcąc niejako „rozliczyć” Niziurskiego z młodzieżowych książek. Właśnie ona posiada najważniejsze cechy pisarstwa prozaika: humor, specyficzny język, nietuzinkowi bohaterowie, problemy szkolno - społeczne. W niej właśnie, niczym w soczewce, skupiają się sprawy tylko z pozoru banalne, proste, mogące liczyć na szybkie rozwiązanie. Pisarz wybiera inną drogę, a sprawa kradzieży pieniędzy staje się przyczynkiem do wiwisekcji „ludu Bze-bze”, do wyciągnięcia na wierzch antagonizmów, dobrych i złych stron bohaterów. Nawet ci, którzy do tej pory byli postaciami drugiego i trzeciego planu, zyskują na większym znaczeniu, dodatkowo ich udział w fabule jest nierzadko kluczowy. Poprzez takie działania

warstwa ludyczna utworu nie jest bynajmniej pozbawiona walorów poznawczych i wychowawczych. Obok immamentnej wartości komizmu jako pierwiastka kształcącego poczucie humoru, tak ważnego w stresującej rzeczywistości (...) epizody obliczone na wywołanie wesołości, zwłaszcza satyryczne, skłaniają do zastanowienia się nad anomaliami życia społecznego i wywołania negatywnego stosunku do tych zjawisk.⁷⁸

Humor jest tym, co pozwala na spadek napięcia, pełni także istotną rolę, jeśli chodzi o zrozumienie postępowania uczniów, nauczycieli, czasami rodziców. Nie jest to śmiech przez łzy, ale też nie można nazwać go śmiechem do końca wesołym, lekkim. Kryją się za nim prawdziwe problemy, z którymi muszą sobie radzić nastolatki, korzystając z pomocy innych nastolatków.

Podobnie na tę książkę spogląda Anna Horodecka. W jej opinii autor wplótł rzeczy trudne w znaną sobie rzeczywistość i wyszedł z tego zwycięsko. Wszystkie wydarzenia mają swój porządek, nie dominuje chaos, a problemy, pozornie banalne, są dla niego kolejnym powodem do przeświecenia szkolnej społeczności. Píše ona:

⁷⁷ Zob. tamże.

⁷⁸ Zob. tamże, s. 51.

I tym razem znaczenia nabierają takie pojęcia, jak sprawiedliwość, lojalność, męstwo, tolerancja. Często okazuje się, że pozory mylą, że ci, którzy powinni być w kręgu podejrzeń są w gruncie rzeczy niewinni, a pod maską układności innych ukrywa się obłuda. To lekcja życia dla tropicieli, którzy przekonują się, że nie ma prostych rozwiązań i zachowania bliźnich uwarunkowane są wieloma czynnikami. Te moralne odniesienia są bardzo cenne w powodzi literatury nijakiej, obliczonej tylko na rozrywkę.⁷⁹

Powyższy cytat dowodzi, iż Niziurski nadal ma wiele do zaproponowania czytelnikom i nie boi się sięgać po niewygodne tematy. Ostatnie zdanie jest niezwykle wymowne, bo pokazuje powód, dla którego nadal warto czytać jego książki. Potrafią one zaoferować więcej aniżeli prostą rozrywkę, poruszyć kwestie bliskie młodemu odbiorcy oraz dać wskazówkę, jak można postąpić w konkretnej sytuacji.

Z pozytywnym przyjęciem spotyka się książka *Przygody Bąbla i Syfona* (1993 rok), stanowiąca początek trylogii. W niej to Niziurski kolejny raz daje się poznać jako pisarz dowcipny, nietuzinkowy, potrafiący wykreować bohaterów, którzy głęboko zapadają w pamięć. Chociaż jest to powieść detektywistyczna, autorowi udało się zawrzeć na jej kartach znane z poprzednich tytułów problemy: niezrozumienie z powodu bycia innym, uprzedzenia nauczycieli, tarcia pomiędzy samymi uczniami. Wplecenie w to przygód typowo detektywistycznych pokazuje, że prozaik zdecydowanie poprawił swój warsztat, dzięki czemu nic nie dzieje się bez przyczyny. Banalne z pozoru zdarzenia mające swój początek na pierwszych kartach książki prowadzą do interesującego końca oraz rozwiązania ważnej, kryminalnej sprawy.

Recenzując *Przygody...* Anna Horodecka zwraca uwagę na fragment wywiadu z Niziurskim. Pisarz wspomina w nim, że książka ta jest bardziej „rzeczywista” niż jego dotychczasowe powieści. Mówi także, iż chciał w ten sposób pokazać, że wie jak wygląda dzisiejsza szkoła. Słowa te niepokoją krytyczkę:

(...) swoją drogą szkoda, że autor musi złożyć tę daninę rzeczywistości. Aż strach pomyśleć, co będzie dalej, jeśli jeszcze głębiej wejrzy w tajniki szkolnego życia, o którym krążą nie najlepsze opinie psychologów. Czy humor wyparuje z jego utworów? Nie wydaje się to możliwe. Trudno, uwierzyć, aby pozbył się jednego z największych atutów swej twórczości.⁸⁰

Opinia ta wydaje się być na wyrost, gdy czytelnik mocniej wczyta się w powieść. Zobaczy on, iż pisarz wcale nie zrezygnował z humoru, dziwacznych sytuacji, protagonistów mających zwariowane pomysły. Owszem, w porównaniu z wątkiem detektywistycznym w

⁷⁹ A. Horodecka: *Siedem szalonych dni*. „Guliwer” 1993, nr 3, s. 48.

⁸⁰ A. Horodecka: *Być detektywem super!* „Guliwer” 1994, nr 2, s. 26.

Niewiarygodnych Przygodach Marka Piegusa poziom prawdopodobieństwa znacząco wzrósł, lecz nie przekracza pewnych granic ustalonych przez Niziurskiego. Pomimo obecności poważnego wątku (przypadek gangu Palemona) w powieści autor tak prowadzi narrację, iż czytelnik nie ma wrażenia, że chłopcom naprawdę grozi niebezpieczeństwo. Dostrzega to Barbara Tylicka:

Nowa książka pisarza różni się wprowadzeniem aktualnych realiów, które w istocie nie bardzo są do śmiechu. Chodzi bowiem o szerzenie się w szkole przemocy, szantażu i wyłudzenia pieniędzy od młodszych uczniów przez zdemoralizowanych kolegów (...) Niziurski podejmuje ten problem we właściwy sobie sposób – z humorem i optymizmem.⁸¹

Humor nie zanika, nadal jest go wystarczająca ilość, by poważne, momentami trudne tematy, nie były przytłaczające. Co istotne, sprawy te, jeśli zachodzi taka potrzeba, są potraktowane z należytą starannością. Dowcip zostaje wtedy zepchnięty na drugi plan, oddając pierwszeństwo powadze sytuacji, dzięki czemu czytelnik nie ma wrażenia, iż pisarz banalizuje każdy problem. Ten balans pomiędzy powagą i humorem jest zawsze zachowany, w wyniku czego historia wciąga, a fabuła nie pozwala się oderwać. Poprzez takie zabiegi „każda książka tego pisarza jest niemal gotowym scenariuszem”⁸².

Kolejna część trylogii, *Bąbel i Syfon na tropie* (1994 rok), to powieść detektywistyczna w jej najlepszym wydaniu. Choć bohaterowie przebywają na wakacjach, nie muszą obawiać się nudy, wręcz przeciwnie, przygoda wydaje się za nimi podążać, nie pozwalając na choćby chwilę wytchnienia (*notabene* Dzidek, czyli tytułowy Syfon, wcale się tym nie przejmuje). Tom ten, naładowany emocjami i przygodą, idealnie opisują słowa Horodeckiej:

W miarę upływu czasu akcja nabiera rozpędu, zawęzła się, spiętrza, zaczyna toczyć różnymi torami. Autor prowadzi swych bohaterów krętymi ścieżkami, zwodzi, lawiruje, naprowadza na pewne, zdawałoby się, tropy, by w końcu wykazać, że są fałszywe. I w tym przejawia się mistrzostwo – trzymać uwagę czytelnika jak na sznurku i nie popuścić.⁸³

Młodzi protagoniści nie muszą wybierać się do obcych krajów, by przeżyć coś ekscytującego i do tej pory niespotykanego. Niziurski pokazuje, jak łatwo można znaleźć przygodę w szkole, na koloniach, podwórku, podczas zwiedzania kraju. Prozaik zdaje się

⁸¹ B. Tylicka: *Walka gogów z niewinnym ludem*. „Nowe Książki” 1994, nr 3, s. 35.

⁸² Zob. tamże.

⁸³ A. Horodecka: *Przygoda goni przygodę*. „Guliwer” 1995, nr 2, s. 27.

mówić, że każde miejsce jest dobre do rozpoczęcia wydarzeń, które w ostateczności pozostawią w umysłach bohaterów niezapomniane wrażenia.

Ambiwalentne odczucia ma Anna Romanowska. Z jednej strony docenia zmianę miejsca, nowe otoczenie, ale sama historia jest dla niej kalką tych już opowiedzianych:

Wakacyjne przygody dwójki małych detektywów to nic zgoła nowego i specjalnie odkrywczego. Nie zachwyca także konstrukcja powieści, pogmatwany tok historii, na którą w dużej mierze składają się retrospektywne opowieści różnych bohaterów. Główny wątek – tropienie kolonijnego szantażysty, zostaje przez to zatarty i osłabiony.⁸⁴

Ciepłej zostało przyjęte tzw. drugie dno książki. Marzenia o przyciągnięciu uwagi, sławie, pieniądzech, źle pojęta sprawiedliwość, szantaże, wyłudzenia – w opinii piszącej podjęcie takiej tematyki przez Niziurskiego wyszło powieści na dobre. Recenzentka jest także zadowolona z humoru, dowcipu, dobrze rozpisanych dialogów. Ironiczny dystans samego autora pozwala osłodzić smutny wydźwięk historii, na którą składają się mniejsze lub większe problemy nastolatków.

Powieść ta pokazuje również, iż nie ma łatwych rozwiązań, do każdego problemu trzeba podejść z delikatnością, inaczej można skrzywdzić drugą osobę. Oskarżenia, niekiedy rzucone w sposób nieprzemyślany, wywołują najwięcej złego i trudno potem wszystko wyjaśnić. Każdy skrywa jakiś sekret, nie chce podzielić się jakąś informacją z innymi, ponieważ uważa, że nie zostanie zrozumiany. Historie niektórych bohaterów czy bohaterek zawarte w tej książce (kradzież, nieodpowiednie towarzystwo, działania w imię źle pojętego dobra) są właśnie takimi, do których potrzeba pogłębionej rozmowy oraz życzliwości.

Klejnoty śmierci, czyli tajemnica awaramisów (również 1994 rok) to nowa wersja *Awantur kosmicznych*. Całość została przez autora dostosowana do wymagań młodego czytelnika z lat 90. Takie „odświeżenie” spotkało się z pozytywnym odzewem:

Książce wyszło to na dobre. Powstał zwarty, dobrze czytający się utwór, do ostatniej strony utrzymujący czytelników w napięciu, jak przystało na szanujący się kryminał, bo tak chyba można nazwać tę powieść, choć nie do końca. Dużo tu elementów fantazji, tak typowej dla Niziurskiego zgrywy, groteski i wisielczego humoru, co przydaje książce dodatkowych smaczków.⁸⁵

⁸⁴ A. Romanowska: *Bąbel i Syfon na tropie*. „Nowe Książki” 1995, nr 2, s. 37.

⁸⁵ A. Horodecka: *Gdzie są awaramisy?* „Guliwer” 1995, nr 3, s. 28.

Większe uwspółcześnienie historii, skompresowanie jej do konkretnych wydarzeń, wokół których toczy się fabuła – dzięki takim zabiegom powieść czyta się niemal jednym tchem. Jednocześnie czytelnik odczuwa pewien podziw, gdy chodzi o wspomniany wisielczy humor. Jest go sporo, w dużej mierze dostarcza go jedna z bohaterek, Matylda, której rodzina prowadzi zakład pogrzebowy. Przyznaje ona potencjalnym klientom różnorakie zniżki, usługi, proponuje darmową przymiarę trumny. Wszystko to zostaje ukazane w profesjonalny oraz rzeczowy sposób, potęgując jedynie wrażenie groteski i absurdu. Sytuacja, w której główny bohater wiesza nad swoim łóżkiem zdjęcia Matyldy na tle eleganckiej trumny, jest tylko jednym z przykładów takich groteskowych chwil. Reakcja jego matki, a także tłumaczenia chłopaka u niejednego wywołają szczery śmiech, może również lekką zadumę nad przemijalnością życia.

Niesamowite przypadki Cymeona Maksymalnego, stanowiące nowe wydanie powieści o ambitnym chłopcu, nie tracą nic ze swojej aktualności⁸⁶. Cymek to dalej chłopak pragnący gruntownie zmienić własne życie, marzący o tym, by traktowano go poważniej. Pomimo upływu czasu książka nadal potrafi bawić i zainteresować czytelnika, co akcentuje Horodecka:

Sceny te (kręcenie filmu, rywalizacja żeńskich aktorek – dop. J.D.), podobnie jak i cała książka skrzą się typowo Niziurowym humorem, który tak pociąga młodych czytelników. Mimo iż tyle lat upłynęło od pierwszego wydania książki (1975), zwierzenia Cymka mogą nadal budzić żywe zainteresowanie, niosąc jednocześnie ze sobą wiele ważnych treści wychowawczych.⁸⁷

Recenzentka nawiązuje do opinii Tylickiej, w której uwagę recenzującej zwróciły wątki typowo wychowawcze, a także rozwój głównego bohatera. O ile Tylicka nie bardzo wiedziała, jak należy podejść do tak gwałtownej zmiany, Horodecka nieszczególnie się tym przejęła. Dla niej liczył się przede wszystkim humor, dojrzałość protagonisty oraz to, że przekazane w książce treści mogą zostać pozytywnie przyjęte przez współczesnego czytelnika. Tym samym udowadnia, iż cała historia wcale się nie zestarzała i nadal może sporo zaoferować młodemu odbiorcy.

Nowa powieść (a nie wznowienie), *Pięć melonów na rękę* (1996 rok), odbiła się echem wśród krytyki. Doceniono jej tematykę, humor (ileż razy to słowo pojawia się w tekstach na temat tego pisarza!), psychologizm postaci, oddanie realiów przełomu lat 80. i 90.

⁸⁶ Taki tytuł pojawia się od czwartego wydania przygód Cymeona. Niestety nie udało mi się ustalić roku tego wydania.

⁸⁷ A. Horodecka: *Cymek ma głos*. „Guliwer” 1997, nr 1, s. 22.

Główni bohaterowie, mając dość ciągłego braku pieniędzy, postanawiają je zarobić i zaczynają zajmować się przeróżnymi dziedzinami handlu: obuwnictwem, sprzedają kosmetyków, bielizniarstwem czy nawet przejęciem terenu pod budowę. Pomimo pozornej banalności samej fabuły Niziurski tworzy historię nietuzinkową:

Akcję przygodową buduje Niziurski po mistrzowsku. Wykorzystując motyw podróży, lokalizuje ją w zmieniającej się przestrzeni, wprowadza doń zawsze atrakcyjne motywy tajemnicy, ucieczki i pogoni, intryguje sensacją, jak prestidigitator żongluje barwnym światłem niezwykłych wydarzeń, zmienia konfigurację poszczególnych elementów gry dramatycznej.⁸⁸

Dzięki temu książka spełnia wiele funkcji: ludyczną, estetyczną, kompensacyjną, wychowawczą (rzecz jasna, ta ostatnia ujawnia się w zawoalowany sposób). Autor nie unika krytyki niektórych poczynań bohaterów, lecz znowu – nie prowadzi jej bezpośrednio, bardziej poprzez wyeksponowanie danych działań i tego, jakie wywarły one wpływ na otoczenie. Pokazuje również, że trzeba mieć odwagę, by móc przyznać się do popełnionych błędów.

Joanna Papuzińska z satysfakcją odnotowuje, że warsztat Niziurskiego nie uległ zbyt dużym zmianom: dalej bawi, uczy, potrafi wciągnąć czytelnika w wir przygody, zaś specyficzny język nic nie stracił ze swojej komiczności. Ważne są jej słowa na koniec recenzji:

(...) ufając inteligencji młodzieży czytającej sędzę, że potrafi ona zarówno ubawić się lekturą *Pięciu melonów...*, jak i rozszyfrować jej groteskową konwencję, a także wychwycić przesłanie powieści. Jest to powieść tzw. aktywistyczna, niesłuchanie bliska poetyce baśni, głoszącej wszak hasło „*audaces fortuna juvat*, a ze słabością łamać uczmy się za młodu”. Żywię nadzieję, że odnajdą oni w tej książce i drugą piękną regułę baśni, nieco głębiej ukrytą.⁸⁹

Pięć melonów na rękę to pozycja, która pokazała, że Edmund Niziurski jest nadal w bardzo dobrej, pisarskiej formie. Pomimo przemian roku 1989 pisarz zdołał przystosować się do nowej rzeczywistości, dzięki czemu kolejny raz zaoferował czytelnikom powieść, wobec której nie powinni przejść obojętnie.

W roku 1997 wychodzą *Nowe przygody Marka Piegua (równie niewiarygodne)*. Marek to dalej chłopak pechowy, ściągający na siebie uwagę różnej maści opryszków. Powieść ta jest o tyle ciekawa, że pojawiają się w niej postaci z poprzednich książek Niziurskiego. Mamy stryja Dionizego, detektywa Kwassa, detektywów PIPIUS-a oraz jeszcze

⁸⁸ G. Skotnicka: *Antidotum na nudę i ponuractwo*. „Guliwer” 1997, nr 2, s. 7.

⁸⁹ J. Papuzińska: *Gorączka złota*. „Nowe Książki” 1997, nr 3, s. 59.

wielu innych. Wszyscy oni niejako skupiają się wokół młodego Piegusa, przez co sam autor zdaje się potwierdzać przekonanie czytelników, iż Marek to postać przyciągająca problemy. Sama lektura powieści nie nuży czytelnika, ponieważ akcja jest bardzo wartka. Jednocześnie dalej w tej książce widać ironiczny dystans prozaika do wykreowanego świata, co akcentuje Skotnicka:

Na wykreowany przez siebie świat patrzy pisarz z dystansem humorystycznym i dużą dozą ironii, więc i czytelnik taki dystans powinien zachować. Apeluje o to przecież zamieszczone w nawiasie na okładce dopowiedzenie do tytułu określające charakter nowych przygód Marka (*również niewiarygodne*).⁹⁰

Książka ta różni się od pierwszej tym, iż teraz Marek jest rzeczywiście centralną postacią. Nie zostaje on usunięty, żeby potem odnaleźć się na końcu całej historii, przeciwnie, żywo uczestniczy w jej wydarzeniach. Chciałbym tu zaznaczyć, iż w *Nowych przygodach Marka Piegusa* dostrzegam echa *Pięciu melonów na rękę*, gdy chodzi o chęć zysku, podejrzane interesy, walkę z konkurencją. Na podobny trop wpada Nowacka, pisząc:

(...) rozwijane w iście filmowym tempie sekwencje zdarzeń niosą, mimo całej swojej umownej nieprawdopodobności, cząstkę prawdy o naszych czasach i o nas samych, pazernych na grosz, bezwzględnych w działaniu i zwalczających *per fas et nefas* potencjalną nawet konkurencję, która może zagrozić naszym interesom.⁹¹

Krytyczka widzi nawiązanie do *Pięciu melonów*, lecz ostatecznie tak go nie nazywa. Mimo tego nie sposób oprzeć się wrażeniu, że pewne cechy świata przedstawionego *Pięciu melonów*... zaważyły na takim, a nie innym sposobie ukazania nowych przygód Marka.

Sekret panny Kimberley (1998 rok) przynosi sześć sensacyjno- detektywistycznych opowiadań, mogących zadowolić większość wielbicieli tego typu historii. Akcja jest szybka, nie ma jakichś znaczących dłużyzn, dodatkowo fabuła wymaga pewnego skupienia, jeśli chce się razem z bohaterami rozwiązywać zagadki. Co ciekawe, wątki kryminalne są traktowane serio, nie ma humoru, groteski, które rozładowałyby napięcie. Przeciwnie, chłopcom naprawdę grozi niebezpieczeństwo i muszą być szczególnie ostrożni:

Inny wymiar mają dwa opowiadania o typowo kryminalnym zabarwieniu. Widać, że autor idzie tu z duchem czasu, ulegając panującej modzie na horrory i kryminały. To już nie szkolne igraszki, ale starcie z przestępcami i

⁹⁰ G. Skotnicka: *Marek Piegus bisuje*. „Guliwer” 1998, nr 3, s. 31.

⁹¹ E. Nowacka: *Spotkanie z dobrym znajomym...*, s. 69.

gangami (...) Należy podziwiać pomysłowość autora w mnożeniu zasadzek, nieoczekiwanych zwrotów akcji i rozlicznych perypetii, łącznie ze strzelaniem i uwięzieniem.⁹²

Uaktualnienie opowieści to niepisany wymóg stawiany przed pisarzem. Czuje on, iż stanie w miejscu i brak rozwoju nie pomagają w stworzeniu współczesnej powieści. Z tego powodu tworzy historię bardziej „realistyczną”, by czytelnik w czasie lektury miał wrażenie, iż bohaterom naprawdę coś zagraża. Mniej jest zabawnych fragmentów, z kolei sporo tu z powieści detektywistycznej. Marek Kątny jednego z bohaterów przyrównuje nawet do sławnego Sherlocka Holmesa⁹³. Emeryk, bo o nim mowa, to chłopak z wielkim talentem do tropienia, analiz, dedukcji. Co istotne jest on młodszym z dwójki braci. Niziurski nobilituje w ten sposób młodsze rodzeństwo, pokazując, iż pomimo różnych utarczek, jest spora szansa na porozumienie się w wielu sprawach. Kluczowa jest też scena, w której Zenek, brat Emeryka, wyjawia, kto naprawdę rozwiązał zagadki zamku. Chwila, gdy chłopak zostaje doceniony przez Zenka, jest dla niego jedną z najpiękniejszych w życiu. Część czytelników może uznać całą scenę za sentymentalną, cikliwą i momentami kiczowatą, lecz Horodecka chwali ten moment. Píše: „rzadka to w twórczości Niziurskiego nutka sentymentalizmu”⁹⁴, jasno wskazując na jej wyjątkowość.

Inaczej na opowiadania w zbiorze *Sekret panny Kimberley* patrzy Skotnicka. Według niej to nadal ten sam Niziurski, który nie pozwoli skrzywdzić protagonistów. Sprawy kryminalne dalej posiadają zabarwienie humorystyczne: „właściwie całe tropienie gangu staje się jedną wielką zabawą. Wśród nagromadzonych w niej efektów komicznych ważną rolę odgrywa pewien rodzaj slangu stworzony z mieszaniny żargonu młodzieżowego z przestępczym”⁹⁵. Tym samym Niziurski jawiłby się jako osoba, która oryginalnie wykorzystuje motywy i schematy powieści kryminalnych, nie nadając im jednak poważniejszego tonu. Przy okazji krytyczka akcentuje odmienną od dorosłych dojrzałość bohaterów, posiadanie własnego kodeksu moralnego czy hierarchii wartości. Akcent ten jest o tyle istotny, że do tej pory recenzenci pomijali fakt istnienia takiej właśnie dojrzałości. Należy przypuszczać, że uznali czytelników prozy Niziurskiego za wystarczająco świadomych, dlatego też postanowili nie pisać o rzeczach, które są oczywiste dla młodego odbiorcy.

Biała Noga i chłopak z Targówka (1999 rok) to książka przynosząca zbiór różnorodnych historii. W pierwszej Niziurski wykreował postać rosnącego chłopaka o dobrym sercu, który

⁹² A. Horodecka: *Od sensacji do sensacji*. „Guliwer” 1999, nr 3, s. 43.

⁹³ Szerzej zob. M. Kątny: *Nowy Sherlock Holmes*. „Ikar” 1999, nr 5, s. 37.

⁹⁴ A Horodecka: *Od sensacji do sensacji...*, s. 43.

⁹⁵ G. Skotnicka: „Niziur” kontra gry komputerowe..., s. 31.

zawsze pomaga słabszym. Czyni to jednak w sposób przewrotny – powołując się na fakt przynależności do „małej ojczyzny”, którą jest tytułowy Targówek, staje on w obronie innych. Druga część przynosi historie dziewcząt (swoisty ewenement, gdy chodzi o twórczość tego pisarza), które poszukują tajemniczego skarbu. Co rusz napotykać jednak na przeszkody, w wyniku czego do zgranej grupy wkradają się animozje, pretensje. O przywódczyni grupy, Grochulskiej, trudno mówić dobrze. Autor postarał się, by nie wzbudzała ona sympatii, co ze zdziwieniem odnotowuje Horodecka:

Owo antypatyczne dziewczę żądające bezwzględного posłuchu to raczej ewenement w twórczości Niziurskiego. Zwykle potrafi wybronić nawet największych złośliwców, wyśmiewając ich lub przypisując jakąś cechę dodatnią. W wypadku Grochulskiej (...) nie ma żadnego pobłażania. A przydałaby się tu większa porcja humoru.⁹⁶

Taka kreacja jest czymś dotychczas niespotykanym w twórczości Niziurskiego. Pisarz przyzwyczaiał czytelników do bohaterów, którzy pomimo bycia rozrabiakami, mieli jakieś pozytywne cechy. Prozaik starał się również łagodzić ich wybryki. Tu nie ma mowy o taryfie ulgowej, w wyniku czego część odbiorców może odrzucić taki sposób ukazania (dziewczęcej) postaci.

Największa przygoda Bąbla i Syfona (również 1999 rok), stanowiąca zakończenie trylogii o detektywach firmy PIPIUS, jest książką niezwykłą. Autorowi udało się połączyć bardzo trudny temat z typowym dla jego pisarstwa humorem, ironią, dystansem. O jej wyjątkowości świadczy choćby recenzja Skotnickiej:

Edmundowi Niziurskiemu za jego nową książkę *Największa przygoda Bąbla i Syfona* należą się dodatkowe wyrazy uznania. Podjął w niej bowiem problem bardzo trudny i jak do tej pory niecieszący się w literaturze dla dzieci i młodzieży zainteresowaniem (...) A jest to problem narkotyków w szkole.⁹⁷

W opinii krytyczki znakomitym posunięciem ze strony pisarza było zrezygnowanie z nadmiernej powagi, moralizatorstwa, co było zawsze (złą) cechą takich powieści. Prozaik, jak zaznacza Skotnicka, kwestię związaną z narkotykami

Wprowadził (...) w wątek sensacyjno-przygodowy, obudował stymulującymi napięcie wydarzeniami, przybliżył maksymalnie pojęciom młodych czytelników posługując się uczniowskim żargonem, uatrakcyjnił

⁹⁶ A. Horodecka: *Jak to na wakacjach bywa*. „Guliwer” 2000, nr 1, s. 51.

⁹⁷ G. Skotnicka: *Przeciw prochom*. „Guliwer” 1999, nr 6, s. 40.

różnymi rodzajami komizmu (...) A przy tym nie pozbawił bynajmniej rzeczowej informacji o działaniu (...) pokazał niebezpieczne drogi prowadzące do uzależnienia (...) ⁹⁸

Napisanie książki, w której jednym z przewodnich tematów, jest niebezpieczeństwo wiążące się z zażywaniem niedozwolonych substancji, to rzecz trudna. Bardzo łatwo można popaść w banalizację, uporczywy dydaktyzm. Niziurski zręcznie unika tych pułapek tworząc historię, która powinna przypaść do gustu nie tylko wielbicielom jego prozy. Należy tutaj zaryzykować stwierdzenie, iż ostatnia część przygód młodych detektywów to niemal wzorcowy podręcznik pisania o zagrożeniu, jakie niosą ze sobą wszelkie używki. Zamiast wspomnianego dydaktyzmu, który mógłby szybko się strywializować, pojawia się ironia, groteskowy humor. Takie właśnie podejście, nie odejmując tematowi powagi, przemówi bardziej do wyobraźni młodego czytelnika aniżeli zbyt długie wywody psychologów i ekspertów.

Tomasz Kubikowski patrzy na tę książkę z pewnego rodzaju sentymentem. Kończy ona bowiem pewien cykl rozpoczęty przez autora kilka lat wcześniej. Przyznaje on, iż zżył się z bohaterami, którzy dostarczyli mu w czasie lektury sporo emocji:

(...) jest ta książka kolejnym odcinkiem bardzo już długiego serialu, który nieodmiennie obracając się w sferach wyższych klas szkoły podstawowej, zmienia tylko jej nazwy, miasta i bohaterów, i który dla dwóch już pokoleń męskich zwłaszcza czytelników zrósł się z ich własnym dzieciństwem. ⁹⁹

Zakończenie trylogii to także koniec pewnego etapu życiowego, okazja, by pójść nową drogą. Książki Edmunda Niziurskiego będą jednak nadal stanowiły nierozzerwalną część jego dzieciństwa.

Przywołane dotychczas opinie, komentarze stanowią najlepszy przykład wyjątkowości prozy kieleckiego pisarza. Kreuje on żywych bohaterów, nie upiększa otaczającej ich rzeczywistości. Dodatkowo okrasza to wszystko ironią, humorem, czasem sięgając groteską. Właśnie te cechy pisarstwa Edmunda Niziurskiego sprawiają, iż jest on ceniony do dzisiaj. Głosy krytyczne, choć się pojawiały, były nieliczne i miały na celu głównie troskę o to, czy Niziurski nie zatraci tych cech swojego pisarstwa, za które pokochały go rzesze czytelników. Większość recenzentów uważała i uważa, że wniósł on wiele nowego do prozy młodzieżowej, a stworzeni przez niego bohaterowie są na tyle wyraziści, że trudno ich zapomnieć. Jeśli

⁹⁸ Zob. tamże, s. 40 – 41. Por. M. Kątny: *Nieustraszeni detektywi znowu w akcji*. „Ikar” 1999, nr 10, s. 36 – 37.

⁹⁹ T. Kubikowski: *Największa z trzech przygód*. „Nowe Książki” 1999, nr 9, s. 49.

nawet widać było powtarzanie się pewnych schematów, to nie raziły one zbytnio i wbrew pozorom, nadawały opowiadanej historii nowy wymiar. Ważną cechą stanowi ludyczność jego powieści, co szczególnie mocno podkreślał Frycie:

Utworki pisarza, dzięki obecnemu w nich humorowi słownemu i sytuacyjnemu oraz komizmowi postaci, a także dzięki opartym na dziecięcej zabawie wątkom fabularnym, stawały się często czytelnickimi hitami, ponieważ stanowiły doskonałe źródło dziecięcej rozrywki oraz były narzędziem psychicznej terapii dla młodych. Niziurski zaspokajał i nadal zaspokaja zapotrzebowanie dziecięcych czytelników na wesołość, eliminuje za pośrednictwem śmiechu i zabawy dziecięce stesy, uczy tolerancji wobec odmiennych poglądów i zachowań, piętnuje negatywne cechy osobowości, afirmuje pogodę ducha.¹⁰⁰

Badacz twórczości dla dzieci i młodzieży zauważa powiązanie, jakie tworzy pisarz pomiędzy śmiechem, a sprawami uchodzącymi za poważne. Suchy, poważny wywód, nie zadziała na młodego czytelnika. Zdając sobie z tego sprawę, Niziurski wplata w przygody bohaterów śmiech, ironię, chcąc w ten sposób oswoić czytelnika z wiekiem dojrzewania. Stara się nie trywializować problemów młodzieży i opisuje je z należytą starannością. Unika również nadmiernego dydaktyzmu, często zniechęcającego odbiorcę do czytanej historii. Pałowski konstatuje, iż

przyczyny poczytności powieści Niziurskiego mieszczą się zarówno w bogactwie problemów, które ułatwiają młodzieży odnajdywanie swojego miejsca w otaczającym świecie, jak i formie - wykorzystującej najlepsze wzory artystycznego przekazu. Pisarstwo tego autora wykorzystuje najlepsze wzorce popularnych powieści, w których dominuje akcja, sensacja, ruch, przygoda oraz kategorie komizmu i humoru.¹⁰¹

Trafna wydaje mi się uwaga o odnalezieniu swojego miejsca. Bohaterowie autora z Kielc to nastolatki, nie mają więcej niż 14, 15 lat. Młodzież w tym wieku poszukuje właśnie swoistej ostoji, miejsca, w którym będzie mogła przemyśleć dotychczasowe posunięcia w życiu. Takie poczucie bezpieczeństwa dają powieści Niziurskiego, który (co podkreślali krytycy) był znakomitym psychologiem i znał umysł nastolatków. Towarzyszący historiom humor łagodzi trudne tematy, pozwalając im stać się bardziej dostępnymi, mniej abstrakcyjnymi. Marta Bolińska pisze: „śmiech, który niejednokrotnie towarzyszy lekturze utworów autora *Sposobu na Alcybiadesa* zachęca do lektury, rozładowuje napięcia, dźwięczy

¹⁰⁰ S. Frycie: *Wartości ludyczne w prozie dla dzieci i młodzieży Edmunda Niziurskiego*. W: *O twórczości Edmunda Niziurskiego...*, s. 24.

¹⁰¹ J. Pałowski: *Źródła powodzenia prozy Edmunda Niziurskiego*. „Studia Kieleckie. Seria Filologiczna” 2001, nr 3, s. 10.

jak muzyka. Może nawet łagodzi obyczaje?”¹⁰² Wydaje się prawdopodobne, iż właśnie ten śmiech, występujący tak często w prozie kieleckiego prozaika, najbardziej odpowiada młodemu czytelnikom. Nastoletnie życie jest wystarczająco trudne, dlatego powieści, które zostawiałyby odbiorcę wyłącznie z kolejnymi pytaniami, nie spotkają się z dobrym przyjęciem. Młody człowiek poszukuje nie tyle odpowiedzi, ile wskazówek, jak postąpić w danej sytuacji. Przy okazji nie chce, żeby te porady były podane w „dydaktyczny” sposób. Edmund Niziurski wiedział o tym i starał się odpowiedzieć na te potrzeby, nie eliminując jednocześnie z książek swoistej pogody ducha i optymizmu.

Brak schematyzmu, gdy chodzi o konstrukcję świata przedstawionego, niejednoznaczni bohaterowie, dylematy moralne – to wszystko przyciągało i nadal przyciąga czytelników w różnym wieku. Niezwykle ważna dla odbiorców była osoba *outsidera*. Jej obecność pozwalała podważyć dotychczasowe reguły panujące w szkole lub inaczej na nie spojrzeć. Jak zaznacza w swoim eseju Krzysztof Łęcki

(...) Niziurski promuje w swojej prozie *Outsidera*. Nie głupkowatego Forresta Gumpa, ale inteligentnego, wrażliwego młodego człowieka, któremu „nie wychodzi”. Niziurski pomaga mu swoją sytuację jako *Outsidera* zdefiniować (...) Kultywacja postawy młodocianego *Outsidera* to pierwszy problem socjologiczny, który dostrzegam w prozie Niziurskiego, a który kształtować musi wyobraźnię młodego człowieka, któremu, jak już powiedzieliśmy, nie wychodzi. Zresztą któremuż młodemu człowiekowi wychodzi?¹⁰³

Outsider, postać pełniąca najważniejszą rolę u Niziurskiego, przyciągał czytelników swoją postawą. Kontestował on zastany świat, panujące w nim reguły, poprzez własne, bardzo zdecydowane zachowanie wymagał ich zmiany. Chciał racjonalności oraz przejrzystości zasad. Akceptacja rzeczywistości nie mogła być udziałem *outsidera*, przez co dochodziło do konfliktów. To osoba, która widzi więcej niż inni, dlatego jest nieustannie narażona na ataki z każdej strony. Fakt ten, co istotne, nie zniechęca bohatera, ale utwierdza go w słuszności swoich przekonań.

Takie „dorosłe” spojrzenie młodego bohatera wprowadza element powagi, większego zainteresowania się losem *outsiderów*. W każdej społeczności, szczególnie szkolnej, takie jednostki nie bardzo wiedzą, co mają zrobić. Niziurski, wbrew oczekiwaniom, nie daje

¹⁰² M. Bolińska: *Edmund Niziurski w kanonie najchętniej czytanych*. „Język Polski w Szkole IV- VI” 2003, nr 2, s. 26.

¹⁰³ K. Łęcki: *Wtajemniczenie nr 8 i 1/2*. „Fa-art” 1998, nr 4, s. 26 – 27.

gotowej odpowiedzi¹⁰⁴. Jego bohaterowie to poszukiwacze prawdy, pragnący znaleźć odpowiedzi na nurtujące ich, niekiedy niemal filozoficzne, pytania¹⁰⁵.

Powieści Niziurskiego, nawet jeśli wrócić do nich po latach, pozwalają się odkryć na nowo, dostrzec to, czego nie widziało się wcześniej. Jest w nich coś mitycznego, nierealnego, a co za tym idzie – przyciągającego. O takiej właśnie fascynacji pisał Michał Olszewski:

Czytany po latach Niziurski brzmi (...) w sposób odrobinę bardziej skomplikowany. A mimo to nadal myślę o nim jak o jednym z najważniejszych polskich autorów książek dla młodzieży. Soc-przekaz ginie, zdeptany tenisówkami małych łobuzów, w zapachu szatni, stołówki, pracowni chemicznej. Mir dorastania bierze górę (...) Te książki spełniały chłopackie (bo nie chłopięce) sny.¹⁰⁶

Widzi on schematy, którym musiał poddać się pisarz, lecz w ostateczności mają one niewielkie znaczenie. Kolejne książki są niczym spełnienie najskrytszych marzeń dorastających chłopaków, pragnących przeżywać szalone przygody, tropić złodziei, być obiektem westchnień najpiękniejszej dziewczyny w szkole. Do tego dochodzi nader specyficzny język, młodzieżowy slang, jakiego nie usłyszy się nigdzie indziej, wydarzenia graniczące z absurdem i groteską - to wszystko przyciągało i przyciąga niczym magnes, co z widocznym zadowoleniem stwierdza Olszewski.

Agnieszka Adamowicz-Pośpiech zwracała uwagę na połączenie ze sobą różnych powieści kieleckiego pisarza, gdzie występowali ci sami bohaterowie: „Kolejnym atutem wielu powieści Niziurskiego, który potrafię nazwać dopiero po latach, to ich intertekstualność (...) Wiele z jego historii żywiło się własnym tekstem, aluzje naprowadzały na wcześniejsze fragmenty opowieści z tej samej lub innej książki”¹⁰⁷. Postać, a jednocześnie narrator opowiadanej historii, odsyłanie do innych pozycji, komentarze, sposób pisania – właśnie tutaj Adamowicz-Pośpiech dostrzega pierwsze oznaki narracji typowych dla postmodernizmu, gdzie autor jest „zabijany” lub zaczyna odsłaniać przed czytelnikiem swój warsztat¹⁰⁸.

¹⁰⁴ Inaczej na status *outsidera* spogląda Łęcki uważając, że takie życie jest na niby i potrzeba czegoś, co wyrwie takiego osobnika z formy *outsidera*. Jedynie podział na dwa światy (dziecięcy i dorosły), wyrwanie się ze złudzeń, może przynieść nie tyle ukojenie, co odpowiedzi. Zob. tamże, s. 28.

¹⁰⁵ Można tu znowu odwołać się do opowiadania *Ta zdradziecka Julita Wynos*, gdzie protagonista, typowy *outsider*, zastanawia się nad dokonanymi wyborami. Pomimo szerszego oglądu świata nie potrafi w sposób jednoznaczny stwierdzić, jak należało postąpić. Nie wyszło mu, bo b y ł młody czy nie wyszło, bo n i e b y ł do końca młodzieńcem, lecz właśnie *outsiderem*. Ta kwestia wydaje się być istotna, by móc lepiej zrozumieć sposób kreowania głównych bohaterów u Niziurskiego.

¹⁰⁶ M. Olszewski: *Vivacubaraja*. „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 35, s. 12.

¹⁰⁷ A. Adamowicz-Pośpiech: *Nie tylko dla chłopców, czyli Niziurski raz jeszcze*. „Guliwer” 2007, nr 3, s. 40.

¹⁰⁸ Zob. tamże.

Niejednoznaczność postaci, ich ciągła walka z systemem i gogami, szukanie „sposobów” na nauczycieli – to wszystko bardzo się podobało ówczesnym czytelnikom, którzy widzieli w bohaterach samych siebie. Niziurski pokazywał sposoby, jak skutecznie bronić się przed próbami upupienia. Tę naukę „samoobrony” mocno akcentuje Aleksander Nawarecki:

Jak większość uczniów nienawidziłem szkoły, a Niziurski podsuwał sposób na skuteczną samoobronę – „zapaść węża”, „dryfować” itp. Nie walczyć z belframi, bo to daremne, nie pielęgnować młodzieńczego buntu, więc nie wagarować, nie pluć, nie palić, tylko wykonywać te nieoczekiwane, nieprzewidywalne ruchy decentrujące.¹⁰⁹

Zamiast otwartej wojny – partyzantka, zamiast jawnego buntu – działania wywrotowe, które mają większe znaczenie, bo „sprawcy” są trudniejsi do wykrycia. Walczyć w sposób bezkrwawy, przy jednoczesnym manifestowaniu swojego niezadowolenia, odrębności, a nawet *outsiderstwa*. Nawarecki dodaje:

(...) *Sposób na Alcybiadesa* rezonował we mnie jeszcze w latach licealnych, zdarzało mi się w środku lekcji wstać nagle i bez słowa wyjść z klasy, nie wywołując niczyjej reakcji, albo patrzyłem uparcie w jeden punkt na suficie, potem zarażali się inni, wreszcie nauczyciel i lekcja się sypała. To działało! Zrozumiałem, że w sytuacjach zagrożenia trzeba szukać rozwiązań niekonwencjonalnych.¹¹⁰

Dekonstruowanie lekcji sprawdzało się bardziej aniżeli bunt. Dezorganizacja całych zajęć pozwalała bronić się przed szkolnym marazmem, także nudą. Ta swoista partyzantka była lepsza niż otwarte występowanie przeciwko szkolnej władzy. Gdy wymagała tego sytuacja sięganie po niekonwencjonalne metody było czymś, co przy okazji aktywizowało samych uczniów.

Równie trafnie o twórczości Niziurskiego pisze Marek Bieńczyk:

Nawet dzisiaj *Sposób na Alcybiadesa* i w nieco mniejszym stopniu *Jutro klasówka*, łącząca jego poetykę z poetyką Marka Piegusa, czy niektóre kapitalne opowiadania z *Nikodema, czyli tajemnicy gabinetu*, smakują wprost, a nie w perspektywie czegoś tam i w jakimś tam kontekście (peerelowskiej literatury młodzieżowej chociażby).¹¹¹

¹⁰⁹ Czarne krasnoludki. Zamiast wstępu... Z Aleksandrem Nawareckim rozmawiają Beata Mytych – Forajter i Iwona Gralewicz – Wolny. W: *Par coeur. Twórczość dla dzieci i młodzieży raz jeszcze*. Red. I. Gralewicz-Wolny, B. Mytych-Forajter. Katowice 2016, s. 16 – 17.

¹¹⁰ Zob. tamże, s. 17.

¹¹¹ M. Bieńczyk: *Jabłko Olgi, stopy Dawida*. Warszawa 2015, s. 188.

Niziurski się nie starzeje- to najważniejszy przekaz Bieńczyka. Moim zdaniem docenią go także współcześni czytelnicy (lub przynajmniej taką należy mieć nadzieję), odnajdując w jego historiach sceny z własnego życia. Brak tam nachalnego dydaktyzmu, prostych rozwiązań, zamiast nich odbiorca natknie się na tzw. prozę życia, zresztą bardzo mu bliską. Całkiem prawdopodobne, iż niektórzy, starsi czytelnicy, odkryją go na nowo.

O takim właśnie odkrywaniu mówił Jerzy Pilch po śmierci pisarza:

Był wybitnym pisarzem. Jego najbardziej znana praca, „Sposób na Alcybiadesa”, która jest dla mnie wzorem powieści, wykracza wysoko ponad konwencję literatury młodzieżowej. Przypuszczam, że jego książki ukształtowały mnie w jakiejś mierze, czytałem go bowiem zachłannie (...) Moje kryterium literatury jest takie, że do literatury należy książka, do której się wraca. Reszta to obiekty jednorazowego użytku. Do większości się nie wraca, do Niziurskiego wracało się wielokrotnie. Na jego powieściach wychowały się różne pokolenia. Muszę teraz wydobyć ten egzemplarz z dedykacją. Inaczej czyta się Niziurskiego, gdy ma się sześćdziesiąt lat, inaczej, gdy ma się dziesięć.¹¹²

Te powroty, szczególnie istotne dla autorów typu Pilch, Bieńczyk, podkreślają ponadczasowość powieści Niziurskiego. Czytany od nowa, po upływie kilku, a nawet i kilkudziesięciu lat, nadal pozwala odnaleźć kwestie, których się do tej pory nie dostrzegało. W opinii Pilcha najlepszymi książkami są te, do których się wraca, a właśnie takimi były i są powieści tworzone przez zmarłego pisarza z Kielc¹¹³.

Istotną kwestię poruszył Krzysztof Varga:

Powieści Edmunda Niziurskiego były dla mojego pokolenia absolutnie formujące (...) W PRL-owskiej szarzyźnie książki Niziurskiego, to był taki świeży powiew. On udowodnił, że wspaniałe przygody mogą się dziać na PRL-owskim blokowisku albo w zapyziałej, małej miejscowości jak Niekłaj czy Odrzywoły, nie tylko na morzach południowych. To były takie łobuzerskie powieści, dla młodocianych buntowników, a wszyscy byliśmy buntownikami. Poza tym Niziurski miał genialne poczucie humoru.¹¹⁴

¹¹² J. Pilch: *Do Niziurskiego się wracało*. <http://fakty.interia.pl/polska/news-jerzy-pilch-do-niziurskiego-sie-wracalo,nId,1040195> [dostęp: 2. 09. 2021].

¹¹³ O tym, jak ważnym pisarzem był Edmund Niziurski, świadczy anegdota przywołana przez Pilcha po śmierci kieleckiego pisarza: „po latach razem z Andrzejem Mleczką postanowiliśmy złożyć hołd mistrzowi i wybraliśmy się do Izabelina (...) gdzie Niziurski był jednym z gości specjalnych. Początkowo nie wierzył w naszą wylewną radość, dopiero jak wyrecytowałem mu wiersz ze »Sposobu na Alcybiadesa«, zaczynający się od »Zachodzi słońce za wędzarnią krwawo«, uwierzył, że to na serio. Dzięki temu mam egzemplarz z czułą, całostronicową dedykacją od niego. J. Pilch: *To był majster...*, s. 25.

¹¹⁴ *Nie żyje Edmund Niziurski*. <http://www.rp.pl/arttykul/1055676-Nie-zyje-Edmund-Niziurski.html#ap-1> [dostęp: 2. 09. 2021].

Humor, komizm, niepozorne wydarzenia okazują być początkiem ekscytującej przygody - to wszystko oferują książki Edmunda Niziurskiego. Varga podkreśla ich nieocenioną wartość jako tych powieści, które w szarość PRL-u wprowadzały kolor. Okazywało się, że ówczesna rzeczywistość ma, wbrew pozorom, dużo do zaoferowania i, jeśli ktoś będzie wytrwały, może mieć „przygody z byle czego”. Sam pisarz podkreśla, że twórczość Niziurskiego ukształtowała go, pozwoliła mieć nadzieję na lepsze jutro: „Nie wiem kim bym był bez jego książek (...) Dorastałem na blokowisku, w rzeczywistości lat 70. Te książki sprawiały, że niezwykłość czekała tuż za rogiem”¹¹⁵. Prozaik postrzegał go jako fenomen, osobę, bez której niemożliwe byłoby istnienie literatury młodzieżowej lat 50., 60. i 70. Dodawał: „nie trzeba być zainfekowany nostalgią za młodością spędzoną w Peerelu, by powracać do lektury Niziurskiego, mistrza, który tysiącom czytelników nie tylko dał radość, ale też zaszczerpił im miłość do czytania w ogóle”¹¹⁶. Takiemu spojrzeniu wtóruje Tomasz Makowski:

Osoby, które wzrastały w PRL-u traktują jego twórczość jak część ich życia (...) Jego powieści kształtowały wyobraźnię przygodową. Niestety jesteśmy w ostatnim okresie świadkami złej serii odchodzenia uznanych pisarzy, pisarzy, których się czytało, których książki podobały się ludziom, co w dzisiejszych czasach stanowi ogromną wartość.¹¹⁷

Podobnie twórczość Niziurskiego postrzega Łukasz Gołębiowski:

Edmund Niziurski był jednym z ulubionych moich pisarzy, wychowałem się na jego książkach (...) 'Sposób na Alcybiadesa' czytałem kilka razy. Czytałem jego książki w młodym wieku, kiedy byłem zbuntowanym nastolatkiem. Bohaterowie jego książek byli mi bliscy, bo to była literatura skierowana do zbuntowanej młodzieży. Pokazywał w swoich książkach, że młodzi zbuntowani ludzie mają osobowość. Myślę, że Niziurski nie dochował się swojego następcy wśród polskich autorów piszących dla młodzieży. Obecnie literatura młodzieżowa przede wszystkim skierowana jest do dziewczynek. Książki Niziurskiego to była literatura dla chłopców.¹¹⁸

Makowski i Gołębiowski podkreślają wartość książek kieleckiego pisarza oraz to, że były one powieściami głównie dla chłopców. Tworząc *outsiderów*, zbuntowane jednostki, Niziurski pokazywał, jak ważne jest bycie sobą, postępowanie według własnych reguł. Buntownicy zostali ukazani w interesujący sposób, trudno było uznać je za osoby

¹¹⁵ J. Sobolewska: *Przygody z byle czego...*, s. 87.

¹¹⁶ K. Varga: *Edmund Niziurski jest nieśmiertelny*. „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 238, s. 26.

¹¹⁷ J. R. Kowalczyk: *Edmund Niziurski – życie i twórczość*. <http://culture.pl/pl/tworca/edmund-niziurski> [dostęp: 2. 09. 2021].

¹¹⁸ Zob. tamże.

jednoznacznie negatywne. Nie byli również do końca pozytywnym wzorcem. Właśnie ta ich niejednoznaczność najbardziej przemawiała do młodego czytelnika, pragnącego nowości, łamania schematów, zastanych reguł. Jak zauważył Piotr Łopuszański: „pisarz starał się stworzyć autonomiczny świat młodych ludzi. Jego bohaterowie sprawdzają, jak daleko mogą się posunąć. Ujawniają egoizm, ale i poczucie sprawiedliwości, migają się od lekcji, ale interesują się wieloma sprawami”¹¹⁹. Niziurski, oddając w pełni młodzieńczy dualizm, potrafił zafascynować czytelników kilku pokoleń. Według Cezarego Polaka:

Autor „Sposobu na Alcybiadesa” pisał inaczej niż większość autorów z epoki Gomułki i Gierka. Nie moralizował nachalnie, ale też nie starał się przypodobać czytelnikowi. Jego książki były elementem ówczesnej kultury popularnej, która pod atrakcyjnie skrojoną fabułą skrywała zasadnicze, pozytywne przesłanie (...) Dziś tego typu twórczość stanowi margines popkultury.¹²⁰

Pomimo młodzieżowego adresata jego powieści także dorośli czytelnicy mogli odnaleźć w historiach, postawie protagonistów coś dla siebie. Zastanawiał się nad tym Krzysztof Lubczyński: „nie do końca wiadomo, do kogo skierowana jest twórczość Edmunda Niziurskiego – do dzieci i młodzieży, jak zwykle się na ogół uważać, bo trafił na listy lektur szkolnych, czy może jednak także do dorosłych?”¹²¹ Wydaje się, iż właśnie ten brak pewnego rodzaju hermetyzmu, otwartość na czytelnika, zapewniła pisarzowi miejsce w historii. Wkład, jaki wniósł do literatury młodzieżowej, jest nieoceniony. Piotr Bratkowski stwierdził wprost:

(...) to on, bardziej niż zdecydowana większość pisarzy z noblowskim zadęciem, uformował kilka pokoleń Polaków; ich gust, wrażliwość, oczekiwania literackie. I to – w przeciwieństwie z kolei do wielu twórców literatury popularnej – uformował dzięki swej wyobraźni i witkacowskiemu niemal, groteskowemu poczuciu humoru.¹²²

Marcin Meller uważa go za najważniejszego pisarza młodzieńczych lat, bez którego nastoletnie życie nie miałyby smaku. Mnóstwo jego powieści zajmuje honorowe miejsce na półce publicysty. W opinii Mellera Niziurski był nauczycielem, którego chciało się słuchać, bo „nie pouczał, tylko gdzieś między słowami, zdaniem, przygodami, opowiadał nam, chłopakom, jak na koniec dnia, w nieświętym świecie, być porządnymi ludźmi”¹²³.

¹¹⁹ P. Łopuszański: *Niziurski*. „Tygodnik Solidarność” 2013, nr 46, s. 33.

¹²⁰ C. Polak: *Księgi urwisów. Pokolenie Niziurskiego*. „Tygodnik Powszechny” 2013, nr 42, s. 14.

¹²¹ K. Lubczyński: „*Niziura*” i jego urwisy. „Głos Nauczycielski” 2013, nr 45, s. 14.

¹²² P. Bratkowski: *My, porządne łobuzy*. „Newsweek” 2013, nr 42, s. 50.

¹²³ M. Meller: *Niziurski*. „Newsweek” 2013, nr 42, s. 54.

Na popularność Niziurskiego z pewnością wpłynął sposób konstrukcji bohaterów. Byli oni dziećmi z krwi i kości, bez jakichkolwiek upiększeń czy prób tworzenia z nich osób nieskazitelnych. Justyna Sobolewska słusznie pisze:

W przeciwieństwie do ułożonych harcerzy, którzy pomagali Panu Samochodzikowi z powieści nieżyjącego od dawna Zbigniewa Nienackiego, książki Niziurskiego wypełniają rozmaite, malownicze łobuzy. Chłopcy (...) marzyli, żeby mieć swoją bandę, kumpli na dobre i na złe. Niziurski pokazywał wiernie rzeczywistość peerelowską, w której też mogło się przeżywać fantastyczne przygody, odkrywać skarby, łapać przestępców o wymyślnych nazwiskach, takich jak Hipolit Kwass, Albert Flasz czy Wieńczysław Nieszczególny.¹²⁴

Tworzone przez Niziurskiego powieści miały w sobie szczególną magię, pozwalały uwierzyć, że PRL może być interesujący i tuż za rogiem kryje się niespodziewana przygoda, a przestępcy mogą być niekiedy równie ciekawi, co bohaterowie pozytywni. Każda historia potrafiła zaintrygować, z kolei niepowtarzalny język stworzony przez autora, bawił i bawi nadal zarówno starszych jak i młodszych czytelników.

O popularności książek Edmunda Niziurskiego świadczy fakt, iż niektóre z nich doczekały się przekładów na wiele języków. Ilustruje to poniższa tabela:

Tabela 1: Przekłady wybranych dzieł dla młodzieży Edmunda Niziurskiego¹²⁵

Tytuł	Przekłady
<i>Księga urwisów-1954</i>	- chiński - czeski - litewski - łotewski - ukraiński - rosyjski
<i>Lizus (opowiadania)-1956</i>	- litewski - ukraiński
<i>Niewiarygodne przygody Marka Piegusa-1959</i>	- czeski - estoński - gruziński

¹²⁴ J. Sobolewska: *Przygody z byle czego...*, s. 87.

¹²⁵ Opracowane na podstawie: *Edmund Niziurski. Bibliografia podmiotowa. W: O twórczości Edmunda Niziurskiego...*, s. 179 - 190.

	- łotewski - rosyjski - słowacki - węgierski
<i>Awantura w Nieklaju-1962</i>	- ukraiński
<i>Sposób na Alcybiadesa-1964</i>	- bułgarski - czeski - gruziński - niemiecki - rosyjski
<i>Siódme wtajemniczenie-1969</i>	- czeski
<i>Klub włóczykijów, czyli trzynaście przygód stryja Dionizego i jego ekipy-1970</i>	- słowacki
<i>Opowiadania-1973</i>	- niemiecki - słowacki
<i>Osobliwe przypadki Cymeona Maksymalnego-1975</i>	- niemiecki
<i>Pięć melonów na rękę-1996</i>	- litewski

Najwięcej dzieł przełożono na język czeski – 4. Trzy doczekały się przekładów na litewski, niemiecki, ukraiński, rosyjski, słowacki, dwie pozycje na gruziński i łotewski, a po jednej na bułgarski, chiński, estoński oraz węgierski. To sytuuje Niziurskiego na dwunastym miejscu, gdy chodzi o pisarzy młodzieżowych wydawanych za granicą¹²⁶.

Najwcześniej przełożonym tytułem była *Księga urwisów*. W roku 1957 dokonano jej translacji na język chiński. Jest to z pewnością najoryginalniejszy przekład, gdy chodzi o książki tego autora. Z kolei *Niewiarygodne przygody Marka Piegusa* miały dwa wydania w języku estońskim. Inne tłumaczenia pokazują, że do pewnego momentu (lata 90) cieszył się

¹²⁶ Na pierwszym miejscu znajduje się Janusz Korczak, drugi jest Henryk Sienkiewicz, a trzeci Julian Tuwim. Zob. B. Staniów: *Z uśmiechem przez wszystkie granice: recepcja wydawnicza przekładów polskiej książki dla dzieci i młodzieży w latach 1945 – 1989*. Wrocław 2006, s. 107 – 108.

on popularnością w obcych krajach, choć oczywiście trudno pisać o jakiejś dużej znajomości tego autora¹²⁷.

Inaczej sytuacja przedstawia się w naszym kraju, czego dowodem są kolejne wydania jego powieści, która pojawiała się i pojawia do dziś na liście lektur szkolnych. Tą powieścią jest *Sposób na Alcybiadesa*. Liczbę wydań poszczególnych książek obrazuje poniższa tabela:

Tabela 2: Liczba wydań dzieł dla dzieci i młodzieży Edmunda Niziurskiego

Tytuł	Liczba wydań do roku 2021
<i>Adelo, zrozum mnie!</i>	7
<i>Awantura w Nieklaju</i>	14
<i>Awantury kosmiczne</i>	2
<i>Bąbel i Syfon na tropie</i>	4
<i>Biała Noga i chłopak z targówka</i>	1
<i>Dzwonnik od świętego Floriana (opowiadania)</i>	3
<i>Falszywy trop</i>	2
<i>Gwiazda Bernarda</i>	1
<i>Jutro klasówka – opowiadania dla młodzieży</i>	10
<i>Klejnoty śmierci, czyli tajemnica awaramisów</i>	5
<i>Klub włóczykiów, czyli trzynaście przygód stryja Dionizego i jego ekipy</i>	12
<i>Księga urwisów</i>	25
<i>Lalu Koncewicz – broda i miłość</i>	1
<i>Lalu Koncewicz – broda i miłość i inne opowiadania</i>	1
<i>Lizus (opowiadania)</i>	4
<i>Największa przygoda Bąbla i Syfona</i>	4
<i>Naprzód, Wspaniali!</i>	12
<i>Niewiarygodne przygody Marka Piegusa</i>	20
<i>Nieziemskie przypadki Bubla i spółki</i>	2
<i>Nikodem, czyli tajemnica gabinetu (opowiadania)</i>	2
<i>Nowe przygody Marka Piegusa (również niewiarygodne)</i>	2

¹²⁷ G. Knap: *Dzieje wydawnicze twórczości Edmunda Niziurskiego*. „Studia o Książce i Informacji” 2014, nr 33, s. 25 – 45.

<i>Osobliwe przypadki Cymeona Maksymalnego/ Niesamowite przypadki Cymeona Maksymalnego</i>	10
<i>Pięć melonów na rękę</i>	5
<i>Przygody Bąbla i Syfona</i>	7
<i>Sekret panny Kimberley</i>	3
<i>Siódme wtajemniczenie</i>	11
<i>Sposób na Alcybiadesa</i>	37
<i>Strzała Bernarda</i>	1
<i>Szkolny lud, Okulla i ja</i>	9
<i>Ta zdradziecka Julita Wynos</i>	1
<i>Tajemnica dzikiego Uroczyska</i>	5
<i>Tajemniczy nieznajomy z ZOO</i>	6
<i>Trzech pancernych i pół (opowiadania)</i>	1
<i>Trzynasty występ - opowiadania</i>	2
<i>Wielka heca (opowieść dla młodzieży)</i>	1
<i>Żaba, pozbieraj się! czyli siedem obłądnych dni Tomka Ż.</i>	9

Źródło: opracowanie własne

Rekordową ilość wydań miał *Sposób na Alcybiadesa*- 37. Na drugim miejscu znalazła się *Księga urwisów*- 25. Należy tu zaznaczyć, że średnio co dwa, trzy lata, wychodzi kolejne wydanie *Sposobu na Alcybiadesa*. Najnowsze wydania mają przypisy oraz tłumaczenia tych treści, które mogą nie zostać zrozumiane przez współczesnego czytelnika. Podobnie jest w przypadku *Księgi urwisów*, której ostatnie wydanie z roku 2017 ukazało się w dwóch wersjach: z opracowaniem i bez opracowania.

Kilku słów wymaga kwestia nowych wydań poszczególnych tytułów, które wychodzą dzięki wydawnictwu „Greg”. Takie pozycje jak wspomniana *Księga urwisów*, *Awantura w Nieklaju*, *Siódme wtajemniczenie* etc. są drukowane w kilku wersjach: bez opracowania, z opracowaniem, w miękkiej okładce oraz z twardą okładką. Każdemu wydaniu towarzyszą kolorowe ilustracje, duża czcionka, wyczerpujące opisy i tłumaczenia. Papier jest bardzo dobrej jakości, co jasno wskazuje, iż wydawca dołożył wszelkich starań, by czytelnik czerpał przyjemność z lektury¹²⁸. Grażyna Knap, zwracając uwagę na kolejne wznowienia, zaznacza:

¹²⁸ Por. http://www.greg.pl/autor_Edmund-Niziurski.html [dostęp: 2. 09. 2021].

Biorąc pod uwagę specyfikę wolnego rynku po 1990 roku, można przyjąć, że wydawcy nie byłiby zainteresowani publikowaniem dzieł pisarza, który nie cieszyłby się popularnością czytelników, natomiast w bardzo krótkim czasie, zarówno Literatura, Zielona Sowa, jak i wydawnictwo Olesiejuk wprowadziły do sprzedaży wznowienia niemal wszystkich tytułów autora. Można więc uznać, że popularność Niziurskiego nie maleje i ciągle istnieje zapotrzebowanie na jego książki.¹²⁹

Słowa te, pisane w 2014 roku, nie straciły na aktualności, czego przykładem jest wydawnictwo „Greg”, które obecnie publikuje powieści Niziurskiego w różnych wersjach. To ważne w kontekście tekstu Cezarego Polaka z roku 2008:

Na liście 10 najlepszych książek dla dzieci wybranych przez czytelników DZIENNIKA (...) nie znalazła się ani jedna powieść Edmunda Niziurskiego. Drodzy czytelnicy, to błąd. Bo bez Niziurskiego trudno sobie wyobrazić polską literaturę. Zarówno tę dla dzieci, jak i tę dla zupełnie dorosłych. Niziurski zasłużył na pomnik. Powieści o perypetiach Marcina Ciamciary, Gustawa Cykorza i Chryzostoma Cherlawego dla obecnych 30- czy 40-latków były jednym z najważniejszych doświadczeń generacyjnych. W dodatku dzisiaj Niziurskiego odkrywa dla siebie kolejne pokolenie czytelników.¹³⁰

Wydawało się wtedy, iż Edmund Niziurski będzie kolejnym pisarzem, o którym pamięta wyłącznie tzw. stare pokolenie. Tymczasem tak się nie stało, wręcz przeciwnie, wznowienie jego pozycji, także tych z lat 50, pokazuje ciągłą potrzebę literatury dla chłopców (jeśli użyć nazewnictwa Łukasza Gołębiowskiego). Czytelnik odnajdzie w niej to, co najlepsze w prozie młodzieżowej oraz swoiste ciepło i zrozumienie płynące ze strony autora. Krystyna Heska-Kwaśniewicz trafnie spostrzegła następującą rzecz:

Pisarz świadomie nawiązywał do znakomitych tradycji prozy młodzieżowej: Wiktora Gomulickiego, Kornela Makuszyńskiego, Gustawa Morcinka i innych sprawdzonych w odbiorze autorów, ale dodawał do tego własną nutę odrębną, pełną ciepła, sympatii i zrozumienia dla uczniowskich perypetii. Nie będzie nosiło cech przesady stwierdzenie, że Niziurski stał się swego rodzaju klasykiem gatunku.¹³¹

Na książkach Edmunda Niziurskiego wychowało się kilka pokoleń. Obecnie trudno sobie wyobrazić literaturę młodzieżową bez tego autora. W opinii Lubczyńskiego:

¹²⁹ G. Knap: *Dzieje wydawnicze twórczości Edmunda Niziurskiego...*, s. 39.

¹³⁰ C. Polak: *Niziurski: spełniłem swoją misję*. „Dziennik” 2008, nr 209, dodatek „Magazyn”, s. 13.

¹³¹ K. Heska-Kwaśniewicz: *Rozważania po odejściu Edmunda Niziurskiego*. „Guliwer” 2014, nr 1, s. 7.

(...) nie ma dziś drugiego polskiego pisarza, który tak jak Edmund Niziurski nieustannie, ponadpokoleniowo i już nieco ponad pół wieku obecny byłby w tak mocny sposób na rynku czytelnicy, wielokrotnie wznawiany i niezmiennie wykupywany z księgarń. I który wywarłby tak silny wpływ na wyobraźnię ponad 50 już roczników czytelnicy.¹³²

Przytoczone powyżej opinie pisarzy i recenzentów świadczą o tym, że Niziurski wcale się nie starzeje. Można napisać, że jest niczym wino: z każdą kolejną lekturą odkrywa się coś nowego, co umknęło wcześniejszej uwadze lub zostało uznane za nieistotne. Ważne byłoby również to, że Niziurski potrafił się „zaktualizować”, czyli wydać bardziej współczesną wersję wcześniejszej powieści. Dobrym przykładem byłyby *Awantury kosmiczne*, wydane kilkanaście lat później (w skróconej wersji) jako *Klejnoty śmierci, czyli tajemnica awaramisów*. To, że sam pisarz zdawał sobie sprawę z potrzeby „aktualizacji” jasno wskazuje na jego wielkość. Dzięki temu istnieje on nieprzerwanie na rynku i w świadomości czytelników od ponad pół wieku.

1.1.2 „(...) parę słów o książkach dla dorosłych, które nierzadko były zabawniejsze niż te dla młodzieży z końca kariery”¹³³ – o odbiorze dorosłych powieści Edmunda Niziurskiego

Jeśli chodzi o książki przeznaczone dla dojrzałego czytelnika, to pierwszą taką pozycją były *Gorące dni* z roku 1951, utwór socrealistyczny opowiadający o życiu ludzi na wsi oraz kułakach działających na szkodę kolektywu¹³⁴. Powieści zarzucano schematyzm, zbyt prosty podział na dobrych – złych, kompletnie nieudany wątek miłosny czy traktowanie czytelnika jako osoby niepotrafiącej wyciągać własnych wniosków. Dowodem tego ostatniego miał być rozdział kończący książkę, w którym autor wyklada przysłowiowe karty na stół. Henryk Bereza tak pisał o tym rozwiązaniu:

Takie zakończenie powieści przypieczętowało artystyczną klęskę pisarza, który zwątpił – i to chyba jest wyrazem samokrytycyzmu – w sugestywność artystycznej wizji (...) Abstrahując od natrętnego dydaktyzmu, posuniętego do tego stopnia, że czytelnik przy lekturze ostatniego rozdziału czuje się upokorzony posądzeniem o zupełną tępotę umysłową, wypadnie stwierdzić ubóstwo i oczywistość nauk moralnych (...)¹³⁵

¹³² K. Lubczyński: „Niziura” i jego urwisy...

¹³³ K. Varga: *Księga dla starych urwisów. Wszystko, czego jeszcze nie wiecie o Edmundzie Niziurskim*. Warszawa 2019, s. 267

¹³⁴ Chcąc być dokładnym to właśnie *Gorące dni* są debiutancką powieścią Edmunda Niziurskiego. Jednakże przeważająca część badaczy za debiut pisarza uznaje wydaną w 1954 roku *Księgę urwisów*.

¹³⁵ H. Bereza: *Edmund Niziurski. Gorące dni*. „Twórczość” 1952, nr 9, s. 174.

Wspomnianą schematyczność objawiającą się pod postacią uproszczonej wizji wsi, krytykował Stanisław Błaut:

Niziurski przyjmuje mocno uproszczony socjologizm klasowy. Dziwna jest opisywana wieś. Jakże prościutkie jest jej rozwarstwienie społeczne. Sama natura przychodzi z pomocą: sprzymierzeńcy mieszkają w Janowych Dołach, antagoniści zapełniają Janowe Góry i oto kilku zamaszystymi pociągnięciami zarysowują się dwa przeciwne obozy.¹³⁶

Zdanie Błauta niejako korespondowało z zarzutami Tadeusza Murasa. Uważał on, iż Niziurski wpadł w swoistą pułapkę, jaka czeka każdego prozaika chcącego zajmować się w swojej twórczości problematyką kolektywu i kułactwa:

W literackiej realizacji tematu Niziurski powtórzył jednak błędy poprzedników. Autor przeniósł żywcem do obrazu życia wsi, w której istnieje spółdzielnia produkcyjna, utarty powieściowy schemat walki z kułacką dywersją, sprowadzonej w zasadzie do sensacyjnego momentu sabotażu, jako punktu kulminacyjnego (...) W „Gorących dniach” daje się odczuć zupełnie wyraźnie, że z chwilą, gdy kilku kułaków i ich „wujków” dostaje się w ręce sprawiedliwości, nie ma już o czym mówić w powieści.¹³⁷

Najwięcej zarzutów recenzenci mieli do konstrukcji psychologicznej postaci, a w zasadzie jej braku. Poza kułakiem Momotem nie odnotowali żadnego bohatera, którego prozaik uczyniłby bardziej niejednoznacznym. Wszyscy są prości, nieskomplikowani, uczciwi, czasami nawet naiwni. Nadto protagonistów jest zbyt wielu, na co zwracał uwagę Andrzej Lam. Wymienił on najpierw szereg nazwisk występujących w fabule postaci, po czym skwitował ten fakt następująco:

Zawrotu głowy można dostać, albo dla wprowadzenia porządku założyć kartotekę osobową jak w biurze personalnym (...) Oczywiście trudno czynić autorowi zarzut z wielości bohaterów, niech jednak ci, którzy „Gorące dni” przeczytali, spróbują powiedzieć parę zdań o każdym z wymienionych. Obawiam się, że trzeba by się uciec do sztuczek mnemotechnicznych.¹³⁸

Stworzone przez Niziurskiego postaci nie były zindywidualizowane, w wyniku czego nie zapadły w pamięć potencjalnego czytelnika. Prócz Momota tak naprawdę żaden bohater nie zapadał w pamięć, wszyscy byli jednowymiarowi, a przez to nieciekawi. Swoistą ironią

¹³⁶ S. Błaut: *Patos gorących dni*. „Dziś i Jutro” 1952, nr 45, s. 9.

¹³⁷ T. Muras: *Bohaterowie „Gorących dni”*. „Wiesź” 1952, nr 27, s. 4.

¹³⁸ A. Lam: *Czwarte tomy*. „Życie Literackie” 1952, nr 17, s. 7.

jest to, iż najlepiej skonstruowaną postać stanowi właśnie Momot, czyli główny wróg mieszkańców wsi.

Dezaprobatę wywołał również bardzo słabo nakreślony wątek miłosny. Uczucie żywione przez Stacha do Stefki nie przekonało krytyków (wspomniani Bereza, Błaut, Muras), co akcentował Egon Naganowski:

Doskonałą okazję do rozwiązania konfliktu idei w konflikcie ludzkim stworzył sobie Niziurski przez wątek miłości Stacha Klimka, syna spółdzielcy, siedzącego jeszcze potrosze na dwóch stołkach średniaka, do Stefki, wychowawicy kułaka Momota (...) co z tego tematu zrobił Niziurski? Stefki „scharakteryzowanej” kilkoma danymi z ankiety personalnej – w powieści nie widzimy, miłości również, a Stach wobec permanentnej nieobecności ukochanej nie zajmuje się nią.¹³⁹

Niektórzy nawet nazywają Stefkę widmem: „narzeczona Stacha, Stefka, to widmo, które ucieleśnia się częściowo dopiero przy końcu książki. I kiedy Patys mówi do Stacha: »żonę masz, że pozazdrościć«, nie wiemy, czego mu zazdrości”¹⁴⁰. Panowała dosyć powszechna zgoda, iż wplecenie w fabułę miłosnego motywu nie udało się autorowi, choć przyznawano, że istniał tutaj potencjał na coś więcej.

Czy w takim razie należy uznać *Gorące dni* za słabą powieść? Niekoniecznie. Część krytyków spoglądała na tę książkę przychylnie. I choć dostrzegali przywoływane wady to chwalili Niziurskiego za podjęcie tematu kułactwa na wsi, ważności spółdzielni czy pracy w kolektywie¹⁴¹. Nawet Lam, wytykający autorowi mnogość postaci, potrafił docenić niektóre wątki fabularne (choćby ten, gdy Niziurski pokazuje skąd pochodzi majątek Momota) oraz pokazanie trudnego, rolniczego życia. Z kolei Wanda Leopoldowa pisała, iż należy sięgnąć po tę powieść, ponieważ „ukazuje (...) niesłuchanie ważne, a pomijane dotychczas przez nasze książki o wsi zagadnienie: założenie spółdzielni”¹⁴². W opinii krytyczki fabuła jest niemal sensacyjna i trzyma czytelnika w napięciu do samego końca. Inny recenzent, Bogdan Wojdowski, przywołuje fragmenty listów od czytelników chwalących *Gorące dni* za ukazywanie prawdy o polskiej wsi, bohaterów z którymi mogą się utożsamiać czy podjęcie problematyki związanej z odpowiednim podziałem obowiązków po powstaniu spółdzielni. Pisze on:

¹³⁹ E. Naganowski: *Ważny jest człowiek*. „Nowa Kultura” 1952, nr 31, s. 10.

¹⁴⁰ I. Olsienkiewicz: *Nowa książka o wsi*. „Sztandar Młodych” 1952, nr 184, s. 2.

¹⁴¹ Por. W. Dróżdź-Satanowska: *Dwie powieści o spółdzielniach produkcyjnych*. „Nowa Kultura” 1952, nr 23, s. 11; K. Koźniewski: *Książki*. „Przekrój” 1952, nr 363, s. 11.

¹⁴² W. Leopoldowa: *Nowe książki polskie o wsi*. „Słowo Ludu” 1952, nr 110, s. 4.

Uwagi czytelników na marginesie powieści Niziurskiego świadczą o żywym zainteresowaniu, jakim cieszy się pierwsza powieść polska z życia spółdzielni produkcyjnej (...) Uwagi te świadczą o skłonności czytelników: do wyciągania konkretnych wniosków z lektury, traktowania książki jako narzędzia walki i szkoły wychowania socjalistycznego.¹⁴³

W podobnie pozytywnym tonie co Wojdowski i Leopoldowa wypowiadał się recenzent o pseudonimie A.B.: „jest rzeczą wysoce szkodliwą dla spółdzielni, kiedy jej pierwsi członkowie odwracają się plecami do reszty wsi. Uczy tego przykład spółdzielni, o której nam opowiadają »Gorące dni« (...) Dlatego właśnie warto, aby czytelnik wiejski zapoznał się z nią”¹⁴⁴. Polecał on ten tytuł każdemu odbiorcy mieszkającemu na wsi, gdyż dzięki niemu ten dowie się, jak należy postępować, gdy i w jego miejscowości powstanie spółdzielnia.

Do *Gorących dni* po ponad pięćdziesięciu latach od jej wydania wracał Jan Paclawski. W swoim tekście (2005 rok), gdzie analizował on początki pisarstwa Edmunda Niziurskiego, podkreślał świeżość i pewnego rodzaju wyjątkowość powieści:

Książka Niziurskiego zwracała (...) uwagę swoistym nowatorstwem na zasady realizmu socjalistycznego (...) udało się uniknąć powszechnie stosowanego schematyzmu w realizacjach poetyki nowego nurtu, który (...) ogarnął polską literaturę, zwłaszcza o tematyce wiejskiej. Oryginalność *Gorących dni* polegała na tym, że autor wnosił do dosyć zamkniętej formy (...) wiele zjawisk przejętych z literatury popularnej – powieści sensacyjnej i kryminalnej.¹⁴⁵

Dla Paclawskiego była to pozycja osławiająca realizm socjalistyczny, taka która odchodziła od charakterystycznej cechy tamtego okresu, czyli schematyzmu. Badacz uważał, że *Gorące dni*, pomimo wielu wad, to powieść, dzięki której Niziurski chciał w nieszablonowy sposób opisać wieś, spółdzielnię, kolektyw. Rzecz jasna prozaik nie uniknął nowomowy, uproszczonych podziałów (rolnicy i kułacy), lecz potrafił w to wszystko wpleść humor, wspomnianą sensację, także ironię. Dzięki temu powieść ta nie przeszła bez echa.

W 1956 roku Niziurski wydał tom opowiadań *Śmierć Lawrence’a* opowiadający o przygodach wopistów. Niestety pozycja ta nie doczekała się żadnej, polskiej recenzji. Dopiero Varga, w swojej książce poświęconej Edmundowi Niziurskiemu, pisze o niej następująco:

¹⁴³ B. Wojdowski: *Do autora „Gorących dni”*. „Wieś” 1952, nr 41, s. 8.

¹⁴⁴ A.B.: „*Gorące dni*”. „Nowy Tor” 1953, nr 8, s. 2.

¹⁴⁵ J. Paclawski: *Początki pisarstwa Edmunda Niziurskiego a realizm socjalistyczny...*, s. 14.

pozwalając sobie Niziurski (w tym zbiorze- dop. J.D.), a i cenzura mu też pozwalała, na niewybredne wręcz i ostentacyjne żarty z politycznej propagandy. I tak oto kapitan Turzyca z opowiadania *Kmita [sic!] w porcie*, mając dość zachowania Ksiuty, pozwala sobie na taką nieprawomyślną refleksję: „To idiota. Oto skutki przeładowania zajęciami politycznymi”. Zaś kapitan Sulibor, prezentując swą hipotezę o szpiegu Chreptowiczu, ukrywającym się w kinie na seansie typuje, że musiał być to kasowy film (...) Zatem nie mógł to być film *Jasne lany*, ani *Dzielni szlifierze*, ale *Rzym, miasto otwarte*. Pozwala sobie nawet na uwagę: „*Dzielnych szlifierzy* widziałem na własne oczy i mam głębokie współczucie dla widzów i producentów¹⁴⁶”.

Z taką oceną nie zgadza się Magdalena Piekara. Według niej Varga postawił zbyt śmiało tezy dotyczące tego, iż cenzura przymknęła (zamknęła?) oczy na „ostentacyjne żarty”. Zwraca ona uwagę na rok wydania tego tomu, czyli czas, gdy trudno mówić o stalinizmie, w literaturze (szczególnie krytyce literackiej) panuje „odwilż” i wielu pisarzy coraz chętniej i mocniej wyraża swoje zdanie. Zmienia się także publika, która nie chce wydawanych taśmowo historii, które nie różnią się od siebie, przeciwnie, zaczyna ona wymagać od prozaików czegoś nowego. Nawet jeśli stworzona przez Niziurskiego, występująca w kilku opowiadaniach tego zbioru, postać Ksiuty, może wydawać się pewnym *novum*, tak naprawdę nadal czytelnik ma do czynienia z historią o WOP-istach. Prozaik nie ma więc niejako wyjścia, musi poruszać się w ramach narzuconych przez schemat „powieści milicyjnej”¹⁴⁷. Piekara konstatuje:

Wyrafinowany humor, który jest niewątpliwie jedną z bardziej charakterystycznych części składowych pisarstwa Niziurskiego, najpewniej jeszcze w 1956 r. się nie narodził, albo też, mimo najszczerzych chęci pisarza, nie można było tworzyć opowieści o WOP-istach, w tak samo barwny i niebanalny sposób jak opowieści o uczniach szukających „sposobu” czy chłopca-pechowca zamieszanego w działania szajki złodziejskiej.¹⁴⁸

To, a także inne powody wymienione przez badaczkę, najpewniej zaważyły na tym, iż *Śmierć Lawrence’a* nie zainteresowała żadnego krytyka literatury, sprawiając, że tom ten przeszedł praktycznie bez echa.

Kolejną powieścią był kryminał *Przystań Eskulapa* (1958 rok). W jedynej recenzji czytamy, iż jest to książka udana, z interesującą fabułą i bohaterami noszącymi nietuzinkowe

¹⁴⁶ K. Varga: *Księga dla starych urwisów. Wszystko, czego jeszcze nie wiecie o Edmundzie Niziurskim...*, s. 271.

¹⁴⁷ Szerzej na ten temat zob. S. Barańczak: *Odbiorca ubezwłasnowolniony: teksty o kulturze masowej i popularnej*. Wrocław 2017.

¹⁴⁸ M. Piekara: *Szpiedzy, sabotażyści i dzielni WOP-iści, czyli Śmierć Lawrence’a Edmunda Niziurskiego (w dwóch odsłonach)*. Maszynopis udostępniony przez autorkę, s. 4.

nazwiska (Trepka, Dziarmaga). Odbiorca może liczyć na dużo dobrej akcji przeplatanej humorem oraz ironią. Dodatkowo

Niziurski (...) umiejscowił akcję w Warszawie konkretnej, choć ograniczonej do środowiska instytutu naukowego, nie obawiał się aktualnych realiów, stwarzał motywy i przesłanki jak najbardziej celowo umieszczone w specyficznym polskiej sytuacji. Nie wprowadzał też do akcji wzorowych detektywów o dźwięcznych nazwiskach (...) choć wiedział, że „śledztwo prowadzone przez świetnego detektywa Ciupałę” to brzmi śmiesznie. Śmieszności wyszedł Niziurski naprzeciw (...)¹⁴⁹

W *Przystani Eskulapa* widać więc to, co najlepiej znają młodszy odbiorcy prozaika z Kielc – grę ze śmiesznością, dystans, groteskę. Niziurski nie bał się w „dorosłą” historię wpleść swój niepowtarzalny humor, a to według recenzenta przyczyniło się do napisania dobrego kryminału.

Prozaik, najwyraźniej zachęcony pozytywnym odbiorem *Przystani...* postanowił napisać jej kontynuację. *Pięć manekinów* (1959 rok) to ci sami bohaterowie, nietuzinkowa sprawa kryminalna oraz śmielsze niż dotychczas operowanie przez autora groteską i absurdem. Takie połączenie spotkało się z entuzjastycznym odbiorem tego samego krytyka, który opiniował *Przystań Eskulapa*. Według niego Niziurski

nie ulega schematom, ma wyczucie aktualności, spełnia wiele z postulatów, jakie skłonni jesteśmy stawiać współczesnej powieści kryminalnej. Przede wszystkim więc utrzymuje dystans wobec tematu, nie traktuje go zupełnie serio, wprowadza wszechobecny element humoru, który robi tak zawrotną karierę w zachodniej literaturze sensacyjnej.¹⁵⁰

Docenione zostało nieszablonowe potraktowanie gatunku kryminału, pozornie schematyczna fabuła i rozwiązania, które dzięki autorowi nie stały się pretensjonalne, a co za tym idzie – zabijające przyjemność z czytania. Nie mogą więc zaskakiwać takie słowa: „Niziurski, jako pierwszy z pisarzy działających pod własnym nazwiskiem, połączył umiejętnie żelazne uroki powieści kryminalnej z rodzimym, nie importowanym »kolorytem« i z gustami współczesnego czytelnika. Zasłużył na wysokie nakłady i wszystko, co za tym idzie”¹⁵¹. Recenzent był zdania, iż obydwie kryminały spełniają „wymogi”, jakie stawia przed tym gatunkiem czytelnik, dodatkowo prozaik wzbogacił je o pewne dotąd niespotykane w naszej literaturze cechy, dzięki czemu są udanym połączeniem tradycji oraz oryginalności.

¹⁴⁹ zk.: *Przystań Eskulapa*. „Odra” 1958, nr 33, s. 12.

¹⁵⁰ zk.: *Pięć manekinów*. „Odra” 1960, nr 12, s. 10.

¹⁵¹ Zob. tamże.

W roku 1964 zostają wydane dwie książki dla dorosłych autorstwa Edmunda Niziurskiego: *Salon wytrzeźwień* i *Wyraj*. Zaczynijmy od *Salonu*. Zapowiedź tej powieści mamy już w 1963 roku, gdy powstaje słuchowisko radiowe pod tym samym tytułem. Fabuła miała poruszać „wciąż aktualny problem społeczny – konieczność walki z alkoholizmem”¹⁵². Gdy książka została już wydana, krytycy dostrzegli, iż pozornie nieskomplikowany życiorys głównego bohatera stanowi pretekst do dyskusji nad społeczeństwem:

Fabuła służy tu potrzebie ukazania szeregu kręgów społecznych i wartościowaniu postaw (...) Te postawy podda Niziurski surowej analizie i ocenie. To ludzie mają bowiem stworzyć jego bohaterowi „salon wytrzeźwień”, coś w rodzaju izby rekonwalescentów, umożliwić trudny proces znalezienia własnej, niepowtarzalnej, a równocześnie społecznie wartościowej drogi życia.¹⁵³

Spoglądanie na człowieka poprzez pryzmat etykiet, niechęć do zrozumienia, dlaczego postępuje on tak a nie inaczej, chęć rozliczenia się z przeszłością – o tym wszystkim opowiada *Salon wytrzeźwień*, co stanowi siłę całej książki. Uwagę recenzentów zwracała ciekawa, momentami ironiczna narracja, nie pozwalająca przejść obojętnie obok tej pozycji.

Badacze chwalili autora za to, iż ten potrafił stworzyć niejednoznacznego bohatera, który nieustannie poszukuje swojego miejsca w świecie. Nie boi się także wystąpić przeciwko społecznej znieczulicy, choć wie, iż za takie postępowanie nie spotkają go pochwały, bardziej niezrozumienie ze strony ludzi pragnących nie widzieć panującej niesprawiedliwości. Jeden z recenzentów umieścił w swoim tekście następujące słowa: „moim zdaniem, w pojęciu autora ów »salon wytrzeźwień« – to ten cały obojętny, zalatany, zapracowany świat, w którym człowiek w miarę dorostania trzeźwieje z mrzonek młodości”¹⁵⁴. Książkę porównywano m.in. do *Portretu z pamięci* Stanisława Stanucha. O ile jednak w *Portret...* to przykład powieści filozoficznej, o tyle *Salon...* jest historią współczesną (podkreśla to wielu recenzentów tej pozycji), posiadającą konkretne miejsce, wydarzenia, w wyniku czego mocniej przemawia do czytelnika. Jednocześnie niektórzy krytycy, jak choćby Bogdan Rogatko, zwracali uwagę na melodramatyczne zakończenie, osłabiające wymowę książki:

(...) ostatecznie zakończenie sugeruje, że mamy do czynienia z pełną przygodą opowieścią o człowieku, który miał fatalnego pecha i który zawsze

¹⁵² B. Orłowska: *Salon wytrzeźwień*. „Radio i Telewizja” 1963, nr 26, s. 3.

¹⁵³ K.B.: *Salon wytrzeźwień*. „Odgłosy” 1964, nr 37, s. 8.

¹⁵⁴ Erka: *Ciekawe książki*. „Gazeta Białostocka” 1964, nr 258, s. 4. Por. A. Grodzicki: *Rozmaitości na wakacje*. „Życie Warszawy” 1964, nr 190, s. 3; E. Paukszta: *Witryna „czytelnika”*. „Głos Wielkopolski” 1964, nr 200, s. 4.

się spóźniał. I najgorsze, że taki wniosek (...) daje się wysnuć z całości fabuły. Czyżby więc była to rzecz napisana na zasadzie: Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek?¹⁵⁵

Rogatko zaznaczał, że jeśli odrzuci się ambitniejszą interpretację książki (walka z nieczułym społeczeństwem, psychologiczne problemy bohaterów) istnieje niebezpieczeństwo, iż wtedy zostaje to jedno odczytanie, tak naprawdę dezawuuujące przedstawioną historię.

Jacek Wegner wracający do tej powieści kilka lat później z okazji jej drugiego wydania, uznał za niezrozumiałe ignorowanie *Salonu wytrzeźwień* przez krytyków. Chodziło w tym wypadku nie tyle o recenzje, ile szersze omówienia, na które ta pozycja, w jego opinii, zasługiwała. Problemy, jakie spotykają Janysta za jego postawę (chęć leczenia za darmo, bycie dobrym lekarzem dbającym o pacjentów), odczytuje on w kategorii absurdów (każdej, nie tylko PRL-owskiej) rzeczywistości. Wegner doceniał ostre spojrzenie Niziurskiego, jeśli chodzi o świat, człowieka, pogoń za sukcesem. Według niego *Salon...* stanowił doskonały przykład makabreski:

Powieść Niziurskiego (...) jest (...) makabreską o współczesności. Co więcej – kreuje autor kilka ciekawych postaci (...) u których demonizm przeplata się z dobrocią, u których osobnicze cechy zaliczane zapewne do patologicznych, sąsiadują z zupełnie zdrowymi i normalnymi odruchami (...) Oto prawdziwe bogactwo problematyki powieści Niziurskiego.¹⁵⁶

W opinii badacza książka ta „winna być wzorem dla współczesnych pisarzy młodej i średniej generacji, którzy chcą być realistami i borykają się z tak zwanym niewidzeniem tematów, miałością problematyki, niewspółmiernością wyrazu formalnego”¹⁵⁷. Stawiał więc tę powieść bardzo wysoko, uważając ją za dzieło niezwykle udane, napisane „urokliwym” językiem, potrafiące zaskoczyć niejednoznaczną fabułą.

Niemal trzy dekady po wydaniu *Salonu...* Janusz Detka w swoim tekście zwrócił uwagę na fakt, że tytuł ten stanowi polemikę z konwencjami powieści nurtu tzw. „małego realizmu”¹⁵⁸. Teodor Janyst to *outsider*, postać dostrzegająca obłudę i hipokryzję społeczeństwa. Według niego wśród ludzi działa odwieczne prawo pięści, dlatego też odrzuca je, a to z kolei zostaje odczytane przez tą społeczność jako odrzucenie świata w ogóle. Tymczasem dla Detki postawa protagonisty jest swoistym krzykiem, wołaniem o to, by

¹⁵⁵ B. Rogatko: *Dwie powieści Niziurskiego*. „Współczesność” 1965, nr 15, s. 11.

¹⁵⁶ J. Wegner: *Makabreska Edmunda Niziurskiego*. „Tygodnik Kulturalny” 1972, nr 43, s. 4.

¹⁵⁷ Zob. tamże.

¹⁵⁸ Zob. J. Detka: „*Salon wytrzeźwień*” Edmunda Niziurskiego – powieść o „upadłym” lekarzu i „niepełnym” mieście. W: *Edmund Niziurski: materiały z sesji w 70 rocznicę urodzin*. Red. M. Kątny, J. Paławski. Kielce 1996, s. 131.

wszyscy się opamiętali i zrzucili maski, ukazując swoje prawdziwe twarze. Niestety nikt nie słucha Janysta, a większość uważa go za dziwaka, ponieważ nie chciał on dostosować się do reguł panujących w rzeczywistości¹⁵⁹. Tym samym:

poszczególne salony, które odwiedza (bohater – dop. J.D.), składają się w powieści na jeden wielki „salon wytrzeźwień”, czyli rzeczywistość polską lat sześćdziesiątych, tak gloryfikowaną w prozie tzw. „małego realizmu”. Przekorny idealista Teodor Janyst nie mieści się w tym świecie małych świństek i małych ludzi. Choć jest już zmęczony „dryfowaniem”, uparczywie tropi absurd i demaskuje snobizm.¹⁶⁰

Główny bohater byłby więc postacią nie tyle szukającym sprawiedliwości, ile pragnącą, żeby także inni zobaczyli, do czego prowadzi konformizm. Czy taka postawa to nic innego jak tylko walka z wiatrakami? Detka nie daje jednoznacznej odpowiedzi na tak postawione pytanie. Kluczowe jest to, iż fabuła zaczyna się i kończy w izbie wytrzeźwień, nazwanej ironicznie salonem¹⁶¹. Tam protagonista musi w końcu otrzeźwieć z mrzonek młodości, inaczej nie wydobędzie się z tego błędnego koła¹⁶².

Wyraj to pozycja uznana za dobrą powieść przygodową. Umieszczenie akcji na wsi pod okupacją hitlerowców, główny bohater pragnący jedynie w spokoju przeżyć wojnę, partyzanci – to wszystko złożyło się na, zdaniem większości recenzentów, ciekawą, rozrywkową książkę. Autor nie usiłował stworzyć bohatera, który stanie się męczennikiem, co spotkało się z pozytywnym odbiorem u jednego z krytyków:

„Wyraj” jest (...) jeszcze jedną w naszej literaturze książką okupacyjną, ale w tonie i w klimacie odmienną od większości tego typu pozycji. To nie epepea, to nie pomnik męczeństwa – to właśnie wojenna przygoda jakich było tysiące – przygoda brzemiennej w skutki natury moralnej (...) czyta się ją właśnie jak literaturę przygodową – w najlepszym tego słowa znaczeniu.¹⁶³

Zbigniew Flisowski docenił odpowiednie zbalansowanie historii, dzięki czemu nie popada ona w skrajności: „Niziurski, doświadczony autor powieści dla młodzieży, wie jak się to robi, aby nie zarznąć książki ideologią. Wie, że »w największym huraganie trzeba

¹⁵⁹ Dodatkowo Janyst stosuje nadal metodę „dryfu”, czyli pewnego rodzaju negocjowania otaczającej go rzeczywistości

¹⁶⁰ J. Detka: „*Salon wytrzeźwień*” Edmunda Niziurskiego – powieść o „upadłym” lekarzu i „niepełnym” mieście..., s. 144.

¹⁶¹ Na kłamrowość powieści zwracał uwagę inny recenzent. Por. Erka: *Ciekawe książki...*

¹⁶² Jednocześnie w izbie wytrzeźwień Janyst może być sobą, czyli lekarzem pomagającym bezinteresownie drugiemu człowiekowi.

¹⁶³ CEL: *Przygody doktora Stajnego*. „Żołnierz Polski Ludowej” 1964, nr 35, s. 4.

zachować umiar« i obok scen tragicznych spotykamy sceny wcale wesołe, raz po raz trafiamy na anegdotę¹⁶⁴. Część recenzentów uważała, iż książka prócz warstwy przygodowej, niosła ze sobą pytania o postawy moralne ludzi będących uczestnikami wojennych wydarzeń: „wysunięty przez Niziurskiego problem postawy moralnej człowieka, kwestia biernego czy też aktywnego udziału w kształtowaniu rzeczywistości, negacji czy zaangażowania we współczesność – zasługuje na uwagę i sprawia, że jednak obok »Wyraju« nie można przejść zupełnie obojętnie¹⁶⁵. Byłaby to więc powieść „traktująca temat (czasów wojny- dop. J.D.) w sposób bardzo współczesny, próbująca ukazać na przykładzie zwyczajnej przygody okupacyjnej, drobnego fragmentu biografii bohaterów, formowanie się postaw moralnych ludzi – postaw, które i dzisiaj stanowią dla literatury frapujące zagadnienie¹⁶⁶. Pisarz unikał niepotrzebnego patosu, stworzył przekonujących pod kątem psychologicznym bohaterów, a wpleciony z rozmysłem humor pozwolił na wykreowanie dobrej opowieści o czasach hitlerowskiej okupacji.

Bardziej krytyczna była Halina Skrobiszewska. Podkreślała, że poza głównym bohaterem reszta postaci jest traktowana przedmiotowo. Zarzucała autorowi, iż tak naprawdę nie rozwijają się one w trakcie fabuły:

Jedynie postać centralna, postać doktora Stajnego ma się zmieniać, podlegać fluktuacjom, komponować i dopełniać w miarę przepływu wydarzeń. Ona dźwiga ciężar problematyki – cała reszta jest tylko pretekstem dla przeprowadzenia dowodu ludzkiej sprawy wyboru postaw, aktualnej w każdym miejscu i czasie. Okupacja i partyzantka wydaje się tu tylko dogodną kategorią stylistyczną.¹⁶⁷

Skrobiszewska chwaliła prozaika za umiejętność operowania groteską (historia z zepsutym „mięsem”) czy sprawne wykorzystanie okupacyjnego sztafażu, lecz tak naprawdę w jej opinii czytelnik będzie miał wrażenie, iż niewiele wynika z opowiadanej historii. Znamienne są także słowa na końcu recenzji: „adres? Chyba od lat czternastu, piętnastu w górę”. To pokazywało, że nie uznawała ona *Wyraju* za dorosłą pozycję¹⁶⁸.

Najwięcej uwag recenzenci mieli do wątku związanego z „porwaniem” doktora Stajnego przez młodą (i piękną) członkinię AK, by ten pomógł jej rannym towarzyszom. Nie

¹⁶⁴ Z. Flisowski: *Nad konkursem MON-u*. „Kultura” 1964, nr 35, s. 8.

¹⁶⁵ B. Sowińska: *O czasach okupacji inaczej*. „Życie Warszawy” 1964, nr 148, s. 3.

¹⁶⁶ J. Rohoziński: *Książki*. „Tygodnik Demokratyczny” 1964, nr 35, s. 8.

¹⁶⁷ H. Skrobiszewska: *Czas literackich stylizacji*. „Nowe Książki” 1954, nr 11, s. 443.

¹⁶⁸ Podobne zdanie miał Flisowski.

przekonały ich zapewnienia samego bohatera, że nie może już pozostawać bierny i musi opowiedzieć się po stronie partyzantów:

Nie bardzo to przekonywujące. Czytelnik wierzy raczej w ten drugi powód – miłość do dziewczyny z partyzanckiego oddziału. Dziewczyna zagubiła się zresztą, straciła kontakt z oddziałem, miał konwojować krnąbrnego lekarza sama potrzebuje pomocy, jest poza tym ranna i bohater książki nie powinien jej opuścić nawet gdyby zabrakło uczucia. Inaczej mógłby w oczach czytelnika wyjść na zwykłą świnię.¹⁶⁹

Stanisław Jeżyński ironicznie pisał o kobiecej sile:

Cóż może kobieta! Wytłumaczyła mu po prostu (bohaterowi- dop. J.D.), że czas nagli, że Hitler szykuje nowe bronie, że każda akcja, każde niepokojenie i kąsanie wroga ma teraz znaczenie istotne. Miejsce doktora jest zatem, jako Polaka i patrioty, ściśle określone. W walce.¹⁷⁰

W podobnym tonie wypowiadał się Włodzimierz Maciąg:

(...) porywającym jest piękna i młoda łączniczka (...) więc momentalnie i trochę trudno zrozumieć, dlaczego młody lekarz tak się przed porwaniem wzbrania, skoro pisarz nie ukrywa, że bohatera czekają same patriotyczne i sercowe rozkosze. Później okazuje się, że niechęć do przygód jest rezultatem wcześniejszych, bolesnych przeżyć. Ale obecność dziewczyny stosunkowo szybko tę niechęć likwiduje i rzecz kończy się wspaniałą strzelaniną, zwycięstwem i pocałunkiem.¹⁷¹

Ostatnie zdanie sugeruje, że ta quasi-romantyczna intryga została sztucznie wykreowana, poddaje się również w wątpliwość samo uczucie „miłości” Stajnego wobec łączniczki imieniem Wanda. Maciąg, podobnie jak Skrobiszewska, pozytywnie ocenił groteskowy wątek „mięsny”, lecz resztę fabuły uznał za niezbyt interesującą.

Bogdan Rogatko spoglądający na *Wyraj* niemal rok po jego wydaniu nie komentował miłosnego motywu. Liczyła się historia jednostki postawionej przed trudnym wyborem, a ta zdaniem krytyka była ciekawa i dobrze przedstawiona. Jeśli pojawiały się niedociągnięcia czy mało przekonujące wyjaśnienia niektórych sytuacji, to szczęśliwie nie wpływały one na sam odbiór powieści. Według badacza pozycja ta, pomimo wad, była warta uwagi i mogła dostarczyć czytelnikowi rozrywki¹⁷².

¹⁶⁹ J.W.: „*Wyraj*” czyli *przygoda*. „*Odgłosy*” 1964, nr 24, s. 8.

¹⁷⁰ S. Jeżyński: *Ciągle w drodze*. „*Żołnierz Wolności*” 1964, nr 123, s. 2.

¹⁷¹ W. Maciąg: *Powieści na konkurs*. „*Życie Literackie*” 1964, nr 28, s. 6.

¹⁷² Zob. B. Rogatko: *Dwie powieści Niziurskiego...*

Na kolejną „dorosłą” książkę Edmund Niziurski kazał czekać czytelnikom niemal dziesięć lat. W roku 1975 wydane zostają *Eminencje i bałlabancje*. Krytyka przyjęła tę powieść dobrze, stosunkowo niewiele było negatywnych opinii. Niektórzy recenzenci widzieli w *Eminencjach...* nawiązanie do prozy Stefana Żeromskiego, a konkretnie powieści *Ludzie bezdomni*:

Do wyraźnie judymowskiej tradycji nawiązuje Niziurski świadomie, zarówno poprzez bezpośrednie odwołania do Żeromskiego, jak i poprzez niektóre sceny i pewne partie stylistyczne (...) Dzieje inżyniera Bałlabana mają potwierdzić raz jeszcze aktualność i wartość obywatelskiej szkoły Żeromskiego w świecie wyraziście skonstrastowanym, w świecie eminencji i bałlabancji.¹⁷³

Protagonista *Eminencji...*, inżynier Bałlaban, miał posiadać takie „judymowskie” cechy jak uczciwość czy chęć niesienia pomocy:

Niziurski ukazuje w niej (w książce – dop. J.D.) tylko znaną życiową prawdę, że ludziom zdecydowanie prostolinijnym grozi więcej kłopotów niż tym „elastycznym”. Pokazuje jednak, że warto żyć i pracować w zgodzie ze swym sumieniem, że prosta ludzka uczciwość procentuje najwyżej.¹⁷⁴

Bałlaban nie mógł liczyć na pomoc innych ludzi, ponieważ jego pomysły wydawały się być ekstrawaganckie, na co w recenzji zwracał uwagę Janusz Termer:

Inżynier Bałlaban pozostaje w gruncie rzeczy osamotniony ze swoimi nietypowymi pomysłami i metodami działania. Nie ma (...) żadnego wsparcia „organizacyjnego”, pragnie dokonać wszystkiego sam, w pojedynkę. Jak doktor Judym na przykład, w odmiennych przecież i niepowtarzalnych warunkach społeczno – historycznych lub – nie przymierzając – bohater klasycznego westernu, który jako jedyny sprawiedliwy zaprowadza ład i porządek (...)¹⁷⁵

Andrzej Chruszczyński zastanawiał się, na ile ta „żeromszczyzna” była przypadkowa, a na ile pisarz postanowił „zagrać” z czytelnikiem. Uważał on, iż pomimo odniesień choćby tych sygnalizowanych przez innych krytyków, tak naprawdę autor nader sprawnie „uciekał” od tej tradycji wykorzystując humor, ironię, pewien dystans samego inżyniera Bałlabana¹⁷⁶.

¹⁷³ M. Kabata: *Inżynier Judym*. „Literatura” 1976, nr 21, s. 3.

¹⁷⁴ W. Zykowicz: *Próba charakteru*. „Jantar” 1975, nr 45, s. 11.

¹⁷⁵ J. Termer: *Młody gniewny*. „Trybuna Ludu” 1975, nr 263, s. 8.

¹⁷⁶ A. Chruszczyński: *Judym nie Judym*. „Tygodnik Kulturalny” 1975, nr 50, s. 5.

Nie przeszkodziło to jednak w bardzo dobrym scharakteryzowaniu postaci, zarówno głównych jak i tych drugoplanowych:

Eminencje i ballabancje (...) składają się w bardzo wysokim procencie z dialogów. Dialogów zręcznych, wartkich, zindywidualizowanych (...) owe dialogi czynią książkę wartościową i ciekawą ponad wszelką wątpliwość (...) udało się Niziurskiemu w owych dialogach uzyskać efekt pełnej autocharakterystyki postaci – i pierwszoplanowych i marginalnych.¹⁷⁷

Podkreślano specyficzną postawę protagonisty, trochę romantyka, trochę narwańca (niekiedy wręcz szaleńca), który nie idzie na ustępstwa i jest gotowy walczyć o poważne podchodzenie do obowiązków. Według Marka Rymuszki właśnie taka postawa „twardziela” sprawiała, że nie sposób przejść obojętnie obok bohatera:

(...) tacy ludzie jak Bałaban są zawsze i wszędzie bardzo potrzebni: wielcy optymiści, trochę narwani, zawsze rzetelni. Toteż, gdy w zakończeniu powieści Bałaban przejmuje kierownictwo nowej budowy, gdzieś w Omańcach, odrzucając propozycję objęcia funkcji wicedyrektora priorytetowej inwestycji (...) wierzymy, że – wbrew opinii sceptyków – dotrzyma swych zobowiązań (...) dźwignie swoje Omańce z błota.¹⁷⁸

Według Michała Łukaszewicza pozycja ta stanowiła przykład pierwszego, udanego „produkcyjniaka”. Krytyk z pewnym zdumieniem stwierdzał:

Różne zarzuty „merytoryczne” nie mają sensu. To paradoksalne, ale jest to dla mnie jeszcze jedno świadectwo warsztatowej sprawności Niziurskiego, który obierając własną, specyficzną płaszczyznę porozumienia się z czytelnikiem, broni się doskonale (...) Otrzymaliśmy książkę udaną, a dotyczącą tematu, na którym łamały się najlepsze pióra.¹⁷⁹

Bardziej surowy w swoich ocenach był Zbigniew Mentzel. Zarzucał książce zbyt rozciągniętą fabułę, a postać Bałabana uznał za „papierową”. W opinii krytyka czytelnik nie wiedział, co tak naprawdę myśli inżynier, jakie ma cele, dlaczego walczy z „systemem”. Dialogi, które mogłyby być przysłowiową kopalnią wiedzy o bohaterach, są zbyt nasycone żargonem, dużą ilością humoru (!) w wyniku czego odbiorca ma wrażenie obcowania z młodzieżą, a nie dorosłymi, poważnymi ludźmi. Mentzel konstatował: „lektura nowej

¹⁷⁷ Zob. tamże.

¹⁷⁸ M. Rymuszko: *Twardziel*. „Sztandar Młodych” 1976, nr 87, s. 3.

¹⁷⁹ M. Łukaszewicz: *Czemu to robisz, inżynierze?* „Nowe Książki” 1975, nr 46, s. 9. Por. J. Klejny: *Jerzy Klejny przeczytał Eminencje i Ballabancje*. „Szpilki” 1976, nr 6, s. 18; „Barwy” 1978, nr 4, s. 14.

powieści Niziurskiego raz jeszcze pozwala przekonać się o dobrze znanej prawdzie: nawet drobny na pozór element struktury utworu – językowa maniera czy sytuacyjny stereotyp – pod znakiem zapytania postawić może znaczenie tematu, który jest tego utworu szansą”¹⁸⁰. Autor nie wykorzystał więc okazji, by napisać dobrą powieść, a pewne charakterystyczne cechy jego twórczości (humor, oryginalne nazwiska) zamiast pomóc, tak naprawdę osłabiły wymowę całej historii.

Ostatnią pozycją dla dorosłych w dorobku Edmunda Niziurskiego była powieść *A potem niech biją dzwony* z 1976 roku. Krytycy wypowiadali się o niej pozytywnie, w ich opinii fabuła zmuszała czytelnika do zadawania ważnych pytań np. o prawo do prywatności, gdy się jest na wysokim stanowisku, o sukces okupiony utratą normalnego życia. Postacie dyrektora Zadury czy reportera Sakrusa są psychologicznie skomplikowane, niejednoznaczne. Dzięki temu

zarysowany przez autora konflikt nie ma w sobie nic sztucznego. Zachęca wprost do stawiania pytań, wynikających niemal z każdej karty tej opowieści (...) Znany z powieści dla młodzieży autor ukazał się jako twórca, dostrzegający ludzkie wady i zalety z wielką wrażliwością, a także z wnikliwością dobrego reportera. Stworzył opowieść pasjonującą i zachęcającą do refleksji. Zmuszającą nie tylko do ocenia Zadury, Sakrusa, innych, a też do konfrontowania ich postawy z własnym zachowaniem.¹⁸¹

Podkreślano, że w swoim dziele Niziurski zapytał, jaką należy zapłacić cenę za sukces, bycie najlepszym. Jak zauważył jeden z recenzentów w książce, „racja staje przeciw racji. Prawda przeciw prawdzie”¹⁸², dodatkowo żadna ze stron nie może uważać się za tą, która na końcu odnosi zwycięstwo. Podkreślano, iż prozaik potrafił pokazać psychikę osoby zmuszonej do zmierzenia się z „mitem” na swój temat. Niziurski potrafił pokazać, że dziennikarz Sakrus nie jest tylko i wyłącznie osobą goniącą za sensacją. To postać, której motywy są bardziej skomplikowane, dzięki czemu czytelnik nie miał wrażenia obcowania z „papierową” postacią.

Warto zaznaczyć, że niektóre z przywołanych tytułów doczekały się przekładów na języki obce. Tłumaczone pozycje ilustruje tabela poniżej:

¹⁸⁰ Z. Mentzel: *Nowa księga urwisów*. „Polityka” 1975, nr 46, s. 9. Zagadką pozostaje, dlaczego krytyk tak zatytułował swoją recenzję. Wydana w 1954 roku powieść *Księga urwisów* cieszyła się pozytywnym odbiorem wśród czytelników i badaczy literatury. Tekst ten sugerowałby jakieś nawiązania do tamtej pozycji, tymczasem takowych brak.

¹⁸¹ S.M. Jankowski: *Opowieści z życia wzięte*. „ItD.” 1978, nr 4, s. 21.

¹⁸² Behemot: *Leżąc na reprezentacyjnej kanapie ze sztucznej skóry*. „Student” 1979, nr 11, s. 16.

Tabela 1: Przekłady wybranych powieści dla dorosłych Edmunda Niziurskiego¹⁸³

Tytuł	Przekłady
<i>Śmierć Lawrence'a-1956</i>	- czeski
<i>Przystań Eskulapa-1958</i>	- czeski - ukraiński
<i>Wyraj-1964</i>	- czeski - niemiecki

Liczba przekładów była mała, lecz to, że zdecydowano się na translację pokazuje, iż istniało pewne grono czytelnicze zainteresowane niektórymi, dorosłymi powieściami Niziurskiego (głównie na Czechosłowacji.) Z kolei, gdy mowa o liczbie wydań poszczególnych powieści, całość wygląda następująco:

Tabela 2: Liczba wydań książek dla dorosłych Edmunda Niziurskiego

Tytuł	Liczba wydań do roku 2021
<i>A potem niech biją dzwony</i>	2
<i>Eminencje i ballabancje</i>	2
<i>Gorące dni</i>	2
<i>Pięć manekinów</i>	2
<i>Przystań Eskulapa</i>	3
<i>Salon wytrzeźwień</i>	5
<i>Śmierć Lawrence'a (opowiadania)</i>	3
<i>Wyraj</i>	1

Źródło: opracowanie własne

Najwięcej wydań miał *Salon wytrzeźwień*, którego najnowsze, piąte wydanie, to rok 2017. Kolejnymi pozycjami są *Przystań Eskulapa* oraz *Śmierć Lawrence'a* – po 3 wydania.

¹⁸³ Opracowane na podstawie: Edmund Niziurski. *Bibliografia podmiotowa*. W: *O twórczości Edmunda Niziurskiego...*, s. 179 - 190.

Stosunkowa duża ilość wydań *Salonu*... może sugerować, iż uznano ją za najlepszą w dorobku Niziurskiego, gdy chodzi o powieści przeznaczone dla dojrzałego odbiorcy.

Powieści dla dorosłego czytelnika nie cieszyły się zbytnim zainteresowaniem krytyki czy czytelników. Pewną wskazówkę, dlaczego tak było, daje nam Varga:

Jego nawet najlepsze książki dla dorosłych (...) nie miały aż takiego znaczenia, takich nakładów, takiej popularności, a przede wszystkim nie zmieniały świata tak jak *Sposób na Alcibiadesa*, *Siódme wtajemniczenie*, *Klub włóczykiów* czy trylogia o mieście Odrzywoły. Tak, właśnie chodzi o zmienianie świata, wszyscy, którzy czytaliśmy te powieści, dojrzewaliśmy w ten sposób i mądrzeliśmy dzięki tym książkom.¹⁸⁴

‘Zmiana świata’ oraz ‘dojrzewanie’ to, wydają się być, słowa – klucze, gdy chodzi o prozę młodzieżową Niziurskiego. Przy końcu historii zmieniali się nie tylko bohaterowie, ale i sam czytelnik. Był on inny, dojrzałszy. W młodych protagonistach dostrzegał samego siebie, dzięki czemu czytając ich przygody czuł się współuczestnikiem danych wydarzeń, rozczarowań, tryumfów. Książki dla dojrzałego czytelnika to zupełnie inne fabuły, problemy, rozwiązania. Choć ciekawe i skłaniające niekiedy do refleksji (*Salon wytrzeźwień*), moim zdaniem nie miały tego „ognia”, który dało się zauważyć w twórczości kieleckiego prozaika skierowanej do nastolatków. Być może to oraz wymieniony przez Vargę brak zmiany rzeczywistości spowodowały, iż dorosła proza Edmunda Niziurskiego, pomimo posiadania pewnej wartości, nie przebiła się do świadomości czytelniczej tak mocno, jak właśnie książki, których bohaterami byli młodzi ludzie.

1.2 „Jego powieści kształtowały wyobraźnię przygodową”¹⁸⁵ - przygoda w twórczości Alfreda Szklarskiego, Zbigniewa Nienackiego, Adama Bahdaja i Edmunda Niziurskiego

Wstęp

Czym byłaby przygoda? Jadwiga Szymkowska- Ruszała definiuje ją następująco:

(...) przygoda jest czynnością swobodną lub zaplanowaną, która wymaga specjalnych okoliczności czasu i przestrzeni odrębnych od codziennego

¹⁸⁴ K. Varga: *Księga dla starych urwisów. Wszystko, czego jeszcze nie wiecie o Edmundzie Niziurskim...*, s. 273.

¹⁸⁵ Tomasz Makowski na temat prozy młodzieżowej Edmunda Niziurskiego. J. R. Kowalczyk: *Edmund Niziurski – życie i twórczość...*

bytowania, polegających na wejściu w nowe układy i role osobnicze; ich przebieg może mieć charakter zabawy, testu, trudu, próby itp.¹⁸⁶

Przygoda jest zamianą codzienności w niecodzienną, innością potrzebną człowiekowi, najczęściej młodemu, który potrzebuje się „wyszumieć”. To wszystko może on odnaleźć w powieściach dedykowanych specjalnie jemu. Potrzeba Wielkiej Przygody (jak to określił Ryszard Waksmund¹⁸⁷) towarzyszy każdemu z nas niemal na każdym etapie życia. Naturalnie najsilniej odczuwa się ją w czasie dzieciństwa/dojrzewania, dlatego też pisarze starają się w swoich książkach z naddatkiem spełnić oczekiwania młodych odbiorców.

Sama przygoda ma być przede wszystkim atrakcyjna. Musi zaciekać od samego początku swoją wyjątkowością, niecodzienną, także pewnym niebezpieczeństwem. Powinna jednak kończyć się szczęśliwie¹⁸⁸. Ważne są emocje towarzyszące takiemu wydarzeniu oraz stale dostarczane bodźce, nie pozwalające na nudę czy poczucie swoistej stagnacji, gdy czytelnik dostrzega, że bohaterowie nie rozwijają się podczas lektury, wręcz stoją w miejscu. Rozwój postaci stanowi bardzo ważną kwestię dla czytelnika. Chce on widzieć, jak poprzez kolejne podróże, próby, protagonista uczy się samodzielności, bycia zaradnym, pomysłowym. Jest to niezwykle istotne, ponieważ odbiorca, widząc dokonane przez bohaterów wybory, może określić, czy postąpiłby dokładnie w taki sam sposób¹⁸⁹.

Niniejszy podrozdział ma za zadanie pokazać w ogólnym zarysie najważniejsze cechy twórczości pisarzy, których książki są zaliczane do literatury przygodowej. Tymi prozaikami będą Alfred Szklarski, Zbigniew Nienacki, Adam Bahdaj oraz Edmund Niziurski. Pozycje wymienionych autorów uchodzą w Polsce za swoisty kanon powieści przygodowych, które na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat wywarły ogromny wpływ na wyobraźnię nastoletnich czytelników, stąd też taki, a nie inny wybór. Jednocześnie wskażę podobieństwa, ale i różnice pomiędzy Niziurskim, a resztą pisarzy, kładących nacisk na przygodowość swoich utworów. Zaznaczenie wymaga fakt, że dokonana selekcja nosi w sobie również znamiona

¹⁸⁶ J. Szymkowska- Ruszała: *Przygoda i wartość. Istota i znaczenie przygody w życiu dziecka. W: Wartości literatury dla dzieci i młodzieży. Wybrane problemy.* Red. J. Papuzińska, B. Żurkowski. Warszawa- Poznań 1985, s. 138.

¹⁸⁷ Waksmund książki noszące znamiona Wielkiej Przygody napisane w XX wieku określa mianem Wielkiej Hecy, ponieważ „(...) tak wypadłoby nazwać wszystkie te przygody szkolne, wakacyjne, podwórkowe i rodzinne, utrzymane w typowo karnawałowym, beztroskim stylu, który czytelnikowi w pewnym wieku daje poczucie duchowego komfortu, pewności, że świat na zewnątrz niego jest całkowicie bezpieczny, życzliwy i oswojalny i że wystarczy być tylko odpowiednio usposobionym, aby znajdować w nim jedynie dodatnie strony”. R. Waksmund: *Od literatury dla dzieci do literatury dziecięcej (tematy – gatunki – konteksty).* Wrocław 2000, s. 371.

¹⁸⁸ Zob. J. Paclawski, M. Kątny: *Literatura dla dzieci i młodzieży.* Kielce 1996, s. 129.

¹⁸⁹ Oczywiście książki te promują pewien typ bohatera, z którym może (ale nie musi) utożsamiać się młody czytelnik.

subiektywności, ponieważ właśnie wymieniona czwórka pisarzy wprowadziła mnie w świat literatury przygodowej.

Alfred Szklarski - egzotyczna przygoda

Z twórczością tego pisarza najczęściej kojarzy się jedno słowo: przygoda. To właśnie ona wyziera z historii o Tomku Wilmowskim, który zwiedza najbardziej odległe zakątki świata, równolegle uczestnicząc w niesamowitych wydarzeniach. Razem z Tomkiem czytelnik poznaje Australię, Amerykę Północną, południową Azję, syberyjską część Rosji, dowiaduje się wielu ciekawych informacji (geograficznych, etnologicznych) o ludach zamieszkujących tamte tereny. Bohater ten jest osobą stanowiącą wzór dla młodych odbiorców. Zawsze szlachetny, skory do pomocy, wrażliwy na społeczną niesprawiedliwość. Jednocześnie ma młodzieńczy rys, dzięki czemu czytelnicy nie dostają kogoś pozbawionego wad, lecz chłopca- swojaka, kogoś, kto potrafi popełniać (niezbyt często) błędy i nie jest niczym marmurowy posąg. Jak celnie zauważa Wojciech Żukrowki:

Szklarskiemu powiodło się w miejsce Old Shaterhanda, który z dumą akcentował, że jest Niemcem, podkreślał swoją wyższość, wprowadzić Polaka, Tomka Wilmowskiego. Nie tylko nasze dzieci, ale i z innych krajów, gdzie książki Szklarskiego przełożono, podług Tomka sądzą Polaków, myślą z sympatią o naszym narodzie. To sprawa delikatna, a niebagatelna.¹⁹⁰

Czy ten zabieg, by Old Shaterhanda zastąpić młodym Polakiem, był jednym z celów pisarza, trudno stwierdzić. Faktem jest, iż Tomek to patriota, stale podkreślający swoje przywiązanie do kraju, znający jego prawdziwą historię. Zamiast więc zachwycać się obcokrajowcem, nastolatki mogły podziwiać męstwo młodego Wilmowskiego, zawsze spieszącego na ratunek osobom w potrzebie.

Sama postać to jednak za mało, by móc zatrzymać przy sobie tak wybrednego czytelnika jak nastolatek. Dlatego też przeżycia Tomka musiały być prawdziwymi przygodami, czymś elektryzującym wyobraźnię. Szklarski oparł swoje powieści o tzw. awanturniczość, tajemnice, przy jednoczesnym przekazywaniu odbiorcom wiedzy na temat świata¹⁹¹. Wysyłając swojego protagonistę w niezbadane (w zamyśle) rejony świata, pokazywał, że można podróżować siedząc w domu¹⁹². Oczywiście Tomka czytelnik poznaje

¹⁹⁰ W. Żukrowski: *Na moim sitku. Casus Szklarski*. „Nowe Książki” 1967, nr 22, s. 1380.

¹⁹¹ Zob. K. Kulickowska: *Zawsze z humorem*. „Współczesność” 1969, nr 8.

¹⁹² To bardzo ważne w kontekście czasów PRL-u, gdy wyjazd za granicę był znacząco utrudniony, a „zaszczyt” ten spotykał tylko nielicznych.

wspomnianą Australię, uczestniczy w obrzędach Indian zamieszkujących Amerykę Północną, dowiadując się jak wygląda ich codzienne życie. Tym samym prozaik nauczał poprzez przygodę nie tylko geografii, lecz również kulturoznawstwa, języka itp. Czynił to w sposób nienachalny, wiedział także, kiedy należy się zatrzymać, jeśli chodzi o wiadomości *stricte* naukowe. Wydaje się, iż właśnie ta zdolność do wyczuwania „granic” jest jedną z najważniejszych cech pisarstwa Szklarskiego. Udawało mu się nie popadać w nadmierny dydaktyzm, co bardzo szybko docenili zarówno czytelnicy, jak i krytyka¹⁹³.

Co istotne, powieści dowodziły sumiennego przygotowania się pisarza pod kątem danej tematyki. Według Urszuli Capały

Napisanie „Tomków” (...) poprzedzone było długimi studiami nad fauną i florą opisywanych kontynentów, nad kulturą, obyczajami i życiem codziennym mieszkańców różnych krain. Szklarski absolutnie nie opiera się na obiegowych, utartych sądach o egzotycznych narodach, korzysta ze źródeł naukowych, nic więc dziwnego, że potrafi czytelnika zaskoczyć odmiennością opisów dalekich krain.¹⁹⁴

Wartością „Tomków” okazuje się być nie tylko przygoda, lecz także dokładne opisanie miejsc, do których podróżował główny bohater, z uwzględnieniem kultur mieszkańców. Takie podejście zjednywało prozaikowi czytelniczą sympatię, ponieważ młody człowiek, prócz ciekawej historii, dostawał informację o krajach, które do tej pory wydawały mu się niezwykle odległe. Dodatkowo umieszczane w powieściach przypisy informowały o najważniejszych wątkach dotyczących danego wydarzenia (np. historycznego), tłumaczyły postępowanie spotykanych ludzi, wyjaśniały na czym polega niezwykłość danej kultury. Wszystko to występowało w ilościach uznawanych przez nastolatków (i dorosłych!) za znośne, dzięki czemu nie czuli się przytłoczeni trudnymi informacjami. Można tu napisać, iż Szklarski bardzo dobrze znał psychikę swojego odbiorcy i zamiast „uderzyć” w niego wiedzą, dawkował ją powoli, z rozmysłem. Nie zapominał o ciekawej historii, nieoczekiwanych zwrotach akcji czy wątkach humorystycznych, w celu rozładowania napięcia.

Niezwykle pochlebnie o tzw. trylogii indiańskiej¹⁹⁵ wypowiada się Sławomir Bobowski, widząc w niej poważne podejście do przedstawienia kultury indiańskiej, bez uproszczeń, powielania stereotypów. Píše on:

¹⁹³ Szerzej zob. A. Wydrzyński: *Tomek w krainie młodych*. „Poglądy” 1965, nr 8.

¹⁹⁴ U. Capała: *Obiecujący początek*. „Nowe Książki” 1975, nr 4, s. 25.

¹⁹⁵ Składają na nią następujące powieści: *Orle pióra*, *Przekleństwo złota*, *Ostatnia walka Dakotów*. Była ona wydana w latach 1974-1979. Cykl ten nosi nazwę Złoto Gór Czarnych.

Trzytomowa powieść Szklarskich to zjawisko absolutnie wyjątkowe (...) Nie ma w polskiej literaturze pięknej, w nurcie powieści indiańskiej dla młodzieży, a bodajże i w literaturze światowej tego nurtu, tak bogatego poznawczo ujęcia życia i kultury Indian północnoamerykańskich, zwłaszcza Indian Wielkich Równin i prerii, jaki znajduje się w trylogii Krystyny i Alfreda Szklarskich (...) ich powieść stanowi najobszerniejsze, najbogatsze, najbardziej szczegółowe ukazanie życia Indian równin i prerii.¹⁹⁶

Trudno o większą pochwałę niż powyższe słowa. Zaslugują one na uwagę, gdyż pokazują niezwykle, wręcz perfekcyjną dbałość o kreację świata przedstawionego. Szklarscy nie poszli „na skróty”, przeciwnie, postanowili dać młodzieży trylogię wyjątkową, taką, która będzie stanowiła małe kompendium wiedzy o rdzennych mieszkańcach Ameryki¹⁹⁷.

Warto zatrzymać się na chwilę przy tekście Iwony Tessarowicz, która postanowiła zadać sobie trud i dogłębnie zbadać trylogię indiańską. Na początku autorka zadaje pytanie o wartość tych trzech książek. Zdaje ona sobie sprawę, że nie wszyscy podchodzą do nich entuzjastycznie, a część krytyki uważa powieści Szklarskiego za zwykłą tandetę, gdzie króluje nieprawda i naiwność¹⁹⁸. Sama krytyczka widzi pewnego rodzaju schematyzm przygód Tomka, lecz nie jest to dla niej problem, ponieważ doskonale wie, czego od samego pisarza żądają czytelnicy:

Tomek podlega swoistemu prawu ochrony dyktowanemu przez konwencję: może przeżywać śmiertelne niebezpieczeństwa, może cierpieć, ale zawsze w ostatniej chwili autor musi wyciągnąć go z tarapatów. Taka jest reguła gatunku i wiedzą o niej zarówno pisarz, jak i czytelnicy, którzy na spotkaniach autorskich stanowiąc zabraniają Szklarskiemu zbyt oczywistego krzywdzenia ich ulubieńca.¹⁹⁹

Jest to spostrzeżenie trafne i bardzo ciekawe. Tessarowicz pokazuje pewien rodzaj umowy pomiędzy prozaikiem i jego czytelnikami. Tak długo jak ta umowa jest dotrzymywana, obie strony wyłącznie na tym zyskują. Nie ma tu pochwały czy przygany, raczej stwierdzenie pewnych istniejących faktów, z których wszyscy są tak naprawdę zadowoleni. Co równie istotne, odbiorcy dosyć skrupulatnie „sprawdzają” pisarza, chcąc niejako przyłapać go na jakiejś geograficzno - etnologicznej nieścisłości. To z kolei sprawia,

¹⁹⁶ S. Bobowski: *Nie tylko przygoda. Polskie powieści indiańskie dla młodzieży w perspektywie etnologicznej*. Wrocław 2012, s. 176.

¹⁹⁷ To udane połączenie nauki i rozrywki podkreśla Taisa Katner. Dla niej cykl indiański, prócz walorów typowo awanturnych, posiada również walor edukacyjny, co każe wysoko oceniać książki Szklarskiego. Zob. T. Katner: *Zanim zwyciężył biały człowiek*. „Nowe Książki” 1978, nr 16.

¹⁹⁸ Por. M. Cis: *Książki grasujące*. „Tygodnik Kulturalny” 1962, nr 1.

¹⁹⁹ I. Tessarowicz: *O Tomku i cieniach wielkich wodzów*. „Nowe Książki” 1980, nr 11, s. 2. Podkr. J.D.

że sam Szklarski, zanim napisze kolejną powieść, musi się przygotować pod kątem wiedzy o kraju, w którym będzie się rozgrywała historia. Takie przygotowanie powoduje, iż opisy zachowań, kultur, są rzetelne, niestety cierpi na tym (w opinii Tessarowicz) warstwa przygodowo- awanturyczna. Czasami też podczas lektury ma się wrażenie, iż pisarz przygotował mały leksykon wiedzy, a sama przygoda stanowi jedynie dodatek²⁰⁰. Mimo tego krytyczka uważa, iż cykl „Złoto Gór czarnych” jest najbardziej udanym dokonaniem Alfreda Szklarskiego:

Trylogia jest bez wątpienia najwartościowszą książką dla młodzieży na tle dotychczasowego dorobku Alfreda Szklarskiego. Jest oryginalniejsza w warstwie fabularnej od grzeszących schematyzmem „Tomków”, lepsza stylistycznie i konstrukcyjnie, lecz przede wszystkim na jej plus należy zapisać rezygnację z prostego dydaktyzmu na rzecz zachęcania czytelnika do samodzielnej refleksji.²⁰¹

Interesująca historia, wciągające przygody, żywi bohaterowie- to wszystko składa się na dobrą, ambitną lekturę. Tessarowicz podkreśla, iż autor zaczyna być bardziej wymagający w stosunku do czytelników i chce ich czegoś (w nienachalny sposób) nauczyć. To nie jest już tylko zwyczajna rozrywka, ale rozrywka intelektualna, gdzie czytelnik musi zmierzyć się z naukowymi informacjami, niezbędnymi do zrozumienia powieści.

Przygody Tomka Wilmowskiego niosły za sobą egzotykę, jakiej próżno było szukać w cokolwiek szarej rzeczywistości naszego kraju po II wojnie światowej. Podróż z Tomkiem to podróż po krainach, o jakich nie śniło się młodemu czytelnikowi, obietnica „zobaczenia” miejsc niemal magicznych²⁰². Świat ten, do tej pory jawiący się jako niedostępny, zaczyna być na wyciągnięcie ręki (dosłownie, wystarczy sięgnąć po dowolnego „Tomka”), co niezmiernie cieszy młodych czytelników²⁰³. Jednocześnie Szklarski wplata w swoje powieści elementy patriotyczne, los Tomka jest losem każdego Polaka, który musiał tułać się po świecie, by móc odnaleźć swoje miejsce. Krzysztof Kłosiński zauważa: „w ten sposób poszukiwanie egzotyki równoważy tęsknota za swojskością, przydająca wielkiej przygodzie

²⁰⁰ Sam Alfred Szklarski zdawał sobie sprawę, iż ta encyklopedyczność niezbyt pomaga przy kreowaniu bardziej żywej historii. Zależało mu jednak na jak najlepszym odzwierciedleniu rzeczywistości kraju, jego mieszkańców, kultury itp. Szerzej zob. *By rozum był przy młodości...* „Dziennik Zachodni” 1978, nr 78.

²⁰¹ I. Tessarowicz: *O Tomku i cieniach wielkich wodzów...*, s. 5.

²⁰² Zob. K. Kłosiński: *Egzotyzm po polsku*. „Śląsk” 1997, nr 7. Warto zauważyć, że „Tomki” sytuują się gdzieś obok popularnego cyklu programów „Pieprz i wanilia”. Prowadzili go Tony Halik i Elżbieta Dzikowska.

²⁰³ Zob. M. Kątny: *Przygoda i dydaktyka w twórczości Alfreda Szklarskiego dla dzieci starszych*. „Studia Pedagogiczne. Problemy Społeczne, Edukacyjne i Artystyczne” 1991, nr 4, s. 150.

znamion tułaczki, zabarwionej stereotypem romantycznym, co podkreśla w dodatku owo nieprzerwane potykanie się o ślady polskości na wszystkich kontynentach”²⁰⁴. Młody bohater nawet na obczyźnie ma kontakt z ojczyzną, nieustannie doświadczając wspomnianej przez Kłosińskiego swojskości. Na ile to prawda, a na ile gra z czytelnikiem, trudno stwierdzić. Faktem jest, iż w książkach Szklarskiego czytelnik odnajdzie prócz wiedzy także historię Polski, jej trudnych dziejów. Wyprawy Tomka to również poszukiwanie własnego miejsca, takiego, gdzie można być wreszcie sobą. Najprawdopodobniej ta pogoń za marzeniami, czasami niemożliwymi do spełnienia, sprawiła, iż kolejne książki o młodym Wilmowskim trafiały do serc czytelników. Dawał on im nadzieję na lepsze jutro, razem z nim mogli zwiedzić miejsca, o których czytali głównie w podręcznikach, a także „poczuć” zew nieskrępowanej, dzikiej przygody.

Marek Kątny pisze:

Pamiętając, że jedną z funkcji beletrystyki jest zaspokajanie potrzeby rozrywki, można śmiało stwierdzić, że rolę tę cykl przygód Tomka spełnia znakomicie, a równocześnie pełni i inne bardzo ważne z pedagogicznego punktu widzenia: wychowawczą oraz kształcącą. Na tą ostatnią autor zwraca szczególną uwagę. Stara się „przemycić” w toku akcji jak najwięcej encyklopedycznych informacji o ludziach i miejscu, w którym przebywają bohaterowie, o faunie i florze, z którą się stykają. Wyjaśnia motywy postępowania bohatera, co jest szczególnie istotne dla młodych czytelników, którzy często sięgają po beletrystykę szukając u jej bohaterów wzorów do porównywania (...) i naśladowania.²⁰⁵

Podobnie zdanie ma Bożena Studentkowska- Piątkowska. W jej opinii powieści Szklarskiego

(...) w dalszym ciągu zaspokajają potrzeby psychiczne młodych ludzi, spełniają pożyteczną funkcję poznawczo- wychowawczą i rozrywkową. Pisarz dał młodemu czytelnikowi do naśladowania jego rówieśnika obdarzonego odwagą, mądrością, inteligencją, a przede wszystkim życzliwością wobec otoczenia (...) książki A. Szklarskiego (...) dziś mogą być doskonałą wskazówką, pomagającą realizować marzenia o dalekich podróżach szlakiem Tomka Wilmowskiego.²⁰⁶

Młody, dzielny bohater, egzotyczna przygoda, chwile napięcia, nawet grozy - to wszystko nastolatki odnajdą u Szklarskiego. O ile główny bohater na początku wydaje się być

²⁰⁴ K. Kłosiński: *Pierwszy „Tomek”*: *Egzotyzm po polsku*. „Guliwer” 1997, nr 4, s. 11.

²⁰⁵ M. Kątny: *Przygoda i dydaktyka w twórczości Alfreda Szklarskiego dla dzieci starszych...*, s. 150-151.

²⁰⁶ B. Studentkowska- Piątkowska: *Alfred Szklarski na szlaku odwagi, lojalności i patriotyzmu*. „Guliwer” 2004, nr 1, s. 10.

ideałem, o tyle w toku fabuły czytelnik zobaczy, iż popełnia on błędy typowe dla osoby w wieku czytelnika. Dzięki takiemu zabiegowi Tomek nie jest postacią „z innego świata”, przeciwnie, to chłopak z krwi i kości, który dodatkowo potrafi wyciągnąć naukę na przyszłość z błędnie podjętych decyzji. Pisarz zdawał sobie sprawę, że zbytnia idealność bohatera zamiast przyciągnąć, zniechęciłaby każdego odbiorcę, stąd też taka kreacja chłopaka. Sam Tomek nieraz prosi o radę starsze od siebie osoby, w tym ojca, którego uważa za wzór szlachetnego postępowania. Wie, iż emocjonalne i zbyt gwałtowne podejście do sytuacji może przynieść szkodę, dlatego też nie widzi niczego złego w tym, by skorzystać z pomocy innych ludzi. To zaś sprawia, że akceptują go kolejne, czytelnicze pokolenia.

Cykl „Tomków” od wielu lat cieszy się niezmierną popularnością i ma swoich wiernych odbiorców, również tych starszych. Ci, jeśli posiadają dzieci, dają im do czytania właśnie przygody młodego Polaka, wiedząc, że lektura ta ich zacieka, a może zdoła też wzbudzić w nich podrózniczo-naukową pasję. Bo najprawdopodobniej i taki, niewyrażony wprost cel, przyświecał Alfredowi Szklarskiemu, gdy pisał książki o Tomku Wilmowskim.

Zbigniew Nienacki - przygoda z historią

W książce stanowiącej początek cyklu o Panu Samochodziku Nienacki, poprzez usta swojego bohatera, tak mówi o tym, czym jest przygoda:

Nie trzeba szukać przygody. Nie znajdzie się jej, choćby pojechało się aż na koniec świata, przez siedem rzek i za siedem gór. Nie zjawi się, choćby czekało się na nią dzień i noc, prowokując ją i zastawiając na nią pułapki. Nie przywoła jej żadna prośba i może się okazać, że nie mam jej nawet tam, gdzie tylu ludzi już ją spotkało (...) Bo przygody nie trzeba szukać. Ona zjawia się sama. Przychodzi w najbardziej niespodziewanych momentach i nieoczekiwanej postaci, najczęściej, gdy nie spodziewamy się jej, nie pragniemy jej, gdy nie jest nam ona potrzebna.²⁰⁷

Pan Samochodzik to detektyw- amator, poszukiwacz niesamowitych wydarzeń, które pojawiają się znikąd. Z pozoru niewiele znaczące sytuacje mogą stać się początkiem wręcz życiowej przygody. W przeciwieństwie do Tomka Wilmowskiego bohater Nienackiego nie jest zmuszony do wyjeżdżania poza kraj, by przeżyć coś niezwykłego. Niekiedy incydentalne zdarzenie powoduje swoistą lawinę wydarzeń, które zadowolą nawet najbardziej wymagającego poszukiwacza przygód.

²⁰⁷ Z. Nienacki: *Wyspa złoczyńców*. Wrocław 1998, s. 5.

Co jednak sprawia, że *Pan Samochodzik* nadal jest popularny? Jedną z możliwych odpowiedzi daje Halina Skrobiszewska, pisząc w recenzji *Wyspy Złoczyńców*, że powieść ta „„czyta się”» (...) bo autor wie, jak związać uwagę”²⁰⁸. Rzeczywiście, książki z tego cyklu potrafią zainteresować praktycznie od samego początku. Pisarz pokazuje, że wystarczy bardzo niewiele do rozpoczęcia nowej przygody. Czasami takim „punktem zapalnym” jest spadek po dalekim krewnym, list od przyjaciela czy choćby zwykły wyjazd na urlop, podczas którego pojawia się tajemnica. Nawet jeśli ten schemat jest wielokrotnie wykorzystywany, czytelnik nie postrzega tej repetycji jako mankamentu. Być może zdaje sobie sprawę, iż właśnie dzięki takim fabularnym chwytom ma szansę stać się świadkiem kolejnej, frapującej historii, zaczynającej się w dalekiej przeszłości. Przy okazji pozna nowe zakątki kraju, dzięki czemu przekona się, iż nie musi nigdzie wyjeżdżać, ponieważ przygoda „zjawia się sama”²⁰⁹.

Oczywiście przygoda to nie jedyne, co przyciąga uwagę odbiorcy. Nieodzwonne przy „samochodzikowym” cyklu są opisy miejsc, w których toczy się akcja danej powieści. Autor dosyć sprawnie wplata naukę do swoich książek, co jest doceniane przez krytykę. Przykładem może być recenzja *Skarbu Atanaryka*:

W ostatnich latach coraz częściej słyszy się o nader ciekawych znaleziskach na naszych terenach. Książka Nienackiego nie tyle popularyzuje ścisłą wiedzę o tych znaleziskach, ile zdolna jest rozpaść pasje badawcze. Romantyzm przygody, tropienia przeszłości, nieoczekiwanych rezultatów, zaskakujących niespodzianek ma dostatecznie wysoką cenę wśród młodych badaczy. Znalezisko jest tylko ukoronowaniem przyjemności, jaką daje samo poszukiwanie.²¹⁰

Powyższe słowa oddają, moim zdaniem słusznie, pewnego rodzaju przesłanie książek o Panu Samochodziku. Nie będzie nim sam skarb, lecz jego szukanie, odnajdywanie śladów, rozwiązywanie zagadek. Nienacki mówi czytelnikowi, by ten właśnie na tych kwestiach skupił swoją uwagę, a wtedy zdoła przeżyć wielką przygodę²¹¹. Największą przyjemność daje właśnie pokonywanie kolejnych trudności, rozwiązywanie skomplikowanych łamigłówek

²⁰⁸ H. Skrobiszewska: *Chłopcy uprzywilejowani*. „Nowe Książki” 1964, nr 17, s. 800. Poza tym jednym zdaniem reszta recenzji jest bardzo krytyczna. Autorka zarzuca Nienackiemu brak psychologicznego pogłębienia postaci, schematyzm i zbyt dużo naukowych treści (chodzi tu o historyczno- geograficzne opisy).

²⁰⁹ Można tu się zastanowić czy właśnie „Tomki” oraz *Pan Samochodzik* nie były takimi podrózkami „w wyobraźni”, ponieważ rzeczywistość PRL-u, o czym wspominałem wcześniej, nie pozwalała na zagraniczne wyjazdy.

²¹⁰ H. Skrobiszewska: *Wyprawa w przeszłość*. „Nowe Książki” 1960, nr 15, s. 926.

²¹¹ W okresie pisania *Skarbu Atanaryka* pasją Zbigniewa Nienackiego była właśnie archeologia. Szerzej zob. *W pracowniach łódzkich pisarzy*. „Odgłosy” 1962, nr 4.

oraz poznawanie czegoś nowego²¹². Bez takich doświadczeń nie da się (w myśl pisarza) mówić o prawdziwej przygodzie.

Przygody pana Tomasza (czyli tytułowego Pana Samochodzika) nie byłyby tak bardzo wciągające, gdyby nie sensacyjne wątki. Tych w niemal każdej książce jest bardzo dużo, dzięki czemu nawet naukowe opisy nie nużą, przeciwnie, stanowią interesujące urozmaicenie, a także, co wspominałem - uczą historii, geografii, archeologii itp. Przykładowo w książce *Pan Samochodzik i Templariusze* prozaik umiejętnie zmieszał ze sobą naukę i sensacyjne wątki, przedstawiając dzieje zakonu templariuszy (nie zawsze zgodnie z prawdą historyczną) w pociągający dla młodego czytelnika sposób:

Pomysłów na awantury, sytuacje dramatyczne i sensacyjne nie zabrakło autorowi. Szkoda tylko, że zdarzające się dość często dłużyzny i partie przegadane niepotrzebnie osłabiają dynamizm akcji (...) Autor jednak posługuje się konsekwentnie od lat tą metodą, wierząc chyba w jej celowość.²¹³

Nie jest to wyrażone wprost, ale należy się domyślać, że pod hasłem „dłużyzny” kryje się zarzut o zbyt unaukowanie fragmentów historycznych. Ta z kolei powoduje, iż akcja nagle staje w miejscu. Pomimo jednak tego typu utyskiwań wytworzony w ten sposób schemat kolejnych książek sprawdza się, dlatego też autor z niego nie rezygnuje. Najprawdopodobniej Nienacki szybko spostrzegł, że pisanie według sprawdzonych wzorców nie przeszkadza czytelnikom i ci nie sygnalizują potrzeby zmian. Mógł więc uznać zarzuty krytyków za chybione, ponieważ sami czytelnicy mieli odmienne zdanie, wyrażające się sięganiem po kolejne powieści.

Omawiając ten cykl nie sposób uniknąć wysuwanych pod adresem autora oskarżeń o tendencyjność, propagandę, posługiwanie się stereotypami, także swoistą mizoginię. Owszem, spora część tych zarzutów się potwierdza, szczególnie te dotyczące propagandy czy przekłamywania historycznych faktów, lecz Piotr Łopuszański w swojej książce poświęconej Zbigniewowi Nienackiemu zwraca uwagę na coś innego. W jego opinii Nienacki

potrafił schemat fabuły modyfikować, zmieniał miejsce zdarzeń, sposoby przekazywania zagadki i jej rozwiązania, sięgał po aluzje literackie i kulturalne, przekazywał pewną dawkę wiedzy (...) Język powieści jest na

²¹² Sam Pan Samochodzik mówi, iż poszukiwanie samo w sobie jest najlepszą przygodą. Zwraca również uwagę to, iż każdy odnaleziony skarb główny bohater oddaje do muzeum, nie chcąc nic w zamian.

²¹³ H. Skrobiszewska: *Zainteresować, wytłumaczyć, pobudzić inwencję*. „Nowe Książki” 1966, nr 17, s. 798- 799; Por. A. Sendela: *Przygoda dla każdego*. „Książki dla Ciebie” 1969, nr 10.

tyle prosty, żeby przyciągnąć uwagę czytelnika, na tyle przekonujący, że odbiorca jest w stanie uwierzyć, iż ma do czynienia z relacją autentyczną o prawdziwych wydarzeniach. I to jest wielka zasługa Nienackiego (...)²¹⁴

Łopuszański nie dystansuje się od wymienionych zarzutów, ale jednocześnie chce wyraźnie pokazać rzeczy, które prozaikowi naprawdę się udały i za które należy go wyraźnie chwalić. Wydaje się, że właśnie ten swoisty dualizm w ocenie całego cyklu jest również tym, co przyciąga odbiorców. Ci nie sugerują się słowami poszczególnych recenzentów²¹⁵, lecz sami oceniają książki Nienackiego, uznając je za dobrze napisane oraz wciągające.

Oczywiście nie wszyscy krytycy są surowi, gdy chodzi o tę serię. Część chwali sprawną akcją (w zależności od powieści), tajemnicę, nieustanną przygodę, także pościgi rodem z amerykańskich seriali. Wojciech Żukrowski pisze tak:

(...) Zbigniew Nienacki – wprowadza świadomie elementy pomysłów technicznych, jego „samochodzik” jak Jamesa Bonda – na pozór zwykły wóz, a tymczasem amfibia (...) jest mnóstwo przygód może nieprawdopodobnych, ale tak spiętrzonych, że czytelnik nie ma czasu nad nimi się zastanowić, łyka, gna dalej (...) *Pan Samochodzik i Templariusze* (...) ma też swoje wartości wychowawcze, uczy spostrzegawczości, logicznego kojarzenia faktów, czujności politycznej, nawet szacunku dla techniki, która może jednak szkodzić, jak i służyć.²¹⁶

Żukrowski zdaje się lepiej znać gusta czytelnicze i wie, jakie elementy powieści przyciągają ich uwagę. Nie krytykuje więc naukowych dłużyzn, lecz wskazuje na atuty powieści: przygodę, tajemnicę, rozwiązywanie kolejnych zagadek. Być może chce w ten sposób powiedzieć, na czym polegał (możliwe, iż nadal polega) sukces cyklu, który stworzył Nienacki. Nie naukowe treści, nie ideologia, dydaktyzm²¹⁷, lecz (nie)zwykłe wydarzenia, jakie ma szansę przeżyć każdy.

²¹⁴ P. Łopuszański: *Pan Samochodzik i jego autor. O książkach Zbigniewa Nienackiego dla młodzieży*. Warszawa 2009, s. 55.

²¹⁵ Przykładowo Zofia Adamczewska nazywa „Samochodziki” produkcyjniakiem, co na pewno nie jest laurką dla autora. Zob. Z. Adamczewska: *Korespondencja „Żywocika”*. *Życie Literackie* 1983, nr 17.

²¹⁶ W. Żukrowski: *Przygoda przygodzie nierówna*. „Nowe Książki” 1968, nr 16, s. 1102.

²¹⁷ Wydaje się, iż najbardziej dydaktyczną częścią cyklu były *Nowe przygody Pan Samochodzika*. W tej książce pan Tomasz, zamiast rozwiązywaniem zagadek, zajmuje się... wychowywaniem młodzieży. Fakt ten skrętnie odnotowuje Krystyna Kuliczowska: „nową - być może dla niego samego niespodziewaną - »przygodą« pana Samochodzika, stała się więc... misja pedagogiczna. Detektyw- amator przekształca się w... kuratora- wychowawcę”. K. Kuliczowska: „*Pan Samochodzik i młodzież*”. „Nowe Książki” 1971, nr 2, s. 110.

Okazuje się, iż Zbigniew Nienacki całkiem sprawnie poruszał się w konwencji kryminału dla młodzieży. Dobrym przykładem byłaby powieść *Pan Samochodzik i Fantomas*, która jest chwalona właśnie za „kryminalną” fabułę:

Stworzony przez Nienackiego typ „kryminału” nasyconego dydaktyką powinien rozproszyć stare uprzedzenia do odmiany gatunkowej, przed którą księgozbiory dla dzieci i młodzieży broniono długo, lecz bezskutecznie, gdyż młodzież docierała do powieści zakazanych własnymi ścieżkami i czytywała je zawsze z dużym zapałem. Powinien zyskać miejsce „kryminału” aprobowanego.²¹⁸

Użyty cudzysłów jasno wskazuje na modyfikację konwencji kryminału ze względu na wirtualnego odbiorcę. Ten młodzieżowy kryminał, jakim byłyby przygody pana Tomasza we Francji (tam dzieje się akcja wymienionej powieści), idealnie wpasowuje się w gusta młodzieży, więc nie należy „bronić” jej dostępu do niego. Autorowi udało się znaleźć balans pomiędzy sensacją, kryminałem, a dydaktyką, dzięki czemu kolejne „Samochodziki” zawsze znajdowały nabywców. Pomimo wielości informacji z takich dziedzin nauk jak historia, archeologia, geografia, pisarz w odpowiednim momencie powracał do właściwej akcji, w wyniku czego dłużyzny nie zdarzały się zbyt często²¹⁹ i w kolejnych książkach stanowią uzupełnienie fabuły. To ważne, bo pokazuje, iż Nienacki stale polepszał swój warsztat, chcąc zaoferować czytelnikom jak najlepsze książki.

Nie ma dobrej powieści bez głównego bohatera, którego polubią czytelnicy i Nienacki zdawał sobie z tego sprawę. Pan Tomasz, jest osobą inteligentną, ale też popełniający błędy. Nie wyróżnia się wyglądem, braki fizyczne nadrabia manierami oraz posiadaną wiedzą. Tak naprawdę to postać niezwykle żywa, taka, która mogłaby istnieć w rzeczywistym świecie. Owszem, jego wady mogą być czasami irytujące (szczególnie chęć do pouczania innych, czy bycie obrońcą „moralności”), a widoczna w kolejnych tomach cyklu mizoginia mogłaby być nie do przyjęcia dla niektórych współczesnych odbiorców, ale właśnie dzięki tym „skazom” zyskuje wielowymiarowość. Takiego bohatera „kupują” czytelnicy kolejnych „Samochodzików”. Ważna wydaje się ocena Wojciecha Kwiatka. Pisze on, iż protagonista ma w sobie

²¹⁸ G. Skotnicka: „*Kryminał*” i *dydaktyka*. „Nowe Książki” 1973, nr 11, s. 37. Bardziej surowy jest Przemysław Czapliński nazywając takie książki Nienackiego łże - kryminałem. Według niego są one „rodzajem powieści, która kryminalnej fabuły używa jako pretekstu dla rzeczywistej akcji rozgrywającej się poza powieścią”. P. Czapliński: *Młodzieżowy kryminał patriotyczny*. „Res Publica” 1989, nr 12, s. 115. W opinii Czaplińskiego łże - kryminał ma za zadanie, w dużym skrócie, służyć ideologizacji czytelnika choćby poprzez przeinaczanie historycznych wydarzeń.

²¹⁹ Był to mankament m.in. *Wyspy Złoczyńców*, *Skarbu Atanaryka* czy również *Pana Samochodzika i Templariuszy*.

(...) wyraźne cechy z jednej strony męskiego wzorca osobowego, z drugiej zaś – supermana na miarę agenta 007, Sherlocka Holmesa, Templara i wielu podobnych. Jest więc z jednej strony rozmiłowanym w swej pracy, wszechstronnie wykształconym, inteligentnym i nieposzlakowanie uczciwym tropicielem występku (...) z drugiej zaś- trochę „nadczłowiekiem”, indywiduum o niespożytych siłach, genialnych umiejętnościach dedukcyjnych, nieustępliwym przeciwnikiem największych tytanów świata przestępczego.²²⁰

Trzeba przyznać, że ta „laurka” wystawiona bohaterowi Nienackiego wydaje się trochę przesadzona, wręcz kiczowata. Są przecież powieści, w których podkreśla się braki Tomasza, gdy chodzi o tężyznę fizyczną, jak choćby *Pan Samochodzik i tajemnica tajemnic*. Porównanie Pana Samochodzika do największych bohaterów popkultury jest trochę na wyrost, choćby z racji PRL-owskiego kontekstu. Ten James Bond PRL-u posiada ogromną wiedzę, ale niekiedy ma się wrażenie, iż jest ona wybiórcza, niejako „skrojona” pod fabułę tej jednej konkretnej książki. Nierzadko opisuje się Tomasza jako nieszkodliwego, zgarbionego dziwaka, noszącego okulary (!), który posiada inteligencję i nic więcej. Mało jest też powieści, w których protagonista ujawnia swoje inne umiejętności (znajomość dżudo), dlatego też trudno nie odnieść wrażenia, iż jego postać nie była tworzona w konsekwentny oraz przemyślany sposób.

To jednak nie przeszkadzało czytelnikom, którzy bardzo polubili tę postać i na każde próby jej odświeżenia reagowali protestem. Wspomina zresztą o tym sam Nienacki:

Wystarczył drobny zabieg: uprościłem psychikę bohatera, obdarzyłem go kilkoma podstawowymi i uniwersalnymi zasadami moralnymi, kazałem mu wsiąść w niezwykły samochód, brzydki, a zarazem piękny- najszybszy, którym można było także pływać po wodzie. Odtąd każda moja powieść przygodowa była bestsellerem. Otrzymywałem od czytelników setki listów. Mój bohater wędrował z książki do książki- czytelnikom było go ciągle mało. Baczyli pilnie, aby pozostawał on ciągle taki sam. Ilekroć próbowałem go odświeżyć, odmienić, tylekroć otrzymywałem listy z protestami.²²¹

Czytelnicy dali tym samym jasny sygnał pisarzowi: żadnych zmian w zachowaniu Pana Samochodzika. To z jednej strony mogło cieszyć, z drugiej hamowało rozwój bohatera. Zbigniew Nienacki stał się poniekąd zakładnikiem Tomasza Włóczęgi²²², a próby jego zmiany nie wypadały najlepiej lub kończyły się po prostu źle. Publika przyzwyczaiła się nie tyle do postaci prostej, co przewidywalnej, kierującej się określonym kodeksem moralnym,

²²⁰ W.P. Kwiatek: *James Bond na Mazurach*. „Nowe Książki” 1977, nr 18, s. 21.

²²¹ Cyt. za: P. Łopuszański: *Pan Samochodzik i jego autor. O książkach Zbigniewa Nienackiego dla młodzieży...*, s. 147.

²²² Tak sam siebie nazywa główny bohater tego cyklu.

posiadającej „magiczny” samochód. Jak Tomek Wilmowski pozwalał poczuć smak dalekich krajów, tak pan Tomasz dostarczał przygód przypominających filmy sensacyjne, gdzie pojawiają się szpiegowie, tajemnicze osoby czy zagadki mające swój początek nawet setki lat wcześniej. I to wszystko działo się „u nas”, dzięki czemu młody (i trochę starszy) odbiorca zupełnie inaczej spoglądał na szarą, PRL-owską rzeczywistość.

W tym miejscu należy kilka słów poświęcić wehikułowi Pana Samochodzika, od którego zresztą wziął się pseudonim pana Tomasza. Jest nim wrak wyścigowego Ferrari 410 przerobionego na amfibię przez Stefana Gromiłę, wujka głównego bohatera. Pojazd ten, prócz tego, że potrafi rozwijać zawrotne szybkości (ponad 200 kilometrów na godzinę), może również pływać. Widać tutaj nawiązanie do popkultury, szczególnie postaci Jamesa Bonda, który także używał różnorodnych gadżetów podczas walki z przestępcami. Wehikuł najlepiej sprawdzał się w czasie pościgów (tych było kilka w całym cyklu) czy sytuacjach, gdy trzeba było przepłynąć jezioro, żeby dostać się do konkretnego miejsca szybciej aniżeli przeciwnik. Było to tym bardziej zdumiewające, jeśli wie się, jak wyglądał sam pojazd (postronne osoby używały określeń typu rupieć, straszdyło, karawan). Sądzę, iż Nienacki zastosował tu celowy zabieg odwracający uwagę. W ten sposób zarówno niepozorny właściciel, jak i sam wehikuł byli traktowani pobłażliwie, momentami z góry, co pomagało im na swobodę działania. Gdy jednak nadchodziła odpowiednia chwila, „samochód” głównego bohatera pokazywał swoje prawdziwe możliwości, niejednokrotnie wprawiając w osłupienie drwiących z niego ludzi²²³.

Wehikuł, choć pokraczny, stanowił uzupełnienie jego właściciela. Zarówno on, jak i pan Tomasz, są oceniani na podstawie pierwszego wrażenia, wyglądu, co naturalnie jest błędem. Na fakt ten zwraca uwagę Tadeusz Szyma:

Fantastyczny i zabawny pojazd Pana Samochodzika przydaje wiele uroku swemu właścicielowi, a ponadto stanowi jak gdyby symboliczny znak rozpoznawczy jego osobowości, łączy bowiem w sobie takie cechy jak tradycjonalizm i nowoczesność, wyrazistość własnej odrębności i nietypowość, samodzielność i wszechstronność. Samochodzik, podobnie jak jego właściciel, nie eksponuje swych zalet, lecz skromnie je skrywa, zwracając uwagę obserwatorów na odróżnienie pozoru od rzeczywistych wartości.²²⁴

Trudno nie zgodzić się z powyższą opinią. Nienacki, tworząc protagonistę oraz jego środek lokomocji, obnaża płytkość ludzkiego myślenia, wyrażania sądów jedynie na

²²³ Wojciech Kwiatek pisał, że wehikuł „(...) sprawia wrażenie, jakby się miał za chwilę rozpaść na kawałki. Ale to tylko pozory. Na zalety tego »grata« nabrał się już niejeden wytrawny kierowca, spec od wszelkiego rodzaju karkołomnych wyścigów”. W.P. Kwiatek: *James Bond na Mazurach...*, s. 21.

²²⁴ T. Szyma: *Współczesna przygoda*. „Nowe Książki” 1975, nr 14, s. 6.

podstawie pozorów, wrażeń. Prawdziwe „bogactwo” jest skryte, czy to pod maską „samochodu”, czy za niepozorną fizjonomią Tomasza. Gdy nadchodzi odpowiednia chwila, obaj „bohaterowie” pokazują swoje możliwości, w wyniku czego antagoniści, a także postronni obserwatorzy dostrzegają błędność swojego myślenia.

Zbigniew Nienacki, pomimo autorstwa książek skierowanych do dorosłego czytelnika, zostanie w pamięci odbiorców jako ten, który stworzył postać Pana Samochodzika. Pan Tomasz, choć niepozorny, potrafił zaskoczyć nie tylko powieściowych przeciwników, lecz przede wszystkim nastolatków. To niezwykle ciekawe, iż nie ich rów nolegatki, ale ktoś dorosły zdołał zawiądnąć młodymi umysłami²²⁵. Chłopcy chłonęli kolejne przygody detektywa-amatora, dla którego najważniejsze było rozwiązywanie historycznych zagadek, zaś samo odnalezienie skarbów stanowiło wyłącznie dodatek. Ewa Nowacka następująco podsumowała twórczość prozaika:

Powieściami o panu Tomaszu, zwanym samochodzikiem, zaczytywały się kolejne roczniki chłopców, każdy, jak przez wietrzną ospę, musiał przejść okres fascynacji tymi książkami (...) Myślę, że Zbigniew Nienacki pozostanie w pamięci czytelników jako autor powieści sensacyjnych dla młodzieży, a najlepsze z nich *Wyspa złoczyńców*, *Pan Samochodzik i templariusze*, *Księga Strachów*, *Niesamowity dwór* doczekają się jeszcze wielu wznowień, by mogli je czytać synowie i wnukowie dawnych admiratorów książek twórcy Pana Samochodzika.²²⁶

Dziś, nawet po śmierci autora, cykl ten jest (z lepszym lub gorszym skutkiem) kontynuowany przez kolejnych pisarzy (liczba tomów przekroczyła dziewięćdziesiąt). To pokazuje, że cała seria się nie starzeje i nadal posiada wierne grono czytelników, którzy wyczekują kolejnych przygód detektywa - amatora. Bo to właśnie historyczna przygoda wydaje się być hasłem przewodnim całej serii.

Adam Bahdaj-przygoda na podwórku

Jeśli Alfred Szklarski pokazywał, że z pomocą książek można zwiedzić świat, Zbigniew Nienacki udowadniał, iż przygoda czeka wszędzie, również w rodzinnym kraju, to Adam Bahdaj jeszcze bardziej zawęził ten obszar. Dla niego najważniejsze wydarzenia miały miejsce na tzw. podwórku. Bohaterowie nie musieli podróżować w odległe rejony, by móc doświadczyć czegoś ekscytującego, przeciwnie, najwięcej wrażeń dostarczyły im ich „małe

²²⁵ Trzeba jednak zauważyć, że pomocnikami głównego bohatera była trójka chłopców, harcerzy, noszących następujące przezwiska: Wilhelm Tell, Sokole Oko i Wiewiórka

²²⁶ E. Nowacka: *Zbigniew Nienacki (1929- 1994)*. „Guliwer” 1995, nr 1, s. 41.

ojczyzny”. To właśnie lokalność jest główną cechą powieści Bahdaja. Opisuje on domy, ulice, zaułki, które czytelnik doskonale zna, gdyż wychował się właśnie na nich. Pisarz w prosty sposób pokazuje, że to, co jest najbliżej nas, skrywa wielkie tajemnice. Teren, na którym znajdują się stare baraki, opuszczone domy, miejskie parki - właśnie tam młody człowiek ma szansę przeżyć przygodę swojego życia.

W twórczości zakopiańskiego prozaika wyróżnia się kilka typów historii: sportowe, przygodowe, społeczno - obyczajowe. To pokazuje, że autor korzystał z różnego typu schematów narracyjnych, które potrafiłyby przyciągnąć młodego odbiorcę. Bohaterowie nie są perfekcyjni, mają swoje wady, co tylko dodaje im wiarygodności. Sam świat przedstawiony daleki jest od ideału, wiele inicjatyw społecznych jest torpedowanych przez jednostki niechętne bohaterom²²⁷. Ci jednak się nie poddają i wytrwale dążą do spełnienia marzeń.

Pierwszy typ historii reprezentuje sobą książka *Do przerwy 0:1*, o której sam pisarz mówił następująco:

Moim zdaniem nie jest to tylko sportowa opowieść. Sport, który stanowi tło książki, jest pretekstem do przedstawienia spraw głębszych. Pragnąłem pokazać, jak zespołowość, w tym wypadku drużyna sportowa, potrafi kształtować charaktery młodzieży i wpływać na los opuszczonych i zaniebanych chłopców, do jakich Paragon należał i jakich wiele jeszcze teraz się spotyka.²²⁸

Powieść ta należy bezsprzecznie do jednej z najlepszych w dorobku Bahdaja²²⁹. Począwszy od fabuły, poprzez postaci, a skończywszy na dramatycznym zakończeniu staje się przykładem tego, jak należy pisać, by od pierwszych stron przyciągnąć młodego czytelnika. Jej atutem jest pokazanie beztroski dzieciństwa w trudnej, powojennej rzeczywistości. Pomimo widocznych problemów społecznych, bohaterowie nie tracą pogody ducha, pokazując tym samym, iż dziecięcy optymizm jest najlepszą odpowiedzią na ponury świat socrealizmu. Młodzieżowy żargon, w którym słyszalna jest nowomowa, sprawia, że fabuła jest bliższa młodemu odbiorcy, którego językiem mówią bohaterowie. Krytycy dostrzegają w książce także próbę skomentowania sytuacji młodych ludzi tamtego okresu:

²²⁷ Mowa tu o „kułakach”, gdyż trzeba pamiętać w jakim okresie powstawały pierwsze powieści Bahdaja.

²²⁸ A. Horodecka: *Rozmowa z Adamem Bahdajem- laureatem plebiscytu „Orlego Pióra”*. „Płomyk” 1970, nr 17, s. 522.

²²⁹ Ciekawym zabiegiem Bahdaja było splecenie w niej nie tylko wątków sportowych, lecz również przygodowych, społecznych i detektywistycznych.

(...) poprzez wszystkie sportowe zwycięstwa i porażki „Syrenki” z Woli przewija się inny, głębszy motyw: problem małych graczy- chłopców pozbawionych opieki i kierunku, dzieci wystawionych codziennie na zetknięcie się z elementem przestępczym, i używanych często przez złodziei i kombinatorów do pomocy w ciemnych sprawkach.²³⁰

Prozaik pochyła się nad dziećmi pozostawionymi bez opieki, wykluczonymi, szukającymi pomocy i akceptacji. Ostrzega także, iż jeśli dorośli nie zainteresują się nimi, na pewno nastolatków wykorzystają bez skrępowań przestępcy. Tym samym, prócz walorów edukacyjnych, powieść ta niesie ze sobą istotne przesłanie również dla dorosłych (by ci zwracali większą uwagę na to, w jakim towarzystwie młodzież spędza czas), umiejętnie przykryte ciekawą historią, dynamiczną akcją czy licznymi zwrotami akcji. Bo w *Do przerwy 0:1* opowiada się o rzeczach wbrew pozorom trudnym. Pod przykrywką sportowych rozgrywek czytelnik widzi zupełnie inny, mroczny świat, związany z piłką nożną: przekupstwa, deprawacji młodzieży, szantażów, braku poszanowania zasad. Uczestnikami tych wydarzeń nie są dorośli, lecz właśnie najmłodsi, co jedynie wyostrza przekaz. Bahdaj daje im do rozwiązania dorosłe problemy i pozwala swoim bohaterom działać. Raz postępują dobrze, raz źle. Pozwalają się przekupić, bo uważają, że w ten sposób spotka ich coś dobrego, a trudne, codzienne życie, stanie się łatwiejsze. Problem społeczny związany z grupkami chłopców z Woli, którzy wychowują się w niepełnych rodzinach, wybrzmiewa bardzo silnie. Pisarz pokazuje, iż żadne dziecko nie jest z natury złe czy dobre, lecz wszystko zależy od otaczających je ludzi. Często młodzież, by przeżyć, zamiast edukacji wybiera pracę (nierzadko na granicy prawa), chcąc dzięki temu ulżyć swojej rodzinie. Poprzez takie działania *Do przerwy 0:1* staje się książką ponadczasową, gdyż opowiada o problemach dotyczących ludzi współcześnie (zarówno młodych jak i starych), poszukujących sposobu na poprawę własnego życia. Niekiedy wydaje im się, że mogą to zrobić wyłącznie poprzez nieuczciwość i tzw. ciemne interesy. Prozaik pokazuje, iż nie tędy droga. Znamienne jest, że nie robi tego w sposób nachalny, przeciwnie, końcowe rezultaty są wynikiem działań samych bohaterów, którzy widząc rezultat własnej „pracy”, przekonują się, że popełnili błąd.

Chociaż w fabule nie brakuje dramatycznych wydarzeń (oskarżenie o zdradę kolegów z drużyny, kradzież piłki, problemy w domu) protagoniści się nie poddają i nieustannie próbują poprawić swój los. Stosunkowo prosta fabuła pozwala pisarzowi na przedstawienie sytuacji społecznej dzieci, którym nie jest dane cieszyć się pełną rodziną. Bahdaj tworzy żywe, barwne postaci, popełniające błędy, ale też wyciągające z nich naukę na przyszłość.

²³⁰ *Literatura dla młodzieży*. „Nowe Książki 1957, nr 22, s. 1405.

Bardzo mało tu przygody sensu *stricte*, więcej trudnego, zwyczajnego życia. Młodzi ludzie muszą stawić czoła wyzwaniom nowej rzeczywistości, odnaleźć sposób na dalsze życie. Popołniają błędy, ale w gruncie rzeczy zwiększa to prawdopodobieństwo ich kreacji. Dzięki temu odbiorca może się bez większego trudu z nimi utożsamiać, a sama powieść, czytana po latach, nie traci nic ze swojej atrakcyjności. Umiejętne połączenie tematyki sportowej z obyczajowo - społeczną daje odpowiedni rezultat, w wyniku czego *Do przerwy 0:1* mówi o czymś, co dotykało i nadal dotyka każdego człowieka (niekoniecznie tylko młodego).

Kolejny typ powieści, czyli przygodowe, przedstawia *Podróż za jeden uśmiech*²³¹. W niej to dwaj chłopcy, Poldek i Duduś, chcą dotrzeć nad morze. W wyniku dziwnych splotów okoliczności gubią przeznaczone na ten cel pieniądze i dlatego decydują się przebyć całą drogę autostopem. Ta podróż niemal przez cały kraj stanowi dla pisarza pretekst, by pokazać, jak bohaterowie dojrzewają, ucząc się nawzajem od siebie czegoś nowego. Sam motyw podróży, wręcz włóczęgi, ma romantyczny wydźwięk. Czytelnik czuje się, jakby to on był podróżnikiem, a do zapłaty za kolejne przewozy wystarczył tytułowy „jeden uśmiech”. Maria Kulmińska zauważyła ważną rzecz: „*Podróż za jeden uśmiech* to niewątpliwe osiągnięcie Adama Bahdaja. Atmosfera pogody, optymizmu, bezinteresownej dobroci, szacunku dla dzielności i uczciwości (...) stanowią urok nie tylko dla czytelnika młodzieżowego”²³². Krytyczka zaznacza, całkiem słusznie, wyjątkowość książki. Zadowolili ona nie tylko młodych czytelników, ale również tych starszych, którzy odnajdą w niej przygodę w najczystszej postaci. Pozwala ona, szczególnie dorosłym odbiorcom, znowu poczuć się młodym i beztróskim. Tym samym pisarz poniekąd „wychodzi” z ram twórcy *stricte* młodzieżowego, oferując powieść bardziej uniwersalną, potrafiącą zaciekawic także dojrzałego czytelnika²³³.

Bohaterowie Bahdaja w wyniku przeżytych przygód zaczynają powoli dojrzewać i dorastać. Duduś z opisywanej powyżej powieści podczas podróży zmienia się, przestaje być „maminsynkiem”. Mężnieje, staje się bardziej odporny na niewygodny związane z podróżowaniem autostopem. Bahdaj pokazuje tutaj, iż życie jest najlepszą szkołą i nic lepiej nie przygotowuje młodego człowieka do bycia dorosłym, niż samodzielne podróżowanie Dudusia i Poldka. Także sam Poldek zaczyna inaczej spoglądać na kuzyna, doceniając

²³¹ Należy tu również wymienić takie książki, jak *Wakacje z duchami*, *Kapelusz za 100 tysięcy* czy *Uwaga! Czarny parasol*.

²³² M. Kulmińska: *Podróż za jeden uśmiech*. „Kultura” 1965, nr 20, s. 8. Podkr. J.D.

²³³ Skrobiszewska swoją recenzję tej powieści kwituje następująco: „w sumie dobra pozycja literatury rozrywkowej”. Widać, iż krytyczka patrzy na nią przez pryzmat rozrywki, pomijając aspekt dorastania bohaterów. H. Skrobiszewska: *Przygody*. „Nowe Książki” 1965, nr 5, s. 210.

przemianę, jaka w nim zaszła. Widzi, iż po początkowych problemach Dudusiowi zaczyna się podobać ta wspólna wędrówka, dzięki czemu może spojrzeć na chłopaka o wiele życzliwszym okiem. Książka stanowi bardzo dobry przykład powieści, w której bohaterowie dorastają wraz z kolejnymi przeczytanymi stronami. Nie ma miejsca na zastój, gdyż protagoniści muszą być ciągle czujni i gotowi na to, co nieprzewidziane. Tylko w ten sposób możliwy będzie ich personalny rozwój. Zdaniem Elżbiety Kruszyńskiej *Podróż za jeden uśmiech* niesie ze sobą ważne przesłanie. Pisze ona, iż jej

najpoważniejszą zaletę (...) stanowi umiejętność lekkiego, żartobliwego zasugerowania odbiorcy, że wart pracować nad sobą, nikt bowiem nie jest doskonałością. Nie tylko Duduś nauczy się wiele od Poldka, ale i Poldek odniesie немало korzyści ze wspólnej wyprawy z Dudusiem.²³⁴

Wspólna podróż pozwala chłopcom lepiej się poznać, dzięki czemu dochodzą oni do wniosku, iż mogą się od siebie wiele nauczyć. Pisarz pochwała tutaj wspólne działanie ludzi o diametralnie odmiennych charakterach, ponieważ wtedy następuje samorozwój człowieka (nie tylko młodego). Nadto taka osoba ma szansę dowiedzieć się więcej o otaczającej go rzeczywistości, a także sobie samym.

Alicja Baluch wskazała na potrzebę przeżywania emocji przez najmłodszych. Książki o zabarwieniu przygodowym, w których na końcu zwycięża bohater pozytywny, wcześniej popełniający błędy, są tym, czego oczekują nastoletni czytelnicy:

Z poetyką przygody związane są wszystkie chłopackie marzenia o niebezpieczeństwie, walce, wypróbowaniu własnych sił w spotkaniu ze „smokiem”. Ten wątek pojawia się w różnych opowieściach indiańskich, wojennych (...) W utworach tych dominują elementy sensacji, niezwykłego napięcia i zwycięskiego rozładowania emocji.²³⁵

Proza Bahdaja dostarcza odbiorcom takich właśnie atrakcji. Umiejętne połączenie ze sobą przygody, sensacji, humoru, pozwala na stworzenie niezapomnianych fabuł. Podczas lektury *Podróży...* czytelnik staje ramię w ramię z bohaterem, traktując jego perypetie jak swoje własne. To z kolei powoduje pewnego rodzaju wzrost wiary we własne umiejętności oraz przekonanie, że jako młody człowiek nie jest się na straconej pozycji.

²³⁴ E. Kruszyńska: *Między zabawą a dydaktyką. Literacka twórczość Adama Bahdaja dla dzieci i młodzieży*. Toruń 2017, s. 186.

²³⁵ A. Baluch: *Dziecko i świat przedstawiony, czyli tajemnice dziecięcej lektury*. Wrocław 1994, s. 78.

Przykładem powieści społeczno-obyczajowej jest utwór *Stawiam na Tolka Banana*²³⁶. Porusza on, według Adriana Uljasza, problematykę potrzeby posiadania autorytetu przez młodych ludzi:

W powieści ukazano problem autorytetu wychowawcy jako czynnika warunkującego skuteczność działań pedagogicznych. Bahdaj przypominał też o zagadnieniu braku odpowiedniej organizacji czasu wolnego oraz o negatywnym wpływie filmów z obrazami przemocy na odbiorców.²³⁷

Takim autorytetem jest Tolek Banan, mityczna postać działająca niczym współczesny Janosik. Okradł on gangsterów, a następnie zdobyte w ten sposób pieniądze podarował biednym emerytom. Prozaik kreuje więc Tolka na cokolwiek romantyczną postać, osobnika mającego dobre serce (według plotek), który jest gotów pomagać najbardziej potrzebującym²³⁸. Gdy pojawia się na kartach powieści, z miejsca zaskarbia sobie szacunek pozostałych bohaterów. Imponuje im jego zorganizowanie, zdyscyplinowanie, dbanie o pozytywną atmosferę w grupie. Dodatkowo potrafi rozmawiać z nimi ich językiem, rozumie, dlaczego postępują tak, a nie inaczej. W przeciwieństwie do dorosłych nie jest to osoba prawiąca tzw. kazania, niemal zawsze bohaterowie mogą sami wybrać, jak postąpić w danej sytuacji. Dzięki niemu protagoniści i protagonistka (Karioka), tworzący młodzieżowy gang, zaczynają wierzyć w siebie, dostrzegają, że pomimo trudnej sytuacji życiowej mają szansę na lepszą przyszłość. Kruszyńska pisze: „Bahdaj pokazał grupę nastolatków, którzy nie tyle przeszli diametralną przemianę, ile odkryli drzemiące w sobie możliwości i dobro, dzięki autorytetowi Tolka Banana zmienili swoje zachowanie i zrzucili maski oraz pozory wymuszone przez środowisko i okoliczności zewnętrzne”²³⁹. Bez niemal bezwzględного zaufania osobie Tolka niemożliwa byłaby tak duża zmiana protagonistów. To właśnie on zdołał do nich dotrzeć i pokazać, że nie stoją na straconej pozycji. Tylko od samych bohaterów i bohaterki zależy, czy skorzystają z szansy, którą dostali.

²³⁶ Oczywiście można w niej znaleźć także wątki detektywistyczne czy sensacyjne.

²³⁷ A. Uljasz: *Walory rozrywkowe oraz wychowawcze literatury sensacyjno- detektywistycznej i przygodowej dla dzieci na przykładzie twórczości Adama Bahdaja*. „Nowa Biblioteka. Usługi, Technologie Informacyjne i Media” 2016, nr 4, s. 143.

²³⁸ Skrobiszewska, pisząc o takiej kreacji bohatera, stwierdza: „jeszcze więc nie najgorzej z systemem wartości - podobny jest do kanonu moralności ludowej, reprezentowanej często przez baśnie”. H. Skrobiszewska: *Sympatyczni bohaterowie*. „Nowe Książki” 1967, nr 13, s. 794. Nie wiadomo, czy autorka pisze to zupełnie serio. Faktem jest jednak, że Tolek Banan jako „autorytet” nieszczerze przypadł krytyczce do gustu.

²³⁹ E. Kruszyńska: *Między zabawą a dydaktyką. Literacka twórczość Adama Bahdaja dla dzieci i młodzieży...*, s. 205

Problemem jest finał książki, w którym wychodzi na jaw prawda: Tolek to nie Tolek, ale Szymon Krusz, harcerz, którego celem, w ramach harcerskiej akcji, była aktywizacja młodych ludzi ze środowisk, których dzisiaj nazwalibyśmy osobami zagrożonymi wykluczeniem społecznym. Szymon miał za zadanie pokazać im wartości płynące z kolektywnej pracy oraz życia zgodnie z prawem. Czy Bahdaj nie ucieka się tutaj do kłamstwa, jakby przestraszony stworzonym przez siebie mitem? Według Kruszyńskiej autor postanowił tutaj „zagrać” zarówno z czytelnikiem, jak i dawną władzą:

Zastosował zatem Bahdaj w powieści podwójny kamuflaż: pod postacią Tolka Banana kryje się w warstwie fabularnej harcerz Szymek Krusz, prowadzący działania resocjalizacyjne zbuntowanej młodzieży, jednak tak naprawdę członków gangu Karioki zmienia nie Szymek, a mit Tolka Banana- wyalienowanego indywidualisty, symbolu wolności i swobody działania.²⁴⁰

Sama postać tytułowego bohatera byłaby nawiązaniem do zjawiska „bananowej młodzieży” lat 60. XX wieku. Byli to ludzie (w myśl ówczesnej propagandy) żyjący w luksusie, nieskalani pracą czy znajomością prawdziwego, ciężkiego życia. Młodzież ta miała za cel kontestowanie rzeczywistości, przeciwstawianie się jej, postępowanie wbrew przyjętym regułom²⁴¹. Kimś takim miał być Tolek, który „obdarował” pieniędzmi emerytów, czyli ludzi najbiedniejszych. Zrobił to, rzecz jasna, łamiąc prawo. I właśnie taka mityczna postać najmocniej oddziaływała na wyobraźnię młodych ludzi, którzy byli gotowi pójść za nią w przysłowiowy ogień. Tym samym Bahdaj wpisuje się w ramy ideologiczne, lecz przy tym pozwala sobie na pewną krytykę systemu i pochwałę buntowniczej natury młodych ludzi.

Elżbieta Broza uważa, iż w powieściach Bahdaja czytelnik odnajdzie „klimat życzliwości, ciepła, życiowego optymizmu”²⁴². Pisarz byłby tutaj podobny do swojego wielkiego poprzednika, Kornela Makuszyńskiego. Istotnie, można odnaleźć podobieństwa między tymi prozaikami, choćby z powodu optymistycznego spojrzenia na rzeczywistość, wiary w młodych ludzi. W przeciwieństwie jednak do Makuszyńskiego w powieściach Bahdaja odnajdujemy realny, PRL-owski świat. Marek Bieńczyk trafnie pisał, że:

Kolejne książki Bahdaja (...) ilustrują na drugim planie społeczne przemiany, a zwłaszcza nastanie małej stabilizacji w latach 60. po przełomie roku '56, z jej strefą prywaciarstwa, z jej modami bikiniarskimi, z jej złotą młodzieżą, z jej handelkiem na boku, z jej riflami jako najwyższym szykiem,

²⁴⁰ Zob. tamże, s. 214.

²⁴¹ Zob. J. Eisler: *Polski rok 1968*. Warszawa 2006.

²⁴² E. Broza: *Adam Bahdaj*. „Płomyk” 1985, nr 20, s. 19.

z jej bigbitem, z całą jej strategią „załatwiania”, wydzieraną z gardła komunie.²⁴³

Dla Bińczyka książki Bahdaja to możliwość powrotu do dawnej epoki, zobaczenia raz jeszcze tamtej rzeczywistości, przypomnienie sobie, w jaki sposób załatwiano różne „interesy”. Podobne spojrzenie ma Karolina Jędrych:

Słowa »Przygoda, przygoda, każdej chwili szkoda« mogłyby stać się dewizą każdego z bohaterów (...) powieści Adama Bahdaja. Stworzył on kreacje chłopców i dziewcząt chyba takich, jacy już we współczesnych tekstach nie występują (lub występują niezwykle rzadko) – »morowych«, honorowych, dzielnych, bystrych. W trakcie podróży z Poldkiem Duduś zmienia się w Janusza, obcując z gangiem Tolka Banana mięczak Julek Seratowicz staje się porządnym harcerzem. Czy obecnie Poldek nie zmieniłby się raczej w siedzącego nad książkami Dudusia, chłopaka bez ikry?²⁴⁴

Jasnym jest, że współczesny czytelnik nie zrozumie wielu aluzji z tamtego okresu. Mimo tego *Podróż za jeden uśmiech, Stawiam na Tolka Banana*, nadal potrafią zainteresować dzisiejszych odbiorców. Najprawdopodobniej tu tkwi siła tej prozy: nawet jeśli zmieniły się realia, pewne rzeczy pozostaną niezmiennie, a są nimi potrzeba przeżycia przygody, poznania czegoś nowego, nuta niebezpieczeństwa i tak „prozaiczne” sprawy, jak pochwała współpracy, przyjaźni, wspierania siebie w trudnych chwilach. Na ważny aspekt twórczości Bahdaja zwraca uwagę Andrzej Kotliński. Pisze on, iż nastoletni bohaterowie potrafią znaleźć „arcyromantyczne rozwiązanie: zakładają tajne związki zwane »bandami« (...), »gangami« czy najczęściej »sprzysiężeniami«, oparte na hierarchicznej, podbudowanej inicjacyjnym rytuałem strukturze, których celem jest prowadzenie walki na śmierć i życie z zabójczą jałowością i monotonią dnia codziennego”²⁴⁵. W ten sposób mogą skutecznie zaważczyć z największym wrogiem młodego człowieka: nudą.

Pomimo ideologicznej wymowy niektórych książek trudno nie zaliczyć Adama Bahdaja do grona najważniejszych polskich pisarzy młodzieżowych. Niepowtarzalny styl, umiejętność konstruowania fabuł, nawiązywanie do znanej czytelnikowi rzeczywistości – właśnie te cechy sprawiły i sprawiają, iż Bahdaj, czytany po latach, nie traci zbyt wiele, a może i zyskuje – jako ten, który na kartach książek „zaklął” PRL-owski świat. Czasami groźny i trudny do akceptacji, lecz także interesujący, potrafiący „zaczarować” swoim

²⁴³ M. Bińczyk: *Jabłko Olgi, stopy Dawida...*, s. 181.

²⁴⁴ K. Jędrych: *Między egzotycznymi ładami a szkolnymi przygodami. Co nam zostało z „powieści przygodowej” lat 1945–1970?* W: *Literatura dla dzieci i młodzieży (1945–1989) ...*, s. 145.

²⁴⁵ A. Kotliński: *Pluć i łapać. O PRL-owskiej prozie dla dzieci i młodzieży*. W: *Nuda w kulturze*. Red. P. Czaplński, P. Śliwiński. Poznań 1999, s. 95. Należy dodać, że walka protagonistów z nudą stanowi ważny punkt również w prozie Edmunda Niziurskiego.

urokiem, nawet współczesnych, młodych odbiorców, znających tamten okres jedynie z opowiadań najbliższych.

Edmund Niziurski-szkolna przygoda

W powieściach Niziurskiego przygoda połączona z wątkami sensacyjnymi, a przede wszystkim detektywistycznymi, jest stałym elementem fabuły. Bohaterowie, nawet jeśli nie są zainteresowani działalnością detektywistyczną, stykają się z tajemnicami najczęściej przez przypadek. Młodzi protagoniści nie muszą wybierać się do obcych krajów, by przeżyć coś ekscytującego i do tej pory niespotykanego. Niziurski pokazuje, iż przygodę można znaleźć w szkole, na koloniach, podwórku, w czasie zwiedzania kraju. Pisarz zdaje się mówić, że każde miejsce jest dobre do rozpoczęcia wydarzeń, które w ostateczności pozostawią w umysłach bohaterów niezapomniane wrażenia. Widać więc tutaj duże podobieństwo do twórczości Nienackiego i Bahdaja.

Przygody w prozie kieleckiego prozaika można zasadniczo podzielić na dwie grupy²⁴⁶. Pierwsza, najliczniejsza, to wydarzenia mające charakter zabawowy, potraktowane z dystansem i humorem. Jeśli zdarzają się momenty mogące wzbudzić niepokój, to są one nieliczne i szybko osławiane poprzez absurd czy groteskę. Jeśli bohaterowie biorą udział w zajściach pasujących bardziej do historii dla starszych czytelników (szantaż, narkotyki, porwania), to całość zostaje przedstawiona w sposób młodzieżowy, ze wspomnianym już dystansem, a rozwiązanie problemu przynosi coś w rodzaju szczęśliwego zakończenia.

Druga grupa to przygody, podczas których autor do końca trzyma czytelnika w niepewności. Odbiorca nie wie, czy dany epizod rzeczywiście skończy się po myśli bohaterów. Pojawiają się poważni przestępcy, zanika śmiech, wokół unosi się aura grozy, napięcie narasta. Jedynie sam koniec, jak w przypadku pierwszej grupy, jest optymistyczny. Trzeba jednak przyznać, iż historie z tej grupy cechują się większą dawką dramatyzmu i bezradności bohaterów. Nie są one zbyt częste, ale pisarz też z nich nie rezygnuje, zdając sobie najprawdopodobniej sprawę, że czasami odbiorca potrzebuje właśnie takiej „mocniejszej” opowieści.

Gdy chodzi o przestrzeń, to wydarzenia, których świadkami lub czynnymi uczestnikami są bohaterowie, mogą zdarzyć się wszędzie: w szkole, w domu, na koloniach, w starej kopalni, na podwórku. Każde miejsce jest dobre, by stanowić kontekst dla ciekawych przeżyć, pojawiających się na kolejnych kartach powieści. Czasami, dość niespodziewanie,

²⁴⁶ Zob. G. Skotnicka: *Przygoda w powieściach dla dzieci i młodzieży Edmunda Niziurskiego. Rodzaje, struktura, funkcje*. W: *Edmund Niziurski. Materiały z sesji w 70 rocznicę urodzin...*, s. 57- 58.

przygoda zaczyna się w chwili, w której nikomu nawet nie przyszłoby na myśl, iż może stać się coś ciekawego. Przykładem mogłaby być zwyczajna zamiana plecaków, jaka dokonała się w powieści *Niewiarygodne przygody Marka Piegusa*. Główny bohater, przez przypadek, myli swój plecak z plecakiem syna Chryzostoma Cherlawego, co później skutkuje ciągiem przygód wielu postaci: kuzyna Alka, pana Cedura, detektywa Kwassa, grupy Teodora oraz samego Marka. Początek perypetii wydaje się być wręcz banalny:

Zaczęło się od pewnego przykrego zdarzenia w czasie lekcji przyrody, które właściwie ze względu na przyjaźń łączącą nas z Markiem należałoby przemilczeć, gdyby nie to, że bez tego zdarzenia sprawa traci na wyrazie, a pewnych rzeczy ani rusz nie można zrozumieć. Otóż trzeba ze wstydem wyznać, tego dnia, niestety, Marek poszedł na wagary. Może niezupełnie z własnej winy, ale fakt pozostaje faktem. Chłopak poszedł na wagary.²⁴⁷

Sam narrator podkreśla, iż wydarzenie to było przykre, lecz nie można go pominąć, gdyż właśnie w nim kryje się początek przygody. Banalne wagary Marka uruchomiły ciąg zdarzeń połączonych ze sobą w groteskowy sposób. Przywołany opis świadczy o ważności zdarzeń pozornie błahych i niemających większego znaczenia. Dopiero spojrzenie z szerszej perspektywy pozwala dostrzec, że wszystko jest ze sobą połączone i tak naprawdę nic nie dzieje się bez przyczyny.

Nierzadko również przypadek odgrywa dużą rolę w zajściach skutkujących później poznaniem wielu ludzi czy wpłątaniem się w przestępstwo:

(...) Dwu facetów w rozwianych fartuchach wybiegło ze sklepu Geberta i wrzeszczy. To subiekci! Gonią nas? Ale czemu? Ślepiec szarpnął się gwałtownie.
-Puszczaj, szczyłu!- rąbnął mnie laską w łeb, a potem dołożył solidnie Edkowi.
Odepchnął nas z niepospolitą siłą i zaczął uciekać wyczynowym sprintem w stronę pobliskiego przystanku, ściągając po drodze ciemne okulary z nosa... Szczęście mu dopisało. Właśnie nadjeżdżał autobus. Oszust wskoczył do niego i tyle go widzieliśmy. Odjechał w siną dal...²⁴⁸

Problemy protagonisty wyniknęły z faktu, iż chciał pomóc osobie niewidomej. Jeśli zignorowałby mężczyznę, zapewne cała przygoda nigdy nie miałaby miejsca. Pisarz kolejny raz pokazuje, że przygody, także te nieprzyjemne, mogą spotkać bohaterów wszędzie, choćby w drodze do szkoły. Cała sytuacja ma swój ciąg dalszy, ponieważ bohatera i jego kolegę oskarżono o przynależność do szajki zawodowych złodziei. Dopiero pojawienie się

²⁴⁷ E. Niziurski: *Niewiarygodne przygody Marka Piegusa*. Łódź 2000, s. 73.

²⁴⁸ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona*. Łódź 1997, s. 11.

naocznego świadka pozwala częściowo oddalić zarzuty, choć dyrektorka szkoły nadal ich podejrzewa.

Nawet dobre chęci mogą być przyczynkiem do niesamowitych przeżyć, czego dowodem byłby incydent w szpitalu w książce *Adelo zrozum mnie!* Zygmunt Gnacki, chcąc pomóc małemu Wojtkowi, oferuje się, iż przeniknie wieczorem do szpitala i zostanie na noc, by w ten sposób chłopiec nie czuł się samotnie. Problemy pojawiają się następnego dnia, gdy do szpitala dzwoni przyjaciel Zygmunta, Tomek. Okazuje się bowiem, że przez pomyłkę zabrano jego znajomego na blok operacyjny:

-Proszę pani- wykrztusiłem- to okropne... zawieźli na operację niewłaściwego człowieka... Niech pani wstrzyma natychmiast operację... Chłopiec, którego chcą wziąć pod nóż, to nie jest Andrzej Buła...
-Co pan opowiada?
- (...) Prawdziwy Andrzej Buła na pewno jest jeszcze na sali (...) tylko, że zamienili się łózkami...²⁴⁹

Zygmunt, zwany także Gnatem, ucieka ze stołu operacyjnego, co wywołuje chaos w szpitalu. Razem z Tomkiem planują również, w jaki sposób mogliby wydostać się ze szpitala bez narażania na szwank dobrego imienia szkoły, profesora, który zorganizował uczniowską pomoc w tymże szpitalu oraz bez strat na własnym wizerunku. Ta swoista „heca” ma początek w pozytywnym założeniu, że trzeba pomagać w przewyciężaniu strachu przed nieznanym, lecz wykonanie wszystkiego było nieprzemyślane. Dezorganizacja pracy lekarzy i pielęgniarek oraz inne skutki w dalszej części powieści dowodzą, iż „pójście na żywioł” nie było najlepszym rozwiązaniem, niestety wybranym przez Gnata.

Kolejnym przykładem przypadku, który zaowocował ciągiem niesamowitych zdarzeń, może być wyjazd Arka Ciurusia, bohatera powieści *Bąbel i Syfon na tropie*, do krewnych na wieś. Tam zawiera on znajomość z chłopcami mieszkającymi w domu dziecka i zyskuje ich zaufanie. W ten sposób zyskuje dostęp do wiedzy o istnieniu Bractwa Spiżowych Liter. Jego członkowie, w ramach testu, udają się na pobliski cmentarz, by przynieść stamtąd spiżowe litery zdobiące grobowiec szambelana Rościca. Arek, poproszony o pomoc przez nowo poznanego kolegę, udaje się razem z nim na cmentarz. Wyjście to ma nieoczekiwany przebieg:

Zrozumieliśmy wreszcie. Ktoś zamknął właz na zasuwę od tamtej strony, albo przywalił ciężkim kamieniem! Ktoś nas świadomie uwięził! (...)
-To jego zemsta- wysapałem.

²⁴⁹ E. Niziurski: *Adelo zrozum mnie!* Warszawa 1997, s. 88.

- Szambelana? - jęknął Leszek.
- Głupi jesteś. Zemsta tego typu, któremu Adam przyciął rękę w drzwiach grobowca.
- Nie wierzę, żeby ktoś mógł być taki zły, taki podły...
- A jednak chce nas to pogrzebać żywcem- powiedziałem.²⁵⁰

Całe wydarzenie jest poważne, atmosfera grozy udziela się czytelnikowi, ponieważ nie wie on do końca, jaki przebieg będzie miał epizod w grobowcu. Autor umiejętnie dawkuje emocje, a uczynienie z grobowca miejsca całej akcji jedynie wzmaga niepokój. Epizod ten nie miałby racji bytu, gdyby nie postanowienie Arka o pójściu razem z Leszkiem oraz wcześniejsze poznanie się protagonisty z mieszkańcami domu dziecka. Znowu zbieg okoliczności sprawił, że bohater mógł uczestniczyć w tak niebezpiecznym zajściu, które jednak miało pozytywne zakończenie.

Bohaterowie, prócz „umiejętności” wplątywania się w przygody, nierzadko sami chcą ich doznawać. Jest to jedyny sposób na wyrwanie się z monotonii życia:

Czekam, a raczej czyham, bo to jest niecierpliwe, czujne i pełne napięcia czekanie, żeby coś okropnego zdarzyło się w naszym poczciwym miasteczku, w tych nudnych Odrzywołach. Oczywiście jest to uzależnione przede wszystkim od pojawienia się u nas odpowiedniego opryszka, opryszka przez bardzo duże O. Tak, najpierw musi pojawić się On, Wielki Zły, z którym można się będzie zmierzyć!... Nie wiem jeszcze dokładnie, kim on będzie. Może groźnym zbrodniarzem, może szefem niebezpiecznej bandy, może szpiegiem?... jedno jest pewne, musi być bardzo zły i sprytny.²⁵¹

W powyższym fragmencie wyrażone zostało założenie, iż najgorszym złem dla młodych ludzi jest nuda. Dlatego w powieściach Niziurskiego przygoda musi gonić przygodę, choćby miała być ona mała, niekiedy nieznacząca. Jedynie w ten sposób bohaterowie oraz sam czytelnik zostaną zaktywizowani, podejmą trud działania, jakim jest uczestnictwo w danym wydarzeniu lub dalsza lektura.

Podobnie spoglądają na to bohaterowie trylogii o *Bąblu i Syfonie*:

PIPIUS miał wyrwać nas z codzienności, zapewnić nam ożywczy dreszczyk sensacji i prawdziwe detektywistyczne uciechy. Przypomnieliśmy sobie to wszystko i zgodziliśmy się bez dyskusji. Zawieszamy chwilowo działalność na niwie szkolnej. Zabieramy się do poważnych, ściśle detektywistycznych akcji! Czas przede wszystkim zająć się tym osobnikiem, który przed

²⁵⁰ E. Niziurski: *Bąbel i Syfon na tropie*. Warszawa 1994, s. 30.

²⁵¹ E. Niziurski: *Naprzód, wspaniali!* Kraków 2001, s. 5.

wakacjami zalazł nam za skórę, ośmieszył nas, jak nikt do tej pory i zrobił w konia. Krótko mówiąc czas zająć się Palemonem!²⁵²

Marazm szkolnego życia, szarej codzienności, nie są tymi doświadczeniami, jakich pragną protagoniści. Wiedzą, iż jedynie wydarzenie tzw. dużego kalibru zdoła ich ożywić, pozwoli się zaktywizować.

Najczęściej przygody, w jakich uczestniczą nastolatki, mają charakter sensacyjno - kryminalny albo detektywistyczny²⁵³. Rzecz jasna są one potraktowane z pewnym przymrużeniem oka. Niziurski potrafi sprawnie żonglować schematami, rozbijać je, scalać, a wszystko jest okraszone humorem, co sprawia, iż opowieść nie nudzi. Często także dochodzi do połączenia sensacji, sprawy kryminalnej oraz detektywistycznej, niekiedy zaś akcent detektywistyczny pojawia się jako ciekawy dodatek do większych wydarzeń. Najbardziej interesującym przykładem byłaby sprawa związana z „kradzieżą” roweru typu tandem, który należał do braci Męckich z powieści *Szkolny lud, Okulla i ja*. Bracia ci mieli zostać (siłowo) zaktywizowani poprzez wcielenie do drużyny harcerskiej, gdyż uprawiali „izolacjonizm, i to jako ewidentną manifestację pasywizmu”²⁵⁴. Dopiero interwencja protagonisty, Tomka Żabnego, pozwoliła zrozumieć ich zachowanie, a także problem, z którym muszą się zmagać, jakim był szantaż ze strony szkolnego kolegi. Tomek wygłasza wtedy wywód typowy dla detektywów:

- (...) Jak się domyśliłeś wszystkiego?- dodał po chwili, patrząc na mnie jakimś innym wzrokiem (...)

-To nie było takie trudne...- odparłem uśmiechając się.- Po pierwsze, od razu zdziwiło mnie, dlaczego tak schlebialiście Świstoniowi, to nie było w waszym stylu. To już przecież raczej on powinien jako wybawiony fundować swoim wybawcom. A tu było na odwrót. Zacząłem podejrzewać, że on was czymś straszy i że wy się go boicie. A po drugie, to koło. Tylko wyście mogli mieć zapasowe koło do tandemu. I tylko wy mogliście założyć je i odjechać jak gdyby nigdy nic.²⁵⁵

Ten detektywistyczny „wtręt” pokazuje, że nawet w historii z pozoru zwyczajnej, mogącej uchodzić za szkolną narrację, może kryć się zagadka. I właśnie jej rozwiązanie przynosi największą satysfakcję, pozwala również inaczej spojrzeć na osoby, którym się pomogło.

²⁵² E. Niziurski: *Największa przygoda Bąbla i Syfona*. Warszawa 1999, s. 16.

²⁵³ Zob. G. Skotnicka: *Przygoda w powieściach dla dzieci i młodzieży Edmunda Niziurskiego. Rodzaje, struktura, funkcje...*, s. 64.

²⁵⁴ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja*. Warszawa 1997, s. 93.

²⁵⁵ Zob. tamże, s. 102- 103.

W powieści kryminalnej centralną postacią staje się detektyw. To on nadaje fabule odpowiednie tempo, gromadzi poszlaki, sprawdza tropy, wyjaśnia. Takiej postaci zostają również przypisane pewne szczególne cechy charakteru sprawiające, iż wyróżnia się on spośród reszty bohaterów. O ile jednak u innych pisarzy będzie to osobnik dorosły, tak u Niziurskiego rolę detektywa (lub detektywów) przejmują młodzi chłopcy. Jeśli nawet wprowadza się dorosłego (przykład Hippollita Kwassa), to stosunkowo szybko znika on z kart powieści, by pojawić się później, ewentualnie pod sam jej koniec. Wtedy cała odpowiedzialność za rozwiązanie danej zagadki spada na barki nastolatków. Dzieje się tak z dwóch powodów.

Pierwszy wiąże się z założonym adresatem, którym są nastoletni czytelnicy. Pragną oni utożsamiać się z bohaterami, dlatego też protagoniści powinni mieć po kilkanaście lat. Wprowadzenie osoby dorosłej i usytuowanie jej w centrum historii to rzecz chybiona, gdyż młodzieżowy odbiorca nie potrafi się z nią identyfikować²⁵⁶.

Drugi powód, także istotny, to otwartość młodych ludzi. Bohaterowie nie odrzucają żadnej, nawet najbardziej szalonej teorii, z o wiele większą uwagą niż dorośli pochylają się nad tropami oraz wykazują duże zaangażowanie. Autor konfrontuje ze sobą dwa sposoby myślenia - młodzieńczy i dorosły - pokazując niejednokrotnie, iż ten drugi jest zbyt sztywny. Widać to choćby podczas analizy zaszyfrowanej wiadomości wysłanej rodzicom Marka Piegusa przez detektywa Kwassa:

- (...) „Jestem uwięziony przez flaszkę pod plackiem”.
- Pan Surma i Alek wybuchnęli śmiechem.
- Świetny kawał, chłopcze!- trząśł się pan Surma.
- Świetny kawał!
- Ależ to wcale nie jest kawał. To wiadomość poważna- bronił się Teodor.
- Poważna. A to dobre. „Jestem uwięziony przez flaszkę”- chichotał pan Surma.
- I „pod plackiem”- pokładał się ze śmiechu Alek.
- Rzeczywiście, chłopcze- rzekł pan Piegus- to dosyć niepoważnie wygląda. Zdaje się, że poniosła cię fantazja i młodzieńczy zapał.²⁵⁷

Pomimo znalezienia klucza do szyfru wiadomość przekazana rodzinie brzmi dziwnie, wręcz niepoważnie. Dorośli ignorują tym samym starania Teodora, który dostrzega, iż w wysłanym liście kryje się coś jeszcze. Scena ta pokazuje odmienne spojrzenia na daną sytuację; spojrzenie dorosłego jest ograniczone. Inaczej na list patrzy Teodor, który

²⁵⁶ Tym samym Niziurski postępuje tutaj inaczej aniżeli Nienacki, który głównym bohaterem uczynił osobę dorosłą, będącą jednocześnie mentorem dla młodych ludzi.

²⁵⁷ E. Niziurski: *Niewiarygodne przygody Marka Piegusa...*, s. 175.

podejrzewa, iż detektyw Kwass nieprzypadkowo zaszyfrował przekaz. Jak się później okazuje, takie myślenie było prawidłowe, gdyż informacja wskazuje na osobę odpowiedzialną za porwanie detektywa (znanego przestępcę Alberta Flaszę) oraz miejsce uwięzienia (katakumby ukryte pod pomnikiem świętego Jacka). Prozaik sygnalizuje w ten sposób, iż nie można nie słuchać młodych ludzi, ponieważ potrafią oni widzieć wskazówki tam, gdzie nie dostrzeże ich żaden dorosły. Oddaje głos im, osobom z większą otwartością na to, co tajemnicze, dzięki czemu możliwe staje się rozwiązanie zagadek. Tym samym udowadnia, że również nastolatki potrafią uczynić dużo dobrego.

Edmund Niziurski za pomocą konstrukcji fabularnej stara się uświadomić czytelnikowi istotną kwestię: bez wiedzy, wyobraźni, otwartości, intuicji, nie da się w pełni przeżyć przygody. Wykreowane przez pisarza sytuacje kryminalno-detektywistyczne to dowód na ważność odpowiedniego przygotowania umysłowego, obycia ze światem, ale też lektury. Bez tego zaplecza rozwiązywanie zagadek będzie utrudnione, a pomoc ludziom niemożliwa. O potrzebie posiadania wiedzy mówi także Teodor:

Dzisiaj rano, gdy usłyszeliśmy przez radio rozpaczliwe komunikaty, zajrzeliśmy do rejestru i błyskawicznie ustaliliśmy plan działania.

- Więc prowadzicie także rejestr?

- Musimy prowadzić, proszę pana. Nasza siła polega na wiedzy. Tylko wtedy można pomagać ludziom, jeśli się dużo wie.²⁵⁸

Drużyna Teodora rozumie wagę poszerzania wiedzy. To jedno z najważniejszych przesłań wielu powieści Niziurskiego, a ponieważ wypowiada je młody protagonista, czytelnik chętniej przyswaja te nauki²⁵⁹. Taki nienachalny sposób mówienia młodym ludziom o tym, że warto się uczyć, stanowi jedną z największych wartości książek Edmunda Niziurskiego. Jednym z głównych problemów literatury dla młodego odbiorcy jest: jak uczyć bez perswazji? Niziurski wyzyskuje chwyt formalny taki jak narracja personalna, dzięki czemu czytelnik zupełnie niepostrzeżenie przyjmuje „gorzką pigułkę dydaktyzmu”. Pisarz, łącząc przygodę z nauką, udowadnia, iż te dwa pojęcia nie muszą się wykluczać, a taki sposób nauczania zachęci młodego człowieka dużo bardziej aniżeli suchy, beznamiętny wywód.

Przekaz o przydatności wiedzy w rozwiązywaniu różnorodnych spraw jest mocno eksponowany w *Przygodach Bąbla i Syfona*. Jako „mędrzec” występuje licealista Dudek, który stale poucza głównych bohaterów:

²⁵⁸ Zob. tamże, s. 164- 165.

²⁵⁹ Prozaik pokazuje tutaj intuicję dydaktyczną, tak ważną w literaturze dla młodzieży.

- To sprawa pewnych komórek w mózgu...- uśmiechnął się Dudek- tak mi jakoś wyskoczyło...
- Czemu nam nie wyskoczyło- naburmuszył się Syfon.- Nie jesteśmy głupolami. Jesteśmy na dobrym, całkiem dobrym poziomie (...)
- Jak na detektywów to jeszcze za mało- odparł Dudek.- Detektyw musi być super, ekstra i bomba! Musi więcej wiedzieć od innych, co się dzieje w świecie i tym dużym i tym małym, mieć uszy i oczy otwarte... A wy chyba nawet nie czytacie gazet, ani nie słuchacie wiadomości. Gdybyście to czynili, wiedzielibyście to, co ja wiem!²⁶⁰

Reprimenda od starszego kolegi jest niezwykle ostra i nie pozostawia żadnych wątpliwości: wiedza to klucz do bycia detektywem²⁶¹. Protagonisci, aspirujący do takiego miana, podczas pierwszej, bardzo poważnej sprawy, wykazali indolencję umysłową, co zresztą wytyka im Dudek. Brak czytania, znajomości prasy, niechęć do przyswajania rzeczy pozornie nieistotnych- takimi wadami wykazali się Arek i Dzidek, stąd wyrzuty znajomego.

Niziurski w usta Dudka wkłada nie tylko ważne treści, ale także zdaje się podkreślać, że bez odpowiedniego przygotowania umysłowego niemożliwe staje się przeżycie jakiegokolwiek przygody. By być detektywem, poszukiwaczem awantur, tropicielem kryminalnych spraw, należy się uczyć, w przeciwnym wypadku „podróż” skończy się na samym początku. O tym, jak istotna jest uważność wobec kwestii pozornie nieważnych, świadczy sprawa zaginięcia klasowego kolegi głównych bohaterów, Huberta Pucułki. Ten, chcąc wezwać pomoc, używał do tego celu małego lusterka, którym wysyłał sygnały świetlne. Te, całkowicie zignorowane przez początkujących detektywów, okazały ważne dla Dudka:

- Oczywiście, gdy mówiłeś „zajączki”, miałaś na myśli takie plamki świetlne od odbitego słońca?
- Pewnie, że tak, takie jak się puszcza lusterkiem (...) oni w ogóle nie słuchali i nie dali wytłumaczyć, tylko od razu zaczęli ryczeć ze śmiechu i poszli sobie.
- Bo dopiero raczkują jako detektywi- westchnął Dudek- są jeszcze trochę dziecinni i nie za bardzo mądrzy (...)²⁶²

To kolejna przygana skierowana do Arka i Dzidka. Starszy kolega wręcz bezlitośnie wskazuje popełnione błędy, ubolewając nad faktem, iż ci niczego się nie nauczyli od poprzedniej sprawy, kiedy też im pomagał. Niczym filozofia życiowa brzmi także fragment będący podsumowaniem przygody związanej z Pucułką:

²⁶⁰ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 88.

²⁶¹ Nieprzeciętna inteligencja i szeroki wachlarz zainteresowań, jaki powinien posiadać detektyw według Dudka, sugerują, iż powinien on być niczym człowiek epoki Renesansu. Dopiero poprzez zgłębienie różnorodnych dziedzin życia, przyswojenie sobie niemal każdej, możliwej wiedzy, można myśleć o byciu detektywem.

²⁶² E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 106.

(...) W pewnej chwili na ciemny plaster czekoladowego tortu padła plamka świetlna podobna do słonecznego „zajęczka”.

- Patrzcie- zażartował Dudek- znów ktoś sygnalizuje!

Syfon poderwał się odruchowo, a my parsknęliśmy śmiechem. Nauka nie poszła w las. Tym razem było to jednak tylko odbłask od lusterka rowerzysty, który przejechał opodal.

- Nie śmiecie się- powiedział poważnie Dudek- to był odruch prawidłowy. Wielu ludzi jest w kropce i wysyła różne sygnały; nie należy ich lekceważyć, trzeba spróbować je odczytać...²⁶³

Słowa Dudka, niezwykle trafne, uczą bohaterów oraz samych czytelników więcej aniżeli przemowy dorosłych o odpowiedzialności. Pomimo tego, iż chłopak nie mówi nic odkrywczego, wypowiedź ta ma mocny wydźwięk i przynosi pożądany efekt, choćby w postaci reakcji Syfona. Świadomość, że nie każdy człowiek ma szansę w sposób jasny zakomunikować o swoich problemach i dlatego należy ciągle próbować odczytać wysyłane przez innych sygnały, zmienia bohaterów, którzy zaczynają inaczej spoglądać na otaczający ich świat. Wiedzą już, że bez należytych przygotowań kariera detektywistyczna utknie w martwym punkcie, gdyż sami nie będą się rozwijać.

Bohaterom powieści Niziurskiego przydarzają się różnorakie przygody. Zawsze cechuje je wartka akcja i humor. Autor skutecznie potrafi łączyć ze sobą wątki detektywistyczne, sensacyjne, również te mające w sobie elementy grozy. Udziela on także czytelnikowi cennych porad, gdzie najważniejszą byłaby ta dotycząca wiedzy. Bez niej czy odpowiedniego przygotowania naukowego niemożliwe staje się pełne przeżywanie wydarzeń czy młodzieńczych drak. Co najważniejsze, brzmią one bardzo naturalnie i nie są w żaden sposób wymuszone. Mają za zadanie pomóc młodym ludziom, uświadomić im potrzebę ciągłego zdobywania wiedzy, dzięki czemu ci będą zawsze gotowi na nieprzewidziane okoliczności, jakie mogą wydarzyć się w czasie szukania niezapomnianych wrażeń. To wszystko sprawia, że stworzone przez Niziurskiego fabuły nie tracą na aktualności i nawet dzisiejszy czytelnik znajdzie w nich coś dla siebie. Dodatkowo miejscem wręcz obfitującym w różnorakie draki i hece jest szkoła, co z punktu widzenia współczesnych nastolatków może być dużym zaskoczeniem. Pisarz dokonał tego, co nie udało się innym twórcom literatury młodzieżowej: „odczarował” szkołę udowadniając, że właśnie tam czai się najlepsza na świecie przygoda, która tylko czeka na odkrycie przez odbiorców.

Krzysztof Varga w książce poświęconej prozaikowi napisze następujące słowa:

²⁶³ Zob. tamże, s. 115- 116.

(...) świat bohaterów Edmunda Niziurskiego był naszym światem i bezpośrednio nas dotyczył. Jeśli ktoś miał kontakt z rzeczywistością, to wiedział przecież, że opowieści o skarbach piratów, podwodnym rejsie Nautilusem, podróży do wnętrza Ziemi czy lataniu balonem nad Afryką to piękne, ale bajki, historie, które nigdy się nie zrealizują i pozostaną jedynie powieściową fantazją. A to, co przydarzało się bohaterom Niziurskiego, mogło się także nam przydarzyć, zwykłym chłopakom z szarej polskiej szkoły (...) Na tym polegał jego geniusz, że sięgnął po nasze życie, zwykłych uczniów zmagających się ze wszystkimi szkolnymi udrękami. Ubarwił je, nadał temu życiu nimb niezwykłości, pokazał, że może być życiem pełnym niesamowitych przygód, nawet jeśli rozgrywa się w zapyziałym polskim mieście.²⁶⁴

Szarą codzienność przedstawić jako nieustanną drakę, prozaiczne wydarzenia jako początek czegoś niezwykłego, zwyczajnych ludzi jako tych, którzy wprowadzą coś nowego w nasze życie - to potrafią jedynie najlepsi pisarze. Jednak to właśnie Niziurski najpełniej pokazał, że możliwa jest sytuacja, gdy można mieć przygody „z byle czego”²⁶⁵.

Podsumowanie

Przygoda jest jednym z najważniejszych tematów powieści młodzieżowych. Pozwala ona czytelnikowi doznać zupełnie nowych wrażeń, przeżyć, wpływa na jego rozwój psychologiczny. Razem z bohaterami „pokonuje” on kolejne przeszkody, dzięki czemu dojrzewa, stając się bardziej świadomym człowiekiem. Nie można bowiem zapominać, iż każda książka dla młodzieży stanowi pretekst, by przekazać tej grupie odbiorców różnorakie, dydaktyczne wartości. Już w epoce oświecenia zauważono, iż powieści doskonale spełniają swe funkcje jako nośniki wartości moralnych. Waksmund pisał, że „oświeceniowym dziedzictwem jest także wszechobecny dydaktyzm utworów dla dzieci, który stał się ich nieodłącznym atrybutem”²⁶⁶. Dlatego też większości przygód towarzyszyła podróż, w czasie której bohater (a wraz z nim czytelnik) zyskiwał wiedzę o świecie, rządzących nim zasadach, poznawał także samego siebie²⁶⁷.

²⁶⁴ K. Varga: *Księga dla starych urwisów. Wszystko, czego jeszcze nie wiecie o Edmundzie Niziurskim...*, s. 12.

²⁶⁵ Chcę zwrócić uwagę, że kilka powieści i opowiadań ma już w tytule słowo „przygoda” (*Niewiarygodne przygody Marka Piegusa, Przygody Bąbla i Syfona*) lub jej synonim (*Awantura w Nieklaju, Awantury kosmiczne, Wielka heca*). To wyraźnie pokazuje, iż właśnie historie, w których istotną rolę odgrywa przygoda, były tymi, które Edmund Niziurski szczególnie sobie upodobał.

²⁶⁶ R. Waksmund: *Nie tylko Robinson*. Warszawa 1988, s. 81.

²⁶⁷ Należy napisać, że literatura dla dzieci i młodzieży w formie pisanej ukształtowała się właśnie w epoce oświecenia. Wcześniej rolę dydaktyczno- wychowawczą pełniły starożytne traktaty, żywoty świętych czy Biblia. Zob. *Literatura dla dzieci i młodzieży* [hasło.] W: *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*. Red. G. Leszczyński, B. Tylicka. Wrocław 2002, s. 224.

Omawiani przez mnie pisarze z naddatkiem wpisują się w wymogi, jakie stawia przed nimi literatura przygodowa. Każdy z nich tworzy wciągający, ciekawy świat, lecz zawsze bohaterom towarzyszy świadomość, że muszą się doskonalić, czyli tak naprawdę uczyć się. Każda podróż to kolejna nauka, każdy poznany człowiek to kolejna zdobycz w postaci wiedzy o ludziach. Obojętnie czy są to inne kontynenty, dalekie rejony Polski czy choćby dzielnica, w której się mieszka - na pierwszy plan wysuwa się potrzeba zdobycia informacji o danym miejscu. Bez niej niemożliwe byłoby przeżycie przygody, ponieważ protagości zostaliby skazani na swoiste błądzenie, szukanie „ratunku” u poznanych przypadkowo osób. Szklarski, Nienacki, Bahdaj i Niziurski akcentują (czasem wprost, innym razem w sposób zawoalowany), że bez odpowiedniej znajomości świata niezwykle trudno wyruszyć na poszukiwanie nowych doznań. I choćby przygoda czaiła się zaraz za rogiem czy zapukała do drzwi, bez należytego przygotowania nie będzie można w pełni skorzystać z jej darów.

Edmund Niziurski, podobnie jak poprzednicy, potrafił wyzyskać to, co najlepsze, z motywów przygodowych. Przeważająca część jego powieści toczy się w szybkim, żywym tempie, pozwalając czytelnikowi tylko na moment złapać oddech. Niezwykle istotnym wyróżnikiem jego pisarstwa jest miejsce, gdzie można natknąć się na przygodę, gdyż prozaik w zaskakujący sposób pokazuje, iż najbardziej ekscytujące wydarzenia dzieją się w szkole. Taki wybór ma prawo zaskakiwać, szczególnie młodych odbiorców, lecz Niziurski na przekór stereotypom właśnie szkołę uznaje za obszar szczególnie obfitujący w niesamowite wydarzenia. Można się zdziwić takiemu podejściu, szczególnie choćby pobieżnie zapoznając się z badaniami naukowymi dotyczącymi wizerunku szkoły. Dominuje obraz negatywny, sami uczniowie nie widzą niczego pozytywnego w fakcie, iż muszą uczęszczać do takiej placówki²⁶⁸. I właśnie ten obszar najmocniej interesuje Niziurskiego. Kierując się zasadą, iż przygodę można spotkać wszędzie (wybrzmiewają tutaj słowa bohatera Zbigniewa Nienackiego), prozaik pokazuje, jakie dziwne, zabawne, momentami groźne sytuacje, mogą wyniknąć ze zdarzeń, które normalnie w szkole zostałyby uznane za błahe. Autor *Sposobu na Alcybiadesa* bierze na warsztat właśnie te „błahostki” oraz „głupstwa”, czyniąc z nich podwaliny fabuł kolejnych książek, dzięki czemu szkoła przestaje być miejscem „kaźni” dla uczniów, a staje się przestrzenią pełną przygód (wtedy można zacząć ją nawet lubić.)

²⁶⁸ W ciekawy sposób kwestie te porusza w swoim artykule Julia Gorbaniuk. Zob. J. Gorbaniuk: *Wizerunek szkoły i nauczycieli w badaniach retrospektywnych*. „Teologia i Moralność” 2014, nr 16, s. 23- 37.

Korzystając z osiągnięć poprzedników Niziurski dodaje do motywu przygody swoje własne, nowatorskie elementy. Nie odcina się od tego, co było wcześniej, bo to niemożliwe, a jednocześnie modyfikuje te obszary, które w jego przekonaniu mogły zostać zaniedbane. Okraszając całość wyśmienitym humorem tworzy książki potrafiące ucieszyć każdego, także współczesnego czytelnika, poszukującego w literaturze młodzieżowej różnorodnych emocji.

1.3 „Nienawidziłem szkoły, a Niziurski podsuwał sposób na skuteczną samoobronę”²⁶⁹ - obraz szkoły w twórczości Wiktora Gomulickiego, Witolda Gombrowicza, Kornela Makuszyńskiego i Edmunda Niziurskiego

Wstęp

Pierwszych obrazów szkoły w literaturze polskiej należy poszukiwać w okresie pozytywizmu. Wtedy to instytucja ta stała się ważnym tematem dla wielu pisarzy. Wiązało się to z

edukacyjnym modelem świadomości, zainteresowaniem epoki dla problematyki „pracy u podstaw” i oświaty ludu. Refleksja nad stanem oświaty, jej rolą w podnoszeniu moralnego i intelektualnego poziomu wszystkich warstw społecznych (...) znalazła ujście w wielu utworach pisarzy pokolenia postyczniewego. W ich twórczości pojawiły się także w dużym nasileniu ilościowym obrazy dnia powszedniego szkoły (...) ²⁷⁰

Używając perspektywy osoby dorosłej twórcy często wyostrowali pewne wydarzenia, dotyczące polityki zaborców, obyczajów, podejścia nauczycieli do ucznia czy samych uczniów do kwestii nauki. Tworzono również postacie, które w sposób czynny sprzeciwiały się to rusyfikacji, to germanizacji polskiej młodzieży. Wśród książek i nowel mówiących o szkole z czasów zaborów należy wymienić takie pozycje jak: *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela* Henryka Sienkiewicza, *Antek* Bolesława Prusa, *Szyfowe prace* oraz *Silaczka* Stefana Żeromskiego.

Gorzki i bardziej pesymistyczny obraz placówek oświatowych pojawia się w lekturach z okresu dwudziestolecia. Takie powieści, jak *Zmory* Emila Zegadłowicza, *Niebo w płomieniach* Jana Parandowskiego, *Ma lat 22* Tadeusza Peipera czy *Wspomnienia polskie*.

²⁶⁹ Czarne krasnoludki. Zamiast wstępu... Z Aleksandrem Nawareckim rozmawiają Beata Mytych-Forajter i Iwona Gralewicz – Wolny..., s. 16.

²⁷⁰ A.Z. Makowiecki: *Szkoła* [hasło]. W: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. Bachórz, A. Kowalczykova. Wrocław 2009, s. 915.

Wędrowki po Argentynie Witolda Gombrowicza pokazują tę instytucję jako miejsce nieprzyjazne młodemu człowiekowi, takie, w którym wtłacza się wiedzę, a nie rozbudowuje pasję i zainteresowania uczniów. Ten negatywny wizerunek starał się częściowo złagodzić Kornel Makuszyński, pisząc *Bezgrzeszne lata* (1925 rok) i *Szatana z siódmej klasy* (1937 rok).

Często zwracano uwagę na wysoki koszt nauki, co automatycznie wykluczało dzieci pochodzenia chłopskiego. Dodatkowo sami rodzice byli niechętni wysyłaniu dzieci do szkół, ponieważ uważali, że w ten sposób odrywa się je od pracy w polu. Fakt ten podkreślało wielu pisarzy w swoich powieściach czy pamiętnikach, wystarczy wymienić Władysława Orkana, Jalu Kurka czy Jana Wiktora²⁷¹. Również inni pisarze, jak choćby Kazimierz Brandys, Jerzy Andrzejewski czy przywoływany Gombrowicz nie szczędzili ówczesnej szkole krytycznych uwag, zwracając uwagę na skostniałość, bezdusność, zaś samych nauczycieli opisywali jako osoby uważające się za najmądrzejsze na świecie²⁷².

Uogólniając można wyróżnić trzy typy poglądów na szkołę²⁷³:

1. Apologetyczny, gdzie przeważał obraz szkoły przyjaznej dla ucznia, dobrych nauczycieli i przyjaznych kolegów. Mało było tu złych wspomnień, przeważały te pozytywne.
2. Krytyczny, w którym pisano o szkole wyłącznie źle, a pobyt w placówce oświatowej jawił się jako stracony czas.
3. Realistyczne, czyli wyważone pod kątem dobrych i złych chwil. Często wspomnienia te były okraszone humorem, ironią, widać w nich było również duży dystans.

Wybrane książki, czyli *Wspomnienia niebieskiego mundurka* Wiktora Gomulickiego (1906 rok), *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza (1937 rok), *Szatan z siódmej klasy* Kornela Makuszyńskiego oraz *Sposób na Alcybiadesa* Edmunda Niziurskiego (1964 rok) stanowią przykład tekstów, w których można zaobserwować wyżej wymienione sposoby widzenia szkoły. Trzy pierwsze pozycje wniosły swój wkład do obrazu szkoły XIX i XX wieku, a także oddziaływały (w mniejszy lub większy sposób) na tę czwartą, którą wybrałem jako reprezentatywną, jeśli chodzi o obraz placówki oświatowej w twórczości kieleckiego prozaika. Postaram się pokazać, co Niziurski zapożyczył od swoich poprzedników, a także jakie zaproponował nowe, wręcz rewolucyjne rozwiązania, jeśli chodzi o kreację szkolnego życia.

²⁷¹ S. Mauersberg: *Szkoła i nauczyciel Drugiej Rzeczypospolitej w literaturze pięknej i pamiętnikarskiej*. „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1991, t. 34, s. 129- 130.

²⁷² Por. W. Jażdżyński: *Wstęp: W: Pisarze o szkole 1918- 1977, wybór*. Red. A. Czerwińska. Warszawa 1980.

²⁷³ Zob. S. Frycie: *Szkoła w beletryście fabularnej E. Niziurskiego*. W: Edmund Niziurski. *Materiały z sesji w 70 rocznicę urodzin...*, s. 42.

Wspomnienia niebieskiego mundurka albo o nostalgii

Józef Muklanowicz w swojej recenzji *Wspomnień niebieskiego mundurka* zamieścił takie słowa:

Wspomnienia czasów szkolnych. Wspomnienia kreślone piórem artysty, wysnute z serca, co kochać umie gorąco. I dlatego też książka ta wywiera urok tak głęboki... (...) We wspomnieniach tych odtworzył Gomulicki swe „szkolne czasy” (...) Te „czasy”, o których powtórzyć on mógł za Syrokoma, iż były to „dni jasne” (...) widać to w każdym „obrazku”, czuć w każdym niemal zdaniu, choć samego sentymentalizmu tam ani śladu.²⁷⁴

Sentyment bez sentymentalizmu, czułość bez nadmiernej czułości - wydawać by się mogło, iż trudno stworzyć taki opis szkolnego życia, tymczasem w opinii Muklanowicza sztuka ta udała się właśnie Gomulickiemu. Tu trzeba zauważyć, iż początkowe recenzje powieści były pozytywne. Podkreślano, co ciekawe, nader pogodny charakter utworu. W jednej z nich możemy przeczytać: „miła, pogodna, pełna wesela i humoru atmosfera otacza wspomnienia byłego ucznia, któremu już szron włosy srebrzyć poczyna”²⁷⁵. Dopiero Aniela Szycówna spojrzała na tę książkę inaczej. Według krytyczki autor opisuje własną przeszłość „dając wprost z życia pochwycone obserwacje, z których niejedną pobudzić może do głębszych refleksji pedagogicznych”²⁷⁶. Również bardziej nam współczesne odczytania *Wspomnień...* podkreślają pozytywne uczucia pisarza wobec szkolnych lat.

Trzeba przyznać, iż *Wspomnienia niebieskiego mundurka* mają w sobie coś niezwykłego, wobec czego trudno przejść obojętnie. Szkoła była i jest tym miejscem, które w różnorodny sposób wpływa na młodego człowieka, kształtując nierzadko jego przyszłe wybory życiowe. Poznani ludzie (koledzy, koleżanki, nauczyciele) to swoista mozaika charakterów, co bardzo dobrze widać w książce Gomulickiego. Nie zaczyna on jednak od nich swojej powieści. Przeciwnie, początkiem wspomnień staje się wzywający na lekcje głos dzwonka:

Głos dzwonka z trudnością przedziera się przez mgłę. Jednak dolatuje, gdzie trzeba. Świadczą o tym migające tu i owdzie w oknach blade płomyki świec-
łojowych (...)
- Dendele!... Dendele!... Dendele!...

²⁷⁴ J. Muklanowicz: *Gomulicki Wiktor. Wspomnienia Niebieskiego Mundurka*. „Książki. Miesięcznik” 1906, r. 6, nr 12, s. 480.

²⁷⁵ g.t.: *Wiktor Gomulicki. „Wspomnienia niebieskiego mundurka”*. Nakład Gebethnera i Wolfa. „Bluszcz 1905, nr 52, s. 591.

²⁷⁶ A. Szycówna: *Wiktor Gomulicki. „Wspomnienia niebieskiego mundurka”*. Nakład Gebethnera i Wolfa. „Przegląd Pedagogiczny” 1918, r. 38, nr. 10, s. 570.

Dzwonek odzywa się to głośniej, bardzo głośno nawet, jakby krzyczał na opieszających z gniewem i niecierpliwością; to znów ciszej, nawet zupełnie cicho, jakby mu sił brakło lub sam w drzemkę zapadł...²⁷⁷

To właśnie jego dźwięk wzywa uczniów, wyznacza również rytm szkolnego dnia (kolejny raz dzwoni na przerwę obiadową, jaka ma miejsce po godzinie czternastej). Pisarz pokazuje tym samym wagę dzwonka, rzeczy tylko z pozoru prozaicznej. Na to przywiązanie do detalu zwraca uwagę Andrzej Gronczewski:

Ile tych kątów widzenia, ile fachowych spojrzeń należałoby zmobilizować, by ogarnąć świat wielu fenomenów, utrwalony przez Gomulickiego. Nie godzi się lekceważyć obszaru wiedzy mimowolnej i rozległej. Gomulicki utwierdza w nas przekonanie, że szacunek wobec detalu niesie zawsze nagłe procenty. Że szczególnie sprawniej prowadzi do całości (...)²⁷⁸

Szkolny dzwonek, ważny z perspektywy współczesnego ucznia jedynie w momencie, gdy oznajmia koniec lekcji, dla autora stanowi początek dnia każdego młodego człowieka. Prozaik zdaje się tutaj mówić, iż bez niego nic nie może się zacząć. Urasta on do rangi czegoś, co nagle zyskuje wartość, gdy chodzi o wspomnianą przez Gronczewskiego całość, w tym wypadku – początek kolejnego dnia w szkole. Bez niego nie mogą się zacząć i zakończyć lekcje – taka konstatacja pojawia się u czytelnika powieści pułtuskiego pisarza.

Przestrzeń szkolna to miejsce wydarzeń śmiesznych i smutnych. Gomulicki stara się jak najwierniej odtworzyć tamte czasy, także ludzi, którzy byli współuczestnikami jego szkolnego życia. Nader dokładnie potrafi opisać swoich nauczycieli:

Profesor Salamonowicz, ruchliwy, nerwowy, biega szybko w prawo i lewo, na górę i na dół, do wszystkich klas zaglądając, do pośpiechu nagłąc. Profesor Izdebski, poważny, zatabaczony, w granatowym fałdzistym, szeroko rozpostartym płaszczu z peleryną, z podciągniętymi wysoko, dla oszczędności, nogawicami, sunie środkiem korytarza, między dwoma rzędami mundurków, kołysząc się lekko na dużych, płaskich stopach, w obuwii z grubej, juchtowej skóry, ze startymi doszczętnie napiętkami.²⁷⁹

Szczegółowość, przywiązanie do drobiazgów – pisarz we wspomnieniach nie pomija niczego, co uznaje za istotne. I właśnie takie obrazy najlepiej pokazują stosunek prozaika do szkoły. Dla niego było to miejsce ważne, takie, które zdołało wyryć się w pamięci. Tak

²⁷⁷ W. Gomulicki: *Wspomnienia niebieskiego mundurka*. Warszawa 1998, s. 22.

²⁷⁸ A. Gronczewski: *Przewodnik po obszarach młodości*. W: Wiktor Gomulicki. *Problemy twórczości i recepcji (w 150 rocznicę urodzin)*. Red. J. Rohoziński. Pułtusk 1999, s. 21.

²⁷⁹ W. Gomulicki: *Wspomnienia niebieskiego mundurka...*, s. 25.

zresztą opisuje on swoje pierwsze odczucia (i nie tylko swoje, ale najpewniej innych chłopców będących w takiej samej sytuacji) po przekroczeniu szkolnych progów:

Szkoła nie jest wodą stojącą, przypomina raczej morze, które ma swe rozciągle, stałe przypyły i odpływy. Przy końcu każdego roku z piątej, najwyższej klasy, odpływa nadmiar ruchliwej, niebieskiej fali, szukając dla siebie ujścia w gimnazjach gubernianych, w kancelariach instytucji rządowych i prywatnych, na wsiach własnych lub cudzych, przy gospodarstwie. Początek roku wyrównywa ubytek z nadpłatą. Z miasta i ze wsi, z domów urzędniczych i rzemieślniczych, z dworów, dworków, nawet z chat słomą krytych napływa świeża fala, szumna, hałaśliwa, nie umiejąca jeszcze posuwać się spokojnie równym, prawidłowo wykreślonym łożyskiem...²⁸⁰

Ten bardzo poetycki obraz pokazuje pewną prawidłowość szkolnego świata: koniec i początek są ze sobą splecione, nie ma tutaj próżni. Odchodzą jedne roczniki, a na ich miejsce zaraz wkraczają nowe. Gomulicki doskonale zdaje sobie sprawę z „chwilowości” pobytu w placówce oświatowej, która jest tylko pewnym przystankiem na drodze do „instytucji rządowych i prywatnych”. Maciej Wróblewski zauważa: „w rzeczywistości przedstawionej *Wspomnień niebieskiego mundurka* niewiele jest rzeczy trwałych i solidnych, na podstawie których dziecko może śmiało budować swoją przyszłość”²⁸¹. Właśnie takie fragmenty książki potwierdzają nietrwałość tamtego świata. Wtedy to autor staje się bardziej krytyczny wobec przeszłości, patrzy na nią okiem dorosłego, czyli kogoś, kto zyskał już życiowe doświadczenie.

Witold Sprężycki, będący nikim innym jak *parte parole* samego Gomulickiego, jest w sytuacji „knota”, czyli pierwszoklasisty. Nie wie niczego o panujących w szkole zasadach, nie zna otoczenia, ludzi. Wszystkiego musi się dopiero nauczyć (choćby tego, iż należy się przedstawić nowym kolegom). Co ciekawe, nie wywołuje to w nim przerażenia, dosyć szybko przystosowuje się do nowej rzeczywistości, o co nietrudno, bo koledzy są mili, a różnego rodzaju przytyki wobec niego mają za cel przełamanie pierwszych lodów. Panujący w klasach hałas nie deprimuje „knota”, nawet czuje się on lepiej, gdy wokół jest typowy dla dzieci rozgardiasz. Wszystko zmienia wejście do klasy inspektora:

Sama postać zwierzchnika i wyraz jego twarzy wzbudzają lęk. Niezbyt wysoki, ale gruby, z wielkim wystającym brzuchem, z dolną wargą

²⁸⁰ Zob. tamże, s. 31.

²⁸¹ M. Wróblewski: „*Smuga światła*” w *przestrzeni restrykcyjnej- Wiktora Gomulickiego Wspomnienia niebieskiego mundurka*. W: *Wiktor Gomulicki znany i nieznan*. Red. B. Burdzieja, A. Stoffa. Toruń 2012, s. 244.

wysuniętą, z wiecznym marszem na czole, przemawia krótko, głosem basowy, gniewnym (...) Powtarza się (...) nieustannie: obowiązek... obowiązek... obowiązek. Piękne i wzniosłe słowo! ale żeby do umysłów dziecięcych trafiło, musi występować w towarzystwie słów innych: prostych, serdecznych...²⁸²

Osoba ta wywołuje lęk, a górnolotne słowa stanowią *novum* dla uczniów. Brak w nich ciepła, serdeczności, zamiast tego jest surowy rygor. Gomulicki trafnie dostrzega, że nie tędy droga i takie postępowanie będzie skutkowało głównie zniechęceniem lub obojętnością dzieci. Część z kolei zacznie się buntować, szukać w nauczycielach jakichś „skaz”, które to potem zostaną wykorzystane w „walce” z nimi. Trzeba tu wyraźnie napisać, iż krytyka skierowana w stronę pedagogów pokroju inspektora jest czymś ponadczasowym. Prozaik już wtedy widział podstawowy problem szkolnictwa, czyli niezrozumienie dziecięcej psychiki. Mówić o rzeczach ważnych za pomocą słów prostych jest sztuką, której nie znają niektórzy nauczyciele, nie tylko ci ze wspomnień Gomulickiego.

Jakich nauczycieli kochano? Tych, którzy wkładali serce w wykładany przedmiot, byli bezpośredni, uczuciowi. Przykładem mógłby być profesor Skowroński:

(...) o oschłość serca posądzać go nie można. Miewa czasem łzy w oczach- wówczas gdy wiersze elegijne wygłasza. Uczniów swych kocha, wypożycza im książki z własnej biblioteki, ćwiczenia ich nadzwyczaj starannie poprawia, na marginesach wypisuje upomnienia nie tylko stylistyczne, lecz moralne i obywatelskie. Ale bardziej niż uczniów kocha przedmiot, który wykłada. Żyje też raczej przeszłością niż dniem obecnym.²⁸³

Pasja, uczciwość, dobroć- te cechy sprawiają, iż uczniowie nazywają Skowrońskiego półbogiem. Cieszy się on szacunkiem, jakiego nie doświadczają inni nauczyciele. Warto tu przytoczyć powszechnie panującą opinię na temat nauczycieli wśród każdej z warstw społecznych w połowie XIX wieku pod zaborem rosyjskim:

Wszystkie warstwy społeczne traktowały nauczyciela lekceważąco: lud, płacąc go, uważał za swego sługę; ksiądz traktował go tak samo jak używanych do posług kościelnych; obywatel na nauczyciela (przez szkołę prywatną utrzymywanego) wkładał często obowiązki swego pisarza i gumienego. Rząd, rozciągając ścisłą kontrolę nad szkołą, krępował na każdym kroku życie i pracę nauczyciela.²⁸⁴

²⁸² W. Gomulicki: *Wspomnienia niebieskiego mundurka...*, s. 34.

²⁸³ Zob. tamże, s. 79.

²⁸⁴ W. Studnicki: *Polityka Rosji względem zaboru rosyjskiego. Studium polityczno- historyczne*. Kraków 1906, s. 90- 91.

Przyszły pedagog nie musiał mieć zbyt wysokich kwalifikacji. Wystarczyła znajomość języka rosyjskiego. Ten brak odpowiedniego wykształcenia „obowiązywał” praktycznie na każdym szczeblu edukacji, począwszy od szkoły elementarnej, a skończywszy na szkole średniej (ta dzieliła się na szkołę pięcioklasową powiatową oraz gimnazjum, po którym ci najzdolniejsi mogli spróbować dostać się na uniwersytet)²⁸⁵. Sprawy nie ułatwiał również fakt, iż uczniowie musieli uczyć się rosyjskiego, który był dla nich niezrozumiały:

Bo i za co mam go lubić? Jak zły, to porównywa każdego z nas z kotem (*skot*), a jak dobry to mówi o całej klasie „źrebięta” (*rebiata*). Przy tym ciągle myśli i gada o jedzeniu. Ledwie wszedł do klasy, pyta: „Jakie u was pożywienie?” (*kak pożywajete?*); wychodząc znów oznajmia wszystkim: „Do śniadania!” (*Do swidanja*)²⁸⁶

Co istotne profesor prowadzący zajęcia z tego języka jest nie lubiany z całkiem innych powodów aniżeli przedmiot, który wykłada:

Jastrebow, nauczyciel języka rosyjskiego, nie był lubiany ani przez uczni, ani przez kolegów. W małym tylko stopniu wpływała na to jego narodowość oraz wykładany przezeń przedmiot. Ostręczał od siebie zarówno młodzież, jak starszych, pewnymi właściwościami obyczajów i charakteru, rażącymi polskie przyzwyczajenia i uczucia.²⁸⁷

Również jego wygląd pozostawiał wiele do życzenia, przez co wszyscy uważali go za osobę, z którą nie należy się zbytnio liczyć. Sam też nie robił nic, by to przekonanie o sobie samym zmienić. Wbrew pozorom doskonale wiedział, iż jako „moskał” nie może liczyć na pozytywne uczucia ze strony podopiecznych. Jedyne, czego tak naprawdę pragnął, to choćby minimalne zainteresowanie rosyjską poezją, którą uważał za najlepszą na świecie. Gomulicki, poprzez postać Jastrebowa, pokazywał, że nie wszyscy nauczyciele pod zaborem rosyjskim byli źli i chcieli doprowadzić do wynarodowienia Polaków. Starali się oni nie tyle zmusić do nauki, ile zainteresować młodych ludzi, mając (złudną) nadzieję, iż ci zobaczą w tym języku także piękno.

Choć mogłoby się wydawać, że szkoła w rosyjskim zaborze to miejsce trudne do przetrwania, a panujący tam wojskowy dryl skutecznie zniechęca do żartów, w powieści tej nie brak humoru, serdecznego śmiechu. Takie rozdziały jak *Zabacul*, *O chłopcu, co sypiał w trumnie* czy *Dzień chrabąszczowy* wprowadzają do historii dużą dawkę wesołych zdarzeń,

²⁸⁵ Zob. M. Wróblewski: „*Smuga światła*” w *przestrzeni restrykcyjnej* - Wiktora Gomulickiego *Wspomnienia niebieskiego mundurka...*, s. 239.

²⁸⁶ W. Gomulicki: *Wspomnienia niebieskiego mundurka...*, s. 185.

²⁸⁷ Zob. tamże, s. 186.

takich, które potrafią rozluźnić atmosferę. Autor dba, żeby rozdziały smutne, skłaniające do refleksji, przeplatać radośniejszymi, gdzie do głosu dochodzi uczniowska żywiołowość, chęć do płatania różnorodnych figli.

Interesujący jest rozdział *Zabacuł*, gdzie Gomulicki przywołuje postać szkolnego kolegi, Księżopolczyka, nazywanego właśnie Zabacułem. Chłopak ten, syn ubogiego szlachcica, nie odznaczał się inteligencją, był również głuchy na jedno ucho. Można wywnioskować, iż lubiano go w klasie, pomimo jego przypadłości i bycia starszym od innych knotów (miał około trzynastu, czternastu lat). Okazuje się, iż głuchota czy braki w inteligencji mogły być wynikiem choroby, która nasiliła się nagle podczas jego uczęszczania do szkoły. W jej wyniku został zmuszony przerwać naukę. Opis ostatnich dni młodzieńca jest przejmujący:

Na kilka dni przed śmiercią, oczy jego zaczęły nabierać niezwykłego blasku, twarz straciła swój zwykły, nieruchomy, osowiały wyraz. Zaczął mówić o szkole, nauczycielach, współuczniach... Musiano mu nieustannie odczytywać listę kolegów. Była to jego najmiłsza rozrywka. Słuchając, to uśmiechał się, to mrugał powiekami, to wzdychał głęboko. Raz szepnął, jakby tylko do siebie:

- To dobre chłopaki...

Potem rzekł głośniejszym głosem, z twarzą nagłym blaskiem rozpromienioną:

- Tak bym chciał poznać się z nimi bliżej, pobratać!

Ocknęła się w nim dusza za późno - gdy już na sen wieczny kłaść się musiał.²⁸⁸

Scena ta, ukazująca umieranie znajomego ze szkolnej ławy, jest z dzisiejszej perspektywy szokująca. Można jednak mówić o innej wrażliwości tego czasu, związanej choćby ze stanem rozwoju medycyny. Według Marielene Leist „spotkanie ze śmiercią jest jednym z najbardziej gorzkich doświadczeń w życiu dziecka. Dlatego też dorośli powinni umiejętnie przygotować najmłodszych na ewentualną konfrontację z nieuniknionym”²⁸⁹. Ma ona na myśli rozmowy z dziećmi, osvajanie ich z tym, że wszystko przemija. Dlaczego autor postępuje w taki, a nie inny sposób? Czy powodem mogłaby być wyłącznie inna epoka, a co za tym idzie – całkiem odmienne podejście do tematyki śmierci? Gomulicki nie odczytuje śmierci Księżopolczyka jako czegoś, o czym nie należy mówić, przeciwnie, poświęca mu kilka zdań, w których wyczuwalne jest połączenie smutku z namysłem nad losem kolegi. Zastanawia się nad tym, co mogłoby się zdarzyć, gdyby Księżopolczyk nie zachorował i nie musiał opuścić szkoły. Słowa o ockniętej duszy sugerują, jak mogłoby wtedy wyglądać życie

²⁸⁸ Zob. tamże, s. 47.

²⁸⁹ M. Leist: *Dzieci poznają tajemnicę śmierci*. Przeł. A. Kucharska. Poznań 2009, s. 234.

chłopców uczęszczających do progimnazjum. Prozaik właśnie tak odczytuje odejście znajomego – jako kolej życia, coś nieuchronnego. Dodatkowo śmierć ta pokazuje, iż autor jest szczery, opisując szkolny czas takim, jakim go zapamiętał, zarówno z dobrymi, jak i złymi wspomnieniami²⁹⁰.

Humor zmieszany z powagą, zaduma z sentymentem, chwile smutne z radosnymi – tak wygląda szkoła we wspomnieniach pisarza. Trudno jednak zgodzić się z opinią, że „Wiktor Gomulicki we *Wspomnieniach niebieskiego mundurka* przedstawił nade wszystko rzeczywistość przygnębiającą i ponurą, której doświadczył jako dziecko”²⁹¹. Tak, świat jego młodości nie należy do najpiękniejszych, lecz pisanie, iż był jedynie ponury wydaje się być nadużyciem. Moim zdaniem prozaik starał się wyważyć rzeczy dobre i smutne, złe i radosne, by dzięki temu w najlepszy z możliwych sposobów opisać ten ważny okres swojego życia. Nie unikał wydarzeń trudnych (śmierć kolegi), mogących uchodzić za bardzo śmieszne (dzień chrabąszczy) czy kontrowersyjne (rozprawienie się ze szkolnym lizusem). Wspomnienia te są słodko – gorzkie, jak zresztą u każdego, kto przypomni sobie po wielu latach swój pobyt w szkole.

***Ferdydurke*, czyli zbytnia wielkość Słowackiego**

Gdyby spytać czytelników powieści *Ferdydurke*, jakie fragmenty najmocniej utkwiły w ich pamięci, być może większość odpowie, że te dotyczące lekcji języka polskiego. Z jednej strony uważa się, iż to satyra na anachroniczny sposób nauczania, z drugiej – ostra krytyka lenistwa uczniów, którzy nie mają w sobie choćby krzty przyzwoitości, bo nie chcą się uczyć o Juliuszu Słowackim. Prawda, jak to często bywa, znajduje się pośrodku.

Józef Margañski tak interpretuje lekcję o Słowackim:

Otóż słynna „lekcja polskiego” jest parodią lekcji z *Szyzyfowych prac* Stefana Żeromskiego, które stanowiły dla Gombrowicza pewien wzorzec powieści rozwojowej (...) Nie chodzi oczywiście tylko o atmosferę szkolnej nudy czy o tępawego i zastraszonego nauczyciela (...) W szkole Gombrowicza bowiem „lekcja polskiego” jest tak nudna, jak lekcja obowiązkowej łaciny u Żeromskiego. Gest buntu zaś, który w *Szyzyfowych pracach* wyraża recytacja *Reduty Ordon*, znajduje w *Ferdydurke* ekspresję w niekanonicznej zgoła ekspresji powszechnej niemożności. U Żeromskiego kryzys zostaje

²⁹⁰ Interesujący byłby również fakt, iż scena śmierci Księżopolczyka nie została poddana analizie w tekstach poświęconych *Wspomnieniom niebieskiego mundurka*. Żaden badacz tej powieści nawet nie wspomina o tym, w moim przekonaniu, istotnym wydarzeniu z życia pisarza.

²⁹¹ M. Wróblewski: „*Smuga światła*” w *przestrzeni restrykcyjnej- Wiktora Gomulickiego Wspomnienia niebieskiego mundurka...*, s. 250.

zażegnany w geście potępienia polskości, u Gombrowicza- w akcie posłusznej recytacji wykładu historii literatury polskiej.²⁹²

Nuda, obowiązek, szkoła – te trzy słowa zdają się splatać ze sobą, tworząc wspomnianą przez Margańskiego niemożność. Jakiego typu byłaby to niemożność? Odpowiedzi udzielił Michał Głowiński:

I Gałkiewicz w szkole, i Gombrowicz w swym pisarstwie uprawiają w istocie podobne strategie. I jeden, i drugi odżegnują się od udawania, że pewien ogólnie przyjęty system wartości (...) jest systemem przez nich aprobowanym. Obydwaj go kwestionują – i za każdym razem wytaczają przeciw niemu nie argumenty o charakterze teoretycznym, dobrze wyposażone logicznie, przybierające postać spójnych intelektualnie wywodów. Odwołują się do uzasadnień równie empirycznych co zdroworozsądkowych.²⁹³

Gałkiewicz, stanowiący *parte parole* Gombrowicza, mówi wprost, że nie może zrozumieć, na czym polega wielkość Słowackiego, dlatego należy cokolwiek o nim wiedzieć i w ogóle interesować się jego (przebrzmiałą²⁹⁴) poezją. Rodzący się kryzys próbuje zażegnać uczeń Pylaszczkiewicz, recytujący kawałki poematu Słowackiego, by w ten sposób przekonać klasę, iż ten „wielkim poetą był”. Klasa zaś pokornie zgadza się z takim myśleniem tylko dlatego, by nie wysłuchiwać kolejnych deklamacji. Zanika więc szansa na jakikolwiek dialog, wymianę poglądów.

Analizując obraz szkoły w powieści Gombrowicza trzeba zapytać, w którym miejscu tak właściwie zaczyna się szkolny epizod? Czy dopiero po przekroczeniu murów placówki oświatowej? Uważam, iż ma on swój początek w chwili, gdy profesor Pimko zaczyna oceniać powieść napisaną przez Józia. Narratorowi towarzyszy wtedy ogromny stres, porównywalny z tym, jaki czuje podopieczny czekający na wynik swojego testu:

Minuty ciążyły jak godziny, a sekundy rozszerzały się i czułem się nieporęcznie jak morze, które by ktoś chciał wypić przez rurkę. Jęknąłem:
- Na Boga, tylko nie belfer! Nie belfrem!

²⁹² J. Margański: *Józio w piekle literatury*. „Teksty Drugie” 2002, z. 3, s. 18- 19.

²⁹³ M. Głowiński: *Gombrowiczowska diatryba*. W: Tegoż: *Gombrowicz i nadliteratura*. Kraków 2002, s. 191.

²⁹⁴ Taki zarzut wobec poezji Słowackiego nie pada, lecz moim zdaniem argument ten również zostaje wyrażony przez Gałkiewicza. Zresztą trzeba uczciwie przyznać, iż także współczesna młodzież chodząca do szkoły coraz częściej swoją niechęć do literatury wyjaśnia jej nieprzystawalnością do obecnych im czasów.

Kanciasty, sztywny belfer mnie zabijał. Lecz on nadal czytał belfrem i moje żywiołowe teksty asymilował belfrem typowym trzymając arkusz blisko przed oczyma (...) Świat się skurczył w belfra.²⁹⁵

Chwila rozciągnięta w czasie, niepokój, poczucie, że nie ma nikogo innego, tylko dwójka ludzi: podopieczny i pedagog. Protagonista czuje się niczym uczeń, czekając z niepokojem na wynik, od którego wiele zależy. Gombrowicz zdaje się tutaj pokazywać, iż szkoła wykracza poza swój budynek, wchodząc nawet w domowe zacisze, czyli miejsce, gdzie człowiek powinien być bezpieczny, tymczasem jest całkowicie inaczej. Okazuje się bowiem, iż przed szkołą (szkolnym systemem oceniania?) nie ma ucieczki.

Sama placówka czy raczej „pierwszorzędny zakład naukowy dyr. Piórkowskiego”²⁹⁶ to miejsce ze ściśle obowiązującą hierarchią, co widać w scenie, gdy do Pimki podchodzi inny nauczyciel i wręcz oddaje mu pokłony. Jaki cel miałyby hierarchizacja? Pierre Bourdieu pisze:

czysto szkolny z pozoru kult hierarchii przyczynia się zawsze do obrony i uprawomocnienia hierarchii społecznych o tyle, o ile hierarchie szkolne – niezależnie od tego, czy chodzi o hierarchie stopni i tytułów, czy też o hierarchie placówek i dyscyplin – zawdzięczają zawsze coś hierarchiom społecznym, które starają się odtworzyć (w dwojakim rozumieniu tego terminu). (...) Praca pedagogiczna (niezależnie od tego, czy jest prowadzona przez Szkołę, Kościół czy Partię) ma na celu produkcję osobników trwale i całkowicie przekształconych dzięki długotrwałej działalności służącej ich przeobrażeniu, nastawionej na wyposażenie ich w stałe i zdolne do inwersji wykształcenie (*habitus*), czyli we wspólne schematy myślenia, percepcji, oceny i działania. Owa seryjna produkcja osobników identycznie zaprogramowanych wymaga produkcji osobników odpowiedzialnych za programowanie (którzy sami są identycznie zaprogramowani) oraz zestandaryzowanych instrumentów konserwacji i przekazu; i wywołuje ją w historii.²⁹⁷

Szkoła ma za zadanie „produkować” ludzi potrafiących potem poradzić w sobie w równie zhierarchizowanym świecie. Zanika równość, neutralność, samodzielne myślenie. Wychowanek ma wyjść z niej przygotowany do życia w zinstytucjonalizowanej i cokolwiek skostniałej rzeczywistości. Zresztą same placówki kształcące młodzież są właśnie takie, co widać w poniższym dialogu:

- Czy nie sądzi pan jednak – zapytał go nauczyciel – że insynuować uczniom

²⁹⁵ W. Gombrowicz: *Ferdydurke*. Kraków 2007, s. 20- 21.

²⁹⁶ Zob. tamże, s. 23.

²⁹⁷ P. Bourdieu, J.C. Passeron: *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*. Przeł. E. Neyman. Warszawa 2006, s. 253, 304- 305.

naiwność to chwyt pedagogiczny cokolwiek niedzisiejszy i anachroniczny?
- Właśnie! – odparł Pimko. – Dajcie mi jak najwięcej tych anachronicznych chwytów! Anachroniczne są najlepsze! Nie ma nic lepszego nad prawdziwie anachroniczny chwyt pedagogiczny!²⁹⁸

Słowa profesora Pimki jasno wskazują, jaki typ nauczania dominuje w szkole: przestarzały, oparty o teorie, które normalnie dawno nie miałyby racji bytu. Stare sposoby są najlepsze, w nich tkwi siła – to właśnie mówi nauczyciel. Tylko one pozwolą wytworzyć takich podopiecznych, jakich ma wytwarzać szkoła, czyli myślących podobnie, wykazujących takie same cechy zachowania, sposób widzenia świata. Indywidualność nie istnieje, gdyby istniała, dokonany zostałby przewrót, a na to szkoła nie może sobie pozwolić. Wszystko musi być ułożone według ściśle określonego planu nauczycieli, nie ma miejsca na odstępstwa.

Archaiczna placówka, tak ubóstwiana przez profesora, nie pozwala na rozwój, nie wskazuje nowych dróg myślenia. Wydaje się, iż samodzielne myślenie jest zabronione, niemal karygodne. Jedynie powtarzając utarte schematy, cytując stare, nierzadko nieaktualne opinie o dawnych pisarzach, ich twórczości, można „przeżyć” szkołę. Nauczyciel „uczy”, uczeń z kolei powtarza to, czego się „nauczył”. Nie ma miejsca na głębszą refleksję, dysputy, wymianę poglądów. Wychować jednostki do siebie podobne, nieskażone własnym zdaniem – to cel, jaki według Gombrowicza, przyświeca szkole. By tak się stało, sami nauczyciele muszą być osobami przekształconymi przez ten system:

W dużym pokoju za stołem siedzieli nauczyciele i popijali herbatę zagryzając bułką. Nigdy nie zdarzyło mi się widzieć razem tyłu i tak beznadziejnych staruszków. Większość chlipała donośnie, jeden ciamkał, drugi mlaskał, trzeci ciągnął, czwarty siorpał, piąty był smutny i łysy, a nauczycielce francuskiego łzawiły się oczy i wycierała je różkiem chusteczki. (...)

– To najtęższe głowy w stolicy – odparł dyrektor – żaden z nich nie ma jednej własnej myśli; jeśliby zaś i urodziła się w którym myśl własna, już ją przegonię albo myśl, albo myśliciela. To zgoła nieszkodliwe niedołęgi, nauczają tylko tego, co w programach, nie, nie postoi w nich myśl własna. – Pupa, pupa – rzekł Pimko – widzę, że oddaję mego Józia w dobre ręce. Bo nie ma nic gorszego od nauczycieli osobiście sympatycznych, zwłaszcza jeśli przypadkiem mają osobiste zdanie. Tylko prawdziwie niemiły pedagog zdoła wszczepić w uczniów tę miłą niedojrzałość, tę sympatyczną nieporadność i niezręczność, tę nieumiejętność życia, które cechować winny młodzież, by stanowiła obiekt dla nas, rzetelnych pedagogów z powołania.²⁹⁹

Pedagodzy niezdolni do samodzielnego myślenia, przesiąknięci wiedzą programową, nie posiadają zdolności do refleksji – taki obraz jest okrutny nie tylko dla samych nauczycieli,

²⁹⁸ W. Gombrowicz: *Ferdydurke...*, s. 26.

²⁹⁹ Zob. tamże, s. 42- 43.

ale przede wszystkim dla uczniów. Podopieczny nie może liczyć na intelektualną pomoc, ba, nie powinien nawet takiej oczekiwać. Za słowami typu ‘nieporadność’, ‘niezręczność’ czy ‘nieumiejętność życia’ kryje się tak naprawdę brak wyrazistości. Pedagogzy w *Ferdydurke* to stłamszona masa bez krzty indywidualizmu, potrafiąca posługiwać się wyłącznie wyświechtanymi regułkami, frazesami. Dlatego też Gombrowicz w książce *Wspomnienia polskie* zanotuje następujące słowa:

W dniu, w którym ujawni się cała prawda o tym nauczaniu szkolnym – dzień ten jeszcze bardzo odległy – ludzkość znajdzie się w obliczu gigantycznej mistyfikacji i monstualnego oszustwa. Wyjdzie na jaw wtedy, że nauczyciel głądzi, uczeń nie słucha; że nikt nic nie robi; że uczeń oszukuje, nauczyciel daje się oszukiwać.³⁰⁰

Taki dzień jeszcze nie nadszedł, niemniej trudno odczytywać to jako pociechę, raczej smutną konstatację dotyczącą systemu szkolnictwa. Pisarz nie widzi żadnej nadziei na zmianę, gdy chodzi o nauczycielską mentalność, przeciwnie, problem jednolitej, belferskiej masy, będzie się tylko i wyłącznie pogłębiał.

Jak w takim świecie radzą sobie uczniowie? W chwili rozpoczęcia się lekcji zgłaszają potrzebę wyjścia do toalety, przedstawiają usprawiedliwienia wyjaśniające, dlaczego nie zdołali odrobić zadania domowego, przygotować się do zajęć. Wszystko po to, by móc opuścić salę, nie uczestniczyć w tej mistyfikacji. Być może część z nich zdaje sobie sprawę, iż bierze udział właśnie w spektaklu, gdzie każdy ma zagrać przydzieloną mu rolę. Zamiast spokojnie i bez buntu przeżyć kilkadziesiąt minut nudy, chwytają się różnych sposobów, nie chcąc uczestniczyć w tej mało dla nich przyjemnej maskaradzie. Taka postawa nie dziwi, jeśli spojrzymy na przebieg lekcji:

Wytlumaczyć i objaśnić uczniom, dlaczego Słowacki wzbudza w nas miłość i zachwyt? A zatem, panowie, ja wyrecytuję wam swoją lekcję, a potem wy z kolei wyrecytujecie swoją. Cicho! – krzyknął i wszyscy pokładli się na ławkach, rękami podpierając głowy, a Bładaczka (...) rozpoczął recytację.³⁰¹

Słowo – klucz to „wyrecytuję”. Nie rozmowy, debaty, polemiki, a recytacja. Najpierw nauczyciel opowie o Słowackim, potem podopieczni powtórzą to, czego się dowiedzieli, nie dodając nic od siebie. Recytacja, czyli powtarzanie, nie zawiera w sobie nic odkrywczego,

³⁰⁰ W. Gombrowicz: *Wspomnienia polskie. Wędrowki po Argentynie*. Kraków 1996, s. 37.

³⁰¹ W. Gombrowicz: *Ferdydurke...*, s. 46.

przełomowego. Właśnie ona już na wstępie „zabija” całą lekcję. I to pomimo „dydaktycznego żaru”, na który sili się Bładaczka:

– Wielkim poetą! Zapamiętajcie to sobie, bo ważne! Dlaczego kochamy? Bo był wielkim poetą. Wielkim poetą był! Nieroby, nieuki, mówię wam przecież spokojnie, wbijcie to sobie dobrze w głowy – a więc jeszcze raz powtórzę, proszę panów: wielki poeta, Juliusz Słowacki, wielki poeta, kochamy Juliusza Słowackiego i zachwycamy się jego poezjami, gdyż był on wielkim poetą. Proszę zapisać sobie temat wypracowania domowego: „Dlaczego w poezjach wielkiego poety, Juliusza Słowackiego, mieszka nieśmiertelne piękno, które zachwyty wzbudza?”³⁰²

Powyższa wypowiedź zawiera w sobie pewną osobliwość, a mianowicie język, jakim nauczyciel mówi do uczniów. Z jednej strony będą to „nieroby, nieuki”, z drugiej „proszę panów”. To w końcu kim oni są – panami czy głupkami? Leniwą bandą czy ludźmi jednak pragnącymi nabyć wiedzę? Marian Bielecki powołuje się tutaj na Bourdieu i tłumaczy całą scenę „profesorską ideologią”, zgodnie z którą student to swoista „marność nad marnościami”, a wykładowca uosabia postać nieomylnego mistrza³⁰³. Stąd też miałyby wynikać pomieszanie językowe. Bładaczka to Wielki Mistrz traktujący podopiecznych jak osoby może i w jakimś stopniu inteligentne (stąd zwrot per „panowie”), ale jednocześnie wykazujące daleko idącą odporność na przyswojenie wiedzy uważanej za oczywistą („nieroby, nieuki”).

W opinii Włodzimierza Boleckiego uczniowie ci są

(...) stadem monstrualnie infantylnych prostaków niezdolnych do jakiegokolwiek, choćby elementarnej aktywności intelektualnej (...) Dość daleko jesteśmy od – pisanych w klimacie roku 1968 – prometejskich interpretacji o uczniach zbuntowanych przeciw opresji szkolnej. To ani nie buntownicy, ani nie ofiary – mówi nam w *Ferdydurke* Gombrowicz – to po prostu głąby.³⁰⁴

Słowa te podważają wprost inteligencję uczniów. Czy słusznie? Również współcześnie zbyt duża liczba lektur nie pozwala na dłuższe zatrzymanie się przy tych najważniejszych, dzięki czemu możliwa byłaby swobodna dyskusja, polemika, próba podważenia kanonu. Zamiast tego żąda się od wychowanków, by ci przyjmowali podaną im wiedzę bez jakiegokolwiek refleksji. To zaś powoduje umysłowe otępienie. A jeśli czegoś

³⁰² Zob. tamże, s. 47- 48.

³⁰³ Szerzej zob. M. Bielecki: *Niewidzialne imperium albo o kłopotach w szkole*. „Przestrzenie Teorii” 2013, nr 20, s. 61.

³⁰⁴ W. Bolecki: *Słowacki Gombrowicza*. „Teksty Drugie” 2010, nr 1, s. 176- 177.

dostaje się w ogromnej ilości, nietrudno o niechęć³⁰⁵. Stąd też trochę dramatyczne, ale jakże szczerze, wystąpienie Gałkiewicza:

– Ale kiedy ja się wcale nie zachwyca! Wcale się nie zachwyca! Nie zajmuje mnie! Nie mogę wyczytać więcej jak dwie strofy, a i to mnie nie zajmuje. Boże, ratuj, jak to mnie zachwyca, kiedy mnie nie zachwyca? (...) Naiwnym tym wyznaniem aż zakrzuszył się nauczyciel.

– Ciszej, na Boga! – syknął. – Gałkiewiczowi stawiam pałkę. Gałkiewicz zgubić mnie chce! Gałkiewicz chyba nie zdaje sobie sprawy, co powiedział?

GAŁKIEWICZ

Ale ja nie mogę zrozumieć! Nie mogę zrozumieć, jak zachwyca, jeśli nie zachwyca.

NAUCZYCIEL

Jak to nie zachwyca Gałkiewicza, jeśli tysiąc razy tłumaczyłem Gałkiewiczowi, że go zachwyca.

GAŁKIEWICZ

A mnie nie zachwyca.

NAUCZYCIEL

To prywatna sprawa Gałkiewicza. Jak widać, Gałkiewicz nie jest inteligentny. Innych zachwyca.

GAŁKIEWICZ

Ale, słowo honoru, nikogo nie zachwyca. Jak może zachwycać, jeśli nikt nie czyta oprócz nas, którzy jesteśmy w wieku szkolnym, i to tylko dlatego, że nas zmuszają siłą...

NAUCZYCIEL

Ciszej, na Boga! To dlatego, że niewielu jest ludzi naprawdę kulturalnych i na wysokości...³⁰⁶

Scena ta niczym w soczewce zdaje się skupiać główne problemy szkoły, nie tylko tej dawnej, lecz i współczesnej. Są nimi niemal rozpaczliwe próby znalezienia metody w dydaktycznym „szaleństwie”, odpowiedzi na pytanie, dlaczego należy czytać „starocie”. Emocje, które wyraża Gałkiewicz, są emocjami dzisiejszych uczniów zmuszonych do czytania czegoś, co nie przystaje do rzeczywistości, jest niesamowicie odległe, a przez to nieużyteczne.

Wydaje się, iż właśnie na tym polega cały spór pomiędzy Bładaczką, a jego podopiecznym: chodzi o użyteczność. Nauczyciel nie potrafi znaleźć jakichkolwiek argumentów, by przekonać ucznia, że lektura dzieł dawnych mistrzów ma sens. Jediną odpowiedzią jest kuriozalny zarzut o brak inteligencji, co automatycznie dyskwalifikuje

³⁰⁵ Barbara Kryda przestrzegała, by nie iść drogą uproszczeń, autorytaryzmu, gdy chodzi o nauczanie literatury oraz wykorzystywanie jej do celów wychowawczych. Uzyska się wtedy efekt przeciwny do zamierzonego. Zob. B. Kryda: *Prawo do rozpoznawania i wyboru wartości*. „Polonistyka” 1978, nr 1. Trzeba również zauważyć, że obecny system nauczania nastawiony głównie na zdawanie egzaminów, nie pozwala bardziej świadomym nauczycielom, z racji braku czasu, wyjść poza podstawę programową. W wyniku takich ograniczeń uczeń ma przeświadczenie, iż szkoła nie jest miejscem, w którym można prowadzić zajmujące dyskusje.

³⁰⁶ W. Gombrowicz: *Ferdydurke...*, s. 48-49.

pedagoga, będąc jednocześnie formą bezwarunkowej kapitulacji³⁰⁷. Mówienie „nie rozumiesz, bo nie jesteś inteligentny” pokazuje słabość Bładaczki, nieumiejętność formułowania własnego sądu. Zamiast „walki” na twierdzenia jest obelga, przyjęcie postawy obronnej, jakby w nauczycielu został włączony mechanizm mający za zadanie aktywować się właśnie w takich sytuacjach; zamiast dialogu – narzucenie swojego zdania (powtarzanego zresztą zapewne za wcześniejszymi pokoleniami podobnych pedagogów), brak namysłu nad postawą Gałkiewicza. W taki właśnie sposób zostaje podyktowany (!) jeden, właściwy wniosek, przed którym nie ma ucieczki, co konstatuje Józio:

Zrozumiałem, że muszę uciekać (...) Gdzie? Dokąd? – dokładnie nie zdawałem sobie sprawy, wiedziałem wszakże, że muszę uciekać (...) Uciec od Bładaczki, od fikcji i nudy – lecz w głowie miałem wieszczą, którego wcisnął mi Bładaczka (...) uciekać nie mogłem, a niemożność moja była większa jeszcze od niedawnej niemożności Gałkiewicza.³⁰⁸

Wyznanie narratora jest przerażające, wskazuje bowiem na dwie sprawy. Pierwszą z nich byłoby „pranie mózgu”, jakie urządził uczniom Bładaczka. Jest ono na tyle skuteczne, iż mają oni w głowach tylko wieszczą. Jedna myśl, wyrażająca się poprzez słowa „Słowacki wielkim poetą był”, zabija wszelkie inne, doprowadza mózg do otępienia. Wszyscy stają się jednakowi, zanikają różnice. Szkoła osiąga swój cel, jakim byłoby stworzenie człowieka myślącego schematami, niepotrafiącego wyrazić własnej opinii, a jeśli nawet dochodzi do takiego „buntu”, w jego stłumieniu pomagają „zresocjalizowane” jednostki (tu przykład Pylaszczkiewicza).

Druga sprawa to świadomość samego Józia, iż został on poddany umysłowej represji, która miała na celu zlikwidować jego indywidualność. Chce uciekać, lecz nie może i właśnie ta świadomość staje się dla niego koszmarem. Bohater zostaje uwięziony ze swoimi nieprawomocnymi myślami, których wyartykułowanie po recytacji Pylaszczkiewicza byłoby niemożliwe, a nawet bezsensowne. Od tej chwili umysł staje się więzieniem, z którego nie może się wydostać żadna „herezja”. Protagonista wraz z resztą kolegów przestaje być sobą. Bładaczka razem z Pylaszczkiewiczem „wyprodukowali” kolejną grupę ludzi myślących w jednakowy i standardowy sposób, przez co wypełnili misję, jaką powierzyła im szkoła.

Jan Błoński pisał:

³⁰⁷ Być może to sam nauczyciel nie potrafi swoim zachwytem „zarazić” podopiecznych, w wyniku czego ponosi pedagogiczną porażkę.

³⁰⁸ W. Gombrowicz: *Ferdydurke...*, s. 52.

(...) Panuje (...) mniemanie, jakoby wychowawcza funkcja literatury polegała na przekazywaniu gotowych wzorów do naśladowania. Tymczasem – jak od dawna wiedzą pedagodzy – funkcja wychowawcza tkwi raczej w samodzielnej interpretacji i przyswojeniu sobie dzieła, właściwiej – arcydzieła. Właśnie trud poznania (...) niesie najcenniejsze społecznie wartości moralne (...) Powtarzanie i wdrażanie gotowych schematów jest natomiast – jak wiadomo – nie wychowaniem, ale tresurą (...) Nabyte na lekcjach „polskiego” frazesy zostają prędko – w dojrzałym wieku – rozmyte przez rozsądek albo przez cynizm.³⁰⁹

Postawa Bładaczki to nic innego jak właśnie tresura. Osiągnął w niej sukcesy, skoro Pylaszczkiewicz bez wahania cytuje frazesy na temat Słowackiego, a reszta klasy przyjmuje ten bełkot licząc na to, że skończy się tortura, w której słowo „wielki” jest odmieniane przez wszystkie przypadki. Profesor zna się tylko na tresowaniu uczniów, ci zaś, nawet jeśli próbują się bronić, ostatecznie muszą skapitulować. Z tego powodu młodzież, zamiast samodzielnie interpretować dzieło, zostaje skazana na jedno, właściwe odczytanie, które narzuca im pedagog. Takie podejście niszczy literaturę i jej interpretację, gdyż według Janusza Sławińskiego: „to, co stanowi prawdziwą siłę wychowawczą literatury, z pewnością nie redukuje się do jednoznacznych zaleceń, pouczeń czy wzruszających przykładów postaw słusznych lub niesłusznych”³¹⁰. Niestety, jak pokazuje Gombrowicz, fundamentem edukacji szkolnej byłaby schematyczność, wytarte do cna formułki, a także, co równie istotne, często zbyt wyszukany sposób porozumiewania się z podopiecznymi przez pedagogów.

Bielecki, za Bourdieu, konstatuje: „proces edukacyjny to wadliwa komunikacja, a jednym z najważniejszych tego powodów jest to, że język szkolny, w szczególności język akademicki, dla wielu uczniów nie jest językiem naturalnym, nie jest językiem matki, jest językiem najdosłowniej martwym”³¹¹. Nauczyciel czy wykładowca mówi zupełnie innym językiem niż uczeń/student, w wyniku czego nigdy nie będzie możliwy dialog opierający się o w miarę równorzędne zasady. Pedagog staje przed niemal dramatycznym wyborem: dostosować się do ucznia czy pozostać na swoim własnym poziomie. Najczęściej wybiera on tę drugą opcję, ponieważ pierwsza mogłaby oznaczać zejście kilka szczebli niżej, a na coś takiego nauczyciel nie chce sobie pozwolić. W ten sposób koło się zamyka, a wyjścia za bardzo nie widać.

Szkolny epizod w *Ferdydurke* niczym w soczewce skupia najważniejsze problemy szkoły. Są one na tyle uniwersalne, iż nawet dzisiaj duże grono uczniów może powtórzyć słowa Gałkiewicza o braku zachwyty. Co równie istotne nadal istnieją szkoły, w których nie

³⁰⁹ J. Błoński: *Głos zlytoptaka*. „Teksty” 1974, z. 3, s. 124 – 125.

³¹⁰ J. Sławiński: *Literatura w szkole: dziś i jutro*. „Teksty” 1977, z. 5-6, s. 15.

³¹¹ M. Bielecki: *Niewidzialne imperium albo o kłopotach w szkole...*, s. 76.

wypracowano rozwiązania skutkujących lepszą współpracą pomiędzy nauczycielami i uczniami. Gombrowicz pokazuje, iż takie działania są wyraźnym brakiem dojrzałości a także niekiedy konformizmem, bo najłatwiej jest powiedzieć, że się nie da i dalej tkwić w poczuciu stagnacji.

Szatan z siódmej klasy, czyli idylliczny szkolny świat

W twórczość Kornela Makuszyńskiego wpisana jest wiara w to, iż dobro zawsze zwycięża. Ta nieco zgryźliwa uwaga mogłaby sugerować, że oto pisarz tworzy arkadyjskie światy, w których za dobre uczynki spotyka nas nagroda, a za złe kara, ale jeśli zły bohater dostrzeże swój błąd, także będzie mógł liczyć na pozytywny koniec. Istotnie, zdecydowana większość powieści Makuszyńskiego emanuje ogromnym optymizmem, głęboko wiarą w drugiego człowieka, wyczytać z nich można pochwałę przyjaźni i szczerości. Dlatego też Wojciech Żukrowski napisze znamienne słowa:

Makuszyński stwarza świat nieprawdziwy, ale jakże upragniony. Jest odtrutką na całą tę współczesną, prawdziwą, piekielnie smutną literaturę, błaznuje, wygłupia się, szarżuje i my na to przystajemy. Zbyt długo tłumaczyli nam spece od psychologii, że jesteśmy podli, że w nas tkwi przyczajona nikczemność, że ani na drugiego człowieka, ani na siebie nie możemy liczyć.³¹²

Ta swoista laudacja nie jest przesadna, ponieważ także w prawdziwym życiu prozaik urodzony w Stryju był taki, jak bohaterowie jego książek: ciepły, serdeczny, skory do pomocy. I choć można się krzywić, iż taki sposób bycia rzutował na pisane przez niego książki, fakt pozostaje jeden: Makuszyński do samego końca był wierny przekonaniu o dobroci tkwiącej w drugim człowieku. Jak zauważał Józef Zbigniew Białek:

Makuszyński wprowadził bohaterów żywych ruchliwych, ale dość szablonowych, schematycznych. Wyposażył ich jednak w autentyczne życie i zdolność prawdziwego wzruszenia. Udowadniają oni na przykładzie własnych, nieraz niesamowitych przygód i perypetii, że dobroć ludzka jest niezmiernie wielka, a porywy szlachetnych serc mogą czynić cuda: że miłość, przyjaźń, braterstwo - to skuteczne czynniki przeciw złym losom, oschłości serca i egoizmowi. Te przeświadczenia wynikają po prostu z wizji świata, jaką chciałby pisarz zaproponować wszystkim młodym odbiorcom.³¹³

³¹² W. Żukrowski: *Zwierciadło bezgrzesznych lat i katarzyniarz*. „Nowe Książki” 1969, nr 20.

³¹³ J. Z. Białek: *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1918- 1939*. Warszawa 1979, s. 267.

Właśnie ten altruizm, optymistyczna wizja świata, wiara w ludzi, są ważne, jeśli chodzi o analizę obrazu szkoły, nauczycieli oraz uczniów w jednej z najbardziej znanych powieści tego autora, jaką niewątpliwie jest *Szatan z siódmej klasy*. Co istotne, sam wątek szkolny nie stanowi obiektu zainteresowań krytyków, zwracających bardziej uwagę na samą fabułę, konstrukcję bohaterów czy wątek przygodowo – detektywistyczny. Interesują ich relacje młodych bohaterów, rodząca się fascynacja miłosna, historia domu Gąsowskich, zaś w to wszystko „wplecione” szkolne epizody wydają się być mało zajmujące³¹⁴. Z tego powodu należy pochylić się nad tym, jak w *Szatanie...* prezentują się pedagodzy, ich podopieczni oraz sama szkoła.

Fabuła zaczyna się od charakterystyki profesora Gąsowskiego, nauczyciela historii. Nauczał on tego przedmiotu w specyficzny sposób, ponieważ omijał te tematy, które wydawały się dla niego mało istotne, nieciekawe czy wręcz niepotrzebne. Podobnie było z postaciami historycznymi. Wśród „zbędnych” osobistości umieszczał Cezara, Hannibala czy Alcybiadesa, nie poświęcając im jakiegokolwiek uwagi. Zupełnie inaczej wyglądała sprawa w przypadku osób, które on osobiście cenił:

O ukochanych osobistościach mówił z gorącym zapałem, piejąc na ich cześć górne hymny, po każdym zdaniu zasadzając wykrzyknik jak cyprys na grobie. O Napoleonie, z ukochanych najukochańszym, rozprawiał jak natchniony poeta. Zdawało się, że w każdej chwili zakrzyknie gromko: „Niech żyje Cesarz!” – i rzuci się w bój, krwawy szatan.³¹⁵

To właśnie Napoleon był postacią, o której profesor potrafił rozmawiać długimi godzinami i najpewniej, gdyby tylko mógł, poświęciłby mu każde zajęcia z historii. Gąsowski to pedagog nader osobliwy, popadający w roztargnienie, zapominający o prozaicznych rzeczach, lecz posiadający wybitnie historyczny umysł. Choć wydawać mógł się osobą bardzo surową, miał dobre serce i był wyrozumiały wobec uczniów. Fryderyk Adolf Diesterweg przed przyszłymi nauczycielami stawiał następujące wymagania:

Uczcie w sposób naturalny! (...) Prowadźcie zajęcia w żywy sposób. Postępujcie od rzeczy oczywistych do nietypowych, od prostych do złożonych, od łatwych do trudnych, od znanych do nieznanymi. Nie uczcie w sposób akademicki (stosując metody wykładów, jak na uniwersytetach), lecz prosto! Zawsze pamiętajcie, że celem waszym jest jednocześnie strona

³¹⁴ Wśród nielicznych recenzji jedynie Janina Broniewska odnosi się do sposobu ukazania szkoły w *Szatanie z siódmej klasy*. Według niej autor kreuje bardzo optymistyczny obraz tego miejsca, tak samo zresztą relacji pomiędzy uczniami i nauczycielami. Szerzej na ten temat zob. J. Broniewska: *Książki dla młodzieży i dzieci. Kornel Makuszyński: Szatan z 7-ej klasy*. „Wiadomości Literackie” 1938, nr 18.

³¹⁵ K. Makuszyński: *Szatan z siódmej klasy*. Warszawa 1958, s. 5.

abstrakcyjna (wzrost potencjału umysłowego), jak i materialna (realizacja programu). Nigdy nie uczcie niczego, czego uczeń nie może jeszcze zrozumieć. Upewnijcie się, czy uczniowie pamiętają to, czego się już uczyli. Przyzwyczajajcie uczniów do pracy. Bierźcie pod uwagę osobowość każdego ucznia.³¹⁶

Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy opis ten pasuje do profesora Gąsowskiego. Szkoła jest dla niego drugim domem, czuje się w niej bardzo dobrze, lecz łatwo zauważyć wyraźny brak komunikacji na linii profesor – uczniowie. Gąsowski uważa, iż wyklada historię w sposób zrozumiały, łatwy do przyswojenia przez podopiecznych. Tak jednak nie jest, gdyż uczniowie uczą się przedmiotu niezwykle wybiórczo, nie dostrzegają tego, jak pewne wydarzenia są ze sobą powiązane. W komunikacji na pewno nie pomaga to, iż nauczyciel często popada w zadumę:

Czasem z nagłą przerywał wykład, patrzył daleko przed siebie i długo się czemuś przyglądał. Cała siódma klasa wpatrywała się w to samo miejsce, lecz nikt niczego nie mógł dojrzeć, bo nie było w tym miejscu nawet mizernej muchy, podrygującej w wiosennym słońcu (...) Kiedy widma przesiały się przez blask, pan profesor wzdychał i patrzył na trzydzieści rumianych gęb z takim zdumieniem, jak gdyby je ujrzał po raz pierwszy w życiu.³¹⁷

Rozkojarzenia były jedną z cech pedagoga, zaraz obok historycznej pasji. Kinga Janicka trafnie zauważa ważną rzecz w twórczości pisarza: „Makuszyński kreśli realistyczny obraz ludzi bez reszty oddanych pracy, roztargnionych, wywołujących serdeczny śmiech u czytelnika. To dziwacy zwrócenia w kierunku własnych pasji”³¹⁸. Makuszyński uważał, że trudno znaleźć naprawdę złych nauczycieli, zdecydowana większość z nich to ludzie niezwykle serdeczni, mający oczywiście swoje dziwaczne nawyki, lecz właśnie dzięki nim zyskują na autentyczności:

Dziwni to ludzie, ci profesorowie! Taki zły to naprawdę rzadko się zdarzał, raz na kilka lat. Napsuł krwi nam i sobie i gdzieś przepadał. Większość tworzyli ludzie po stokroć zaci, pojący się ciągle u źródła młodości, a choć poważni, choć bardzo uczeni, uśmiechali się gdzieś tam w głębi mądrych swych dusz, patrząc na zwariowane, psie figle.³¹⁹

³¹⁶ K. H. Günther: *Fryderyk Adolf Wilhelm Diesterweg*. W: *Mysliciele – o wychowaniu*. T.1. Red. C. Kupisiewicz, I. Wojnar. Warszawa 1996, s. 302.

³¹⁷ K. Makuszyński: *Szatan z siódmej klasy...*, s. 6- 7.

³¹⁸ K. Janicka: *W kręgu wartości prozy Kornela Makuszyńskiego*. Kielce 2012, s. 146. Por. J. Meissner: *O Kornelu Makuszyńskim*. „Przekrój” 22 IX 1953.

³¹⁹ K. Makuszyński: *Bezgrzeszne lata*. Warszawa 1984, s. 80.

Przykładem takiego profesora jest właśnie Gąsowski. Inteligentny, dobry, potrafiący sprawiedliwie ocenić ucznia, dodatkowo „dumny był ze swej rozkrzyczanej hałastry, nazywanej klasą siódmą, jak cesarz ze swojej gwardii”³²⁰. Wynikało to z faktu, iż klasa w niemal perfekcyjnym stopniu przyswajała wiedzę z historii, a podczas egzaminów nie było osoby, która by je oblała. To ogromnie cieszyło starego pedagoga, a lekcje z tą klasą stały się czymś, co nieustannie wprawiało go w dobry nastrój.

Profesor Gąsowski ma najprawdopodobniej swojego realnego odpowiednika w osobie nauczyciela literatury, którego Makuszyński wspominał z rozrzewnieniem:

Miałem wonczas profesora literatury, który musiał przenikliwie spojrzeć w młodą duszę, choć nie umiał matematyki. Daj, Boże, każdemu młodemu czytelnikowi, co potem ma pójść w literaturę, takiego profesora. Na każdej mojej książce chciałbym – gdyby wypadało – jemu napisać dedykację, prof. Wojciechowi Grzegorzewiczowi. Jeśli go te słowa dojdą, niech się do niego uśmiechną. Ten człowiek i pokazał światłość literatury, wybijał w młodej duszy okno, aby dojrzało piękno. On mnie wypraszał u profesora matematyki i u Greka. I u historyka, i u innych.³²¹

Gąsowski cieszy się podobnym uznaniem wśród uczniów, co wspomniany profesor. On też otwiera młodych ludzi na wykładany przez niego przedmiot, na swój sposób pokazując ważność historii, jej wpływ na świat. Można zaryzykować stwierdzenie, iż Makuszyński poprzez postać historyka oddaje hołd nauczycielowi literatury.

Wykreowani przez prozaika uczniowie (głównie mowa o klasie siódmej) wpisują się w ogólną tendencję tworzenia postaci młodych bohaterów przez pisarza. Są to osoby rezolutne, wesole, trudno ich czymkolwiek zasmucić. Od każdego bije optymizm i wiara w lepsze jutro. Tym samym

w klasie siódmej, jak w państwie hiszpańskiego króla, nigdy nie zachodziło słońce. Śmiały się radośnie młode oczy, śmiały się pyzate gęby i śmiały się usta, napełnione niepoliczoną ilością zdrowych zębów. Gdy się któremuś z klasy siódmej wykrzywił smutkiem młodzieńczy miły pysk, wierni towarzysze tak długo zamawiali tę nagłą i nieprzyjemną chorobę i tak długo pocieszali zasmucone koleżeńskie osierdzie, że smutek odlatywał z wrzaskliwym krakaniem wrony.³²²

Jeśli chłopcy w coś się angażują, to z całych sił. Każdy ich uczynek płynie z wnętrza, nie ma niczego robionego na pokaz. Działania młodzieńców cechuje absolutna szczerłość, a

³²⁰ K. Makuszyński: *Szatan z siódmej klasy...*, s. 9.

³²¹ K. Makuszyński: *Bezgrzeszne lata...*, s. 46.

³²² K. Makuszyński: *Szatan z siódmej klasy...*, s. 9- 10.

także niewinność. Kierują się głównie takimi uczuciami, jak przyjaźń czy dobroć³²³. Równocześnie prozaik nie zapomina, iż bohaterowie ci są uczniami, stąd też może wydarzyć się scena taka jak ta podczas egzaminu z historii:

Skazaniec zbliżył się do katedry i stał, zamieniony w słup soli, znękany, pobity, nieszczęsny, zdziwiony, rozżalony, pobladły i gotowy na śmierć (...)
Siedzący w pierwszej ławce dobry kolega Cisowski „krzyknął” zdużonym szeptem bruchomówcy:

- Zawróć do Napoleona!

Była to rada dobra. Można było czasem, omijając zbyt trudne zawłości, śmiałym przeskokiem w stronę Cesarza ocalić straconą pozycję. Należało rozprawiając o edykcie nantejskim rzec ni z tego, ni z owego: „Napoleon byłby z tego wybrnął”. – „Tak myślisz? – wtrącał wtedy pan profesor. – A jak?” Dalej szło już gładko, a czas mijał.³²⁴

Powyższy opis to nic innego, jak „sposób na Gąsowskiego” w sytuacji, gdy uczeń nie ma pewności, że sobie poradzi. Widać tutaj, iż nawet Kornel Makuszyński niejako apróbował taki rodzaj działania, zdając sobie sprawę, że każdy młody człowiek może mieć słabszy dzień, dlatego też lepiej, żeby dzięki takiemu sprytnemu posunięciu uniknął „egzekucji”.

Cała sytuacja z egzaminem jest jednak wstrząsem dla starego profesora, który uważa, iż uczniowie naigrywają się z niego. Nie rozumie, dlaczego dotąd zawsze przygotowana klasa znajduje dziwne, wręcz głupie wymówki. Makuszyński kreśli przejmującą scenę swoistego załamania się Gąsowskiego i dopiero odwaga Adama Cisowskiego pozwala wyjaśnić całą sytuację. Okazuje się bowiem, iż chłopak odkrył sposób odpytywania podopiecznych przez historyka, dzięki czemu każdy wiedział, kiedy przyjdzie jego kolej. W ten sposób Gąsowski żył w (fałszywym) przeświadczeniu, że młodzieńcy naprawdę lubią historię, a on spełnia swoją rolę jako pedagog. Również i ta prawda powoduje ogromny smutek nauczyciela:

- Dlatego Kaczanowski i ten drugi ani w ząb?

- Tak, bo to nie był ich dzień...

- Człowieku! – krzyknął pan. Gąsowski. – Przecież w ten sposób nie umiecie nic!

(...)

Zacny profesor załamał ręce i wznosił je rozpaczliwym ruchem ku milczącym ze zgrozy niebiosom.³²⁵

Do tej pory idealny świat, zarówno uczniów jak i nauczyciela, rozpada się na kawałki. Jednak pisarz nie pozostawia tak tego wydarzenia, przeciwnie, chłopcy dostrzegają swój błąd

³²³ Zob. K. Janicka: *W kręgu wartości prozy Kornela Makuszyńskiego...*, s. 137.

³²⁴ K. Makuszyński: *Szatan z siódmej klasy...*, s. 9- 10.

³²⁵ Zob. tamże, s. 19.

i obiecują poprawę, czyli pilną naukę oraz nadrobienie całego materiału. Wynika ona z ciepłych uczuć żywionych wobec starego profesora:

Profesor jest najzaczniejszym człowiekiem pod słońcem, krzywdy nikomu nie uczyni, lecz może dotrzymać jednej groźby: nie z zemsty, lecz z żalu odsunie się od nich i wypowie im przyjaźń. To byłoby smutne, więcej niż smutne. Tak bardzo kochali tego cudownego, siwego, pełnego ufności człowieka z duszą jasną i sercem ślicznym, że utrata jego przyjaźni byłaby klęską sromotną i nie do odrobienia.³²⁶

Świadomość, iż mogą już na zawsze utracić przyjaźń Gąsowskiego, jest dla uczniów przerażająca, dlatego też od tej chwili każdy z nich chce być zawsze gotowy, jeśli chodzi o egzaminy. Wiedzą, że tylko w ten sposób zdołają odzyskać zaufanie nauczyciela i ten znowu będzie traktował ich z serdecznością. To właśnie dobre serce jest najważniejsze, bez niego życie w szkole (i nie tylko) byłoby bardzo trudne do zniesienia. Janicka słusznie dostrzega, że

czytelnik sam nie zdaje sobie sprawy, jak wiele się nauczył i jakie wartości zostały mu wpojone. Pisarz udowadnia, że dzięki dobroci serca człowiek może osiągnąć wszystko, o czym marzy. Poprzez utwory Makuszyńskiego dziecko uczy się odpowiedniej hierarchii wartości, nie będąc świadome, że autor kształtuje jego osobowość.³²⁷

Stąd ten wyidealizowany obraz szkoły, gdzie uczniowie są zawsze skorzy do pomocy, z kolei nauczycieli, choć wydają się srodzy, tak naprawdę mają dobre serce³²⁸. Szczerłość, odwaga, uczciwość są cechami promowanymi przez autora, nawet jeśli mogą one niekiedy przynieść nam szkodę (w tym przypadku uczniowie stracili „przewagę” nad nauczycielem). Pisarz wyraźnie mówi, iż jest to „cena”, którą warto zapłacić³²⁹.

Wątek szkolny w *Szatanie z siódmej klasy* jest wyraźnie nacechowany ideami, które wyznawał Kornel Makuszyński. Uczniowie, widząc niestosowność własnego postępowania, od razu obiecują poprawę, gdyż nie chcą, żeby profesor Gąsowski stracił do nich zaufanie. Cenią starego nauczyciela, dlatego podejmują taką, a nie inną decyzję. Przyjaźń z pedagogiem znaczy więcej aniżeli dobre stopnie. Dodatkowo postawa klasy niesie za sobą walor edukacyjny, pokazując, iż taki sposób nauki na dłuższą metę nie będzie miał żadnych pozytywnych skutków. Pisarz nie wprost komunikuje odbiorcy, że droga na skróty to tak

³²⁶ Zob. tamże, s. 25.

³²⁷ K. Janicka: *W kręgu wartości prozy Kornela Makuszyńskiego...*, s. 98.

³²⁸ Zob. J. Kowalczykówna: *Młodzieżowe książki Kornela Makuszyńskiego*. „Polonistyka” 1964, nr 5.

³²⁹ Szerzej zob. M. Warneńska: *Jak pisał Makuszyński. Wywiad z Janiną Makuszyńską*. „Kulisy” 4 I 1949.

naprawdę droga donikąd, bo w ten sposób człowiek nigdy nie będzie mógł powiedzieć, że się czegoś naprawdę nauczył. Należy zaryzykować stwierdzenie, iż taki nienachalny dydaktyzm, zgodny z wiarą prozaika w to, iż w ludziach najwięcej jest dobra, pomaga dużo lepiej zrozumieć potrzebę uczciwej nauki niż surowe wykłady profesorów „bez serca”.

Sposób na Alcybiadesa, czyli geniusz Tymoteusza Misiaka

Każda powieść Edmunda Niziurskiego zawiera w sobie pierwiastek szkolny. Pisarz niejako ukochał tę rzeczywistość, która stanowi swoisty inny świat:

Czerpałem z doświadczeń własnych dzieci i ich rówieśników. Teraz sytuacja niewiele się zmieniła, ponieważ z kolei mam sześcioro wnucząt, a więc nowy materiał do obserwacji i badań. Muszę jednak przyznać, że korzystam wciąż także z moich własnych przeżyć czasów, gdy sam byłem uczniem i chodziłem do szkoły powszechnej, a potem do gimnazjum Śniadeckiego w Kielcach.³³⁰

Szkoła posiada własne reguły współżycia społecznego, hierarchię, wartości. Ścierają się w nim nieustannie dwie siły: uczniów oraz nauczycieli. Należałoby także napisać, iż dzięki niej Niziurski przedstawia w pigułce problemy współczesnych mu osób, zarówno tych młodych, jak i dorosłych. Dodatkowo tworzone relacje pomiędzy poszczególnymi grupami czy jednostkami pozwalają najpełniej poznać bohaterów, ich marzenia, cele, ambicje.

Nie inaczej jest w przypadku najslynniejszej i, należy to zaznaczyć, najważniejszej powieści, jaką jest *Sposób na Alcybiadesa*. Można w niej odnaleźć tropy m.in. *Ferdydurke*, czy *Szatana z siódmej klasy*. Oryginalnym wkładem Niziurskiego byłby nietuzinkowy sposób połączenia znanych z tradycji wątków w całość, niepowtarzalna stylistyka, nowe spojrzenie na szkolną rzeczywistość. Bińczyk słusznie zauważa, iż „*Sposobu na Alcybiadesa* nie da się czytać wrywkowo”³³¹. W książce wszystko jest ważne, ma swoje miejsce, swój czas. Przypomina to szkolny epizod w *Ferdydurke*, gdzie już od samego początku „uderza” w nas specyficzna stylistyka zaprezentowanych wydarzeń, pewien naukowy rygoryzm, dydaktyczne (czyli mało ludzkie) podejście do ucznia. Wystarczy zobaczyć, w jakim miejscu zaczyna się historia:

Rzecz od początku wyglądała dramatycznie. Dość powiedzieć, że zaczęło się w gabinecie Dyra (...) Staliśmy z bardzo niewyraźnymi minami przed obliczem Ciała Nauczycielskiego. Patrzył na nas Dyr. I nasz wychowawca pan Żwaczek, i matematyk pan Ejdziatowicz, czyli „Dziadzia”, i pani

³³⁰ *O młodych poważnie i z humorem. Z Edmundem Niziurskim rozmawia Marek Kątny*. „Guliwer” 1992, nr 5, s. 17.

³³¹ M. Bińczyk: *Jabłko Olgi, stopy Dawida...*, s. 187.

Kalino, i pozostali nauczyciele (...) oraz dwudziestu czterech zasłużonych wychowanków naszej sławnej szkoły z portretów zdobiących ściany gabinetu.³³²

Gabinet dyrektora. Wychowawca klasy. Inni nauczyciele. Scena ta przypomina bardziej sąd nad skazańcami aniżeli zwyczajną połajankę. By wzmocnić wymowę tego fragmentu Niziurski konstruuje specyficzne tło zdarzeń. Na bohaterów spoglądają (z portretów) dawni uczniowie szkoły, w pokoju panuje duszna, mocno nieprzyjemna atmosfera. Najbardziej uderza motyw ludzi spoglądających z wyrzutem na chłopców. W tych spojrzeniach niedowierzanie miesza się z pogardą, o czym świadczą słowa dyrektora:

- Pokolenia patrzą na was z obrzydzeniem... - słyszeliśmy głos Dyra. – Do zagadek stulecia będzie należał zdumiewający fakt, w jaki sposób w ogóle znaleźliście się w ósmej klasie (...) czy zdajecie sobie sprawę, że zbecześciliście honor jednej z najznakomitszych szkół? Szkoła nasza jest zbyt stara i sławna, by można bezkarnie deptać jej tradycje.³³³

Szkoła im. Lindego została założona przez Komisję Edukacji Narodowej. Do tej właśnie tradycji odwołuje się dyrektor. Ten argument z kategorii odwołania się do autorytetu placówki najmocniej ciąży uczniom. Wiedzą oni, że jakakolwiek polemika jedynie pogorszy ich i tak już kiepską sytuację, stąd lepiej milczeć, aniżeli podjąć próbę dyskusji (osobną kwestią pozostaje to, czy zdołaliby się obronić). Sama wypowiedź dyrektora, z racji odwołania się do autorytetu, jest ciekawa i warto ją przeanalizować.

Mateusz Kotowski pisze: „argument z autorytetu wykorzystywany jest często jako chwyt erystyczny służący przekonaniu odbiorcy do określonego twierdzenia czy poglądu nie racjami, lecz poprzez postawienie go w sytuacji, w której nie śmie on wystąpić przeciwko opinii osoby darzonej dużym poważaniem”³³⁴. Tutaj autorytetem staje się budynek, a nie żywa osoba. Upersonifikowanie miejsca nauki jest o tyle ciekawe, że z takim niemym „wzorem” trudno dyskutować. Dochodzi do sytuacji, w której „uznanie prawomocności jakiejś formy dominacji stanowi zawsze siłę (...), która wzmacnia ustalony układ sił (...)”³³⁵. Historia szkoły to wspomniana dominacja, coś niepodlegającego dyskusji, z nią nie można podjąć polemiki. Dlaczego jednak dyrektor postanowił sięgnąć po taki koncept, w którym najbardziej zawiedzione są przeszłe pokolenia i sama szkoła, czyli tak naprawdę dwie

³³² E. Niziurski: *Sposób na Alcybiadesa*. Ożarów Mazowiecki 2008, s. 8.

³³³ Zob. tamże, s. 8- 9.

³³⁴ M. Kotowski: *Argumenty z autorytetu a krytyczne myślenie. W nawiązaniu do Logiki i argumentacji Andrzeja Kisielewicza*. „*Studia Philosophica Wratislaviensia*” 2018, vol. XIII, s. 80.

³³⁵ P. Bourdieu, J.C. Passeron: *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania...*, s. 88.

instancje nie istniejące w rzeczywistości? Jednym z powodów byłaby właśnie niemożność repliki, drugim mogłaby być chęć zintensyfikowania układu sił panujących w szkole³³⁶. Pomimo wyraźnie istniejącej hierarchii należy na każdym kroku przypominać uczniom o ich miejscu w szeregu. I choć ci doskonale zdają sobie z niego sprawę, nauczyciele postanawiają wzmóc ową siłę naciskającą na podopiecznych. Wyobrazenie o tym, iż nie tyle pedagodzy, co sama placówka, „duchy” dawnych uczniów, patrzą na obecnych z pogardą, oddziałuje mocniej aniżeli jakiegokolwiek inne oceny.

Wbrew oczekiwaniom dyrektora nauki nie trafiają do chłopców, a nawet zdają się wywoływać przeciwny skutek. Bohaterowie nie mają zamiaru rezygnować ze słodkiej wolności (tak postrzegają możliwość nieuczenia się) i niemal od razu zaczynają obmyślać plany łatwego wydostania się z kłopotów. Wtedy dochodzi do rzeczy niespodziewanej, może wręcz szokującej: uczeń ze starszej klasy, Babiński, zwany Alibabą, także ma pretensje do bohaterów, że ci splamili honor szkoły:

(...) Proszę kolegów, na terenie szkoły zwalczają się dwie tendencje, czyli dążenia. Tendencja gogów i tendencja uczniów. Gogowie mają swoje pojęcie doskonałości, lecz i my mamy swoje pojęcie doskonałości. Jest zrozumiałe, że gogowie w imię swych szlachetnych celów mają stale skłonność do śrubowania poziomu, zabierania nam czasu i nakładania na nas coraz większych ciężarów. Gdybyśmy nie przeciwstawiali się gogom, przekarmiliby nas tłustymi pulpetami wiadomości, doprowadzili do utraty kondycji fizycznej i ogólnego charakteru, co w konsekwencji obróciłoby się przeciw samym nieumiarkowanym i zachłannym gogom. Na szczęście od wieków dzielna młodzież przeciwstawia nieumiarkowanym gogom swoją własną tendencję, kładziemy im zbawienne tamy i przeszkody.³³⁷

Obydwie grupy są niczym dwie strony tej samej monety. Dla jednych ważne jest poczucie wolności, inni im tę wolność odbierają, gdyż zapewne uważają, że jakiegokolwiek zabawy są czymś zbędnym. By koegzystencja mogła przebiegać w zdrowej atmosferze, uczniowie zdecydowali się na metodę złotego środka. Alibaba tłumaczy młodszym kolegom, że przez lata udawało się zachować dobre stosunki z kadrą nauczycielską właśnie dzięki brakowi odchylenia.

Wieloletni balans nie został wcześniej zachwiany, ponieważ uczniowie potrafili podejść do sprawy z rozwagą i głębokim namysłem. Zamiast otwartego sprzeciwu – sprytny

³³⁶ Osobna kwestia to ta, czy szkoła, nawet z wielkimi tradycjami, może służyć za tego typu argument. Kotowski zaznacza, iż autorytet autorytetowi nierówny i dla jednych dana osoba nie jest uważana za wiarygodną. Zob. M. Kotowski: *Argumenty z autorytetu a krytyczne myślenie. W nawiązaniu do Logiki i argumentacji Andrzeja Kisielewicza...*, s. 78.

³³⁷ E. Niziurski: *Sposób na Alcibiadesa...*, s. 26- 27.

system obronny, pozwalający uniknąć najgorszego, czyli bycia osobami nastawionymi tylko i wyłącznie na przyswajanie wiedzy³³⁸. Babiński powołuje się na osobę Józefa Pucia, wielkiego podróżnika, człowieka mającego swoje miejsce w historii liceum Lindego, który to stworzył tzw. regułę Pucia. Był to prosty sposób na obronę przed gogami, przy jednoczesnym nauczaniu (ale nie przeuczeniu!) się lekcyjnego materiału. Zachowana została równowaga, tak potrzebna do spokojnego (i znowu – nie leniwego) życia w szkole. Alibaba akcentuje tutaj, iż zbyt mocny „przechył” w jedną lub drugą stronę nie umknąłby uwadze gogów, a konsekwencje z pewnością odczułaby cała szkoła. Tym samym pokazana zostaje współodpowiedzialność za innych. Wolność grupy to rzecz ważna, ale jednocześnie nie może być ona wprowadzana kosztem wolności innych:

Mamy do was dwie pretensje główne. Po pierwsze, nie ubezpieczyliście wolności, a po drugie, źle posługiwaliście się wolnością. A kto nie umie posługiwać się wolnością, ten działa na szkodę wolności. Obawiam się, że wy nie bardzo umiecie. Wasza niewiedza (...) spowodowała na nas wszystkich niebezpieczeństwo.³³⁹

Wolność nie jest czymś danym bezwzględnie, na wieki. Należy ją szanować, gdy istnieje obawa jej utraty. Pisarz w prosty, a zarazem sugestywny sposób pokazuje granicę, której nie mogą przekroczyć uczniowie, ponieważ wiąże się to z natychmiastową reakcją drugiej strony. Brak złotego środka powoduje tarcia pomiędzy dwiema grupami, a jeśli ma dojść do konfrontacji zwycięsko najczęściej wychodzą z niej gogowie, którzy w ramach nagrody zabierają podopiecznym swobodę działania. Ta niezmiernie ważna lekcja, czyli poczucie bycia współodpowiedzialnym za ten mikroświat, nie była wcześniej przekazywana w powieściach szkolnych. Jej brak przyniósł negatywne skutki, w wyniku czego „paczka wyczynowców” (tak tytułowano głównych bohaterów) została postawiona pod przysłowiową ścianą.

Myliłby się ten, kto myślałby, że chłopcy pozwolą się potulnie zapędzić do książek. Tak naprawdę dopiero świadomość, iż czeka ich NAUKA, staje się bodźcem do odpowiednich działań, czyli poszukiwania metod, jak przechytryć nauczycieli. Okazuje się, że te istnieją, niestety mają swoją cenę, znacznie przekraczającą fundusze biednych uczniów:

³³⁸ Niziurski, ustami Babińskiego, sugeruje, iż taki autorytaryzm doprowadziłby do fizycznej degrengolady samych uczniów. Ja widzę tutaj aluzję nie tylko do nadmiaru ćwiczeń umysłowych, ale też zarzut, iż za tym przyswojeniem wiedzy nic nie idzie. Znowu można odwołać się do *Ferdydurke*, gdzie Bładaczka kazał wyuczyć się lekcji o wielkości Słowackiego, zamiast podjąć z uczniami dyskusję na ten temat.

³³⁹ E. Niziurski: *Sposób na Alcibiadesa...*, s. 30.

- A co byś powiedział, gdybyśmy kupowali sposoby na sztuki?
- Na sztuki?
- No, powiedzmy, na razie jeden tylko sposób. Na przykład na Żwaczka.
- To jest możliwe, ale nie za czterdzieści siedem złotych i dziesięć groszy – odparł Wątlusz. – Żwaczek wart jest co najmniej półtora tatusia.
- A Dziadzia?
- Dziadzia tyle samo.
- (...)
- Wiesz, że możemy dać tylko czterdzieści siedem złotych i dziesięć groszy.
- Nie ma o czym mówić – wzruszył ramionami Wątlusz. – Za tę śmieszłą kwotę nie kupicie żadnego sposobu.
- Nawet na Farfałę?
- (...) Farfała to nie byle kto!
- Nawet na panią Kalino?
- Pani Kalino warta jest co najmniej dwa razy tyle. Inni też.³⁴⁰

Każdy sposób na danego nauczyciela ma swoją cenę, jedne są droższe, inne tańsze. Cały motyw z kupowaniem sposobów pokazuje istniejącą w szkole hierarchię, gdy chodzi o pedagogów. Cena jest wprost proporcjonalna do zdolności, jaką wykazuje się konkretny gog w zakresie „produkcowania” uczniów potrafiących myśleć według przyjętych przez społeczeństwo schematów. Bourdieu pisał: „Praca pedagogiczna (...) ma na celu produkcję osobników trwale i całkowicie przekształconych dzięki długotrwałej działalności służącej ich przeobrażeniu, nastawionej na wyposażenie ich w stałe i zdolne do inwersji wykształcenie (...), czyli we wspólne schematy myślenia, percepcji, oceny i działania”³⁴¹. Tym samym profesor Żwaczek wart „półtora tatusia” byłby mistrzem, gdy chodzi o „produkcowanie” idealnych wychowanków, przez co znalezienie na niego sposobu nastęczało największych trudności³⁴². Jeśli więc uczniowie nie dysponowali znaczącymi zasobami pieniężnymi, nie mogli liczyć na litość ze strony starszych kolegów. Niziurski pokazuje tutaj, dosyć ironicznie, potęgę ekonomii, która jest silniejsza aniżeli przekonania o wzajemnej pomocy. Tak, dostanie się wsparcie, lecz należy najpierw za nie zapłacić. Tym samym pisarz jasno wskazuje, iż nie ma łatwej drogi nawet do słodkiego nicnierobienia (tym, według Zasepy, miał być sposób) i wszystko kosztuje³⁴³.

Nabycie drogą kupna sposobu na nauczyciela historii, Tymoteusza Misiaka, zwanego Alcybiadesem, zostaje uznane za pewnego rodzaju potwarz. W opinii uczniów oraz samych pedagogów profesor Misiak uchodzi za człowieka mało zaradnego, osobowością pasującego bardziej do klasztoru, gdzie mógłby oddawać się medytacjom historycznym. Ocena ta okazuje

³⁴⁰ Zob. tamże, s. 101- 102.

³⁴¹ P. Bourdieu, J.C. Passeron: *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania...*, s. 254, 304.

³⁴² Sam Wątlusz zaznacza, iż wypracowanie sposobów było niezwykle trudnym zajęciem. On sam został w dziesiątej klasie na kolejny rok, by upewnić się co do skuteczności zastosowanych metod.

³⁴³ Jest to logiczne, bo ktoś te sposoby musiał wymyślić, a myśl ma swoją cenę.

się ze wszech miar fałszywa, gdy dochodzi do wykorzystania sposobu. Okazuje się bowiem, iż ten, podobno poczciwy nauczyciel, nie reaguje na pierwszy lepszy dryf, przeciwnie – należy do bardzo specyficznego rodzaju gogów dryfujących³⁴⁴. Tę hiobową wieść zaskoczonym chłopcom przekazuje ich starszy kolega, Szekspir:

(...) Zanotujcie sobie raz na zawsze. Alcybiades nie jest uczulony na każdego Węża Morskiego. Jedyne Wąż, że tak powiem, Historyczny może go skłonić do Dryfu. To zresztą wynika z kartoteki, gdyż jedyną namiętnością i słabym punktem Alcybiadesa jest HISTORIA (...) Historia i tylko historia to jego słaby punkt. W ten punkt musicie uderzyć, inaczej wszelkie wasze wysiłki spełzną na niczym. Alcybiades nie będzie dryfował.³⁴⁵

Po takich wyjaśnieniach czytelnik mógłby posądzić autora powieści o znęcanie się nad swoimi bohaterami. Nie dość, że zostali upokorzeni koniecznością kupna sposobu na mało znaczącego profesora, to jeszcze, żeby móc się nie uczyć tak naprawdę muszą się u c z y ć, czyli robić coś, czego chcieli uniknąć. Nie powinna więc dziwić taka reakcja:

- A czy nie ma takiego sposobu, żeby się w ogóle nie uczyć? – jęknął Słaby. Szekspir spojrział na nas z wyraźnym obrzydzeniem.
- Pierwszy raz widzę tak leniwy rocznik. Jak tak dalej pójdzie, to nasza sławna buda zejdzie na psy. Coś niecoś trzeba się uczyć, choćby dla higieny.³⁴⁶

Słowa Szekspira nie są pomocne, brzmią bardziej jak kolejny zarzut skierowany w stronę protagonistów, oskarżanych o to, że tak mocno obniżyli swój poziom, gdy chodzi o wiedzę. O ile w *Ferdydurke* nauczyciel tłumi „bunt”, a w *Szatanie...* sami uczniowie dostrzegają swoistą niegodziwość swoich działań, tak tutaj reprimenda przychodzi ze strony starszego kolegi. Jest on wyraźnie zawiedziony postawą młodszego rocznika, kompletnym brakiem ambicji czy choćby prób jej pozorowania. Dlatego też ta nagana (podobnie jak słowa Alibaby) ma o wiele większą siłę- to nie osoba „z zewnątrz”, ale ktoś od nich, uczestnik uczniowskiej wspólnoty mówi wyraźnie, iż działając w taki sposób narażają na szwank dobre imię szkoły. Pisarz inteligentnie wplata tutaj dydaktyczny przekaz. Można potraktować słowa o higienie umysłowej jako żart, lecz jeśli przyjrzeć się im uważniej, to czytelnik zacznie w

³⁴⁴ Ciekawostką byłoby to, iż dryf pojawia się w innej książce Niziurskiego, *Salonie wytrzeźwień*, również wydanej w tym samym roku co *Sposób na Alcybiadesa*.

³⁴⁵ E. Niziurski: *Sposób na Alcybiadesa...*, s. 181.

³⁴⁶ Zob. tamże, s. 182.

nich widzieć swoistą obawę o młodego człowieka, który nie ma ochoty się uczyć³⁴⁷. Dlatego też Niziurski, poprzez postać Szekspira, żartując, podkreśla wartość nauki, która hamuje degradację mózgu³⁴⁸.

Należyte zastosowanie sposobu przynosi zaskakujące rezultaty. Alcybiades nie dość, że zgadza się na dryf, to jeszcze wychodzi z szokującą wręcz propozycją:

(...) pragnąłbym przedstawić wam pewną... propozycję. Co byście powiedzieli, gdybyśmy zawarli triumwirat?
- Triumwirat? - poruszyliśmy się niespokojnie.
- (...) Jest to umowa trzech mężów znakomitych, że będą się wzajemnie wspomagać w dążeniu do swych politycznych celów. Innymi słowy pakt trzech.
- Trzech?
- Mam na myśli was, siebie i Katona (...) Otóż ja w zamian za waszą dobrą kondycję historyczną będę postępował z wami nie jak ze zwykłymi uczniami, ale jak z wolnymi poszukiwaczami prawdy. Żadnych pytań na stopnie, żadnego kucia. Po prostu mała wymiana poglądów w przyjemnym, naukowym gronie, rozplątywanie wątpliwości, spacer i wycieczki historyczne... Czy wam to odpowiada?³⁴⁹

Takiego rozwoju wypadków nikt nie mógł przewidzieć. Postawa Alcybiadesa uderza w podstawy szkoły klasowo-lekcyjnej, gdzie obowiązywał ściśle określony rygor. Według twórcy tego systemu, Jana Amosa Komeńskiego, nauczyciel w takiej klasie pełnić miał rolę kierowniczą, nie partnerską i, co istotne, „nie można w niej realizować hasła liberalnego pedagogiki nowego wychowania, żądającej dla uczniów pełnej wolności edukacyjnej (czy raczej samoedukacyjnej)”³⁵⁰. Profesor Misiak wyłamuje się z tych założeń, proponując

³⁴⁷ Nauka jest niezwykle ważna w kontekście zdrowia mózgu. Bez należytych bodźców, jak udowadniają badania, aktywność znajdujących się w nim neuronów spada. To z kolei powoduje stopniowe obumieranie nerwów odpowiedzialnych za pamięć. Szerzej na ten temat zob. T. J. Shors: *Saving new brain cells*. „Scientific American” 2009, March Issue, 300, s. 46- 52.

³⁴⁸ Zastanowienia wymaga, czy lenistwo głównych bohaterów było lenistwem samym w sobie czy też było nakierowane na zdobywanie wiedzy z przedmiotów, które nie wzbudzały wśród nich entuzjazmu. Na samym początku książki narrator tak wspomina egzamin do ósmej klasy: „(...) wśród tematów wypracowania z polskiego jeden znakomicie nam podpadł. Był to temat: „Jak sobie wyobrażam pierwszy lot człowieka na Księżyc”. Oczywiście wszyscy wybraliśmy ten temat i z a d z i w i a l i ś m y profesorów (podkr. J.D.) nadzwyczajną znajomością kosmonautyki. W rezultacie poczciwcy zwolnili nas od egzaminu ustnego (...). E. Niziurski: *Sposób na Alcybiadesa...*, s. 13. Opis ten koresponduje z poglądem Feliksa Kierskiego. Pisał on, iż lenistwo szkolne powstawało „na skutek rozbieżności między uzdolnieniami i zainteresowaniami ucznia a programem szkolnym”. F. Kierski: *Podręczna encyklopedia pedagogiczna*. T. 1. Lwów- Warszawa 1923, s. 149. Bohaterowie nie są więc leniwi, lecz niezainteresowani lub też, to bardziej prawdopodobne, nauczyciele nie potrafią w żaden sposób zaciekać ich danym przedmiotem.

³⁴⁹ E. Niziurski: *Sposób na Alcybiadesa...*, s. 208- 209.

³⁵⁰ J. Kujawiński: *Ewolucja szkoły i jej współczesna wizja*. Poznań 2010, s 18.

odejście od metod podających na rzecz metod problemowych, czyli takich, które doprowadzą do zaktywizowania się uczniów. Dotychczas w lekcji o modelu podającym nauczyciel:

1. Przedstawiał cel zajęć, wywołując przy tym odpowiednie nastawienie uczniów
2. Przedstawiał wstępny materiał, jaki będzie omawiany na zajęciach
3. Przedstawiał główny materiał, stanowiący podstawę zajęć
4. Intensyfikował proces myślowy uczniów, chcąc zachęcić ich do interakcji³⁵¹

Z kolei w metodzie problemowej to uczniowie poszukują informacji na dany temat. Jak pisze Marta Rusek podczas takiej lekcji kluczowe jest „samodzielne dochodzenie uczniów do nowej wiedzy poprzez dostrzeganie problemów, stawianie pytań, poszukiwanie na nie odpowiedzi, rozwiązywanie zadań teoretycznych lub praktycznych”³⁵². Gdy znany jest problem, należy sformułować pytania i potem szukać na nie odpowiedzi. Istotną rolę odgrywa również należyte sprawdzenie zdobytych w toku poszukiwań informacji, wyselekcjonowanie tych, które są w przekonaniu uczniów najważniejsze, by potem przedstawić je podczas zajęć.

Alcybiades proponuje więc odejście od dotychczas przyjętego modelu, gdzie nauczyciel podawał uporządkowaną wiedzę podopiecznym, by ci ją sobie przyswoili. Teraz to oni będą musieli nie tylko zdobyć informacje, lecz również je ułożyć w logiczny ciąg. Profesor określił więc nowe zasady współpracy, przedstawił cele, a na końcu zapytał, czy taki model nauki im odpowiada. Chłopcy mogli się nie zgodzić, ale uważali, iż jakiegokolwiek kluczenie wyda się Alcybiadesowi podejrzanе i w związku z tym wróci do dawnej postawy nauczyciela-kierownika, który wymaga określonego poziomu wiedzy.

Gdy triumwirat zostaje zawarty, ma miejsce jeden z najwspanialszych Dryfów, o czym wspomina młody narrator:

Było to (...) jak zejście w nieznanе labirynty z przewodnikiem uzbrojonym w cudowną lampę. Raz po raz lampa bryzgała jaskrawym światłem i wtedy z ciemności wyłaniał się kolorowy obraz (...) przeczuwaliśmy, że stoimy koło nieznanomych drzwi, że wystarczy wyciągnąć rękę, a namacamy je, otworzymy i oczom naszym ukaże się nowy, wspaniały widok...Czułem smak tajemnicy i urok nieodkrytego. I to było także przyjemne. Obiecywałem sobie w duchu, że kiedyś tu jeszcze wrócę i poznam całą tajemnicę.³⁵³

Propozycja profesora dokonuje fundamentalnej zmiany, gdy chodzi o uczenie się historii. Nie ma już sztywnej relacji uczeń-nauczyciel, są za to poszukiwacze prawdy, ci,

³⁵¹ Zob. R.I. Arends: *Uczymy się nauczać*. Przeł. K. Kruszewski. Warszawa 1994, s. 261.

³⁵² M. Rusek: *Lekcje polskiego- typy i struktura*. W: *Polonista w szkole. Podstawy kształcenia nauczyciela polonisty*. Red. A. Janus- Sitarz. Kraków 2004, s. 38-39.

³⁵³ E. Niziurski: *Sposób na Alcybiadesa...*, s. 211- 212.

którzy chcą odkrywać tajemnice przeszłości, zagłębić się w nieodkryte rejony. Każda lekcja stawała się polem do dyskusji, wymianą poglądów, spostrzeżeń. Nigdy też nie brakowało chętnych do nauczenia się na dane zajęcia konkretnego materiału, dodatkowo zawsze w pogotowiu byli tzw. kontrolerzy, którzy mieli sprawdzić wiedzę chętnych, a gdyby pojawiło się niebezpieczeństwo- wkroczyć³⁵⁴. Takie sytuacje nie miały jednak miejsca, każdy niezwykle pilnie odrabiał swoje zadanie, dzięki czemu wszyscy mogli swobodnie dryfować³⁵⁵.

Dryfowanie odmienia również samego pana Misiaka:

Niewątpliwie u Alcybiadesa dały się stwierdzić wyraźne zmiany. Poza skłonnością do żartów i dziwną nieustępliwością na radzie pedagogicznej nabral ruchliwości i ogólnie odmłodniał. Pani Kalino podejrzewała, że stosuje kurację gerowitanową. W każdym razie pochyłość jego wyraźnie się zmniejszyła. Dane zawarte w kartotece SPONY nie odpowiadały już prawdzie i wymagały częściowej rewizji. Kiedy przychodziliśmy do pokoju nauczycielskiego, nie zastawaliśmy go już siedzącego w kącie, lecz przechadzającego się żwawo na swych szcudłowatych nogach.³⁵⁶

Powyższy opis wskazuje na ważną rzecz: u goga, jeśli postanowi częściowo wyjść ze swojej opresyjnej roli, następują pozytywne zmiany. Wraca mu radość życia, zaczyna znowu widzieć sens w swojej pracy, prowadzone zajęcia przestają być obowiązkiem, przeciwnie, przekształcają się w ekscytującą przygodę. Dzieje się tak, ponieważ „metody aktywizujące pozwalają na motywowanie do aktywności, a jednocześnie umożliwiają, organizują i ukierunkowują różnorodne formy działań. Być aktywnym uczniem – to znaczy zastanawiać się, myśleć i rozwiązywać problemy, to znaczy przeżywać, czyli odczuwać zainteresowanie (...)”³⁵⁷. Odejście od schematyzmu rozwija obydwie strony. Przygotowania do zajęć nie są już nudnym obowiązkiem, stają się odkrywaniem zagadek historycznych, dociekaniem, dlatego doszło do danych wydarzeń³⁵⁸. Klasa zaczyna widzieć większy sens w przedmiocie wykładanym przez pana Misiaka, dodatkowo zyskuje on swój niepowtarzalny kształt i wyrazistość. Przestaje być suchym zbiorem dat, osób, stając się kopalnią informacji o wielu niesamowitych ludziach, którzy mieli wpływ na losy świata. Dostrzeżenie tej, zdawałoby się,

³⁵⁴ Pytanie czy nadal możemy mówić o nauce, być może było to zwyczajne przygotowanie się do rozmowy?

³⁵⁵ Dodatkowo z czasem pojawia się żywe zainteresowanie przedmiotem, przez co chłopcy mają motywację do poszerzania swojej wiedzy historycznej. Na temat motywacji do nauki zob. J. Reykowski: *Z zagadnień psychologii motywacji*. Warszawa 1982.

³⁵⁶ E. Niziurski: *Sposób na Alcybiadesa...*, s. 221.

³⁵⁷ E. Ogłóza: *Metody aktywizujące w edukacji polonistycznej (kilka przykładów)*. „World Journal of theoretical and applied sciences” 2015, nr 1(2), s. 44.

³⁵⁸ Takie podejście stanowi właśnie podstawę metody problemowej.

oczywistości, mogło nastąpić jedynie poprzez odejście od skostniałego systemu nauczania, wpuszczenie do „zatęchłej”, szkolnej rzeczywistości wiatru zmian w postaci bardziej indywidualnego podejścia.

Postawa Alcybiadesa rezonuje na wielu nauczycieli, którzy zaczynają inaczej podchodzić do bohaterów. Pierwszym jest chemik, pan Farfala:

Farfala powrócił do sprawy aparatu.

- Zniszczenie aparatu Kippa - powiedział - było dla nas wszystkich wielkim ciosem i stratą, jednakże mam zwyczaj brać pod uwagę motywy. Otóż motywy twoje, Ciamciara, zastanowiły mnie głęboko.

- Naprawdę, panie profesorze?

- Powiedziałeś wtedy, że byłeś ciekawy, co się stanie, kiedy przekręcisz kurek w drugą stronę. To przekonało mnie, iż masz duszę eksperymentatora. I stąd uznałem za wskazane wynagrodzić twoją ciekawość naukową stopniem dostatecznym (...) oczywiście stopień dostateczny nie jest miarą właściwą dla eksperymentatora. Dlatego mam nadzieję, że będziemy teraz pracowali nad wyższą miarą.³⁵⁹

Inne nastawienie wykazuje także matematyk Ejdziatowicz, noszący przezwisko Dziadzia:

(...) na każdej lekcji robił aluzje do naszej logiki i bystrości umysłu i nie przestawał się dziwić, iż nie korzystamy z właściwych umysłem wyższym rozkoszy (...) on nas wzywa do rozluźnienia mięśni i do swobodnych ruchów pływackich w kryształowym basenie wiedzy, tudzież do rozkiełznania, jak się wyraził, instynktów matematycznych, które drzemią w nas nierozbudzone i odrętwiałe (...) Następnie oświadczył, że Zasepa to nieoszlifowany brylant.³⁶⁰

SPONAA, mająca być jedynie sposobem umożliwiającym przetrwanie lekcji historii, zaczęła przynosić nieoczekiwane skutki. Gogowie, zamiast widzieć w podopiecznych bezkształtną masę, zaczęli spoglądać na nich z ciekawością, jak na ludzi, w których będzie można niedługo znaleźć niemal równorzędnych partnerów do rozmów o chemii czy matematyce. Nawet postrach całej szkoły- polonista Żwaczek, zaczynał częściej wciągać uczniów w pogawędki o literaturze czy gramatyce. Oddziaływanie jednego nauczyciela na resztę grona pedagogicznego jest więc czymś niezwykłym, niespotykanym. Gogowie, bez większych oporów, dostosowują się do zupełnie nowej sytuacji, odnajdując w niej, co zapewne zaskakujące, dużą przyjemność.

³⁵⁹ E. Niziurski: *Sposób na Alcybiadesa...*, s. 230.

³⁶⁰ Zob. tamże, s. 231- 232.

Nieoczekiwanie chwila prawdy nadchodzi wtedy, gdy klasa ósma dostaje zadanie oprowadzenia wycieczki z Ełku i opowiedzenia gościom o historii mijanych miejsc, zabytków etc. Rzecz jasna wywołuje to panikę wśród chłopców, ponieważ ci uważają, że taka wyprawa zakończy się kompromitacją. Postanawiają więc wyznać całą prawdę na temat Dryfu Alcibiadesowi. Tu spotyka ich nie tyle niespodzianka, co wręcz szok:

- Ależ w takim razie to nadzwyczajne! – zawołał. – Dokonałście czynu nienotowanego w kronikach naszej sławnej szkoły. Jesteście godni podziwu!
- My? – oniemieliśmy. – Dlaczego?
- Że nic nie umiejąc, wchłonęliście wiedzę, jak gąbki, w rekordowym czasie i bez żadnego przymusu.³⁶¹

Oto sedno, które umyka młodym bohaterom: uczyli się nie dlatego, że musieli, ale dlatego, że chcieli. Pomińmy tutaj motywacje, skupiając się na faktach: przygotowania do Dryfu były nauką. Nienarzuconą, swobodną, opartą na wyborze tych tematów, które interesują poszczególnych uczniów³⁶². Nie ma zobowiązań w postaci ocen, jest wyłącznie rozmowa, wymiana myśli, spostrzeżeń. Informacje, jakiej potrzebowali do prowadzenia historycznych dysput, zostaje w głowie i to właśnie najmocniej akcentuje profesor Misiak, protestując przeciwko słowom podopiecznych, że ci niczego się nie nauczyli:

(...) Nie chcieliście się uczyć? Zgoda. Ale utrzymywać, że nic się nie nauczyliście to zarozumiałość. Nie jesteście nieprzemakalni. Wiedza sączyła się w was podstępnie jak trucizna. Jesteście zatruci wiedzą. Oddychaliście wiedzą, kapaliście się w oceanie wiadomości, nie mówiąc już o tym, że byliście poddani promieniowaniu! (...)³⁶³

Nauczyciel stawia sprawę jasno: niemożliwe jest takie dobrowolne zdobywanie wiedzy, by potem powiedzieć, że niczego się nie wie, a cały wysiłek poszedł na marne. Wiedza zawsze znajdzie sposób, żeby wnikać w umysł człowieka, pozostawić w nim wyraźne ślady. Potwierdzeniem tych przekonań będzie wspomniana wycieczka, stanowiąca kwintesencję „nauki” klasy ósmej. Jest ona popisem historycznej wiedzy bohaterów, a głównie Ciamciary, którego opowieść m.in. o Czarnej procesji, losach Sejmu Czteroletniego wprawia w zdumienie wszystkich zebranych, łącznie z dyrektorem szkoły imienia Lindego.

³⁶¹ Zob. tamże, s. 268.

³⁶² Odejście od modelu podającego na rzecz problemowego pomogło zaangażować się obydwu stronom. Dodatkowo traktowały się one w sposób podmiotowy, dzięki czemu możliwa była współpraca, która przyniosła rezultat w postaci przyswojenia wiedzy przez uczniów.

³⁶³ E. Niziurski: *Sposób na Alcibiadesa...*, s. 268- 269.

Jedynie sam Alcybiades zdaje się być mało zainteresowany, kontemplując gołębie siedzące na dachach budynków. Dla niego cała sytuacja nie stanowi powodu do zaskoczenia, przeciwnie, on się jej spodziewał, stąd ten niezmacony, niemal arogancki spokój. Tym samym ta historyczna przechadzka kończy się olbrzymim sukcesem, zaś bohaterowie zastanawiają się nad przyczynami tego cudu... a może po prostu ukrytego geniuszu Ósmej Legii³⁶⁴. Geniuszu wydobytego na wierzch dopiero przez samego Tymoteusza Misiaka.

Podsumowanie

Gdyby zapytać o jakieś jedno, ważne wspomnienie z czasów szkolnych, większość ludzi musiałaby się pewnie chwilę zastanowić. Pewnie trudno byłoby także znaleźć ten jeden moment, który utkwiał w pamięci, ponieważ takich wydarzeń było zapewne bardzo dużo. Nie powinno to dziwić, wszak mowa o szkole. Czy się tego chce czy nie, odciska ona swój ślad na człowieku i ten, nawet po latach, zapytany o to, co pamięta z tamtego okresu, będzie w stanie wymienić przynajmniej kilka rzeczy.

Taki stan dobrze ukazał Gomulicki, dla którego wszystko, co związane ze szkołą, miało swoje znaczenie. Szkolny dzwonek, szkolne przerwy, wygląd klasy, ławki, krzesła, koledzy, nauczyciele – każdy ten element czynił szkołę wyjątkową, niepowtarzalną. Pisarz starał się oddać swój sentyment do niej i choć wiele wydarzeń miało gorzki posmak, prozaik nie unikał ich opisu, chcąc jak najlepiej oddać ten czas spędzony w szkolnych murach.

Zupełnie inaczej na szkołę spoglądał Gombrowicz. Swoją uwagę skupił na nauczycielach, osobnikach trochę skostniałych, potrafiących uczyć wyłącznie wyświechtanych frazesów. Nie szczędził im krytycznych, wręcz kpiarskich uwag, wytykając brak umiejętności do sensownej obrony tego, czego nauczali. Pisarz ten postrzegał szkołę jako miejsce, w którym zabija się indywidualność, inne widzenie literatury aniżeli to narzucone z góry. Uczeń ma zapamiętać formułki i nie podważać sensu dostarczonych mu informacji. Jeśli jednak zdarzy się wychowanek pokroju Gałkiewicza, zostaje on szybko i nader skutecznie „spacyfikowany”. W ten sposób chroni się resztę klasy przed innością oznaczającą indywidualne podejście do twórczości choćby dawnych poetów.

Z kolei Makuszyński widzi w szkole teren, gdzie możliwa jest dobra współpraca pomiędzy nauczycielami i wychowankami. Jakiegokolwiek problemy są rozwiązywane w zgodzie, towarzyszy temu serdeczna atmosfera, dodatkowo uczniowie lubią i szanują swoich

³⁶⁴ Tak całą klasę nazywa Alcybiades.

pedagogów. Psoty są nieszkodliwe, a gdy dochodzi do sytuacji, gdy zagrożona jest dobra współpraca, potrafią przyznać się do błędu i wyrazić skruchę.

O wiele ciekawiej wygląda szkoła w twórczości Edmunda Niziurskiego. Pełni ona rodzaj mikroświata, w którym skupiają się problemy uczniów, nauczycieli, a nawet rodziców. Szkoła uczy, bawi, czasami zaskakuje, jest także terenem, na którym ścierają się ze sobą różne, czasami skrajne, wizje rzeczywistości na to, jak powinna wyglądać współpraca uczniów z nauczycielami. Cały motyw szkolny u kieleckiego prozaika dobrze określił Stanisław Frycie:

Z prozy Niziurskiego o tematyce szkolnej da się wyczytać określone przesłanie pedagogiczne. Pisarz pragnie, aby szkoła dała się lubić, by była miejscem twórczej pracy i zabawy, by nie wiało z niej nudą, by wreszcie nie była instytucją pedagogicznego drylu, przymusu i tresury, ale prawdziwym środowiskiem wychowawczym, w którym obie walczące ze sobą strony – nauczyciele i uczniowie w rozumny sposób – dla dobra publicznego – ze sobą współdziałają.³⁶⁵

Trudno nie podpisać się pod powyższymi stwierdzeniami. Niziurski, korzystając z doświadczeń poprzedników, stworzył placówkę, która nie jest tylko instytucją totalną, nastawioną na „wytworzenie” określonego człowieka. W niej, jak pisałem, mogą się ze sobą ścierać diametralnie odmienne opinie na temat działań jej wychowanków czy samych pedagogów. Ci drudzy, choć z początku wydają się być bezdusznymi maszynami, przy bliższym poznaniu, nabierają wyraźnych rysów człowieczeństwa, przestając tym samym budzić grozę.

Jeśli chodzi o inne powieści tego autora, to tarcia pomiędzy uczestnikami szkolnego życia trwają niekiedy przez całą powieść i kończą się w słodko – gorzki sposób. Niziurski łączy w sobie sentymentalne spojrzenie Gomulickiego, pesymizm Gombrowicza, a nawet i arkadyjskość Makuszyńskiego w sposób, nie boję się użyć tego słowa, mistrzowski. W ten sposób po lekturze czytelnik może powiedzieć „ja to znam!” Skąd to zna? Ze swojego doświadczenia, lat spędzonych w szkole, które miały nie tylko posmak tryumfu, ale także porażki. Właśnie ten powrót do szkolnej przeszłości, możliwy dzięki prozie Niziurskiego, sprawia, iż bardzo trudno przejść obojętnie wobec utworów tego pisarza.

³⁶⁵ S. Frycie: *Szkoła w beletrystyce fabularnej E. Niziurskiego*. W: *Edmund Niziurski. Materiały z sesji w 70 rocznicę urodzin...*, s. 54.

II. „Chodźcie, chłopaki, zobaczcie, przyprowadzili dzikusa!”³⁶⁶

Inność, obcość, boskość

Przedmiotem moich rozważań w rozdziale drugim będą zagadnienia: tożsamości (podrozdział 2.1), piętna, stygmatu, stereotypu (podrozdział 2.2) oraz mistycyzmu i niemal boskiej niedostępności wybranych pedagogów (podrozdział 2.3). W pierwszym podrozdziale do interpretacji wykorzystam filozofię Innego. Pozwoli mi ona wydobyć te aspekty tożsamości bohaterów, które stanowią o ich wyjątkowości, samoświadomości i pozwalają skonstruować „ja”, niepoddające się zewnętrznym naciskom. Drugi podrozdział to analiza poczynań bohaterów w kontekście kategorii obcości. Tu pomocna będzie socjologiczna figura Obcego, czyli kogoś, kto podważa zastane reguły, chce zredefiniować pewne zasady rządzące daną społecznością. Odwołam się również m.in. do psychologii piętna, które ma za zadanie wykluczać jednostki, grupy, wskazywać na ich „ułomność”. Trzeci, ostatni podrozdział, stanowi próbę zbadania zachowania nauczycieli za pomocą narzędzi związanych z językiem teologii czy mistycyzmu. Chcę pokazać, iż niektórzy nauczyciele mają nie tylko boskie atrybuty (niedostępność, nieodgadnioność), lecz w swoim zachowaniu przypominają właśnie bogów (nieomyślność, nieuchronność kary, niemożność podważenia „wyroków”), w wyniku czego stają się mniej „ludscy”. Na koniec zastanowię się nad kwestią zbieżności leksykalnej terminu Gog – nauczyciel ze starotestamentowym Gogiem i Magogiem. Wykorzystam tu opracowania teologiczne zajmujące się postacią Goga czy Magoga.

Zaprezentowane powyżej podejście jest starannie przemyślane. Pozwala ono odkryć zupełnie nowe problemy w prozie młodzieżowej Edmunda Niziurskiego. Uważam, że dopiero takie spojrzenie, wykorzystujące metody badawcze z filozofii, socjologii czy psychologii, pozwoli na pogłębioną analizę i interpretację wybranych powieści kieleckiego prozaika. Dzięki temu będzie możliwe „otworzenie się” twórczości Niziurskiego na zupełnie nowe dyscypliny naukowe, co pozwoli lepiej poznać bogactwo jego książek czy opowiadań.

Wybranych przeze mnie materiałem badawczym będą opowiadania *Lalu Koncewicz, broda i miłość, Równy chłopak i Rezus*, trylogia o Bąblu i Syfonie³⁶⁷, a także powieść *Szkolny lud, Okulla i ja*. Konstrukcje wybranych bohaterów w wymienionych tytułach wpisują się w ramy postaci będących poza systemem, a przez to – są niejednoznaczne oraz stanowią te czynniki fabularne, za sprawą których szkolna rzeczywistość podlega ewolucji. Z tego właśnie względu stanowią odpowiednie obiekty do analizy.

³⁶⁶ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja*. Warszawa 1997, s. 9.

³⁶⁷ Składają się na nią następujące książki: *Przygody Bąbla i Syfona, Bąbel i Syfon na tropie, Największa przygoda Bąbla i Syfona*.

2.1 „(...) budzi mój najwyższy niepokój”³⁶⁸. Tożsamość Innego (bohatera)

Wstęp

Człowiek nieustannie doświadcza siebie, dzieje się to zarówno w kontaktach z otoczeniem jak i poprzez własne wybory. Pragnienie zrozumienia, kim się jest, towarzyszy nam niemal od początku życia. Jednak, by tak się stało, trzeba najpierw ustalić, w jaki sposób istnieje się w świecie, co sprawia, że jesteśmy tacy, a nie inni. By móc mówić o ludzkim doświadczeniu, należy najpierw skupić się na doświadczeniu podmiotu, jakim jest człowiek. Według Paula Ricoeura podmiot domaga się ekspresji, bycia usłyszanym³⁶⁹. Tylko poprzez swoistą refleksję może dojść do zobiektywizowania życia. Jak zauważa Michel Philibert: „refleksja może być jedynie przyswojeniem naszego aktu istnienia za pośrednictwem krytyki, zastosowanej do dzieł i aktów, które są znakami tego aktu istnienia”³⁷⁰. To pokazuje, że doświadczenie siebie nie jest tożsame z intuicyjnym spojrzeniem w siebie. Podmiot wymaga ciągłej interpretacji, wyjaśnień, prób zrozumienia. Refleksja bez ekspresji staje się niczym innym jak tylko intuicją. Dlatego też dzięki niej rodzi się samoświadomość³⁷¹.

Należy tu wyjaśnić różnicę pomiędzy pojęciami „podmiot” oraz „człowiek”. Barbara Skarga pisze, iż termin „człowiek” odnosi się wyłącznie do bytu, zaś „podmiot” mówi o relacji wewnętrznej, gdzie występuje działanie, myśl, odniesienie się do konkretnej kwestii. W takim układzie pytanie o człowieka dotyczyłoby jego istoty. Z kolei podmiot odnosiłby się tutaj do sposobu bycia oraz warunków potrzebnych, by owo bycie mogło być możliwe³⁷².

Powyższe rozważania wskazują na ważny fakt: nie można być sobą w sposób bezpośredni, pewny. Tej świadomości zawsze towarzyszy niepewność, brak określonych ram, jest to bardziej kwestia wiary aniżeli wiedzy. Tak naprawdę człowiek poświadcza własne istnienie. Czym jednak jest poświadczenie? Grażyna Lubowicka wyjaśnia: „poświadczenie nie jest żadnym rodzajem przeżyć psychicznych, ani też nie odnosi się do czegoś, co dałoby się bezpośrednio widzieć, sprawdzić, zaobserwować, nie ma ono również nic wspólnego z

³⁶⁸ E. Niziurski: *Lalu Koncewicz, broda i miłość*. W: Tegoż: *Lalu Koncewicz, broda i miłość*. Łódź 2004, s. 14.

³⁶⁹ P. Ricoeur: *Phenomenology and Hermeneutics*. W: Tegoż: *Hermeneutics and Human Science. Essays on Language, Action and Interpretation*. Przeł. J. B. Thompson. Cambridge 1981, s. 115.

³⁷⁰ Zob. M. Philibert: *Paul Ricoeur, czyli Wolność na miarę nadziei*. Przeł. E. Bieńkowska. Warszawa 1976, s. 53.

³⁷¹ Zob. P. Ricoeur: *Conflict of Interpretation. Essays in Hermeneutics*. Oprac. D. Ihde. Evanston 1974, s. 17 – 18.

³⁷² B. Skarga: *Ślad i obecność*. Warszawa 2002, s. 177.

ideą weryfikacji wiedzy obiektywnej ani też w ogóle z poznaniem teoretycznym³⁷³. Widać tu pójście tropem Ricoeura, który przeciwstawiał poświadczenie nauce ostatecznej³⁷⁴. Byłoby to wyznanie wiary, zaufanie w trwałość istnienia siebie. Poświadczać siebie to znaczy wierzyć we własne istnienie.

Niezmiernie ważna w procesie budowania własnego człowieczeństwa, jego trwałości i tożsamości, będzie umiejętność dotrzymywania obietnic. Ricoeur dochodzi do wniosku, iż właśnie ta predyspozycja jest jedną z kluczowych, gdy chodzi o bycie sobą, bez względu na zmiany zachodzące w świecie. Konstrukcja młodych bohaterów u Edmunda Niziurskiego opiera się, w większym lub mniejszym stopniu, na zdolności dotrzymywania obietnic. Właśnie ricoeurowskie „dotrzymam” stanowi o ich tożsamości, wyznacza także relacje z rzeczywistością czy innymi ludźmi. Tworzone więzi, kształtowanie własnego ja, opierają się na składanych obietnicach, zarówno wobec siebie jak i innych. Poprzez analizę konstrukcji postaci Aleksandra Koncewicza (opowiadanie *Lalu Koncewicz, broda i miłość*), Dezyderiusza Pokiełbasa (trylogia o *Bąblu i Syfonie*) oraz Tomka Żabnego (*Szkolny lud, Okulla i ja*), pokażę wpływ obietnicy na „sobość” tej trójki uczniów, a także ich relacje z resztą kolegów czy nauczycielami.

Kategorię „sobości” przejmuję od Paula Ricoeura. Według filozofa termin ten odnosi się „do najlepszej części siebie nazywanej niejednokrotnie myślą lub intelektem, czy nawet duszą, mianowicie do tego w sobie samym, co jest najtrwalsze, najbardziej stałe, najmniej podlega zmianie nastrojów i pragnień, jak też zrządzonom losu”³⁷⁵. Właśnie ta stała częśćka będzie przedmiotem mojego zainteresowania w niniejszym podrozdziale. Pokażę, w jaki sposób opiera się ona działaniom przeciwnych sił, pozwalając tym samym zachować tożsamość wybranych bohaterów w nienaruszonym stanie.

Aleksander Koncewicz

Aleksander Koncewicz, zwany przez kolegów Lalu, to postać nader specyficzna. Nosi eleganckie ubrania, ma nienaganne maniery, imponuje wiedzą i obyciem. Zyskuje przez to sympatię żeńskiej części klasy oraz nauczycieli. Jedyne koledzy nie potrafią go zaakceptować, a i on sam nie robi nic, by to zmienić, co rodzi pewne zagrożenia:

³⁷³ G. Lubowicka: *Sumienie jako poświadczenie. Idea podmiotowości w filozofii Paula Ricoeura*. Wrocław 2000, s. 38.

³⁷⁴ P. Ricoeur: *O sobie samym jako innym*. Przeł. B. Chelstowski. Warszawa 2003, s. 38.

³⁷⁵ Zob. tamże, s. 305 – 306.

Po miesiącu zrozumieliśmy wreszcie, że Koncewicz nie boi się wysiadki, a może należy do takich, co nie wysiadają nigdy i nigdzie. Zaczęliśmy przed nim odczuwać niejaki respekt i coraz częściej zaczęliśmy sobie zadawać pytanie, kim jest właściwie Koncewicz i co, u licha, robi w naszej klasie?
- Niebezpieczny typ – orzekł Jasio Nimbus – uważajcie na niego. On jeszcze nie powiedział ostatniego słowa.³⁷⁶

Lalu nie ma ochoty w jakikolwiek sposób spoufalać się z kolegami, nie odpowiada na ich zaczepki. Chłopcy traktują go nieufnie i mają ku temu powód. Aleksander nie przejmuje się brakiem interakcji pomiędzy nim, a męską częścią klasy. To chłopcy występują z inicjatywami, jeśli tak można nazwać różnego rodzaju żarty mające na celu sprowokowanie Koncewicza do odsłonięcia się, pokazania prawdziwej twarzy. Nic takiego nie następuje, co tylko zwiększa dystans pomiędzy protagonistą, a kolegami.

Tu należy zapytać czego tak naprawdę chcą chłopcy? Jakiego rodzaju interakcji oczekują ze strony Lalu? Narrator opowiadania tak wyjaśnia istotę sprawy:

(...) Lalu Koncewicz to była jednostka wybitna i w ogóle typ nie z tej ziemi. W dziesiątej klasie uważaliśmy go za outsidera i fuksa, ale teraz wiem z całą pewnością: Lalu Koncewicz to był geniusz. Być zaś geniuszem nie leżało zupełnie w naszym stylu. W naszym stylu leżało być równym chłopcem i nie wyłazić na światło dzienne z duszą, czyli nie wybrzuszać się (...) W naszym stylu leżało także wyrażać głośno i kwaśno przekonanie, że nasze dziewczęta są do powietrza.³⁷⁷

Właśnie tego „stylu” brakowało głównemu bohaterowi, on wręcz występował przeciwko takiemu postrzeganiu siebie. Swoim zachowaniem manifestował „sobość”, którą uważał za jedynie słuszną. Katarzyna Rozmarynowska o manifestowaniu siebie pisała następująco:

Otóż jest to forma ekspresji, w której ujawnia się nasza autointerpretacja. Przez określone zachowania, postawy manifestujemy to, kim jesteśmy. Znamienne jest to, że ten rodzaj opowiedzenia o sobie odbywa się wobec drugiego. Opowiadamy o sobie z nadzieją, że znajdziemy z drugim pewne wspólne doświadczenia, wartości, cele.³⁷⁸

Aleksander od początku komunikuje otoczeniu, kim jest. Niestety nie znajduje on wystarczającego zrozumienia u chłopaków. Z tego względu nie czyni nic, żeby jego zachowanie zostało uznane za autentyczne, przeciwnie, koledzy dopatrują się w nim pewnego

³⁷⁶ E. Niziurski: *Lalu Koncewicz, broda i miłość...*, s. 7 – 8.

³⁷⁷ Zob. tamże, s. 3.

³⁷⁸ K. Rozmarynowska: *Inność jako źródło etyczności. Inspiracje ricoeurowskie*. Warszawa 2015, s. 220.

rodzaju zgrywy, może nawet kpiny. Od początku odczuwa niechęć, odrzucenie, dlatego też skupia uwagę na tych ludziach, z którymi ma szansę dzielić podobne wartości. Takimi osobami okazują się dziewczęta, a także, poniekąd, nauczyciele. Paradoksalnie to koledzy, chcąc go zrozumieć, posuwają się do, jak to określa jeden z bohaterów, „sztubackich żartów”. One jednak nie działają na Lalu, co tylko pogłębia (w ich mniemaniu) przepaść pomiędzy nimi. Uważają go za pozera, kogoś, kto gra wyuczoną rolę, przez co nie próbują go zrozumieć. Zresztą bohater wcale im tego nie ułatwia, czego dowodem poniższy fragment:

Już na pierwszej lekcji (Lalu- dop. moje) rozpoczął swoje bezwstydnymizgi. Kiedy Wiesia Siwińska upuściła zeszyt, chylił się błyskawicznie i wręczył go jej z wyzywającym uśmiechem. Kiedy na przerwie dyżurna Ewa Hajnówka szarpała się z napęczniałym od deszczu oknem, Koncewicz doskoczył od razu i otworzył je bez słowa (...) Były to poczynania bez precedensu w naszej klasie, toteż obserwowaliśmy go z największym niesmakiem i rosła w nas żywiółowa niechęć do typu.³⁷⁹

Aleksander łamał wszystkie reguły ustanowione przez męskie grono, dodatkowo robił to w sposób bezwstydnym. Takie zachowanie nie mogło się spodobać jego kolegom, tzw. równym chłopcom, uważającym dziewczyny za zło. Dla nich Lalu był d z i w a c z n y i to w najgorszym tego słowa znaczeniu. Irytował wyglądem, zachowaniem, sposobem wypowiadania się, nieprzystawalnością do świata, w którym się znalazł. Jednocześnie przyjęty przez niego styl niezwykle intryguje, spotkanie z nim wywołuje konsternację i pewnego rodzaju podziw. O takim rodzaju inności i spotkaniu z nią pisze Jerzy Bukowski. Według niego inny

intryguje (...) mnie swą osobą, swą subiektywnością (podmiotowością), tajemnicą swego istnienia. Nie interesuje mnie rozszyfrowanie jego zachowań, znalezienie motywacji dla jego czynów, odgadnięcie dróg jego myśli, podobnie jak nie sprawia mi w porządku rozumienia satysfakcji umiejętności oceny go w formie opiniodawstwa dla jakichś konkretnych celów.³⁸⁰

Opis ten częściowo pokrywa się z uczuciami, jakie są żywione wobec Lalu. Chłopcy pragną poznać motywacje Koncewicza, znaleźć klucz do niego, lecz wszystkie próby spełzają na niczym. Dzieje się tak z powodu wspomnianej już niechęci do zrozumienia, dlatego główny bohater postępuje tak, a nie inaczej. Uprawiany przez niego tożsamościowy ekshibicjonizm powoduje odrzucenie, podejrzliwość. Część klasy powątpiewa w czystość

³⁷⁹ E. Niziurski: *Lalu Koncewicz, broda i miłość...*, s. 5.

³⁸⁰ J. Bukowski: *Zarys filozofii spotkania*. Kraków 1987, s. 295.

intencji Aleksandra, dopatrując się tutaj manipulacji. Bohaterowie nie chcą uwierzyć w to, że istnieje ktoś taki jak Lulu, osoba zdolna do pokazania prawdziwej twarzy, „wybrzuszenia się”, bycia sobą. Owszem, potrafi zaintrygować, lecz jednocześnie wywołuje gwałtowny sprzeciw. W wyniku tych działań spotkanie z Innym jest dysharmoniczne, towarzyszy mu wspomniana podejrzliwość, zazdrość, również zawoalowany gniew³⁸¹. Gdy chłopcy myślą, że znaleźli przestrzeń do porozumienia, Koncewicz uświadamia im, iż nie tędy droga i muszą szukać dalej.

Należy zaznaczyć, że Lulu nie dystansuje się w sposób permanentny od chłopców. Raczej uważa, iż komunikacja z nimi jest znacząco utrudniona, ponieważ nie wykazują oni odpowiedniego zrozumienia. Co innego dziewczyny i nauczyciele – oni akceptują Lulu wraz z jego tożsamościowym ekshibicjonizmem (*notabene* najpewniej te dwie grupy nie spoglądają na zachowanie chłopaka w taki sposób) i dążą do porozumienia. Zachowanie protagonisty jest dla nich przyjemne, dlatego też pragną przebywać w jego towarzystwie. Dodatkowo chłopcy niejako „kompromitują” się w oczach protagonisty swoim brakiem wiedzy:

Przybraliśmy możliwie najbardziej zjadliwe uśmiešky, a Mleczko pisnął z boku:

- Kapulet, Julia czeka!

W tym miejscu należało rzeć. Więc zarzęliśmy, ale jakoś nie wyszło naturalnie (...) Koncewicz popatrzył na nas jak na wariatów (...)

- Czy to z Szekspira? – zainteresował się. Koncewicz. – Jeśli tak, to przecież nie ma sensu. Julia nie może czekać na Kapuleta, bo Kapulet, a właściwie Capuletti to właśnie nazwisko Julii (...) A w ogóle mam wrażenie, że nie jesteście normalni.³⁸²

Plan mający na celu „spacyfikowanie” bohatera obraca się przeciwko młodzieńcom. Wychodzą oni na ignorantów, osoby niedouczone. Zresztą słowa Koncewicza o ich głupocie pokazują, że ten nie traktuje ich poważnie. W jego oczach chłopcy są niedojrzali, o czym mają świadczyć kolejne, dziecinne żarty, będące tak naprawdę wyrazem bezradności nastolatków.

³⁸¹ Adam Węgrzecki pisał: „do spotkania dochodzi wtedy, gdy człowiek zmanifestuje swój byt w realnym zachowaniu zwróconym ku realnie istniejącemu człowiekowi, który owo zachowanie odbiera jako zaadresowane do siebie i odpowiada na nie tak lub inaczej manifestując swój byt. Wówczas zostaje zadzierzgnięta konstytutywna dla spotkania nić wzajemności”. A. Węgrzecki: *Antropologiczne aspekty spotkania*. „Studia Filozoficzne” 1989, nr 1, s. 119. Pomimo zmanifestowania siebie Lulu nie zyskuje aprobaty męskiej części klasy, która uznaje takie postępowanie za fałszywe. Z tego względu brakuje porozumienia skutkującego jakimkolwiek koleżeńskim kontaktem pomiędzy głównym bohaterem, a kolegami.

³⁸² E. Niziurski: *Lulu Koncewicz, broda i miłość...*, s. 6 - 7.

Czy w takim układzie to chłopcy są w błędzie, bo nie potrafią zaakceptować inności głównego bohatera i dążą do konfrontacji? I tak i nie, co wynika z faktu obietnicy, jaką Koncewicz złożył sobie przed przyjściem do ich szkoły:

Ja, bracie, stawiam sobie cele i realizuję je. Życie bez tego byłoby piekielnie nudne. Kiedy rok temu zobaczyłem Elę, nie wiedziałem, że to mnie tak weźmie (...) Ale nie dało się. To była bardzo mocna rzecz. Wtedy postanowiłem, że muszę ją poznać. A jak sobie coś postanowię, to szkoda gadać. Dlatego przenieśliśmy się do waszej budy. Chciałem być przy niej.³⁸³

Słowa te uświadamiają nam skąd takie, a nie inne postępowanie Aleksandra. Zakochał się w Eli Peremskiej i postanowił przenieść się do jej klasy, dodatkowo swoim zachowaniem jasno komunikował dziewczynie, że jest inny niż reszta chłopców: dojrzały i odpowiedzialny. Tu trzeba zapytać o sens ukrywania tego faktu przed innymi. Lulu dopiero w finale opowiadania przyznaje, jaką miał motywacją do przenosin, a także oryginalnego zachowania. Gdyby od samego początku poinformował klasę o swoich uczuciach wobec Eli, znikłaby wszelka podejrzliwość, może także i niechęć. Tymczasem Koncewicz odmawia udzielenia dostępu do całego siebie, ukrywając tę najważniejszą część, która zaważy na relacjach z grupą. Ewa Podrez tłumaczy, iż takie „zamknięcie się” mogłoby być spowodowane:

1) asekuracją, chęcią zabezpieczenia przez podmiot cennych wartości lub pragnieniem zatajenia prawdy o sobie, o swoim życiu intymnym, 2) chęcią zachowania wartości dla swojego wyłącznego użytku oraz 3) urazami wobec drugiego, płynącymi z resentymentu, takimi jak np. chęć zemsty, zawiść czy zazdrość.³⁸⁴

Do Lulu pasują pierwsze dwa punkty. Uważa on uczucia, jakie żywi wobec Eli, za sprawę intymną, coś przynależnego tylko ich dwójce. Nie ma zamiaru wtajemniczać w nie nikogo innego, bo czuje, że mógłby nie zostać należycie zrozumiany. Koresponduje to ze słowami Rozmarynowskiej o „zamanifestowaniu siebie”, czyli całkowitym odkryciu ja przed drugim człowiekiem. Manifestacja czyniona z nadzieją na wspólny język tu mogłaby przynieść odwrotne skutki, pokazał to zresztą stosunek chłopaków do niego. Tym samym decyzja Koncewicza okazała się być tą najwłaściwszą.

³⁸³ Zob. tamże, s. 36.

³⁸⁴ E. Podrez: *Moralne uzasadnienie tolerancji. Studium z etyki personalistycznej*. Warszawa 1999, s. 139.

Również sama miłość, traktowana jako wartość, nie powinna być zbyt eksponowana i Aleksander zdaje sobie z tego doskonale sprawę. Gra z uczuciami Eli, zbyt obnoszenie się z faktem bycia w związku, działałoby wyłącznie na jego niekorzyść, ponieważ dziewczyna straciłaby zaufanie do chłopaka. On sam, zdając sobie sprawę z powagi całej sytuacji, postanawia nie dzielić się tą częścią życia, przy świadomości, iż w ten sposób naraża siebie na pewien ostracyzm ze strony kolegów. Dokonując, w jego mniemaniu, świadomego wyboru, wyżej stawia miłość niż więzi, które mogą (ale nie muszą!) dobiec końca wraz z opuszczeniem murów liceum³⁸⁵, co jest zresztą charakterystyczne dla niemal każdego zakochanego nastolatka.

Obietnica ta implikuje kolejną, polegającą na zapuszczeniu brody. Ma ona stanowić wyraz determinacji chłopaka i udowodnić Eli, że żywione wobec niej uczucia są szczerze. Ważność dotrzymywania obietnicy Ricoeur tłumaczy następująco: „dochowane słowo wyraża »zachowanie siebie«, nie dające się, w przeciwieństwie do charakteru, wpisać w wymiar czegoś w ogóle, lecz jedynie w wymiar »kto«”³⁸⁶. Wierność danej obietnicy jest aktem wolnym, mogącym zostać wyrażonym jedynie przez jednostkę zdolną do samostanowienia. Potrafi ona dodatkowo wziąć odpowiedzialność za swoje zobowiązanie względem drugiej osoby. Dzięki temu możliwe staje się nawiązanie więzi międzyludzkich, opierających się o zaufanie, a także uznanie tego, kto składa obietnicę, za samodzielny podmiot³⁸⁷.

Aleksander jako byt samodzielny (zarabia na swoje utrzymanie), poprzez decyzję o zapuszczeniu brody dopóty, dopóki Ela nie uwierzy w czystość jego intencji, chce zakomunikować dziewczynie, że ta może mu zaufać³⁸⁸. Pragnie dotrzymać słowa, by nie zawieść oczekiwań drugiej osoby, dodatkowo spełnienie obietnicy warunkuje sposób, w jaki dziewczyna będzie postrzegać Koncewicza. Gdyby więc doszło do złamania tej obietnicy, Aleksander mógłby zostać odtrącony, ponieważ Ela uznałaby, że niczym nie różni się od innych chłopców.

³⁸⁵ W przypadku trzeciego punktu jesteśmy skazani wyłącznie na domysły, ponieważ nie znamy relacji pomiędzy Lulu, a resztą grupy w jego poprzedniej szkole. Nie wiemy, czy reagowała ona na sposób bycia chłopaka podobnie jak obecna klasa.

³⁸⁶ P. Ricoeur: *O sobie samym jako innym...*, s. 204.

³⁸⁷ Szerzej zob. E. Podrez: *Obietnica a etyczny nakaz zachowania siebie*. W: *Hermeneutyczna tradycja filozofii*. Red. H. Mikołajczyk, M. Rembierz. Słupsk 2009, s. 222 – 226.

³⁸⁸ Aleksander wychowuje się bez matki, co może sugerować, że potrzebuje on bliskości kobiet. W opowiadaniu jest wielokrotnie podkreślane, iż często otacza go spora grupa dziewcząt. Ta swoista „adoracja” w ogóle mu nie przeszkadza, wręcz przeciwnie, jest z niej zadowolony. Całkiem możliwe, iż poprzez bliskość dziewcząt (niemal kobiet) próbuje sobie w jakiś sposób zrekompensować brak rodzicielki.

Broda, będąc jawną manifestacją inności, wprowadza kolegów i nauczycieli w dużą konsternację. O ile ci pierwsi wydają się podchodzić do sytuacji z rezerwą, nauczyciele są niemile zaskoczeni postępowaniem, dotychczas, wzorowego ucznia. Nie jest to zaintrygowanie, lecz niechęć granicząca ze wstrętem. Pomimo niezaprzeczalnego faktu, iż Lalu całkowicie odslania prawdziwego siebie, decyzja ta nie spotyka się z aprobatą grona pedagogicznego. Towarzyszą temu różne uczucia: niedowierzanie, szok, wspomniany wstręt. Zapuszczenie brody nie mieści się w normach, jakimi kierują się nauczyciele. Początkowo próbują oni nie zwracać uwagi na zarost chłopaka, lecz bardzo szybko przekonują się, iż całkowita negacja brody nie jest możliwa, gdyż: „drugi stawia mnie w sytuacji, w której nawet pominięcie go jest formą przyznania, że jest. Obecność innego to żywa świadomość intuicji istnienia”³⁸⁹. Innymi słowy nawet przymyknięcie oczu na brodę Aleksandra, ignorowanie jej, stanowi niezaprzeczalny fakt jej istnienia. Przykładem takiej „próby” zignorowania brody byłaby ta sytuacja:

(...) Pierwsza dostrzegła ją (brodę – dop. J.D.) polonistka, pani Pietrusewiczowa (...) spojrzała na niego i zastygła w niemym przerażeniu.
- Koncewicz! – wykrztusiła wreszcie.
- Słucham, pani profesorko.
- Nie... nic, nic... wracaj na miejsce – zamachała rękami, jakby odpychając od siebie senną zmorę.³⁹⁰

Brak komentarza ze strony nauczycielki pokazuje, iż było to dla niej zbyt wiele. Zamiast zażądać wyjaśnień, odpycha od siebie ucznia, chcąc zanegować to, co zobaczyła. Traktuje ten widok niczym „senną zmorę”, obraz z gatunku koszmaru, o którym najlepiej szybko zapomnieć, by móc wrócić do tzw. normalności. Poprzez takie działania przyznaje ona innemu rację bytu. Broda, oznaka bycia Innym, zyskuje potwierdzenie w rzeczywistości, wbrew prawdziwym intencjom polonistki.

Lalu jest wierny obietnicy złożonej Eli i, pomimo nacisków ze strony grona pedagogicznego, nie zgala brody. Jednocześnie jednak nie tłumaczy, skąd decyzja o jej zapuszczeniu. Traktuje dane słowo jako coś intymnego, rodzaj więzi tylko pomiędzy nim a dziewczyną. Pokazując „zamknięcie się”, które Podrez widziała m.in. jako chęć zatajenia informacji o prywatnym życiu³⁹¹, naraża się na niezrozumienie ze strony nauczycieli. Oczekuje uszanowania swojego wyboru, uznania siebie. Jak podkreśla Martin Buber, każdy człowiek pragnie, by inni potwierdzili jego jestestwo w prawdziwej, czystej formie,

³⁸⁹ J. Tischner: *Filozofia dramatu*. Kraków 2001, s. 66.

³⁹⁰ E. Niziurski: *Lalu Koncewicz, broda i miłość...*, s. 9.

³⁹¹ Sam mówi, iż broda „to jest sprawa osobista, nie szkolna”. Zob. tamże, s. 11.

takim jakim ono jest naprawdę³⁹². Bez takiego potwierdzenia Koncewicz nie ma pewności, że otoczenie postanowi go „uznać”. Tischner wyjaśnia, że chodzi tutaj o „przyznanie innemu »prawa do istnienia« w moim świecie, obok mnie i ze mną”³⁹³. Niechęć manifestowana wobec Lalu z powodu brody stanowi zakaz, niezgodę na istnienie w świecie pedagogów. Nie zgadzają się oni z tak jawną innością, odmawiając mu uznania, prawa do bycia obok nich.

Należy tu zapytać, czy Aleksander naprawdę potrzebuje uznania nauczycieli? Tak naprawdę najważniejszą osobą byłaby Ela, o której miłość zawzięcie walczy, godząc się także na niezrozumienie otoczenia. Jestem zdania, że protagonista zdaje sobie sprawę, iż bycie uznanym wyłącznie przez ukochaną nie wystarczy do samostanowienia, bycia postrzeganym jako człowiek dojrzały (za takiego pragnie uchodzić w oczach dziewczyny.) Żeby móc zostać uznanym za samorządny podmiot, potrzebuje również uznania nauczycieli. Jeśli pedagodzy odmawiają mu tego, tak naprawdę „wtłaczają” go w rolę osoby niepoważnej. Czegoś takiego Lalu najwyraźniej bardzo się boi. Najprawdopodobniej uważa, iż wtedy zostałby „upupiony” sprowadzony do roli zwykłego ucznia, który nie myśli poważnie o sobie czy swojej przyszłości.

Niepoślednią rolę w postrzeganiu Aleksandra jako Innego odgrywa zachowanie chłopaka. Można stwierdzić, iż podobnie jak decyzja o zapuszczeniu brody sam sposób bycia bohatera wpływa na jego obraz w oczach innych. Niepokój nauczycieli najmocniej wyraża profesor Rozmaz:

(...) Uczeń Koncewicz od dawna budzi mój najwyższy niepokój. Powiem więcej. Budzi dreszcz. Przez moje ręce przeszły wszystkie powojenne roczniki uczniów. Byli uczniowie, którzy wagarowali, byli i tacy, którzy miauczeli na lekcjach (...), grali pod ławką w pokera, miałem uczniów pijaków i szantażystów (...) I to nie budziło mojego niepokoju, gdyż jako pedagog na wszystko byłem przygotowany i wiedziałem, że uczniowie muszą coś robić. Jeden uczeń Koncewicz przeraził mnie. Przeraził mnie, bo on nic nie robił. Obserwowałem go z niepokojem, z drżeniem serca, czekałem na jego występki. Występków nie było (...) Uczeń Koncewicz był wzorowy. I dlatego uczeń Koncewicz napełniał mnie strachem od początku.³⁹⁴

Charakterystyka ta brzmi absurdalnie. Dowiadujemy się, że nienormalnością ze strony Aleksandra jest brak jakichkolwiek występków wobec nauczycieli! Im bardziej odpowiada on modelom ucznia idealnego, tym mocniej podkreśla własną inność, odrębność, a jednocześnie nieprzystawalność do panującej rzeczywistości. W zachowaniu chłopaka widzi się podstęp,

³⁹² Zob. M. Buber: *Ja i Ty. Wybór pism filozoficznych*. Przeł. J. Doktor. Warszawa 1992, s. 134.

³⁹³ J. Tischner: *Spór o istnienie człowieka*. Kraków 1998, s. 185.

³⁹⁴ E. Niziurski: *Lalu Koncewicz, broda i miłość...*, s. 14.

nieszczerość, próbę nieczystej „gry” z nauczycielami. Manifest „sobości” Koncewicza nosi w sobie znamiona zagrożenia, bo nie może zostać wpisany w reguły świata. Stanowi problem, gdyż narusza dotychczasowy ład, domagając się jednocześnie bycia uznanym oraz, co pewnie najbardziej przeraża grono pedagogiczne, uznania swojego stylu życia za równorzędny wobec tych, które są uważane za właściwe.

Chciałbym tu zwrócić szczególną uwagę na paradoks całego wystąpienia Rozmaza. Za normalność i coś do zaakceptowania uważa on problematycznych uczniów, wręcz chuliganów, którzy swoim działaniem dezorganizują zajęcia. Podejście do nich wymaga odpowiedniego nastawienia, większej dyscypliny, pokazania hierarchii. U Koncewicza próżno szukać cech chuligana czy kogoś, kto ma zamiar sprawiać kłopoty. Mimo tego właśnie Aleksander zostaje uznany za szczególnie niebezpiecznego, ponieważ wzbudza podejrzenie układowym zachowaniem, pasującym bardziej do utopijnej wizji idealnego ucznia. Z racji niepodważalnego faktu, iż ideały nie istnieją, pojawienie się takiej jednostki wywołuje strach, poczucie zagrożenia. Ład i porządek, panujący dotychczas w szkole, zostaje zachwiany z powodu Innego, domagającego się bycia uznanym za samoświadomy byt, osobę potrafiącą w sposób rozsądny (pomimo młodego wieku) stanowić o sobie.

Podobnie na zachowanie Lalu spoglądają koledzy. Uważają je za niewłaściwe oraz bardzo drażniące:

- (...) byłeś dla nas (...) uprzejmy i to nas właśnie obraża. My zabraniamy ci być dla nas uprzejmym, rozumiesz?

(...)

- Nie, no, wy jesteście chyba nienormalni... - Koncewicz patrzył na nas jak na wariatów.

- To ty jesteś nienormalny (...) Nienormalny jest ten, kto jest inny od wszystkich. Ty jesteś inny. Naumyślnie robisz wszystko inaczej (...)³⁹⁵

Idealność Aleksandra uderza w oczy, powoduje jego alienację, niemożność akceptacji przez grupę. Koledzy widzą w nim dziwaka, osobę całkowicie nieprzystosowaną do życia w szkolnej społeczności. Słowa o nienormalności wyrażają w sposób niepodlegający dyskusji uczucia chłopaków do ludzi pokroju Koncewicza. Różni się on diametralnie od „wzorcowego modelu” licealisty, wywołując nieufność otoczenia. Reszta klasy, pozostając z nim w dosyć odległych relacjach, nie jest w stanie zrozumieć skąd takie, a nie inne zachowanie kolegi. Pokazanie własnego ja zostaje odebrane jako fałsz, chłopcy nie czują, iż ten pokaz jest

³⁹⁵ Zob. tamże, s. 24.

kierowany do nich. Są przekonani, że to jakaś „zgrywa”, a Aleksander zwyczajnie z nich kpi i traktuje niczym dzieci.

Czy jednak postępowanie protagonisty też nie jest w jakiś sposób dziecinne? Upór prezentowany przez młodzieńca równie dobrze można uznać za przejaw młodzieńczego buntu, chęć znalezienia własnej drogi. Istotne w interpretacji zachowania chłopaka byłoby zakończenie opowiadania:

- (...) Jestem jeszcze niczym. Żeby to wszystko miało jakiś sens, żeby nie było beznadziejnie smutne, muszę kimś być (...) Dlatego na razie zaplanowałem akcję „In „,

- In?

- Inwestowanie w szare komórki mózgu. Jest to dość kłopotliwe, ale póki wiem, że Ela mnie kocha...

- A jeśli ona przestanie, jeśli jej to przejdzie, zanim ty...

Koncewicz (...) chwycił mnie gwałtownie za ramiona. Odchyliłem się zdumiony. I wtedy zobaczyłem nad sobą jego oczy. Był w nich strach.³⁹⁶

Aleksander się boi-to rzecz niesamowita, niemal szokująca. Jedna wątpliwość wyrażona przez kolegę burzy jego spokój, powoduje zrzucenie maski Innego. Nagle główny bohater staje się... zwyczajnym zakochanym uczniem. To nie dojrzała, samoświadoma jednostka, ale niemal dzieciak. Zdaje sobie sprawę z braków, lecz i tak mówi sobie, że wszystko będzie dobrze, bo „Ela mnie kocha”. Wszystko tak naprawdę opiera się na tym jednym przekonaniu. Gdy więc jeden z kolegów porusza kwestię zmiany uczuć (rzecz normalna nie tylko wśród nastolatków), Lulu jest przerażony. Pochwycenie za ramiona to wyraz bezradności, paniki, a także pewnego rodzaju otrzeźwienie. Do młodzieńca dociera ta prawda, której zapewne nie chciał dostrzec. Cała misterna konstrukcja o nazwie „Aleksander Koncewicz- Inny” powoli rozpada się na oczach czytelnika. To Inny, a jednocześnie Swój. On także ma wątpliwości, traci nad sobą panowanie, potrafi być całkowicie zagubiony. Sam plan „inwestowania” w rozwój umysłowy, choć chwalebny, brzmi dziwnie, jakby to także była kolejna „zgrywa”. Być może stąd to brutalne sprowadzenie na ziemię przez znajomego z klasy, potrafiącego widzieć to, czego nie chciał zobaczyć protagonista. Czy przyniosło ono jakieś zmiany w przyszłości- tego nie wiemy. Faktem jest jednak to, że jedno zdanie narratora pozwoliło zobaczyć zupełnie innego Koncewicza – niepewnego, zagubionego, takiego, który oparł swój plan licealnego życia tylko i wyłącznie na uczuciu do dziewczyny³⁹⁷.

³⁹⁶ Zob. tamże, s. 37.

³⁹⁷ Sam Aleksander przyznał, że główną motywacją do zmiany szkoły była właśnie miłość do Eli Peremskiej. Dodajmy, że była to tzw. miłość od pierwszego wejrzenia.

Lalu to postać wyznaczająca sobie jasne cele, dążąca do ich spełnienia. Obietnica złożona Eli wymaga od niego dyscypliny i posłuszeństwa, gdyż jedynie w taki sposób zdoła udowodnić dziewczynie, że ta może na nim polegać³⁹⁸. Uważając daną dziewczynie obietnicę za sprawę intymną nie wyjaśnia otoczeniu powodów zapuszczenia brody, co szybko prowadzi do niezrozumienia, podejrzeń, niechęci. Broda, uznana za manifestację inności, nie zyskuje aprobaty części otoczenia. Nauczyciele i szkolni koledzy nie widzą w postępowaniu protagonisty niczego dobrego, a także, co niezwykle istotne, odmawiają sensu działaniom młodzieńca, dopatrując się w nich nieczystych intencji. Wzorowe zachowanie Aleksandra kłóci się z przyjętym przez społeczność szkolną obrazem ucznia – swojaka, jednostki przewidywalnej, wpisującej się w określone ramy. To z kolei wywołuje ambiwalentne uczucia otoczenia, a w konsekwencji – niechęć wobec protagonisty.

Jednocześnie taka postawa głównego bohatera ujawnia jego niedojrzałość, brak wyczucia, gdy chodzi o stosunki międzyludzkie. Traktując kolegów w sposób protekcyjny, odcinając się od nich, tak naprawdę pozbawia się możliwości samorozwoju, gdyż przebywanie tylko w towarzystwie dziewczyn nie jest wystarczające. Potrzebne są obydwie perspektywy, lecz Lalu świadomie wybiera tylko tę jedną. Uparcie dążąc do pokazania własnej dojrzałości, a przy tym inności, nie potrafi dostrzec, że takim zachowaniem równocześnie pokazuje, ile mu jeszcze brakuje w kwestii bycia podmiotem zdolnym do samostanowienia. Zakończenie całego opowiadania, gdzie widzimy przestraszonego bohatera, wyrzuca czytelnika ze strefy komfortu. Wtedy dociera do nas, że Aleksander Koncewicz to persona bardziej swojska i bliska sercu młodego odbiorcy, niż mogło się początkowo wydawać, gdy bezwstydnie manifestował swoją inność. Lalu jest Inny, a jednocześnie Swój. I właśnie ta niejednoznaczność sprawia, że trudno przejść obojętnie obok tak skonstruowanej postaci.

Dezyderiusz Pokielbas

Do spotkania narratora trylogii o *Bąblu i Syfonie* z Dezyderiuszem dochodzi dwukrotnie. Podczas pierwszego Arek dokonuje negatywnej oceny chłopaka, którego

³⁹⁸ Ostatecznie bohater zgadza się, by koledzy go ogolili, gdy ci przychodzą do niego w odwiedzin. Ta zgoda wywołuje zdziwienie, wręcz podejrzliwość, iż jest to kolejna „zgrywa” z jego strony. Tymczasem chłopak decyduje się na to w sytuacji, kiedy już wie, że Ela również go kocha. Tym samym nie musi już „walczyć” z nauczycielami, w dodatku pokazuje dziewczynie, iż uczucia żywione wobec niej są prawdziwe. Z drugiej jednak strony nie można zapominać o czynniku ekonomicznym – protagonista jest bardzo biedny i zwyczajnie nie stać go na żyletki. Gdy dochodzi do „darmowego” golenia, radośnie korzysta z okazji, obracając przy okazji sytuację na swoją korzyść (wspomniana „zgrywa”), dodatkowo nie musi ujawniać klasie, że ma kłopoty finansowe.

wcześniej nie widział na oczy³⁹⁹. W jego opinii to „nieprzyjemny typ (...) z tych, co lubią nabijać się z każdego. Na pewno jest przemądrzały i złośliwy”⁴⁰⁰. Ocena ta jest związana z oryginalnym wyglądem Dzikka. Rzutuje on na zdanie Arka, który od razu postrzega nieznanego w kategorii osób lubiących wyrządzać innym krzywdę. Tym samym mamy tu do czynienia ze spotkaniem dysharmonijnym. Drugie ma miejsce w szkole, gdy Dzidek ratuje go przed fałszywymi oskarżeniami o przynależność do gangu. Wtedy Arek rozumie swój błąd i zaczyna inaczej spoglądać na swojego przyszłego przyjaciela.

Użyty tutaj efekt aureoli⁴⁰¹ ma duże znaczenie w przypisaniu Dzikowi określonych cech. Arek, widząc pierwszy raz Dezyderiusza, pozwolił sobie na wyrobienie o nim konkretnego zdania. Gdyby nie sytuacja w gabinecie dyrektorki najpewniej przeświadczenie, iż Dzidek ma zły charakter, tkwiłoby w dalej w personalnym narratorze. Inność Pokiełbasa sprawiła, że pierwsze spotkanie w gruncie rzeczy stało się sądem nad nim, z czego ten nawet nie zdawał sobie sprawy. Dopiero bezpośrednia interakcja pokazała, iż stawianie znaku równości pomiędzy wyglądem a charakterem jest błędne. Dodatkowo Dzidek jako Inny intryguje narratorkę. Bohater jednak nie tyle dąży do głębszego poznania towarzysza, ile ma ochotę być przy nim ze względu na jego wyjątkowość, tak jaskrawą na tle szkoły.

Podobny błąd atrybucji przy pierwszym spotkaniu z Dzikim stosuje dyrektorka o przezwisku Magnificencja:

Do pokoju wszedł chłopak z włosami „na sztorc”, podobnymi do sierści teriera, ten sam, co nam się tak przyglądał w sklepie. Magnificencja spojrzała na niego ze źle ukrywanym wstrętem.

- Ja chyba pierwszy raz cię widzę na oczy. Jak się nazywasz?
- On się nazywa Dezyderiusz Pokiełbas i jest nowy (...)
- Dezyderiusz Pokiełbas?
- Proszę mówić na mnie Dzidek – powiedział nowy.
- Skąd się tu wzięłeś, Pokiełbas.
- Przenieśli mnie z Chomiczówki, proszę pani.
- Bo pewnie rozrabiałeś tam?⁴⁰²

Reakcją na spotkanie z Innym jest wstręt. Dyrektorka, nie znając Dzikka, od razu zakłada, podobnie jak Arek, że chłopak jest problematyczny. Pomimo prośby, by mówić mu

³⁹⁹ Archibald Arek Ciuruś to młodzieniec, za którym ciągnie się piętno Jonasza, czyli osoby przynoszącej innym nieszczęścia. Postać samego Arka oraz kwestia jego piętna zostanie poruszona w podrozdziale 2.2

⁴⁰⁰ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona*. Warszawa 1994, s. 8.

⁴⁰¹ Polega on na tym, że w sposób automatyczny przypisujemy pewne cechy osobowościowe ludziom, jedynie na podstawie pierwszego wrażenia. Szerzej zob. B. Wojciszke: *Procesy oceniania ludzi*. Poznań 1991.

⁴⁰² E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 15.

po imieniu, kobieta używa, cokolwiek obcesowo, nazwiska chłopca. Nie uznaje więc za stosowne przychylić się do prośby Dzikka. Przywołany wcześniej efekt aureoli jest tak silny, że dyrektorka od razu uprzedza się do protagonisty. Ta niechęć wynika głównie z oryginalnego wyglądu chłopaka, tak nie przystającego do wyglądu zwykłych, normalnych uczniów. Pedagogiczny instynkt podpowiada Magnificencji, iż nowy uczeń może być problematyczną jednostką, stąd ten wręcz automatyczny brak akceptacji dla Innego⁴⁰³.

W relacjach międzyludzkich istotny jest zwrot TY skierowany do drugiej osoby. Maurice Friedman jasno wskazuje, iż użycie formy TY ma na celu afirmację bycia takiego człowieka⁴⁰⁴, z kolei Michał Bardel⁴⁰⁵ widzi w niej oznakę szacunku wobec odmienności innego. Zupełnie inaczej ta kwestia wygląda z punktu widzenia Magnificencji. Nie dość, iż nie uznaje inności Dzikka, to dodatkowo, kierując się wyłącznie pierwszym wrażeniem, „klasyfikuje” go do grupy jednostek sprawiających problemy. Specyficzny wygląd bohatera wywołuje u niej brak tolerancji, a co za tym idzie - niemożność odkrycia dobrych stron młodzieńca, jego unikalności, czyli lepszego poznanie go jako podmiotu.

Rozmowa z Dzikkiem uświadamia kobiecie, że spotkała postać nietuzinkową. Chłopak prezentuje otwarty umysł, oryginalne podejście do rzeczywistości, a także, co istotne, pomysłowość. I właśnie w tym tkwi klucz do zrozumienia tożsamości protagonisty, tak innej od tożsamości zwykłego ucznia. Fakt bycia kimś uwidacznia się choćby podczas opisywania kradzieży w sklepie czy napastników, którzy naprawdę za nią stali. Dzikdek podaje dokładny rysopis podejrzanych, wzrost, cechy mogące uchodzić za charakterystyczne. Tutaj ważne są reakcje dyrektorki:

- (...) Czy ja pani dyrektor nie nudzę? Mam przestać (opisywać podejrzanych- dop. J.D.)
- Ależ nie... proszę, mów dalej – Magnificencja przyglądał mu się ciekawie, prawdopodobnie pierwszy raz w życiu spotkała podobnego ucznia.
- (...)
- Magnificencja słuchała oszołomiona.
- I to wszystko potrafiłeś zapamiętać? – zapytała z niedowierzaniem.
- Od dwu tygodni ćwiczę zapamiętywanie rysopisów (...)⁴⁰⁶

Przed Magnificencją staje Inny domagający się odpowiedzi na własną podmiotowość. Jest ona tak bardzo różna od dotychczasowych doświadczeń dyrektorki, iż ta początkowo nie

⁴⁰³ Zarówno Arek jak i dyrektorka korzystają z uwewnętrznionych schematów poznawczych, bazujących na lęku i wynikającej z lęku tendencji do dystansowania się.

⁴⁰⁴ Zob. M. S. Friedman: *Martin Buber. The Life of Dialogue*. London 2002, s. 68.

⁴⁰⁵ Zob. M. Bartel: *Różne twarze inności*. „Znak” 2004, nr 1, s. 14.

⁴⁰⁶ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 18 – 19.

wie, jak zareagować. Bohater, prezentując nieograniczoną wolność, gdy chodzi o myślenie, wytrąca kobietę ze strefy bezpieczeństwa, podważając prawa uznawane dotąd za nienaruszalne. Uszanowanie „sobości” Dzidka wiązałaby się z redefinicją przyjętych norm, dlatego inny musi zostać „spacyfikowany”. Taka możliwość nadarza się bardzo szybko, gdy wychodzi na jaw, iż Dzidek chce założyć w szkole agenturę, która to będzie zajmowała się ściganiem przestępców:

- On numeruje agentów, pani dyrektor – wyjaśniła usłużnie dyżurna Nowicka.
- Agentów?! – przestraszyła się Magnificencja – jakich agentów, na miłość boską?!
- Tych, co zwerbował do agentury. Mnie też chciał przyjąć, miałam być agentką numer zero osiem (...) ⁴⁰⁷

Takie mało poważne zachowanie stanowi dla Magnificencji idealny pretekst, by móc „wtłoczyć” chłopca w ramy, które bardzo dobrze zna, dzięki czemu ma szansę obronić się przed innym:

- (...) Od tej chwili żadnych agentów i agentur, nie lubimy tutaj takich zabaw. Zapamiętaj! Żadnych szajek i związków spod ciemnej gwiazdy (...)
- Tak, pani dyrektor, uśpię ich, naprawdę przykro mi, jak tylko chciałem...
- Wiem. Chciałeś tutaj brylować, być gwiazdą, meteorem, imponować, zgrywać się na wielkiego detektywa i geniusza, ale my tutaj nie kochamy geniuszów.
- Detektywi są potrzebni – bąknął Dzidek.
- Ale ty na pewno nie będziesz jednym z nich (...) ⁴⁰⁸

Związana ze specyficzną tożsamością inność Dzidka napotyka na gwałtowny opór ze strony dyrektorki. Obawia się ona, iż podmiotowość chłopaka będzie miała negatywny wpływ na otoczenie. Inny pokazuje sposób działania odmienny do tego wyznawanego przez Magnificencję, czego konsekwencją mogłaby być „kradzież świata”⁴⁰⁹. Kobieta obawia się, iż Dzidek „zarazi” kolegów i koleżanki chęcią do realizacji swoich, niekiedy może i szalonych, pomysłów. W ten sposób zburzony zostałby świat znany Magnificencji, a na coś takiego dyrektorka nie może pozwolić. Posiadanie odmiennej perspektywy niż ta przyjęta przez ogół, wykazywanie się nietuzinkowymi pomysłami, zachowaniem odbiegającym od pewnych norm- to wszystko, według Magnificencji, zagraża stabilności jej świata, dlatego też z taką determinacją dąży do zapanowania nad innym.

⁴⁰⁷ Zob. tamże, s. 20.

⁴⁰⁸ Zob. tamże, s. 23.

⁴⁰⁹ Zob. K. Rozmarynowska: *Inność jako źródło etyczności. Inspiracje ricoeurowskie...*, s. 293.

Chciałbym tu zwrócić uwagę na tytuł pierwszego rozdziału *Przygód Bąbla i Syfona*. Brzmi on następująco: „Jak poznałem chłopca, Dzidka Pokielbasa, który miał pomysły nie z tej ziemi”. Znajdują się w nim dwie, bardzo ważne informacje. Pierwsza dotyczy omówionego już spotkania Dzidka z Arkiem oraz Magnificencją. Druga zawiera się we frazie „miał pomysły nie z tej ziemi”. Właśnie ta część najlepiej określa tożsamość Dezyderiusza, a także poddaje trop mogący wskazać, na czym polega obietnica chłopca, konstytuująca jego sposób bycia. Jest nią pokazanie (dorosłemu) otoczeniu, że nastolatki nie są wyłącznie mało poważnymi osobami, lecz ludźmi, którzy w szerszy sposób spoglądają na świat. Potrafią wskazywać jego niedociągnięcia (dzięki czemu rozwijają ogląd ludzi dojrzałych) i zwracać uwagę na rzeczy, które umykają innym. Posiadanie bujnej wyobraźni, pomysłowości, planów mogących uchodzić za szalone – tacy właśnie mogą być nastoletni bohaterowie pokroju Dzidka. Protagonista chce stanowić równorzędnego partnera dla dorosłych nie z racji własnego widzimisię, lecz posiadania bardziej bystrego umysłu, który nie jest o g r a n i c z o n y i ma ogromny potencjał w zakresie pomysłów.

Dzidek instynktownie zdaje sobie sprawę, że warunkiem akceptacji jest umiejętność komunikowania się ze światem. Trzeba tu zwrócić uwagę na sposób rozmowy głównego bohatera z samą dyrektorką. Chłopiec jest rzeczowy, konkretny, czasami pozwala sobie na osobiste komentarze uświadamiające rozmówczyni jego wiek. Jednakże przez większą część dialogu ujawnia się równorzędność rozmówców. Można odnieść wrażenie, iż to Magnificencja dąży do jego zaburzenia, „upupiając” Pokielbasa czy zarzucając mu działania „pod publikę”. Widząc dojrzałość nastolatka instynktownie szuka tych fragmentów wypowiedzi, które pozwoliłyby jej przejąć kontrolę nad chłopakiem, wykazać płytkość i dziecinność jego postępowania. Dzidek, co zaznaczono, sam wplata w rozmowę kwestie rzeczywiście pasujące do kogoś mało inteligentnego, dając dyrektorce pretekst do górowania nad sobą. Zaraz jednak potrafi powrócić do meritum sprawy, w wyniku czego kobieta musi uznać go za odpowiedniego partnera do poważnego dialogu. Jednakże nawet jemu zdarzają się chwile, w których pokazuje swoją niedojrzałość:

(...) Magnificencja (...) w milczeniu wskazała na Syfona, który stał przy oknie z bezwładną papugą w rękach i wykonywał jakieś dziwne czynności, składał i rozkładał skrzydła ptaka, to znów zapalał zapalnik przy jego oczach i wpatrywał się w nie badawczo. Tego było już dla wrażliwej Magnificencji „o wiele za wiele” (...) ⁴¹⁰

⁴¹⁰ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 39.

Absurd całej sytuacji wynikający z dobrych intencji Dzikka (chciał sprawdzić czy nieprzytomna papuga reaguje na światło) nie pomaga chłopakowi, przeciwnie, tylko przysparza mu problemów. Okazuje się bowiem, że niektóre jego pomysły idą za daleko i nawet jeśli on uważa je za dobre, to otoczenie postrzega je jako niebezpieczne.

„Starcia”, do jakich dochodzi pomiędzy Magnificencją a głównym bohaterem, dowodzą, iż temu ostatniemu zależy na byciu zaakceptowanym, ale nie tylko. Chodzi także o coś jeszcze. Dezyderiusz wykazywanie się zdolnościami do pomysłów, także tych mogących uchodzić za szalone czy niedojrzałe, uważa za wartość kształtującą tożsamość każdego człowieka. Ci, którzy nie obawiają się odrzucenia i dążą do realizacji swoich planów, według niego zasługują na uznanie ze strony innych. Rozmowa z dyrektorką stanowi więc wyraz własnych przekonań, umożliwiając pokazanie, jakim wartościom hołduje chłopak. Uczestniczy on w sposób autentyczny w swoim życiu, nie idąc na skróty i znając nałożone na siebie zobowiązania. Wie, iż życie zwyczajnego ucznia nie jest dla niego i stara się być sobą, nawet jeśli oznacza to bycie niezrozumianym przez otoczenie. Takie postępowanie stanowi o istocie odpowiedzialności za własne istnienie, ponieważ: „autentyczność wskazuje drogę do bardziej samoopowiedzialnego życia. Pozwala nam przeżyć (potencjalnie) pełniejsze i bardziej różnorodne życie – ponieważ bardziej przyswojone jako nasze własne”⁴¹¹. Wbrew zarzutom dyrektorki nie pragnie uchodzić za szkolną gwiazdę, geniusza, jednostkę wybitną. Zależy mu wyłącznie na uznaniu jego „sobości”, w której brakuje fałszu czy choćby odrobiny pozerstwa.

Dlaczego w takim razie napotyka na opór Magnificencji? Zaznaczono to wyżej – chodzi o „kradzież” światopoglądowych podstaw będących dla kobiety stałymi, bez których nie wyobraża ona sobie funkcjonowania szkolnego świata. Zderzenie silnych charakterów, prezentujących różne wartości, prowadzi do konfliktu, ponieważ oboje nie chcą „przegrać” w tej rozmowie. Zdają sobie sprawę z tego, że zagroziłoby to ich podmiotowości, mogłoby też doprowadzić do destabilizacji własnego ja. Prym wie, z racji stanowiska, dyrektorka. Jakikolwiek próby akcentowania odrębności Dzikka są przez nią torpedowane, zbywane reakcją „jesteś tylko dzieckiem”. Kobieta nie potrafi dostrzec pewnego rodzaju dojrzałości w myśleniu chłopca, w jego chęci bycia wiernym swoim ideałom. W ten sposób zabiera mu częściowo wolność, nie pozwalając realizować zobowiązań, jakie ten na siebie nałożył. Poprzez takie działania nie pozwala mu również prowadzić życia doskonałego. Ricoeur przekonuje, że:

⁴¹¹ Ch. Taylor: *Etyka autentyczności*. Przeł. A. Pawelec. Kraków 2002, s. 73.

poza i ponad obowiązkami szczegółowymi człowiek posiada obowiązek wobec siebie, ergon, który polega na prowadzeniu życia doskonałego (...) Źródło (dobra) tkwi w nas samych, w naszych działaniach. Do tego się sprowadza najbardziej elementarny warunek tego, co nazywamy poznaniem samego siebie. Jego zasadniczą możliwość określa umocowanie celu dobra w działaniach stanowiących obowiązek człowieka jako takiego, nasz obowiązek.⁴¹²

Czym byłoby życie doskonałe według Dzikka? To takie, w którym potrafi on kierować się nałożoną na siebie obietnicą o wprowadzaniu w czyn wszelkich pomysłów. Nie odrzuca ich z góry, nie klasyfikuje w kategoriach dobra/zła czy pożytecznych/zbędnych. Jeśli uważa za stosowne urzeczywistnić dany plan, robi wszystko, by tak się stało. Może tu liczyć na zrozumienie ze strony ojca:

- Dyrektorka mnie wezwała, podobno stało się coś strasznego. Powiedz mi – chrząknął zmartwiony – czy Dzik znowu miał jakieś pomysły?
(...)
Milczałem zakłopotany.
- Nie bój się – rzekł ojciec Syfona – szanuję pomysły mojego syna i staram się zrozumieć nawet te, hm... powiedzmy... najdziwniejsze, aczkolwiek mi się rzadko udaje – patrzyły na mnie wyblakłe, bardzo zatroskane oczy. Widać było, że człowiek ten ogromnie kocha Dzikka (...)⁴¹³

Pan Pokiełbas, choć przychodzi mu to z trudem, dostrzega w pomysłach syna elementy pozytywne. Rozumie on, że chłopak sam z siebie nie naruszyłby pewnych zasad, bo zna granice. Ojciec instynktownie czuje, iż syn potrafi zdecydować, co byłoby dla niego najlepsze i zostawia mu dużą swobodę do działania. Mając wsparcie i zaufanie ze strony rodzica Dzik może realizować swoją obietnicę, dążąc dzięki temu do ricoeurowskiego „życia doskonałego”, opartego na szczerości i zgodzie z samym sobą.

Warto przy okazji zastanowić się nad funkcją pana Pokiełbasa, gdy chodzi o tak ważną rzecz, jak kształtowanie się tożsamości syna. Pokiełbas senior wyraźnie zaznacza, iż jako rodzic szanuje i rozumie pomysłowość Dzikka, choć niekiedy przychodzi mu to z dużym trudem. Zakładam, że zaufanie wynika właśnie z rozmów pomiędzy nimi. Dialog dwóch osób o diametralnie różnych poglądach, doświadczeniu życiowym, prowadzony z poszanowaniem integralności drugiej osoby, jest istotny w kontekście zrozumienia wartości wyznawanych przez każdą ze stron. Innymi słowy

⁴¹² P. Ricoeur: *Drogi rozpoznania*. Przeł. J. Margański. Kraków 2004, s. 70 – 71.

⁴¹³ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 45.

dialog z innym ma zdolność tworzenia, czyli wnosi coś nowego. W tym sensie ma on charakter odkrywczy w stosunku do wiedzy o wartościach. Dialog z innym rozszerza i pogłębia świadomość aksjologiczną, ponieważ zmusza do dyskusji o wartościach. W konsekwencji podmiot może odkryć wartości, których istnienia dotąd sobie nie uświadamiał, bądź zrewidować swoje przekonania (...)⁴¹⁴

Rozmowy prowadzone z synem, próba spojrzenie na rzeczywistość z jego perspektywy, są tym, co uzupełnia światopogląd pana Pokiełbasa, czasami go poszerza i pomaga o wiele lepiej pojąć, dlaczego Dzidek zachowuje się w taki a nie inny sposób. Stawiając na porozumienie zaczyna lepiej dostrzegać sens w postępowaniu syna, choć jednocześnie ma świadomość, że wartości, którym ten hołduje, mogą nie znaleźć zrozumienia u osób pokroju Magnificencji. Mimo tej wiedzy wspiera chłopaka, z kolei ten czując takie wsparcie, z większą śmiałością walczy o utrzymanie własnej tożsamości.

Inaczej wygląda sytuacja w przypadku dyrektorki. Zamiast dialogu wybiera ona konflikt, wykorzystuje także przewagę wynikającą z zajmowanej pozycji. Spotkanie z Dzidkiem jest dysharmoniczne, nastawione na narzucenie wyłącznie racji dyrektorki. Krzysztof Stachewicz twierdzi, iż „spotkanie z innym jako obcym poniekąd zmusza mnie do przemyślenia własnej optyki aksjologicznej i spojrzenia na świat powinności moralnej i hierarchii wartości w odmienny sposób, co może prowadzić (ale nie musi) do przewartościowań w ramach »własnego« świata wartości”⁴¹⁵. Takiej refleksji brak u Magnificencji, która nie tyle poddała refleksji inność chłopaka, ile całkowicie odrzuciła tę wartość, którą Dzidek uważa za najistotniejszą w kształtowaniu ja. To powoduje tarcia pomiędzy nimi przez niemal całą trylogię i paradoksalnie wzmacnia chłopaka, gdyż zmusza go do poszukiwania takich rozwiązań, które udowodnią słuszność obranej przez niego drogi.

Niestety i jemu zdarzają się sytuacje, w których pokazuje własną niedojrzałość i brak zrozumienia dla problemów innych ludzi. Widać to najlepiej na przykładzie zachowania Dezyderiusza wobec nastolatka na wózku:

- Hej, ty na kółkach, blada twarz, odsuń się! – warknął Syfon. – Co tam zobaczyłeś? Mysz sklepową? – i nie czekając aż kaleka się ruszy, niecierpliwie odepchnął go z całej siły, aż wózek stuknął o ladę chłodniczą. To przykre, ale Syfon potrafi czasem być zaskakująco brutalny.⁴¹⁶

⁴¹⁴ K. Rozmarynowska: *Inność jako źródło etyczności. Inspiracje ricoeurowskie...*, s. 302.

⁴¹⁵ K. Stachewicz: *Problem ugruntowania moralności. Studium z etyk fundamentalnej*. Warszawa 2006, s. 177.

⁴¹⁶ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 68.

Co znamienne odepchnięty przez niego chłopak pomaga potem bohaterom obronić się przed zarzutami o kradzież, składając na policji wyczerpujące zeznania. Protagonista przeprasza go za swoje zachowanie, gdyż widzi, że zachował się bardzo głupio. Zdarzenie to uświadamia mu, iż musi nad sobą pracować, jeśli rzeczywiście chce być postrzegany jako poważna osoba, a nie niewychowany nastolatek.

Pomysłowość Dzidka, a co za tym idzie- jego podmiotowość, zostaje z czasem doceniona. Pierwsza akceptacja następuje wtedy, gdy wraz z Arkiem odnajdują wiekową szablę skradzioną z muzeum. Arek opisuje powstałą wtedy sytuację następująco: „(...) w budzie wśród szkolnego bractwa zazналиśmy słodyczy sławy. Popularność nasza wzrosła do trzeciej potęgi, zazdrozczono nam wyczynu. Po raz dziesiąty i n-ty musieliśmy opowiadać, jak odczytaliśmy znaki tajemniczej mapy i jak odkryliśmy miejsce ukrycia karabeli”⁴¹⁷. Poszukiwaniom skarbu towarzyszył szereg problemów i nieprzewidzianych wydarzeń, których nie dałoby się pokonać bez pomysłowości grupy uczestniczącej w całym przedsięwzięciu. Właśnie ta niczym nieograniczona możliwość do dyskusowania swoich pomysłów, przemyśleń, niekiedy wątpliwości, okazała się kluczowa w tej sprawie. Zamiast odrzucania innych Dzidek i Arek wybrali kooperację, w wyniku czego mogli się cieszyć ze zwycięstwa. Jestem zdania, iż gdyby nie ambicja Dzidka, ciągle parcie przed siebie, wiara w ludzką zdolność do pomysłów, nie udałoby im się osiągnąć sukcesu. Podmiotowość głównego bohatera pomogła grupie, która bardzo chętnie dzieliła się swoimi rozważaniami, wysnuwała wnioski. Kluczowy okazał się więc dialog oraz umiejętność słuchania drugiej osoby.

Druga akceptacja nadchodzi z nieoczekiwanej strony. Szkolny chuligan i przywódca gangu, Józef Kamasz, nawiązuje współpracę z Dezyderiuszem, by zdemaskować młodocianych szantażystów działających na terenie miejscowej pływalni. Chce również pomóc swojemu kuzynowi, który otrzymuje od nich groźby. Całe porozumienie dwójki „wrogów” mocno zaskakuje Arka:

- Wszystko sobie zaraz ładnie wyjaśnimy... - Józek uśmiechnął się krzywo.
– Spóźniliśmy się trochę – rzekł do Syfona – widzę, że zakończyłeś już akcję.
Słuchałem tego wszystkiego zdumiony. Józek Kamasz w kooperacji z Syfonem? Co to za konszachty za moimi plecami?⁴¹⁸

⁴¹⁷ Zob. tamże, s. 145.

⁴¹⁸ Zob. tamże, s. 175.

Kooperacja, choć nieprawdopodobna, stała się możliwa dzięki Syfonowi. Przekonując Józka do połączenia sił zdołał on odkryć powiązania szantażystów z ich szkołą, co pomogło rozwiązać bardzo groźny problem, ponieważ nierzadko przestępcy uciekali się do aktów przemocy. Odrzucenie wzajemnych animozji i uprzedzeń pozwoliło na szybkie rozwiązanie całej sprawy, a przy okazji wykształcił się u Kamasza pewien rodzaj szacunku dla Dzikka. Zobaczył on, że wbrew pozorom inność chłopaka może przynieść dużo pożytku i być bardziej pomocna, niż mógłby początkowo przypuszczać.

Również i dyrektorka wykazuje się zrozumieniem dla działań dwójki protagonistów. Pomimo wątpliwości podczas przemowy na koniec roku szkolnego docenia ich pracę, gdy chodzi o wspomnianą powyżej grupę szantażystów:

(...) muszę wspomnieć tutaj o dwu uczniach naszej szkoły, Dzikku Pokiełbasie i Arku Ciurusiu (...) przejawili oni działalność (...) nietypową, ale w sumie (...) mimo wszystko pożyteczną (...) pomogli oni zlikwidować gang niebezpiecznych łobuzów, którzy przez wiele miesięcy zastraszali naszych uczniów (...) brał w tym udział również (...) jeden z naszych uczniów, a my mieliśmy szansę znacznie wcześniej wkroczyć w tę sprawę i przerwać działalność szajki. Już w czasie pamiętnego incydentu w drugiej sali bio, Dzikdek Pokiełbas odkrył prawdziwe oblicze tego (...) chłopca, niestety zachowaliśmy się wtedy z rezerwą wobec Dzikka i Arka (...)⁴¹⁹

Magnificencja przyznaje się do błędu, co należy uznać za tryumf Dzikka i kamień milowy w rozwoju samej dyrektorki. Choć kobieta zdaje sobie sprawę, iż pomysły chłopca mogą przynieść kłopoty, widzi, że w tym przypadku należy docenić jego inność. Tu muszę poczynić ważną uwagę – dyrektorka nie akceptuje Dzikka jako Innego, lecz wykazuje zrozumienie zgodne z interpretacją Barbary Skargi. Badaczka jest zdania, iż rozumienie tak naprawdę pozwala wydobyć na światło dzienne sens danego działania⁴²⁰. Tak właśnie czyni Magnificencja: wydobywa sens, którym było rozwiązanie problemu szantażystów. Słowa mówiące o pożyteczności dokonań chłopców nie mogą być odczytywane jako tolerancja inności. Dyrektorka aprobuje, pod pewnymi warunkami, Dzikka i Arka jako byty zdolne do czynów mogących przynieść pożytek, jednocześnie nadal uważa unikalność tej dwójki za coś szkodliwego. Pochwała jednego działania protagonistów nie ma konsekwencji w przyszłości, ponieważ nie dochodzi do uznania sposobu bycia głównych bohaterów. Kobieta wyłącznie przyklaskuje pewnym działaniom chłopców (dodać trzeba- z inspiracji samego Dzikka), jednocześnie w dalszych tomach wyraźnie zaznacza swój brak zgody na działalność ich

⁴¹⁹ Zob. tamże, s. 182.

⁴²⁰ Zob. B. Skarga: *Granice historyczności*. Warszawa 1989, s. 163.

agencji detektywistycznej. To zaś wyraźny znak, że na jakąkolwiek akceptację inności porównywalnej z tą „promowaną” przez młodego Pokiełbasa nie będzie nigdy zgody.

Dezyderiusz to chłopak mający głowę pełną różnych konceptów. Uważa on zdolność do realizowania swoich, nawet szalonych zamierzeń, za podstawę podmiotowości. Według niego o bycie każdej jednostki świadczy fakt, iż potrafi ona iść wytyczoną przez siebie ścieżką i nigdy nie zwątpi w słuszność podejmowanych działań. Takie podejście stawia protagonistę w kontrze do osób pokroju Magnificencji, uważających pomysły za zagrożenie, mogące prowadzić do podważenia niektórych praw rządzących rzeczywistością. Dzidek, mimo tej świadomości, nie poddaje się i wytrwale dąży do udowodnienia, że ludzie mający „pomysły nie z tej ziemi” zasługują na akceptację.

Tomek Żabny

Główny bohater powieści *Szkolny lud, Okulla i ja* to postać zbudowana w oparciu o pewien rodzaj paradoksu. Im bardziej dąży do dobrego życia i chce realizować obietnicę daną sobie oraz kuzynowi, który wprowadza go w realia nowej szkoły, tym mocniej uzewnętrznia się jego inność. Te wewnętrzne „starcia” Ricoeur opisywał następująco:

Między naszym dążeniem do życia dobrego a naszymi konkretnymi wyborami rysuje się rodzaj hermeneutycznego koła wskutek wahadłowej gry między pojęciem życia dobrego a najbardziej znaczącymi postanowieniami naszej egzystencji (kariera, miłość, zajęcia czasu wolnego etc.) Rzecz ma się tak jak z tekstem, w którym całość i część są rozumiane poprzez siebie nawzajem.⁴²¹

W opinii myśliciela tożsamość opiera się w dużej mierze na wyborze dobrego życia. Każdy człowiek inaczej pojmuje dobre życie i dokonując różnorodnych wyborów ocenia je z perspektywy celu, do którego dąży. Czyniąc bilans zysków i strat wybiera to, co w danym momencie, najbardziej przysłuży się jego dobremu życiu. W przypadku Tomka Żabnego sprawa ta jest niejednoznaczna, najlepiej widać to na przykładzie rady od kuzyna oraz rezultatów, jakie z niej wynikają:

- Najlepiej nie zbliżaj się na razie do nikogo, do nikogo sam nie zagaduj i nie mieszaj się do niczego. Choćby cię rączka nie wiem jak swędziała, nie sięgaj, gdzie wzrok nie sięga. Ograniczamy się do bezpośredniego pola widzenia (...) uszy po sobie, oczka skromnie spuszczone. Inaczej napytasz sobie biedy i podpadniesz z miejsca.

⁴²¹ P. Ricoeur: *O sobie samym jako innym...*, s. 297.

Staralem się przestrzegać tych przykazań. W szkole kryłem się po kątach i nie reagowałem na zaczepki. Ale w duchu przeklinałem Arka. Bo właśnie tym dziwnym zachowaniem zwróciłem uwagę klasy.⁴²²

Rada, by prowadzić dobre życie, okazała się błędna. Nie wynika to ze złośliwości kuzyna, lecz z wiedzy o Tomku. Arek zdaje sobie sprawę, iż chłopak łatwo wpada w kłopoty, potrafi znaleźć się w nieodpowiednim miejscu, w wyniku czego na nim skupia się uwaga wszystkich. Tu dobrze jest się odnieść do tytułu pierwszego rozdziału powieści, który brzmi: „Znow mieszam się w nie swoje sprawy”. Protagonista to osoba niepotrafiąca przejść obojętnie wobec ludzi potrzebujących pomocy, czująca się za nich odpowiedzialną. Pomimo obietnicy złożonej kuzynowi, że będzie uważał i przestanie mieszać się do spraw otoczenia, już pierwszego dnia zostaje postawiony w sytuacji, gdy ktoś słabszy potrzebuje wsparcia (zniszczeniu ulega gabłota, którą opiekował się jeden z uczniów). W opinii Ricoeura odpowiedzialność wiąże się z innością, a także kształtowaniem tożsamości. Tłumaczy on swoją myśl następująco:

Ponieważ ktoś liczy na mnie, jestem obliczalny, mogę być rozliczany w moich czynach przed innym. Pojęcie odpowiedzialności łączy oba znaczenia: liczyć na..., być obliczalnym w... Łączy je, dodając do nich zasadę odpowiedzi na pytanie „Gdzie jesteś?” postawione przez innego, który mnie wzywa. Odpowiedzią tą jest „Oto ja!”. Odpowiedzią, w której dochodzi do głosu zachowanie siebie.⁴²³

Zachować siebie, czyli postąpić zgodnie z sumieniem, wykształconą tożsamością. Brak odpowiedzi oznaczałby negację tożsamości, zniszczyłby również podmiotowość Tomka. Tu potrzebna jest pewna uwaga: chęć pomocy nie wychodzi od samego Tomka, ale jego kolegi – Mietka, który przy okazji naprawy poczynionej szkody chciał zażartować sobie z grupki klasowych chuliganów. Chłopak mógł odmówić udziału w przedsięwzięciu i zwyczajnie wrócić do domu. Nie zrobił tego, ponieważ postąpiłby właśnie wbrew samemu sobie.

Przywołany tytuł pierwszego rozdziału naprowadza na trop związany z tożsamością Tomka. Ważną jej cechą jest pomaganie innym, nawet jeśli oni nie wyrażą bezpośredniej prośby. Widząc swoistą niesprawiedliwość wynikającą z gorszej sytuacji życiowej niektórych kolegów dobrowolnie stara się im pomóc. Rozmarynowska pisze:

⁴²² E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 8 – 9.

⁴²³ P. Ricoeur: *Refleksja dokonana. Autobiografia intelektualna*. Przeł. P. Bobowska – Nastrzewska. Kęty 2005, s. 273-274.

(...) to, co słabe, wzywa nas, powołuje do udzielenia pomocy, wspomagania rozwoju. Siła tego uczucia polega przede wszystkim na tym, że zmusza nas ono do odczuwania sytuacji, która jest, ale której być nie powinno. Kiedy to, co słabe, nie jest czymś, ale kimś, kto jest zdany na naszą troskę, kto liczy na nas, oczekuje pomocy (...)⁴²⁴

Podkreślę raz jeszcze: żadna prośba o pomoc nie została wyrażona *expressis verbis*, a i tak Tomek postanawia zainterweniować. Czy jednak potrzebuje on skonkretyzowanego wołania o pomoc? Sytuacja z rozbitą gablotą pokazuje, że nie, gdyż chłopak potrafi, na co wskazuje Rozmarynowska, wczuć się w emocje słabej osoby. Nie musi dojść do wezwania wprost, wystarczy empatyczne podejście do drugiego człowieka. Główny bohater interweniuje tam, gdzie dzieje się niesprawiedliwość, ponieważ uważa to za swój obowiązek. Przyrzeczenie dane Arkowi, by nie mieszać się do spraw otoczenia, musiało zostać złamane, ponieważ nie było tym rzeczywistym, któremu hołduje Tomek. Początkowo wydaje się, że interwencja chłopaka przyniosła pozytywne rezultaty:

- Dobry kolega z ciebie – Ciesielski poklepał mnie po łopacie. – Nie wiem, co ty chcesz wykręcić z tą gablotą, ale jeżeli ci się uda, to ja ci rezerwuję miejsce w naszej szajce.
Było to niewątpliwie największe wyróżnienie, jakie mogło mnie w pojęciu Ciesiów spotkać.
- Doceniam to – powiedziałem i serce zaczęło mi bić mocno z podniecenia.⁴²⁵

Jak się okazuje, radość była przedwczesna i zamiast nagrody czekały go kłopoty, spowodowane tym, iż zbyt zaufał Mietkowi. W wyniku jego działań zostaje wzięty za kawalarza, osobę chcącą zdobyć poklask tzw. niskimi zagrywkami. Sam Tomek był jednak zmuszony do udzielenia pomocy, gdyż: „wezwanie, nakaz, także zaufanie, które pochodzą od kogoś słabego, sprawiają, że to zawsze inny uznaje nas za odpowiedzialnych, a nawet czyni nas odpowiedzialnymi (...) Inny, licząc na mnie, czyni mnie odpowiedzialnym za moje działania”⁴²⁶. Nakaz działania, choć nie wyrażony bezpośrednio, trafia do głównego bohatera, któremu ten nie może się nie poddać. Gdyby tak uczynił, zaprzeczyłby sobie jako podmiotowi moralnemu, wystąpiłby przeciwko normom uznawanym przez siebie samego za te właściwe. Podejmując taką, a nie inną decyzję, afirmuje swoją wolność jako jednostki. Karl Jaspers podkreśla ten aspekt bycia sobą:

⁴²⁴ K. Rozmarynowska: *Inność jako źródło etyczności. Inspiracje ricoeurowskie...*, s. 96.

⁴²⁵ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 24.

⁴²⁶ P. Ricoeur: *Filozofia osoby*. Przeł. M. Frankiewicz. Kraków 1992, s. 47.

w decyzji doświadczam wolności, w której już nie o czymś, lecz o sobie samym rozstrzygam, w czym niemożliwe już jest oddzielenie wyboru od ja, lecz ja sam jestem wolnością tego wyboru. Zwykły wybór ukazuje się jako wybieranie między dwiema obiektywnościami: wolność zaś istnieje jako wybór mnie samego.⁴²⁷

Tak rozumiana wolność oznacza dobrowolny, nienarzucony przez nikogo, wybór drogi, którą chce się podążać. Równocześnie podmiot bierze pełną odpowiedzialność za podjętą decyzję wraz ze wszystkimi jej skutkami. Angażuje się on w świat, w którym istnieje, jednocześnie ukazując, jakie postawy uznaje za najwłaściwsze, nawet jeśli mogą mu one przynieść problemy oraz nie będą zrozumiane przez otoczenie. Przykład właśnie takiego niezrozumienia widać w czasie rozmowy z kuzynem:

- (...) Nie o klipsie chciałem z tobą mówić.
- A o czym?
- O tej aferze ze zdjęciami Męckich i Ciesiów. Mówiłem, żebyś się trzymał z daleka od tych typów, ale ty, ośle perski... (...) Jesteś głupek większy niż myślałem! Nie mogłeś wytrzymać nawet dwu dni! Musiałeś zacząć.
- Stłukli gablotę (...)
- Czy warto z powodu głupiej gabloty?! Znów wtrąciłeś się w nie swoje sprawy!⁴²⁸

Arek w jasny sposób formułuje swój zarzut wobec Tomka: jakiegokolwiek angażowanie się w problemy innych jest błędem i nie przyniesie mu szczęścia czy podziękowań. Tym samym dochodzi do afirmacji bierności, życia na uboczu, gdzie istnienie jednostki jest niemal niezauważalne. Ingerowanie w bieg wydarzeń najprawdopodobniej skończy się porażką, wręcz klęską protagonisty. Zdaniem kuzyna powinien on odrzucić s w o j ą wolność i przyjąć wolność uznawaną przez innych. Taka postawa doprowadziłaby jednak do zniszczenia „sobości”, gdyż w opinii Jaspersa „jeśli (...) porzucam to, czym stałem się w decyzji, to zarazem unicestwiam samego siebie”⁴²⁹. Główny bohater, kierując się wyłącznie obietnicą złożoną kuzynowi, krok po kroku niszczyłby ja, które czyni go wyjątkowym, pozwala mu na egzystencję w świecie. Tomek, kształtując swoją tożsamość poprzez podejmowane decyzje, nabył określony zestaw wartości. Odejście od nich oznaczałoby kryzys, zaprzeczenie własnemu bytowi, a w konsekwencji- unicestwienie. Paradoksalnie właśnie taką drogę radzi wybrać mu Arek:

⁴²⁷ Cyt. za: R. Rudziński: *Człowiek w obliczu nieskończoności. Metafizyka i egzystencja w filozofii Karla Jaspersa*. Warszawa 1980, s. 265.

⁴²⁸ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 49.

⁴²⁹ K. Jaspers: *Filozofia egzystencji. Wybór pism*. Przeł. D. Lachowska, A. Wołkowicz. Warszawa 1990, s. 171.

- (...) zgodziliśmy się, że będziesz zajmować się tylko tym, co jest ściśle w polu twojego widzenia. Obiecałeś mi!
- Ta gabłota była w polu mojego widzenia (...)
- No, to masz za duże pole widzenia (...) Musisz stanowczo zawęzić.
- (...)
- Ile dioptrii? Minus dwa, minus trzy?
- Minus sześć!
- Czyli widzieć tylko koniec własnego nosa.
- O, zrozumiałeś wreszcie!⁴³⁰

Prezentowana postawa nie pasuje do Tomka. Podświadomie zdaje sobie sprawę z faktu, iż widzenie wyłącznie czubka nosa przyniosłoby mu szkodę. Działyby się tak z powodu poczucia winy oraz wstydu. Nieudzielenie pomocy, z punktu widzenia chłopaka, byłoby traktowane jako ujma na honorze, zaprzepaszczenie wyznawanych wartości. Szczególnie ważne i istotne byłoby sprzeniewierzenie się wyznawanym wartościom, ponieważ „wstyd rozwija się dopiero wraz z pojawieniem się samoświadomości i świadomości indywidualnej oraz świadomości własnej wartości”⁴³¹. Zdolność do pomagania jest tą cechą, którą Tomek ceni najbardziej i nie może się jej w żaden sposób wyrzec, bez jednoczesnego zanegowania własnej podmiotowości⁴³². Taka sytuacja stałaby się wtedy wstydliva, ponieważ

ukazuje mnie jako człowieka prymitywnego, zdradza inną niewypowiedzianą degradującą cechę lub przynosi ujme na mym honorze. W tym opisie zawsze będą pojawiać się słowa takie jak „prymitywny”, „przynoszący ujme”, „degradujący” lub terminy moralne jak: „oszust”, „kłamca”, „tchórz”.⁴³³

Zasadnie byłoby zapytać, czy właśnie takiego rodzaju wstydu chce dla kuzyna Arek? Być może nie widzi on zdarzenia z gabłotą w taki sposób i dlatego próbuje przekonać Tomka do większej „wstrzemięźliwości”, gdy chodzi o pomaganie innym. Dla niego przejście do porządku dziennego nad całą sprawą nie byłoby powodem do wstydu, a jedynie świadczyłoby o trzeźwej ocenie rzeczywistości i pragmatycznym patrzeniu w przyszłość. Arek najprawdopodobniej ma świadomość, że pomoc udzielana innym uczniom w sytuacjach podobnych do tej, jaka była udziałem Tomka, przyniesie mu więcej szkody aniżeli pożytku.

⁴³⁰ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 50.

⁴³¹ M. Scheler: *O wstydzie i poczuciu wstydu*. Przeł. M. Świtalska. W: *Wstyd i nagość*. Red. M. Grabowski. Toruń 2003, s. 133.

⁴³² W opinii Sartre’a poczucie wstydu oznacza upadek w świat rzeczy, utratę wspomnianej podmiotowości. Szerzej zob. J – P. Sartre: *Byt i nicość. Zarys ontologii fundamentalnej*. Przeł. J. Kiełbasa, P. Mróz, R. Abramciów, R. Rzyziński, P. Małochleb. Kraków 2007, s. 371.

⁴³³ Ch. Taylor: *Samointerpretujące się zwierzęta*. Przeł. A. Sierszulska. W: *Filozofia podmiotu*. Red. J. Górnicka – Kalinowska. Warszawa 2001, s. 271.

Warto odnotować fragment, w którym Tomek przyznaje się do zawarcia znajomości z Mietkiem Tycem (zwanym Złośliwy Miecio), a także klasowym donosicielem, Wyrzkiem:

- (...) Zawarłem przyjaźń ze Złośliwym Mieciem.
- (...)
- Ty naprawdę jesteś beznadziejny (...) Ręce zupełnie opadają! Zaprzyjaźnić się z kimś takim jak Miecio! Ależ to czyste szaleństwo!
- Ja też tak myślę, ale szaleńcom czasem udają się rzeczy, które nigdy by się nie udały ludziom normalnym.
- Czy ty nie jesteś zbyt zarozumiały.
- Tylko trochę (...) jestem także w dobrych stosunkach z Wyrzkiem.
- Z Wyrzkiem?! (...) Z Wyrzkiem, z tym lizusem? (...) No, to już koniec (...)⁴³⁴

Takie wyznanie powoduje głębokie wzburzenie Arka. Wejście w komitwę z wymienioną dwójką uznaje za przejaw szaleństwa oraz, co nie zostało wyartykułowane, właśnie powód do wstydu. Nie potrafi uwierzyć, iż jego kuzyn niedbale przyznaje się do tego typu znajomości, dodatkowo nie widzi w nich nic złego. Reakcja ta jasno wskazuje, iż główny bohater nie rozumie znaczenia nawiązania relacji z Mieciem i Wyrzkiem. Arek wręcz mówi „powinieneś się wstydić”, lecz natrafia na odważną ripostę ze strony Tomka.

Dlaczego protagonista nie widzi całej sytuacji jako wstydlivej? Rozmarynowska, posiłkując się słowami Bernarda Williama⁴³⁵, tłumaczy wstyd jako utratę szacunku do samego siebie, uznanie ja za niegodne istnienia. Podmiot przeżywa wtedy upokorzenie, zostaje skompromitowany w oczach innych ludzi, następuje jego degradacja. Takie emocje nie występują u Tomka. On sam, będąc Innym, potrafi wczuć się w sytuację szkolnych *outsiderów*, a przez to – odszukać w nich pierwiastek przyzwoitości. Sytuacja uznawana za wstydlivą w oczach protagonisty nie zasługuje na takie miano. Można zaryzykować stwierdzenie, iż relacje z wymienioną dwójką to bardziej powód do zadowolenia, bo pozwala przełamać pewne *tabu*. Postawa bohatera sugeruje, że lepiej iść pod prąd poszerzając w ten sposób spektrum doświadczeń jednostki. Tomek nie zamyka się na wykluczonych kolegów, dzięki czemu doświadcza nowych przeżyć mogących pomóc mu lepiej kształtować własną świadomość.

⁴³⁴ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 50 – 51.

⁴³⁵ W opinii Bernarda Williama przeżycie wstydu „polega na poczuciu, że inny widzi mnie całego i na wskroś (...), natomiast wyrazem wstydu (...) nie jest jedynie chęć ukrycia się, czy ukrycia twarzy, ale pragnienie, żeby zniknąć, żeby mnie tu nie było”. B. Williams: *Wstyd i autonomia*. Przeł. Ł. Sommer. W: *Filozofia moralności. Wina, kara, wybaczenie*. Red. J. Hołówka. Warszawa 2000, s. 185. Takiego pragnienia ukrycia się próżno szukać u Tomka Żabnego, przeciwnie, czuje on niejako zadowolenie, że zdołał znaleźć nić porozumienia z dwójką „wykluczonych” kolegów.

Protagonista, jeśli widzi kogoś, kto potrzebuje pomocy, postanawia jej udzielić. W wyniku swoich działań naraża się jednak na niezrozumienie ze strony nauczycieli. Najbardziej wyrazistym przykładem byłaby sprawa związana z uczniem Kuglewiczem: „przysięgam sobie, że wytrzymam. Wszystko szło nazajutrz doskonale. Brakowało już tylko paru godzin... Aż nagle na trzeciej przerwie zdarzyła się ta piekielna historia z Kuglewiczem”⁴³⁶. Znowu widać tutaj obietnicę, złożoną już nie komuś, ale samemu sobie. Jej dotrzymanie pomogłoby Tomkowi zyskać akceptację grona pedagogicznego, przy jednoczesnym zachowaniu podmiotowości. Jak się okazuje również i ta obietnica musi zostać złamana. Pewnego rodzaju tragizm, z jakim zmagają się główny bohater, wyrażony został w tytule rozdziału „czy musiałem ratować Kuglewicza?” Użyte słowo „musiałem” jest ważne, ponieważ dostrzegam w nim, niewypowiedziany wprost, obowiązek nałożony na człowieka. Musieć, czyli mieć obowiązek interwencji, pomocy, zaangażowania się w wydarzenia. Tomek mógłby, idąc za radami kuzyna, patrzeć wyłącznie na czubek własnego nosa, spełnić daną mu obietnicę, sprawić, że unicestwiłby siebie. Zapewniłoby mu to spokój (jeśli chodzi o nauczycieli), także bardziej komfortowe życie w szkole. Tymczasem wybiera udzielenie pomocy koledze i wplątanie się w nowy konflikt. Tu trzeba zaznaczyć ważną kwestię: tej interwencji najpewniej nie byłoby, gdyby nie postawa samego Kuglewicza:

Patrzyłem w twarz Kuglewicza. Była na niej wypisana jakaś niezrozumiała dla mnie determinacja. Czy normalny człowiek gotów jest znoś takie ciosy dla dwóch rakiet? Bardzo wątpliwe. A więc albo Kuglewicz nie jest zupełnie normalny, albo... albo jest inny, ważniejszy powód jego niezrozumiałego uporu. I dlaczego nie krzyczy? Gdyby był nędznym typem, nie patyczkowałby się wiele ze swoimi prześladowcami. Narobiłby takiego hałasu, że wszyscy gogowie i obie woźne (...) już dawno byłiby tutaj i zrobili porządek (...)⁴³⁷

Chłopak, widząc determinację kolegi, zdaje sobie sprawę, że całe wydarzenie ma drugie dno i nie może w takiej sytuacji odwrócić się od znajomego. Kuglewicz, zamiast wzywania pomocy wybiera milczące przyjmowanie ciosów, oskarżenia o bycie lizusem, kujonem. Nawet jeśli reszta zarzuca mu, że jest gotów „sprzedać” grupę za dwie rakiety do tenisa, ten nie dementuje zarzutów, czym wzbudza żywe zainteresowanie Tomka. Główny bohater widzi w nim osobę gotową znieść największe upokorzenie, by dotrzymać złożonej sobie/komuś obietnicy, a co za tym idzie – bronić własnej wolności. Stąd też, przewidując, jakie problemy mogą go spotkać, interweniuje w krytycznym momencie:

⁴³⁶ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 116.

⁴³⁷ Zob. tamże, s. 128 – 129.

(...) Doskoczyłem do Pukały i złapałem za przegub jego uniesionej, zaciśniętej w pięść ręki.

- Nie uderzysz go więcej – powiedziałem.

Na korytarzu zrobiło się cicho jakby makiem zasiał... Moja interwencja była tak niespodziewana, że wszyscy zastygli w bezruchu.

- Co ty, Żaba?! (...) Szajba ci odbiła, czy co? To jest zdrajca i lizus! Bronisz lizusa?

- Nie uderzysz go więcej.

- Odejdź, Żaba (...) To nie twoja sprawa (...) Wiem, że masz własne kłopoty. Dobrze ci radzę, Żaba, trzymaj się od tej sprawy z daleka.⁴³⁸

Uczestnicy zdarzenia doskonale wiedzą, że Tomek swoim wtrąceniem się może wyłącznie sobie zaszkodzić, gdyż to na nim skupi się uwaga nauczycieli. Ostrzegają go „po przyjacielsku”, że lepiej nie mieszać się w pewne sprawy. Prócz osobistych kłopotów Tomka ważny jest inny, podnoszony przez grupę, argument. Kuglewicz to „zdrajca i lizus”, dlatego nie zasługuje na ratunek. Pomaganie mu oznacza stanięcie razem z nim w rzędzie ludzi uznanych za wrogów, wykluczonych ze szkolnego społeczeństwa. Protagonista nie myśli jednak o tego typu konsekwencjach, najważniejsze staje się udzielenie pomocy osobie, która jej potrzebuje, a to, kto jest ofiarą, stanowi drugorzędną sprawę.

Tomek mógłby dokonać innego wyboru i zdecydować, że nie pomaga Kuglewiczowi. Wtedy, jak zaznaczyłem, zdradziłby siebie oraz, co wydaje się być kluczowe dla całej sytuacji, postąpiłby wbrew swojemu sumieniu. Odpowiedź na wezwanie innego stawia chłopaka w obliczu dylematu: jeśli nie pomoże, „ocali” siebie, jeśli zdecyduje się pomóc, będzie miał kłopoty i zostanie „zniszczony” w oczach nauczycieli. W ten sposób postępowanie Tomka zyskuje głębszy wymiar, ponieważ bohater musi podjąć decyzję w zgodzie ze swoim sumieniem, będącym jednocześnie wyznacznikiem jego „sobości”. Według Ricoeura

sumienie jawi się jako wewnętrzne zapewnienie, które w szczególnych okolicznościach rozwiewa wątpliwości, wahania, podejrzenia nieautentyczności, hipokryzji życzliwości wobec siebie, rozczarowania sobą, i upoważnia człowieka działającego oraz cierpiącego do wypowiedzenia słów: *tego się trzymam*.⁴³⁹

Reakcja protagonisty stanowi odpowiedź na „wołanie” sumienia. Swoiste bicie się z myślami, bilans zysków i strat, świadomość, że ten jeden czyn zaważy na jego dalszej przyszłości w szkole – te wszystkie wątpliwości tracą na znaczeniu, gdy Tomek dopuszcza do głosu sumienie. Słowa „tego się trzymam” stanowią jasny sygnał do dalszego postępowania i

⁴³⁸ Zob. tamże, s. 129.

⁴³⁹ P. Ricoeur: *Refleksja dokonana. Autobiografia intelektualna...*, s. 68 – 69.

kolejnych decyzji, które nie spowodują unicestwienia „sobości” chłopaka. Dodatkowo, podobnie do obietnicy, sumienie pokazuje bohatera jako podmiot obliczalny, taki, na którym można polegać w trudnych sytuacjach. Właśnie te dwie wartości stanowią podstawę tożsamości Tomka Żabnego, konstytuując postać jako osobę kierującą się wartościami uznawanymi za pozytywne (chęć niesienia/udzielania pomocy). Tej „sobości” nie zmienia nawet fakt, iż przynosi mu ona kłopoty i jest niezrozumiała dla części otoczenia. Obierając inną ścieżkę protagonista stałby się obcy sam dla siebie, ponieważ kierowałyby nim przekonania, których nie popiera, z którymi nie może się identyfikować. Doszłoby wtedy do czegoś, co mogłoby zostać uznane za zaprzeczenie tożsamości. Dlatego też dotychczasowe działania i czyny, jakich podejmuje się Tomek, dokonywane są

w pełni świadomości ciężącej na mnie za nie odpowiedzialności, wbrew najwyższym nieraz oporom i pod grozą poniesienia wszelkich konsekwencji, a jednak spełniane z głębokiego przekonania, iż jedynie one mogą mię uchronić przed zagładą wewnętrzną, przed rozbiciem przez utratę wiary w siebie, w ostateczną podstawę wszelkiego życia. W czynach takich przejawia się moje „ja”, trwałość mego istnienia.⁴⁴⁰

Wybory Tomka, choć obarczone negatywnymi konsekwencjami, w pełni uzasadnia jego ukształtowana tożsamość. Wierność konkretnym wartościom chroni go przed pokusą pójścia na skróty i dopasowania się do wymogów szkolnej społeczności; dodatkowo jako byt świadomy własnych działań podejmuje je w sposób autonomiczny. Będąc zdolnym do swoistej autorefleksji postanawia, pomimo przeciwności, samostanowić o sobie⁴⁴¹. Dzięki takiej postawie chroni „ja” przed unicestwieniem czy choćby wewnętrznym rozbiciem. Działania te potwierdzają „sobość” bohatera, umacniając również indywidualną tożsamość chłopaka jako podmiotu mogącego decydować o sobie samym. Rozmarynowska tłumaczy: „wybierając wartości, z którymi się utożsamiam, utożsamiam się ze sobą. Oznacza to, że przeżywam wewnętrzną integrację, zgodność ze sobą, jeśli moje wybory i dążenia są zgodne ze sobą wzajemnie i ze mną jako ich autorem”⁴⁴². Gdyby Tomek zdecydował poddać się „presji” kuzyna, nauczycieli i wybierał te wartości, z którymi nie potrafi się identyfikować, doszłoby do czegoś, co Terence Penelhum nazywa samooszukiwaniem się⁴⁴³. Utożsamienie

⁴⁴⁰ R. Ingarden: *Książeczka o człowieku*. Kraków 2003, s. 64 – 65.

⁴⁴¹ Por. A. Renaut: *Inność toż-samego*. Przeł. P. Mrówczyński. W: *Podmiotowość i tożsamość*. Red. J. Migasiński. Warszawa 2001, s. 12.

⁴⁴² K. Rozmarynowska: *Inność jako źródło etyczności. Inspiracje ricoeurowskie...*, s. 171.

⁴⁴³ Zob. T. Penelhum: *Doniosłość tożsamości osobowej*. Przeł. R. Wieczorek. W: *Filozofia podmiotu...*, s. 140. Penelhum określa taki stan również mianem samo-alienacji, co wskazywałoby na (nie)świadome odsuwanie się od dotychczas wyznawanych przez podmiot wartości.

się podmiotu z wyznawanymi zasadami ma więc kluczowe znaczenie dla konstruowania samej tożsamości. Stałość, niezmiennosc zasad, wybieranie właściwej drogi – te cechy są najważniejsze dla głównego bohatera i pomagają mu trwać w inności – sobości. Pomimo świadomości, że jego tożsamość, za którą kryje się obietnica pomagania innym, może przynieść głównie szkodę, nie dąży do zmiany osobowości, lepszego dopasowania do świata, w którym przyszło mu żyć. Wierność zasadom oraz sumienie zapewniają chłopakowi wewnętrzną jedność z sobą samym, pomagając jednocześnie obronić się przed „atakami” z zewnątrz tych osób, które próbują narzucić mu dany sposób bycia.

Wysiłki Tomka Żabnego (podobnie jak w przypadku Dzidka), by zachować siebie w stanie nienaruszonym, przynoszą efekty, czego przykładem mogą być słowa wicedyrektorki, głównej „przeciwniczki” młodzieńca:

Okulla wstała z krzesła, podeszła do mnie i, ku mojemu zaskoczeniu, położyła mi na ramieniu rękę.
- Pomyliłam się zasadniczo w stosunku do Tomka (...) Zbyt mało się tobą zajmowałam – oświadczyła. – Ale teraz otoczę cię opieką, moje dziecko (...) Oczywiście zostaniesz z nami (...) Wątpię, czy ktoś zająłby się tobą odpowiednio na Siekance, a tu... tu będziemy z sobą ściśle współpracować.⁴⁴⁴

Znowu chciałbym zaznaczyć istotną kwestię: aprobatę zyskują wyłącznie działania Tomka, nie zaś inność chłopaka. Okulla, podobnie jak Magnificencja, przyznaje się do błędów w ocenie czynów protagonisty, lecz nadal będzie dążyła do zmienienia go w jednostkę pożądaną, która nie będzie wyróżniała się innością. Ta „obietnica” sprawia, że główny bohater nadal jest skazany na obronę swojej podmiotowości oraz udowodnianie, iż stanowi równorzędnego partnera w dialogu z wicedyrektorką. To jedyna droga by, pomimo bycia innym, móc liczyć choćby na częściowe uznanie ze strony Okulli.

Przypadek Tomka Żabnego pokazuje specyficzny rodzaj obietnicy. Z jednej strony stara się on dotrzymać słowa danego kuzynowi, z drugiej zaś chce być wierny swoim własnym przekonaniom. Kierowanie się wyłącznie prostą drogą, wytyczoną przez Arka, pomaga w codziennym życiu, pozwala przetrwać, a co najważniejsze – nie sytuuje protagonisty na pozycji innego, który zbyt obnosi się z samodzielnością, pokazując, że uczeń może żyć według zasad innych niż te panujące w szkole. Niestety wybranie takiej drogi niesie ze sobą konsekwencje w postaci unicestwienia ja, wyparcie się wartości, którym hołduje Tomek. Chcąc przypodobać się kolegom czy nauczycielom protagonista musiałby

⁴⁴⁴ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 293 – 294.

odrzuć swoje normy i przyjąć te propagowane w szkole. To z kolei wiązałoby się z zagłuszeniem lub wręcz wyciszeniem głosu sumienia. W imię partykularnych zasad rządzących klasowo-pedagogicznym ogółem Tomek, jeśli naprawdę pragnąłby akceptacji, postępowałby tylko według wskazówek Arka, pokornie godząc się na bezosobowość. Takie zachowanie z pewnością pomogłoby mu, lecz równocześnie zaburzyłoby jego obraz samego siebie prowadząc do dysonansu poznawczego. Z tego powodu postanawia być człowiekiem o ściśle określonej osobowości, nawet jeśli wybór ten sprowadza na niego problemy i jest niezrozumiały dla otoczenia.

Zakończenie

Poczyniona przeze mnie analiza konstrukcji trzech postaci w wybranych powieściach Edmunda Niziurskiego miała na celu pokazanie jednego ze sposobów realizowania ich inności. Opierają oni własną tożsamość o obietnicę daną drugiej osobie lub samemu sobie, co pozwala im ukonstytuować się jako byty zdolne do samodzielnego myślenia. Takie działania narażają jednak bohaterów na niezrozumienie ze strony otoczenia. Każdy z chłopców musi walczyć o niezależność i bronić swojej indywidualności przed atakami z zewnątrz. Instynktownie wiedzą oni, że rezygnacja choćby na jednym polu pociągnie za sobą skutki w postaci zniszczenia ich „sobości”, która sprawia, że mogą widzieć więcej aniżeli przeciętna jednostka.

Zdolność do bycia wiernym danemu słowu jest cechą charakterystyczną badanych protagonistów, co sprawia, że stają się dla swojego otoczenia w jakiejś mierze przewidywalni, ponieważ cechują się pewną stałością, niezmiennością w podejmowaniu kluczowych decyzji. Bohaterowie, dzięki trwaniu w obietnicy, komunikują otoczeniu, iż można na nich polegać, ich ja nie zmienia się nawet w wyniku działań nauczycieli, rodziny czy kolegów, dzięki czemu mogą zostać obdarzeni zaufaniem. Poprzez doznanie siebie otwierają się na innych, doświadczając emocji i przeżyć do tej pory im nieznanymi. To sprawia, że ciągle się rozwijają, idą naprzód, co również pomaga im w lepszej obronie „sobości”.

Świadomość siebie pozwala na widzenie podjętych decyzji jako całkowicie własnych. Nie ma w nich ingerencji otoczenia, każde zobowiązanie jest wynikiem samoświadomości chłopców⁴⁴⁵. To z kolei prowadzi do wspomnianego już doświadczania siebie, gdzie podmiot utrzuca własną, unikalną tożsamość. Odporność na ingerencję z zewnątrz pozwala mu być sobą, a podczas rozmowy występować z pozycji podmiotu oraz równorzędnego partnera.

⁴⁴⁵ Szerzej zob. M. Frank: *Świadomość siebie i poznanie siebie*. Przeł. Z. Zwoliński. Warszawa 2002.

Taka sytuacja wprowadza niepokój u drugiej strony, gdyż zostaje ona przymuszona do uznania autonomii głównych bohaterów, dostrzeżenia w nich Innego. Rzecz jasna ten przymus nie podoba się wielu osobom, dlatego czynią one wysiłki mające za zadanie podporządkować sobie (innym) protagonistów. Nawet jeśli w ostateczności ludzie ci idą na pewne ustępstwa i częściowo akceptują zachowania chłopców (Magnificencja, Okulla), nie ma mowy o pełnym zrozumieniu. Taka postawa pomaga bohaterom i pozwala im na dalsze budowanie podmiotowości. Konieczność obrony przed opresyjną, szkolną rzeczywistością jedynie wzmacnia w bohaterach pewne cechy, ćwiczy ich w oporze wobec nakazów i zakazów.

Kategoria sumienia, stanowiąca podstawę inności Tomka Żabnego, może zostać zastosowana także do pozostałej dwójki analizowanych postaci. Jeśli nawet kwestia ta nie będzie wybrzmiewać równie silnie, można zaryzykować tezę, iż zarówno Dezyderiusz, jak i Aleksander kierują się nim podczas dokonywanych wyborów. Pozwala ono zapoznać się z wewnętrznym „ja”, wejść w interakcję z Innym w sobie, a to z kolei przekłada się na wyznawane wartości. Wierność własnym przekonaniom nadaje im podmiotowość, stawia w pozycji bytu upominającego się o uznanie, pozwala na utrzymanie spójnej tożsamości. Walcząc o akceptację i szacunek dla odmienności swojej/innych pokazują, że nie należy rezygnować z obranej drogi, jeśli to właśnie ją uważa się za słuszną.

2.2 „Ja nie chcę z Bąblem”⁴⁴⁶. Obcość nie do zaakceptowania

Wstęp

Kategoria obcości i Obcego nieustannie towarzyszy ludzkiej kulturze. Pomaga ona wytworzyć dwa światy, w których znajdziemy „swoich” oraz właśnie „obcych”. Z jednej strony czujemy chęć, by lepiej poznać „ich”, z drugiej zaś obawiamy się tego, gdyż takie poznanie mogłoby doprowadzić do nieodwracalnych zmian. Maria Jarymowicz zauważa: „bywa, że Oni wywołują podziw, ekscytują (...) porzuca się dla nich swoich”⁴⁴⁷. Ta swoista ambiwalencja często towarzyszy spotkaniu z Obcym, kimś/czymś nieznanym, mogącym prowadzić do wewnętrznego dyskomfortu. Często podczas spotkania z „nimi” człowiek

⁴⁴⁶ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 24.

⁴⁴⁷ M. Jarymowicz: *Tożsamość jako efekt rozpoznawania siebie wśród swoich i obcych. Eksperymentalne badania nad procesami różnicowania Ja – My – Inni*. W: *Tożsamość a odmiennność kulturowa*. Red. P. Boski, M. Jarymowicz, H. Malewska – Peyre. Warszawa 1992, s. 222.

odwołuje się do stereotypów, co ma na celu oswojenie nieznanego, przyporządkowania go odpowiedniej rzeczywistości.

Brakuje jednoznacznej definicji obcości, gdyż jest ona, co sugerują badacze, intuicyjna i opierająca się na przeciwstawieniu jej „swojskości”. Tylko jeśli mamy coś, co uznajemy za „swoje”, wtedy możliwe będzie wskazanie „obcego”. Grupa, do której przynależymy, jest „nasza”, „swojska”, tę przeciwną określimy właśnie mianem „obcej”⁴⁴⁸. Taka opozycja pozwala nam skonstruować podział na swoich i obcych, co podkreśla Andrzej Zajączkowski:

nie ma mowy o świadomym samookreśleniu się w kategoriach kulturowych, o utożsamieniu siebie z pewnym systemem wartości dotąd, dopóki jesteśmy »sami swoi«. Dopiero obecność obcego pozwala nam na określenie siebie, a to następuje w wyniku krytycznej obserwacji obcego, ujmowania go w kategoriach własnych wartości kulturowych, a zatem wartościowania go, czyli tworzenia jego etnicznego stereotypu.⁴⁴⁹

Obcy pozwala jednostce „wpisać się” w określony krąg, wskazać „naszych”. Dzięki temu zyskujemy możliwość ukonstytuowania samych siebie, świadomość, jakie wartości są nam bliższe, a jakie nie. Ewa Nowicka pisze:

Problematyka swojskości i obcości zajmuje ważne miejsce w rozmaitych nurtach myśli socjologicznej, biorących początek z różnych założeń teoretycznych. Wynika to z faktu, że napięcie między swojskością a obcością jest zasadniczym składnikiem procesów rozgrywających się w sferze emocjonalnej, jak i intelektualnej, prowadzących do porządkowania świata społecznego. Rozpoznanie rzeczywistości społecznej, nadanie jej myślowego ładu, a więc jej rozumienie czy usensowienie, stanowi podstawę życia społecznego wszelkich społeczeństw wszystkich czasów.⁴⁵⁰

Przy omawianiu powyższej tematyki istotny jest w opinii Anny Pajdzińskiej fakt, że to, co uznajemy za obce, automatycznie będzie oceniane w sposób negatywny⁴⁵¹. Zaznaczał

⁴⁴⁸ Por. E. Aronson: *Człowiek istota społeczna*. Przeł. J. Radzicki. Warszawa 2002, s. 138 – 139; P. Sztompka: *Socjologia*. Kraków 2006, s. 185.

⁴⁴⁹ A. Zajączkowski: *Obrazy świata białych*. W: Tegoż: *Obrazy świata białych*. Warszawa 1973, s. 284.

⁴⁵⁰ E. Nowicka: *Swojskość i obcość jako kategorie socjologicznej analizy*. W: *Swoi i obcy*. Red. E. Nowicka. Warszawa 1990, s. 5.

⁴⁵¹ Szerzej. zob. A. Pajdzińska: *Wartościowanie we frazeologii*. W: *Język a kultura. Wartości w języku i tekście*. Red. J. Andrusiewicz, J. Puzynina. T.3. Wrocław 1991, s. 15 - 28.

to już wcześniej Florian Znaniecki⁴⁵², z kolei Sławomir Grabias, kierując się jego myślą, pisze wprost, że:

„obcość” będzie zawsze wartościowana ujemnie. To też z kolei może ustawić „obcego” w pozycji wroga. Wrogość ta może być przejawiana w różnorodnych dziedzinach społecznej aktywności ludzi. Dostrzec można ją wszędzie tam, gdzie dochodzi do spotkania się opozycyjnych systemów wartości, która to opozycja przenika ludzkie działania, ukierunkowuje je i dynamizuje.⁴⁵³

Według Zygmunta Baumann obcy wprowadza nieporządek, chaos. Destabilizuje on zastany ład, prowadzi do antagonizmów w poszczególnych grupach⁴⁵⁴. W języku zaczynają się pojawiać określenia mające oddzielić swojskość od obcości, porządkujące przy okazji nową rzeczywistość, stworzoną przez pojawienie się obcych. Jednym z takich porządkujących koncepcji staje się pojęcie piętna. Grabias zauważa:

Piętno różnicuje ludzi na „swoich” i „obcych”, przeciwstawia „inność” (wartościowaną ujemnie) „swojskości” (wartościowanej pozytywnie), ono też uzasadnia marginalizację, wykluczenie czy dyskryminację obcych. Odmienność obcych identyfikowana posiadaną przez nich skazą, podnosi zarówno grupowe, jak i jednostkowe, poczucie wartości.⁴⁵⁵

Dzięki kategorii piętna możliwe jest utrzymanie ładu społecznego, wspomniany podział jasno określa, kogo można nazwać „swoimi” czy „obcymi”. Piętno wywołuje społeczny ostracyzm i odrzucenie członka lub członków grupy, wskazując na ich daleko idącą nieprzystawalność do niej.

W tym podrozdziale dokonana zostanie analiza konstrukcji postaci Aleksandra Koncewicza, Arka Ciurusia, Dezyderiusza Pokiełbasa oraz Tomka Żabnego w kontekście kategorii obcości. Skoncentruję się na tych cechach przywołanych bohaterów, które determinują ich odbiór przez otoczenie (nauczycieli, kolegów) jako obcych.

Aleksander Koncewicz

Aleksander Koncewicz, co zaznaczyłem wcześniej, to postać niejednoznaczna, która nie daje się wpisać w sztywne schematy. Jako osoba „spoza” nie zniżał się do odpowiadania

⁴⁵² Szerzej zob. F. Znaniecki: *Studia nad antagonizmem do obcych*. W: Tegoż: *Współczesne narody*. Przekł. Z. Dulczewski. Warszawa 1990.

⁴⁵³ S. Grabias: *Analityczne kategorie obcości*, „Studia Socjologiczne” 2013, nr 1, s. 238.

⁴⁵⁴ Szerzej zob. Z. Bauman: *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*. Przekł. J. Bauman. Warszawa 1995.

⁴⁵⁵ S. Grabias: *Analityczne kategorie obcości...*, s. 252.

na zaczepki kolegów z klasy, jawnie demonstrując własną odmienność. Najlepszym tego przykładem stało się zapuszczenie brody, mającej, jak się potem okazało, stanowić dowód na to, iż uczucia żywione względem Eli są prawdziwe. Jednakże broda sprawia, że chłopak zaczyna być postrzegany jako jednostka obca, niepotrafiąca przystosować się do reguł panujących w szkolnym świecie. W tym podrozdziale będę chciał rozwinąć wątek brody u Aleksandra, spojrzeć na niego przez pryzmat czegoś obcego, nieprzystającego (w opinii pedagogów) młodemu człowiekowi. Pokażę w jaki sposób broda, stanowiąca naturalną cechę u mężczyzn, staje się powodem odrzucenia chłopaka i jawnie okazywanej niechęci, gdy chodzi o grono pedagogiczne.

Według Christophera Oldstone- Moore'a broda stanowi swoisty manifest:

(...) męski zarost to kwestia polityczna. Jako że idee męskości są mocno związane z polityczną i społeczną władzą, każdy symbol męskości jest obciążony politycznym i moralnym znaczeniem. To tłumaczy, dlaczego męski zarost posiada moc wywoływania oburzenia i dlaczego podlega on tak dużej kontroli społecznej.⁴⁵⁶

Tę „moc” brody widać choćby na przykładzie przywoływanej już sceny z panią Pietruszewiczową⁴⁵⁷. Kobieta nie może uwierzyć w to, co widzi, zasłania się rękoma mając nadzieję, że to tylko jakiś zły sen. Broda, oddziałująca na nauczycielkę w negatywny sposób, sprawia, że ta nie potrafi zdobyć się na żaden komentarz. Szok wywołany widokiem zarostu u licealisty okazuje się być ponad jej siły. Prowadzi on do wspomnianego przez Oldstone-Moore'a wzburzenia⁴⁵⁸. Tymczasem, co przyznawali nawet średniowieczni teolodzy, noszenie brody jest czymś godnym i przystojącym mężczyźnie. Klemens Aleksandryjski pisał:

(...) Broda jest (...) cechą mężczyzny. Ona świadczy o jego męstwie i (...) uosabia silniejszą naturę. Bóg postanowił, gdzie ma być owłosiony i rozsiały zarost po całym jego ciele (...) Jest więc świętokradztwem występowanie przeciwko owłosieniu będącemu naturalną cechą mężczyzny.⁴⁵⁹

Dla św. Augustyna broda stanowiła symbol siły: „broda oznacza ludzi silnych. Broda oznacza młodych, sprawnych, ochoczych, nie leniwych”⁴⁶⁰. Właśnie takimi cechami odznacza

⁴⁵⁶ Ch. Oldstone – Moore: *Historia brody. Zaskakujące dzieje męskiego zarostu*. Przeł. M. Gądek. Kraków 2017, s. 11.

⁴⁵⁷ Zob. E. Niziurski: *Lalu Koncewicz, broda i miłość...*, s. 9.

⁴⁵⁸ Zob. tamże.

⁴⁵⁹ Klemens Aleksandryjski: *Wychowawca*. Przeł. M. Szarmach. Toruń 2012, s. 176 – 177.

⁴⁶⁰ Św. Augustyn: *Objaśnienia psalmów. Ps 124 – 150*. Przeł. J. Sulowski. Warszawa 1986, s. 109.

się Aleksander. Jako jednostka wybitna w nauce, sporcie, muzyce, chętna do pomocy, jest wręcz zobligowany do noszenia brody (gdyby kierować się myślą Augustyna), dlatego nikt nie powinien mieć o to pretensji.

Bardzo interesującą interpretację brody wysuwa Samuel Theodor Schönland, powołując się dodatkowo na pogląd Pierre'a Valeriana. Według obydwu myślicieli broda mężczyzny wzmacnia jego autorytet, dodatkowo dbanie o nią zyskuje również wymiar duchowy, ponieważ pielęgnowanie brody jest równoznaczne z pielęgnowaniem cnót⁴⁶¹. W kontekście kreacji Lalu ważne byłyby słowa o męskim autorytecie. Takie owłosienie sprawia, iż z pozycji ucznia awansuje on do rangi kogoś, kto ma atrybuty osoby dorosłej. Tym samym, w sposób całkowicie nieświadomy, bohater naruszałby podział na uczniów i nauczycieli, dzieci i dorosłych. Reakcja pani Petruszewiczowej świadczy o przerażeniu nie tyle samą brodą, co raczej szybkim „awansem” Koncewicza w hierarchii szkolnej. Traktowanie chłopaka jako ucznia miałyby się wtedy z celem, ponieważ broda skutecznie uniemożliwiałaby relację pionową i musiałyby nastąpić relacja pozioma. W niej Lalu byłby traktowany jako równorzędny partner do rozmów, a na taką zmianę żaden pedagog nie mógłby sobie pozwolić.

Alexander Rowland pisał, iż mężczyzna noszący brodę „to człowiek o silnym charakterze (...), który przed nikim nie będzie się płaszczył ani do nikogo przymilał”⁴⁶². Tę siłę widać choćby w scenie, gdy wychowawczynie klasy każe Aleksandrowi zgolić brodę:

- Dość tego. Koncewicz, przyjdiesz jutro ogolony. Zrozumiałeś? Koncewicz poczerwieniał.
- Ja bardzo przepraszam, ale... ale nie mogę się zastosować do polecenia pani profesorki.
- Co takiego?! – wybuchnęła pani Kwaskowska.
- Chciałem powiedzieć, że nie mogę, niestety, ogolić brody.
- (...)
- Koncewicz! – wykrztusiła oburzona nauczycielka. – Czy ty sobie zdajesz sprawę, co mówisz?
- Ja bardzo przepraszam, ale uważam, że mam prawo do brody. Zanim zdecydowałem się na noszenie brody, przestudiowałem regulamin uczniowski. Regulamin uczniowski, pani profesorko, nie zabrania noszenia bród w szkołach stopnia licealnego.⁴⁶³

Racje chłopaka są wyważone, poparte nawet szkolnym regulaminem. W opozycji stoi pani Kwaskowska, używająca bardziej rangi autorytetu aniżeli merytorycznych oraz

⁴⁶¹ Zob. Ch. Oldstone – Moore: *Historia brody. Zaskakujące dzieje męskiego zarostu...*, s. 214.

⁴⁶² A. Rowland: *The Human Hair, Popularly and Physiologically Considered*. London 1853, s. 106.

⁴⁶³ E. Niziurski: *Lalu Koncewicz, broda i miłość...*, s. 10 - 11.

rzeczowych argumentów. Nie potrafi zaakceptować zmiany w wyglądzie ucznia i nakazuje mu podporządkować się jej poleceniu. Lulu jednak nie ustępuje, wybierając otwarty konflikt z nauczycielką aniżeli złamanie obietnicy. Wpasowuje się tym samym w przywołane słowa Rowlanda, prezentując silny charakter, dodatkowo nie ugina się pod presją pozycji swojej wychowawczynie. Tutaj należy przytoczyć dalszą część rozmowy, która uświadamia czytelnikowi poważne podejście do sytuacji ze strony chłopaka:

- (...) regulamin powiada, że uczniowie powinni dbać o czystość i higienę osobistą.
- Ja dbam o czystość – chrząknął z godnością Koncewicz. – Moja broda jest czysta. Myję ją i czeszę dwa razy dziennie.
- (...)
- Ależ ty sobie kpiny urządzasz, mój panie! (...)
- Ja jestem poważny – Koncewicz wyprostował się z godnością. – Pani profesorka wie, że zawsze jestem poważny.
- Koncewicz... to jest jakieś dziwactwo (...) ja nie będę tolerowała w klasie dziwactw.⁴⁶⁴

Kpina, dziwactwo, obcesowe traktowanie rozmówcy- wychowawczynie, zdając sobie sprawę z tego, że „przegrywa” dyskusję, sięga po metody nieprzystające nauczycielowi. Dzieje się tak, ponieważ zaczyna widzieć w Aleksandrze zagrożenie, swoistego wichrzciciela chcącego zaburzyć dotychczasowy ład⁴⁶⁵. Nagle z kogoś, kogo można było nazwać przewidywalnym, staje się nieprzewidywalny, niemożliwy do określenia. Wymyka się dotychczasowej klasyfikacji przyjaciel- wróg, wchodząc w rolę Obcego, który miałby być, według Zygmunta Baumana, tym trzecim:

Obcy jest tym niezaplanowanym, nieprzewidzianym *Trzecim*: nie jest ani przyjacielem, ani wrogiem, a wedle tego, co o nim wiemy (wiemy niewiele), może się okazać zarówno jednym, jak i drugim. Co gorsza, nie ma sposobu, by się dowiedzieć (a tym bardziej na czas lub zawczasu), którym z nich jest.⁴⁶⁶

Szkolny ład, oparty na konkretnych fundamentach, ulega podważeniu w wyniku działań Lulu. Zamiast prostych zasad- ich zredefiniowanie. Trudno mu przypisać status przyjaciela lub wroga, jest bardziej zjawiskiem nieokreślonym, a przez to wywrotowym. Z racji wcześniejszego zachowania wymyka się jakimkolwiek klasyfikacjom, a uczynienie go

⁴⁶⁴ Zob. tamże, s. 11. Aleksander, w sposób świadomy lub nie, w argumentacji powołuje się na Klemensa Aleksandryjskiego. Mówi on o brodzie jako cesze naturalnie przypisanej mężczyźnie, dlatego też nie rozumie powodu, by ją zgolić, a co za tym idzie- postąpić wbrew naturze.

⁴⁶⁵ Szerzej zob. Z. Bauman: *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesna wieloznaczność...*, s. 12 – 17.

⁴⁶⁶ Zob. tamże, s. 81 – 82.

„wrogiem” wydaje się niemożliwe. Jednocześnie, co już zauważyłem, nie może zostać nazwany przyjacielem. Właśnie ktoś taki, jak stwierdza Bauman, zasługuje na miano Obcego. Postać ta „otwiera (...) wrota temu, co winno pozostać na zewnątrz i burzy spokój ładu powiewem chaosu”⁴⁶⁷. Swoją decyzją o zapuszczeniu brody, a także jawnym sprzeciwem wobec prób jej zgolenia protagonista zaburza ustalony porządek, podważa dotychczas wypracowane konwencje dotyczące wyglądu i zachowania. Świat, który był „czysty”, nagle staje się „brudny”, o czym świadczą reakcje nauczycieli:

- (...) Jeśli taki uczeń jak Koncewicz zapuszcza zniecka... powiedziałabym, podstępnie... brodę, to coś znaczy...
- To manifestacja poglądów nihilistycznych – orzekł gimnastyk, pan Jarocho.
- Izolacjonizmu, personalizmu i...
- I indywidualizmu wojującego.
- Niebezpieczny obyczajowy precedens.
- Uczeń Koncewicz dziś zapuścił brodę, jutro przyjdzie do klasy w kostiumie kąpielowym.⁴⁶⁸

Sformułowania użyte przez pedagogów świadczą o dużym wzburzeniu, postrzegają oni czyn Aleksandra jako występowanie przeciwko normom obyczajowym. Istotniejszy jest jednak fakt, iż broda chłopaka zdołała „zabrudzić” rzeczywistość. Dotychczas cała rzeczywistość była wolna od jakiegokolwiek skażenia i, jeśli nawet takowe się pojawiało, szybko zostawało wyczyszczone, dzięki czemu nie oddziaływało na otoczenie. Inaczej to wygląda w przypadku Koncewicza, ucznia wybitnego, podziwianego przez nauczycieli. Grono pedagogiczne zdaje sobie sprawę, że tutaj problem ma drugie dno i może zagrozić czystości szkolnego świata. W tym miejscu trzeba przywołać koncepcję brudu Mary Douglas. W jej opinii „idea brudu składa się z dwóch elementów: troski o higienę i szacunku dla konwencji”⁴⁶⁹. Samo podejście do kategorii brudu antropolożka określa następująco:

Implikuje ono dwa warunki: zbiór uporządkowanych relacji i naruszenie tego porządku. Brud zatem nie bywa nigdy unikalnym, wyizolowanym zjawiskiem. Tam, gdzie jest brud, jest też system. Brud to produkt uboczny systematycznego porządkowania i klasyfikacji rzeczy, o tyle, o ile porządkowanie wymaga odrzucania nieprzystających elementów. Idea brudu przenosi nas wprost w sferę symboli i wskazuje na powiązanie z systemami czystości, których symboliczny charakter jest jeszcze bardziej oczywisty.⁴⁷⁰

⁴⁶⁷ Zob. tamże, s. 83.

⁴⁶⁸ E. Niziurski: *Lalu Koncewicz, broda i miłość...*, s. 14 - 15.

⁴⁶⁹ M. Douglas: *Czystość i zmaza*. Przeł. M. Bucholc. Warszawa 2007, s. 51.

⁴⁷⁰ Zob. tamże, s. 77.

Szkoła to przestrzeń obwarowana licznymi zakazami i nakazami. Broda Aleksandra uderza w ustalone konwencje, jest antysystemowa oraz wprowadza kwestię autonomicznego podejścia do różnych problemów, nie tylko tych związanych z męskim owłosieniem. Bo tak również należy odczytać „manifestację” Koncewicza: żąda on, by sprawy podobne do jego były rozstrzygane nie systemowo, ale właśnie indywidualnie. Dostrzega, że niektóre osoby muszą zostać wyizolowane z obowiązujących konwencji i norm, gdyż tylko wtedy będzie możliwy pełny ogląd całej sytuacji.

Na przeciwnym biegunie sytuują się nauczyciele. Jako „obrońcy ładu” próbują używać wszelkich, dostępnych im metod, by zmusić Lala do zgolenia brody. Ich świat, do tej pory czysty i przewidywalny, zostaje skażony, a panujące w nim zasady- złamane. Wywołuje to popłoch, a także reakcje obronne. Dyskusja w pokoju nauczycielskim stanowi najlepszy przykład zmiany postaw wobec idealnego ucznia, który nagle pozwolił sobie na podważenie panujących zasad. Jego czyn jest „brudny”, dlatego Aleksander musi zostać jak najszybciej spacyfikowany, inaczej „przyjdzie do klasy w kostiumie kąpielowym”. Chłopak stanowi, w myśl Douglas, anomalie, czyli „to coś, co nie pasuje do danego zbioru lub serii (...)”⁴⁷¹. Badaczka wyróżnia pięć podejść do zjawiska anomalii. Są nimi⁴⁷²:

1. Poddanie anomalii interpretacji.
2. Fizyczna kontrola anomalii.
3. Unikanie anomalii.
4. Uznanie anomalii za zagrożenie.
5. Zaadaptowanie anomalii na własne potrzeby.

Dwa z tych zjawisk można odnieść do Koncewicza. Byłyby nimi kontrola anomalii oraz twierdzenie, że anomalia stanowi zagrożenie. Pierwsze podejście opierałoby się na nakazie zgolenia brody, przy użyciu uzasadnienia związanego z higieną, estetyką. Gdy próby te okazują się być w przypadku Lala nieskuteczne, dochodzi do etykietowania protagonisty. W ten sposób kadra pedagogiczna chce zyskać przewagę nad głównym bohaterem, potrafiącym zbić ich nakazy merytorycznymi argumentami. Nauczyciele, nieprzyzwyczajeni do tak jawnej manifestacji własnych poglądów, na sprzeciw ten reagują wrogością, podejrzeniem, że uczeń prowadzi z nimi jakieś dziwne gry.

Broda Aleksandra budzi wstręt, ponieważ jest „brudna”, dodatkowo prowadzi do skalania dotychczas idealnego oblicza chłopaka i musi zostać usunięta. Według Julii Kristevej

⁴⁷¹ Zob. tamże, s. 79.

⁴⁷² Zob. tamże, s. 80 – 81.

we wstręcie przejawia się jeden z owych gwałtownych i mrocznych buntów bytu przeciw temu, co mu zagraża i co, jak się zdaje, nadchodzi z zewnątrz lub rozsada od wewnątrz, rzucone obok tego, co dopuszczalne, tolerowane, możliwe do pomyślenia. To jest tu, tak blisko, lecz nie da się przyswoić. To się narzuca, niepokoi, fascynuje pragnienie, które mimo to nie pozwala się uwieść. Pragnienie, przestraszone, odwraca się. Zraża i odrzuca.⁴⁷³

Nauczycielki nie potrafią i nie chcą zaakceptować tego dziwnego bytu, który pojawił się niespodziewanie na twarzy Aleksandra. Próbują również uświadomić samemu właścicielowi brody ohydę jego oblicza:

(...) Pani Kwaskowska podeszła do niego i zlustrowała go z bliska swymi wypukłymi oczyma krótkowidza... jak zoolog nieznaną zwierzę.

- Koncewicz, co ty wyprawiasz z sobą?

(...)

- Zapusiłem brodę, pani profesorko.

- Bez głupich żartów!

- Mówię całkiem poważnie.

Pani Kwaskowska przyglądała mu się z o b r z y d z e n i e m .

- Jak ty wyglądasz, mój chłopcze! – wręczyła mu lusterko. – Czy ty tego nie widzisz? To przecież okropne.⁴⁷⁴

(Wstrętna) broda jest nieprzyswajalna, odrzuca wychowawczynię, zraża również innych nauczycieli do Aleksandra. Nie potrafią oni spoglądać na niego inaczej aniżeli poprzez pryzmat owłosienia na twarzy. Skaza ta sprawia, że przestają się liczyć dotychczasowe osiągnięcia chłopaka, w rozmowach dominuje wyłącznie temat brody. Dzieje się tak z powodu zagrożenia, jakie niesie ze sobą taka decyzja protagonisty. Kadra obawia się, że za przykładem Lalu pójdą inni uczniowie i zaczną łamać inne, niepisane zasady oraz zwyczaje panujące w szkole. Zdają sobie sprawę, że niemożność poskromienia anomalii będzie skutkowałą większą śmiałością u kolejnych osób, chcących zmanifestować niezadowolenie ze sztywnych konwencji. Dojdzie wtedy do całkowitego skalania znanego im świata a na to żaden z nauczycieli nie jest przygotowany. Kristeva, pisząc o skalaniu, wskazuje na rozpad systemu, który stworzono w społeczeństwie:

Skalanie jest tym, co wypada z „systemu symbolicznego”. Jest tym, co wymyka się społecznej racjonalności, logicznemu łaadowi, na którym zasada się społeczeństwo jako całość i które wówczas zaczyna się odróżniać od tymczasowego konglomeratu jednostek, aby w końcu utworzyć system klasyfikacji albo strukturę.⁴⁷⁵

⁴⁷³ J. Kristeva: *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*. Przeł. M. Falski. Kraków 2007, s. 7.

⁴⁷⁴ E. Niziurski: *Lalu Koncewicz, broda i miłość...*, s. 10. Podkr. J.D.

⁴⁷⁵ J. Kristeva: *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie...*, s. 65.

Zarost nie mieści się w systemie symbolicznym, stanowi jawne, namacalne wystąpienie przeciwko wykształconemu ładowi w szkole. Pogwałcenie zasad, nawet jeśli niepisanych, stawia Aleksandra w opozycji do reszty uczniów, którzy nie zapuszczają bród. Instynktownie czują oni, że byłoby to przekroczenie reguł, granicy tego, co jest dopuszczalne, gdy chodzi o wyrażenie indywidualności. Postanawiają nie walczyć z pedagogami, by dzięki temu móc prowadzić w miarę spokojne życie.

Inaczej postępuje Lalu. Chłopak staje się jednostką rzucającą wyzwanie dotychczas panującym normom, broda stanowi jego pytanie o wolność, możliwość wyrażenia siebie. Podejmując taką, a nie inną decyzję protagonista chce dowiedzieć się, czy nadal ma prawo samostanowienia o własnym ciele. Jako anomalia, istota skalana, wchodzi w czysty świat i domaga się bycia uznanym. To wytrąca kadrę pedagogiczną z równowagi, dotychczasowa, racjonalna rzeczywistość zaczyna się chwiać. W ślad za nim mogą pójść inni uczniowie, a jeśli nawet nikt by się na to nie zdecydował, sam Koncewicz może posunąć się jeszcze dalej. Tym samym wśród nauczycieli zaczyna panować strach, wręcz lęk, gdyż, jak pisze Winfried Menninghaus „odczuwam wstręt, więc coś jest realne”⁴⁷⁶. Realna jest broda, realny jest też strach przed nią. Zlekceważenie brody nie oznacza jej „zniszczenia”, ale przyznanie jej statusu czegoś, co nadal istnieje⁴⁷⁷. Z tego powodu należy poddać ją kontroli, a gdy to jest niemożliwe – oznaczyć jako zagrożenie, chroniąc w ten sposób innych przed próbą podobnego skalania swoich ciał⁴⁷⁸. Takie działania mają na celu ich obronę. Monika Jaworska-Witkowska tłumaczy, że wstręt pełni także funkcję obronną przed niechcianym i niemożliwym do zaakceptowania podmiotem⁴⁷⁹. Obcość w postaci, *nomen omen*, ciała obcego, odrzuca pedagogów, sprawia, że ci nie potrafią już spoglądać na swojego ucznia inaczej aniżeli poprzez pryzmat brody – anomalii. Stąd też dyskusje w pokoju nauczycielskim, których celem jest ustalenie, w jaki sposób pozbyć się problematycznego zarostu, dzięki czemu udałoby się przy okazji zdyscyplinować samego Aleksandra.

Główny bohater nie wykazuje się jednak należyta subordynacją i nie pozwala na ingerencję we własne ciało. Michel Foucault pisał:

⁴⁷⁶ W. Menninghaus: *Wstręt. Teoria i historia*. Przeł. G. Sowiński. Kraków 2009, s. 56.

⁴⁷⁷ Por. podrozdział 2.1 i część dotycząca inności Aleksandra Koncewicza.

⁴⁷⁸ Tylko dwójka nauczycieli zdaje się nie widzieć w czynie Lalu nic złego. Są to dyrektorka oraz historyk, pan Ostróg. Ten drugi dostrzega w brodzie manifestację wolności, dlatego też nie zgadza się z tak ostrą reakcją reszty grona pedagogicznego. Grozi, iż jeśli pod adresem Aleksandra będą nadal wysuwane niepoważne zarzuty, on sam zepuści brodę, dając wyraz swojemu umiłowaniu wolności.

⁴⁷⁹ Zob. M. Jaworska- Witkowska: *Ambiwalencja wstrętu. O nienasyceniu wymiotu w dwubiegunowych inkluzjach J. Kristevej i J.P. Sartre'a dla pedagogiki*. „Rocznik Naukowy Kujawsko- Pomorskiej szkoły Wyższej w Bydgoszczy. Transdyscyplinarne Studia o Kulturze (i) edukacji” 2016, nr 11, s. 98.

wszystkie procedury zapewniające przestrzenną dystrybucję jednostkowych ciał (ich rozdzielanie, ich uporządkowanie, uszeregowanie i ustawienie w taki sposób, by można je było nadzorować) i organizację wokół tych jednostkowych ciał, całego pola widoczności (...) to również techniki pozwalające te ciała kształtować (...)⁴⁸⁰

Według Foucaulta władza chce stworzyć ciało czytelne, podatne na rozkazy, takie, które nie postąpi wbrew określonym regułom. By tak się stało, musi monitorować jednostkę i nie pozwolić jej podążać wybraną przez siebie drogą. Koncewicz broni się przed takim nadzorem, wręcz się buntuje, a to jedynie wzmacnia niechęć nauczycieli. Są przyzwyczajeni do tego, że uczeń wykona większość ich poleceń (rozkazów) i nagle napotyka opór w postaci postawy Koncewicza. Traktując ciało jako coś, co jest przynależne jemu i tylko jemu, sprzeciwia się byciu uszeregowanym, wtłoczonym w jednakowość, bezosobowość. Broda byłaby więc oznaką wolności ciała, umysłu i tożsamości niepodatnej na drastyczne ingerencje z zewnątrz. Pozwala ona mu trwać w „sobości”, choć przez otoczenie jest postrzegana jako budząca wstręt anomalia. Okazuje się również, iż obcość Lalu była widoczna niemal od samego początku. Wyraz trwogi z powodu perfekcyjności chłopaka widać w przywoływanej już wypowiedzi profesora Rozmaza⁴⁸¹. Nauczyciel jest przerażony nowym uczniem, czuje dreszcze, niemal panikę. Jest tak, ponieważ Koncewicz stanowi dla niego zagadkę. Pedagog w żaden sposób nie potrafi go „wyczuć”, a co za tym idzie- zaklasyfikować do konkretnej grupy uczniów⁴⁸².

Niepokój profesora wynika z faktu, że Aleksander jako uczeń jest idealny, tymczasem ta idealność oznacza bycie podejrzanym, także nienormalnym. Główny bohater nie wpisując się w jakiegokolwiek schematy zaburza dotychczasowy porządek. Niemożność zrozumienia powodów jego postępowania wprowadza swoistą dezorganizację w życie kadry pedagogicznej. Lalu to osoba nieprzewidywalna, a co za tym idzie- niemożliwa do skontrolowania. Właśnie z tego powodu wywołuje strach, nikt nie wie, jaki kolejny pomysł postanowi zrealizować oraz jakie będzie miał on konsekwencje. Ten brak przewidywalności zdaje się paraliżować nauczycieli, stawia ich w roli biernego widza, osób zmuszonych pogodzić się z rzeczywistością, w której uczeń zapuszcza brodę, czyli występuje przeciwko ustalonym normom i zaburza wypracowany ład. Postawa Koncewicza wpisywałaby się w słowa Zygmunta Baumana:

⁴⁸⁰ M. Foucault: *Trzeba bronić społeczeństwa: wykłady w Collège de France*. Przeł. M. Kowalska. Warszawa 1998, s. 239.

⁴⁸¹ Zob. podrozdział 2.1 i część poświęconą Aleksandrowi Koncewiczowi.

⁴⁸² Zob. E. Niziurski: *Lalu Koncewicz, broda i miłość...*, s. 14.

swym istnieniem (obcy- dop. J.D.) kwestionują nieprzenikalność granic i znieważają majestat ładu. Przeszkadzają temu, co państwo chce budować, i psują to, co już zbudowało. Są mętną plamą na obrazie, jaki państwo pragnęło uczynić kryształowo przejrzystym i czytelnym.⁴⁸³

Zapuszczenie brody byłoby więc nie tylko manifestacją podmiotowości. Staje się ona również pytaniem skierowanym do nauczycieli o to, jak daleko sięga ich kontrola nad uczniami. Protagonista uważa, iż ingerencja „promowana” przez pedagogów (w tym przypadku mowa o ciele ucznia) jest niedopuszczalna, ponieważ godzi w prawo jednostki do autonomii i nie pozwala na podejmowanie suwerennych decyzji. Tym samym broda, z czegoś normalnego oraz przynależnego mężczyznom, przeistacza się w manifest samostanowienia. Dodatkowo:

W sferze intelektualnej swojskość kojarzy się z bezrefleksyjnością, obcość zaś z refleksją. Zatem skala doznań związanych z doświadczeniem obcości waha się od skrajnej repulsji poprzez chłodną obojętność do zainteresowania i fascynacji.⁴⁸⁴

Refleksji, do której może prowadzić spotkanie z obcością, brak u większości grona pedagogicznego. Czyn Aleksandra postrzegają w kategorii buntu, rewolucji mającej za zadanie podważyć wypracowane normy. Zgodzenie się, by mógł on nosić brodę, byłoby przyznaniem się do porażki zarówno ich, jak i panującego systemu. Nie potrafią więc zdobyć się na refleksję, zamiast niej wybierają „walkę” z głównym bohaterem, a gdy widzą, że może ona zostać przegrana, oznaczają go jako anomalię, którą należy usunąć. W ten sposób zanika możliwość jakiegokolwiek dialogu, który mógłby pomóc nauczycielom zrozumieć postępowanie dotąd nieskazitelnego ucznia.

Arek Ciuruś

Zajmując się tematyką obcości nie sposób pominąć kategorii piętna oraz funkcji, jaką pełni ono w każdym społeczeństwie. Erving Goffman, jeden z najważniejszych badaczy tego zagadnienia, w swoich rozważaniach wychodzi od tożsamości społecznej konkretnej jednostki, roli, jaką ona pełni w rzeczywistości. Według niego do napiętnowania dochodziłoby wtedy, gdy jednostka nie odpowiada obrazowi, który chcielibyśmy jej przypisać, a to, co ją wyróżnia (jakiś atrybut), widzący wartościuje w sposób ujemny. Goffman pisze:

⁴⁸³ Z. Baumann: *Ponowoczesność jako źródło cierpień*. Warszawa 2000, s. 41.

⁴⁸⁴ E. Nowicka: *Swojskość i obcość jako kategorie socjologicznej analizy...*, s. 5.

W zetknięciu z obcym może wyjść na jaw, że ma on jakiś atrybut różniący go od innych członków przypisanej mu kategorii, który czyni go osobą mniej pożądaną społecznie. W skrajnych przypadkach z powodu tej cechy ów obcy może być uznawany za osobę z gruntu złą, niebezpieczną lub słabą. W ten sposób przeciętny, zdrowy człowiek ulega w naszym umyśle swoistej redukcji, stając się kimś naznaczonym i niepełnowartościowym.⁴⁸⁵

Zdarza się jednak, że atrybut, uznawany przez jednych za piętno, przez drugich nie jest tak postrzegany. Proces piętnowania stanowi wyzwanie dla człowieka, staje się testem jego charakteru. Dzieje się tak, ponieważ „osoba piętnowana jest osobą, której tożsamość społeczna lub przynależność do pewnej kategorii społecznej, podaje w wątpliwości pełnię jej człowieczeństwa- taka osoba jest w oczach innych niepełnowartościowa, okaleczona, upośledzona”⁴⁸⁶. Piętno prowadzi do dehumanizowania jednostki, wyrzucenia jej poza nawias danej społeczności, uznania za kogoś niepożądanego, niechcianego⁴⁸⁷. Sprawia ono, iż taki człowiek musi się zmierzyć z wieloma uprzedzeniami na swój temat, wynikłymi z faktu bycia napiętnowanym.

Arek Ciuruś, jeden z dwójki głównych bohaterów trylogii o *Bąblu i Syfonie*, jest uważany za jednostkę napiętnowaną:

Było to w czasie, gdy nic mi się nie wiodło, los płał mi permanentnie niesmaczne kawały, a złośliwość martwych przedmiotów przechodziła wszelkie granice. Co dzień boksowałem się beznadziejnie z rzeczywistością i przegrywałem już w pierwszej rundzie, bo grała ze mną nie fair. Zadawała mi ciosy poniżej pasa, a nie było sędziego, który mógłby odesłać ją do narożnika. Odczuwałem to przykro zwłaszcza w szkole, gdzie traciłem przyjaciół jednego po drugim, bo przyłgnęła do mnie opinia, że jestem taki Jonasz, co przynosi nieszczęście i lepiej trzymać się ode mnie z daleka.⁴⁸⁸

Za Arkiem ciągnie się piętno Jonasza⁴⁸⁹, czyli kogoś, kto przyciąga problemy, dlatego lepiej się z nim nie zadawać, jeśli nie chce się znaleźć w kłopotach. Z tego powodu ubywa mu znajomych, a on sam czuje się systematycznie wykluczany ze szkolnej społeczności.

⁴⁸⁵ E. Goffman: *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*. Przeł. A. Dzierżyńska, J. Tokarska- Bakir. Gdańsk 2005, s. 32.

⁴⁸⁶ J. Crocker, B. Major, C. Steele: *Social stigma*. W: *Handbook of social psychology*. Red. S.T. Fiske, D.T. Gilbert, G. Lindzey. Boston 1998, s. 504.

⁴⁸⁷ Zauważa się, że „proces piętnowania jest relacyjny... Cecha potraktowana przez jedną osobę jako dyskredytująca lub świadcząca o dewiacji może być uznana przez inną osobę za nieszkodliwe i ujmujące dziwactwo”. A. Farina, A.H. Hastorf, E.E. Jones, H. Markus, D.T. Miller, R.A. Scott: *Social stigma. The psychology of marked relationship*. New York 1984, s. 5

⁴⁸⁸ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 5.

⁴⁸⁹ Jest to cokolwiek luźne nawiązanie do postaci biblijnego proroka Jonasza, który nie chciał spełnić rozkazu Boga, by nauczać mieszkańców Niniwy. Postanowił więc wsiąść na statek płynący w

Edward Jones i inni badacze, po wielu analizach, opisali sześć cech, jakie są przypisane atrybutowi piętna. Byłyby to⁴⁹⁰:

1. Widoczność (w jakim stopniu dana cecha, uważana za piętnującą, jest widoczna)
2. Zmiana atrybutu w czasie (czy dana cecha nasila się, czy zmniejsza wraz z upływem czasu)
3. Destrukcyjność (jak mocno piętno powoduje zakłócenie relacji interpersonalnych)
4. Estetyka (subiektywne reakcje na piętno)
5. Pochodzenie (czy piętno jest „wrodzone” czy nabyte)
6. Niebezpieczeństwo (zagrożenie wynikające z konkretnego piętna).

Kreacja postaci Arka Ciurusia pozwala interpretacyjnie wykorzystać dwie z pięciu wymienionych cech kategorii piętna: destrukcyjność i niebezpieczeństwo⁴⁹¹. Pierwsza z nich wiąże się z powolnym zanikiem więzi człowieka napiętnowanego z innymi ludźmi. Koledzy i przyjaciele, wiedząc, że chłopak sprowadza nieszczęście, trzymają się od niego z daleka, chcą uniknąć jakichkolwiek kłopotów. Przykładem może być spotkanie z Edwardem Mroczkiem, który wcześniej doświadczył przykrych sytuacji, gdy przebywał w towarzystwie Arka. Stąd też traktuje go z dużą niechęcią:

No cóż, nie była to przyjemna przygoda, ani taka, którą się można pochwalić i stąd rezerwa Edzia w stosunku do mojej osoby, tudzież przykre słowo SPŁYWAJ, jaki mnie teraz przywitał.

- Nie bój się, stary – zagailem przyjaźnie, jak tylko mogłem. – Nic ci dzisiaj nie grozi z mojej strony.

- Jednak lepiej, żebyś przeszedł na drugą stronę ulicy – oznajmił ponuro sportowiec – trafię sam do szkoły.

- Niewątpliwie, ale pozwól mi powiedzieć dwa słowa.

- Tylko dwa?

- Słowo!

- Do parku mnie nie namówisz – zastrzegł od razu.⁴⁹²

Przygoda wspomniana przez Edwarda dotyczyła sytuacji, podczas której ten o małym nie utonął podczas „niewinnego” pływania łódką po stawie. Tamto wydarzenie sprawiło, że zaczął on unikać Arka i, jeśli ten pojawiał się przed nim, kazał mu odejść na bezpieczną dla

przeciwnym kierunku, lecz, gdy przebywał na nim, rozpętała się burza. Żeby uratować załogę kazał się wyrzucić za burtę, co pomogło, bo burza natychmiast ucichła.

⁴⁹⁰ A. Farina, A.H. Hastorf, E.E. Jones, H. Markus, D.T. Miller, R.A. Scott: *Social stigma. The psychology of marked relationship...*, s. 5

⁴⁹¹ Z kolei według Ervinga Goffmana istnieją trzy rodzaje piętna: fizyczne (deformacje ciała), psychologiczne (zaburzenia umysłu, nałogi) oraz grupowe (wynikające z rasy, narodowości, wyznawanej religii). Zob. E. Goffman: *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości...*, s. 66 i nast.

⁴⁹² E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 7.

siebie odległość. Odczuwał zaniepokojenie, bał się, że podobna sytuacja może się powtórzyć, a to mogłoby mieć jeszcze gorsze niż wcześniej konsekwencje.

W tym miejscu warto zastanowić się nad samą funkcją piętnowania. Według części naukowców „uniwersalność piętna społecznego sugeruje, że ma ono jakieś funkcjonalne znaczenie dla osoby piętnującej, dla grupy, z której ta osoba pochodzi, dla społeczeństwa, lub też dla nich wszystkich”⁴⁹³. Piętnowanie stanowi wyraz ostrzeżenia, by nie zbliżać się do konkretnej osoby, podnosi poczucie własnej wartości, pozwala także na ochronę samego siebie przed napiętnowanymi⁴⁹⁴. Tym samym

piętnowanie innych może (...) zwiększać postrzeganą i rzeczywistą kontrolę sprawowaną przez piętnującego w takiej mierze, w jakiej prowadzi ono do odmiennego traktowania, systematycznego unikania, segregacji i marginalizacji osób, które stanowią zagrożenie dla dobrostanu osoby piętnującej (...) lub dla jej wartości.⁴⁹⁵

Takie działania pomagają w odseparowaniu tych ludzi, którzy mogą zaburzyć ład jednostki lub grupy, wprowadzić zamęt poprzez samą swoją obecność. Warto również zauważyć, że lęk, jaki wywołuje piętno, może mieć charakter egzystencjalny. Uświadamia ono bowiem człowiekowi, iż mogłoby go spotkać to samo, co napiętnowanego, dlatego też, żeby nie odczuwać trwogi, wyklucza się takie osoby z kręgu ludzi „normalnych”⁴⁹⁶, chcąc dzięki temu odsunąć od siebie niebezpieczeństwo jakiegoś wypadku.

Właśnie tak postępuje Edward, gdy każe Arkowi nie zbliżać się do niego, a nawet nie iść tą samą stroną ulicy, co on. Trzeba zauważyć, że to nie Edek postanawia zmienić stronę ulicy, lecz niejako nakazuje protagoniście wybranie innej niż on drogi do szkoły. Takie działanie można nazwać kontrolą napiętnowanego, gdyż jednostka ta zostaje zmuszona do podporządkowania się tzw. „normalsowi”. Edward chce w ten sposób obronić swój czysty świat przed Arkiem, który mógłby go zanieczyścić samym pojawieniem się, nie mówiąc już o wejściu do niego. Należy przypuszczać, iż ich poprzednia przygoda „zabrudziła” świat Edwarda, który potem wymagał „wyczyszczenia”, czyli odseparowania się od protagonisty. Tym samym słowo „spływaj” oznaczałoby komunikat „nie wchodź w mój świat, ponieważ znowu go zabrudzisz”.

⁴⁹³ J. Crocker, B. Major, C. Steele: *Social stigma...*, s. 508.

⁴⁹⁴ Zob. T.A. Wills: *Downward comparison principles in social psychology*. „Psychological Bulletin” 1981, nr 90, s. 245 – 271.

⁴⁹⁵ J. Crocker, J.F. Dovidio, B. Major: *Piętno: wprowadzenie i zarys ogólny*. W: *Spoleczna psychologia piętna*. Przeł. M. Szuster. Red. T.F. Heatherton, M.R. Hebl, J.G. Hull, R.E. Kleck. Warszawa 2008, s. 28 – 29.

⁴⁹⁶ Goffman używa terminu „normalsi”.

Arek chce jednak utrzymać z nim dobre relacje, dlatego też proponuje gest pojednawczy, dodając, iż dzisiaj nic złego mu nie grozi z jego strony. Trudno stwierdzić, skąd pochodzi ta pewność głównego bohatera, gdyż brak jakichkolwiek przesłanek mówiących, że w konkretnym dniu jego pech nie ma żadnego oddziaływania na otoczenie. Najprawdopodobniej wystąpiło u niego cokolwiek złudne przekonanie, że jeśli podczas spotkania przy lodach nie zostanie poruszony temat pecha chłopaka oraz sami bohaterowie nie będą w żaden sposób „kusić losu”, uda im się spokojnie dotrzeć do szkoły, kontynuując w ten sposób ich (wątlą) przyjaźń. Takie przekonanie mogłoby sugerować, iż Arek wierzy w możliwość kontrolowania własnego piętna⁴⁹⁷. Podejmuje więc decyzję o zaproszeniu przyjaciela do kawiarni, chcąc dzięki temu przekonać go, że dawny incydent był jedynie nieszczęśliwym wypadkiem.

Pomimo dobrych chęci obu chłopców dopada pech, gdyż zostają posądzeni o bycie złodziejami i przynależność do szajki specjalizującej się w okradaniu sklepów. Dwójka pracowników sklepu, który został okradziony, postanawia iść z nimi prosto do szkoły, by sprawą zajęła się dyrektorka:

- (...) zaprowadzimy was (...) do szkoły i opowiemy waszej dyrektorce, jakie z was gagatki. Niech ona natrze wam uszu.
- Nie, tylko nie do pani dyrektor! – przestraszył się Edziu. Wiedziałem, że ma w budzie zepsutą opinię, różne grzeszki na sumieniu i groziło mu usunięcie ze szkoły (...)
- (...) Edziu spojrzał na mnie z nienawiścią.
- Ty, draniu! – wybuchnął – to przez ciebie! Ty jednak naprawdę jesteś Jonasz. Czemu znów dałem się namówić?! Co za kretyn ze mnie! Nie podchodź więcej do mnie! I... i... nie mów do mnie „Edziu”!
- Tak wrzeszczał, rozwścieczony, a mnie zrobiło się smutno. Tym razem to już chyba naprawdę i definitywnie koniec... Tracę ostatniego przyjaciela (...)⁴⁹⁸

Piętno Arka znowu daje o sobie znać, co skutkuje utratą przyjaciela oraz ogromnymi kłopotami w szkole. Od tej chwili główny bohater znajduje się na cenzurowanym i trafia pod baczne oko Magnificencji, która w wyniku sklepowego incydentu zaczyna podejrzliwie spoglądać na chłopaka⁴⁹⁹.

⁴⁹⁷ O możliwości „kontrolowania” piętna por. C.S. Crandal: *Prejudice against people. Ideology and self – interest*. „Journal of Personality and Social Psychology” 1994, nr 66, s. 882 – 894; J. Crocker, D.M. Quinn: *Vulnerability to the affective consequences of the stigma of overweight*. W: *Social stigma. The target’s perspective*. Red. C. Stanger, J. Swim. San Diego 1998, s. 125 – 143.

⁴⁹⁸ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 12 – 13.

⁴⁹⁹ Początkowo dyrektorka poniekąd broni Arka, zrzucając winę za całą sytuację na Edwarda. Uważa ona, iż nie byłoby problemu, gdyby nie zły wpływ kolegi:

- (...) Sprawa jest oczywista. Tobie, Mroczek, się nie dziwię, już dawno kwalifikujesz się do szkoły specjalnej, wiedziałam, że skończysz w gangu, ale że znalazł się tam Archibald Ciuruś?

W starożytnej Grecji ludzie, którzy mieli zostać wykluczeni ze społeczności, byli przypalani lub wycinano im na skórze odpowiednie znaki. W ten sposób dochodziło do ich napiętnowania, dzięki czemu pozostała część społeczeństwa wiedziała, iż zostali oni odsunięci poza jego nawias. Napiętnowanych ludzi należało unikać i nie wchodzić z nimi w żadne interakcje. Obecnie osoby noszące piętno są systematycznie usuwane z różnorodnych grup, ludzie uważający siebie za „normalnych” starają się ich również ignorować. Dzieje się tak, ponieważ „jednostki będą odnosić korzyści, jeśli zaczną unikać, odrzucać lub eliminować tych, których zachowanie zakłóca funkcjonowanie grupy”⁵⁰⁰. Z kolei Goffman pisał:

(...) z założenia nie wierzymy, że osoba napiętnowana jest w pełni człowiekiem. Opierając się na takim założeniu, stosujemy wobec niej różne formy dyskryminacji, przez co skutecznie – nawet jeśli często nieświadomie – zmniejszamy jej życiowe szanse. Niepostrzeżenie konstruujemy własną teorię piętna – ideologię tłumaczącą niższość napiętnowanego i świadczącą o niebezpieczeństwie, jakie on sobą reprezentuje.⁵⁰¹

Takie wyrzucenie poza nawias szkolnej społeczności poniekąd spotyka Arka, gdy Edek postanawia go napiętnować:

W Edziu obudził się gwałtowny niepokój.
- Pani dyrektor, czy mogę jeszcze dwa słowa? – wybełkotał.
- O co chodzi?
- Ja nie mogę... ja nie chcę z Bąblem.
- Z Bąblem? Z jakim Bąblem?
- To znaczy z Archibaldem Ciurusem – rzucał mi nienawistne i pełne lęku spojrzenia.
- Bo to wszystko przez niego. Z nim spotykają mnie same nieszczęścia. Bardzo proszę, pani dyrektor.⁵⁰²

Arek zostaje Bąblem, jednostką, przy której lepiej nie przebywać. Przewisko to, w wymiarze symbolicznym, znaczy, iż zbyt zbliżenie się do niego powoduje powstanie „bąbli”, czyli deformację „ciała”. Jego piętno sytuowałoby się pomiędzy fizycznym a

- To nie tak, ja wyjaśnię – próbowałem sprostować, ale nie dała mi skończyć.

- Wiem, co chcesz powiedzieć, Archibaldzie (...) To Edward Mroczek cię wciągnął. On stale kogoś wciąga w brzydkie sprawy, jego specjalnością jest wciąganie, ale że ty mu się dałeś, Archibaldzie? Zob. tamże, s. 14. Taka ocena Magnificencji wiąże się w moim przekonaniu ze stygmatyzowaniem samego Edwarda. Słowa, że ten już dawno powinien być w szkole specjalnej, świadczą o wysokim poziomie stygmatyzacji jego osoby. Dyrektorka jest przekonana, że oskarżenie o przynależność do gangu to nic innego, jak potwierdzenie jej wyrobionego już zdania na temat Edka.

⁵⁰⁰ M. B. Brewer: *On the social origins of human nature*. W: *The message of social psychology. Perspectives on mind society*. Red. S.A. Haslam, C. McGarty. Cambodge 1997, s. 57.

⁵⁰¹ E. Goffman: *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości...*, s. 35.

⁵⁰² E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 24.

psychicznym (stosując terminologię Goffmana). Ma nazwę, która wpisuje je w kontekst fizyczny, a jednocześnie nazwa ta pełni właśnie funkcję symboliczną, co z kolei determinuje aspekt psychiczny. Warto podkreślić, że Edek nazywa byłego już przyjaciela Bąblem. Dla niego jest to coś, a nie ktoś. Takie odczłowieczenie wpisuje się w Goffmanowski ujęcie napiętnowanego jako istoty, której odmawia się pełni człowieczeństwa. Edward widzi w Arku zagrożenie na poziomie symbolicznym. Będąc razem z nim w grupie czy choćby blisko niego może narazić się na większe niż dotychczas problemy. Nazwanie głównego bohatera Bąblem stanowi informację dla innych osób w danej grupie/społeczności, iż kontakt z takim osobnikiem skutkuje nieprzewidywanymi konsekwencjami. Muszą więc one mieć świadomość, na jakie „niebezpieczeństwo” mogą się narazić, jeśli zechcą choćby przebywać blisko Arka.

Charles Stangor i Christian Creandall, badając powody piętnowania, zwrócili uwagę na wiarę w sprawiedliwość świata. W ich opinii piętnowanie wiąże się z obroną świata, gdzie za uczciwość człowieka spotyka nagroda, a za zbrodnię – kara. Osoby napiętnowane to nikt inny jak ci, którzy popełnili „przestępstwo” i dzięki sprawiedliwej rzeczywistości ponoszą tego konsekwencje⁵⁰³. Edek jest przekonany, że gdyby nie obecność protagonisty, nigdy nie spotkałoby go żadne nieszczęście. Według niego już samo przebywanie w towarzystwie osoby napiętnowanej sprawia, że wymierzona tej jednostce „kara” przenosi się na ludzi postronnych. By uniknąć dalszej niesprawiedliwości, chce odseparować się od Arka i w ten sposób ochronić swój czysty świat. Pragnąc uniknąć dalszej obecności kolegi, decyduje się na desperacki (w rozumieniu społeczności szkolnej), krok:

- Nic z tego! Musisz być ukarany.
- To ja już wolę do pani dentystki Skrobosz – wyznał rozpaczliwie. – Niech mi obejrzy zęby.
- Wolisz? – zdumiała się dyrektorka. Z pewnością pierwszy raz słyszała podobne wyznanie.
- Tak, wolę, byle tylko nie z Bąblem.
- Magnificencja spojrzała na mnie z zainteresowaniem.
- Co ty mu takiego zrobiłeś, Archibaldzie? - powiedziała.⁵⁰⁴

Dentystka Skrobosz jest najgorszą karą dla niezwykle kłopotliwych uczniów. Pójście do jej gabinetu napawa wielu uczniów strachem, stąd też Magnificencja wykazuje duże zdumienie „prośbą” Edka. Chłopak zdaje sobie jednak sprawę, że dalsza obecność Arka może

⁵⁰³ Szerzej na ten temat zob. Ch. Creandall, Ch. Stangor: *Zagrożenie i społeczna konstrukcja piętna*. W: *Společna psychologia piętna...*, s. 87.

⁵⁰⁴ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 24.

skutkować większymi problemami, dlatego woli go unikać. Tym samym pokazuje on, że osoby pokroju Arka stanowią zagrożenie dla nienaruszalności „świata” danej jednostki czy nawet grupy i muszą być izolowane.

Zachowanie Edwarda wpływa na samopoczucie protagonisty. Czuje się niczym trędowaty i nie widzi większych nadziei na zmianę swojej sytuacji. Dziwi go, że nowo przybyły uczeń, Dezyderiusz Pokiełbas, chce w ogóle przebywać blisko niego:

- Robimy spółkę.
- My?! – zatkało mnie.
- (...)
- Uważasz moje pomysły za wariackie?
- (...) Wybrać sobie mnie na wspólnika?!
- A bo co?
- Człowieku, ode mnie lepiej trzymać się z daleka. Jestem Jonasz i ściągam nieszczęście. Przy mnie każdy wpada w kłopoty, spytaj Edzia Mrocza. Jestem tu pod krechą, na minusie! Nie przeszkadza ci to?
- Zaryzykuję – uśmiechnął się.⁵⁰⁵

Arek, uważający się za osobnika przynoszącego wszystkim kłopoty, nie potrafi zrozumieć postawy Dzikka. Piętno, którym został naznaczony sprawia, iż przestał on wierzyć w siebie i nie dopuszcza myśli, że jego sytuacja może ulec zmianie. Zostaje odrzucony przez przyjaciela oraz część szkolnej społeczności, zdającej sobie sprawę z jego piętna. To, jak ważne jest bycie zaakceptowanym przez grupę, akcentował Dorwin Cartwright: „grupa, do której jednostka należy, jest podstawowym wyznacznikiem jej poczucia własnej wartości”⁵⁰⁶. Jeśli więc uznaje go ona za kogoś szkodliwego, poczucie wartości chłopaka diametralnie spada, a on sam uważa się za osobę posiadającą defekt, wykluczający go ze szkolnej wspólnoty.

Badacze zajmujący się psychologicznymi aspektami piętna zwracają uwagę na koncepcję Ja odzwierciedlonego. Zgodnie z tą teorią na kształtowanie się poczucia własnej wartości ma wpływ to, jak jednostka jest odbierana przez innych. Jeśli ten odbiór jest negatywny, poczucie wartości takiej osoby spada, aż do poziomu, na którym doznaje ona siebie jako kogoś ułomnego, niepełnego. Może również dojść u niej do przekonania, iż nie ma prawa czuć się w pełni człowiekiem⁵⁰⁷. Trudno mi w sposób jednoznaczny stwierdzić, czy takie poczucie odczłowieczenie występuje u Arka. Faktem jest jednak to, iż cała sytuacja z

⁵⁰⁵ Zob. tamże, s. 26.

⁵⁰⁶ D. Cartwright: *Emotional dimensions of group life*. W: *Feelings and emotions*. Red M.L. Raymert. New York 1950, s. 440.

⁵⁰⁷ Szerzej na ten temat zob. J. Crocker, C.T. Wolfe: *Contingencies of self-worth*. „Psychological Review” 2001, nr 108, s. 593 – 623.

przezwickiem- piętnem, wywołuje u niego stres, który potem przekształca się w rezygnację. Zamiast walczyć, chłopak postanawia zaakceptować nadane mu piętno, chcąc w ten sposób uniknąć dalszych konsekwencji związanych z byciem wykluczonym⁵⁰⁸. Prawdopodobnie uważa on akceptację stanu, w którym się znalazł za najważniejszą decyzję. Ostrzega przy tym Dzidka, by ten nie angażował się zbyt w ich relację, bo przyniesie mu to więcej szkody aniżeli pożytku. Arek jest zdania, że najlepiej dla Dezyderiusza, jeśli ten będzie „po drugiej stronie ulicy”, dzięki czemu nie narazi się na dalsze konsekwencje wynikające z ich kontaktu. Dodatkowo jako nowy uczeń w szkole jest szczególnie narażony na obserwację ze strony nauczycieli, a towarzystwo Arka, w opinii samego napiętnowanego, nie sprzyja unikaniu kłopotów⁵⁰⁹.

Dzidek, pomimo ostrzeżenia, nie odwraca się od kolegi. W rezultacie spotykają go kolejne kłopoty i niesprawiedliwe oskarżenia ze strony nauczycieli. Arek, widząc to, wyrzuca mu, że ten go nie posłuchał:

- (...) bo to wszystko przeze mnie. To ja ściągnąłem na ciebie nieszczęście, zawsze ściągam na tych, co są ze mną. Ale ty mi nie wierzyłeś, no to masz.
- No, bo – warknął Syfon.- Nie bądź taki ważny. Zdaje ci się, że masz wpływ na to, jak świat się kręci?! (...)
- (...) Na pewno by ci się wszystko udało, gdyby nie ja. Powinienem był trzymać się od ciebie z daleka i w ogóle nie wchodzić do menażerii! A najlepiej byłoby dla wszystkich łącznie z Magnificencją, gdybym dziś uciekł ze szkoły i gdzieś się zaszył...⁵¹⁰

Główny bohater zdaje sobie sprawę z destrukcyjności posiadanego piętna. Ma ono duży wpływ na jego interakcje z otoczeniem, stąd próby odsunięcia od siebie Dzidka. Uznaje, że najlepszym wyjściem będzie odseparowanie się od reszty świata i życie na uboczu. W ten sposób „ochroni” on inne osoby przed swoim piętnem⁵¹¹. Sam Dezyderiusz uważa takie działania za niemądre i pokazujące błędne widzenie swojej osoby przez protagonistę.

⁵⁰⁸ Akceptacja piętna jest jednym ze sposobów na radzenie sobie z nim. Inne to choćby unikanie, zaprzeczanie, szukanie wsparcia emocjonalnego, czynności tłumiące itp. Zob. C.S. Carver, M.F. Scheier, J.K. Weintraub: *Assessing coping strategies: A theoretically based approach*. „Journal of Personality and Social Psychology” 1989, nr 56, s. 267 – 283.

⁵⁰⁹ Ciekawe jest to, iż taka próba „ochrony” nowego znajomego wpisuje się w aktywny sposób radzenia sobie z piętnem. Odsuwając od siebie kolegę Arek nie wystawia go na ciągłe działanie piętna, minimalizując przez to jego negatywne oddziaływanie. Zob. J.L. Cohen, L.L. Hyers, J.K. Swim: *Experiencing everyday prejudice and discrimination*. W: *Prejudice: The target's perspective*. Red. C. Stangor, J.K. Swim. San Diego 1998, s. 37 – 60.

⁵¹⁰ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 49.

⁵¹¹ „Každy stan, który odpowiednie wzorce interakcji interpersonalnych czyni niepewnymi czy nieprzewidywalnymi... może mieć charakter destrukcyjny”. A. Farina, A.H. Hastorf, E.E. Jones, H. Markus, D.T. Miller, R.A. Scott: *Social stigma. The psychology of marked relationship...*, s. 46. W

Wypowiedź Arka posiada pewne cechy samospełniającego się proroctwa. Pełni ono, w opinii niektórych badaczy, ważną rolę w postrzeganiu siebie jako jednostki napiętnowanej. Samospełniające się proroctwo ma miejsce, „gdy jakieś początkowo błędne przekonanie społeczne prowadzi do potwierdzenia samego siebie”⁵¹². Pozwala także niekiedy na usprawiedliwienie napiętnowania danej jednostki, osób czy grupy, ponieważ stanowi potwierdzenie słuszności ich deprecjonowania. Arek, który był od długiego czasu postrzegany jako Jonasz, wykształcił w sobie przekonanie, iż rzeczywiście tak jest i jakiegokolwiek próby zmiany sytuacji są skazane na niepowodzenie. Jeśli zarówno Edka jak i później Dzikka spotykają kłopoty jedynie dlatego, że znaleźli się blisko niego, zaczyna uznawać się za jednostkę gorszą od innych, przynoszącą nieszczęście. Nie docierają do niego argumenty przyjaciela, że tego typu problemy z nauczycielami nie są dla niego czymś nowym, gdyż z racji innego spojrzenia na świat i tak jest narażony na ich „ataki”. Protagonista widzi siebie w roli sprawcy wszelkich nieszczęść, doprowadzając w ten sposób do kolejnych, samospełniających się proroctw. W tym kontekście wymowne są słowa Dezyderiusza, będące reakcją na pomysł Arka, że najlepszym wyjściem było nie przychodzić do szkoły: „nie wygłupiaj się! To idiotyczne kompleksy! Wmawiasz sobie różne bzdury, bo lubisz się litować nad sobą”⁵¹³. Negatywna postawa chłopaka, w oczach Pokiełbasa, to przejaw niezrozumiałych kompleksów, z którymi należy walczyć, a nie się im poddawać. Wybierając rezygnację z walki Arek paradoksalnie potwierdza istnienie piętna, dodatkowo samemu wywołując sytuacje, które umacniają go w przekonaniu o byciu Jonaszem. Jest to spowodowane tym, że

niekiedy przekonania i oczekiwania samych „obiektów” (osób potencjalnie stygmatyzowanych) mogą prowadzić do samospełniających się proroctw. Jest tak, ponieważ przekonania „obiektów”, że inne osoby je stygmatyzują, nawet gdy te przekonania są błędne, mogą skłaniać te „obiekty” do zapoczątkowania procesu interakcji, w którym ostatecznie spełniają one stereotypowe oczekiwania związane z ich piętnem.⁵¹⁴

opinii Arka posiadane przez niego piętno nie pozwala na swobodę w interakcjach społecznych. Druga osoba nie zna bowiem chwili, gdy zacznie ono działać i sprowadzi na nią problem. Z tego względu chłopak próbuje nieustannie przekonywać Dzikka, by ten nie próbował nawiązywać z nim przyjacielskich relacji.

⁵¹² C. Chatman, L. Jussim, P. Palumbo, S. Madon, A. Smith: *Piętno a samospełniające się proroctwo*. W: *Spoleczna psychologia piętna...*, s. 343. Por. także. R.K. Merton: *The self-fulfilling prophecy*. „Antioch Review” 1984, nr 8, s. 193 – 210.

⁵¹³ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 49.

⁵¹⁴ C. Chatman, L. Jussim, P. Palumbo, S. Madon, A. Smith: *Piętno a samospełniające się proroctwo...*, s. 362.

Wypadki, których uczestnikiem jest Arek, budują w nim przekonanie o piętnie. Często „dopisuje” je do różnych wydarzeń, zyskując w ten sposób przekonanie o byciu jednostką z defektem. Przykładem mógłby być incydent z piłką podczas pobytu u dziadków na wsi:

(...) poszliśmy grać. Okazało się jednak, że wciąż jeszcze jestem taki Jonasz, co ściąga nieszczęście i nawet gra w piłkę ze mną nie była bezpieczna. Początkowo wszystko szło niby normalnie, wystarczająco normalnie, by moja czujność została uspijona (...) Otóż pech chciał, że miałem tego dnia niefortunny strzał (...) Przy kolejnej próbie piłka odrobinę ześlizgnęła mi się z buta i zamiast w światło bramki wpadła do tych nieszczęsnych ogródków działkowych.⁵¹⁵

Chłopak ma pecha, gdyż kopnięta przez niego piłka trafia w głowę jednego z działkowców, Izydora Żmuja, osobę niezwykle surową i ostrą. Przy okazji zniszczona zostaje rabatka mężczyzny, co powoduje dalsze problemy. W wyniku tego jednego działania Arek traci możliwość zabawy z chłopcami z Domu Dziecka, naraża się także na gniew ich opiekuna, pana Cieślikowskiego. Reakcja mężczyzny jest podobna do tej, jaką pokazał Edek:

(...) Teraz widzę dokładnie, to był błąd, że pozwoliłem moim chłopcom na zabawy z tobą, bo w tobie kawał diabła siedzi, basatyku! (...) Przebrała się miarka! Rozstajemy się, drogi warszawski kolego. Za dużo nawarzyłeś tu piwa; boję się, że mógłbyś nawarzyć nam jeszcze więcej, a my nie mamy na niego apetytu (...) Więc adieu, koleś! I pamiętaj, jeśli cię jeszcze zobaczę z którymś z naszych chłopaków, to, dalibóg, pożałujesz tego gorzko!⁵¹⁶

Młodzieniec zostaje odrzucony i kolejny już raz napiętnowany przez osobę, która uznała go za sprawcę wszystkich nieszczęść. Na nic zdają się tłumaczenia Arka i innych wychowanków, pan Cieślikowski w swoim zaciętrzewieniu nie chce wysłuchać ich racji. Taka sytuacja sprawia, że bohater znowu zaczyna myśleć o sobie w kategorii osoby niepełnej, gorszej niż reszta społeczeństwa. Pan Cieślikowski odrzuca Arka, ponieważ widzi, że ten zagraża grupie wychowanków, nad którymi sprawuje pieczę. Woli więc odsunąć go wcześniej od nich, by jego „zły” wpływ nie doprowadził do demoralizacji chłopców. To z kolei powoduje dalsze obniżenie poczucia wartości u protagonisty i umacnia w nim przekonanie o posiadanym piętnie.

Piętnowanie jednostek nieprzystających do społeczeństwa czy danego środowiska ma swoją długą historię. Również i środowisko szkolne nie waha się „usunąć” jakiegoś ucznia,

⁵¹⁵ E. Niziurski: *Bąbel i Syfon na tropie*. Warszawa 1994, s. 19 – 20.

⁵¹⁶ Zob. tamże, s. 23.

jeśli uzna, że dzięki temu zachowa własną stabilność⁵¹⁷. Arka dotyka właśnie taki ostracyzm ze strony najbliższego przyjaciela, a także innych ludzi. Jestem zdania, że gdyby nie pojawienie się Dezyderiusza Pokielbasa, jednostki równie wyobcowanej co on, protagonista mógłby całkowicie wycofać się z życia społecznego szkoły, pozostając wyłącznie biernym obserwatorem. Dzidek, posiadając niezachwianą wiarę w siebie oraz poczucie własnej indywidualności, uważa problemy Arka za przesadzone i robi wszystko, by ten zaczął być większym optymistą. Dzięki takim działaniom Arek stopniowo się zmienia, inaczej spogląda na swoje piętno. To z kolei pozwala mu uwierzyć w siebie, co skutkuje małymi, lecz zauważalnymi dla otoczenia sukcesami zarówno w szkole, jak i poza nią. Przyjaźń z Dzikim sprawia, że Arek czuje się mniej obcy i łatwiej akceptuje siebie takiego, jakim jest.

Dezyderiusz Pokielbas

Analizę postaci Dzikka nie sposób oderwać od jednej cechy, która zdaje się konstytuować chłopaka jako osobę, jednostkę posiadającą silnie rozwinięte Ja. Ta cecha to umiejętność całkowicie nieszablonowego myślenia. Już tytuł rozdziału rozpoczynającego powieść *Przygody Bąbla i Syfona* niezwykle mocno akcentuje tę specyficzność bohatera⁵¹⁸. Oto w uporządkowaną, szkolną rzeczywistość wkracza osobnik mający zupełnie odmienne spojrzenie na kwestie zachowania, aktywności społecznej czy choćby artykułowania swoich pomysłów. Dzidek nie boi się wypowiadać na głos rzeczy mogących zostać uznane za dziwne czy szalone. Jako ktoś z zewnątrz, jednostka obca, zaczyna podważać reguły wykształcone przez grupę, do której od teraz będzie należał. Jest tak, ponieważ:

Dla obcego wzory kulturowe grupy, do której się zbliża, nie stanowią wiarygodnego systemu sprawdzonych recept, a dzieje się tak między innymi dlatego, że nie uczestniczy on w żywej, uwarunkowanej historycznie tradycji, poprzez którą ów system jest tworzony (...) Stąd też obcy, zbliżając się do nowej grupy, jest przybyszem w pełnym tego słowa znaczeniu.⁵¹⁹

⁵¹⁷ Badania przeprowadzone w 1999 roku pokazały, że Polacy są najbardziej nietolerancyjni, gdy chodzi o obcych (religijnie, kulturowo, rasowo) oraz osoby przejawiające „dewiacje osobiste” (homoseksualizm, alkoholicy, osoby szczególnie wyróżniające się w danym środowisku). Zob. A. Grzymała-Kazłowska: *Trzy wymiary tolerancji w Polsce i w Europie*. W: *Polacy wśród Europejczyków*. Red. A. Jasińska-Kania, M. Marody. Warszawa 2002, s. 187 – 211. Rzecz jasna Edmund Niziurski nie mógł znać tych badań (wydał drugą część cyklu kilka lat wcześniej), jednak nie sposób nie przyłożyć ich do trylogii o *Bąblu i Syfonie*. Stanowiły one potwierdzenie nietolerancyjności Polaków właśnie w tych dwóch obszarach.

⁵¹⁸ Rozdział ten nosi nazwę: „Jak poznałem chłopca, Dzikka Pokielbasa, który miał pomysły nie z tej ziemi”.

⁵¹⁹ A. Schütz: *Obcy: esej z zakresu psychologii społecznej*. W: Tegoż: *O wielości światów*. Przeł. B. Jabłońska. Kraków 2008, s. 217.

Chłopak nie zna wzorców panujących w nowej szkole, lecz nie przeszkadza mu to w „przeciwstawieniu się” nauczycielom i uczniom. Mocna osobowość protagonisty, gdy chodzi o obronę Ja, jest czymś nowym dla otoczenia, dlatego też przybycie Dzikka- Obcego, już od początku wywołuje zamieszanie. Specyficzny wygląd, zdolność formułowania logicznych sądów, niezachwiana pewność siebie- to wszystko jest powodem większego niż zazwyczaj zainteresowania przeniesionym uczniem. To zwiększone zainteresowanie widać szczególnie w scenie, gdy główny bohater opisuje zdarzenia związane ze sklepową kradzieżą⁵²⁰. Dzidek wręcz „rozbija” dotychczasowy schemat widzenia świata przez dyrektorkę. Swoją postawą wprowadza *novum*, gdy chodzi o obraz uczniów wykształcony wśród nauczycieli. Nie pyta o wzorce panujące w grupie, by dzięki temu móc się dopasować, przeciwnie, narzuca otoczeniu swoją wizję świata, opartą na pomysłowości i nieszablonowości. Przykładem takiego działania jest próba założenia agentury w nowej szkole. Powoduje to szereg komplikacji, a także podekscytowanie wśród młodszych uczniów:

- Błagam, niech pani dyrektor coś z nimi zrobi! (z uczniami – dop. J.D.) Ja chyba oszaleję. Cała szkoła dostała dzisiaj amoku! (...)
- Może się podniecili z powodu Bandosa? – rzekła Magnificencja.
- Raczej z powodu Pokielbasa, pani dyrektor, tego nowego ucznia. On wymyślił dla malców zabawę w agentów i rozbestwił ich. To brzydka i niebezpieczna zabawa... (...) Na lekcji prowadzili agitację! Werbowali do agentury, potem chodzili pod ławkami i zakładali podsłuchy (...)⁵²¹

Niemal zaraz po pojawieniu się Dezyderiusz postanawia zobaczyć, jak otoczenie zareaguje na jego pomysł z agentami. Zamiast zdefiniowania sytuacji⁵²², czyli rozpoznania wzorców działających w placówce, decyduje się na przeprowadzenie „rewolucji” mającej, w jego mniemaniu, urozmaicić życie kolegów i koleżanek. To spotyka się z natychmiastową i ostrą reakcją ze strony Magnificencji. Dyrektorka nie tylko strofuje Dzikka za jego wybryki, lecz także postanawia wysłać go do psychologa, by ten zbadał czy chłopak nie ma jakichś psychicznych dysfunkcji⁵²³.

Decyzja o wysłaniu dopiero co przeniesionego ucznia do psychologa bez próby zrozumienia, dlaczego postąpił tak, a nie inaczej, wydaje się być niezrozumiała. Sugeruje ona, iż każdy podobny problem jest rozwiązywany właśnie za pomocą wizyty u specjalisty. Nie ma miejsca na dyskusję, rzeczową polemikę. Kategoryczność Magnificencji nie powinna

⁵²⁰ Zob. E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 18.

⁵²¹ Zob. tamże, s. 20 – 21.

⁵²² Zob. A. Schütz: *Obcy: esej z zakresu psychologii społecznej...*, s. 222.

⁵²³ Zob. E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 21 - 22.

jednak dziwić, jeśli na interpretację figury Obcego spojrzy się z perspektywy przywoływanego już wcześniej Zygmunta Baumana:

swym istnieniem (obcy- dop. J.D.) kwestionują nieprzenikalność granic i znieważają majestat ładu. Przeszkadzają temu, co państwo chce budować i psują to, co już zbudowało. Są mętną plamą na obrazie, jaki państwo pragnęło uczynić kryształowo przejrzystym i czytelnym.⁵²⁴

Chłopak wprowadza w uporządkowany, szkolny świat, element nieprzewidywalności, coś, czego nie można kontrolować. Rządząca placówką Magnificencja staje nagle przed wyzwaniem zduszenia już w zarodku „buntu”, który mógłby wybuchnąć, jeśli protagonista dostałby swobodę działania. Obcy to wyzwanie dla poukładanej dyrektorki. Żyjąc w świecie, który się nie zmienia, nie dopuszcza ona do siebie myśli, że nagle będzie musiała zredefiniować rządzące nim prawa. Słowa „pójdziesz do psychologa” noszą tu znamiona opresji, pokazując, kto w tej rozmowie jest najważniejszy, kogo prawa są niepodważalne. Pierre Bourdieu i Luc Wacquant o ustalonym porządku społecznym piszą, iż jest on

zakorzeniony na tyle głęboko, że nie wymaga uzasadnienia. Sam narzuca się jako oczywisty, powszechny (...) Porządek taki dąży do tego, aby być uznanym za wynikający sam z siebie na mocy niemal doskonałej i automatycznej zgodności między – z jednej strony – strukturami społecznymi, które znajdują swój wyraz w społecznej organizacji przestrzeni a – z drugiej strony – strukturami poznawczymi, wpisanymi w ciała i umysły. W rezultacie osoby zdominowane (...) stosują wobec każdego przedmiotu świata przyrody i świata społecznego, a zwłaszcza wobec relacji dominacji, w które są uwikłane, i wobec osób, poprzez które relacja ta się urzeczywistnia, ukryte wzory myślenia, będące wynikiem uwewnętrznienia tej relacji władzy. Wzory te zaś (...) powodują, że relacja ta jest budowana z punktu widzenia dominujących, czyli jawi się jako naturalna.⁵²⁵

Dzidek swoim swobodnym podejściem do rzeczywistości kwestionuje dotychczas ustanowione zasady, a przykładem byłyby choćby zabawy młodszych uczniów⁵²⁶. Nie chce podporządkować się władzy narzuconej mu przez dyrektorkę, wybiera czynny opór. W ten sposób podważa porządek społeczny, bo nie godzi się na zastane normy i bycie zdominowanym przez silniejszą jednostkę. W swoim przekonaniu nie czuje się wcale gorszy

⁵²⁴ Z. Bauman: *Ponowoczesność jako źródło cierpień...*, s. 41.

⁵²⁵ P. Bourdieu, L.J.D. Wacquant: *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*. Przeł. A. Sawisz. Warszawa 2001, s. 166.

⁵²⁶ Dodatkowo, co warto zaznaczyć, sam chłopak oznacza agentów za pomocą naklejek z numerkami. Jak sam tłumaczy, robi tak, by łatwiej było mu ich zapamiętać. Ten dziecinny sposób staje się przysłowiową kroplą przelewającą czarę goryczy, gdy Dzidek przez przypadek oznacza w ten sposób jednego z nauczycieli, pana Witwickiego.

od reszty społeczeństwa, dlatego też nie musi bezrefleksyjnie przyjmować wzorców panujących w nowym otoczeniu. Taka postawa powoduje natychmiastową kontrreakcję ze strony dyrektorki. Zamiast pobłażliwości, chęci dowiedzenia się, skąd u chłopaka pomysł z agentami, Magnificencja postanawia zdecydowanie pokazać swoją władczość. Wskazuje mu miejsce w szkolnej hierarchii, a kolejne słowa o twardej ręce⁵²⁷, jakiej potrzebuje protagonista, jasno wskazują na dalszy ciąg represji.

Stając naprzeciwko szkolnego systemu, który symbolicznie reprezentuje dyrektorka, Dezyderiusz szybko zdaje sobie sprawę, że udowodnienie własnej wartości będzie trudne. Jest obcy, czyli nieznający reguł panujących w nowym miejscu, dodatkowo Magnificencja, kierując się sobie tylko znaną logiką, dokonuje swoistej stygmatyzacji Dzidka:

- (...) Chciałeś tutaj brylować, być gwiazdą, meteorem, imponować, zgrywać się na wielkiego detektywa i geniusza, ale my tutaj nie kochamy geniuszów.
- Detektywi są potrzebni – bąknął Dzidek.
- Ale ty na pewno nie będziesz jednym z nich. Masz kielbkie we łbie i wodę. Dużo sodowej wody z bąbelkami. Po prostu jesteś SYFON! Podgazowany głupimi pomysłami syfon! Oto kim jesteś! Ale my upuścimy ci gaz, a te wszystkie bąbelki zrobią „pyk” i będą musiały wyfrunąć ci z głowy.⁵²⁸

Ostrość wypowiedzi kobiety jasno wskazuje na dużą niechęć do głównego bohatera. Ta postanawia go „spacyfikować”, by dzięki temu zapobiec rozprzestrzenieniu się „choroby”⁵²⁹, jaką bohater mógłby wywołać. Dla niej chłopak stanowi jednostkę niepełną, mającą „uszkodzoną tożsamość”⁵³⁰. Co ważne sam stygmat „prowadzi do społecznego odrzucenia jednostek ze względu na posiadanie przez nie jakiejś cechy, która dyskwalifikuje je jako ludzi w oczach innych”⁵³¹. Takie odrzucenie następuje w chwili, gdy Magnificencja nazywa chłopaka Syfonem, czyli osobą mającą głupie pomysły niezastługujące na choćby odrobinę uwagi.

Stygmat i idąca za nim stygmatyzacja jednostek lub grup społecznych posiada swoje socjologiczne uzasadnienie. Pozwala ona wprowadzić w dyskurs podział na Swoich i Obcych. Goffman stwierdza:

⁵²⁷ Zob. E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 23.

⁵²⁸ Zob. tamże.

⁵²⁹ Poprzez chorobę rozumiem tutaj bardziej żywe niż u innych uczniów podejście bohatera do wcielania w życie swoich pomysłów. Dyrektorka boi się, że podobnie jak to było z młodszymi uczniami, także starsi zaczną podważać rządzące szkołą reguły.

⁵³⁰ Zob. E. Czykwin: *Stygmat społeczny*. Warszawa 2007, s. 21.

⁵³¹ Zob. tamże. Por. *The Social Psychology of Stigma*. Red. T.F. Heatherton. New York 2000.

Manipulowanie stygma jest ogólną właściwością społeczeństwa, jest to proces pojawiający się wszędzie tam, gdzie istnieją normy odnoszące się do tożsamości (...) Można w związku z tym sądzić, że rola normalnego i rola stygmatyka są częściami tego samego układu, odmianami tego samego standardowego stroju.⁵³²

Zastosowane tu porównanie wyjaśnia proces stygmatyzacji jako coś naturalnego, gdy chodzi o reakcje społeczeństwa. Tzw. „normalisi” pragną chronić się przed zagrożeniami, których nosicielami są osoby odbiegające od przyjętych przez nich standardów. Taka obrona, związana z funkcją kierownika szkoły, jest widoczna u Magnificencji. Stygmatyzacja ma na celu nie tylko zachowanie *status quo*, lecz również, co najbardziej istotne, nie pozwala na podważenie panującego w szkole ładu, który uosabia właśnie dyrektorka. Pragnienie zduszenia pomysłowości Dzikka pokazuje jej podejście do „gwiazd, meteorów i geniuszy”, nie wspominając o detektywach. Protagonista jako przybysz „z zewnątrz” chce zredefiniować kilka praw, którymi rządzi się kierowana przez nią placówka. Magnificencja, zdając sobie sprawę z pełnionej funkcji, nie dopuszcza do siebie myśli, by uczeń mógł chcieć w jakiś sposób podważyć istniejące zasady. Z tego powodu posuwa się do stygmatyzacji, zalicza głównego bohatera do grupy osób z uszkodzoną tożsamością⁵³³. Stając naprzeciwko obcego, zagrażającego ładowi państwa, jakim jest szkoła, używa tych kategoryzujących środków, które pozwolą jej zmniejszyć zakres oddziaływania Dezyderiusza⁵³⁴. W ten sposób zyskuje pewność, że żaden inny uczeń nie zechce iść jego drogą i pomyśli dwa razy, zanim zdecyduje się wystąpić przeciwko władzy⁵³⁵.

Określenie chłopca mianem Syfona, przypisanie go do konkretnej grupy uczniów czy choćby jasne wskazanie panujących reguł pozwala Magnificencji na szybkie odzyskanie kontroli nad sytuacją. Również, co ważne dla dalszej bytności Dzikka w szkole, ustalenie swoistej linii demarkacyjnej przez dyrektorkę sytuuje go po stronie jednostek uszkodzonych⁵³⁶. Zostaje mu wysłany jasny komunikat, że jako przybysz nie może liczyć na

⁵³² E. Goffman: *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości...*, s. 156.

⁵³³ Podobnie jest w przypadku Edwarda Mrocza, co zaznaczyłem podczas analizy konstrukcji Archibalda Ciurusia. Magnificencja również uważa Edka za kogoś, kto nie jest w pełni człowiekiem. W tym przypadku stygmatyzacja ujawniałaby się w wypowiedzi o szkole specjalnej czy przynależności do gangu. Zob. E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 14.

⁵³⁴ Zob. E. Goffman: *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości...*, s. 12.

⁵³⁵ Piętno i stygmat są wyrazami bliskoznacznymi, lecz nie można ich traktować synonimicznie. Różnica polega na tym, że w procesie stygmatyzacji „większy akcent jest położony na społeczną widownię, która stanowi podstawowy czynnik warunkujący zaistnienie zjawiska”. A. Dąbrowska, M. Świągost: *Właściwości stygmatu a sytuacja życiowa człowieka zagrożonego stygmatyzacją*. „Studia edukacyjne” 2017, nr 45, s. 331. W przypadku omawianej sytuacji widownią jest Arek oraz Danka Nowicka, informująca potem koleżanki o wydarzeniach w gabinecie dyrektorki.

⁵³⁶ Więcej na ten temat zob. A. Kwiatkowska: *Tożsamość a społeczne kategoryzacje*. Warszawa 1999.

rozumienie, a jakiegokolwiek próby podważenia zastanego porządku nie będą tolerowane. Jego jedynym wyjściem jest podporządkować się wzorcom miejsca, w którym od teraz będzie „mieszkał”.

Stygmatowi towarzyszy irracjonalność, która związana jest z lękiem przed byciem zarażonym. Gdy w otoczeniu pojawia się osoba stygmatyzowana zdrowi ludzie zaczynają bać się, iż jej „choroba” może zostać rozprzestrzeniona. Stąd niedaleko do atakowania takich jednostek, żeby dzięki temu móc ochronić społeczeństwo. Takie postępowanie nazywa się odwołaniem do wyższych racji, gdzie agresja wobec ludzi innych niż my sami motywowana jest właśnie ochroną nas samych, grupy, do której należymy⁵³⁷. I właśnie taki sposób obrony przed obcym przyjmuje Magnificencja. Widząc, że Dzidek zdołał już „zarazić” kilku uczniów, działa radykalnie, bez zbędnej zwłoki. „Zarażonych” wysyła do dentystki, zaś samego Dezyderiusza określa mianem Syfona, deprecjonując w ten sposób jego „sobość”. Pokazuje to reszcie otoczenia, iż taki uczeń nie ma czego szukać w jej szkole. Protekcyjnalne słowa o wodzie sodowej w głowie protagonisty, jak i samo przezwisko, skutecznie przesłaniają prawdziwy obraz bohatera, stawiając go w roli błazna, osoby niepoważnej, pragnącej wyłącznie uwagi otoczenia⁵³⁸. Świadczy o tym wypadek ze szkolnymi zwierzętami, który jest wynikiem potyczki Dzidka z osobnikiem chcącym ukraść papugę. W wyniku tych działań zwierzęta uciekają, a wina zostaje zrzucona w całości na głównego bohatera:

- Tym razem złodziej w szafie z nietoperzami! I oczywiście ci uciekł, a ty nie znasz jego nazwiska.
- To ktoś z gangu, proszę pani, gang ma wtyczki w tej szkole, byłbym złapał łobuza, ale wolałem ratować papugę (...)
- (...) zlituj się i przestań nas tu raczyć historyjkami rodem z taniej szmiry i pleść kryminalne dyrdymałki!
- Kiedy złodziej był naprawdę! Ja nie kłamię, proszę pani!
- (...) To ten nowy uczeń – zwróciła się do nauczycieli – ten, co chciał zakładać agentury w szkole, mówiłam już państwu, żyje całkowicie w świecie sensacji, typowa ofiara tych brudów, co nas zalewają z telewizyjnych ekranów (...) a te jego chorobliwe urojenia...⁵³⁹

Takie przedstawienie nowego ucznia sprawia, że reszta nauczycieli bez oporów przyjmuje do wiadomości, iż do szkoły przybyła problematyczna jednostka. Stygmat ten od razu zaczyna rzutować na ich interakcje z Dzidkiem, gdy odczytują jego zachowanie w

⁵³⁷ Zob. D. Matza, G. Sykes: *Techniques of neutralisation: a theory of delinquency*. „American Sociological Review” 1957, nr 22, s. 77-91.

⁵³⁸ Więcej na temat języka jako jednego z głównych źródeł stygmatyzacji, zob. J. Boswell: *Chrześcijaństwo, tolerancja społeczna i homoseksualność: geje i lesbijki w Europie Zachodniej od początku ery chrześcijańskiej do XV wieku*. Przeł. J. Krzyszczeń. Kraków 2006.

⁵³⁹ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 40-41.

kategorii zagrożenia ładu. Kolejni pedagodzy zaczynają obwiniać go o szkody wyrządzone w pokoju i nikt nie ma zamiaru uwierzyć w wyjaśnienia chłopaka. W ich opinii próbuje on przedstawić siebie jako ofiarę, może nawet bohatera, który dzielnie walczył ze złodziejem (powodem mogą być „chorobliwe urojenia”, o których mówi Magnificencja)⁵⁴⁰.

Dzidek od razu postanawia walczyć ze stygmatem i bronić swoich racji. Jak zauważa Elżbieta Czykwin:

istotna dla stygmatyzowanego wydaje się kwestia pokonywania błędnych przekonań otoczenia. Osoba napiętnowana ma bowiem możliwość dostrzeżenia nieprawomocnych przekonań co do jej osoby. Jest więc ona w stanie zdystansować się lub zaakceptować takie oczekiwania.⁵⁴¹

Młodzieniec widzi niesprawiedliwość w ocenie zainicjonowanych przez niego działań i chce wytłumaczyć, dlaczego podjął takie, a nie inne decyzje. Nie wypiera się zdarzeń w pokoju, lecz jednocześnie wie, kto tak naprawdę jest odpowiedzialny za ich rozpoczęcie. Oprócz tego, że się dystansuje, to swoim zachowaniem zaświadcza, iż przypisywanie mu całej winy jest wręcz raziącą niesprawiedliwością. Postanawia walczyć o swoją reputację, nawet jeśli podświadomie zdaje sobie sprawę z tego, że okoliczności przemawiają na jego niekorzyść. Czyni tak z powodu nie tylko swojej obcości, lecz przede wszystkim inności. Bierność, pokorne przyjęcie na siebie odpowiedzialności doprowadziłoby do zniszczenia Ja chłopaka. Takie ugięcie się pod presją otoczenia sprawiłoby, iż sam dla siebie stałby się obcy.

Dzięki wybitnej pamięci chłopak od razu podaje rysopis sprawcy, którym okazuje się inny uczeń tej szkoły, Michał Walet. Tu jednak Dzidek napotyka na opór ze strony jednego z nauczycieli, pana Pileckiego, którego pupilem jest właśnie Michał:

- No tak, oczywiście – rzekł rozdrażniony pan Pilecki – najprościej wszystko zwalić na Waleta (...) Na pochyłe drzewo wszystkie kozy skaczą, nawet taki koziołek jak ty! Nie pomyliłem się. Cwany z ciebie chłoptaş, Pokiełbas, drugi dzień w szkole, a już połapałeś się, że Walet jest u nas chłopcem do bicia. Walet zrobił to, Walet zrobił tamto, wszędzie i zawsze Walet, tylko nikt nigdy nie przedstawił żadnych rzeczowych dowodów.⁵⁴²

Powyższa wypowiedź najlepiej obrazuje siłę stygmatu. Pan Pilecki nie próbuje dociec, skąd taka wiedza o Michale u ucznia, który jest w nowej szkole dopiero drugi dzień. Pomimo tego podaje niezwykle dokładny rysopis sprawcy całego zamieszania, ale nawet

⁵⁴⁰ Szerzej o tym jak tworzy się społeczne rzeczywistości, które niekiedy się ze sobą nie pokrywają, zob. P.L. Berger, T. Luckmann: *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*. Przeł. J. Niżnik. Warszawa 1983.

⁵⁴¹ E. Czykwin: *Stygmata społeczny...*, s. 112.

⁵⁴² E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 42.

wtedy nauczyciele nie chcą uwierzyć w słowa Dezyderiusza. Wolą przypisać mu złą intencję oraz zrzucenie winy na Michała Waleta, pomimo tego, iż chłopcy nie mogli się wcześniej znać. Dzidek nie mógł także znać plotek dotyczących kolegi i w oparciu o nie zrzucić na niego winy, co insynuował jeden z nauczycieli⁵⁴³. W ten sposób stygmat i idąca za nim stygmatyzacja pokazują, że uprzedzenia narastają oraz prowadzą do myślenia kategoriami czarny-biały, zły-dobry, podczas gdy rzeczywistość jest zawsze bardziej złożona. Dalsze wydarzenia związane z pomysłowością głównego bohatera umacniają w nauczycielach przekonanie, że jest on tytułowym Syfonem. Znajduje się ciągle pod baczna obserwacją i musi uważać, by jego sposób widzenia świata nie stał się powodem do wydalenia go ze szkoły. Pomimo „ataków” z każdej strony Dzidek nie poddaje się i ciągle próbuje przekonać otoczenie o tym, że gdyby zaczęto podzielać (choćby częściowo) jego wizję świata, mogłoby to przynieść sporo korzyści. Nawet początkowe porażki nie załamują optymizmu protagonisty, który dzielnie stawia czoło przeciwnościom i walczy z nadanym mu stygmatem.

Tu należy się pochylić nad kwestią poczucia własnej wartości i godności osobistej (*self-esteem*), która jest naruszana w chwili, gdy dochodzi do stygmatyzacji⁵⁴⁴. Sposób widzenia rzeczywistości Dezyderiusza zostaje całkowicie odrzucony przez nauczycieli, jest odczytywany w kategorii czegoś obcego, nieprzystawalnego do porządku, który obowiązuje w szkole. Inność protagonisty przekształca się w obcość, a on sam zaczyna stanowić zagrożenie dla społeczności. Jeśli chce się zapobiec rozprzestrzenianiu „choroby”, musi nastąpić „leczenie”. Stygmatyzując chłopaka dyrektorka zyskuje pewność, iż pomysły młodzieńca nie zyskają uwagi uczniów, podobnie jak prezentowane przez niego przekonania o potrzebie agentury w placówce oświatowej. Zaburza to *self-esteem* u Dezyderiusza, ponieważ nie pozwala się mu na pełną realizację siebie, pokazanie dobrych stron własnej „sobości”.

Siła stygmatu jest tak duża, iż przysłania pozytywne cechy inności bohatera, dodatkowo odmawia mu prawa do istnienia. Rozumiem tę odmowę w kategorii dyskursu władzy, gdzie Dzidek musi podporządkować się Magnificencji nie z powodów czysto hierarchicznych (relacja uczeń – nauczyciel), lecz ideologicznych. Te nie mogą zostać w

⁵⁴³ Należy jednak podkreślić, że Magnificencja postanowiła wezwać Michała na rozmowę, by w ten sposób nie zostać posądzoną o brak obiektywizmu. Sam Michał otrzymuje alibi od członków tzw. gangu Kamasza, w wyniku czego cała wina za wydarzenia w menażerii spada na Dezyderiusza.

⁵⁴⁴ Na temat *self-esteem* zob. P. Bourdieu: *Outline of a Theory of practice*. Cambridge 1995; E. Czykwin: *Samoświadomość nauczyciela*. Białystok 1995, s. 9-73; L. Niebrzydowski: *Poczucie osobistego szacunku i wiary w skuteczność własnego działania, czyli self-esteem*. „Ruch Pedagogiczny” 1991, nr 1-2.

żaden sposób reinterpretowane, ponieważ wtedy równocześnie podważałoby to kompetencje nauczycieli do stanowienia szkolnego prawa. Dodatkowo, co istotne (dostrzega to sama dyrektorka), taka sytuacja prowadzi do sprzeciwu wobec nieomylności pedagogów, gdy chodzi o „sądzenie” uczniów. Dlatego też Dezyderiusz - Obcy, przynoszący nowe spojrzenie, jest wrogiem. Należy go spacyfikować, sprawić, że przestanie być postrzegany jako osobnik poważny, taki, z którym można wejść w rzeczową dyskusję. Taka pacyfikacja wprost prowadzi do z a n e g o w a n i a istnienia bohatera. Pozwala ona również wyjść zwycięsko z tej „walki” ludziom, którzy nie tylko nie chcą zredefiniować praw rządzących placówką oświatową, ale nawet obawiają się dialogu na ten temat.

Z powodu stygmatu Dzidek jest nieustannie narażony na bycie podejrzanym, ilekroć na terenie szkoły czy poza nią wydarzy się coś odbiegającego od normy. O ile część z tych zdarzeń faktycznie wynika z pomysłów chłopca, tak inne nie mają z nim (oraz z Arkiem) nic wspólnego. To jednak nie przekonuje nauczycieli, w szczególności dyrektorki, która zdaje się przypisywać każde złe zdarzenie działalności protagonisty. Podobnie jest w przypadku grupy szantażystów wyłudzających pieniądze od uczniów szkoły, do której uczęszczają Arek i Dzidek. Gdy podczas swoistej konfrontacji poruszona zostaje kwestia naklejek na plecach, Magnificencja od razu przypomina sobie o działalności głównego bohatera:

- (...) Więc mu zapłaciłem, a on przylepił mi na plecach taką specjalną naklejkę, że jestem pod ochroną.
- Naklejkę? To mi coś przypomina – Magnificencja spojrzała podejrzliwie na Syfona, a potem zwróciła się do Dariusza – czy to na pewno nie Dzidek Pokielbas? Przyjrzyj mu się jeszcze raz!⁵⁴⁵

Jedynie mocne zapewnienia Dariusza i innych poszkodowanych pozwalają odsunąć podejrzenia dyrektorki od Dzikka. Widać jednak, że była ona gotowa, pamiętając o dawnym „wybryku”, oskarżyć go o przynależność do grupy wyłudzającej pieniądze. Taka kolej rzeczy byłaby w rozumieniu Magnificencji czymś naturalnym⁵⁴⁶. Jego stygmat sprawia, iż dyrektorka nie dostrzega pozytywnych działań Dzikka i ciągle podejrzewa go o nieczne czyny.

Według Elżbiety Czykwin stygmatyzowani ludzie niezmiernie rzadko próbują przekształcić swój defekt w coś pozytywnego⁵⁴⁷. Inaczej jest w przypadku Dezyderiusza:

⁵⁴⁵ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 170.

⁵⁴⁶ Wystarczy przypomnieć sobie wydarzenie z początku książki *Przygody Bąbla i Syfona*, gdy Edek i Arek, w wyniku nieszczęśliwych zbiegów okoliczności, także zostali oskarżeni o bycie członkami gangu. Magnificencja była wtedy przekonana, że ich wina jest niepodważalna, w szczególności-wina Edka, o którym dyrektorka miała jak najgorszą opinię.

⁵⁴⁷ Zob. E. Czykwin: *Stygmat społeczny...*, s. 221.

uważa on bycie Syfonem za powód, jeśli nie do dumy, to przynajmniej zadowolenia. Nie czuje się wyobcowany ze szkolnego życia, przeciwnie, dzięki swoim pomysłom żywo w nim uczestniczy, niekiedy samemu kreując wydarzenia, które normalnie nie mogłyby mieć miejsca. Z czego mogłaby wynikać ta niezachwiana wiara w siebie? Na pewno dużym wsparciem dla chłopaka jest jego ojciec. Podczas rozmowy z Arkiem pokazuje mu swoją dobrą i wyrozumiałą stronę⁵⁴⁸. Stara się zrozumieć syna, nawet jeśli ten mu tego nie ułatwia. I właśnie taka postawa ojca najbardziej wpływa na przekonanie Dezyderiusza o słuszności dokonanego wyboru⁵⁴⁹. Nie czuje się obcym, a nadany mu stygmat nie ciąży tak, jak mógłby ciążyć innym młodym ludziom w podobnej sytuacji. Ojciec, dostrzegając wartość pomysłów syna, staje się dlań podporą i pomaga mu (świadomie bądź nie) walczyć z deprecjonującymi go ludźmi.

Co wcześniej już zaznaczałem, każdy dziwny „wypadek” w szkole z miejsca zostaje przypisany Dzikowi i Arkowi. Dyrektorka jest gotowa właśnie ich (z naciskiem na Dezyderiusza, jako głównego pomysłodawcy różnych wybryków) obarczyć winą za problemy. Podobnie wygląda to w sytuacji, gdy bohaterowie są oskarżeni (kolejny raz) o działalność w gangu Palemona. Dopiero telefon z komisariatu wybawia ich z kłopotu, co wyraźnie *m a r t w i* Magnificencję:

Nie wyklucza Pan, że Palemon ma swoje „wtyczki” w naszej szkole? (...) jest pan nawet pewien. Ja też podejrzewałam od pewnego czasu, że złoczyńcy mają tu informatora... Pokiełbas i Ciuruś pasowałiby idealnie... Wyklucza pan, że to oni? W żadnym wypadku nie Ciuruś i Pokiełbas, szkoda... to znaczy chciałam powiedzieć, że mielibyśmy poszukiwania z głowy... a tak... to znowu trzeba od początku.⁵⁵⁰

Nawet zapewnienia policji nie przekonują dyrektorki co do niewinności bohaterów. Wyraża ona wręcz ubolewanie, że to nie oni są „wtyczkami” gangstera. Pierwszy powód zawodu jest oczywisty: w ten sposób sprawa zostałaby zamknięta i szkoła oczyściłaby się z młodocianych przestępców. Drugi powód, bardziej osobisty, to miejscami nienormalna chęć udowodnienia otoczeniu, iż Magnificencja nie myli się w ocenianiu uczniów. Od początku uważa Dzikka za jednostkę z defektem, która dodatkowo „psuje” inne osoby. Nadany mu stygmat ma ciągle przypominać o nieomyślności podjętej wtedy decyzji oraz jej

⁵⁴⁸ Zob. podrozdział 2.1, część poświęconą Dezyderiuszowi.

⁵⁴⁹ Postawa ojca ma duży wpływ na *self-esteem* protagonisty. Czując wsparcie rodzica chłopak z większą pewnością dąży do realizacji swoich ambicji i marzeń. W ten sposób przytrafiające się po drodze porażki nie tylko nie załamują go, a wręcz dodają tylko pewności, iż wybrana droga jest słuszna.

⁵⁵⁰ E. Niziurski: *Największa przygoda Bąbla i Syfona*. Warszawa 1999, s. 71.

niepodważalności. Potwierdzają to kolejne słowa zwrócone do bohaterów: „policja uwolniła was od podejrzeń w tej sprawie, ale ja znam was lepiej niż policja. Jeszcze dobiore się do was... Uważajcie!”⁵⁵¹ Ostrzeżenie to ma na celu przypomnieć, kto w tej relacji pełni funkcję arbitra decydującego o tym, co słuszne. Magnificencja zakreśla wyraźny podział na MY-ONI, gdzie pierwszą grupę stanowią nauczyciele, na czele z dyrektorką. Druga grupa to uczniowie pokroju Dezyderiusza, chcący „brylować”, być gwiazdoram. Takie osoby będą traktowane jako gorsze i mniej ważne niż ci, którzy podporządkują się władzy⁵⁵².

Dezyderiusz z powodu swojej pomysłowości jest postrzegany jako osobnik zagrażający społecznemu łaadowi. Afirmując styl życia oparty na realizacji nawet najbardziej szalonych pomysłów wprowadza niepokój wśród grona pedagogicznego. Dyrektorka, obawiając się takiego ucznia, postanawia już na wstępie „ujarźmić” jego inność, a gdy metoda ta nie przynosi rezultatu, stygmatyzuje chłopaka. Mimo tego główny bohater nie poddaje się i jest wierny „sobości”, która go określa. Takie nieustanne parcie do przodu powoduje, iż w chłopcu wykształca się *self-esteem*, gdyż, jak stwierdza Nathaniel Branden: „*self-esteem* nie jest bezpłatnym, wrodzonym podarunkiem, którego możemy jedynie oczekiwać lub wymagać od kogoś bądź też czekać, że ono samo się pojawi. Jego posiadanie jest wyrazem i rezultatem indywidualnych osiągnięć i zmagania jednostki z życiem”⁵⁵³. Wykształcenie się *self-esteem* u Dezyderiusza to rezultat starć, jakie ten toczył z nauczycielami, najpewniej i w poprzedniej szkole. Walki te pomogły mu w ukonstytuowaniu się „sobości”, w wyniku czego łatwiej znosi on stygmat nadany przez Magnificencję. Pomimo bycia Obcym chce, żeby nowe otoczenie zrozumiało, dlaczego wybrał taką, a nie inną drogę. Jeśli zaś ktoś nie akceptuje wyborów głównego bohatera, to niech przynajmniej nie próbuje go zmienić (bo można założyć, że tak właśnie myśli Dzidek.) Tymczasem dyrektorka dąży właśnie do zmiany Dezyderiusza, sprawienia, by stał się „normalny”, gdyż tylko w ten sposób będzie mogła sprawować władzę nad nim. Magnificencja, co ważne, już na początku historii zauważa, że kontrolowanie protagonisty będzie bardzo trudne, stąd stygmatyzacja chłopaka. Poprzez nią ma nadzieję na „złamanie” Dzidka, pokazanie mu hierarchii władzy panującej w szkole. Główny bohater nie ma jednak zamiaru się poddać i nieustannie wybiera walkę z nauczycielami, nawet jeśli wie, iż w ten sposób w ich oczach może na zawsze pozostać obcą jednostką⁵⁵⁴.

⁵⁵¹ Zob. tamże, s. 72.

⁵⁵² Zob. A.V. Horwitz: *The Social Control of Mental Illness*. New York 1982.

⁵⁵³ N. Branden: *The psychology of self – esteem: a new concept of men's psychological nature*. Los Angeles 1969. Cyt. za: E. Czykwin: *Stygmat społeczny...*, s. 277.

⁵⁵⁴ Nie mogę jednak napisać, iż działania Dezyderiusza, a co za tym idzie, także Arka, nie zyskały pewnej akceptacji nauczycieli. Wspomniałem już o słowach Magnificencji na zakończenie roku

Tomek Żabny

Alfred Schütz pisał:

Każdy członek grupy, który się w niej urodził czy też wychowywał, akceptuje gotowe, wystandaryzowane schematy wzorów kulturowych, przekazywane przez przodków, nauczycieli oraz autorytety, traktując je jako niekwestionowane i niezaprzeczone drogowskazy stosowane we wszystkich sytuacjach, jakie normalnie występują w świecie społecznym. Wiedza skorelowana ze wzorami kulturowymi jest oczywista sama przez się, a raczej jest ona przyjmowana za pewnik z uwagi na brak dowodów, które by jej zaprzeczały.⁵⁵⁵

Wkroczenie w taką grupę jest czymś trudnym. Nowo przybyła jednostka nie wie, jak się zachować, jakie panują w niej relacje, antagonizmy. Może jedynie domyślać się pewnych ogólnych wzorców, mogących dać jej jakieś pojęcie o grupie. Dopiero otrzymanie stosownych informacji od jej członków sprawia, że taki przybysz poczuje się o wiele mniej obco.

Z takiego założenia wychodzi Tomek Żabny, uczeń przeniesiony do szkoły im. Narcyzy Żmichowskiej. Już na początku powieści wyznaje:

Arek spóźniał się jak zwykle. Już od pół godziny czekałem na niego niecierpliwie na ławce przy korce Osiedla Zachodniego (...) W końcu to ja zmieniłem miejsce zamieszkania, to ja przenoszę się do tej nieszczęsnej szkoły pod wezwaniem Narcyzy, to ja proszę go o parę informacji o tej budzie, abym nie czuł się zupełnie zagubiony.⁵⁵⁶

Tomek będzie nowy, obcy w szkole. Chłopak zdaje sobie z tego doskonale sprawę, dlatego nie czeka, lecz postanawia wziąć sprawę w swoje ręce. Pragnie zrozumieć rządzące tym światem reguły, światem, którego od teraz będzie członkiem. Wie, iż bez choćby podstawowych informacji, wejście w nową grupę będzie bardzo trudne. W opinii George'a Simmela obcy od samego początku nie należy do kręgu społecznego, w którym ma zamiar zostać. Dodatkowo przynosi ze sobą te cechy, które nie są „rdzennymi

szkolnego. Trzeba do tego dodać także postawę pana Witwickiego. Gdy bohaterowie odkrywają, kto jest odpowiedzialny za rozprowadzanie narkotyków w ich szkole, nauczyciel wpisuje nazwiska protagonistów do specjalnego, niebieskiego notesu. Według chłopców wpisanie do tego notesu jest ogromnym wyróżnieniem i nobilitacją: „szmer podniecenia przebiegł przez klasę. A więc istnieje naprawdę! A wielu nie wierzyło! To była wielka chwila”. E. Niziurski: *Największa przygoda Bąbla i Syfona...*, s. 216.

⁵⁵⁵ A. Schütz: *Obcy: esej z zakresu psychologii społecznej...*, s. 216.

⁵⁵⁶ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 5.

właściwościami tego kręgu⁵⁵⁷. To powoduje niepewność, niechęć do obcego, przez co taka osoba może być trzymana na dystans, odepchnięta od społeczności⁵⁵⁸. Filozof pisał: „(...) na gruncie stosunków osobistych obcy, niezależnie od swego uroku i znaczenia, dopóki jest uważany za obcego, dopóty w odczucia innych pozostaje cudzoziemcem, »osobą bez własnego miejsca«⁵⁵⁹. Stąd rodzi się potrzeba zrozumienia nowej grupy, by nie czuć się zagubionym, a przede wszystkim w y o b c o w a n y m .

Pragnąc wyeliminować kłopot dociekań, jak wyglądają wzory kulturowe w nowym otoczeniu, Tomek postanawia poprosić o pomoc kuzyna. Zdaje sobie sprawę nie tyle z problemów będących udziałem każdego nowego ucznia, ile raczej z faktu bycia obcym w grupie posiadającej określone normy. W przeciwieństwie do Dezyderiusza nie ma zamiaru kwestionować „zwyczajowego myślenia”⁵⁶⁰ grupy, przeciwnie, chce zrobić wszystko, żeby się dostosować. Zamiast kontestacji wybiera przyjęcie nowych norm, bez większego sprzeciwu godzi się (początkowo) na ukrycie swojego Ja. Dzięki temu może w spokoju przetrwać pierwsze dni, co także sugeruje mu Arek:

- Najlepiej nie zbliżaj się na razie do nikogo, do nikogo sam nie zagaduj i nie mieszaj się do niczego. Choćby cię rączka nie wiem jak swędziała, nie sięgaj, gdzie wzrok nie sięga. Ograniczamy się do bezpośredniego pola widzenia...
- Adam Mickiewicz radził inaczej – zauważyłem przytomnie.
- Adam Mickiewicz nie był nowym w budzie u Narcyzy, ty jesteś, więc pamiętaj: uszy po sobie, oczka skromnie spuszczone. Inaczej napytasz sobie biedy i podpadniesz z miejsca.⁵⁶¹

Kuzyn radzi mu zachowanie dystansu oraz celowe alienowanie się. Uważa, iż taka postawa zapewni mu większy komfort, być może bezpieczeństwo⁵⁶². Jest jednak zgoła inaczej:

Staralem się przestrzegać tych przykazań. W szkole kryłem się po kątach i nie reagowałem na zaczepki. Ale w duchu przeklinałem Arka. Bo właśnie tym dziwnym zachowaniem zwróciłem uwagę klasy. Od razu nazwali mnie „Dzikusem” i zaczęli robić sobie ze mnie zabawę.⁵⁶³

⁵⁵⁷ G. Simmel: *Obcy*. W: Tegoż: *Most i drzwi*. Przeł. M. Łukasiewicz. Warszawa 2006, s. 204.

⁵⁵⁸ Zob. tamże, s. 205.

⁵⁵⁹ Zob. tamże, s. 206.

⁵⁶⁰ Więcej na temat tego terminu zob. M. Scheler: *Problemy socjologii wiedzy*. Przeł. S. Czerniak, E. Nowakowska – Sołtan, M. Skwieciński, A. Węgrzecki, Z. Zwoliński. Warszawa 1990, s. 84 – 90.

⁵⁶¹ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 8.

⁵⁶² George Simmel jest zdania, że dystans na linii obcy- grupa nie jest niczym złym i wynika jedynie z inności takiej jednostki. Nie można jednak, według filozofa, w żaden sposób formy dystansu wiązać z chęcią odsunięcia obcego, który nie pasuje do ukonstytuowanej już grupy. Szerzej na ten temat zob. G. Simmel: *Socjologia*. Przeł. M. Łukasiewicz. Warszawa 2005, s. 117 i nast.

⁵⁶³ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 9.

Dystans staje się dla Tomka przeszkodą w nawiązaniu znajomości z kolegami. Zyskuje przezwisko Dzikus ze względu na swoją „bojaźliwość” oraz nieprzystosowanie do grupy. Koledzy postrzegają go jako jednostkę nieokiełznaną, dziką, niepotrafiącą się przystosować do (ludzkiej) rzeczywistości. Zgranie się z grupą jest więc w tym przypadku od początku utrudnione. Protagonista, zdegustowany zachowaniem kolegów, wybiera izolację (!) poprzez spędzanie przerw w szkolnej bibliotece. Widzi, iż pierwszy kontakt z innymi nie przebiegł pozytywnie, dlatego woli odsunąć się na boczny tor. W ten sposób, jak sam przyznaje, będzie mógł przetrwać pierwszy dzień w nowej szkole.

Pomimo trwania w odosobnieniu główny bohater staje się uczestnikiem wydarzenia, które może mieć fatalny wpływ na przyszłość jednego z dopiero co poznanych przez niego kolegów. Mianowicie podczas wygłupów kilku uczniów zostaje stłuczona gablota, będąca pod opieką chłopca o pseudonimie Pigment. Ten wie, iż wina zostanie przypisana jemu, dlatego jest przerażony całym zdarzeniem. W takiej sytuacji główny bohater, pomimo obietnicy danej kuzynowi, że nie będzie się w nic mieszał, postanawia pomóc komuś, kogo tak naprawdę nie zna. Znamienne jest jednak to, iż początkowo nie wykazuje jakiegokolwiek chęci, by przyjść z pomocą nieznanemu mu osobie: „(...) pomyślałem, że niepotrzebnie roztkliwiam się nad Pigmentem. Co mnie obchodzi Pigment i jego gablota? Jestem nowy w tej pieskiej szkole. Mam dość własnych kłopotów”⁵⁶⁴. Dopiero potem, także za namową Złośliwego Miecia, postanawia zainterweniować i uratować o b c ą mu osobę. W ten sposób podkreśla bycie sobą, czyli Tomkiem Żabnym, gdyż, jak zaznaczałem w poprzednim podrozdziale, brak interwencji skutkowałby zaprzeczeniem ja oraz odrzuceniem wykształconej przez lata tożsamości.

Analizując Tomka pod kątem bycia Innym, zwróciłem uwagę na stałość postępowania w sytuacjach podobnych do tej z Pigmentem. Protagonista, odmawiając pomocy (także tej nie wyrażonej *expresis verbis*) innym, nie byłby już wtedy sobą, lecz kimś obcym. Paul Ricoeur wiązał bycie-sobą z aspektem godności i poważania. Jednostka, dzięki swoim zdolnościom do wartościowania moralnego czynów, jest lub nie jest godna poważania⁵⁶⁵. Tomek, rozmyślając, czy pomóc Pigmentowi, jest na swoistym rozdrożu moralnym. Jeśli pomoże, korzystając przy okazji z pomocy Złośliwego Miecia, narazi się na kłopoty i oskarżenia o udział w „drace”. Jeśli jednak zostawi Pigmenta samemu sobie, ten będzie miał kłopoty z nauczycielami. Ostatecznie Tomek postępuje zgodnie z sumieniem, co i tak naraża go na kłopoty. Logika podpowiadałaby więc, że niesiona obcym osobom pomoc i wtrącanie się w

⁵⁶⁴ Zob. tamże, s. 17.

⁵⁶⁵ Szerzej zob. P. Ricoeur: *O sobie samym jako innym...*, s. 300 i nast.

problemy, które nie dotyczą bezpośrednio jego, wpędzi go w tarapaty. Dostrzega to Arek, który łąja kuzyna za to, że ten kolejny raz w trąca się w nie swoje sprawy. Sugeruje mu także zwężenie pola widzenia do czubka własnego nosa, dzięki czemu protagonista zdoła się uchronić przed kolejnymi kłopotami⁵⁶⁶. Odnosi się także do sprawy związanej z gablotą. Według kuzyna interwencja Tomka była niepotrzebna, ponieważ w ten sposób zwrócił na siebie uwagę w najgorszy z możliwych sposobów⁵⁶⁷. Zamiast pomagać powinien odejść, nie oglądając się za siebie. Chłopak dokonał innego wyboru i teraz ponosi tego konsekwencje, co uświadamia mu kuzyn. Dla Arka mieszanie się w sprawy innych jest *nienormalne* i nie pasuje do większości uczniów tej szkoły⁵⁶⁸. Główny bohater postąpił więc wbrew przyjętym wzorcom. Gdyby dostosował się do zaleceń kuzyna, nawet jeśli te początkowo nie przyniosły pozytywnych rezultatów, mógłby żyć w spokoju, bez obaw, że zostanie wplątany w rozgrywki między problematycznymi uczniami. Tymczasem postępuje inaczej, ponieważ:

(...) to, co słabe, wzywa nas, powołuje do udzielenia pomocy, wspomagania rozwoju. Siła tego uczucia polega przede wszystkim na tym, że zmusza nas ono do odczuwania sytuacji, która jest, ale której być nie powinno. Kiedy to, co słabe, nie jest czymś, ale kimś, kto jest zdany na naszą troskę, kto liczy na nas, oczekuje pomocy (...) ⁵⁶⁹

Pomimo chęci bycia niezauważalnym ingeruje w wydarzenie z gablotą, pomagając temu, który mógłby najmocniej ucierpieć. Ocenia obiektywnie całą sytuację i dochodzi do wniosku, że bez tej pomocy wina zostanie przypisana Pigmentowi. Jego pozycja wobec grupy umożliwia mu swoistą perspektywę oglądu sprawy. Jak pisze Simmel:

(...) Ponieważ nie jest on od początku organicznie związany z pewnymi elementami lub tendencjami grupy, zajmuje wobec nich szczególną postawę obiektywną, która nie oznacza po prostu dystansu ani braku uczestnictwa, ale jest swoistym połączeniem bliskości i dystansu, obojętności i zaangażowania.⁵⁷⁰

⁵⁶⁶ Zob. E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 49-50.

⁵⁶⁷ Zob. tamże, s. 49.

⁵⁶⁸ Idąc tropem Lecha Witkowskiego byłaby to inność, „do której nie należy się upodabniać, by mieć szansę na akceptację”. L. Witkowski: *Rozwój i tożsamość w cyklu życia. Studium koncepcji Erika H. Eriksona*. Toruń 1989, s. 76. Interweniowanie, gdy dzieje się niesprawiedliwość, choć to czyn szlachetny, nie pomoże Tomkowi zdobyć sympatii otoczenia. Przeciwnie, zamiast wdzięczności czeka go więcej problemów, ponieważ robi coś, co wydaje się być sprzeczne z wzorcami postępowania młodzieży w szkole im. Narcyzy Żmichowskiej. Arek jest zdania, że im szybciej ta „brutalna” prawda dotrze do kuzyna, tym lepiej.

⁵⁶⁹ K. Rozmarynowska: *Inność jako źródło etyczności. Inspiracje ricoeurowskie...*, s. 96.

⁵⁷⁰ G. Simmel: *Obcy...*, s. 207.

Tomek jako osobnik z zewnątrz może spoglądać na każde wydarzenie chłodnym okiem, bez emocji czy zaangażowania. Nie zna stosunków panujących w szkole, więc łatwiej mu podejmować decyzje i pomagać (lub nie) osobom, które takiej pomocy potrzebują. Być może dlatego dostaje radę, by postępował dalej w ten sam sposób:

- (...) Chyba tylko jedno ci pozostało – rzekł po chwili.
- Co?
- No, iść dalej tą drogą – odparł Arek.
- (...)
- Myślisz, że po tym, co zrobiłem, mogę... w ogóle...
- Po tym, co zrobiłeś, twoja sytuacja jest pięć razy gorsza, ale przynajmniej jasna. Musisz się trzymać tego, co zacząłeś (...) W ten sposób wyrobisz sobie przynajmniej markę człowieka z charakterem. Może nawet komuś zaimponujesz, kogoś przekonasz, kogoś przyciągniesz, ktoś cię poprze (...)⁵⁷¹

Arek zna charakter kuzyna. Szybko dostrzega, iż dalsze wyobcowanie przyniesie jedynie problemy. Radzi mu więc, by ten nadal szedł drogą, którą wybrał poprzez uratowanie Pigmenta. W ten sposób potwierdzi on stałość siebie i będzie pokazywał się taki, jaki jest, a nie taki, jaki najlepiej, żeby był.

Chęć do pokazywania siebie dziwi niektórych uczniów, jak choćby klasowego donosiciela, Wyrzka. Uważa on, iż Tomek powinien o wszystkim powiedzieć nauczycielom, dzięki czemu skończyłoby się gnębienie słabszych przez grupę Męckich i Ciesiów. Tomek jednak nie przystaje na taki sposób załatwienia sprawy. Moim zdaniem robi tak, ponieważ tego typu postępowanie zostałoby uznane za powód do wstydu, wręcz hańby. Doskonale zdaje sobie sprawę z istnienia pewnych niepisanych reguł, rządzących szkolną grupą i jedną z nich jest właśnie niedonoszenie nauczycielom. Tacy, którzy z każdym problemem biegną do pedagogów, są postrzegani jako konfidenci i zostają poddani społecznemu wykluczeniu. Protagonista wybiera inną drogę niż ta proponowana przez Wyrzka. Pomimo różnorodnych antypatii pomiędzy uczniami wiedzą oni, że donosicielstwo to nic innego jak zdrada. Degraduje ono człowieka i sprawia, że staje się szkolnym pariasem, czyni go obcym w pełnym tego słowa znaczeniu. Dlatego też Tomek chce swoimi sposobami uporać się z niechęcią otoczenia wobec niego. Droga ta jest wyboista i trudna do przebycia. Dobrze obrazuje ją postawa wicedyrektorki:

⁵⁷¹ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 52. Ricoeur zaznacza, iż charakter jest czymś, co pomaga rozpoznać osobę. Być może w słowach o marce człowieka z charakterem kryje się zachęta do pokazania prawdziwego ja, a tym samym – zaznaczenie swojej odmienności, pewnego rodzaju nieprzystawalności do świata, gdzie każdy martwi się głównie o siebie.

- Utworzyłeś spółkę ze Złośliwym Mieciem! Bezbłędnie dobierasz sobie współników. Pierwsze kroki w szkole i od razu popisy.
Następnie Okulczycka oświadczyła, że torpeduje jej akcję „integracji” młodzieży i że to straszne nieszczęście, iż musiałem zjawić się w tej szkole akurat teraz, gdy ona podjęła trudne zabiegi wychowawcze (...) Dowiedziałem się także, iż wniosłem „element niezdrowego podniecenia” w miłe stado tutejszych baranków szkolnych i że dziś spuściłem siedmiu Ciesi ze schodów (...)⁵⁷²

Pojawienie się protagonisty destabilizuje procesy wychowawcze tzw. trudnych uczniów. Nie pozwala on, jak twierdzi Okulla, na integrację młodzieży, a w swych działaniach dąży do podważenia zasad rządzących szkołą. Dodatkowo, co najbardziej znaczące dla Okulli, jest on w dobrych relacjach z Mietkiem Tycem, szkolnym rozrabiaką. Fakt ten już na starcie przekreśla protagonistę, stawiając go w jednym rzędzie z osobami, które należy „naprawić”.

Trzeba tu zaznaczyć, iż Okulla, gdy chodzi o ocenianie Tomka, posługuje się stereotypowym spojrzeniem. Bardziej istotne jest to, z k i m się zadaje główny bohater, aniżeli jaki jest naprawdę. Nauczycielka sięga po generalizację i dlatego mija się z rzeczywistością⁵⁷³. Stereotypy pozwalają szybciej tłumaczyć zachowania innych ludzi, są gotowym wyjaśnieniem, dlaczego dana osoba postępuje w taki, a nie inny sposób. Należy więc napisać, iż stereotypy „zaspokajają potrzebę domknięcia obrazu rzeczywistości”⁵⁷⁴. Takie „domknięcie”, pozwalające Okulli wytłumaczyć postawę Tomka, jest widoczne podczas spotkania z dawną nauczycielką chłopaka, panią Dobecką. Kobieta, mająca złe doświadczenia z głównym bohaterem, przedstawia Okulli swój punkt widzenia wydarzeń, których głównym uczestnikiem był Tomek⁵⁷⁵. Ta przyjmuje te informacje z wyraźnym zadowoleniem, co protagoniście przekazuje jeden z jego kolegów:

- A co Wielka Okulla?
- Wielka Okulla była oczywiście zadowolona.
- Nie rozumiem, jak to zadowolona?!
- Że się sprawdziły „jej najgorsze przeczucia”. Tak powiedziała. „Cieszę się, że przynajmniej nie zawiódł mnie mój instynkt pedagogiczny. Od razu przejrzałam tego chłopca”.

⁵⁷² E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 91.

⁵⁷³ Zob. J.C. Brightman: *Ethnic stereotypes*. „Psychological Bulletin” 1971, nr 76, s. 15 – 38. Por. Z. Kunda, L. Sinclair: *Motivated reasoning with stereotypes: Activation, application, and inhibition*. „Psychological Inquiry” 1999, nr 10, s. 12 – 22.

⁵⁷⁴ M. Biernat, J.N. Dovidio: *Piętno i stereotypy*. W: *Społeczna psychologia piętna...*, s. 95.

⁵⁷⁵ Tomek w poprzedniej szkole był zastępowym w drużynie harcerskiej. W wyniku niesubordynacji jednego z podopiecznych, który bez wiedzy Tomka postanowił zrobić sobie wycieczkę do Częstochowy, główny bohater zyskuje etykietę osoby niekompetentnej.

Poczułem, że serce zamiera mi w piersiach i lecę, lecę gdzieś w czarną przepaść.⁵⁷⁶

Stereotypizowanie⁵⁷⁷ jest potrzebne wicedyrektorce do uporządkowania świata, którym ma zarządzać. Spoglądanie na Tomka oraz innych problematycznych uczniów, z wykorzystaniem upraszczającej mocy stereotypów, pozwala jej kierować szkołą i wskazywać problemy do rozwiązania. Także, co istotne, lepiej poznaje swoich „wrogów”, z którymi musi się zmierzyć. Zygmunt Bauman uważał, iż Obcy to nie ktoś nam całkowicie nieznanym, przeciwnie, już kiedyś się z nim zetknęliśmy: „aby kogoś uznać za obcego, muszę już o nim wiedzieć to i owo. Przede wszystkim, muszą się obcy pojawić kiedyś nieproszeni w polu mego widzenia, tak że jestem skazany na przyglądanie im się z bliska”⁵⁷⁸. Tomek nie jawi się Okulli jako ktoś nieznanym, gdyż ten typ ucznia zdołała już poznać m.in. dzięki Mietkowi Tycowi. W ten sposób może dokonać porównania ich zachowań i dzięki temu jest w stanie zidentyfikować protagonistę jako jednostkę obcą, nieprzystosowaną do wzorców kulturowych panujących w szkole. Patrząc na niego przez pryzmat stereotypów ułatwia samej sobie przygotowanie należytej strategii postępowania z problematycznym uczniem. Spotkanie z Dobecką jedynie umacnia wicedyrektorke w słuszności jej przekonań, a także kreuje ją na osobę nieomylną (w jej mniemaniu), potrafiącą „przejrzeć” obcą jednostkę.

Tomek, widząc swoją nie najlepszą sytuację, postanawia działać, by przekonać do siebie Okullę. Większość jego wysiłków jest jednak niweczona z powodu stereotypów, z jakimi „związała” go nauczycielka. Widać to choćby w sytuacji, gdy „aktywizuje” braci Męckich, uznawanych za osoby nieprzystosowane do życia w społeczności szkolnej:

- Mówiłeś, że jak zaktywizuję Męckich, to Okulczycka zmieni o mnie zdanie – bąknąłem.
- Pulpet chrząknął zakłopotany.
- To fakt, tak myślałem, ale w tej chwili sytuacja jest taka, że muszę to inaczej rozegrać.
- Inaczej?!
- Przykro mi, Żaba, ale nawet nie mogę wspomnieć twojego nazwiska. Masz skopaną opinię, sam rozumiesz (...) Przedtem jeszcze jakoś pływałeś, ale teraz utonąłeś na amen w opinii Wielkiej Okulli. Gdybym teraz powiedział,

⁵⁷⁶ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 108.

⁵⁷⁷ Definiuje się je jako „wykorzystywanie stereotypowej wiedzy przy wyrabianiu sobie zdania na temat jednostki”. M.B. Brewer: *Kiedy stereotypy powodują stereotypizację: wpływ stereotypów na postrzeganie osób*. W: *Stereotypy i uprzedzenia*. Red. N. Macrae, M. Hewstone, C. Stangor. Przeł. M. Majchrzak. Gdańsk 1999, s. 208. Zob. także J.T. Jost, A.W. Kruglanski, L. Simon: *Effects of epistemic motivation on conservatism, intolerance and other system – justifying attitudes*. W: *Shared cognition in organizations: The management of knowledge*. Red. D.M. Messick, J.M. Levine, L.L. Thompson. Mahwah 1999, s. 91 – 116.

⁵⁷⁸ Z. Bauman: *Socjologia*. Przeł. J. Łoziński. Poznań 1996, s. 61.

że to ty zaktywizowałeś Męckich, byłaby strasznie niezadowolona. Obniżyłoby to całą aktywizację w jej oczach. Nasza akcja stałaby się podejrzana, podejrzewałaby podstęp (...) Przez ciebie padłby fatalny cień na Męckich. Okulla uprzedziłaby się do nich od razu.⁵⁷⁹

Rozmowa ta najlepiej pokazuje siłę stereotypów. Przesłaniają one dobre cechy człowieka i nie pozwalają uwierzyć, iż ten, którego mieliśmy za osobę z „defektem”, może przysłużyć się innym. Wyjawienie, iż Tomek miał największy udział w aktywizacji Męckich, „skaziłoby” cały zabieg, ponieważ wicedyrektorka nie potrafiłaby uwierzyć, że ktoś obcy mógł „naprawić” braci i sprawić, by ci zechcieli uczestniczyć w szkolnym życiu poprzez angażowanie się w różne inicjatywy. Nie potrafi dopuścić do siebie myśli o Tomku- dobrym uczniu, według niej chłopak stanowi takie samo „zagrożenie” jak Męcocy czy Złośliwy Miecio. Byłaby więc gotowa (zdaniem Pulpeta) podać w wątpliwość szczerłość całej aktywizacji. Jestem zdania, iż uznałaby to za kolejny, głupi wybryk, próbę perfidnego oszukania pedagogów. Dodatkowo, bohaterowie naraziliby samych braci na jeszcze większy „atak” ze strony Okulli, która najpewniej postanowiłaby osobiście poddać ich „naprawie”.

Ważny w kontekście bycia obcym jest fakt, że grupa, w której się znalazł, może go obwinić za wszelkie próby buntu. Jak tłumaczy Simmel: „przy wszelkich buntach zaatakowana grupa będzie zawsze utrzymywać, że buntownicy zostali podburzeni przez obcych wysłanników i podżegaczy”⁵⁸⁰. Obcy staje się więc kozłem ofiarnym, na którego zrzuca się własne przewinienia. Członkowie takiej społeczności wiedzą, iż władza uwierzy w te wyjaśnienie, ponieważ wtedy będzie mogła wskazać potencjalne zagrożenie, z którym należy się rozprawić. Gdy Tomek interweniuje w opisywanej już przeze mnie sprawie Kuglewicza, to właśnie jego grupa uczniów oskarża o bycie sprawcą całego zamieszania:

- Co was znowu napadło?! – krzyknęła Okulla, patrząc z przerażeniem na nasze spocone twarze, rozwichrzone włosy, krwawiące nosy, sińce i zadrapania (...)
 - To on – Pukała od razu wskazał na mnie. – Pani dyrektor wie, on zawsze się wtrąca.
 - Naprawdę nic mu nie zrobiliśmy!
 - Sam zaczął.
 - Wszyscy poświadczą!
 - Rzucił się na Pukałę...
- Okulla pokiwała głową smutno.
- To znowu ty, Żabny. Znowu ty!
- (...)

⁵⁷⁹ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 109 - 110.

⁵⁸⁰ G. Simmel: *Obcy...*, s. 208.

- Naprawdę, pani dyrektor! Myśmy tylko wyglądali przez okno, a on zaczepił nas. Pani dyrektor może każdego zapytać. Mamy świadków.⁵⁸¹

Obcy to idealne wytłumaczenie wszelkich buntów, wspomniany już kozioł ofiarny, za którym nikt się nie wstawi. Obydwie strony konfliktu widzą w takiej jednostce wyjście z trudnej sytuacji: buntownicy, bo mogą obciążyć winą kogoś innego, dzięki czemu unikną kary za bycie wywrotowcami, a władza przedstawi obcego jako zagrożenie dla stabilności społeczeństwa. Dostanie także pretekst do pozbycia się obcego i dzięki temu ogłosi swój sukces, gdy chodzi o obronę ładu, przy jednoczesnym podtrzymaniu przekonania o byciu silnym, zdyscyplinowanym organem⁵⁸².

Ostatecznie Tomek zostaje uznany za osobę nie do naprawienia, ciało obce zagrażające delikatnej tkance społecznej, jaką jest szkoła. Stąd decyzja o wysłaniu go, wraz z innymi nierokującymi poprawy uczniami, do nowo utworzonej szkoły na Siekance. Jest to sposób Okulli na utrzymanie porządku, a także jasne wskazanie, kto nie nadawał się do współżycia w szkolnej społeczności i musi zostać przeniesiony do miejsca, w którym zostanie poddany „leczeniu”.

W tym momencie należy zastanowić się, dlaczego wicedyrektorka tak usilnie zwalcza wszelką odmienność i obcość. Prowadzone przez nią działania jasno wskazują na chęć wyrzucenia z placówki wszelkich „degeneratów”, uczniów uznanych za nieuleczalne przypadki. Wskazówką może być koncepcja Michaela Foucaulta, według którego „ciało społeczne składa się w gruncie rzeczy z dwóch ras”⁵⁸³. Jedną rasą są rządzący, drugą – rządzeni. Dla tych pierwszych wrogami są wszyscy ci, którzy podważają porządek wprowadzony przez władzę lub pragną zmian mogących tej władzy zaszkodzić. Foucault pisał:

dyskurs walki ras (...) zostanie ponownie scentrowany i stanie się właśnie dyskursem władzy, władzy centralnej, scentralizowanej i centralizującej: dyskursem walki, który trzeba toczyć nie między dwiema rasami, ale w imieniu jednej konkretnej rasy, która jest jedynie prawdziwa, która dzierży władzę i stanowi normę, przeciwko tym, którzy się od tej normy odchylają i stanowią zagrożenie dla biologicznego dziedzictwa (...) Nie będzie to już: „Musimy się bronić przed społeczeństwem”, ale: „Musimy bronić społeczeństwa przed wszystkimi biologicznymi zagrożeniami, jakie niesie ze

⁵⁸¹ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 130.

⁵⁸² Świadczy o tym fakt, że nikt z nauczycieli nie próbuje wysłuchać tłumaczeń Tomka. Całe grono pedagogiczne jest przekonane, że swoim, czasowo dobrym zachowaniem, chłopak chciał ich oszukać. W ten sposób pedagodzy dają wyraz swojemu zdyscyplinowaniu i nie podważają osądu wicedyrektorki.

⁵⁸³ M. Foucault: *Trzeba bronić społeczeństwa. Wykłady w College de France 1976...*, s. 68.

sobą ta druga rasa, ta podrasa, ta przeciwrasa, którą wbrew sobie ustanawiamy”.⁵⁸⁴

Okulla postanawia bronić reszty uczniów przed jednostkami w jej opinii wywrotowymi, które podejrzewa o pragnienie zmiany zasad rządzących szkołą. By władza pedagogów nie została obalona, wicedyrektorka skutecznie tłumi wszelkie przejawy obcości, a jeśli to nie pomaga – posiłkuje się przeniesieniem problematycznych uczniów do miejsca, gdzie ich odmienność zostanie skutecznie stłumiona. W ten sposób spór ten jawi się jako walka z góry skazana na niepowodzenie, ponieważ nie dopuszcza się do głosu drugiej strony. Odmawiając uczniom prawa do dyskusji, odmawia się im tym samym prawa do wyrażenia własnego zdania. Okulczycka widzi w podopiecznym typu Tomek zagrożenie, kogoś, kto może skutecznie podważyć nie tylko jej pozycję, lecz również zdolność do osądzania innych. To powoduje, iż obydwie strony tak naprawdę okopują się na swoich stanowiskach i nie chcą szukać rozwiązania konfliktu.

Szkoła na Siekance mieści się w dawnym budynku szpitala psychiatrycznego. Trudno o bardziej wyrazisty przykład dyskursu obcości i wykluczenia. Budynek ten, odpowiednio przygotowany, ma służyć resocjalizacji problematycznych uczniów⁵⁸⁵. Są do niego wysyłane te osoby, których nie można „naprawić” w normalnych warunkach. O tym, iż dany uczeń ma do niej trafić, decydują nauczyciele. Wskazują oni, kogo należy przenieść (o wiele lepszym sformułowaniem byłoby „pozbyć się”), dzięki czemu możliwe będzie uratowanie pozostałych wychowanków, oddzielenie ich od „ciała obcego”, nieprzystosowanego do „zdrowego” życia w grupie.

Dzieci i młodzież spędzają w szkole dużą część dnia, stanowi ona ważną instytucję kształtującą ich postawy społeczne. Zajmując się małoletnimi poprzez naukę czy organizowanie czasu placówka ta przejmuje na siebie część obowiązków rodziny. Jest to o tyle ważne, że do końca XVIII wieku osoby uznane za szalone mogły być izolowane wyłącznie na polecenie rodziny:

Przedtem (przed XIX wiekiem – dop. J.D.) tylko rodzina, a więc bezpośrednie otoczenie, miała prawo doprowadzić do internowania (...) Rodzina była więc instancją, w oparciu o którą dokonywano wykluczenia szaleńca. To rodzina i tylko ona, dysponowała kryteriami, na których

⁵⁸⁴ Zob. tamże, s. 69 – 70.

⁵⁸⁵ Chcę zaznaczyć, że nigdzie nie pada wprost sformułowanie o resocjalizacji. Trudno jednak nie odnieść wrażenia, po sposobie przedstawienia tej placówki przez nauczycieli czy samych uczniów, iż głównym powodem jej wybudowania jest właśnie resocjalizacja trudnej młodzieży.

podstawie można było powiedzieć: ten oto jest szaleńcem, a tamten nie. Szaleniec był rzeczywiście kimś marginalnym w stosunku do rodziny.⁵⁸⁶

Prawo do wskazywania „wadliwych” osób, izolowanie ich – te role przejmuje szkoła, którą tak naprawdę zarządza wicedyrektor Okulczycka. Jest instancją określającą, kogo należy wykluczyć, a kryteria, którymi się kieruje są niepodważalne. Osoba usuwana nie uczestniczy w tej swoistej „rozgrywce” na tych samych zasadach co reszta grupy, ma mniejsze przywileje niż inni, ponieważ jest szaleńcem, czyli Obcym w czystej postaci⁵⁸⁷. Z tego powodu taka jednostka musi zostać wykluczona, gdyż nie potrafi i nie chce przystosować się do reguł gry. To z kolei pozwala ochronić pozostałych uczestników przed jej aberracjami oraz utrzymać *status quo*.

Chciałbym zauważyć, iż szkoła, będąc *quasi* rodziną, nie przyjmuje do wiadomości sprzeciwu wystosowanego przez p r a w d z i w ą rodzinę osób uznanych za jednostki nie przestrzegające ustalonych norm. Widać to podczas interwencji pani Żabnej, matki protagonisty:

Matka poszła interweniować u Okulli, ale wróciła zasmucona.
- Źle się sprawowałeś – powiedziała – gdybyś się lepiej sprawował, byłyby jakieś szanse, a tak pani dyrektor nie chce w ogóle rozmawiać (...)⁵⁸⁸

Źłe sprawowanie oznacza w tym przypadku tak naprawdę występowanie przeciwko normom. Tomek zbyt odstawiał od otoczenia, które potrafiło zaakceptować reguły, dlatego musi odejść, zostać usunięty. Émile Durkheim stwierdził: „typ normalny pokrywa się z przeciętnym, a każde odchylenie od tego wzorca zdrowia jest zjawiskiem chorobliwym”⁵⁸⁹. Główny bohater jako człowiek „chory”, nie może w takim wypadku przebywać wśród ludzi „zdrowych”. Separacja jest więc czymś nieuniknionym, bo tylko ona daje gwarancję uratowania norm, którymi rządzi się społeczność. Dodatkowo głos prawdziwej rodziny nie zostaje wzięty pod uwagę, liczy się wyłącznie opinia *quasi* rodziny, ponieważ to ona (w jej mniemaniu) najlepiej potrafi zdiagnozować problem i zastosować odpowiednią kurację.

Tomek Żabny, z powodu wewnętrznego imperatywu, by nieść pomoc, nieustannie naraża się na zarzut dezorganizowania pracy wykonywanej przez wicedyrektor. Jako obcy w nowym otoczeniu nie tyle nie potrafi, co nie jest w stanie dostosować się do norm,

⁵⁸⁶ M. Foucault: *Szaleństwo i społeczeństwo*. W: Tegoż: *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*. Przeł. D. Leszczyński, L. Rasiński. Warszawa – Wrocław 2000, s. 86.

⁵⁸⁷ Zob. tamże, s. 84.

⁵⁸⁸ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 237.

⁵⁸⁹ É. Durkheim: *Zasady metody socjologicznej*. Przeł. J. Szacki. Warszawa 1968, s. 86.

reguł i zasad w nim obowiązujących. To z kolei wywołuje konflikt nie tylko z innymi uczniami, lecz przede wszystkim z Okullą. Mimo tej wiedzy, podobnie jak Dzidek, wybiera konfrontację. Nie czyni tego na przekór wszystkiemu, bardziej dostrzega swoistą niesprawiedliwość systemu, który karze nawet niewinne jednostki. Jako postać nieobojętna na krzywdę innych staje w ich obronie, choć wie, że za to szybciej spotka go kara aniżeli pochwała.

Zakończenie

Obcy, co pokazałem, jest figurą służącą głównie do określenia, jakie normy są właściwe, jak należy postępować oraz po której stronie sporu trzeba się znaleźć. Pozwala on dzielić społeczność na MY- ONI, w której bycie wśród tych pierwszych jest najbardziej pożądane. Obcość stanowi powód do niepokoju, oznacza, iż jednostka nie może do końca definiować się jako członek danej społeczności czy w ogóle pełnowartościowy człowiek. Zbigniew Benedyktowicz trafnie zauważa:

Specyficzny nastrój grozy związany z obcym powoduje, że od dziecka straszy się dziadem, babą, Cyganem, «bożym worem» – demoniczną istotą porwijącą do swego wora dzieci. Czarni są nie tylko przedstawiciele obcych grup etnicznych. Czarnym i obcym jest sam diabeł, planetnicy, topielcy, czarownice, istoty demoniczne, dusze zmarłych w nienaturalny sposób.⁵⁹⁰

Już od najmłodszych lat wpaja się nam jedyne, słuszne wzorce, zaś postępowanie wbrew nim jest odczytywane w kategorii aberracji, nienormalności. Jeśli nawet człowiek stara się postępować według wyznawanych przez daną społeczność norm, z czasem do głosu dochodzą jego indywidualne cechy charakteru, w wyniku czego następuje kolizja z owymi normami. Dochodzi on wtedy do wniosku, że pewne prawa wymagają reinterpretacji lub dyskusji, zaczyna również wskazywać niedoskonałości „systemu”. Musi się wtedy liczyć z represją drugiej strony, która najczęściej nie dopuszcza innych głosów i tłumi wszelkie próby buntu czy sprzeciwu.

Omawiani przeze mnie bohaterowie nie potrafią lub nie chcą się wpasować w dany system norm. Nie czynią tego z pobudek anarchistycznych, raczej widzą jego niedoskonałości i pewnego rodzaju zakłamanie. W systemie szkolnym zapuszczenie brody powoduje gwałtowną zmianę postrzegania ucznia. Pomimo niezaprzeczalnego faktu, iż zmienił się jedynie wygląd takiej osoby, otoczenie od razu przyjmuje, że nastąpiła także zmiana

⁵⁹⁰ Z. Benedyktowicz: *Portrety obcego. Od stereotypu do symbolu*. Kraków 2000, s. 190.

osobowości. Zaczyna się dociekać, dlaczego dotąd idealny człowiek postanowił postąpić wbrew wzorcom kulturowym, nakłaniać go, by zrezygnował z obranej przez siebie drogi. Gdy zawodzą próby pokojowego rozwiązania sprawy, zaczynają się represje, a wszystko w imię przywrócenia starego porządku.

Również inny sposób postrzegania pewnych czynów wywołuje gwałtowny sprzeciw w środowisku „normalsów”. Nie potrafią i nie chcą oni uwierzyć, iż zmiany dotychczasowych norm lub choćby dyskusje o nich przyniosą obydwu stronom korzyści. Korzystając z posiadanej siły, jaką daje władza (tu- nauczycielska), postanawiają zwalczyć wrogie jednostki, przedstawiając ich właśnie jako obcych. Dzięki temu pokazują reszcie, co może się stać, jeśli nie przestrzega się reguł i postanawia być wiernym własnym przekonaniom.

Pomimo problemów wynikających z podążania obraną przez siebie drogą, bohaterowie nie rezygnują ze swoich postaw życiowych, próbując przy okazji pokazać pozytywne aspekty dokonanych wyborów. Nieustannie walczą ze stereotypami, piętnowaniem czy stygmatem, nie chcąc nie tyle podporządkować się normom, co postąpić konformistycznie. Godzą się na bycie obcymi, ponieważ to jedyny sposób na zachowanie własnej tożsamości i życie w zgodzie ze swoim sumieniem. Podświadomie wiedzą, iż brak oporu doprowadzi do zaniku ich niepowtarzalności, przez co niechybnie zostaną wtłoczeni w system promujący bezosobowość oraz bezwolność⁵⁹¹.

2.3 „Stał się pan dla nich pojęciem ponadczasowym”⁵⁹². Czy gogowie to bogowie?

Wstęp

Maria Grzegorzewska w swoich *Listach do młodego nauczyciela* pisze, że im jest

lepszym człowiekiem, lepiej do pracy przygotowanym, im ma większą dla innych życzliwość, głębszą o nich troskę i poczucie odpowiedzialności za swoją pracę, tym głębszy zostawi ślad w duszach dzieci. Może więc można

⁵⁹¹ Nie można pominąć faktu, iż szkoła wraz z nauczycielami jest metaforą domu. Patrząc w ten sposób walka z nauczycielami- rodzicami toczyłaby się nie tylko o uzyskanie podmiotowości, lecz przede wszystkim o wyrwanie się spod „rodzicielskiej” kontroli. W ten sposób „dzieci” chcą pokazać „rodzicom”, iż na tyle dojrzały, że mogą być traktowane jako równorzędni partnerzy. Takie uznanie wiąże się jednak z utratą kontroli nad pociechami, dlatego też łatwiej jest uznać je za jednostki inne/obce i próbować „naprawić”, aniżeli przyznać status osoby dojrzałej.

⁵⁹² E. Niziurski: *Równy chłopak i Rezus*. W: Tegoż: *Lalu Koncewicz, broda i miłość...*, s. 181.

by powiedzieć, że im lepszy będzie nauczyciel, tym lepszy będzie świat i życie każdego człowieka? - Może...?⁵⁹³

Pytanie o osobę nauczyciela i jakie ma ona do spełnienia zadanie nurtowało uczonych już od tysiącleci. Działo się tak, ponieważ nikt nie miał wątpliwości, iż to właśnie taki opiekun odgrywa ogromną rolę w kształtowaniu umysłów swoich uczniów, jest ich przewodnikiem, mentorem. Z tego powodu stawiane są mu wysokie wymagania etyczne, moralne oraz te związane z posiadaną wiedzą. Część uczonych uważa, że nauczyciel to

człowiek niewzruszonych zasad i szerokich horyzontów, to jednostka niosąca posłannictwo mistrza i przyjaźnie podporządkowująca siebie podopiecznym, to uczony w swojej specjalności i wielki znawca duszy młodzieży, umysł systematyczny, starannie planujący działania na podstawie naukowej wiedzy, szczery i spontaniczny w swoich odruchach, bogata osobowość, która całym swoim życiem zarówno publicznym, jak i prywatnym daje przykład wychowawczych cnót.⁵⁹⁴

Nauczyciel jest więc mistrzem, znawcą wykładanej tematyki, a jednocześnie osobą otwartą, potrafiącą zjednać sobie uczniów, zaskarbić ich sympatię. Musi potrafić pokierować podopiecznym w taki sposób, żeby ten zdołał odkryć swoje talenty czy umiał popracować nad słabymi stronami⁵⁹⁵. Wydaje się, że właśnie te cechy czynią z danego człowieka nauczyciela, kogoś, kogo uczeń może obdarzyć zaufaniem. Wiedza, iż można polegać na nauczycielu dawniej i dziś wydaje się być najważniejsza dla młodzieży, ponieważ wtedy każdy zechce podążać za takim pedagogiem⁵⁹⁶.

Z osobą nauczyciela wiąże się wiele różnych teorii, ja chciałbym odwołać się do myśli Janusza Korczaka, którego idee współpracy z dziećmi na trwałe zapisały się w tradycji pedagogicznej. Sam Korczak zwykł mówić, że „nie ma dzieci- są ludzie”⁵⁹⁷. Postulował widzenie w dziecku partnera, osoby, której przynależny jest taki sam szacunek, jak dorosłemu. Uwielbiał pracę z dziećmi, postulował także, iż należy zwracać większą uwagę na ich potrzeby. Zamiast ignorowania dzieci, odsuwania ich od wielu spraw, chciał włączać je w

⁵⁹³ M. Grzegorzewska: *Listy do młodego nauczyciela*. Warszawa 1996, s. 17.

⁵⁹⁴ R. Muszkieta: *Nauczyciel w reformującej się szkole*. Poznań 2001, s. 9.

⁵⁹⁵ Szerzej zob. E. Gutkowska- Wyrzykowska, K. Żegnałek: *Nauczyciel- misja czy zawód?* „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Humanitas. Pedagogika” 2016, nr, 13, s. 173 – 185.

⁵⁹⁶ Więcej na temat tego jak kształtował się zawód nauczyciela na przestrzeni dziejów zob. P. Mazur: *Zawód nauczyciela w ciągu wieków. Skrypt dla studentów z historii wychowania*. Chełm 2015.

⁵⁹⁷ J. Korczak: *Jak kochać dziecko?* W: Tegoż: *Wybór pism*. T. 3. Red. I. Newerly. Warszawa 1958, s. 210-211.

„dojrzały” świat. Po latach pracy z najmłodszymi stworzył swoisty katalog praw, które są niezbywalne dla każdego dziecka. Tymi prawami były⁵⁹⁸:

- prawo do szacunku,
- prawo do niewiedzy,
- prawo do niepowodzeń i łez,
- prawo do upadków,
- prawo do własności,
- prawo do tajemnicy,
- prawo do radości,
- prawo do wypowiedzania swoich myśli i uczuć,
- prawo do dnia dzisiejszego,

Tym samym dziecko stawało się równoprawnym członkiem społeczeństwa i jako takie miało być traktowane poważnie. Z kolei do przyszłych wychowawców kierował następującą radę:

Bądź sobą – szukaj własnej drogi. Poznaj siebie, zanim zechcesz dzieci poznawać. Zdaj sobie sprawę z tego, do czego sam jesteś zdolny, zanim dzieciom zaczniesz wykreślać zakres ich praw i obowiązków. Ze wszystkich sam jesteś dzieckiem, które musisz poznać, wychować i wykształcić przede wszystkim.⁵⁹⁹

Rada ta mówi o bardzo ważnej kwestii: każdy dorosły sam był kiedyś dzieckiem. Jeśli chce się porozumieć z podopiecznymi musi najpierw odnaleźć dziecko w sobie. Wtedy to, poznawszy samego siebie, może zacząć pracować z najmłodszymi. Takie poznanie, według Korczaka, jest fundamentem przyszłej współpracy. Bez niego niemożliwe staje się osiągnięcie porozumienia pomiędzy pedagogiem a wychowankiem.

W twórczości Edmunda Niziurskiego czytelnik odnajdzie wielu nauczycieli, zwanych przez uczniów gogami, posiadających niespotykane cechy, które wyróżniają ich na tle innych przedstawicieli tego zawodu (zarówno pozytywnie jak i negatywnie). Gogowie są grupą nie mniej interesującą niż sami uczniowie, dlatego też nie mogą zostać pominięci w badaniach nad prozą tego pisarza.

To, co moim zdaniem, wyróżnia część pedagogów u Niziurskiego, można nazwać nieprzeniknionością. Wydają się być niekiedy niedostępnymi bóstwami, z którymi należy się

⁵⁹⁸ Zob. J. Kopczyńska- Sikorska: *Idee praw dziecka w życiu i pracy Janusza Korczaka*. „Wychowanie w Przedszkolu” 1992, nr 6, s. 334 – 338.

⁵⁹⁹ J. Korczak: *Jak kochać dziecko?...*, s. 210.

liczyć. Posiadają ogromną wiedzę o tym, co dzieje się w szkole, pojawiają się wręcz zniechęca, by pokazać swoim uczniom, kto jest Instancją Najwyższą, której muszą się niemal całkowicie podporządkować.

Analizie zostanie poddana trójka pedagogów: profesor Rzeziński, Renata Okulczycka oraz Magnificencja. Wybrałem ich dlatego, że każdy reprezentuje odmienny typ „boskości” oraz indywidualny sposób widzenia szkolnego świata wraz z „zamieszkującymi” go uczniami. Są bogami-bogami, wobec których ich podopieczni nie mogą przejść obojętnie, dodatkowo gogiczny osąd nie podlega żadnej dyskusji, dlatego też uczniowie wykazują szczególną ostrożność w kontakcie z nimi. Z tego powodu podrozdział ten będzie próbą zbadania wymienionych powyżej nauczycieli przy wykorzystaniu kontekstów mistyczno-religijnych. Pokażę, iż pedagodzy swoimi postawami czy słowami reprezentują podobieństwa do, odpowiednio, Goga-Boga miłosiernego, surowego, lecz sprawiedliwego oraz takiego, który w sposób niepodważalny, wręcz absolutny, rządzi szkołą.

Profesor Rzeziński

Rezus, jak czytelnik może się szybko przekonać, jest nauczycielem- instytucją. Sam narrator opowiadania *Równy chłopak i Rezus*, Puzon, mówi, że pedagog ten był chlubą szkoły (uczy w niej od pierwszej wojny światowej), w dodatku wyglądał trochę ascetycznie oraz wyniośle. Niezwykle interesujący jest opis tej postaci dokonany przez narratorkę:

(...) Był pełen życia, niespożyty, niedosiężny, niezmożony – zdawało się, że jest wieczny. Mimo że był zawsze spokojny i nigdy nie podnosił głosu, chodziła za nim jakaś groźba. Starsi chłopcy mówili, że jest ostry, że na jego lekcjach panuje wszędzie śmiertelna cisza. I że u niego trzeba mieć piątki albo czwórki. Innego wyjścia nie ma.⁶⁰⁰

Rezus posiada więc cechy tajemniczego bóstwa, którego początki sięgają tak daleko (pierwsza wojna), że uczniom trudno objąć ten czas rozumem. Z tego względu lepsze poznanie nauczyciela jest możliwe jedynie dzięki wypowiedziom innych osób, takich, które już doświadczyły „gogicznego obcowania” z nim na jego lekcjach. Taki typ zrozumienia wpisuje się w ingardenowski sposób poznania innego. Według myśli tego filozofa możliwość zgłębienia następuje poprzez wyciągnięcie wniosków z wypowiedzi różnych osób o jednostce, którą chcemy lepiej pojąć, by ta przestała być dla nas obca. Przekazane w ten sposób informacje są więc obciążone błędem subiektywności tego, który nam je dostarcza,

⁶⁰⁰ E. Niziurski: *Równy chłopak i Rezus...*, s. 169. Podkr. J.D.

dodatkowo zawierają zdania ogólne, co udowadnia zacytowany powyżej fragment tekstu⁶⁰¹. Rezusa można było poznać wyłącznie dzięki informacjom od innych, on sam był nieodgadniony i nieprzenikniony. Jawił się uczniom klasy, do której chodził narrator-bohater, jako nieogarniona oraz niezgłębiona istota. Mimo tego chciano go „ruszyć”, co byłoby wielkim osiągnięciem: „(...) moja szalona myśl, żeby ruszyć Rezusa, wywołała ogromne wrażenie wśród kolegów. Ruszyć Rezusa to było prawie tak, jak ruszyć słońce”⁶⁰². W ten sposób uczniowie chcą osiągnąć to, co wydaje się niemożliwe: poznać Rezusa i zobaczyć w nim człowieka, a nie bóstwo. Husserl opisuje tego typu doświadczenie następująco:

Przenoszę się w inny podmiot: przez wczucie uchwytyję to, co i jak mocno, z jaką siłą go motywuje (...) Uzyskuję te motywacje, gdy się przenoszę w jego sytuację, na jego poziom wykształcenia, w jego rozwój w młodości etc. I w tym przeniesieniu w głąb muszę się z tymi motywacjami solidaryzować; czuję się nie tylko, jakbym wchodził w jego myślenie, czucie, działanie, lecz muszę w tym iść za nim, jego motywy stają się moimi *quasi* – motywami.⁶⁰³

Takie otwarcie się pozwoliłoby chłopcom wiele lepiej zrozumieć nauczyciela. Nastąpiłoby wtedy coś w rodzaju *quasi* komunii, rozumianej jako spotkanie, doświadczenie wspólnoty uczniów z pedagogiem. Wydaje się to być ważne w kontekście relacji uczniów z nauczycielem, który, pokazując emocje, udowodni bycie istotą czującą. Jak twierdził Martin Scheler „»osoby« nie mogą być rozumiejąco poznane (...) o ile same się spontanicznie nie otworzą. Mogą one bowiem »milczeć« i ukrywać się”⁶⁰⁴. Młodzież uważał, że na skutek wywołanej przez nich draki „milczący” do tej pory Rezus otworzy się przed nimi, możliwe, iż nawet ich ukarze, lecz dzięki temu zobaczą, że mają do czynienia z człowiekiem a nie z nieosiągalnym bytem.

Pomysł z draką jednak nie wychodzi, a przynajmniej tak zostaje to odebrane przez klasę:

⁶⁰¹ Zob. R. Ingarden: *O poznawaniu cudzych stanów psychicznych*. W: Tegoż: *U podstaw teorii poznania*. Warszawa 1971, s. 113 – 115.

⁶⁰² E. Niziurski: *Równy chłopak i Rezus...*, s. 170. Można zaryzykować stwierdzenie, iż „ruszenie Rezusa” byłoby tak doniosłym wydarzeniem, jak tzw. przewrót kopernikański wywołany przez Mikołaja Kopernika. Uczony ten, poprzez ogłoszenie dzieła *O obrotach sfer niebieskich*, zanegował dotychczasowe myślenie polegające na przekonaniu, iż Ziemia znajduje się w centrum wszechświata. Gdyby cała akcja Puzona zakończyła pozytywnie, byłoby to wiekopomne wydarzenie w historii szkoły.

⁶⁰³ E. Husserl: *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii*. Ks. 2. Przeł. D. Gierulanka. Warszawa 1974, s. 384 – 385.

⁶⁰⁴ M. Scheler: *Istota i formy sympatii*. Przeł. A. Węgrzecki. Warszawa 1980, s. 165.

Ustaliłem datę draki na poniedziałek. Na początku postanowiłem wypuścić próbny balon. W poniedziałek przed lekcją matematyki napisałem na tablicy wielkimi jak wół literami „REZUS”. Z biciem serca czekaliśmy, co będzie. Lecz stała się rzecz dziwna. Rezus wszedł. Spojrzał...

- To ja – powiedział po prostu i zadowolony, przedziwnie zadowolony, zabrał się do lekcji, jak gdyby nigdy nic.

(...)

Po tej oczywistej klapie byłem głęboko upokorzony.⁶⁰⁵

Brak jakiegś gwałtownej reakcji na napis na szkolnej tablicy (tym miała być owa draka) zostaje odczytany jako potwarz i umacnia wyobrażenie o tym, iż Rezus jest istotą niemożliwą do poruszenia. Tym samym nieosiągalne staje się jego poznanie. Wpisuje się to w myśl Adama Węgrzeckiego, który jest zdania, że całkowite otwarcie się drugiej osoby nigdy nie jest możliwe, stąd też ten, którego chcemy poznać, zawsze będzie miał przed nami jakieś tajemnice⁶⁰⁶. Z kolei Scheler uważa poznanie za ważne, bo dzięki niemu drugi człowiek udostępnia wiedzę o sobie, tkwiących w nim uczuciach, emocjach, a także, co istotne w kontekście Rzezińskiego, upewnia mnie o tym, że stoję naprzeciwko jednostki całkowicie ludzkiej⁶⁰⁷. Z tego powodu reakcja nauczyciela jawi się Puzonowi właśnie jako upokorzenie, a sam podopieczny wydaje się być osobą, którą nie należy się przejmować. W ten sposób Rezus ponownie nie pozwala na poznanie siebie i spogląda na uczniów z góry. Nadal chce być nieodgadnionym bytem, niepoddającym się „dziecięcym” drakom⁶⁰⁸.

Poznanie Rezusa następuje w najmniej oczekiwanym momencie. Puzon, za namową kolegów, postanawia wykraść temat kolejnej klasówki. By to osiągnąć musi najpierw wślizgnąć się do mieszkania profesora. Jak się okazuje, wydarzenie to ma nieoczekiwany przebieg:

- Uczeń do Rzezińskiego – rozległy się szepty. Wszystkich jakoś dziwnie podnieciła ta wiadomość.

Matylda Nogajec zaraz podbiegła do sąsiednich drzwi, gdzie stali jacyś ludzie w otoczeniu gromadki dzieci (...) i patrząc na mnie mówiła coś do nich z ożywieniem (...) I zaraz podszedł do mnie jakiś pan w rogowych okularach i pąsowej bonżurce (...) i przyjrzał mi się z bliska (...)

- To tam, w końcu przedpokoju – powiedziała dziewczynka o białych oczach (...)

(...)

⁶⁰⁵ E. Niziurski: *Równy chłopak i Rezus...*, s. 170.

⁶⁰⁶ Szerzej zob. A. Węgrzecki: *O poznawaniu drugiego człowieka*, Kraków 1992, s. 66 – 73.

⁶⁰⁷ Zob. M. Scheler: *Istota i formy sympatii...*, s. 160.

⁶⁰⁸ Trzeba zaznaczyć, iż kontakt uczeń- nauczyciel nie jest intymny, lecz półoficjalny. Zawsze jakaś część osoby pedagoga chce być dla uczniów nieodgadniona. Z kolei inne wyjaśnienie jest bardziej przyziemne: Rezus, będąc niezwykle doświadczonym wychowawcą, nie daje się zwyczajnie sprowokować tego typu żartami.

- To ja przyjdę innym razem – wykrztusiłem zadyszany.
- (...)
- Gdzie pan chce uciekać, młody człowieku? (...) Profesor przecież czeka na pana.⁶⁰⁹

Całe wydarzenie związane z doprowadzeniem Puzona do mieszkania Rzezińskiego ma znamiona niesamowitości, nierealności. Żaden z mieszkańców kamienicy początkowo nie potrafi uwierzyć w to, co się dzieje na ich oczach, czyli w odwiedzinach ucznia Rezusa. Pochód ma charakter ceremonialny, ponieważ bohaterowi towarzyszą młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni. Każdy chce zobaczyć chłopca, by móc u w i e r z y ć w to, co widzi. Ta sytuacja wydaje się tak niesamowita, że ludzie nie potrafią objąć jej rozumem. Wymyka się logice i ich dotychczasowej wiedzy o Rzezińskim, stąd potrzeba znalezienia się bliżej osoby, która przysłała w odwiedzinach do pedagoga.

Scena ta pokazuje Rezusa jako byt uporządkowany, gdyż jeden z lokatorów, gdy widzi Puzona, rozumie, dlaczego profesor zrezygnował z wyjścia na koncert, choć czynił tak co czwartek. Nauczyciel jest więc kimś z niezwykle poukładanym życiem i każda zmiana powoduje nie tyle ciekawość, ile wręcz zdumienie znających go ludzi. Sąsiedzi chcą więc poznać ucznia, który sprawił, że dotąd przewidywalny profesor Rzeziński nagle postanowił zmienić swoje plany. Sam Puzon jest skonfundowany i bardzo przestraszony wszechwiedzą pedagoga. Nie wie, skąd Rezus mógłby wiedzieć o tej wizycie, a ten brak wiedzy powoduje u niego paniczny lęk. Chce jak najszybciej stamtąd uciec, lecz reszta lokatorów mu na to nie pozwala, niemal siłą wpychając chłopaka do mieszkania profesora.

Według Agaty Kłocińskiej: „relacja Ja – Ty, tak jak i doświadczenie mistyczne, jest zdarzeniem, które przychodzi nagle i nagle odchodzi”⁶¹⁰, zaś Buber o poznaniu drugiego pisze: „prawdziwy ogląd trwa krótko; istota naturalna, która dopiero co odkryła się przede mną w tajemnicy wzajemnego oddziaływania, znowu daje się opisać, zaszeregować...”⁶¹¹ Choć doświadczenia te są dla mieszkańców chwilowe, nadal chcą być blisko Puzona. W ten sposób mogą lepiej poznać samego Rzezińskiego, przestaje on być pewnego rodzaju enigmą. Pomimo że mieszkają obok siebie i nauczyciel prowadzi bardzo przewidywalny tryb życia, niewiele o sobie wiedzą.

Na mistyczną formę spotkania z nauczycielem, do którego ma dojść, wpływają także takie czynniki jak nieopisywalność, jego krótkotrwałość czy bierność osób w nim

⁶⁰⁹ E. Niziurski: *Równy chłopak i Rezus...*, s. 174.

⁶¹⁰ A. Kłocińska: *Relacja Ja-Ty według Martina Bubera a doświadczenie mistyczne*. „Przegląd Filozoficzny- Nowa Seria” 2015, nr 4, s. 210.

⁶¹¹ M. Buber: *Ja i Ty. Wybór pism filozoficznych...*, s. 49.

uczestniczących⁶¹². Spotkanie bowiem jest czymś, co się wydarza. Wszystkie te cechy mistycznego doświadczenia można odnaleźć w relacji Puzon- Rezus- współlokatorzy. Ta triada, w centrum której znajduje się nauczyciel, rezonuje z nim, tworząc krąg doznań do tej pory nieznanymi. Dotychczas zdawałoby się przewidywalny świat zaczyna być pełen niespodzianek, a osoby, co do których istniała (nie)pewność, że zostały przez nas poznane, odkrywają przed nami kolejne tajemnice. Ludzie z kamienicy, Puzon czy nawet koledzy czekający na wykradzione klasówki- oni wszyscy stają się uczestnikami spotkania z nieznanym, rzeczywistość pokazuje nagle pewne pęknięcia, czego dowodem będzie stanięcie narratora naprzeciwko samego Rezusa. Wartość takiej chwili podkreśla Kłocińska:

spotkanie z Ty polega na tym, że stajemy naprzeciw czegoś radykalnie innego od nas, niesprowadzalnego do Ja – czegoś, co nie może podlegać duchowemu zawłaszczeniu, bo nie jest przedmiotem mojego poznania ani odpowiedzią na moje potrzeby. W jednym i drugim przypadku dostrzegamy więc z całą jasnością (...) że rzeczywistość nie jest jedynie przestrzenią naszych postrzeżeń, odczuć, myśli, pragnień.⁶¹³

Świadkiem tych wszystkich emocji jest Puzon, nie zdający sobie sprawy z faktu, jak bardzo Rezus różni się od innych nauczycieli. Jedna, uczniowska „wizyta” odsłania tę twarz profesora, której zarówno sam protagonista jak i sąsiedzi Rzezińskiego dotąd nie znali. Każdy posiadał pewne wyobrażenie starego pedagoga, nie przypuszczając, że mogłoby ono ulec jakiemuś gwałtownemu przeobrażeniu. Tymczasem wystarczyła jedna wizyta ucznia, żeby to wszystko zmienić. Sama zmiana najmocniej dotyka głównego bohatera, któremu dane będzie odkryć „tajemnice” profesora.

Stanięcie naprzeciwko Rezusa jest dla Puzona szokiem, ponieważ to nie jest ten sam nauczyciel, którego wszyscy się obawiają, przeciwnie, to człowiek niezwykle zmęczony:

(...) Nie puszczałem z oczu trójkątnej twarzy Rezusa. Z bliska, w żółtym świetle wydawała się bardzo stara i pomarszczona. Patrzyłem na wystrzone rysy profesora, na jego oczy przygasłe i zapadnięte i po raz pierwszy pomyślałem: nie jest wieczny ani niezniszczalny. Jest śmiertelny... jak mój dziadek, który umarł na wiosnę, jak wszyscy. Dziwne, że dotąd nie zwróciłem na to uwagi.⁶¹⁴

Oto bóstwo schodzi z piedestału, nie ma niepokonanego Rezusa, jest za to stary profesor Rzeziński. Aura boskości zostaje zastąpiona aurą człowieka, który nie ucieknie przed

⁶¹² Szerzej zob. W. James: *Doświadczenie religijne*. Przeł. J. Hempel. Kraków 2001, s. 293 – 294.

⁶¹³ A. Kłocińska: *Relacja Ja-Ty według Martina Bubera a doświadczenie mistyczne...*, s. 211.

⁶¹⁴ E. Niziurski: *Równy chłopak i Rezus...*, s. 176.

swoim wiekiem i związanymi z nim niedogodnościami. Podczas tej chwili do protagonisty nagle dociera prawda o Rezusie. To nie Wielki Gog, lecz zwyczajny nauczyciel, mający własne problemy i zgrzyoty. Jest bardzo ludzki, a mimo tego nadal wywołuje w Puzonie strach, jakby do chłopaka nie docierało to, co widzi⁶¹⁵.

Istotny jest opis samej twarzy Rezusa. Narrator dostrzega znaczącą zmianę, gdyż nauczyciel przestał być kimś innym, a stał się sobą. Thomas Macho zauważał, iż przestrzeń publiczna wymaga od ludzi przyjęcia pewnych ról, swoistego podporządkowania się wymogom stawianym danej grupie społecznej⁶¹⁶. Bycie nauczycielem jest szczególnie wymagającą rolą, co można wyczytać ze szkolnego zachowania Rezusa⁶¹⁷. Dopiero w swoim domu może powrócić do prawdziwej twarzy, a nie tej, którą jest zmuszony pokazywać uczniom. Przestrzeń prywatna tak naprawdę pozwala mu na ukazanie prawdziwego siebie, bez potrzeby grania roli pedagoga. Nareszcie może „pokazać siebie”, czyli pana Rzezińskiego, a nie Wielkiego Rezusa, uważanego bardziej za boga aniżeli człowieka.

Scena, w której Puzon zaczyna widzieć twarz Rezusa, ma w sobie mistyczny akcent⁶¹⁸. Pomimo śmiertelności i utraty boskości nadal tkwi w nim niewielki pierwiastek czegoś niemożliwego do objęcia przez rozum narratora. Dalsza rozmowa z nim uświadamia mu wielkość profesora, którego nie zmogło czterdzieści roczników, jak twierdził woźny Plesiński. Rozmowa ma miejsce w dziwnej, momentami dusznej atmosferze, potęgując jedynie niezwykły i podniosły nastrój całej chwili. Podczas tego dialogu Rezus-gog daje jeden z najlepszych wykładów na temat nauczycielstwa. Cieszą go sukcesy uczniów, którzy po zajęciach z nim nauczyli się logicznie myśleć i mogą piastować ważne stanowiska. Jednakże do pełni szczęścia brakuje mu zwykłych, młodzieńczych emocji, o czym profesor mówi z głębi swojego serca:

(...) To nie cieszy tak jak żywy głos, uśmiech i serce takich jak ty chłopaków, kiedy jeszcze są w szkole. Zawsze mi tego brakowało. Bo, widzisz, jeśli ci powiedzą: „Ten nauczyciel jest oschły i surowy”, nie wierz. Nie ma oschłych nauczycieli. Są tylko smutni, są chorzy nauczyciele, są nauczyciele zakłopotani i bezradni albo po prostu nieszczęśliwi nauczyciele (...)⁶¹⁹

⁶¹⁵ Widzimy tutaj, że szkolny obraz nauczyciela potrafi rzutować na relacje międzyludzkie. Pomimo tego, iż Puzon staje naprzeciwko Rezusa- człowieka, nie Rezusa- pedagoga, nadal się go boi.

⁶¹⁶ Szerzej zob. T. Macho: *Vorbilder*. München 2011.

⁶¹⁷ Zauważenia wymaga fakt, iż nauczyciele to grupa wyjątkowa, ponieważ wymagania wobec niej często są nieludzkie.

⁶¹⁸ Mistycyzm rozumiem jako dążenie do odkrycia tego, co niepoznawalne. W tym kontekście takim niepoznawalnym (bytem) jest właśnie Rezus.

⁶¹⁹ E. Niziurski: *Równy chłopak i Rezus...*, s. 179.

Rzeziński, niczym dobrotliwy mistrz, pokazuje, co jest najważniejsze w relacji między uczniami a nauczycielami. Nie tyle są istotne dobre stopnie i kariera, ile uśmiech, wdzięczność oraz przede wszystkim dobre serce. Pedagogów najbardziej raduje szczęście podopiecznych. Daje ono radość także nauczycielom jako tym, którzy wspierali młodego człowieka. W słowach Rezusa dostrzega się czułość, jaką darzył i darzy każdego z podopiecznych. To nie jest surowy, niedostępny profesor, lecz pełen dobroci człowiek, pragnący szczęścia dla swoich uczniów, oczekujący w zamian bardzo niewiele.

Rezus przestaje być niedostępnym bytem, enigmą, istotą wzbudzającą strach. Jego słowa ukazują go jako kochającego gościa, który jest cierpliwy i wyrozumiały. Popęnlony na początku nauczycielskiej kariery błąd, polegający na udawaniu kogoś innego, wpływa na jego dalsze relacje z uczniami:

(...) Byłem mały i śmieszny, miałem stare i wytarte ubranie i bałem się klasy. Dlatego udawałem, że jestem bardzo surowy. Ja musiałem wyjątkowo dobrze udawać, skoro wszyscy uwierzyli (...) Od czterdziestu lat nie jestem już ostry, ale wciąż idzie za mną fama jak cień, którego nie sposób się pozbyć. A to przecież kłamstwo.⁶²⁰

Przyznaje on, nie bez ironii, że założona przez niego maska była tak naturalna, iż każdy w nią uwierzył. W wyniku tej jednej decyzji maska stała się twarzą. Każdy uczeń to właśnie ją uważał za prawdziwe oblicze Rezusa, nie dostrzegając prawdy, będącej blisko, a jednocześnie daleko. Maską, niemal zrastając się z twarzą, była trudna do ściągnięcia i dopiero wejście na teren „świątyni” (jest nią mieszkanie profesora) pomogło w odkryciu całej prawdy. To „wtargnięcie” na „święty” teren sprawiło, że nauczyciel mógł w końcu się odsłonić i pokazać podopiecznemu prawdziwą twarz.

Uzewnętrznianie się Rezusa stanowi niesamowite przeżycie dla Puzona. On sam czuje, iż w wymianie zdań z pedagogiem kryje się jakaś głębsza prawda, której teraz doświadcza jako jedyny osobnik na świecie. Zanika hierarchiczność, protagonista staje naprzeciw żywej osoby, poznaje jej uczucia, emocje, wątpliwości. Zaczyna również rozumieć, że zarówno on, jak i inni uczniowie, żyli w błędnym przekonaniu o osobie Rezusa jako niewzruszonym bycie, potrafiącym tylko wymagać, niezdolnym do ludzkich odruchów. Dopiero takie niecodzienne spotkanie pozwala mu inaczej spojrzeć na nauczyciela, dostrzec to, czego do tej pory on i koledzy nie chcieli (nie potrafili?) widzieć. Ta nagła zmiana widzenia jest zupełnie nowym doświadczeniem, niosącym w sobie nadzieję na zmianę. Jest

⁶²⁰ Zob. tamże, s. 180.

tak dlatego, że „spotkać znaczy coś więcej i coś innego, niż zobaczyć, usłyszeć, podać rękę”⁶²¹. Protagonista widzi pedagoga w zupełnie nowym świetle, doświadcza jego niepokoju związanego z tym, że kiedyś postanowił być surowy. Poznanie tej historii pozwala Puzonowi zbliżyć się do Rezusa, doświadczyć od niego niemal rodzicielskich uczuć. Nauczycielowi blisko tu do obrazu ojcostwa pokazanego w nauczaniu Chrystusa. Pedagog jest kimś, kto pragnie szczęścia drugiego człowieka, wykazując się przy tym dobrocią, potrafi skarcić w sposób łagodny, nigdy nie uważając szkolnych drak za powód do złości. Największą radość przynoszą mu właśnie takie rozmowy z uczniami, podczas których poznaje on ich problemy, nadzieje, wątpliwości⁶²². Niestety przeszłość idzie za nim „jak cień” i dopiero niemal u schyłku życia doświadcza tak upragnionej, zwyczajnej rozmowy ze swoim wychowankiem.

Na pytanie Puzona, dlaczego już wcześniej nie powiedział im prawdy, ten daje mu następującą odpowiedź:

(...) Widzisz, trudno było opowiedzieć tak zwyczajnie, jak rzeczy stoją. Gdybym wam powiedział kiedyś tak po prostu, jak rzeczy stoją, nie uwierzylibyście. Nie byłem dla was zwykłym nauczycielem. Nasz dyrektor określił to bardzo trafnie. „Stał się pan dla nich pojęciem ponadczasowym (...) niezniszczalnym i nietykałym jak platynowy wzorzec metryczny” (...)⁶²³

Słowa te korelują z koncepcją opisującą maskę jako „osobę społeczną”. Przybiera ona konkretną postawę (często niezgodną z jej „ja”), by dzięki temu móc porozumiewać się z otoczeniem. Ten wybór jest świadomy lub narzucony⁶²⁴. U Rezusa dochodzi do połączenia tych dwóch ścieżek. O ile początkowo założył maskę z własnej woli, to potem musiał ją cały czas utrzymywać, ponieważ narzucili mu ją, paradoksalnie, sami uczniowie⁶²⁵. Dlatego też, nawet jeśli chciał ją zrzucić, nie mógł tego uczynić z dnia na dzień. Okazuje się bowiem, iż zwykłe wyznanie wymaga niezwyklej chwili, zwyczajne zrozumienie - niezwykłych okoliczności. Nawet dyrektor dostrzega, że Rzeziński jest w opinii uczniów kimś więcej aniżeli tylko człowiekiem. To wzorzec, istota idealna, byt, który był, jest i będzie. Właśnie te

⁶²¹ J. Tischner: *Fenomenologia spotkania*. „Analecta Cracoviensia” 1978, t. X, s. 93.

⁶²² Interesujące wydaje się zestawienie Rezus – Jezus, ponieważ profesor Rzeziński w swojej postawie (ciepło, wiara w drugiego człowieka, chęć, by uczniowie przychodzili do niego) przypomina właśnie Chrystusa. Choć takie zestawienie wydaje się być początkowo absurdalne, przy wnikliwszej analizie nabiera ono sensu, a także znajduje podstawy w opisie samego profesora, który to już kilkakrotnie przywoływałem. Tym samym przypominałby on nie tylko Boga z Nowego Testamentu, lecz również (może przede wszystkim!) Jezusa, który to cieszy się z odwiedzin każdego ucznia – człowieka.

⁶²³ E. Niziurski: *Równy chłopak i Rezus...*, s. 181.

⁶²⁴ Zob. H. Belting: *Faces. Historia twarzy*. Przeł. T. Zatorski. Gdańsk 2014, s. 13.

⁶²⁵ To z kolei wskazywałoby na to, że proces usztywniania ról nie jest tylko winą nauczycieli. Sami uczniowie, nieświadomie, narzucają pedagogom sposób ich bycia.

boskie przymioty przez czterdzieści lat pracy określały Rezusa. O ile nauczyciel początkowo godził się z tym, o tyle potem zobaczył swój błąd. Niestety nie było, kiedy go naprawić, a cisza, zalegająca podczas prowadzonych przez niego zajęć, stawała się dlań uciążliwa i być może stanowiła największą porażkę w jego nauczycielskiej karierze.

Prawda nie mogła zostać wyjawiona także z powodu braku wiary uczniów, którzy nigdy nie przyjęliby jej do wiadomości. Idealizacja Rezusa zaszła tak daleko, że jakiegokolwiek próby zarysowania obrazu profesora byłyby uznane za działania podejrzane czy nawet szaleństwo. Stąd też pragnienie ze strony profesora, żeby ktoś odważył się przełamać tę idealizację i zamazał nieskazitelny obraz: „(...) chciałem, żebyście raz zachowali się niesfornie jak na lekcjach innych nauczycieli”. Bo wtedy bym uwierzył, że nie jestem dla was martwym, obojętnym wzorcem, że istnieją jakieś ludzkie sprawy między nami”⁶²⁶. I ta chwila, gdy Puzon pisze na tablicy jego przezwisko, jest chwilą, na którą czekał. Wzorzec zostaje zarysowany, a on jako bóg-Gog zyskuje tak upragnioną ludzką twarz.

Spotkanie i rozmowa z Rezusem uświadamiają Puzonowi błędność dotychczasowych wyobrażeń na temat pedagoga. Gdyby nie ten dialog dalej tkwiłby on w przekonaniu o niezniszczalności i niedostępności profesora. Bernhard Casper zauważał: „wydarzenie mowy źródłowo zmierza do tego, byśmy jeden drugiego rozumieli”⁶²⁷. Mowa tworzy więź pomiędzy interlokutorami, a przede wszystkim pozwala im na wzajemne poznanie się, otworzenie na drugiego. Ważność dialogu podkreślał Tischner: „dialog ustanawia, umacnia i rozwija (...) duchową rzeczywistość – rzeczywistość międzyludzką”⁶²⁸. Istotne jest, że nie tylko Rezus mocniej otwiera się przed uczniem. Sam Puzon również dostrzega, iż rozmowa prowadzona z nauczycielem pomaga mu odkryć ważne dla siebie kwestie. Rezygnuje z kradzieży klasówek i postanawia nie być „równy”, bo nie takiej postawy oczekuje profesor. Zamiast tego wybiera trudną drogę zwyczajności oraz normalności. Ten wybór nie wydaje się być jednak czymś złym, ponieważ w tamtej chwili dociera do niego, co tak naprawdę się liczy.

Rezus to dobrotliwy gog, który kiedyś popełnił błąd i dopiero u schyłku kariery zdołał go częściowo naprawić. Jest ciepłym, serdecznym człowiekiem, dla którego nie istnieją zli uczniowie. Rozumie potrzebę robienia „draki”, ponieważ dzięki temu podopieczni pokazują, że widzą w nim człowieka, a nie nieosiągalny byt. To z kolei sprawia, iż sami ujawniają

⁶²⁶ E. Niziurski: *Równy chłopak i Rezus...*, s. 181.

⁶²⁷ B. Casper: *Co to znaczy: myśleć dialogicznie?* Przeł. G. Sowiński. W: *Pytając o człowieka. Myśl filozoficzna Józefa Tischnera*. Red. W. Zuziak. Kraków 2002, s. 84.

⁶²⁸ J. Tischner: *Filozofia dramatu...*, s. 20.

swoją „ludzkość”⁶²⁹. Zakończenie, choć otwarte, zdaje się sugerować, że powoli serca uczniów zaczną się na niego otwierać. Pierwszy krok został wykonany, o czym najlepiej świadczy, wieńczący opowiadanie, radosny uśmiech Puzona.

Renata Okulczycka

Nowo przybyły do szkoły im. Narcyzy Żmichowskiej Tomek Żabny dostaje od swojego kuzyna następującą przestrożę:

- (...) Tak, że dyra masz praktycznie z głowy. Natomiast strzeż się Okulli!
- Kto zacz?
- Wicedyrektorka. Podobna do kobry i równie jadowita. Naprawdę nazywa się Renata Okulczycka.⁶³⁰

Arek nie uściśla o jaką kobrę chodzi, lecz można przypuszczać, że miał na myśli jej najgroźniejszy gatunek, czyli królewski. Wąż ten stoi na szczycie łańcucha pokarmowego i praktycznie nie ma żadnych wrogów wśród innych zwierząt⁶³¹. Nie będzie więc dziwiło, jeśli właśnie taką kobrę miałby na myśli chłopak. Użyta przez niego metafora ma za zadanie podkreślić wyjątkowość i grozę Okulli, która była największym zagrożeniem dla uczniów w szkole im. Narcyzy Żmichowskiej. Jako osoba ważniejsza niż dyrektor (!) ma pełnię władzy nad „życiem i śmiercią” podopiecznych, stąd też ostrzeżenie dane Tomkowi. Kuzyn wie, iż jeśli protagonista w jakikolwiek sposób „podpadnie” Okulli, jego życie stanie się nie do zniesienia.

Pierwsze spotkanie z wicedyrektorką dobitnie wyjaśnia porównanie jej do kobry:

Nie potrzebowałem sięgać do „katalogu” Arka, rozpoznałem od razu, z kim mam nieprzyjemność. Te oczy w czerwonych obwódkach, te wielkie okulary, ta workowata szyja o sfałdowanej skórze i ogólne podobieństwo do kobry. Tak, nie ulegało wątpliwości, że mam przed sobą wicedyrektorke Okulczycką, czyli straszną Okullę.⁶³²

Wygląd nauczycielki odpowiada ogólnym wyobrażeniom uczniów. Sam główny bohater przyznaje, iż opis Arka nie był ani trochę przesadzony. Okulla ma wzbudzać strach i

⁶²⁹ Można napisać, że nauczyciel postanawia w końcu odrzucić rolę narzuconą mu przez szkolną społeczność. Przez ponad czterdzieści lat oczekiwała ona określonych zachowań, w wyniku czego Rezus musiał postępować wbrew sobie, pokazywać innym maskę. Tylko w ten sposób mógł zadośćuczynić wymogom tego społeczeństwa.

⁶³⁰ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 7.

⁶³¹ Zob. W. Juszczyk: *Gady i płazy*. Warszawa 1978, s. 83.

⁶³² E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 24.

czyni to stosunkowo łatwo, dodatkowo agresywne usposobienie jedynie uwypukla niemal wężową jadowitość kobiety. Nie ma w niej zbyt wiele empatii, łagodności. Gdy tylko widzi choćby niewielkie uchybienia szkolnym regułom, od razu „przypuszcza atak” na ofiarę, czego już przy pierwszym spotkaniu doświadcza Tomek. Wpasowuje się więc w wyobrażenie kobry mającej całkowitą przewagę nad otoczeniem. Uczniowie mogą jedynie schodzić jej z drogi lub starać się nie być „na radarze” Okulli, inaczej skończy się ich spokojne i w miarę bezpieczne życie.

Uważny czytelnik bardzo szybko zauważy skłonność wicedyrektorki do oceniania uczniów poprzez pryzmat ludzi, z którymi się zadają. Okulla zdaje się wychodzić z założenia, iż o danej osobie więcej powie towarzystwo aniżeli zachowanie samej jednostki. Widać to choćby w przywoływanej już sytuacji z pokoju nauczycielskiego:

- Utworzyłeś spółkę ze Złośliwym Mieciem! Bezbłędnie dobierasz sobie współników. Pierwsze kroki w szkole i od razu popisy. Następnie Okulczycka oświadczyła, że torpeduję jej akcję „integracji” młodzieży i że to straszne nieszczęście, iż musiałem zjawić się w tej szkole akurat teraz, gdy ona podjęła trudne zabiegi wychowawcze (...) Dowiedziałem się także, iż wniosłem „element niezdrowego podniecenia” w miłe stado tutejszych baranków szkolnych i że dziś spuściłem siedmiu Ciesi ze schodów (...)⁶³³

Tomek zostaje oceniony na podstawie „spółki” z Mietkiem Tycem, a nie zachowania, które może i początkowo wygląda niezbyt pozytywnie, lecz nie powinno prowadzić do tak ostrej reakcji. Tymczasem Okulla osądza go nie za to kim jest, ale na podstawie tego, z kim zawiera znajomość. Dla niej każdy, kto próbuje nawiązać jakąś relację ze Złośliwym Mieciem, jest jednostką nie tyle podejrzaną, ile uszkodzoną. Sposób dobierania kolegów ma świadczyć o zachowaniu danej osoby i jeśli ktoś postanawia za kolegę mieć osobę pokroju Mietka, sam musi być buntowniczy, arogancki, a jego celem będzie ciągle podważanie ciężkiej pracy wicedyrektorki. Ocena jednostki jest więc ściśle zdeterminowana doborem towarzystwa, dlatego też, jeśli uczeń nie chce zostać uznany za zagrożenie, musi odpowiednio dobierać znajomych. Takie rozwiązanie dla wielu uczniów stanowi oczywistość, dzięki czemu udaje im się unikać gniewu Okulli.

Szkoła, do której uczęszcza protagonista, rządzi się określonymi prawami. Pomimo tego, iż przekazywane i upowszechniane są ustnie, stanowią oczywistość i wszyscy powinni je szanować. Jednym z niepisanych reguł jest „meldowanie” o wszelkich przewinieniach młodzieży. Taki „meldunek” to po prostu donoszenie na kolegów i koleżanki, a co za tym

⁶³³ Zob. tamże, s. 91.

idzie- granica, jakiej większość uczniów nie chce przekroczyć. Ten brak posłuszeństwa nie podoba się nauczycielom i samej wicedyrektorce. Jej zdaniem pomysł, by to uczniowie między sobą wyjaśnili wszelkie zaszłości, zasługuje na potępienie. Dzieje się tak, gdyż to właśnie Okulczycka uważa się za człowieka mającego wyłączne prawo do wydawania „wyroków”. Jak zauważa jeden z bohaterów, Andrzej Obara, wszystko rozbija się o rażący brak sprawiedliwości:

- (...) Według nich (nauczycieli – dop. J.D.) nie powinienem spuszczać Ciesia ze schodów, nawet jak na mnie skoczy i trzyma mnie za gardło.
- A co powinienes?
- Meldować.
- (...)
- Meldować, czyli skarżyć!
- Właśnie. I żeby jeszcze przeprowadzili uczciwe dochodzenie, kto zaczął, a kto tylko się bronił. Ale oni nie mają na to czasu. U nich sprawa jest prosta. Byłeś zamieszany – podlegasz karze. Nieważne czy ty napadłeś, czy ciebie napadli (...)⁶³⁴

Andrzej gorzko stwierdza, że w tej szkole tak właśnie wygląda uczciwy „proces” dochodzenia do prawdy. Nauczyciele za przyzwoleniem i (w domyśle) przychylnością Okulli nie próbują w żaden sposób dociekać, kto jest winny w danej sytuacji. Każdego traktują w podobny sposób, czyli jako sprawcę, a nie ofiarę⁶³⁵.

Taki „świat” stworzony przez wicedyrektorkę nie jest więc czymś, czego pragnęliby sami uczniowie. Zdają oni sobie sprawę, że w starciu z Wielkim Gogiem uosabianym przez Okulczycką są bez szans. Jest tak, ponieważ Okulla ma własną wizję rzeczywistości, w której wyłącznie ona może karać innych. Tylko przyjęcie do wiadomości, iż liczy się Prawda Okulli, pomaga uczniom przetrwać kolejne dni. Wiedzą, w jaki sposób unikać kłopotów, które potem mogłyby przyprowadzić ich przed oblicze wicedyrektorki. Jak wygląda takie spotkanie pokazuje ta scena:

W gabinecie wicedyrektorki zastaliśmy już „lud Bze – Bze” według nomenklatury Pulpeta. Byli tam wszyscy ludzie Męckich i znaczna ilość Ciesi. Widocznie tłumaczenia przed Szuflą nic nie dały. Okulczycka zaczynała właśnie mowę do „czarnego luda”, która obfitowała, jak wszystkie mowy wicedyrektorki, w olbrzymią ilość mądrych słów na „izm” oraz „cja”.⁶³⁶

⁶³⁴ Zob. tamże, s. 75.

⁶³⁵ Ten problem pokazuje, że uczniom odebrana została możliwość samodzielnego rozwiązywania problemów.

⁶³⁶ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 90.

Długie tyrady, używanie niezrozumiałych dla uczniów pojęć czy widoczna wyższość Okulli nad uczniami- tak właśnie wygląda objawienie się Goga. Rafał Niziński uważa, iż objawienie „jest wydarzeniem w świecie, zderzeniem dwóch całkowicie różnych, nieporównywalnych rzeczywistości”⁶³⁷. Scena z pokoju nauczycielskiego pokazuje, iż te dwie rzeczywistości trudno ze sobą połączyć. Wynika to głównie z absolutnego przekonania Okulli o byciu istotą nieomylną, potrafiącą przewidzieć zachowania uczniów oraz to, jakich czynów mogą się kiedyś dopuścić. Idealnie taki sposób widzenia siebie oddaje ta scena:

- A co Wielka Okulla?
- Wielka Okulla była oczywiście zadowolona.
- Nie rozumiem, jak to zadowolona?!
- Że się sprawdziły „jej najgorsze przeczucia”. Tak powiedziała. „Cieszę się, że przynajmniej nie zawiódł mnie mój instynkt pedagogiczny. Od razu przejrzałam tego chłopca”.
Poczułem, że serce zamiera mi w piersiach i lecę, lecę gdzieś w czarną przepaść.⁶³⁸

Zwraca uwagę sformułowanie „najgorsze przeczucia”, jasno ukazujące sposób widzenia przez nią podopiecznych, którzy choćby raz narazili się na jej krytykę. Gratuluje sobie instynktu pedagogicznego oraz zdolności do przewidywania przyszłych wydarzeń czy zachowań. Nie jest osobą wierzącą w to, że człowiek może się zmienić, przeciwnie, każdy jego czyn, nawet jeśli w ostateczności niektórzy uznaliby go za pozytywny, zostaje odczytany jako potwierdzenie charakteru danej osoby. Okulczycka nie tyle zna, co wie (podkr. J.D.), jacy są problematyczni uczniowie i na tej wiedzy, wykształconej u siebie zapewne przez lata bycia nauczycielką, buduje rzeczywistość, w której to ona stanowi logiczną wykładnię szkolnego prawa.

Zacytowany powyżej fragment pokazuje, jak wicedyrektorka postrzega uczestników biorących udział w różnych zdarzeniach. Wyraźnie cieszy ją również fakt, że uczeń, w tym wypadku Tomek Żabny, nie zawiódł jej oczekiwań i postępuje tak, jak się tego spodziewała. Dodać trzeba, iż naturalnie oczekiwała samych złych występków, a wypadek, jaki miał miejsce w poprzedniej szkole chłopaka, całkowicie te przewidywania spełnił. Renata Okulczycka byłaby więc gogiem, który nie przewiduje, że złe zachowanie danej osoby się zmieni. Gdyby jednak taka zmiana zaszła, byłoby to podejrzane, co zresztą głównemu bohaterowi uświadamia Pulpet. Według niego jakakolwiek informacja, że Tomek uczestniczył w aktywizacji Męckich spowoduje nieufność i podejrzliwość Okulli. Wynika to

⁶³⁷ R.S. Niziński: *Wiara i rozum w poznaniu Boga: studium myśli Karla Bartha*. Poznań 2012, s. 21.

⁶³⁸ E. Niziński: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 108.

z faktu, że główny bohater jest „na cenzurowanym” u wicedyrektorki, co automatycznie obniża rangę jego pozytywnych działań⁶³⁹.

Tym samym zmiany, jeśli następują u zaktywizowanych braci, przysporzyłyby im jedynie problemów. Zostałyby one odczytywane jako działania nieszczerze, podstępne, mające na celu wyłącznie „uśpienie” czujności pedagogów, głównie samej wicedyrektorki. To pokazuje, jak specyficzną a także nieufną wobec innych osobą jest Okulla. Nawet jeśli dany człowiek chce się poprawić, może zostać uznany za kogoś, kto próbuje oszukać nauczyciela, to z kolei miałyby fatalne skutki nie tylko dla niego, lecz również otoczenia, które w jakiś sposób było związane z tym „kłamstwem”.

Tu należy zadać istotne pytanie: czy można dostać w ogóle drugą szansę? Okazuje się, że tak, jednakże ta druga szansa jest obwarowana jednym, głównym warunkiem: musi nastąpić całkowity upadek takiej jednostki. Tylko w sytuacji, gdy uczeń staje się całkowicie bierny, apatyczny oraz nie widzi sensu swojej dalszej egzystencji, wicedyrektorka wyciąga do niego rękę i z całych sił chce mu pomóc. Taki (pozorowany) upadek ma przeżyć Tomek, by Okulla zechciała mu pomóc. Nazywa się to wariantem zerowym. W nim jednostka tworzy wokół siebie aurę osoby w depresji, staje się wyobcowana i przestaje uczestniczyć w większości szkolnych zajęć:

- (...) Krótko mówiąc, żeby zmienić ten nieszczęsny układ, w który wlałeś, musisz upaść!
- Upaść?
- Upaść zupełnie. Oczywiście psychicznie (...) Pozorowana depresja załatwi ci tę sprawę (...) Ważne jest, jak ty rysujesz się w zmęczonej wyobraźni Okulli. Otóż skoro w jej umyśle rysujesz się tak wybuchowo i niebezpiecznie, trzeba wytworzyć obraz przeciwstawny (...) Przystań w ogóle działać (...) Najlepiej, żebyś spał na lekcjach. Ostatecznie może patrzeć w okno. Ale nie wolno ci w ogóle uważać. Musisz wyłączyć się całkowicie.⁶⁴⁰

Dopiero tak „drastyczne” działania skłaniają Okulczycką do pomocy. Gdy widzi, iż nastąpił upadek podopiecznego, niemal natychmiast zmienia się jej sposób działania. Jest wtedy troskliwa, uprzejma, a także cierpliwa. Z goga surowego zmienia się w goga opiekuńczego, który pochyla się nad niedolą człowieka i pomaga mu znowu stać się członkiem społeczności. Taka postawa stanowi kolejny przykład boskości Okulli, która jednoosobowo decyduje, kto zasłużył na „zbawienie”, a kto dalej będzie „potępiony”. Dopiero całkowity upadek danej osoby sprawia, iż wicedyrektorka wykazuje większe nią

⁶³⁹ Zob. tamże, s. 109 - 110.

⁶⁴⁰ Zob. tamże, s. 112.

zainteresowanie. Lituje się nad „grzesznikiem” i poprzez swoje specyficzne miłosierdzie daje mu nadzieję na powrót do „życia”. Ten powrót jest wtedy zależny w dużej mierze od samego „grzesznika”, który decyduje czy chce zaznać dobroci Wielkiej Okulli.

Druga szansa nie zdarza się często, dlatego uczniowie ją doceniają, dodatkowo w przeważającej większości chcą skorzystać z możliwości darowania „grzechów”. Sam protagonista przyznaje, że pomimo licznych wad, pod tym jednym względem wicedyrektorka jest dobrym gogiem:

Niech mówią, co chcą o Okulli, niech wieszają psy na Okulli, niech straszą Okullą pierwszaków, Okulla pod jednym względem jest na medal. Nad kreską czy pod kreską zawsze liczysz się jakoś u Okulli. Wszystko, co dzieje się w budzie, jest w centrum uwagi Okulli. Nikt nie jest jej obojętny. Nie jesteś powietrzem dla Okulli.⁶⁴¹

Każdy się liczy, choćby nie wiadomo, jak podpadł, nikt nie jest nieistotny – taki obraz Okulczyckiej rysuje protagonista, potrafiący przyznać, że część opinii o niej jest nieuzasadniona. Dla niej zawsze liczy się uczeń, to jego stawia na pierwszym miejscu oraz stara się zrobić wszystko, by mu pomóc. Jeśli więc, pomimo okazanego wsparcia, uczeń postanawia trwać w „grzechu”, Okulla czuje się oszukana. Widać to po bójce Tomka z kolegami, kiedy główny bohater chciał jedynie pomóc innej osobie:

- Słowo daję, martwiłam się o niego (o Tomka- dop. J.D.) - wyznała zażenowana – Okulla.
- Wydawało się, że przeżywa jakiś przełom.
- A tu nagle taki wybuch agresji!
(...)
- Właśnie – przygryzła wąskie wargi Okulla. – Wielka szkoda, Żabny – spojrzała na mnie przykro rozczarowana zza swoich grubych szkieł. – Miałam w związku z tobą pewne poważne plany, ale widzę, że zaktywizowałeś się sam!⁶⁴²

Okulla, nie wnika w to, kto spowodował całe zajście. Liczy się jedynie fakt, iż udział w niej brał Tomek Żabny. Z tego powodu zdaniem wicedyrektorki przestał zasługiwać na jej pomoc. Sam postanowił się „zaktywizować”, czyli odrzucił wyciągniętą w jego kierunku przyjazną dłoń. Taka postawa wywołuje zawód nauczycielki, która chciała okazać mu pomoc, lecz on postanowił z niej nie skorzystać. Trudno jednak nie zauważyć, że Tomek nie miał szans na obronę, wytłumaczenie się, dlaczego postąpił w taki, a nie inny sposób. Był jednym

⁶⁴¹ Zob. tamże, s. 118.

⁶⁴² Zob. tamże, s. 131.

z uczestników bójki, czyli współwinnym. Komuś takiemu nie przysługuje prawo do obrony, co jest, jak słusznie zauważał wcześniej Andrzej, dużą niesprawiedliwością. Tym samym cały ten obraz Okulli – dobrotliwego goga, pochylającego się nad biednym uczniem, ma wyraźną skazę. Trudno uznać tę nauczycielkę za pedagoga przyjaznego uczniom. Zyskana przychylność może zostać bardzo szybko stracona, czego dowodem jest incydent związany z protagonistą.

Czy w takim układzie Okulla byłaby gogiem wszechmocnym, pojmującym sprawiedliwość w sposób co najmniej kontrowersyjny? Istotą, która nigdy się nie myli? Częściowo tak, lecz trzeba tu pamiętać o zakończeniu pierwszej książki z dylogii o Tomku Żabnym. W nim to Renata Okulczycka przyznaje się do błędu popełnionego w stosunku do głównego bohatera:

- A jednak pan miał rację – uśmiechnęła się smutno Okulla.

- Nie rozumiem.

- Coś przeoczyłam i popełniłam błąd.

- Pani?

Okulla wstała z krzesła, podeszła do mnie i, ku mojemu zaskoczeniu, położyła mi na ramieniu rękę.

- Pomyliłam się zasadniczo w stosunku do Tomka (...) Zbyt mało się tobą zajmowałam (...) Ale teraz otoczę cię opieką, moje dziecko – to mówiąc pocałowała mnie w czoło.⁶⁴³

Takie wyznanie z ust Okulli jest czymś niezwykle i wyjątkowym. Przywołana scena świadczy o pewnej zmianie, jaka zaszła w wicedyrektorce. Ten jeden raz pokazała ludzką twarz, potrafiła także przyznać się do swojego błędu. Na poły matczynej pocałunek niesie ze sobą ładunek pozytywnych emocji, ewidentnie zaskakując Tomka. Chłopak nie stoi już przed surowym gogiem przekonanym o własnej nieomyślności, nieoczekiwanie wicedyrektorka na krótki czas staje się miłosierną Istotą, która prosi (nie bezpośrednio), by ten z e c h c i a ł j e j w y b a c z y ć błędy z przeszłości. O właśnie takim znaczeniu całej sceny przekonuje mnie pocałunek złożony na czole chłopaka. Jest to akt niezwykle osobisty, płynący prosto z serca. Nauczycielka pokazuje tym samym, iż pomimo aury niedostępnego i niezachwianego goga jest w stanie pokazać otoczeniu, że nawet ona, Wielka Okulla, mogła popełnić błąd. Nie można jednak zapominać, że taki pocałunek jest ewidentnym naruszeniem granic i nie powinien się zdarzyć. O ile początkowo gest ten mógł wyglądać szlachetnie, przy uważniejszej analizie był czymś niezrozumiałym i niepokojącym. Okulla zapomniała o pełnionej przez nią funkcji nauczycielki i weszła w rolę matki, co nie powinno mieć miejsca.

⁶⁴³ Zob. tamże, s. 294.

Renata Okulczycka diametralnie różni się od profesora Rzezińskiego. Surowa, pewna swoich racji, nieustępliwa, stawiająca wysokie wymagania uczniom, nie traktuje ich jak równorzędnych partnerów. To bardziej ludzie skazani na ciągłe błądzenie, z kolei jej rolą jest nawrócenie „grzeszników” na jedyną, słuszną drogę. Stosowane przez nią metody aktywizacji nie należą do tych, które mogłyby zostać zaakceptowane przez podopiecznych, ponieważ opierają się głównie na niemal autokratycznym przekonaniu, że to ona, wicedyrektorka, wie co jest najlepszego dla danego ucznia. Podopieczny musi więc zaktywizować się według myśli Okulli, inaczej będzie uznawany w dalszym ciągu za jednostkę uszkodzoną, pragnącą żyć w „ciemności”. W wyjątkowych okolicznościach jest jednak gotowa zdobyć się na trud przyznania się do popełnionego błędu. Staje się wtedy mniej boska, bo nagle wszyscy widzą, że i ona może upaść. Pokazanie swoich słabości, wbrew pozorom, nadaje jej wtedy więcej rysów człowieka. Dzięki temu uczniowie zyskują nadzieję, że kiedyś będzie nie tyle gogiem, co pedagogiem, potrafiącym wczuć się w ich problemy.

Magnificencja

Dyrektorka szkoły, do której uczęszczają Archibald Ciuruś i Dezyderiusz Pokiełbas to osoba nader specyficzna. O jej wyjątkowości czy wręcz prawdziwej boskości świadczy fakt, iż czytelnik n i g d y nie dowiadyuje się, jak ma na imię i nazwisko⁶⁴⁴. Zawsze tytułuje się ją Magnificencją, niezależnie od okoliczności. Arek następująco opisuje jego pierwsze, poważne spotkanie z dyrektorką:

Los widać chciał mnie pognać ostatecznie i sprawił, że już na progu szkoły natknęliśmy się na MAGNIFICENCJĘ. Tak nazywaliśmy naszą panią dyrektor z racji nobliwych manier i godnego, pełnego powagi oblicza. Fakt, że przychodzimy w eskorcie dwu smutnych facetów w firmowych fartuchach zaintrygował ją dostatecznie, by zabrać nas do pokoju nauczycielskiego (...)⁶⁴⁵

Zwracam uwagę na sposób zapisu słowa Magnificencja. Litery są drukowane, czcionka pogrubiona. Już to pokazuje, iż dyrektorka jest osobą, z którą należy się liczyć, do tego najwidoczniej posiada niemal boską władzę⁶⁴⁶. Dalszy opis pobytu bohaterów w pokoju nauczycielskim jedynie utwierdza w takim przekonaniu:

⁶⁴⁴ Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że jest to jedyny taki przypadek, gdy autor nie wyjawia nam personaliów nauczyciela. To zaś jeszcze wyraźniej ukazuje Magnificencję jako istotę o boskiej proveniencji.

⁶⁴⁵ E. Niziurski: *Przygody Babla i Syfona...*, s. 13.

⁶⁴⁶ Pokazuje również miejsce tej osoby w szkolnej hierarchii.

Wszystkiemu winne jabłka. W magazynie stołówki zostało ich sporo, podobno częściowo nadgniłe, więc postanowiono przerobić je na wino... Obawiam się, że w pojęciu Magnificencji my też jesteśmy jak te nadgniłe jabłka. Zapewne spróbuje poddać nas gogicznej fermentacji... Dzisiejsza nasza przygoda utwierdzi ją w tych zamiarach.⁶⁴⁷

Protagonista wie, że z chwilą wkroczenia do gabinetu dyrektorki ich przyszłość jest już przesądzona i nie ma żadnej nadziei na poprawę losu. Interesujące jest nawiązanie do sfermentowanych jabłek, z których powstaje wino w gąsiorze. We fragmencie Ewangelii wg św. Mateusza czytamy: „Albo uznajcie, że drzewo jest dobre, wtedy i jego owoc jest dobry, albo uznajcie, że drzewo jest złe, wtedy i owoc jego jest zły; bo z owocu poznaje się drzewo”⁶⁴⁸. Arek przyrównuje swój los właśnie do zgniłych owoców, dla których jedynym rozwiązaniem stanie się „gogiczna fermentacja”, czyli próba spożytkowania „zepsutych” uczniów. Podobnie jak w przypowieści o drzewie dającym dobre albo złe owoce Magnificencja musi dokonać oceny dwójki uczniów- owoców i uznać z jakiego są „drzewa”. W opinii głównego bohatera „wyrok” jednak zapadł z chwilą wysłuchania dwójki sklepikarzy a reakcja kobiety, łącznie z mimiką twarzy, jedynie go utwierdza w tym przekonaniu:

Subiecki kończą relację. Nadmiernie upudrowana twarz Magnificencji stężała. Jej zaciśnięte usta przypominają teraz siną krechę na teatralnej masce, bladej i nieruchomej.

- Dziękuję panom – wycedziła. – Zajmiemy się tą sprawą i wyciągniemy konsekwencje.

(...)

Kiedy subiecki wyszli, przeszła nas ostrym spojrzeniem swych zimnych oczu.

- Czego się dowiaduję! Uczniowie w gangu złodziei sklepowych! To już do tego doszło?!

- Ja zaraz wytłumaczę – wykrztusiłem, ale uciszyła mnie.

- Nie przerywaj! Tu nic nie trzeba tłumaczyć. Sprawa jest oczywista (...)⁶⁴⁹

Pewność osądu, brak wątpliwości, wiedza o tym, jak wyglądało całe wydarzenie – oto obraz Magnificencji rysowany przez Arka. Chłopak doskonale zdaje sobie sprawę, że jakiegokolwiek próby wytłumaczenia zajścia są bezsensowne. Tu chcę zwrócić uwagę na twarz dyrektorki. Uderza w niej brak jakichkolwiek uczuć. Jest maską twarzy, o której Hans Belting pisał, że byłaby to „maska sztuczna, ukazująca i utrwalająca tylko jeden jej wyraz (...) Fascynuje nas, a zarazem irytuje, albowiem uchyla się od społecznej interakcji z innymi

⁶⁴⁷ E. Niziurski: *Przygody Babla i Syfona...*, s. 14.

⁶⁴⁸ *Ewangelia wg św. Mateusza*. W: *Pismo święte Starego i Nowego Testamentu*. Poznań - Warszawa 1998, s. 1137.

⁶⁴⁹ E. Niziurski: *Przygody Babla i Syfona...*, s. 14.

twarzami”⁶⁵⁰. Ta niemal teatralna maska przeistacza się w jej prawdziwą twarz. Zyskuje ona cielesną suwerenność stając się tym, co Magnificencja pokazuje całemu światu. Będąc jedyną, prawdziwą, absolutną twarzą jeszcze mocniej umacnia przekonanie o boskich cechach dyrektorki. Prowadzi ona do czegoś, co nazwałbym „odcieleśnieniem” dyrektorki - człowieka. Dzięki temu może się „ucieleśnić” Magnificencja, byt nieposiadający zbyt wielu emocji, stworzony w jednym celu - by rządzić (szkolnym) światem.

Pojawienie się Dzikka nie zmienia trudnego położenia Arka i Edka, choć protagonista dokłada wszelkich starań, by wytłumaczyć, skąd u pracowników sklepu błędne przekonanie o przynależności chłopców do gangu. Dodatkowo nie pomaga informacja, iż Dezyderiusz „numeruje” swoich agentów, w tym nauczyciela chemii. Wiadomość ta okazuje się być przysłowiową kroplą, która przelewa czarę, w wyniku czego Magnificencja uznaje także jego za jednostkę do szybkiego „naprawienia”:

- Tym razem trochę chyba przeholowałaś, chłopaczku? Myślałaś, że będziesz dowcipny?
- Wcale nie myślałem – jęknął Dzidek.
- No, no Pokiełbas! Widzę, że idziesz na całego! A ja się pomyliłam. Tobie potrzeba twardej ręki, a nie psychologa. Ale nie bój się, zajmiemy się tutaj tobą.⁶⁵¹

Ta obietnica jest w swym tonie bardzo podobna do obietnic, jakie Okulla składała uczniom wymagającym natychmiastowej interwencji pedagogicznej. Tu jednak ma ona jeszcze groźniejszy charakter, ponieważ Magnificencja jest osobą, która nie toleruje choćby najmniejszego przejawu dziwności czy niesubordynacji. Każdy wybryk traktuje bardzo osobiście, bez wahania karząc podopiecznych, choćby wizytą u szkolnej dentystki, która to w całej historii pełni rolę „kata” dla krnąbrnych uczniów.

Charakteryzując „boskość” dyrektorki nie sposób pominąć przezwiska nadanego jej przez uczniów. Obecnie termin Magnificencja oznacza: „tytuł rektorów wyższych uczelni; osoba mająca ten tytuł”⁶⁵². Mnie interesuje wyjaśnienie odnotowane w *Słowniku polszczyzny XVI wieku*. Tam, prócz tytułu rektora, można znaleźć następującą adnotację: „daw. »przepych, wspaniałość, rzecz wspaniała«”⁶⁵³. Jak zauważa Arek, dyrektorkę charakteryzuje nobliwość, ogólna wspaniałość oraz przesada, jeśli chodzi o manieri. Żaden gest czy słowo w

⁶⁵⁰ H. Belting: *Faces. Historia twarzy...*, s. 25.

⁶⁵¹ E. Niziurski: *Przygody Babla i Syfona...*, s. 23.

⁶⁵² *Magnificencja* [hasło.] W: *Słownik współczesnego języka polskiego*. T.1. Red. A. Sikorska – Michalak, O. Wojniłko. Warszawa 1998, s. 485.

⁶⁵³ *Magnificencja* [hasło.] W: *Słownik polszczyzny XVI wieku*. T.13. Red. M.R. Mayenowa. Wrocław 1981, s. 375.

jej zachowaniu nie wydają się być przypadkowe, przeciwnie, są obliczone na uzyskanie należytego efektu. Kobieta zdaje sobie doskonale sprawę z posiadanej przez nią siły, nie pozwala jakimkolwiek uczniowi podważyć własnego sposobu wychowywania podopiecznych czy choćby kształtowania rzeczywistości, w której przyszło im żyć. Dobrym przykładem ukazującym, jakie zachowanie nie będzie tolerowane, jest moment, gdy dyrektorka stygmatyzuje Dezyderiusza, nazywając go Syfonem⁶⁵⁴. Wypowiedź Magnificencji jest ważna, ponieważ wprowadza kilka istotnych zasad, gdy chodzi o konstrukcję szkolnego świata. Po pierwsze jasno określa, jakiego typu uczniów nie kocha się w placówce. Są to wszelkiej maści „meteory” oraz „geniusze”, a przede wszystkim osoby mające głupie (w przekonaniu dyrektorki) pomysły. W drugiej kolejności Dzidek zostaje ostrzeżony, iż nie ma co liczyć na żadną taryfę ulgową i dyrektorka dołoży wszelkich starań, żeby skutecznie zahamować pomysłowość chłopaka. Jej głos jest głosem Istoty Najwyższej, a od podjętych przez nią decyzji nie ma odwołania. Równie istotne w kontekście „przedstawienia” Dezyderiusza reszcie pedagogów są wydarzenia w menażerii:

- Tym razem złodziej w szafie z nietoperzami! I oczywiście ci uciekł, a ty nie znasz jego nazwiska.
- To ktoś z gangu, proszę pani, gang ma wtyczki w tej szkole, byłbym złapał łobuza, ale wolałem ratować papugę (...)
- (...) zlituj się i przestań nas tu raczyć historyjkami rodem z taniej szmiry i pleść kryminalne dyrdymałki!
- Kiedy złodziej był naprawdę! Ja nie kłamię, proszę pani!
- (...) To ten nowy uczeń – zwróciła się do nauczycieli – ten, co chciał zakładać agentury w szkole, mówiłam już państwu, żyje całkowicie w świecie sensacji, typowa ofiara tych brudów, co nas zalewają z telewizyjnych ekranów (...) a te jego chorobliwe urojenia...⁶⁵⁵

Urojenia, dyrdymałki- Magnificencja takimi słowami chce szybko uświadomić innym nauczycielom, jakim typem ucznia jest protagonista. Jej słowa reszta kadry przyjmuje bez słowa sprzeciwu, absolutnie ufając osądowi przełożonej. Taka postawa dyrektorki ma również inną funkcję – pokazuje, w jaki sposób nauczyciele mają spoglądać na Dzidka. Żaden z nich nie może sobie wyrobić własnego zdania o nim, to opinia Magnificencji jest tutaj wiążąca. Nauczyciele, najwidoczniej zadowoleni z takiego obrotu spraw, przyjmują do wiadomości, że chłopak to osoba problematyczna, mająca psychiczne urojenia. Żaden z nich nie staje w obronie protagonisty, nie próbuje załagodzić sytuacji. Wszyscy zdają się na osąd dyrektorki i gdy on nadchodzi, akceptują go bez chwili wahania. Co znamienne w kolejnych

⁶⁵⁴ Zob. E. Niziurski: *Przygody Babla i Syfona...*, s. 14.

⁶⁵⁵ Zob. tamże, s. 40 - 41.

scenach, to właśnie Magnificencja, jakby nie chcąc zostać oskarżona o brak choćby odrobiny obiektywizmu, sugeruje najpierw opisanie wyglądu napastnika, potem decyduje, by wezwać podejrzanego ucznia. Na taki pomysł nie wpada żaden inny pedagog, jakby w obawie przed gniewem dyrektorki. Dopiero, gdy sama sugeruje takie rozwiązania, nauczyciele skwapliwie wyrażają zgodę. Tego typu postawa jest dowodem na niezwykle karność oraz przede wszystkim głęboką wiarę w nieomylność Magnificencji. To sprawia, że żaden z nich nie ośmiela się wyrazić słowa sprzeciwu czy choćby niewielkich wątpliwości. W obiegu szkolnym dominuje więc jeden przekaz – pani dyrektor się nigdy nie myli. Ta pewność dotyczy nie tyle uczniów, ile przede wszystkim nauczycieli, niemal gorliwie wierzących w każdy jej sąd i nie próbujących go podważyć.

Dlaczego kadra nauczycielska wykazuje taką „karność”, gdy chodzi o dyrektorkę? Z pewnością przemawia do nich fakt, iż jest ich szefową, czyli kimś stojącym najwyżej w hierarchii. Korzystając jednak nadal z nomenklatury teologicznej można zwrócić uwagę na słowa oraz ton Magnificencji. Podobnie jak w przypadku religii judaistycznej, tak i tutaj „Bóg” objawia się właśnie dzięki słowom, które mogą zostać usłyszane. Kreują one rzeczywistość, a zdecydowany ton nie pozostawia miejsca na jakąkolwiek interpretację. W ten sposób pedagodzy zyskują pewność, że to, co słyszą, jest niepodważalną prawdą⁶⁵⁶.

Najbardziej znaczącym argumentem za „boskością” Magnificencji byłaby rozmowa Arka z ojcem Dezyderiusza, w której chłopak tłumaczy mężczyźnie osobliwość dyrektorki:

- (...) No, to rozmowa z dyrektorką będzie trudna – pan Pokiełbas ściszył głos. – Powiedz mi, jaka ona jest?
- To Magnificencja – odparłem, jakby samo przezwisko tłumaczyło wszystko.
- Rozumiem. Drażnią ją tacy uczniowie, jak Dzidek.
- Ona nie kocha fenomenów, gwiazdorów, meteorów, detektywów i geniuszy szkolnych.
- A kogo kocha?
- Skruszonych winowajców, proszę pana. Bardzo lubi, jak ktoś się odważnie przyznaje i wtedy gotowa jest sama szukać dla niego okoliczności łagodzących, a nawet bronić go przed małym panem Witwickim, który jest pies na przestępców szkolnych. Niestety rzecz w tym, że Dzidek nie może się przyznać do tego, czego nie zrobił.⁶⁵⁷

Bez skruchy nie ma przebaczenia – takie wnioski należałoby wyciągnąć z powyższej rozmowy. Magnificencja ceni wyłącznie tych, którzy potrafią się ukorzyć, przyznać do

⁶⁵⁶ Szerzej zob. B. Poniży: *Poznanie Boga na podstawie Księgi Mądrości 13, 1 – 9*. „Ruch Biblijny i Liturgiczny” 1981, nr 34, s. 97 – 105.

⁶⁵⁷ E. Niziurski: *Przygody Babla i Syfona...*, s. 46 - 47.

„grzechu” i wyrazić chęć poprawy. Tylko w takiej sytuacji jest gotowa bronić uczniów przed panem Witwickim, a nawet znaleźć te okoliczności, które złagodząby karę. Popelniający dane wykroczenie uczeń musi całkowicie zaufać „miłosierdziu” dyrektorki oraz wyznać wszystkie swoje winy, inaczej nie może liczyć na przebaczenie. Tradycja teologiczna niezwykle ceni cnotę pokory, co pisała w swoim dzienniczku siostra Faustyna Kowalska: „bez pokory nie możemy się podobać Bogu”⁶⁵⁸. Podobnie jest, gdy chodzi o działania Magnificencji. By podopieczny mógł się jej „podoać”, najpierw winien wykazać pokorę, a potem skrucę. Dzielne stawienie czoła następstwom swoich działań – tego oczekuje dyrektorka od każdej osoby. Nie liczy się talent, geniusz, umiejętności, lecz bycie pokornym. Uczeń ma zdawać sobie sprawę ze swojej małości, a także z tego, kto w chwili „upadku” może go uratować.

Henryk Wejman zauważa: „skrucha w istocie stanowi (...) konieczny, nawet bezwzględny warunek otwarcia się człowieka na Boga i skorzystania z Jego pomocy”⁶⁵⁹. Bez niej, co mówi także Arek, nie można liczyć na pobłażliwość ze strony Magnificencji. Nie zdoła ona pomóc Dzikowi, skoro ten „nie chce” takiej pomocy. W jej oczach chłopak jawi się jako człowiek wybierający drogę „grzechu”, stąd też decyzja o wezwaniu Pokiełbasa seniora, by uświadomić mu występki syna. Dyrektorka najpierw liczy na to, że obecność ojca wpłynie na Dezyderiusza i ten będzie bardziej skory do wyrażenia tak oczekiwanej przez dyrektorkę skruchy. Wtedy będzie mógł liczyć na łagodniejsze potraktowanie, może nawet darowanie kary. By to jednak nastąpiło, musiałby ukorzyć się przed Magnificencją, czego protagonista zrobić nie chce, ponieważ nie czuje się winny. Sam Arek przytomnie zauważa, iż Dzik nie może się przecież przyznać do czegoś, co nie było jego winą i zostaje zrozumiany przez Pokiełbasa seniora.

Zasadne byłoby postawienie pytania, czy nie lepiej w takiej sytuacji „przyznać się” do popełnionego „grzechu”, zyskując tym samym możliwość uzyskania „rozgrzeszenia”. Przedstawione wydarzenia mocno sugerowały, że Magnificencja właśnie tego oczekuje i Dzik, gdyby to zrobił, mógłby liczyć na łagodność, być może przebaczenie. Tak nie uczynił, w wyniku czego musiał ponieść konsekwencje swoich działań. Stało się tak, ponieważ chłopak wolał wybrać życie w zgodzie z sumieniem, a nie ucieczkę przed problemem (bo tak również należałoby odczytać w tej sytuacji przyznanie się Dezyderiusza) lub nieszczerą skruchę. Gdyby postanowił przyznać się do cudzej winy, tak naprawdę

⁶⁵⁸ F. Kowalska: *Dzienniczek*. Kraków- Rzym 1981, s. 270.

⁶⁵⁹ H. Wejman: *Miłosierdzie Boga a duch skruchy i przebaczenia w życiu człowieka*. „Colloquia Theologica Ottoniana” 2016, nr 2, s. 189.

zaprzeczyłby sam sobie, swoim przekonaniom, a także swojej tożsamości. Wybrałby postępowanie typowe dla konformisty, a nie osoby posiadającej mocną osobowość. W ten sposób dalsze czyny protagonisty nie posiadałyby choćby odrobiny szczerości, a on sam nie mógłby być traktowany jako jednostka, której „ja” jest nienaruszalne.

Pomimo niewzruszonej postawy Magnificencja jest w stanie okazywać łaskę w sytuacjach, które wydawałyby się z góry przesądzone. Tak dzieje się wtedy, gdy Arek i Dzidek postanawiają rozbroić „bombę” w pokoju dyrektorki:

- Myślę, że to ten gąsior był czymś w rodzaju bomby z opóźnionym zapłonem – odezwała się niespodziewanie pani Gibkowska oglądając rurkę fermentacyjną – proszę zobaczyć, ta rurka była szczelnie zatkana (...) Sprężony gaz mógł wypchnąć korek, a nawet rozsadzić cały gąsior i narobić dużo szkody. Sądzę, że Pokiełbas i Ciurus działali w dobrych intencjach. Zaskoczenie spojrzeliśmy na nią z wdzięcznością. Nie spodziewaliśmy się, że groźna matematyczka stanie w naszej obronie.

(...)

- Nie wiem czy mogę w pełni was usprawiedliwić – rzekła Magnificencja – chyba powinnam was pochwalić, a jednocześnie zganić. Naprawdę mam wątpliwości.

- In dubio pro reo – zamruczała pani Gibkowska – radzę przypomnieć sobie tę rzymską maksymę (...) Niech nasze wątpliwości przemówią tym razem na korzyść tych chłopców

- No, dobrze, puśćmy im to w niepamięć – rzekła łaskawie dyrektorka (...)⁶⁶⁰

Dyrektorka za wstawiennictwem matematyczki postanawia przebaczyć chłopcom tę niecodzienną akcję w jej gabinecie. Nie tylko nie karze dwójki bohaterów (choć pewnie mogłaby), a nawet wykazuje się pewnego rodzaju miłosierdziem, ponieważ ten jeden raz zapomina chłopcom ich przewinienie. Warto jednak pamiętać, że nie doszłoby do tego bez wstawiennictwa pani Gibkowskiej. To właśnie ona dostrzegła, że protagoniści działali w dobrej wierze, nawet jeśli musieli wtedy złamać wiele niepisanych zasad rządzących szkołą. Prosi więc swoją przełożoną, by ten jeden raz nie poczytała im tego „grzechu”, ponieważ ich intencje były szlachetne. Magnificencja, choć niechętnie, przychyliła się do prośby matematyczki, zdając sobie sprawę, iż ewentualne ukaranie chłopców byłoby niesprawiedliwe. Być może kobieta podświadomie wiedziała, że w takich chwilach lepiej wykazać się wspańiałością aniżeli surowością i sztywnym trzymaniem się zasad.

Kilka ciepłych słów pod adresem Arka i Dzidka na zakończenie roku szkolnego jest czymś wyjątkowym, jednakże Magnificencja nadal uważa ich za niebezpiecznych ludzi, którzy potrafią nakłonić do złego innych kolegów. W jej mniemaniu są nadgniętymi jabłkami

⁶⁶⁰ E. Niziurski: *Przygody Babla i Syfona...*, s. 160.

(żeby zastosować terminologię Archibalda), w wyniku czego muszą być poddawani systematycznej „fermentacji gogicznej”, gdyż jedynie wtedy nie sprawią, że zepsuciu ulegną inni. Cały czas są pod czujnym nadzorem Istoty Najwyższej, gotowej przypisać im każde, dziwne wydarzenie w szkole. W tym kontekście ważne są słowa: „policja uwolniła was od podejrzeń w tej sprawie, ale ja znam was lepiej niż policja. Jeszcze dobiore się do was... Uważajcie!”⁶⁶¹ Sprawa dotycząca napadu na sklep spożywczy znalazła (jakżeby inaczej!) swój finał przed dyrektorką. Gdyby nie telefon z posterunku policji cała wina przypisana byłaby chłopcom, dzięki czemu Magnificencja mogłaby z satysfakcją wydać wyrok skazujący (w domyśle- wydalenie ze szkoły), utwierdzający ją ostatecznie w swoich przekonaniach względem bohaterów.

Dyrektorka, jak pokazuje sprawa związana z rozprawianiem narkotyków w szkole przez wzorową uczennicę, we wszystkich widzi zagrożenie. Uważa uczniów za zepsutych, niemal „grzesznych”, takich, którzy są nie do uratowania:

- Wstrętne dziewczysko! – Magnificencja przygryzła wargi. – Taka kompromitacja! Taki skandal! I to kto? Prezeska klubu miłośników chemii! (...) Co za fatum ciąży nad tą nieszczęsną szkołą (...) A najbardziej mnie przeraża, że nikomu nie można już wierzyć, nikomu zaufać, a w tych zgubnych poczynaniach coraz częściej zaczynają brać, ba, przodować, najlepsze uczennice, najbardziej obiecujący uczniowie. Klementyna Panter i jej podobne indywidua rozsiewające zarazę zepsucia i występku...⁶⁶²

Magnificencja przestaje całkowicie wierzyć w niewinność podopiecznych, ich zdolność do czynienia dobra. Najbardziej przeraża ją świadomość, iż nawet ci, po których się tego nie spodziewała, mogą zostać zepsuci i „zanurzyć” się w „grzechu”.

Ta utrata zaufania może się brać również z faktu, że dyrektorka przeważnie postrzegała uczniów jako istoty słabe, skore do czynienia wyłącznie zła. Stąd jej surowość oraz brak jakiegokolwiek empatii wobec nich, szczególnie gdy chodzi o jednostki inne, wyróżniające się na tle reszty społeczności. Warto tu znowu odnieść się do biblijnego cytatu, gdzie Bóg mówi o Izraelitach: „widzę, że lud ten jest ludem o twardym karku”⁶⁶³. Podobnie na „szkolny lud” spogląda Magnificencja, dlatego też nigdy nie dopuszcza do osłabienia własnego autorytetu czy podważenia wydawanych przez nią wyroków.

Dyrektorka z trylogii o *Bąblu i Syfonie* to gog-bóg niezwykle surowy, karzący za niemal każdy występki, oczekujący także całkowitego podporządkowania się ustanowionym

⁶⁶¹ E. Niziurski: *Największa przygoda Bąbla i Syfona...*, s. 72.

⁶⁶² Zob. tamże, s. 196.

⁶⁶³ *Księga Wyjścia. W: Pismo święte Starego i Nowego Testamentu...*, s. 98.

przez siebie prawom. Na litość mogą liczyć wyłącznie ci, którzy okażą skruchę, pokorę czy bezwarunkowo uznają nieomyślność Magnificencji⁶⁶⁴. Każda jednostka walcząca o swoje racje, zostanie uznana za wichrzyciela, człowieka wprowadzającego „zarazę zepsucia i występku”. W przeciwieństwie do Renaty Okulczyckiej Magnificencja nigdy nie „upadła”, dlatego też jest przekonana o niepodważalności wyroków, które wydaje, przez co staje się jeszcze bardziej niedostępna dla uczniów. Ci zaś widzą, że przed obliczem Instancji Najwyższej należy stanąć jako pokorny grzesznik i być gotowym na przyjęcie kary, inaczej zostaną posądzeni o bycie ludźmi o twardych karkach.

(Boski) Gog

Kwestią wymagającą komentarza byłoby używane przez Niziurskiego słowo gog, oznaczające nauczycieli. Oczywiście, można czytać to określenie jako skrót od słowa „pedagog”, ale chciałbym tu zaproponować inną interpretację, a konkretnie - aluzję do postaci Goga występującego w Starym Testamencie. Rozumienia tej osoby są różnorakie⁶⁶⁵, lecz łączy je jedna, wspólna cecha: Gog jest istotą, która posiada ogromną moc i władzę. Toczy on walkę z Bogiem, pragnie również upadku Izraela lub ludzkości w ogóle⁶⁶⁶. Przedstawia się go jako szarańczę, plagę czy człowieka, który panuje nad niezmiernymi wojskami. Pomagają mu one podbijać kolejne ziemie.

Ludzie przeciwstawiają się mu dopiero przy pomocy Boga, lecz nawet to nie pomaga pokonać go ostatecznie. Gog byłby więc ciągle odradzającą się siłą, nieustannym zagrożeniem, jakie czyha na człowieka. Z tego powodu zawsze podkreśla się czujność, by nie przegapić jego nadejścia, bo może to oznaczać zagładę ludzkości. Jak zauważa Ryszard Rumianek, badający Księgę Ezechiela, w której to po raz pierwszy pojawia się słowo Gog: „cały opis wskazuje na wielkie izraelskie nadzieje eschatologiczne. Wszystko zatem pozwala nam stwierdzić, że jest to ostateczna próba Izraela i jego zwycięstwo nad wrogimi siłami, a w

⁶⁶⁴ Odstąpienie od kary zdarza się niezwykle rzadko oraz z wyraźną niechęcią, co pokazał przykład z „bombą” w pokoju nauczycielskim. Dyrektorka wychodzi z założenia, że każde wystąpienie przeciwko normom, nawet jeśli czynione ze szlachetnych pobudek, musi zostać ukarane. Dla niej „grzech” zawsze będzie „grzechem”, niezależnie od sytuacji.

⁶⁶⁵ Na ten temat zob. R. Rumianek: „Gog z krainy Magog” (*Ez 38,2*). „Studia Theologica Varsaviensia” 1998, nr 36/2, s. 19- 24; K. Olszewska: *Rozumienie postaci Goga i Magoga w Biblii i literaturze pozabiblijnej*. „Studia Płockie” 2012, nr 40, s. 97- 106.

⁶⁶⁶ K. Olszewska: *Rozumienie postaci Goga i Magoga w Biblii i literaturze pozabiblijnej...*, s. 101.

związku z tym i ostateczne zbawienie⁶⁶⁷. Przeznaczeniem ludu bożego byłaby więc długa walka zakończona zwycięstwem, a co za tym idzie- zbawieniem⁶⁶⁸.

Jak powyższe rozważania mogłyby zostać odniesione do kwestii boskości czy boskich przymiotów analizowanych przez mnie nauczycieli? Pedagodzy, podobnie jak Gog, chcą sobie podporządkować w sposób absolutny uczniów. Ci pełniliby rolę Izraela/ludzkości, zmuszonego do walki i nieustannego czuwania. Nigdy nie mogą być pewni zwycięstwa, gdyż nauczyciele potrafią podnieść się po porażkach i „zaatakować” ze zwiększonymi siłami. Uczniowie stają przed ostateczną próbą i tylko od nich zależy, jaki będzie ona miała koniec. Jak pokazała analiza postaci Aleksandra Koncewicza, Dzidka Pokielbasa czy Tomka Żabnego, nie stoją oni na straconej pozycji. Będąc ciągle pod dydaktycznym prężeniem raz po raz prowadzą małe lub większe bitwy, chroniąc „sobość”, czyli samych siebie przed Gogiem (byłaby nim Okulla, Magnificencja lub jakkolwiek inny pedagog pragnący nad nimi panować). Co jednak istotne, bohaterowie nie mogą oczekiwać pomocy od Boga (lub kogoś podobnego, przypominam choćby nieudaną interwencję pani Żabnej, mamy Tomka), dlatego muszą liczyć na siebie. Od nich i tylko od nich zależy zwycięstwo lub przegrana Goga. Niziurski zdaje się tutaj pytać swoich bohaterów czy będą w stanie wygrać z niszczyielską, pedagogiczną siłą, nie mając za sobą żadnego wsparcia prócz własnych przekonań⁶⁶⁹.

Pragnę zwrócić uwagę na to, iż motyw biblijnego Goga jest przedstawiony jako wielka próba dla Izraela, ostateczne starcie, od którego zależy przyszłość narodu. Byłoby zasadne pójście tym tropem i przyrównanie omawianych przez mnie uczniów właśnie do narodu wybranego. Nauczyciele byłiby właśnie Gogiem- ostateczną próbą, którą to wybrańcy muszą wygrać, jeśli nie chcą być ciemieni. Pisarz stawiałby więc przed nimi ogromną przeszkodę, a jej pokonanie oznaczałoby zwycięstwo „sobości”, prawa do bycia podmiotem. Bohaterowie, choć mają po swojej stronie kilku kolegów, przyjaciół, tak naprawdę sami muszą zdobyć się na odwagę, by wystąpić przeciwko gogom. Jeśli zdołają odnieść sukces, będą mogli powiedzieć, że wyszli z tej próby jako zwycięzcy. Okazuje się bowiem, że starcia ze szkolnymi gogami u m o c n i ą p o d m i o t o w o ś ć protagonistów.

Jeśli chodzi o postaci nauczycieli, to podlegają one znaczącym i ważnym zmianom. Rezus (przypominam o słownej zabawie z imieniem Jezus) jest gogiem ciepłym, serdecznym, nie próbującym zdobyć posłuchu surowością (jakże różni się od obrazu biblijnego Goga!).

⁶⁶⁷ R. Rumianek: „*Gog z krainy Magog*” (*Ez 38,2*) ..., s. 23.

⁶⁶⁸ Nicholas M. Railton w swoich rozważaniach zestawia ze sobą Goga i Antychrysta, wskazując, że mają oni kilka cech wspólnych. Szerzej zob. N.M. Railton: *Gog and Magog: the History of Symbol*. „*The Evangelical Quarterly*” 2003, nr 75:1, s. 23- 43.

⁶⁶⁹ Innymi słowy „sobość” bohaterów staje się ich orężem w walce z Gogiem.

Jeden popełniony błąd zaważył na całym jego pedagogicznym życiu, z czego ten zdaje sobie sprawę. Usilnie stara się pozbyć boskich rysów, wiedząc, że te nie pozwalają na lepsze poznanie podopiecznych, a mur pomiędzy nim i klasą robi się coraz grubszy. Cieszy go „zgrywa” Puzona, bo dzięki temu zaczyna dostrzegać, iż jego starania przynoszą rezultaty i powoli schodzi on z piedestału stając się taką osobą, jaką chciał być zawsze – całkowicie zwyczajnym nauczycielem/człowiekiem. Jego osoba staje więc w kontrze do reszty grona pedagogicznego, jakie można spotkać na kartach powieści Niziurskiego.

Renata Okulczycka jest o wiele mniej serdeczna od poprzednika. Wierzy we własną nieomylność, umiejętność przejrzenia uczniów, nie potrafi również zaakceptować faktu, iż każdy podopieczny jest indywidualnością i należy do niego podchodzić inaczej. W jej świecie istnieje podział na dobrych oraz złych uczniów. Ci pierwsi podporządkowują się regułom, są zaktywizowani i nie uczestniczą w żadnych wydarzeniach, które mogą zostać uznane za niestosowne. Drugi typ to właśnie indywidualiści chodzący własnymi ścieżkami. Ich postrzega jako zagrożenie dla stabilności świata, dlatego usilnie próbuje przejąć nad nimi kontrolę, a gdy to zawodzi – odesłać do szkoły specjalnej, gdzie lepiej sobie z nimi poradzą. Okulla jest osobą, która chce „naprawić” młodzież, lekceważąc wszystko wokół. Choć zdarza jej się przyznać do błędu, nie zmienia to znacząco charakteru samej wicedyrektorki. Dalej widzi siebie jako istotę, której zadaniem jest właśnie „naprawa” podopiecznych, by w ten sposób osiągnąć tak upragniony przez nią idealny (piekielny) świat.

Magnificencja z kolei jest uosobieniem goga nieznoszącego żadnego sprzeciwu, uważającego siebie za Instancję Najwyższą. Jej wyroki są ostateczne, niepodważalne, dodatkowo każdy przejaw nieposłuszeństwa podlega surowej karze. Jakakolwiek dyskusja okazuje się być niemożliwa, gdyż dyrektorka nie postrzega uczniów jako partnerów do rozmowy. To tylko i wyłącznie osoby mające słuchać wydawanych przez nią poleceń, bez prawa do sprzeciwu czy choćby wyrażenia własnej opinii. Nawet jeśli chwali, to czyni tak niejako pod presją otoczenia, sama uważając, iż dany uczeń zasłużył nie na pochwałę, lecz na karę.

Analiza konstrukcji osobowości wybranych nauczycieli z wykorzystaniem tropów teologicznych może wydawać się przedsięwzięciem ryzykownym. Nie jest ona jednak czymś niemożliwym, ponieważ sam autor, tytułując ich gogami, w niezwykle misterny sposób odsyła nas do słowa Bóg. Sugeruje tym samym „boskie” atrybuty nauczycieli. Podobnie jak bogowie pedagogzy w wielu powieściach Niziurskiego osądzają i wydają wyroki, karzą nieposłusznych, nagradzają oddanych. Z tych właśnie względów uprawnione jest spoglądać na nich właśnie jak na boskie istoty, od których zależy „życie” i „śmierć” każdego ucznia.

Profesor Rzeziński, Renata Okulczycka i Magnificencja nie zostali przeze mnie wybrani przypadkowo. Poprzez te trzy typy gogów-bogów chciałem pokazać swoistą ewolucję od nauczyciela dobrotliwego do nauczyciela surowego. O ile początkowo pisarz tworzył pedagogów bardziej podobnych do Rezusa⁶⁷⁰, o tyle z czasem tego typu osób było coraz mniej i zaczęły pojawiać się postaci, którym bliżej do Okulli. Nie będzie przesadą, iż ukoronowaniem tej zmiany byłyby właśnie Magnificencja, stanowiąca przykład najsurowszego goga w całej twórczości kieleckiego prozaika.

Trudno w sposób jednoznaczny ustalić, skąd taki zwrot u Niziurskiego. Być może podpowiedzią będzie to, że sam pisarz w wywiadach podkreślał, iż często pytał wnuki o to, z jakimi nauczycielami mają zajęcia, co sądzą o dyrekcji. Najprawdopodobniej widział zmianę, jaka się dokonała w oświacie, stąd też przeobrażenia w charakterach tworzonych przez niego bohaterów, głównie tych z grona pedagogicznego. Inna możliwość to ta, że do samego końca prowadził on z czytelnikiem grę opartą o przeciwieństwa i, jeśli w danym okresie, uczniowie patrzyli na nauczycieli wyłącznie przez pryzmat kar, jakie ci im wymierzali, on tworzył gogów podobnych do Rezusa. Gdy jednak zaczęli pojawiać się dobrzy oraz wyrozumieli nauczyciele, znowu postanowił „zażartować” i stworzył pedagogów pokroju Magnificencji. Takie podejście pokazywałoby pewien dystans autora, ironię, którą przecież przesycone są jego książki. A skoro tak, to dlaczego nie miałby stworzyć gogów posiadających „boskie” cechy? Tym sposobem powieści autora *Sposobu na Alcybiadesa* za każdym razem pełniły funkcję kompensacyjną, korygującą wobec rzeczywistości.

Podsumowanie

Interpretacja wybranych konstrukcji postaci młodych bohaterów pod kątem obcości pokazała ważną, jeśli chodzi o twórczość Edmunda Niziurskiego, kwestię. Jest nią dojrzałość. Protagonisci w toku powieści są stawiani przed różnorodnymi wyborami, których głównym celem byłoby sprawdzenie, jak sobie z nimi poradzą, tzn. czy postąpią w sposób dojrzały⁶⁷¹. Każda książka to stopniowe dorastanie młodych ludzi, ich świadome dążenie do bycia podmiotem, jednostką w pełni autonomiczną. To właśnie autonomia jest najważniejsza, ponieważ

⁶⁷⁰ Przykładem mogą być niektórzy nauczyciele z *Księgi urwisów*, *Sposobu na Alcybiadesa* czy opowiadania *Trzynasty występ*.

⁶⁷¹ Powieści Niziurskiego, jak zresztą spora część literatury dla niedorosłego odbiorcy, wpisują się tym sposobem w nurt *Bildungsroman*.

oznacza zdolność do realizowania własnych działań bez ulegania czynnikom zakłócającym. Odzwierciedla się ona w specyfice aktywności jednostki, a jej istotnym, obiektywnym przejawem jest stabilność działania (...) jej przejawy można dostrzec już w aktywności dorastającej młodzieży, kiedy podejmuje ona próby realizowania własnych koncepcji życia (dokonywanie wyborów) konfrontowanych później z rzeczywistością.⁶⁷²

Być autonomicznym to być dojrzałym, zdolnym do podejmowania racjonalnych decyzji, przewidującym skutki swojego postępowania. Tacy właśnie na końcu historii stają się Aleksander, Dezyderiusz, Arek i Tomek. Na początku narracji, w których są bohaterami, cechują się sporą niedojrzałością, która zderza się ze szkolnymi regułami oraz oczekiwaniami nauczycieli. Ich konstrukcja podlega niejako ciągłej ewolucji wskutek ich styczności z otoczeniem, wydarzeniami, których są świadkami lub wręcz czynnymi uczestnikami. Poszukując prawdy konfrontują się z różnicami zdań, biorą aktywny udział w dyskusjach, chcąc wyjaśnić innym swój punkt widzenia. Zawsze takim dysputom towarzyszy szacunek dla racji drugiej strony (czego nie można powiedzieć o ich interlokutorach), z jednoczesnym pragnieniem, by obydwie strony podchodziły do problemu w sposób poważny⁶⁷³.

Dojrzałość bohaterów nie oznacza zakończenia ich rozwoju, gdyż dojrzewanie trwa całe życie, ale poczucie kompetencji w sprawie własnego rozwoju⁶⁷⁴. Tym sposobem pedagogiczne pomysły Niziurskiego zapowiadałyby zmiany w sposobie rozumienia pozycji dziecka w rodzinie i szkole. Protagonisci wiedzą również, kiedy należy walczyć o autonomię, posiadają także zdolność do bardziej dogłębnego zbadania własnych poczynań, o czym świadczy poniższy przykład:

(...) ja zamiast filozofować zacząłem się macać po plecach.
- Co ty robisz? – Syfon wytrzeszczył oczy.
- Nic, sprawdzam... wiesz, chyba garb mi znika. Tobie nie?
- Nie błażnij, za wcześnie się odprężyłeś – odparł markotnym głosem.
- Czym ty się jeszcze trujesz? (...)
- Bo w gruncie rzeczy znów umoczyliśmy sprawę – westchnął. – Pomyśl, gdyby nie Dudek... Prawda, że zimno się robi?⁶⁷⁵

Syfon zauważa to, czego nie potrafił zobaczyć Arek, pragnący przypisać im powodzenie w sprawie odnalezienia porwanego dziecka. Metafora znikającego garbu oznacza

⁶⁷² B. Harwas- Napierała: *Dojrzałość osobowa dorosłych jako czynnik chroniący rodzinę*. „Psychological Journal” 2015, nr 21, s. 48.

⁶⁷³ Szerzej zob. Z. Chlewiński: *Dojrzałość, osobowość, sumienie, religijność*. Poznań 1991; L. Smolak: *Adult development*. New Jersey 1993.

⁶⁷⁴ Szerzej na ten temat zob. J. Juul: *Twoje kompetentne dziecko: dlaczego powinniśmy traktować dzieci poważniej?* Przeł. B. Baczyńska, B. Hellman. Pruszków 2011.

⁶⁷⁵ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 91 - 92.

właśnie dojrzałość, bycie zdolnym do samodzielności. Tego brakowało i nadal brakuje protagonistom, lecz tylko Dzidek miał odwagę to przyznać. Właśnie ta umiejętność samokrytyki, którą posiada Dezyderiusz, świadczy o mądrości chłopaka. Rozumie on, iż bez pomocy starszego kolegi nie udałoby się uratować dziecka, dlatego też nie podąża za myśleniem przyjaciela, który to im chciał przypisać cały sukces.

Podobnie byłoby z pozostałymi bohaterami. Zarówno Aleksander, jak i Tomek potrafią poradzić sobie w sytuacjach trudnych nawet dla osoby dorosłej. Zamiast ucieczki wybierają konfrontację na argumenty, zdając sobie sprawę z tego, że jeśli choćby raz nie zechcą obronić własnych racji, nie będą mogli myśleć o sobie jako bytach samodzielnych. Z tego względu nie boją się „walczyć” i nieustannie udowadniają, że traktowanie ich jako dzieci jest nieuprawnione⁶⁷⁶. Sporo w tym nastawieniu młodzieńczej nieustępliwości oraz nieumiejętności pójścia na kompromis, ale to cecha charakterystyczna dla nastoletniego przeobrażania się z dziecka w osobę dorosłą.

Protagonisci to jednostki świadome, potrafiące krytycznie spoglądać na otaczający je świat. Podważają rządzące nim zasady, bo w przeciwieństwie do innych widzą więcej, są młodzieńczo bezkompromisowi. Dostrzegają smutną prawdę o rzeczywistości, w której małeletni bohaterowie nie są poważnie traktowani. Próby zredefiniowania praw panujących w szkolnym świecie spotykają się z ostrymi reakcjami nauczycieli, którzy chcą nie tyle uczniów niewinnych (jak u Gombrowicza), co absolutnie podporządkowanych gronu pedagogicznemu. Takie jednostki łatwiej wtedy poddać indoktrynacji i kontroli, dzięki czemu zyskuje się nad nimi władzę. Jeśli więc pojawiają się nagle osoby pokroju Dzidka czy Aleksandra, pedagogów ogarnia niepokój, a niekiedy i strach. Sami bohaterowie, poprzez nieustanne odpiernanie „ataków”, umacniają własną „sobość” oraz stają się d o j r z a l s i .

Z kolei gogowie, przedstawieni niemal jako wszechmocne byty, odrzucają taki sposób bycia bohaterów, uznając go za obcy. Uważają, iż młody człowiek to jednostka słaba, ułomna i musi być kierowana przez kogoś mądrzejszego, bardziej „światłego”. Gdy widzą, że jakaś osoba dąży do reinterpretacji ustalonych przez nich zasad, dążą do skompromitowania takiej jednostki w oczach ogółu, używają także metod polegających na symbolicznym wykluczeniu jej ze społeczności.

Edmund Niziurski doświadcza swoich bohaterów problemami w bardzo jasnym celu: chce, żeby ci stali się twardsi, potrafili walczyć o bycie niezależnymi osobami. Pisarz wie, iż tylko jednostki potrafiące obronić swoją podmiotowość są w stanie poradzić sobie w życiu.

⁶⁷⁶ Byłby to, paradoksalnie, dowód na ich niedojrzałość, ponieważ niemożliwe jest obronienie wszystkich swoich racji.

Im mocniej stawiają oni opór przeciwnościom losu, tym większą zyskują pewność, że w przyszłości większość przeszkód nie będzie dla nich problemem. Zdają sobie sprawę, że dopóty ich ja zostanie nienaruszone, zdołają zachować własną, wyjątkową tożsamość. Właśnie ta możliwość bycia sobą jest czymś, co Niziurski chce przekazać swoim czytelnikom, niezależnie od ich wieku.

III. „Ostatnia forteca zdobyta (...) Forteca anarchizmu, defetyzmu i sadyzmu”⁶⁷⁷. Władza i kontrola w szkole Niziurskiego

Trzeci rozdział mojej dysertacji zostanie poświęcony problematyce władzy i jej realizacji w szkole. W pierwszej części podrozdziału 3.1., gdzie omawiam dylogię o Tomku Żabnym⁶⁷⁸, skupię swoją uwagę na funkcji donosiela, karach, jakie są stosowane wobec problematycznych uczniów czy zarządzaniu placówką, w której faktyczny nadzór nad uczniami sprawuje wicedyrektorka Renata Okulczycka. Druga część będzie dotyczyć wybranych powieści z trylogii o Bąblu i Syfonie. Tu zajmę się autokratycznym podejściem do podopiecznych, widocznym w sposobie kierowania szkołą przez Magnificencję, a także pana Witwickiego. Postaram się pokazać, iż profesor Witwicki swoją postawą przypomina najwierniejszego wyznawcę niedemokratycznych systemów, bezkrytycznie wierzącego, iż taki sposób „opieki” zapewni kadrze pedagogicznej lepsze kontrolowanie młodzieży, gdy chodzi o jej zachowanie. Z kolei w podrozdziale 3.2. pokażę, jakimi metodami uczniowie bronią się przed utratą swojej suwerenności. Okazuje się bowiem, iż obrona ta nie jest jednolita, część uczniów godzi się na podporządkowanie (do pewnego stopnia) nauczycielom, chcąc dzięki temu uniknąć problemów, inni z kolei postanawiają prowadzić grę z władzą i pozorować posłuszeństwo, by w ten sposób zachować większą niezależność. Istnieją także uczniowie otwarcie walczący z opresją władzy, w opozycji do niej, postanawiający doprowadzić do konfrontacji, co w ich opinii ma zaprocentować zyskaniem szacunku (kolegów, nauczycieli) oraz pomóc w zbudowaniu solidarnego społeczeństwa szkolnego, mogącego w przyszłości zażądać zmiany istniejącego prawa. Mój materiał badawczy w przypadku podrozdziału 3.2. stanowić będzie powieść *Szkolny lud, Okulla i ja*, a także książki: *Przygody Babla i Syfona, Bąbel i Syfon na tropie, Największa przygoda Babla i Syfona*.

Podobnie jak w przypadku rozdziału drugiego, tak i tutaj wybrana metodologia badawcza nie jest przypadkowa. Analizując relacje na linii nauczyciele – uczniowie niemożliwe byłoby pominięcie aspektu władzy, zarządzania czy systemu karania niepokornych jednostek. Hierarchiczna struktura panująca w szkole, elementy przymusu typowe dla instytucji totalnych sprawiają, że możliwe staje się badanie placówki oświatowej za pomocą różnorodnych teorii władzy, ukazujących cały system zależności jednych od

⁶⁷⁷ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja*. Warszawa 1997, s. 105.

⁶⁷⁸ Składają się na nią powieści: *Szkolny lud, Okulla i ja*, oraz *Żaba, pozbieraj się! czyli siedem obłądnych dni Tomka Ż.*

drugich. Pozwoli to na pokazanie opresyjności tej instytucji, w której bardziej od samorozwoju ucznia liczy się jego karność i posłuszeństwo.

3.1 „Jesteś u mnie na obserwacji”⁶⁷⁹. O nadzorze nauczycielsko- uczniowskim

Wstęp

Stwierdzenie, że jesteśmy otoczeni przez różne rodzaje władzy z jednej strony trąci banałem, z drugiej wydaje się być nieprawdziwe. Część społeczeństwa nie postrzega działań niektórych instytucji w kategorii władzy czy władania czymś/kimś. One po prostu są i nie skupiamy się na fakcie, iż prezentują sobą pewien typ kontroli. Mamy władzę sądowniczą, polityczną, ale także władzę rodzicielską, szkolną. Należy tu poczynić uwagę, iż akurat ta ostatnia nie jest postrzegana właśnie jako władza sensu *stricto*. Ma ona bardziej konotacje opiekuńcze, wychowawcze, w wyniku czego postrzega się szkołę jako drugi dom, w którym to młodzi ludzie są kształceni pod kątem wiedzy o świecie, postaw moralnych, etycznych. Nie widzi się więc szkoły jako miejsca, gdzie dominacja jednych (pedagogów) nad drugimi (uczniami) jest wpisana w działalność tej instytucji. Dla wielu osób szkoła jest placówką, do której posyła się dzieci, by te nauczyły się (z lepszym lub gorszym skutkiem) funkcjonowania w społeczeństwie.

Tymczasem szkoła to przestrzeń posiadająca określone zasady współżycia społecznego, hierarchiczna, mająca za cel reprodukcję jednostek, które po opuszczeniu jej murów będą zachowywać się w określony sposób. Nauczyciele, nierzadko stosując autorytarne metody oparte o wspomnianą hierarchiczność oraz kontekst kulturowy, w którym to pedagog ma rację, a uczeń powinien tylko przytakiwać, „reprodukuja” kolejne osobniki pozbawione zdolności do krytycznego myślenia lub obawiające się wyrazić własne zdanie. W ten sposób działania pedagogiczne zaczynają nosić znamiona przemocy symbolicznej⁶⁸⁰. Podkreślenia wymaga to, iż sama przemoc symboliczna nie wyraża się wprost, jest ukryta choćby w programach nauczania, dlatego tak trudno z nią walczyć. To, czego się uczymy w szkole, jak interpretujemy fakty, wydarzenia- wpływa na sposób, w jaki uczeń spogląda na otaczającą go rzeczywistość. W tę naukę wpisana zostaje również arbitralność przekazu, ukazywanie najczęściej jednej wizji świata. Co istotne, szkolna władza często tłumi próby innej interpretacji danego problemu, nie chcąc by uczniowie wychodzili poza przyjęte

⁶⁷⁹ Zob. tamże, s. 15.

⁶⁸⁰ Zob. P. Bourdieu, J.C. Passeron: *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*. Przeł. E. Neyman. Warszawa 2006, s. 16.

schematy. To sprawia, że dyskusje, które mogłyby pomóc w rozwoju młodego człowieka, są zastępowane beznamiętnym powtarzaniem utartych formułek⁶⁸¹.

W niniejszym podrozdziale zajmę się sposobem sprawowania władzy w szkole przez nauczycieli w placówce im. Narcyzy Żmichowskiej z dylogii o Tomku Żabnym oraz tej, do której uczęszczają bohaterowie trylogii o Bąblu i Syfonie. Pokażę, w jaki sposób wybrani pedagodzy korzystają ze swoich przywilejów, by sprawować kontrolę nad podopiecznymi. Zastanowię się również, dlaczego niektórzy uczniowie postanawiają z nimi współpracować, choć wiedzą, iż może ich za to spotkać ostracyzm ze strony kolegów. Pomocne w analizie będą myśli Michela Foucaulta, jednego z najważniejszych teoretyków, gdy chodzi o kwestie szeroko pojętej władzy. Z kolei teksty poświęcone problematyce autorytaryzmu pozwolą na pokazanie, iż niektóre szkoły w powieściach Niziurskiego są zarządzane w sposób autokratyczny.

Pod gogicznym protektoratem– *Szkolny lud, Okulla i ja; Żaba, pozbieraj się! czyli siedem obłądnych dni Tomka Ż.*

Donosiciel- kontrolne ramię (szkolnej) władzy

Gdy Tomek Żabny, nowy uczeń w szkole im. Narcyzy Żmichowskiej, prosi swojego kuzyna o parę rad, dostaje kartkę z kilkoma nazwiskami. Są na niej osoby uznane przez Arka za najbardziej niebezpieczne. Najgorsze zostały podkreślone na czerwono, co ma oznaczać, że trzeba się od nich trzymać z daleka. W rozmowie z kuzynem pojawia się również kwestia, która może umknąć czytelnikowi:

- (...) I uważaj na Wyrzka!
- Też atleta?
- Nie, to gnój, co skarży i donosi (...)⁶⁸²

Chłopak ten nie figuruje w spisie Arka, wspomniany zostaje niejako mimochodem. Jest on jednak istotny w kontekście nadzoru nad uczniami. To donosiciel, skarżypyta, czyli osoba niegodna zaufania, gdy chodzi o uczniów, a bardzo potrzebna nauczycielom. Jak możemy przeczytać w *Innym słowniku języka polskiego* donosicielstwem nazywamy „dostarczanie komuś, często przedstawicielom władzy, informacji o tym, co ktoś mówi lub

⁶⁸¹ Dotyczy to głównie szkół uczących w tzw. modelu pruskim, opartym na karności ucznia.

⁶⁸² E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 6.

robi, wbrew jego woli i na jego szkodę”⁶⁸³. Kluczowy dla moich rozważań jest fragment mówiący o dostarczaniu informacji władzy, w tym przypadku – nauczycielom. Wyrzek, w opinii Arka, byłby więc uczniem potrafiącym donieść o każdym występku swoich kolegów. O tym, że poniekąd tak jest, świadczy poniższy dialog z Tomkiem:

- Ale będzie draka! – Wyrzek oblizwał wargi, jakby już smakował czekającą go przyjemność. – Teraz już dostaną za swoje.
- Myślisz?
- A ja im przyłożę gwóźdź do trumny.
- Ty?
- Powiem Szufli – Wyrzek znów oblizwał wargi i oczy mu się zaświeciły. O Męckich i o nich. Wszystko powiem.⁶⁸⁴

Wydarzenia, o których mówi Wyrzek, to zabicie szklanej gabloty i spalenie podobizny piłkarskiego trenera. Cała sprawa dotyczy wspomnianych braci Męckich oraz grupy tzw. Ciesiów, czyli chłopców pod przywództwem Krzysztofa Ciesielskiego. Chłopak postanawia nie być tylko biernym obserwatorem, lecz donieść o wszystkim jednej z nauczycielek. Spotyka się to z dezaprobatą Tomka, który nie może zrozumieć, że kolega w tak otwarty i wręcz radosny sposób mu o tym komunikuje. Protagonista wie, iż takim zachowaniem potwierdzi tylko krążące o nim opinie, dodatkowo spotkają go represje ze strony innych uczniów. Powagę sytuacji związanej z gablotą dobrze oddaje ta scena:

- Świadkowie czynu! – krzyczał Trąba. – gdzie są świadkowie czynu? – rozglądał się po klasie.
- Odpowiedziała mu cisza. Wyciągnąłem niedbale rękę. Cała klasa zamarła. Patrzyli na mnie ze zgrozą.⁶⁸⁵

Napięcie w klasie wynika moim zdaniem z dwóch powodów. Pierwszy to jasne i cokolwiek bezczelne przeciwstawienie się Męckim, którzy wyraźnie zabronili cokolwiek mówić o sprawie z gablotą. Drugi dotyczy samego czynu Tomka. Koledzy widzą w nim kogoś, kto postanawia donieść na innych, człowieka jawnie współpracującego z nauczycielem, czyli przedstawicielem władzy. Trąba, używając neutralnych słów, tak naprawdę żąda od klasy wydania mu sprawców zniszczenia gabloty. Naturalnie, taka „prośba” napotyka na mur milczenia, gdy nagle pojawia się wyłom w postaci podniesionej ręki głównego bohatera. To wystarczy, by w oczach reszty uczniów pojawiło się głębokie

⁶⁸³ *Donosicielstwo* [hasło.] W: *Inny słownik języka polskiego*. T.1. Red. M. Bańko, Warszawa 2000, s. 295.

⁶⁸⁴ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 13.

⁶⁸⁵ Zob. tamże, s. 23.

niedowierzenie, szok. Choć ostatecznie sprawa gabloty nie kończy się reperkusjami ze strony nauczycieli, główni winowajcy zostają ośmieszeni. Postanawiają wtedy wziąć odwet na Wyrzku:

- Czego chcecie! Wszystko się dobrze skończyło – krzyczał przerażony Wyrzek.
- Dobrze! A te zdjęcia! (...)
- Ja nic nie wiem!...
- Poza tym naskarżyłeś!
- Ja?
- Trąba od razu bez pudła skierował się do nas (...) ⁶⁸⁶

Męccy od razy kierują się do tego, który w ich przekonaniu odpowiada za ośmieszenie braci. Samemu Wyrzkowi nie pomaga fakt, że zdecydowana większość uczniów tej szkoły uważa go za głównego donosiciela. Również i protagonista, uczestniczący w zajściu z gablotą, zostaje pobity. On jednak postanawia milczeć i nie donosi na sprawców nauczycielom, co wywołuje pretensje Wyrzka:

- Głupi, miałeś taką okazję. Dlaczego nie powiedziałeś. Szufła by się rozprawiła z nimi, a tak to teraz oni nas zjedzą. Bo nie myśl, że to już koniec. Teraz dopiero się zaczniesz.
- Cicho bądź!
- Zupełnie się rozzuchwał, nie będą się bali! ⁶⁸⁷

Tomek postanawia nie iść drogą kolegi i samemu rozwiązać swoje problemy. Prezentuje tutaj odmienne podejście niż Wyrzek, chcący donosić nauczycielom o każdym przewinieniu Męckich czy Ciesiów. Z tego powodu nie cieszy się on sympatią znajomych z klasy, a jakakolwiek „pomoc” z jego strony traktowana jest niczym ujma:

- Uwaga, Szufła idzie!
- (...)
- Zamiast Szufli koło mnie pojawił się podniecony ten lizus Wyrzek.
- Przegoniłem ich- zasapał. - Postraszyłem Szufłą.
- To ty! – skrzywiłem się. Nie było mi przyjemnie być wybawionym przez lizusa. ⁶⁸⁸

Sam główny bohater ma wyraźne opory przed wyrażeniem wdzięczności. Zdaje sobie sprawę, iż bycie uratowanym przez kogoś takiego nie przynosi mu chluby. Pomimo kłopotów

⁶⁸⁶ Zob. tamże, s. 28.

⁶⁸⁷ Zob. tamże, s. 29.

⁶⁸⁸ Zob. tamże, s. 55.

postanawia „walczyć” z wrogiem innymi metodami aniżeli donosy. Takie zachowanie rzecz jasna dziwi Wyrzka uznającego donoszenie za obowiązek, szczególnie jeśli to może pomóc uniknąć poważnych problemów, np. pobicia.

Warto tutaj zastanowić się, dlaczego donosicielstwo ma wyłącznie negatywne konotacje. Sheila Fitzpatrick uważa, iż donos „z jednej strony sugeruje coś skrytego i podłego, zaś z drugiej strony przywołuje obraz totalitarnych państw policyjnych na wzór Orwellowski, w których inwigilacja innych jest obowiązkiem każdego obywatela”⁶⁸⁹. Innymi słowy donosiciele są agentami władzy, inwigilują społeczność, w której przebywają, żeby potem dostarczyć tej władzy informacji mogących pomóc usunąć jednostki zagrażające panującemu porządkowi. Zarówno Męccy jak i Ciesie są uznawani przez szkolną władzę za wichrzycieli, dlatego też każde ich przewinienie jest skrupulatnie odnotowywane. Istotne jest to, że takimi donosami można doprowadzić do wyrzucenia chłopców ze szkoły, o czym wspomina sam Wyrzek:

- (...) Oni i tak są na wylocie, wiesz? Im niewiele brakuje. Pan Trąbaczewski powiedział, że jeszcze jedno przewinienie, a ostatecznie porachuje się z Ciesielskim (...)
- E, co on im może zrobić? – skrzywiłem się.
- Może – odparł z przekonaniem Wyrzek. – Ciesielski jest z domu dziecka i może być odesłany z powrotem. A Męccy jeszcze gorzej. Oni byli w Zakładzie Pedagogiki Specjalnej.⁶⁹⁰

Zastanawia, skąd chłopak ma takie informacje o problematycznych uczniach. Być może, choć nie jest to nawet zasugerowane, nauczyciele dzielą się z nim takimi wiadomościami lub zdobywa je poprzez uważną obserwację czy podsłuchiwanie kolegów i pedagogów. Znamienne jest, iż na koniec jednej z powieści potwierdza się, że np. Konstanty Kocemba był w zakładzie poprawczym, choć, jak sam mówi, to tajemnica, która nie powinna być znana reszcie szkoły. Wynikałoby z tego, iż Wyrzek posiada informacje na temat wielu, istotnych dla szkolnej społeczności spraw, o których uczniowie nie mają pojęcia i skrzętnie tę wiedzę wykorzystuje, co pokazuje dalsza rozmowa z Tomkiem:

- (...) Kocio był w takim jednym zakładzie. On miał wyrok.
 - Konstanty Kocemba?
 - Tak. I może tam wrócić. Tak powiedział pan Trąbaczewski.
 - Chciałbyś, żeby wrócił? – zapytałem nie patrząc na Wyrzka.
- Wyrzek milczał przez chwilę.

⁶⁸⁹ S. Fitzpatrick: *The Practice of Denunciation in Stalinist Russia*. Chicago, 1994, s. 1.

⁶⁹⁰ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 58.

- Nie musi wracać – mruknął wreszcie. – Ale przestraszyć go można.⁶⁹¹

Widać tutaj jak działa nadzór uczniowski. Wyrzek wie, że jeśli problematyczni uczniowie przekroczą granicę, będą mogli zostać relegowani ze szkoły. Słowa o postraszeniu ich bardzo dobrze ukazują sposób działania władzy, nie tylko szkolnej. Opiera się ona w dużej mierze na strachu, jest on środkiem mającym zapobiegać buntom nie tylko szczególnych jednostek, ale społeczności (szkolnej) w ogóle. Przestraszenie Kocia wywołuje lęk nie tylko w nim, lecz również pozostałych podopiecznych sprawiających problemy. Można za Piotrem Pawełczykiem napisać, że „system sterowany utrzymywany w stanie pobudzenia lękowego jest bardziej podatny na wpływ”⁶⁹². O jakim wpływie mowa? Wychowawczym, także pedagogicznym. Jednostka sprawiająca kłopoty zostaje dzięki temu podporządkowana władzy i zaczyna działać tak, jak chce tego władza, gdyż „nie lęk jest bowiem celem, lecz to, jakie postawy (lub tylko zachowania) można uzyskać dzięki jego wzmacnianiu”⁶⁹³. Postawą pożądaną może być np. większa aktywność, gdy chodzi o szkolne środowisko, postępowanie według reguł nakreślonych przez nauczycieli, a ostatecznie – utrata własnego „ja”.

Tu należy zapytać czy osoby pokroju Kocemby czy Ciesielskiego czują taki strach? Trudno odpowiedzieć w sposób jednoznaczny, ponieważ za każdym razem, gdy są wzywani do pokoju nauczycielskiego, ich uwaga skupia się na Wyrzku- szkolnym donosicielu, ponoszącym potem konsekwencje swoich działań. Być może ten (częściowy) brak strachu wynika z faktu, iż sam Wyrzek nigdy nie zdecydował się na swoisty szantaż wobec kolegów, wskutek czego czują oni większą pewność siebie. Dlaczego osobnik uważany za szkolnego lizusa nie zdecydował się zrealizować swoich gróźb? Odpowiedzi są dwie.

Pierwsza to świadomość, że on sam przekroczyłby granicę, zza której nie ma powrotu. Stałby się szkolnym pariasem, kimś obcym dla reszty uczniów. Musiałby żyć do końca swojej edukacji w placówce z piętnem konfidenta. Należy założyć, że nawet on nie zniósłby takiego ostracyzmu, być może nawet nienawiści wobec jego osoby, stąd też brak decyzji, by być tym, który przyłożył niepokornym uczniom „gwóźdź do trumny”.

Druga możliwość to właśnie chęć trzymania Ciesielskiego, Męckich czy Kocia w stanie lęku, niepewności. Efekt mrozący mógłby skutkować zmianą ich zachowania, w wyniku czego nauczyciele i Wyrzek czuliby satysfakcję, iż udało się „złamać” buntowników.

⁶⁹¹ Zob. tamże.

⁶⁹² P. Pawełczyk: *Socjotechnika lęku – zastosowanie w XXI wieku*. „Przegląd Politologiczny” 2019, nr 1, s. 40.

⁶⁹³ Zob. tamże, s. 41.

Taka świadomość możliwości bycia wyrzuconym ze szkoły i związany z tym lęk mają większą siłę aniżeli spełnienie tej groźby. Najprawdopodobniej młodzieniec zdaje sobie z tego sprawę i zamiast donieść nauczycielom o każdym złym zachowaniu kolegów, woli ich zastraszać, że może to zrobić. W tej sytuacji dalsza bytność w szkole choćby braci Męckich czy Kocia zależy od dobrego serca Wyrzka.

Innym przykładem szkolnego donosiciela jest Hubert Pajęcki, zwany Ha- Ha Pajęcki. Interesujący byłby fakt, że jego codzienna postawa w niczym nie przypomina tej, jaką prezentuje Wyrzek, przeciwnie, Hubert to niezwykle spokojny, wyważony młodzieniec. Tak opisuje go Tomek Żabny:

Nigdy nie wygłupiał się i nie rozbijał ani w budzie, ani poza szkołą. Chodził zawsze domyty i przyczesany, ubrany w ciemne sztruksy. Trzymał się raczej na dystans od pospolitego bractwa, zaszczycał rozmową tylko naszego geniusza klasowego Suplicjusza, siłacza Obarę i, nie wiem dlaczego, mnie.⁶⁹⁴

Prawda o nim wychodzi na jaw przypadkowo i zaskakuje Tomka, ponieważ Hubert starannie notuje każde wydarzenie w szkole, które uznaje za ważne i potem, podczas spotkania z Okullą, opowiada o nich. W ten sposób wicedyrektorka dowiaduje się o różnorakich występkach uczniów. Przeważnie są to mało znaczące sprawy, lecz czasami zdarzają się istotne donosy, stawiające w i tak już trudnej sytuacji szkolnych rozrabiaków. Chłopak podchodzi do zadania z sumiennością, a ponieważ uważany jest za osobnika nieszkodliwego, może swobodnie inwigilować kolegów. Prawdy o nim dowiadujemy się z ust samego Wyrzka:

Miałem przy sobie taśmę z nagraniem Pajęckim. Pomyślałem, że muszę jakoś przekonać Krzysztofa (...), że to nie ja doniosłem Okulli o tej bitwie na śnieżne piguły, że to Ha- Ha Pajęcki skarży i od pół roku potajemnie informuje o wszystkim Okullę. Ale za cały dowód miałem tylko urywki rozmów Pajęckiego (...) przechwalał się w nich, trochę stawał, trochę straszył, w każdym razie wynikało z nich, że jest w specjalnych stosunkach z Okullą i że nie brzydzi się posługiwać donosami, kiedy mu to na rękę.⁶⁹⁵

Opis ten pokazuje, iż Hubert tylko udawał człowieka bardzo mało zainteresowanego szkolnym życiem. Ta postawa biernego obserwatora pozwoliła mu na swobodną obserwację kolegów, zdobywanie informacji, które były niezwykle cenne dla wicedyrektorki. Znając nieczne uczynki podopiecznych mogła odpowiednio zareagować i zdusić ewentualny bunt już

⁶⁹⁴ E. Niziurski: *Żaba, pozbieraj się! czyli siedem obłądnych dni Tomka Ż.* Kraków 2001, s. 17.

⁶⁹⁵ Zob. tamże, s. 246.

w zarodku. Z kolei bohater zyskiwał przychyłność Okulli oraz prawdopodobnie innych nauczycieli i mógł liczyć na bliżej nieokreślone profity. Na jego dodatkową niekorzyść przemawia także fakt, iż w perfidny sposób oszukiwał otoczenie udając jednostkę niezainteresowaną „szczeniackimi” zabawami, kogoś prezentującego wyższy poziom, tymczasem była to tylko i wyłącznie maska, za którą postanowił się ukryć, mogąc dzięki temu bezkarnie szpiegować kolegów. To pozwoliło mu być najprawdopodobniej skuteczniejszym donosicielem aniżeli Wyrzek⁶⁹⁶.

Na koniec warto zapytać o to, co zyskują obydwaj bohaterowie? Przykład Wyrzka pokazuje, że trudno mówić o jakichkolwiek bonusach, ponieważ wielokrotnie dowiadujemy się, że chłopak jest poniżany i bity przez kolegów. Pomimo kar wymierzanych mu przez szkolną społeczność bohater nie przestaje donosić, zupełnie jakby stanowiło to immamentną cechę jego osobowości⁶⁹⁷.

W przypadku Ha- Ha Pajęckiego sprawa jest mniej jasna. W rozmowie z Tomkiem chłopak przyznaje, że jest niejako zmuszony do tego, by donosić na kolegów:

- Chcesz, żebym ci współczuł?! – wzruszyłem ramionami. – Czemu łąsisz do Okulli? Czemu się na taką rolę godzisz? Czemu się jej nie postawisz?
- Ma haczyk na mnie- mruknął posępnie.
- Na ciebie?! – skrzywiłem się ironicznie. – Na takiego grzecznego, czystego chłopczyka? (...)
- (...)
- Ma na mnie haka – powtórzył – kawał dużego haka!
- Ale jakiego, do diabła?!
- Mam ci powiedzieć, żebyś i ty na mnie miał? (...) Nikt nie może wiedzieć, nikt się nie może dowiedzieć! (...)⁶⁹⁸

Wątek ten nie zostaje później poruszony, dlatego trudno jednoznacznie ocenić, czy Hubert mówi prawdę. Ze słów Wyrzka wynika, iż młodzieniec nie miał zbyt wielu skrupułów, gdy chodzi o donoszenie na kolegów, stąd jego słowa o tym, że Okulla ma na niego haka, mogą być cokolwiek rozpaczliwą próbą wytłumaczenia się przed Tomkiem.

⁶⁹⁶ Cały motyw ze szkolnymi donosicielami jest niczym innym, jak metaforą czasów PRL-u. W okresie tym Służby Bezpieczeństwa nieustannie inwigilowały obywateli, a donoszenie było na porządku dziennym. Warto również zauważyć, iż PRL-owskie władze uznawały donoszenie za obywatelski obowiązek. Szerzej na ten temat zob. H. Świda- Ziemia: *Stalinizm i społeczeństwo polskie*. W: *Stalinizm*. Red. J. Kurczewski. Warszawa 1991, s. 15 – 95.

⁶⁹⁷ Okazuje się jednak, że możliwa jest pewnego rodzaju „gruba kreska”, gdy chodzi o szkolnych donosicieli. W przypadku Wyrzka warunkiem puszczenia w niepamięć jego dotychczasowych „grzechów” był zakup nowej piłki do gry. Wtedy Krzysztof Ciesielski nie tylko wybaczają chłopakowi donosicielstwo, ale także koledzy przyjmują go do swojej paczki. Zob. E. Niziurski: *Żaba, pozbieraj się! czyli siedem obłądnych dni Tomka Ż...*, s. 246 - 248.

⁶⁹⁸ Zob. tamże, s. 77.

Nie można zapominać o tym, że poprzez donoszenie chłopcy mogą niejako współuczestniczyć w rządzeniu całą placówką, ponieważ wiedzą, iż bez ich pomocy nauczyciele nie mogliby skutecznie dyscyplinować podopiecznych. Decydują się więc na współpracę z władzą, choć wiedzą, że spotkają się z ostracyzmem szkolnego środowiska. Według nich jest to jednak cena, którą warto zapłacić⁶⁹⁹.

Pan Soczewiak, czyli „każń” konia gimnastycznego

System kar panuje wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z władzą. Dzięki nim możliwe staje się zdyscyplinowanie jednostki czy grupy. Nie inaczej jest w przypadku szkoły, do której uczęszcza Tomek. W niej za dyscyplinowanie krnąbrnych uczniów odpowiada pan Soczewiak nazywany Gepardem. To, jak wygląda cały proces kontroli, doskonale obrazuje sytuacja z rozbitą gablotą, o której wspomniałem już w poprzednim rozdziale. Witryna była pod opieką jednego z uczniów, Pigmenta. Ten, widząc ją rozbitą, wybucha płaczem, co powoduje konsternację u protagonisty. Wtedy bohater otrzymuje następujące wyjaśnienia:

- (...) Jesteś nowy i nie wiesz (...) Jestem na obserwacji.
- Na jakiej obserwacji? – zdumiałem się.
- Pan Soczewiak mnie obserwuje.
- Wciąż nie rozumiem.
- Posłuchaj – wtrącił się Kicuch – u nas tak jest: jak nie mogą dać sobie rady z uczniem, to go odsyłają do Soczewiaka.
- Dlaczego do Soczewiaka?
- Bo on z każdym daje sobie radę, bo chłopcy go się boją, mówią, że był wychowawcą w poprawczaku. Więc odsyłają do Soczewiaka, a on bierze skazańca do galopu.⁷⁰⁰

Gepard byłby więc „ekspertem” od trudnych przypadków a aura człowieka niedostępnego, jaką roztacza wokół siebie, jedynie wzmaga lęk uczniów. Bycie na obserwacji oznacza stanie się osobą uznaną za potencjalnie niebezpieczną, wywrotową. Jakikolwiek

⁶⁹⁹ Motyw lizusostwa został poruszony przez Niziurskiego już wcześniej, w opowiadaniu *Lizus*. Możemy się z niego dowiedzieć, że każdy, nowy uczeń w szkole, gdzie toczy się historia, dostaje etykietę: „przylepia się ofiarze etykietę: »łajza« albo »chłop w dechę«, »lizus« albo »morowy«. Słusznie czy niesłusznie, o to mniejsza. Kto by tam się bawił w skrupuły. I biedak, zanim się spostrzeże, jest już obmówiony, osądzony i zakwalifikowany”. E. Niziurski: *Lizus*. W: Tegoż: *Lizus*. Warszawa 1958, s. 5. Również Rudolf Cejna, będący nowym, po pewnym czasie dostaje etykietę lizusa i spotyka go ostracyzm ze strony klasy. Na koniec opowiadania okazuje się, że Rudolf to tak naprawdę chłopak doświadczony przez los, dla którego nowa szkoła była szansą na inne życie. Dodatkowo wzięcie na siebie odpowiedzialności za „żart” kolegów pokazało, że tak naprawdę zasłużył na etykietę „morowego” aniżeli „lizusa”. Opowiadaniem tym Niziurski pokazuje, iż takie etykietowanie, szczególnie mianem lizusa, bez chęci poznania drugiej osoby oraz motywów, jakie nią kierują, może zniszczyć życie tej osoby.

⁷⁰⁰ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 15.

próby dogadania się z nauczycielem nie wchodzą w grę, przeciwnie, są przez niego uznawane za podstawę do baczniejszej niż dotychczas monitoringu.

Pierwsza faza dyscyplinowania zaczyna się już w momencie odesłania ucznia do Soczewiaka. Wtedy następuje faza druga, czyli obserwacja:

- I... i co mu robi? – dopytywałem.

- No, niby nic poza... poza regulaminem. Tylko mówi do ciebie: „Jesteś u mnie na obserwacji. Wiesz, że ja umiem obserwować”. I wpatruje się w ciebie nieruchomo żółtymi oczkami jak gepard i ma takie spiczaste uszy i krótkie włosy na sztorc. A tobie skóra cierpnie. A potem wyznacza ci „pracę społeczną” do wykonania.⁷⁰¹

Oczy niczym u geparda, krótkie włosy przypominające fryzurę wojskowego- w tym opisie mieszają się ze sobą dwa światy: zwierzęcy i ludzki. Wbrew pozorom obydwaj się ze sobą uzupełniają tworząc postać nieprzeniknioną, zdolną zapanować nad każdą jednostką, choćby nie wiadomo jak krnąbrną. Podobnie jak prawdziwe gepardy, także pan Soczewiak polega na swoim wzroku. Słowa, że jest się na obserwacji, znaczą tyle, iż podopieczny jest pod stałą kontrolą i tak naprawdę nie wie, kiedy dokładnie nastąpi „atak” i przejście do kolejnej fazy dyscyplinowania. Uczeń ma cały czas „czuć” na sobie wzrok Soczewiaka, przez co jest niemal niezdolny do popełniania czynów, które mogłyby zostać uznane za niezgodne ze szkolnym regulaminem.

Obowiązek społeczny, który wyznacza pedagog, pełni dwie funkcje. Pierwsza, niejako w myśl zasady „praca uszlachetnia”, ma pokazać pożytek płynący z pracy na rzecz szkolnej społeczności. Uczeń uczy się odpowiedzialności, musi także zaplanować sobie dzień w taki sposób, by jego obowiązki nie kolidowały z nauką. Będąc pod nadzorem Soczewiaka wie, iż nie może sobie pozwolić na lenistwo czy zaniebdania, gdyż zostanie to odebrane w sposób negatywny i przyniesie skutki w postaci kolejnych kar⁷⁰².

Druga funkcja wiąże się z kontrolą ciała oraz „stworzeniem” ucznia pożądanego. Michel Foucault tak pisał o „produkowaniu” żołnierzy w drugiej połowie XVIII wieku:

⁷⁰¹ Zob. tamże.

⁷⁰² Gdyby trzymać się odwołania do świata zwierzęcego, uczniowie byłiby niczym antylopy, których głównym celem jest przetrwanie kolejnego dnia na sawannie- szkole i uniknięcie „pożarcia” przez drapieżniki pokroju pana Soczewiaka. Nie można również zapominać o porównaniu Okulli do kobry, czyli węża uchodzącego za najbardziej jadowitego. Wicedyrektorka swoim „jadem” skutecznie temperuje zachowania uczniów uchodzące w jej opinii za zbyt dzikie, a przez to – nieprzewidywalne. Więcej na temat figur odzwierzęcych i roli, jaką pełnią one w kontrolowaniu człowieka zob. M. Środa: *Nie-my. Obcy. Figury odzwierzęce*. W: Tejze: *Obcy, inny, wykluczony*. Gdańsk 2020, s. 17 – 67.

(...) żołnierz staje się czymś, co można wyprodukować. Z nieforemnego ciasta, z nieporadnego ciała zrobiono odpowiadającą zapotrzebowaniom maszynę; wytresowano, krok po kroku, zachowanie; zaplanowany przymus powoli wnika w każdą część ciała, opanowuje je, nagina całość, nadaje mu nieustanną gotowość i znajduje przedłużenie w automatyzmie nawyków.⁷⁰³

Zwracam uwagę na fryzurę pedagoga. Mowa o włosach na sztorc, żywo przypominających uczesanie właśnie żołnierzy czy dowódców. Sam zabieg dyscyplinowania przypomina dryl znany z armii, gdzie każdy członek ma wyznaczone zadania do wykonania. Tu jest podobnie: problematyczna jednostka pracuje, pożytkując swe siły na coś wartościowego. Nie w głowie jej występowanie przeciwko szkolnym zasadom, ponieważ: „przy prawidłowym wykorzystaniu ciała, gwarantowanym przez porządne wykorzystanie czasu, nic nie powinno pozostawać bezczynne czy bezużyteczne: wszystko ma służyć wspieraniu oczekiwanego czynu”⁷⁰⁴. Podopieczny wykonujący określone zadanie skupia uwagę na nim, poświęca mu swój wolny czas, starając się jak najlepiej wykonać powierzoną mu pracę. Wie, iż od tego zależy dalszy rozwój sytuacji oraz to czy Gepard postanowi wprowadzić kolejne, dyscyplinujące kroki. Dlatego też nie dziwi strach i lament Pigmenta: chłopak zdaje sobie sprawę, że zostanie pociągnięty do odpowiedzialności za rozbity gablotę. Jakiegokolwiek próby wytłumaczenia nie będą miały znaczenia, gdyż to właśnie on miał pilnować, by z gablotą nic się nie stało:

Pigment pociągnął nosem i jęknął:

- Tak... Ona już raz była stłuczona i Gepard... to jest pan Soczewiak powiedział, że mam jej strzec jak oka w głowie i... i, że czyni mnie o... osobiście od... odpowiedzialnym, bo... z trudem ją wywalczył u Okulli (...)⁷⁰⁵

Odpowiedzialność nie ogranicza się tylko do pracy polegającej na ogólnym dbaniu o gablotę. Polega ona na tym, iż jeśli cokolwiek złego się z nią stanie, wtedy cała wina spadnie na Pigmenta. Ta dodatkowa presja psychiczna również niesie ze sobą funkcję kontrolną, ponieważ uczeń zostaje wręcz zmuszony do nieustannego myślenia o zadaniu, które otrzymał i wywiązywaniu się z niego w sposób wręcz perfekcyjny. Znowu więc mamy sytuację wywołującą lęk, niepewność. O ile w przypadku Wyrzka jednostka mogła mieć pewną nadzieję, że ten nie doniesie nauczycielom o konkretnym przewinieniu, o tyle pan Soczewiak

⁷⁰³ M. Foucault: *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*. Przeł. T. Komendant. Warszawa 2009, s. 131.

⁷⁰⁴ Zob. tamże, s. 147.

⁷⁰⁵ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 15 - 16.

nie wydaje się być miłosiernym pedagogiem, który zechce wysłuchać tłumaczeń Pigmenta i zrozumieć, co tak naprawdę się stało.

Co w sytuacji, gdy jednostka nie potrafi (nie chce) zmienić swojego zachowania? Musi wykonywać ćwiczenia na koniu gimnastycznym:

- (...) Będę musiał skakać przez konia. Na wuefie. Przez konia i na konia, z nogami tak i tak... na różne sposoby. Wiesz, ile jest ćwiczeń na koniu? A ja mam krótkie nogi! – Pigment patrzył na mnie z prawdziwym przerażeniem w oczach. – No, powiedz, Kicuch, czy ja mogę te... te wszystkie ćwiczenia?⁷⁰⁶

Jest to więc najgorszy rodzaj kary dla uczniów. Koń pełni rolę szkolnej kaźni, jest udręką, w trakcie której nawet najbardziej zuchwałe osoby tracą pewność siebie i widzą, że nie zdołają jej „przeżyć” bez uszczerbku na zdrowiu, zarówno fizycznym jak i psychicznym. Dla Foucaulta kaźń była specyficznym rodzajem kary:

Każń jest pewną techniką i nie powinna być uważana za wybuch bezprawnej wściekłości (...) powinna (...) dostarczać pewnej ilości cierpienia, jeśli nawet nie do końca wymiernej, to przynajmniej możliwej do ocenienia, porównania i zhierarchizowania (...) Każń uzależnia rodzaj szkody cielesnej, jej jakość oraz intensywność i rozmiar cierpienia od zbrodni, osoby zbrodniarza i rangi jego ofiary.⁷⁰⁷

Koń gimnastyczny wpisuje się w pojęcie kaźni, ponieważ pozwala stopniować rodzaj zadawanego cierpienia (Pigment podkreśla różnorodność ćwiczeń na koniu gimnastycznym), intensyfikować je w zależności od przewin i tego czy u danego „skazańca” nie widać tendencji do resocjalizacji. Świadomość pójścia „na konia” wzmaga w uczniu lęk, stanowi pewną barierę nie pozwalającą mu być nadal jednostką wywrotową. Zetknięcie się z kaźnią, nawet jedynie poprzez groźby, wywołuje strach, panikę. Efekt mrozący, jaki niesie ze sobą obietnica kary, nie pozwala myśleć racjonalnie. Czasami można spróbować oswoić lęk, co zresztą chcieli zrobić Pigment i Kicuch:

(...) Gepard zadaje coraz trudniejsze (ćwiczenia- dop. moje.), aż w końcu każdy wysiada, rozbija się o konia, przewraca, spada, a cała klasa ma ubaw. Rozumiesz teraz, dlaczego zapisaliśmy się w klubie do sekcji gimnastycznej. Myślałeś pewnie, że chodzi nam o wydłużenie ciała... Nie. Nam chodziło przede wszystkim o zaprawę. Żeby Gepardowi nie było łatwo niszczyć nas przed klasą.⁷⁰⁸

⁷⁰⁶ Zob. tamże, s. 16

⁷⁰⁷ M. Foucault: *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia...*, s. 34- 35.

⁷⁰⁸ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 16.

Warto dłużej zatrzymać się przy tym fragmencie. Padają tu słowa o stopniowaniu ćwiczeń, które zaczynają się od najłatwiejszych, a kończą na takich, którym nie podoła już nikt. Takie wykorzystanie konia jest niczym innym aniżeli powolnym intensyfikowaniem karni. Krok po kroku cierpienie staje się coraz większe, żeby w końcu osiągnąć poziom oczekiwany przez karzącego. Osoba karana, choć początkowo znosi dzielnie „męki”, z czasem zaczyna słabnąć, jej wola jest niszczone, co skutkuje załamaniem się skazanego. Wtedy też karni spełnia swój cel: dostarcza cierpienia, mniej więcej adekwatnego do popełnionych „zbrodni”. Buntujący się uczeń widzi wtedy, iż takie zachowanie nie ma większego sensu, ponieważ nikt nie zdoła wytrzymać takich mąk. Ćwiczenia wykonywane na lekcjach wychowania fizycznego mogą zniszczyć (takiego słowa używa również Kicuch) każdego, stąd ważne jest choć częściowe przygotowanie się do nich. Z tego właśnie powodu chłopcy zapisują się do sekcji gimnastycznej: pragną być gotowi na ewentualną karni. Oswojenie lęku choćby w niedużej części ma pomóc im nie załamać się już podczas pierwszych ćwiczeń, ponieważ wtedy cierpienie spowodowane karą byłoby jeszcze większe (koledzy mogliby z nich kpić, że nie dają sobie rady z prostymi zadaniami.) Postanawiają spróbować przeciwstawić się fizycznemu ujarzmieniu ich „ja” i walczyć, choć podświadomie wiedzą, że walka ta w dłuższej perspektywie jest nie do wygrania. Potwierdzają to przemyślenia Tomka o ćwiczeniach na koniu gimnastycznym:

Skinałem głową. Rozumiałem. Wiadomo, że na wuefie można ośmieszyć najbardziej poważnego i mądrego człowieka, udowodnić mu niedołęstwo, pogrążyć w otchłań upokorzenia i wstydu, unicestwić! Jeszcze jak się ma takie nędzne parametry cielesne jak Pigment! I nic nie można zrobić Gepardowi, ani poskarżyć się. Ćwiczenia na koniu są w programie i Gepard zawsze może powiedzieć, że tylko przerabiał program.⁷⁰⁹

Zwracam szczególną uwagę na ostatnie zdanie, z którego wynika, iż ćwiczenia te są niczym innym, aniżeli usankcjonowaną przez szkolną władzę karnią. Właśnie tu kryje się tak naprawdę najgorsza część kary. Tak naprawdę to tej kary... w ogóle nie ma! Jest tylko i wyłącznie wykonywanie kolejnych zadań, mieszczących się w zakresie przedmiotu, jakim są zajęcia wychowania fizycznego. Koń gimnastyczny jest tylko koniem gimnastycznym, wychowanie fizyczne tylko wychowaniem fizycznym, a pan Soczewiak zwyczajnym nauczycielem, niewychodzącym poza zakres swoich obowiązków. W umiejętny sposób maskuje się prawdziwe znaczenie konia, dlatego też ta zinstytucjonalizowana karni staje się jeszcze groźniejsza dla uczniów. Wiedzą oni, iż nie mogą się poskarżyć, gdyż władza nie

⁷⁰⁹ Zob. tamże.

tylko wszystkiemu zaprzeczy, ale wskaże również na wychowawczą (w pozytywnym sensie) funkcję zadań wykonywanych przez podopiecznych.

Należy zapytać, jaki zamysł przyświeca nauczycielom, gdy dochodzi do ukarania ucznia? Patrząc na ten problem z pedagogicznego punktu widzenia, można przyjąć, iż celem kary byłoby przede wszystkim „dobro ukaranej jednostki, poprawa jej zachowania oraz wywołanie takich zmian w osobowości, które umożliwią jej prawidłowe społeczne funkcjonowanie, a w szczególności wchodzenie w akceptowane role i stosunki społeczne”⁷¹⁰. W takim ujęciu ćwiczenia byłyby czymś pożytecznym, pożądanym, ponieważ pozwalają dokonać zmiany zachowania buntowniczej jednostki. Władza uciekająca się do przemocy uważa, iż dana osoba przekroczyła obowiązujące w grupie prawa, dlatego też jedynie wymierzona adekwatnie do winy kara może znowu przywrócić ją na łono społeczeństwa. Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że w przypadku pana Soczewiaka i szerzej, grona pedagogicznego w szkole im. Narcyzy Żmichowskiej, chodzi o coś więcej, aniżeli zmianę zachowania u niepokornych podopiecznych. O ile słowa o upokorzeniu, zniszczeniu ucznia poprzez wykonywanie kolejnych zadań na koniu brzmią zbyt dramatycznie, o tyle potraktowanie ich wyłącznie w kategorii przesady byłoby dużym błędem. Jestem zdania, że to właśnie ten wyolbrzymiony opis mówi bardzo dużo o głównym celu nauczycieli. Byłoby nim „złamanie” zarówno obecnych jak i przyszłych buntowników.

Ci pierwsi, w wyniku nieumiejętnie wykonanych ćwiczeń, zostają zawstydzeni przed całą klasą, czyli grupą, do której przynależą. Koledzy i koleżanki widzą, iż ich znajomy nie radzi sobie z (teoretycznie) prostymi zadaniami, co wywołuje u nich śmiech, niedowierzanie, również uczucie pewnego zażenowania. Taka postawa klasy odbija się na samopoczuciu ucznia, który musiał wykonywać ćwiczenia. Zaczyna on wstydzić się swojej niesprawności (choć wie, że nie powinien!), przez co dochodzi do zaburzenia postrzegania jego „ja”. Jednostka postrzega wtedy siebie jako osobę słabą, żalowaną, zdegradowaną w szkolnej hierarchii społecznej niemal na samo dno.⁷¹¹ Z tego powodu, nie chcąc doświadczyć wstydu (mocniej – upokorzenia), może próbować przeciwdziałać sytuacjom, które stanowią jego źródło. Przykładem jest przywołane dołączenie do sekcji gimnastycznej Pigmenta i Kicucha – ten pierwszy wie, że jest na obserwacji u Geparda, dlatego postanawia zrobić coś, co w jego przekonaniu może pomóc uniknąć mu kompromitujących wydarzeń. Podejmuje on nierówną

⁷¹⁰ W. Ambroziak: *Od kaźni i tortur do uwięzionej socjalizacji. O genezie i rozwoju systemu profilaktyki i resocjalizacji*. „Studia Edukacyjne” 2013, nr 24, s. 33.

⁷¹¹ Szerzej na ten temat zob. P. Gilbert: *The evolution of shame as marker for relationship security*. W: *The self-conscious emotions. Theory and research*. Red. R. Robins, J. Tangney, J. Tracy. New York 2007, s. 283 – 309.

walkę z władzą uosabianą tutaj przez pana Soczewiaka, licząc na łagodniejsze traktowanie. O tym, że te nadzieje okazały się płonne. świadczy reakcja chłopaka na widok rozbitej gabloty. Dochodzi wtedy do załamania się Pigmenta, utraty wiary, iż dotychczasowe działania uchronią go przed najgorszą karą, czyli ćwiczeniami na koniu gimnastycznym. Młodzieniec zdaje sobie sprawę, że zostanie publicznie zawstydzony przed klasą, stąd nawet sugestia Tomka, by powiedział, kto jest tak naprawdę odpowiedzialny za całą sytuację, w ogóle mu nie pomaga.

Koń gimnastyczny, co zaznaczyłem wcześniej, ma również pełnić rolę swego „straszaka” na uczniów chcących wystąpić przeciwko zasadom szkolnego życia społecznego. Pawełczyk zauważał:

Głównym adresatem karności nie była jej bezpośrednio poddana ofiara, lecz audytorium obserwujące widowisko okrutnego karania. Karność miała być jak najbardziej widoczna i w ogromie swych możliwości przerażająca. W ceremonii karania stroną nie mniej ważną od skazanego był lud, dla którego ów spektakl był odtwarzany. Skryta karność nie pełniłaby swej funkcji odstraszającej, nie przekazywałaby tej najważniejszej informacji, iż najmniejsze pogwałcenie prawa musi spotkać się z niezwykle surową karą Pana. Władza miała być w sposób widoczny przerażająca, co stanowiło wykorzystywanie mechanizmu intensyfikacji lęku.⁷¹²

Nie skazany, lecz ludzie stanowiący grupę obserwatorów byli tymi, do których adresowano spektakl karności. Ci, którzy w przyszłości mogli złamać prawo, widzieli, jaki rodzaj kary może ich za to spotkać. Nawet najbardziej wysportowane jednostki myślące „mnie to nie grozi” mogą zmienić swoje nastawienie na „mnie też może to spotkać”. Spektakl konia gimnastycznego działa na ich wyobraźnię, hamuje tendencje buntownicze, działa „uspokajająco” na gorące głowy szkolnych rozrabiaków. Uzyskany w ten sposób efekt mrozący pozwala skuteczniej kontrolować pedagogom niepokornych podopiecznych, Młodzi ludzie patrząc na to, jakim „mękom” są poddawani ich znajomi, zastanowią się kilka razy, zanim postanowią wystąpić przeciwko szkolnej władzy. Zinstytucjonalizowana karność wpisuje się w przemoc symboliczną, o której Pierre Bourdieu pisał, iż „dokonuje się dokładnie tam, gdzie się jej za przemoc nie uważa. Opiera się na fakcie akceptowania przez ludzi zespołu podstawowych przedrefleksyjnych założeń”⁷¹³. Koń gimnastyczny jest takim rodzajem przemocy, gdyż Gepard, jak dostrzegł Tomek, może powiedzieć każdemu krytykowi, że jedynie wypełnia zalecenia programowe, nie wychodząc poza ich obręb. Z racji tego, że

⁷¹² P. Pawełczyk: *Socjotechnika lęku – zastosowanie w XXI wieku...*, s. 42.

⁷¹³ P. Bourdieu: *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*. Przeł. A. Sawisz. Warszawa 2001, s. 162.

głównym założeniem zajęć wychowania fizycznego są różnego rodzaju ćwiczenia mające na celu usprawnienie fizyczne uczniów, zadania wykonywane na koniu prowadzą do (w myśl programu nauczania) poprawy ich kondycji psychoruchowej. Podopieczni nie mają więc wyjścia i muszą poddać się tej usankcjonowanej przemocy.

Koń gimnastyczny to przykład kaźni doskonałej, nie dającej się wpisać w tradycyjne jej pojmowanie. Poprzez wykorzystanie przemocy symbolicznej niepokorne jednostki zostają poddane naciskowi ze strony Geparda, którego rola, jak się wydaje, ma polegać na ich temperowaniu. Karność jest niejako wpisana w szkolny świat, dlatego pojawienie się buntowników musi zostać szybko stłumione, ponieważ ich nieodpowiednia postawa mogłaby doprowadzić do kontestacji obowiązujących norm, a na to żadna władza nie może sobie pozwolić. Pan Soczewiak staje się więc idealnym „katem”, gdyż w warstwie oficjalnej nim nie jest (przypominam- on tylko wykonuje swoją pracę jako nauczyciel wychowania fizycznego) i może stosować coraz mocniejsze formy nacisku. To sprawia, że uczniowie, a przynajmniej ich część, postanawiają postępować według panujących zasad, choć najpewniej czują, że w ten sposób odbiera im się dużą część ich wolności. Wybierają jednak tzw. mniejsze zło, ponieważ wiedzą, iż wtedy nie spotka ich upokorzenie na zajęciach wychowania fizycznego, a co za tym idzie- ostracyzm ze strony kolegów.

Wielka (nadzorczyń) Okulla

Renaty Okulczycka, zwana Okullą to osoba pełniąca funkcję wicedyrektorki w szkole im. Narcyzy Żmichowskiej. Już pierwszy kontakt z nią uświadamia głównemu bohaterowi, że jedną z jej głównych cech jest ogromna chęć kontrolowania i swoistego nadzorowania podległych jej uczniów:

- Co to za biegająca po dzwonku?! – zagaiła gniewnie. – Marsz mi zaraz do klasy!
 - My idziemy z panem Trąbaczewskim – wyjaśnił Złośliwy Miecio (...)
 - Kolego Trąbaczewski, jest pan tam?
 - Jestem (...)
 - Tyle razy mówiłam: przed przemarszem ustawiamy młodzież dwójkami, poruszamy się w zwartym szyku – parami, a tu widzę znów bezładną bandę i tarasowanie schodów! Dokąd pan ciągnie tę młodzież?
 - Do gablot w celach dydaktycznych.
- Okulla pokręciła głową.
- Suplicjusz, ustaw kolegów! – zarządziła. – Zrób porządek.⁷¹⁴

⁷¹⁴ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 24 - 25.

Niektórzy mogliby pomyśleć, że Okulla czyta książki Michela Foucaulta, bo prezentacja przemarszu jest żywcem wyjęta z tekstów tego filozofa, gdy ten opisywał sposób poruszania się żołnierzy. Myśliciel wskazywał na niezwykle dbałość o najmniejsze detale, jak sposób trzymania broni, szybkość poruszania się, ułożenie nóg, rytmiczny krok. Miało to służyć lepszej i wydajniejszej kontroli ciał(a):

Kontrola dyscyplinarna polega nie tylko na tym, żeby nauczyć albo wymusić szereg określonych ruchów; żąda nadto możliwie najlepszego powiązania ruchu z ogólną postawą ciała, co jest warunkiem wydajności i szybkości. Przy prawidłowym wykorzystaniu ciała, gwarantowanym przez porządne wykorzystanie czasu, nic nie powinno pozostawać bezczynne czy beзуyteczne: wszystko ma służyć wspieraniu oczekiwanego czynu.⁷¹⁵

Określony szyk, uczniowie połączeni w pary dla lepszej kontroli tego szyku- taki sposób poruszania się po szkole jest, według Okulli, tym właściwym. Zamiast bezładu- ład, zamiast chaosu- porządek. Co istotne, nauczyciele są zobligowani do takiego dyscyplinowania uczniów, stąd też wyrzut wicedyrektorki, iż pan Trąbaczewski nie stosuje się do jej zaleceń. Kobieta najprawdopodobniej obawia się, iż swobodniejszy sposób przemieszczania się może skutkować utratą kontroli nad podopiecznymi, przyzwyczajonymi, z racji wieku, do wolności. By tak się nie stało, wkroczyć musi nadzorca, który szybko utemperuje ich zapędy, a przy okazji uświadomi nauczycielowi – podwładnemu, jak ważne jest przestrzeganie ustalonych zasad.

Także wyznaczenie Suplicjusza na osobę mającą zaprowadzić porządek nie jest przypadkowe. To chłopak stanowiący przykład ucznia wręcz idealnego – inteligentny, nie sprawia kłopotów, trzyma się z dala od problematycznych jednostek. Wicedyrektorka wie, iż może mu powierzyć takie zadanie, ponieważ jej „rozkaz” zostanie nader skwapliwie wykonany, a ona sama nie utraci władzy nad uczniami, gdyż:

Władza funkcjonuje, władzę sprawuje się w sieci, a po tej sieci jednostki nie tylko krążą, ale też zawsze znajdują się w pozycji, która każe im zarazem władzy podlegać i ją sprawować. Nigdy nie są bezwładnym czy bezwolnym obiektem dla władzy, zawsze są jej trybami. Inaczej mówiąc władza przechodzi przez jednostki, a nie po prostu się do nich odnosi.⁷¹⁶

⁷¹⁵ M. Foucault: *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia...*, s. 147.

⁷¹⁶ M. Foucault: *Trzeba bronić społeczeństwa: wykłady w Collège de France*. Przeł. M. Kowalska. Warszawa 1998, s. 39.

Poprzez zlecenie Suplicjuszowi zaprowadzenia porządku władza Okulli przechodzi przez niego na resztę klasy, tak naprawdę jest on trybem władzy uosabianej przez Okullę. Podobnie dzieje się w przypadku aktywizacji braci Męcckich, zleconej Jackowi Pulpickiemu:

Męccy znów odmówili wstąpienia do drużyny harcerskiej, przejawiając przy tym niezrozumiały upór i zatwardziałość. Z początku nie chcieli podać powodów, a potem przyciskami wyjaśnili bezwstydnie, że nie nadają się, powołując się na niepocholebne opinie wystawiane im systematycznie przez Okullę (...)

- To jest najgorsze ze wszystkiego, bo to jest cyniczne – oznajmił Pulpet. – Wielka Okulla uznała to za rzucone jej wyzwanie i orzekła, iż nie możemy tolerować podobnej obstrukcji w szkole. Męccy muszą być złamani i zapisani do harcerzy. I kazała mi się tym zająć.⁷¹⁷

Bracia Męccy to wolne, nieskrępowane, do tego wyjątkowo cyniczne jednostki, gdyż potwierdzają wszelkie zastrzeżenia wysuwane wobec nich przez wicedyrektorkę. Taka postawa, jak słusznie dostrzegł Pulpet, stanowi test dla władzy. Okulla nie może nie zareagować, ponieważ wyzwanie zostaje rzucone jej majestatowi jako pedagogowi. Brak reakcji oznaczałby wywieszenie tzw. białej flagi, na co kobieta nie może (nie chce) pozwolić. Jednak by sama władza mogła rozpocząć jakiegokolwiek działania, potrzebuje tych wolnych osób, które jawnie kontestują jej sprawczość. Foucault pisał: „władzę sprawuje się jedynie nad »wolnymi podmiotami« i jedynie w takiej mierze, w jakiej są wolne – mam na myśli podmioty indywidualne lub zbiorowe, które napotykają pole możliwości, w jakim można urzeczywistnić wiele sposobów zachowania, reakcji, różne sposoby bycia”⁷¹⁸. Wolny podmiot musi być wolny, żeby władza mogła zacząć działać. Brzmi paradoksalnie, lecz bez tej wolności niemożliwe byłoby sprawowanie kontroli, poddawanie podmiotu represjom, karom, oferowanie nagród za postępowanie, zgodnie z regułami ustanowionymi przez władzę. Dlatego też Okulla z pewnego rodzaju zawziętością dąży do złamania braci, którzy przejawiają daleko posunięte zamiłowanie do wolności graniczące z przywoływanym już cynizmem. Kobieta, wyczulona na tego typu postawy, poczytuje sobie za punkt honoru zmuszenie ich do wstąpienia do harcerstwa. Zadanie te ma wykonać Pulpet, co powinno zastanawiać. Okazuje się bowiem, że chłopak już raz poniósł porażkę, gdy chodziło o aktywizację innych, szkolnych wywrotowców:

⁷¹⁷ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 93 - 94.

⁷¹⁸ M. Foucault: *Subject and Power*. W: *Michel Foucault: Beyond Structuralism and Hermeneutics*. Red. H. Dreyfus, P. Rabinow. Chicago 1983, s. 214.

- (...) Przez cały zeszły rok nie potrafięś zaktywizować Ciesielskiego i jego kolegów. Sama musiałam się tym w końcu zająć. Na pewno zaskoczy cię fakt, że Ciesielski i jego koledzy postanowili utworzyć własny zastęp. Pulpet i Obara byli rzeczywiście zaskoczeni.
- Wytłumaczyłam im, że w ten sposób najlepiej przeciwstawia się zgubnym wpływom pewnych elementów (...) ⁷¹⁹

Skoro Pulpet zawiódł, to skąd przekonanie, iż poradzi sobie z Męcnikami, w opinii wicedyrektorki bardziej niechętnymi do współpracy jednostkami aniżeli Ciesielski? Dużą rolę odgrywa tu podejście Okulli. Kobieta, choć rygorystyczna, potrafi wybaczyć porażkę i dać takiej osobie możliwość rehabilitacji. Nawet jeśli ktoś ją zawiódł, to może liczyć na kolejną (ostatnią?) szansę ⁷²⁰. Z tego powodu Pulpet, niemogący „kontrolować” Ciesielskiego, dostaje możliwość wykazania się w przypadku Męcnych. Wielka Okulla, być może uznając, że Ciesielski to swoisty wypadek przy pracy, chce zobaczyć, jak chłopak poradzi sobie w konfrontacji z Męcnikami, którzy wykazują wielką „zatwardziałość” i mocno opierają się presji władzy. Pulpet, stanowiący przedłużenie władczej ręki wicedyrektorki, musi więc znaleźć sposób na dotarcie do dwójki braci, inaczej sama Okulla uzna go za kogoś nieprzydatnego i prawdopodobnie będzie dążyła do pozbawienia chłopaka funkcji przybocznego w harcerskim szczepie.

Aktywizacja buntowników musi odbywać się według reguł określonych przez władzę. Wicedyrektorka wyznacza osobiście ucznia, który ma przemówić niepokornym do rozsądku, przywrócić ich na łono szkolnej społeczności. Wtajemniczenie w to kogoś innego rodzi podejrzenia nieczystego paktu przeciwko władzy. Tej nieufności doświadcza Tomek Żabny, który pomógł Pulpetowi zaktywizować braci. Okazuje się wtedy, że wsparcie udzielone znajomemu nie przyniesie Tomkowi poklasku, przeciwnie, podważy sens całej akcji, w której bracia Męcny postanowili się otworzyć i z a u f a ć koledze. Gdyby Okulla dowiedziała się, iż Pulpet nie działał sam, a dużą rolę w aktywizowaniu Męcnych odegrał główny bohater, wicedyrektorka zaczęłaby doszukiwać się spisku, chęci oszukania władzy ⁷²¹. Tym samym wszyscy oni zostaliby poddani obserwacji. Inni nauczyciele czekali by na potknięcie bohaterów, by móc potem poinformować wicedyrektorę, ta z kolei mogłaby obwieścić tryumf, gdyż nie pozwoliła zwieść się podopiecznym. Jakiegokolwiek próby tłumaczeń ze strony chłopców tylko i wyłącznie utwierdziłyby ją w przekonaniu, że uczniowie wprowadzają ją w błąd. Wzmogłaby wtedy kontrolny nacisk, co najpewniej doprowadziłoby do wojny pomiędzy Męcnikami, a Tomkiem i Pulpetem, ponieważ ci pierwsi uznaliby swoje

⁷¹⁹ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 91.

⁷²⁰ Zob. tamże, s. 118.

⁷²¹ Zob. tamże, s. 109 - 110.

otwarcie się za błąd, oznakę słabości, a kolegów- za przedłużenie władczej ręki Okulli. Konflikt rozgorzałby na nowo, a zwaśnione strony postanowiłaby najpewniej pogodzić sama wicedyrektorka. Można założyć, że jej wizja współpracy skłóconych kolegów nie byłaby po myśli bohaterów, bo zostałaby narzucona w niemal autorytarny sposób i opierałaby się o przeświadczenie, iż ona, Okulla, wie, co należy zrobić w danej sytuacji.

Szkola to miejsce, gdzie spotykamy się z dwoma rodzajami władzy: *władzy do* i *władzy nad*. Pierwszy jej typ opiera się na autorytecie nauczyciela, który razem z uczniami dąży do wypracowania jak najlepszej drogi pozwalającej im na rozwijanie samych siebie. Ważne staje się słuchanie drugiej strony, czyli podopiecznych, zwracanie uwagi na artykułowane przez nich wątpliwości, pytania. W takiej relacji dystans pomiędzy władzą a uczniem jest niewielki, wszystko opiera się na wzajemnym poszanowaniu, zrozumieniu inności ucznia. W modelu *władzy do* nauczyciel i uczeń stają się partnerami działającymi na niemal równorzędnych zasadach, dzięki czemu ich współpraca przebiega bez większych zakłóceń⁷²².

Władza nad stanowi przykład władzy autorytarnej. Jak pisze Maria Czerepaniak-Walczak:

władza (władca) *nad* wie lepiej, co jest dobre dla podwładnych, czego oni chcą (powinni chcieć), co lubią (powinni lubić). Takie nastawienie prowadzi do manipulowania innymi, nadawania im statusu rzeczy, obiektu. Władza *nad* jest zatem źródłem poczucia własnej mocy, podstawą doświadczenia supremacji przez sprawujących ją oraz poczucia podporządkowania i urzeczowienia tych, którzy są władani, którzy podlegają władzy.⁷²³

Taki właśnie rodzaj władzy jest stosowany przez Okullę. Już samo polecenie Pulpetowi, by zaktywizował Ciesielskiego, a później Męckich pokazuje, iż wicedyrektorka nie traktuje chłopaka jako partnera do rozmowy, lecz obiekt, którym można i należy sterować⁷²⁴. Jednocześnie sama decyduje o tym, kto jest godny zaufania, a kto nie. W wyniku takiej postawy Pulpet nie może powiedzieć prawdy o aktywizacji Męckich, o udziale Tomka Żabnego, ani nawet, jak sam stwierdza, wspomnieć słowem, że główny bohater miał cokolwiek wspólnego z przywracaniem braci do szkolnej społeczności. Gdyby Okulla

⁷²² Zob. M. Czerepaniak-Walczak: *Nie myśl, bądź posłuszny – dyskursy władzy w szkole*. W: *Wychowanie. Pojęcia. Procesy. Konteksty*. T.4. Red. M. Dudzikowa. M. Czerepaniak-Walczak. Gdańsk 2008, s. 267 – 268.

⁷²³ Zob. tamże, s. 268.

⁷²⁴ We *władzy nad* status jednostki „zostaje zredukowany do kategorii rzeczy, które można »przestawiać« zgodnie z zamysłem sprawujących władzę”. A. Suchocka: *Przemoc symboliczna jako element ukrytego programu kształcenia polskiej szkoły*. „Zeszyty Naukowe Akademii Marynarki Wojennej” 2011, nr 4, s. 297.

przyjęła do wiadomości, iż chłopak zrobił to, czego nie mogła zrobić ona, zachwiałyby to fundamentami jej wizji świata, przekonaniem, iż jest siłą sprawczą, osobą najlepiej znającą uczniów i wiedzącą, czego potrzebują, żeby stać się lepszymi ludźmi. Dlatego też taka akcja nie zyskałaby poklasku, przeciwnie, wicedyrektorka widziałaby w niej elementy działalności wywrotowej, mającej na celu podważenie dobrej (w jej przekonaniu!) pracy, którą wykonuje na rzecz szkoły i uczniów. Doszłoby także do skutecznego podważenia nieomyślności Okulli, a na to żadna władza nie może sobie pozwolić⁷²⁵.

Siłę *władzy nad* doskonale widać w sytuacji, gdy bohaterowie chcą wybrać zastępowego. Jeden ze starszych kolegów, Szymon, radzi im wtedy pospieszyć się z dokonaniem wyboru:

- Pośpiech jest konieczny (...) Mamy wiadomości z nasłuchu. Pani Okulczycka postanowiła się włączyć i załatwić wam te wybory.
- Załatwić? W jaki sposób?
- W sposób sobie właściwy. Przez wmieszanie. Jej marzeniem jest, żeby sama mogła mianować zastępowych. Na razie nie może tego robić wprost, więc stosuje metodę rączki.
- Rączki?
- Przeprowadza za rączkę swojego pupilka na zbiórkę i mówi: „Wybierzcie Pipsińskiego, on jest grzeczny, myje nogi i ma piątki”. A minę ma taką, jakby mówiła „Spróbujcie tylko nie wybrać, a ja się z wami potem porachuje”.⁷²⁶

Oto *władza nad* w pełnej krasie: chęć ciągłej kontroli, posiadania ostatniego zdania, wskazywanie, kogo należy wybrać, niewyartykułowane groźby mająca na celu skuteczne przekonanie opornych. Nie ma zasady kija i marchewki, jest wyłącznie kij, gdyż wicedyrektorka nie uznaje jakichkolwiek prób sprzeciwu czy dyskusji. Sam opis potencjalnego kandydata, cokolwiek śmieszny, doskonale wpisuje się w typ sprawowanej przez nią władzy. Wie ona, iż mając w zastępie s w o j e g o u c z n i a będzie miała nad grupą kontrolę, ponieważ ten piątkowy, czyściutki podopieczny zapewne szybko powiadomi ją o wielu nieprawidłowościach. Wtedy Okulla, niczym rycerz na białym koniu, wkroczy do akcji i skutecznie pogodzi zwaśnione strony (najpewniej poprzez ukaranie krnąbrnych jednostek), odnosząc kolejny pedagogiczny sukces.

Rzeczywiście, wybór zostaje dokonany (zastępowym zostaje klasowy kujon, Mirek Suplicjusz) poza wiedzą grupy i nawet ich protesty są bardzo szybko zbywane przez kobietę:

⁷²⁵ Sama wicedyrektorka szczydzi się tym, iż jej pedagogiczny instynkt nigdy ją nie zawiódł, gdy chodzi o konkretnego ucznia.

⁷²⁶ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 139.

- Myśmy chcieli wybrać Tomka Żabnego (...)
- Tak, proszę pani (...) Od początku myśleliśmy o Żabnym.
Okulla zmarszczyła lekko brwi.
- Tomek Żabny jest nowym uczniem i ma duże zaległości (...) Poza tym, przykro mi, że muszę to powiedzieć, w poprzedniej szkole, do której uczęszczał, były poważne zastrzeżenia co do jego postawy.⁷²⁷

Wicedyrektorka postanawia bardzo szybko uciąć dyskusję, zanim mogłyby wyniknąć z niej niepożądane problemy. Kandydatura Tomka jest jej wyraźnie nie w smak, czego wyrazem są zmarszczone brwi oraz odwołanie się do skomplikowanej przeszłości głównego bohatera z czasów jego pobytu w poprzedniej szkole. Gdy dosyć śmiało protesty się nasilają, nauczycielka już wprost informuje całą grupę, że Tomek zostanie odesłany do nowo powstałej szkoły na Siekance. Ten fakt zamyka wszelkie rozmowy i odbiera protagoniście nadzieję na polepszenie swojej sytuacji.

Sama placówka wychowawcza, o której wspominałem przy okazji interpretacji postaci Tomka jako Obcego⁷²⁸, to ośrodek stworzony wprost do resocjalizacji trudnych jednostek. Przez większą część powieści krążą o nim różnego rodzaju plotki czy legendy, które łączy informacja, iż będą się w nim uczyć tzw. trudni uczniowie. Siekanka stanowi więc kolejny etap *władzy nad*, rodzaj specjalnego miejsca, a „biletem wstępu” jest opinia osób pokroju Okulli. To tam nastolatki, z którymi nie radzi sobie zwyczajna szkoła, mają zostać ujarzmieni i stworzeni na nowo. Według Pulpeta „wszystkich pechowych uczniów będą (...) odsyłać na Siekankę (...) Od pierwszego na Siekance zacznie działać szkoła specjalna dla lewych facetów”⁷²⁹. Chłopak eufemistycznie stwierdza, iż trafią tam, ci którzy są niemożliwi do naprawienia tradycyjnymi metodami. Zapewne odpowiednio dobrana kadra pedagogiczna będzie miała za zadanie wyprodukować ujarzmioną jednostkę, pokazując dzięki temu, że władza funkcjonuje jak należy⁷³⁰.

Renata Okulczycka jako główny przedstawiciel szkolnej władzy musi mieć kontrolę nad poczynaniami uczniów oraz nauczycieli. Jest dla niej niezwykle istotne, by wiedzieć co dzieje się w placówce, nawet jeśli trzeba do tego wykorzystać szkolnych donosicieli, jak Wyrzek czy Ha- Ha Pajęcki. Informacja to dla każdej władzy potężna broń, a Okulla wie, kiedy należy z niej skorzystać. Potrafi wyprzedzić ruchy podopiecznych, postawić ich w

⁷²⁷ Zob. tamże, s. 141.

⁷²⁸ Zob. podrozdział 2.2.

⁷²⁹ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 134.

⁷³⁰ Można tutaj doszukać się analogii do więzień mających różne stopnie, gdy chodzi o rygor. Szkoła imienia Żmichowskiej byłaby placówką oświatową- więzieniem o rygorze łagodnym, z kolei Siekanka to szkoła- więzienie o rygorze ostrym, miejscem, do którego są wysyłani najgorsi uczniowie- skazańcy.

trudnej sytuacji i patrzeć, czy próbują wybrnąć z kłopotów. Jeśli tak, wtedy „uderza” z innej strony, skutecznie hamując buntownicze postawy uczniów, ich zamiłowanie do wolności, bycia samodzielną jednostką. O ile zakończenie pierwszej części przygód dylogii o Tomku Żabnym mogło zwiastować zmianę charakteru tej postaci, o tyle kolejna powieść dowiodła, że tak się nie stało. Fragment, gdy Pajęcki dostarcza jej, w jego mniemaniu, ważnych informacji na temat swoich kolegów i koleżanek, udowadnia, że kobieta nie zamierza zejść z raz obranej drogi⁷³¹. Chce sprawować władzę tak jak dotychczas, uznając najpewniej, że tylko w ten sposób będzie mogła zapanować nad powierzonymi jej uczniami⁷³².

Pedagogiczny autorytaryzm – *Przygody Bąbla i Syfona; Największa przygoda Bąbla i Syfona*

Autokratyczna Magnificencja

Dyrektorka szkoły, do której uczęszczają główni bohaterowie trylogii o Bąblu i Syfonie, to postać niezwykła. Nadzoruje ona szkołę w sposób przywodzący na myśl rządy autorytarne, a nadane jej przezwisko Magnificencji jedynie utwierdza czytelnika w przekonaniu o jej wyjątkowości. Jak wyznaje Arek Ciuruś, swoje przezwisko kobieta zawdzięcza temu, że posiada nobliwe maniery i pełne powagi oblicze⁷³³. Jak się jednak okazuje maniery i wygląd nie idą w parze z charakterem kobiety, co widać w scenie, gdy sklepikarze obwiniają Arka Ciurusia i Edwarda Mrocza o przynależność do gangu złodziei sklepowych. Dyrektorka nie chce słuchać wyjaśnień chłopców, przeciwnie, już na początku stawia sprawę jasno: jej podopieczni są przestępcami⁷³⁴. Z racji sprawowanego urzędu wydawałoby się logiczne, że powinna przynajmniej wysłuchać wersji uczniów, tymczasem nic takiego nie ma miejsca. Niczym autorytarny władca rozstrzyga sprawę na niekorzyść bohaterów, z góry zakładając ich winę:

- (...) Tobie, Mroczek, się nie dziwię, już dawno kwalifikujesz się do szkoły specjalnej, wiedziałam, że skończysz w gangu, ale że znalazł się tam Archibald Ciuruś?!
- To nie tak, ja wyjaśnię... - próbowałem sprostować, ale nie dała mi skończyć.

⁷³¹ Zob. E. Niziurski: *Żaba, pozbieraj się! czyli siedem obłądnych dni Tomka Ż...*, s. 23 – 26.

⁷³² Takie postępowanie pokazuje, iż Okulla nie uczy się na swoich błędach, a co za tym idzie- nie rozwija się jako pedagog.

⁷³³ Zob. E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona*. Warszawa 1994, s. 13.

⁷³⁴ Zob. tamże, s. 14.

- Wiem, co chcesz powiedzieć, Archibaldzie (...) To Edward Mroczek cię wciągnął. On stale kogoś wciąga w brzydkie sprawy, jego specjalnością jest wciąganie, ale że ty mu się dałeś, Archibaldzie?⁷³⁵

W tej krótkiej wypowiedzi można dostrzec kilka ważnych kwestii. Pierwszą byłaby kategoryczność osądu. Dyrektorka nie tylko mówi wprost, że Edward powinien znaleźć się w szkole specjalnej (pokroju Siekanki?), ale także stwierdza, iż spodziewała się tego, że chłopak wstąpi do gangu. Jeśli nawet dziwi ją, że znalazł się w nim także Arek, to szybko tłumaczy ten fakt złym wpływem Edka. Przy okazji wyraża dezaprobatę wobec, zdawałoby się, spokojnego ucznia, który pozwolił się wciągnąć koledze w przestępczą działalność.

Pojawienie się Dzikka zdaje się wzmacniać władcze cechy dyrektorki:

Do pokoju wszedł chłopak z włosami „na sztorc”, podobnymi do sierści teriera, ten sam, co nam się tak przyglądał w sklepie. Magnificencja spojrzała na niego ze źle ukrywanym wstrętem.

- Ja chyba pierwszy raz cię widzę na oczy. Jak się nazywasz?
- On się nazywa Dezyderiusz Pokiełbas i jest nowy (...)
- Dezyderiusz Pokiełbas?
- Proszę mówić na mnie Dzidek – powiedział nowy.
- Skąd się tu wzięłeś, Pokiełbas.
- Przenieśli mnie z Chomiczówki, proszę pani.
- Bo pewnie rozrabiałeś tam?⁷³⁶

Obsesowe zachowanie Magnificencji ma pokazać nowemu uczniowi, kto rządzi w tej szkole, czyje decyzje są ostateczne i nieodwołalne. Podobnie jak w przypadku Arka i Edka, tak również tutaj kobieta pozwala sobie na okazywanie wyższości (spojrzenie pełne wstrętu, uznanie, że bohater był rozrabiaką) oraz wyrażenie przekonania, iż nie oczekuje niczego dobrego, gdy chodzi o Dzikka. Należy także zauważyć jej łatwość w wyłapywaniu pewnych sytuacji, niekorzystnych dla opinii o uczniu. Jeśli chodzi o Dzikka, takim problemem byłaby sprawa z numerowaniem „agentów” za pomocą specjalnych naklejek:

- Nosisz w kieszeniach naklejki? – zainteresowała się Magnificencja. Dzidek zorientował się, że powiedział za dużo i zacisnął wargi.
- On numeruje agentów, pani dyrektor – wyjaśniła usłużnie dyżurna Nowicka.⁷³⁷

Widać tutaj, jak kobieta jest wyczulona na każdą sprawę, odstającą od wąsko pojętej normalności. W wyobraźni dyrektorki nie mieści się zakładanie agencji, numerowanie

⁷³⁵ Zob. tamże.

⁷³⁶ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 15.

⁷³⁷ Zob. tamże, s. 20.

uczniów czy w ogóle próba podjęcia tego typu aktywności. Gdyby na nią pozwolić, mogłoby dojść do zaburzenia dyscypliny, czego przykładem jest scena z wzburzoną panią Gibkowską, która nie potrafi sobie poradzić z rozemocjonowanymi uczniami. Jak się okazuje winę za całą sytuację ponosi Dzidek, który wymyślił „zabawę” w agentów⁷³⁸. Magnificencja reaguje natychmiastowo na ten akt nieposłuszeństwa podopiecznych:

- (...) Pani zaprowadzi ich do dentystki, akurat dzisiaj jest w szkole...
- Co?! – Smerf i Markowski struchleli.
- Niech skontroluje im zęby – ciągnęła z uśmiechem dyrektorka. – Wizyty u pani doktor Skrobosz na ogół pomagają.⁷³⁹

Pojawił się kryzys i potrzebne były szybkie kroki. Te uczyniła sama dyrektorka, stanowiąca ośrodek najwyższej władzy, do której zgłosiła się bezradna nauczycielka. Zauważyć należy, iż nawet pani Gibkowska uznała pomysł Dezyderiusza za niebezpieczny i niemal od drzwi obwieściła, kto odpowiada za dezorganizację zajęć. Można tu dostrzec jej zdolność do przewidywania tego, co chce usłyszeć Magnificencja, a także znaleźć w pełni rzeczywisty powód złego zachowania malców. Chciałbym zwrócić uwagę na to, że matematyczka, choć prawdopodobnie w ogóle nie zna Dzidka, od razu uznała go za winnego tych szkolnych „rozruchów”. Użyte przez nią słowa „rozbestwił”, „brzydka zabawa” niosą za sobą określone konotacje, których celem ma być znalezienie winnego. Nim jest nowo przybyły uczeń, jednostka tak naprawdę nieznaną nauczycielom, lecz mogąca stanowić idealny przykład kozła ofiarnego. Nie liczy się to, czy dana osoba jest winna, ponieważ „o sprawstwie świadczą znaki ofiarnicze, a prawda zostaje podporządkowana wartościom moralnym. Weryfikacji podlegają fakty, a nie tezy. Prawda ma służyć wyższemu celom”⁷⁴⁰. Znakami są naklejki, zachowanie protagonisty tak odbiegające od zasad przyjętych przez szkolny reżim czy w końcu fakty- zachowanie czwartoklasistów. Tym samym władza ma winnego i może go bardzo szybko ukarać za wprowadzenie zamętu.

Sam sposób zażegnania kryzysu przez dyrektorkę świadczy o daleko posuniętym przekonaniu, iż jedynie radykalnymi krokami będzie można zaprowadzić porządek. Wysłanie chłopców do dentystki, pełniącej tu rolę upersonifikowanej karni, niesie za sobą ten sam przekaz, co koń gimnastyczny w dylogii o Tomku Żabnym. Po pierwsze jest surową karą, po

⁷³⁸ Zob. tamże, s. 20 – 21.

⁷³⁹ Zob. tamże, s. 21.

⁷⁴⁰ A. Zbirański: *Kozioł ofiarny w czasach post-prawdy*. „Zoon Politikon” 2018, nr 9, s. 148 – 149.

drugie stanowi wyraźne ostrzeżenie dla ewentualnych naśladowców⁷⁴¹. Wiedzą oni, iż brak podporządkowania się regułom będzie miał nieprzyjemne konsekwencje. Magnificencja, poprzez podjętą decyzję, zdaje się mówić „uważajcie, bo mogę wam jeszcze bardziej uprzykrzyć życie”.

Theodor Adorno w jednej ze swoich książek wprowadził kategorię osobowości autorytarnej⁷⁴². Cechuje się ona m.in. podejrzliwością wobec inności osób prezentujących poglądy niezgodne z przyjętymi przez grupę/społeczność, narzucaniem swojej wizji świata, przekonaniem o własnych racjach i niechęcią do krytyki. Taka osobowość uważa, że posiada prawo do kierowania innymi ludźmi czy podległymi jej grupami oraz może (powinna) wskazywać na zagrożenia mogące zniszczyć wypracowany ład.

Wskazanie przyczyny nieporządku jakim jest osoba Dzikka pomaga zapanować nad nowym uczniem, stanowi także pokaz siły⁷⁴³. W ten sposób kobieta potwierdza władzę nad uczniami, ponieważ błyskawicznie reaguje na powstały problem wynikły z pojawienia się jednostki mającej tendencje buntownicze, wręcz wywrotowe. Nazwanie Dzikka Syfonem pozwala kobiecie w pełni odzyskać kontrolę nad sytuacją. Przedstawia go jako chłopca śmiesznego, pragnącego zdobyć poklask kolegów za pomocą dziecinnych pomysłów. Dyrektorka zyskuje więc (w jej przekonaniu) pewność, iż protagonista przestanie być poważnie traktowany przez otoczenie, dzięki czemu dojdzie do ograniczenia jego wpływu na innych uczniów.

Naturalnie za złym zachowaniem musi iść kara, dlatego bohater, zamiast móc obejrzeć na żywo aktora Bandosa, ma posprzątać salę biologiczną (razem z Arkiem, który też jest winny w oczach Magnificencji.) Niestety kolejne złe wydarzenia tylko pogrążają Dezyderiusza w oczach dyrektorki, a także reszty nauczycieli. Zostaje on bowiem oskarżony o zniszczenie sali, którą miał sprzątać, znęcanie się nad zwierzęciem oraz wprowadzenie chaosu do szkoły⁷⁴⁴. Dodatkowo uznanie młodego Pokiełbasa za główne zagrożenie niesie ze sobą kilka istotnych kwestii. Po pierwsze nauczyciele wiedzą, z jakim elementem wywrotowym mają do czynienia oraz dowiadują się o skali jego przewinień. Po drugie sposób „prezentacji” nie pozostawia złudzeń co do motywów jego działań: Dzidek chce błyszczeć, być na ustach wszystkich, jest więc gotów, według dyrektorki, nie tylko zakładać agenturę w

⁷⁴¹ Trzeba tu zaznaczyć, iż wysyłanie niegrzecznych dzieci za karę do szkolnej dentystki miało sens w PRL-u, ponieważ osoby prowadzące takie gabinety nie oferowały uczniom znieczuleń. Ponadto wtedy gabinet dentystyczny był normalną częścią szkolnej rzeczywistości. Dzisiaj byłoby to cokolwiek dziwaczne.

⁷⁴² Zob. T. Adorno: *Osobowość autorytarna*. Przeł. M. Pańków. Warszawa 2010.

⁷⁴³ Zob. E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 23.

⁷⁴⁴ Zob. tamże, s. 40-41.

szkole, ale także wprowadzić nieporządek, podburzać część uczniów. Po trzecie protagonista zostaje pokazany jako osoba niestabilna emocjonalnie, mająca umysł „wyprany” przez telewizję. Urojenia Dezyderiusza prowadzą do sytuacji niebezpiecznych, czego próbką byłyby wydarzenia w tzw. menażerii. Na nic zdają się tłumaczenia bohatera, w opinii nauczycieli to on ponosi winę i powinna go spotkać zasłużona kara.

Zwracam uwagę na fakt, że Magnificencja opisując nowego ucznia tak naprawdę przedstawiła go jako jednostkę szczególnie niebezpieczną, mającą problemy najpewniej wynikające z oglądania nieodpowiednich programów telewizyjnych. Tym samym daje ona wskazówkę nauczycielom, w jaki sposób powinni podchodzić do chłopaka. Reszta kadry skwapliwie podporządkowuje się osądowi dyrektorki, uznając go za odpowiadający rzeczywistości i tak naprawdę nikt nie staje po stronie Dzikka. Podanie dokładnego rysopisu prawdziwego sprawcy nieporządku w sali odczytują jako próbę zrzucenia winy na inną osobę, by samemu uniknąć kary. Głównemu bohaterowi nie pomaga również fakt, iż ten uczeń, którego rysopis podał, należy do ulubieńców jednego z nauczycieli, czyli innymi słowy – ulubieńców władzy⁷⁴⁵. Wtedy też dochodzi do obrony pupila, w wyniku czego Dezyderiusz nie może liczyć na niczyją pomoc. Cała wina skupia się tylko i wyłącznie na nim, zaś sama władza jest zadowolona z faktu, iż może tak szybko ukarać sprawcę.

Istotne z punktu widzenia każdej władzy jest to, czy podległe jej osoby są posłuszne. Jak pisze Czerepaniak-Walczak:

Posłuszeństwo jest bezkrytycznym okazywaniem zaufania i szacunku należnego tym, którzy są starsi, stoją wyżej w hierarchii. To oni wiedzą, co jest dla podwładnych dobre, a ich decyzje i polecenia są gwarantem bezpiecznego życia. Posłuszeństwo wobec nich jest podstawą zachowania naturalnego porządku społecznego, obyczajowego czy zawodowego. Jest przejawem bezgranicznego, bezwarunkowego zaufania do autorytetu/-ów, zawierzeniem siebie.⁷⁴⁶

Arek, w cytowanej już rozmowie z ojcem Dzikka wyjaśnia, że właśnie takiego zachowania oczekuje Magnificencja⁷⁴⁷. Uczeń ma być posłuszny i przyznać się do winy, (nawet jeśli kto inny popełnił wykroczenie), bo tego oczekuje władza. Ta pesymistyczna interpretacja nie jest przesadzona, przeciwnie, idealnie oddaje autokratyczną osobowość dyrektorki. Podopieczni powinni bezkrytycznie przyjmować wizję świata dyrektorki,

⁷⁴⁵ Chodzi o Michała Waleta, który to jest pupilem nauczyciela wychowania fizycznego, pana Pileckiego. Zob. tamże, s. 42 – 43.

⁷⁴⁶ M. Czerepaniak-Walczak: *Nie myśl, bądź posłuszny – dyskursy władzy w szkole...*, s. 277.

⁷⁴⁷ Zob. podrozdział 2.3, część poświęconą „boskości” Magnificencji.

ponieważ to ona chce dla nich jak najlepiej. Ci, którzy się buntują, są pozbawiani głosu, traktowani nawet z pewnego rodzaju pogardą. Wymienieni przez Arka meteorzy i geniusze⁷⁴⁸ w opinii dyrektorki nie zasługują na podziw, bo prezentują postawę ludzi myślących, a to rodzi niebezpieczeństwo wydstania się spod kurateli władzy. Guy Debord trafnie zauważał:

Jako że egzystencja ludzka coraz ściślej podporządkowuje się normom spektakularnym, a więc pozostawia coraz mniej miejsca na doświadczenia autentyczne, dzięki którym wykształcają się indywidualne preferencje, osobowość stopniowo zanika. Jednostka, jeśli tylko zależy jej na zdobyciu uznania w tym społeczeństwie, jest skazana paradoksalnie na stałe wypieranie się samej siebie.⁷⁴⁹

Słowa Deborda świetnie komentują wywody Arka o naturze Magnificencji. Jedynie jednostki pokorne, wypierające się własnej tożsamości, mogą liczyć na jej wyrozumiałość. Może ona wtedy wystąpić jako przedstawicielka władzy wspaniałomyślnie darująca winnemu karę, pokazująca, że jest jeszcze nadzieja, gdy chodzi o zachowanie danego ucznia. Dobrze obrazuje to ta scena:

- (...) Najważniejsze, że Magnificencja daje mi szansę. Tak powiedziała: „daję ci szansę, Dezyderiuszu”.
- Nieźle. Jak użyła twojego imienia, to już całkiem dobrze. I pewnie powiedziała, że weźmie cię pod lupę gogiczną i że będziesz u niej na pogładzie.
- Faktycznie tak powiedziała. Skąd wiesz?
- Bo ja też jestem u niej pod lupą już od zeszłego roku. To trochę uciążliwe, ale da się wytrzymać.⁷⁵⁰

Cóż za wspaniałomyślność! Dyrektorka daje szansę Dzidkowi! Ta sama dyrektorka, która oskarżyła go o najgorsze rzeczy przed uczniami oraz kadrą pedagogiczną. Dodatkowo pomimo tej szansy, postanawia obserwować chłopaka, by zobaczyć, czy naprawdę zasłużył na kredyt zaufania. Widać tutaj w pełnej krasie autorytaryzm szkolnej władzy uosabianej przez Magnificencję: upuścić ucznia, pokazać mu miejsce w szeregu, po czym okazać swoje wsparcie i zaufanie. Użycie pełnego imienia protagonisty odczytuję nie jako akt szacunku, lecz przejaw ironii, wyraz przekonania Magnificencji, iż to w jej ręku skupia się pełnia władzy i tak naprawdę od jej k a p r y s u zależy dalsza obecność młodzieńca w nowej szkole.

⁷⁴⁸ Zob. E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 46-47.

⁷⁴⁹ G. Debord: *Spoleczeństwo spektaklu oraz Rozważania o społeczeństwie spektaklu*. Przeł. M. Kwaterko. Warszawa 2006, s. 170.

⁷⁵⁰ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 48-49.

Gdy bohaterowie przekraczają kolejne granice, łamią zasady, a kulminacją starcia *władzy nad* z poddanymi jej uczniami jest sprawa z gąsiorem w pokoju dyrektorki, wydaje się, iż los chłopców jest przesądzony. Wtedy jednak dochodzi do nieoczekiwanej sytuacji, gdyż za młodzieńcami ujmuje się pani Gibkowska⁷⁵¹. Jak należy odczytać ten nieoczekiwany sprzeciw nauczycielki wobec szefowej? Akt niesamowitej odwagi czy raczej trzeźwe podejście do sprawy? Osobiście skłaniam się ku tej drugiej opcji. Już fakt, iż to właśnie groźna matematyczka (tak postrzegają panią Gibkowską sami uczniowie) bierze w obronę dwójką bohaterów pozwala stwierdzić, że w tym właśnie przypadku ukaranie ich byłoby ewidentnym nadużyciem władzy. Magnificencja widząc, iż nie ma co liczyć na poparcie koleżanki (jednego ze swoich najważniejszych, obok pana Witwickiego, stronników), postanawia odstąpić od wymierzenia im kary.

Przemowa na koniec roku także wynika z przemyślenia własnej oceny działalności bohaterów. Choć z trudem to jednak dyrektorka przyznaje, że chłopcy przyczynili się do rozbicia gangu działającego na terenie szkoły. Wyraża również niezwykle zawołowane ubolewanie, iż w sposób pochopny uznała protagonistów za winnych wszelkich nieszczęść dziejących się w szkole i... przeprasza ich. Jest to chwila niezwykła, ponieważ władza została zmuszona do przeprosin, co pewnie do tej pory nigdy się nie zdarzyło. Oczywiście nie znaczy to, że teraz chłopcy mogą czuć się swobodnie, akceptację zyskuje rezultat ich działań, a nie same działania. Magnificencja uważała i uważa Arka oraz Dziką za jednostki wyjątkowo niebezpieczne, wywrotowe, dlatego nadal muszą być poddawani „gogicznej fermentacji”. Zresztą stosunek dyrektorki do nich najlepiej wyraża się w chwili, gdy rozmawia z aspirantem Zymsem o wydarzeniach w sklepie spożywczym, w których naturalnie brali udział nasi bohaterowie⁷⁵². Bardzo martwi ją, iż aspirant poświadczył za niewinność chłopców. Gdyby tego nie zrobił, dyrektorka mogłaby „przykleić” im tę sprawę, co najpewniej skończyłoby się wyrzuceniem młodzieńców ze szkoły. „Niestety” telefon z komendy zmusił kobietę do przełknięcia goryczy „porażki”, kolejnej, jeśli chodzi o starcia Instancji Najwyższej (tak nazywana jest również Magnificencja) z głównymi bohaterami. Bo właśnie tak należy odczytywać napięte relacje na linii dyrektorka- bohaterowie: jako walkę z władzą. Chłopcy walczą o podmiotowość, bronią się wszelkimi, dostępnymi im metodami, a w wychodzeniu z kłopotów pomagają im znajomi czy zwyczajny łut szczęścia. To wywołuje frustrację dyrektorki, bo nie może sobie poradzić z buntownikami, którzy dodatkowo zyskują coraz większy poklask wśród szkolnej społeczności. Nie powinny więc dziwić te słowa: „policja

⁷⁵¹ Zob. tamże, s. 160.

⁷⁵² E. Niziurski: *Największa przygoda Bąbla i Syfona*. Warszawa 1999, s. 71.

uwolniła was od podejrzeń w tej sprawie, ale ja znam was lepiej niż policja. Jeszcze dobiore się do was... Uważajcie!”⁷⁵³ Pomimo zapewnień Zymsa kobieta nadal postrzega dwójkę podopiecznych jako jednostki niebezpieczne, zagrażające szkolnemu porządkowi. To ona zna ich najlepiej, wie, do czego są zdolni, dlatego żadne „wstawiennictwa” innych ludzi nie zmieniają jej zdania o protagonistach.

Magnificencja to osoba nieprzejednana, wręcz zaciekła, gdy chodzi o tłumienie wszelkich przejawów niesubordynacji w podległej jej placówce szkolnej. Jest absolutnie przekonana o prawidłowości wydawanych sądów i z wyraźną niechęcią przyjmuje (nieśmiało) słowa sprzeciwu ze strony kadry pedagogicznej. Dzieje się tak, ponieważ: „autorytarny władca jako ucieleśnienie osobowości autorytarnej, przekonany jest o swojej własnej wielkości, wybitności, wyjątkowości i nieomyślności, toteż lekceważy albo zupełnie odrzuca wszelką krytykę jego polityki. W oparciu o takie przekonania – bezkrytycznie, bezwzględnie i rygorystycznie narzuca swoją wolę podwładnym”⁷⁵⁴. Nawet to, iż czasami Magnificencja jest zmuszona do ustępstw, nie zmienia jej autokratycznej postawy wobec uczniów. Uważając siebie za jednostkę wyjątkową (oraz pedagoga z długim stażem) narzuca innym tę wizję szkoły, którą ona uznaje za najwłaściwszą. Poprzez kreację tej postaci autor najlepiej obrazuje sposób sprawowania *władzy nad*, opartej na afirmacji posłuszeństwa, pewności podejmowanych decyzji przez tych, którzy rządzą oraz całkowitym lekceważeniu uczniów.

Faule pana Witwickiego

Władz autorytarna, także ta szkolna, potrzebuje osób, które będą podążać za jej wizją świata. Popieranie tej wizji, pomoc w tworzeniu „idealnej” rzeczywistości – to wszystko nie ma racji bytu, jeśli nie ma kogoś, kto będzie ją urzeczywistniał. Z tego względu niezwykle ważne jest, by kadra pedagogiczna podzielała sposób rządzenia szkołą wprowadzony przez osobę pełniącą dyrektorską funkcję. Takim bohaterem, popierającym model szkolnej rzeczywistości autorstwa Magnificencji, jest pan Witwicki, nauczyciel chemii i fizyki. Ponieważ fizyk jest niskiego wzrostu Dzidek bierze go za ucznia i przykleja mu do pleców naklejkę z numerem 09⁷⁵⁵. Wywołuje to naturalne wzburzenie Magnificencji, która nakłada na niego oraz Arka karę w postaci sprzątnięcia menażerii. Tam dochodzi do opisywanych wcześniej wydarzeń, czyli „walki” Dezyderiusza ze złodziejem papugi, czego rezultatem jest

⁷⁵³ Zob. tamże, s. 72.

⁷⁵⁴ R. Tokarczyk: *Autorytaryzm – dociekanie istoty pojęcia*. „Historia i Polityka” 2009 – 2010, nr 2- 3, s. 56.

⁷⁵⁵ Zob. E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 22 - 23.

zdemolowaniem całej pracowni. Rozpoczyna się wtedy swoisty sąd nad bohaterem. Prym wiedzie Magnificencja oraz wuefista, pan Pilecki. Gdy nauczyciel wychowania fizycznego oskarża głównego bohatera o bycie jedynym sprawcą całego zamieszania, pan Witwicki gorąco popiera zdanie kolegi:

- Ma pan bezwzględna rację – poparł go pan Witwicki. – Zawsze mówiłem, że trzymanie tej menażerii w szkole w naszych warunkach i z taką młodzieżą, jaką mamy, jest niebezpieczne, jest groźne i musi się skończyć skandalem, no i skończyło się... Smarkacz dorwał się do klatek i terrariów, powypuszczał zwierzęta...

- Wcale nie wypuściłem! – próbował rozpaczliwie protestować Syfon, ale został uciszony, a pan Witwicki ciągnął swoją oskarżycielską mowę dalej:

- Głowę daję, że drażniłeś się z papugą, a rozdrażnione papugi stają się agresywne. Anita zaatakowała cię! Uciekałeś, dziobany przez rozgniewanego ptaka albo wpakowałeś się w terraria, albo zderzyłeś z regalem, a regał runął na terraria...⁷⁵⁶

Już na początku nauczyciel podkreśla, iż pan Pilecki ma b e z w z g l ę d n ą rację, jakby samo przyznanie mu racji nie wystarczyło. Przywodzi to na myśl zachowanie ludzi chcących przypodobać się władzy, pokazać, że zgadzają się z przedstawioną wersją wydarzeń. Gniewna tyrada o niebezpieczeństwie trzymania zwierząt w szkole ma za zadanie uświadomić innym nauczycielom, iż uczniowie uczęszczający do tej szkoły mogą stwarzać zagrożenie. Uderzenie w Dziką jest również uderzeniem w resztę podopiecznych, ponieważ pan Witwicki nie czyni tu wyjątków. Poprzez przykład protagonisty postanawia udowodnić, iż wszyscy uczniowie są źli, gdyż nie potrafią docenić faktu, że szkoła posiada nader bogatą menażerię (są w niej m.in. papugi i węże), którą należy się opiekować, a nie „bawić się” ze zwierzętami. Rzecz jasna cała zabawa ma sprowadzać się tylko i wyłącznie do drażnienia zwierząt, co zresztą pedagog zarzuca nowemu uczniowi.

Skąd wynika tak duża niechęć do Dziką? Dlaczego pan Witwicki w ostry sposób oskarża go o zdemolowanie pracowni, choć przecież w ogóle nie zna młodzieńca? Czy nie powinno obowiązywać choćby niewielkie „domniemanie niewinności”? Pewnym tropem może być to, iż pedagog należy do ścisłego grona ludzi skupionych wokół Magnificencji, czyli osoby pełniącej najwyższą władzę w szkole. W jednej z książek dowiadujemy się, iż posiada on notesy w różnych kolorach, gdzie zapisuje np. przewinienia uczniów czy uwagi wobec szkolnej stołówki. Ważną funkcję, z punktu widzenia władzy, pełnił notes o kolorze zielonym. W nim nauczyciel zapisywał „złote myśli i sentencje wygłaszane przez Istotę Najwyższą i później posługiwał się nimi w okolicznościowych przemówieniach oraz cytował

⁷⁵⁶ Zob. tamże, s. 41.

je z lubością na akademiach ku czci”⁷⁵⁷. Ten fragment powieści pokazuje, iż chemik nie tylko należy do niewielkiej grupy ludzi, którym dyrektorka ufa, lecz również jest jej największym zwolennikiem. Według Waldemara Parucha, opisującego mechanikę autorytaryzmu, osobnik będący przywódcą „jawił się jako wybitna postać, która łączyła sferę wartości, ukształtowaną w wyniku rozwoju dziejowego z konkretną rzeczywistością polityczną, wymagającą podejmowania decyzji nie tylko skutecznych i trafnych, ale również niesprzecznych z porządkiem aksjologicznym”⁷⁵⁸. Dla pana Witwickiego przykład takiego wodza stanowi Magnificencja. Podąża on za nią, ufny, gdy chodzi o sposób rządzenia szkołą, nie przyjmując do wiadomości, że taki sposób sprawowania nadzoru nad uczniami może być błędny. Agresywne zachowanie wobec głównego bohatera stanowi ni mniej, ni więcej, tylko potwierdzenie bycia „oddanym” sprawie z typową dla wyznawców wyjątkowej jednostki przesadą. Fakt, iż chłopak chciał zapobiec kradzieży papugi, w ogóle nie przekonuje nauczyciela:

- To jak mogłem schwytać tego łobuza, jak mogłem odebrać mu papugę?
- A czy musiałeś?! – rzekł surowo pan Witwicki. – Gdybyśmy policzyli, to powstałe szkody przewyższają znacznie cenę ptaka. Czy warto było? Syfon zaniemówił na moment.
- To ja miałem ją zostawić w rękach tego łobuza? Miałem pozwolić, by ją zabrał!? (...) ⁷⁵⁹

Ciekawa sprawa: nauczyciel sięga po argument ekonomiczny, sugerując, iż Syfon powinien przed podjęciem swoich działań zrobić bilans zysków i strat, a dopiero potem zacząć (albo najlepiej nie) jakąkolwiek akcję. Nieistotny był czas, lecz to czy podjęte przez młodzieńca działania są w ogóle opłacalne. Tylko dla kogo? Samego bohatera? Szkoły, której mienie ucierpiało w wyniku próby udaremnienia kradzieży papugi? Logika podpowiada, że chodzi o protagonistę, tymczasem pan Witwicki używa czasownika ‘policzyli’. Kto policzył? Nauczyciele zarządzający szkołą. Mamy więc tutaj przykład ekonomii sensu *stricto*, biorącej pod uwagę tylko i wyłącznie pieniądze, a nie intencje działań. Pedagog mówi wprost: jeśli podejmujesz działania, straty nie mogą przewyższać zysków, obojętnie jakiej dotyczy to sytuacji. Syfon, pomimo dobrych chęci, nie podjął próby oszacowania rezultatów swoich działań, przez co musi ponieść (materialne)

⁷⁵⁷ E. Niziurski: *Największa przygoda Bąbla i Syfona...*, s. 113.

⁷⁵⁸ W. Paruch: *Autorytaryzm w Europie XX wieku: zarys analizy politologicznej cech systemu politycznego*. „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio K, Politologia” 2009, nr 16/1, s. 140

⁷⁵⁹ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 44.

konsekwencje. Wynika z tego, że chemik radzi nie kierować się imperatywem moralnym, ale ekonomicznym. Tym samym według pedagoga nie młodzieńcza fantazja (do której uczniowie mają prawo) tylko zimna kalkulacja przyniesie uczniom największy zysk⁷⁶⁰.

Pan Witwicki, jeśli chodzi o przestępstwa uczniów, często powołuje się na zasadę *in dubio pro reo*. W bardzo dużym skrócie polega ona na tym, że wątpliwości, które nie zostały usunięte w trakcie postępowania, mają być rozstrzygnięte na korzyść osoby oskarżonej⁷⁶¹. Także i w przypadku Syfona grono nauczycieli postanawia zastosować tę zasadę, choć sam oskarżony, Michał Walet, nie ma wśród wielu nauczycieli dobrej opinii. Wystarczyło jednak świadectwo kilku uczniów należących do tzw. gangu Kamasza, iż chłopak nie miał nic wspólnego z wydarzeniami w menażerii, by wina w całości została przypisana głównemu bohaterowi. Czemu tak się stało? Prócz tego, iż protagonista jest obcym, jego zachowanie idealnie pasowało do osoby, którą można określić mianem wroga systemu. Fakt, iż praktycznie żaden nauczyciel nie wziął bohatera w obronę, a jedną z najmocniej atakujących go osób był chemik, pokazuje jak duża była potrzeba znalezienia winnego skandalu (zwierzęta uciekły podczas odwiedzin w szkole aktora Bandosa) i ukarania go. Kierując się ulubioną zasadą „Einsteina bez wąsów”, nauczyciele mogli zakończyć „śledztwo” i obwieścić sukces, a sam pan Witwicki z nieukrywaną satysfakcją udowodnił zepsucie moralne uczniów, niepotrafiących zajmować się zwierzętami, ba, myślących wyłącznie o drażnieniu ich. Nauczyciel mógł więc z dumą pokazać sprawczość stosowanej przez siebie zasady i udowodnić, że jego złe zdanie o uczniach uczęszczających do szkoły ma całkowite pokrycie w rzeczywistości.

Postać pana Witwickiego najmocniej przybliży czytelnikom powieść *Największa przygoda Babla i Syfona*. W niej to bohaterowie muszą mierzyć się z problemem narkotyków rozprowadzanych w ich szkole. Cała sytuacja, stresująca dla młodzieży oraz samych pedagogów, pozwala lepiej poznać charakter chemika. Popatrzmy na ten, zdawałoby się, niewiele znaczący przykład:

- (...) A teraz czeka was mało przyjemna niespodzianka – powiedział, po czym powiódł bladymi oczyma po klasie i nie wiem, dlaczego zatrzymał swój zimny wzrok na mnie i na Syfonie. – Miałem nadzieję, choć słabą, że do tej ostateczności nie dojdzie (...)⁷⁶²

⁷⁶⁰ Taka postawa pasuje do reżimów autorytarnych, gdzie także władza (nie wprost) sugeruje, by zanim obywatele podejmą dane działanie (najczęściej uderzające w tę władzę), pomyśleli nad ceną, którą potem przyjdzie im zapłacić.

⁷⁶¹ Szerzej zob. M. Filipczak: *Reguły in dubio pro reo i in dubio pro duriore w postępowaniu karnym*. „Internetowy Przegląd Prawniczy TBSP UJ” 2016, nr 2, s. 47.

⁷⁶² E. Niziurski: *Największa przygoda Bąbla i Syfona...*, s. 89.

Pan Witwicki wodząc wzrokiem po klasie zatrzymał go na dłużej na dwójce protagonistów. Jest to bardzo czytelny sygnał, iż właśnie ich uważał za osoby mające najwięcej wspólnego z handlem narkotykami. Wpisuje się to w narrację stosowaną przez Magnificencję, że za większość problemów w szkole odpowiadają tylko i wyłącznie główni bohaterowie. Zwracam uwagę także na wyrażenie ‘zimny wzrok’, jakby służące podkreśleniu, że nie uważa on uczniów, na czele z Arkiem i Dzidkiem, za jednostki godne zaufania, mogące podjąć współpracę z nauczycielami czy policją. Pedagog wszędzie widzi zło, niegodziwość, oznaki buntowania się przeciwko systemowi. Zarówno w przypadku zwierząt z menażerii jak i narkotyków wyraża swoje rozczarowanie, ale również bardzo nieumiejętnie maskowane zadowolenie, że oto uczniowie takim zachowaniem potwierdzają swoje zepsucie moralne. Także dalsze wydarzenia, gdy podopieczni z umiarkowaną chęcią podejmują współpracę z organami ścigania, staje się pretekstem do kolejnych, gorzkich tyrad nauczyciela. Widząc ten brak zaangażowania odwołuje on różne wycieczki czy zawody sportowe, chcąc w ten sposób ukarać uczniów za „krycie” handlarzy. Zamiast rozmów wybiera karanie, uznając to za najlepszy sposób zdyscyplinowania ich, pokazania, kto r z ą d z i w szkole.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, iż w swej gorliwości tropienia „spisków” pan Witwicki znacząco przewyższa dyrektorkę. Dobrze ilustruje to choćby ten przykład:

- Uważaj, uważaj Ciuruś, ciekawe, jaką ty będziesz miał minę, jak dostaniesz ode mnie żółtą kartkę.
- Ja? Żółtą kartkę?... – jęknąłem. – Za co?
- Za to, że knujesz i spiskujesz za moimi plecami razem z takim numerem jak Pokiełbas – rzucił ponure spojrzenie na Dzidka (...) ⁷⁶³

Znowu podejrzenia, nieufność, a także słowa sugerujące wywrotową działalność bohaterów, z naciskiem na Dzidka. Nazwanie go ‘numerem’ nie ma tu pozytywnego znaczenia, przeciwnie, wprost odnosi się do pewnego rodzaju konfliktowości chłopaka, wręcz bezczelności. Nauczyciel uznaje go za głównego prowokatora, jednostkę lubującą się w sprawianiu problemów, taką, która nie potrafi żyć bez podważania szkolnych zasad.

Dlaczego tak się dzieje? Skąd ta chęć karania- faulowania protagonisty? Sądzę, iż istotny jest tutaj kontekst obrony szkoły jako miejsca, gdzie panują ściśle określone reguły współżycia społecznego. Pojawienie się takich ludzi jak Dzidek w bliższej lub dalszej przyszłości mogłoby prowadzić do próby ich zredefiniowania, przekształcenia panującego modelu władzy autorytarnej we władzę półdemokratyczną. Inaczej mówiąc, uczniowie

⁷⁶³ Zob. tamże, s. 112.

mieliby więcej do powiedzenia, mogliby bardziej eksponować swoją inność. Nie byłaby to już jednolita masa, lecz coś w rodzaju wysepek, do których należałoby docierać z osobna (oczywiście nauczyciel nadal stałby na szczycie hierarchii, lecz nie byłoby to już panowanie typowo autorytarne). To z kolei wymagałoby zmiany zachowania samych pedagogów, odejścia od modelu *władzy nad*. Na coś takiego rzecz jasna nie ma zgody samej Magnificencji, czyli również – pana Witwickiego. Widząc „antyszkolną” działalność Dzikka, samemu należąc do najwierniejszych stronników dyrektorki, postanawia zdusić problem w zarodku, ponieważ wie, iż zbagatelizowanie go może mieć w przyszłości fatalne skutki⁷⁶⁴. Taka prewencja pedagoga wpisuje się zresztą w działania samej Magnificencji, która to wzywa bohaterów do gabinetu za każdym razem, gdy w szkole wydarzy się coś niedobrego. Można więc stwierdzić, że chemik podąża drogą dyrektorki, z tą tylko różnicą, iż on wybiera bardziej surową formę, uznając różnego rodzaju kary za najlepszą metodę zapobiegania wywrotowej działalności podopiecznych, a przede wszystkim samego Dezyderiusza.

Rzecz jasna, nie tylko główni bohaterowie są karani, dotyczy to również innych uczniów. Sama metoda wymierzania kar polegała głównie

na rozdawaniu wzorem sędziów piłkarskich kartek żółtych i czerwonych za, jak to określał, faule szkolne. Czynił to bez umiaru, szafował nimi szczerze i z widoczną przyjemnością, nawet w przypadkach tak nagminnych, jak głośne zachowanie, nieuważanie, podpowiadanie, ściąganie, smarowanie ścian, używanie brudnych słów, zaśmianie, bazgranie i różne inne takie brzydkie, ale przecież pospolite rzeczy. Wręczenie żółtej lub czerwonej kartki łączyło się z wpisaniem do żółtego lub czerwonego notesu i z obniżeniem stopni.⁷⁶⁵

To bezmyślne rozdawanie kartek za najbardziej pospolite przewinienia ma bardzo jasny cel- pokazanie siły władzy. Uczeń ma wiedzieć, że jest stale pod obserwacją i za najmniejsze uchybienie może mu grozić kara. Tym samym pedagog niebezpiecznie zbliża się do granicy pomiędzy autorytaryzmem a totalitaryzmem, gdzie władza może praktycznie wszystko, z kolei społeczeństwo nie ma, jak się bronić. Należy więc zaryzykować stwierdzenie, iż jego pragnienie kontrolowania aktywności podopiecznych jest większe aniżeli dyrektorki. Najprawdopodobniej chemik uważa, że tylko takie postępowanie zapewni ład, porządek oraz skutecznie stłumi w wychowankach chęć do buntu.

⁷⁶⁴ Według Juana J. Linza władza autorytarna oczekuje od społeczeństwa głównie tego, by powstrzymało się ono od wszelkiej, publicznej działalności, która podważałaby działalność takiego rządu. Szerzej zob. J.J. Linz: *An Authoritarian Regime: Spain*. W: *Władza i polityka: wybór tekstów ze współczesnej politologii zachodniej*. Red. M. Ankwicz. Warszawa 1986.

⁷⁶⁵ E. Niziurski: *Największa przygoda Bąbla i Syfona...*, s. 113.

Innym przykładem „fauli” pana Witwickiego są wątpliwej jakości żarty w stosunku do niektórych uczniów:

- (...) Zaczniemy wobec tego od występu pana Brykasa. Wstań Brykas (...) Przełam lenistwo duchowe, tę twoją nieruchawość, ruszaj się, chłopie! Bądź orłem, tygrysem, mustangiem... Daję ci szansę, Brykas, i myślę, że sobie dzisiaj pobrykas. Przez klasę przewalił się głośny rechot. Pan Witwicki uwielbiał kalambury (wątpliwej jakości) i drwiny z nazwisk uczniów, którzy mu podpadli.⁷⁶⁶

Drwina, wykpiwanie niewiedzy ucznia, „znęcanie się” nad nim trwające niekiedy całą lekcję- nauczyciel z widocznym zadowoleniem sięga po techniki mające wyłącznie ośmieszyć podopiecznego. Często wywołuje do odpowiedzi uczniów słabych, niepewnych swego, takich, którzy choć mają wiedzę, to nie radzą sobie w stresującej sytuacji. Ich nieporadność wywołuje śmiech reszty klasy, a nauczyciel odnosi osobliwy tryumf. Przy okazji pokazuje, z jak „trudnymi” przypadkami musi pracować i tak naprawdę zasługuje na wielkie uznanie ze strony reszty pedagogów (być może i samej Magnificencji.) Podkreślenia wymaga, iż samo zawstydzenie ucznia należy do form dyscyplinowania, zaprowadzenia porządku w klasie⁷⁶⁷. Żartowanie z nazwisk uczniów jest wyraźnym pokazem siły. Świadomość, iż pedagog może wezwać wychowanka na taki „klasowy ring”, gdzie będzie on „objany”, wykształca w jednostce bierność, apatyczność, pragnienie ukrycia się. Tak upokorzona osoba nigdy się nie zbuntuje, dzięki czemu pan Witwicki zapisuje na swoim koncie kolejny (w jego przekonaniu) sukces⁷⁶⁸.

Paradoksalnie wygląda więc chwila, w której chemik zostaje wprost oskarżony przez panią Gabryś o współudział w tworzeniu i rozprowadzaniu narkotyków na terenie szkoły. Zarzuty są mocne, oparte o logiczne przesłanki (torebki z narkotykami były ukrywane przez jedną z uczennic w laboratorium, do którego wstęp miał wyłącznie pan Witwicki), dlatego też nikt nie staje w obronie nauczyciela:

(...) Nikt nie próbował przyjść mu (chemikowi- dop. moje) z odsieczą. Przeciwnie, na niejednej twarzy pojawił się wyraz zadowolenia, ja sam nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu złej satysfakcji. I nic dziwnego, pan Witwicki nie był lubiany, załazł za skórę wielu uczniom, a także nauczycielom w tej budzie.⁷⁶⁹

⁷⁶⁶ Zob. tamże, s. 114 – 115.

⁷⁶⁷ Zob. W.B.W. Martin: *Students' Perceptions of Causes and Consequences of Embarrassment in the School*. „Canadian Journal of Education” 1987, nr 12, s. 279.

⁷⁶⁸ Wychowankowie w odwecie mogą jedynie kpić z nauczycieli poprzez nadawane im przezwiska.

⁷⁶⁹ E. Niziurski: *Największa przygoda Bąbla i Syfona...*, s. 199.

System, w który chemik tak wierzył, obrócił się przeciwko niemu. Z osoby dzierżącej władzę stał się człowiekiem podejrzanym, a przez to niegodnym zaufania. Dopiero interwencja Syfona, czyli ucznia najmocniej „faulowanego” przez pedagoga, pozwala udowodnić fałszywość oskarżeń, pokazać, że pan Witwicki, choć można i należy mu wiele zarzucić, nie jest handlarzem narkotyków. Wtedy dochodzi do zmiany u pedagoga. Dostrzega on błędy w swoim zachowaniu oraz pokładanie zbyt dużych nadziei w systemie stworzonym przez dyrektorkę. Rezultatem innego spojrzenia na rzeczywistość jest moment, gdy postanawia nagrodzić dwójkę protagonistów wpisem do niebieskiego notesu, gdzie zamieszczane były nazwiska wybitnych (nie tylko pod względem ocen) uczniów: „szmer podniecenia przebiegł przez klasę. A więc istnieje naprawdę! A wielu nie wierzyło! To była wielka chwila”⁷⁷⁰. Taki wpis był oznaką nobilitacji, docenienia wysiłków chłopców, którzy pomimo przeciwności losu nie poddali się i wytrwale walczyli z władzą.

Pan Witwicki prezentuje postawę nauczyciela podejrzliwego, nieufnego, skorego przypisać wychowankom najgorsze intencje. Uważa on, iż jedynie twarda kontrola oraz kary mogą zapewnić posłuch, a co za tym idzie – strach uczniów przed kontestowaniem reguł, którym muszą się podporządkować. Według niego tylko sprawowanie *władzy nad*, podobnie jak to czyni Magnificencja, pozwoli „wyprodukować” bezwolną, spokojną jednostkę, podporządkowaną pedagogicznej władzy. Dopiero stanięcie po „drugiej stronie” pozwala mężczyźnie zrozumieć, że się mylił. Ta swoista „terapia szokowa” prowadzi do zaakceptowania działań Arka i Dzikka, czego wyrazem jest chwila, w której zapisuje ich nazwiska w legendarnym niebieskim notesie. Pokazuje to, że nawet w najbardziej gorliwych wyznawcach danego sposobu rządzenia szkołą może nastąpić zmiana, która stanowi swoiste światło w tunelu, gdy chodzi o napięte i trudne relacje pomiędzy nauczycielską władzą, a uczniowskim społeczeństwem.

Zakończenie

Przedstawione w niniejszym podrozdziale sposoby dyscyplinowania uczniów, karania za występki czy nadzorowania ich zachowania dowodzą, że szkoła w omawianych powieściach Edmunda Niziurskiego to miejsce pełne napięć, gdzie trwa ciągła „walka” pomiędzy uczniami i nauczycielami. Pedagodzy, korzystając z hierarchiczności władzy, jaką daje im system, nieustannie dążą do tego, by podporządkować sobie uczniów, szczególnie tych przejawiających buntownicze skłonności. Niziurski ukazał pełen zakres działania *władzy*

⁷⁷⁰ Zob. tamże, s. 216.

nad, tej, która nie liczy się z jednostką, lecz wierzy we własną nieomyślność. Stosując niemal żelazną dyscyplinę i żołnierski dryl skutecznie tłumi ona wszelkie przejawy niesubordynacji, nie pozwalając podopiecznym na wyrażanie zdania innego niż to powszechnie panujące w danej placówce. Zakamuflowany system kar (*casus* konia gimnastycznego), donosicielstwo czy branie pod gogiczną opiekę trudnych uczniów – to wszystko ma sprawić, że młodzież stanie się posłuszna i będzie wypełniała wszelkie zalecenia nauczycieli.

Przeprowadzona analiza jasno wskazała, że kadra nauczycielska jest gotowa sięgać po metody kontrolne pasujące bardziej do reżimów autorytarnych. W nich to władza ma rację, a suweren zostaje zmuszony podporządkować się narzuconej mu wizji świata. Władza wyznacza granice, określa, które czyny są dobre, a które muszą zostać natychmiast potępione. Jakikolwiek odstępstwa od przyjętych reguł z miejsca określa się mianem wywrotowych, działających na szkodę całej szkolnej społeczności. Bohaterowie zbyt mocno kontestujący zastaną rzeczywistość natychmiast stają się podejrzani, w wyniku czego musi nastąpić ich szybka pacyfikacja. Odbywa się to na różne sposoby, czego przykładem są takie osoby jak Pigment, Tomek Żabny czy Dzidek Pokiełbas. Nie ma indywidualnego podejścia, prób rozmowy, zamiast tego stosowana jest opresja, podważanie podmiotowości bohaterów, przedstawianie działań protagonistów jako głupich pomysłów. Szkolna władza czyni tak, ponieważ wie, że wtedy oddziaływanie „buntowników” na resztę uczniów będzie o wiele mniejsze. Nierzadko postanawia także poniżyć te osoby, działając oczywiście w ramach określonego systemu, który daje im właśnie tego typu możliwości.

Uderzający jest brak zaufania do podopiecznych. Nauczyciele pokroju Okulli czy Magnificencji są gotowi przypisać im wyłącznie najgorsze intencje, nie wierząc w dobrą wolę młodych ludzi. Widzą w nich kogoś, kogo należy poskromić, a potem wtłoczyć w głowę określony model zachowania. „Resocjalizacja” ma nastąpić na zasadach ustanowionych przez pedagogów, z kolei widoczna u ucznia niechęć do tak przeprowadzonej zmiany nastawienia, staje się sygnałem ostrzegawczym dla nauczycieli. Dochodzi wtedy do intensyfikacji działań „naprawczych”, niepokorni są poddawani baczniejszej niż dotychczas obserwacji, a każde wydarzenie w szkole nie mieszczące się w kategoriach przyjętej normalności, zostaje przypisane najbardziej problematycznym jednostkom. To wszystko stawia pod dużym znakiem zapytania współpracę pomiędzy tymi dwoma grupami, gdzie jedna (nauczyciele) nie szanuje praw drugiej (uczniowie) i dąży do stworzenia rzeczywistości, w której będzie kontrolowała wszelką jej aktywność, czyniąc tym samym z młodzieży osoby bezwolne i bezosobowe.

Trzeba tu zaznaczyć, iż nie wszyscy nauczyciele są podejrzliwi wobec podopiecznych. Interesującym przykładem jest fizyk, pan Ostańko, z powieści *Szkolny lud, Okulla i ja*. Podczas pierwszego spotkania z protagonistą wypowiada takie oto słowa:

(...) Żeby nie było nieporozumień, uprzedzam: jestem pedagogiem bez serca. Wypalono mnie wewnątrz, więc nie próbuj mnie wzruszać, żadnych przymilań i pochlebstw. Nie reaguję. Poza tym zapamiętaj. Nie ma na mnie sposobu. Czytam specjalnie literaturę młodzieżową, żeby poznać podstępny uczeniów, a długoletnia praktyka szkolna nauczyła mnie czujności (...). Nie weźmiesz mnie także na łyżę i na litość. Ocenę cię sprawiedliwie.⁷⁷¹

Na myśl przychodzą dwa słowa: wypalenie zawodowe. Wieloletnie doświadczenie, nieprzyjemne sytuacje związane z nastolatkami, wygłupy podopiecznych – to wszystko sprawiło, iż ten, zapewne niegdyś pełen ambicji nauczyciel, stracił złudzenia. Uczniowie swoim zachowaniem doprowadzili go do stanu pewnego zubożenia, a pasja, jaką w sobie miał, zniknęła niemal bezpowrotnie. Nadal jednak tli się w nim nadzieja na spotkanie młodej osoby, która znowu roznieci w nim chęć do fizycznych eksperymentów:

(...) Może nagle w tej sali wybuchnie twój wielki talent, synu – Ostańko rozejrzył się gdzieś po suficie i zatarł ręce. – Zawsze liczę się z tym, mój kochany. Więc gdy będziesz miał ochotę zrobić coś niezwykłego, przyjdź, zgłoś się bez wahania, powiedz mi, użyj mi swojego żaru. Będziemy płonąć obaj. Jak dawniej, kiedy jeszcze chciało mi się robić zupełnie nowe doświadczenia – zapatrzył się starymi oczami w okno.⁷⁷²

Talent, pragnienie zrobienia czegoś nowego, może nieszablonowego, zapal – fizyk marzy o spotkaniu takiego właśnie ucznia, chcącego badać nieznane rejony nauk ścisłych. Smutek wyzierający z oczu pedagoga świadczy jednak o tym, iż ta nadzieja stopniowo umiera. Gdy tak się stanie, wtedy w samym Ostańce „umrze” dawny pedagog, który miał w sobie niespożyte pokłady energii do wychodzenia poza nauczycielskie schematy.

Stary fizyk jest przykładem na to, iż nie każdy pedagog ma w sobie autokratyczne zapędy i traktuje podopiecznych z góry. Niekiedy to właśnie sami uczniowie doprowadzają do sytuacji, gdy nauczyciel, mogący być ich mentorem, traci wszelkie złudzenia i staje się zgorzkniały. W ten sposób młodzi ludzie, świadomie lub nie, tworzą rzeczywistość, w której nie ma nikogo, kto mógłby stanąć po ich stronie w razie konfliktu ze szkolną władzą.

⁷⁷¹ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 63.

⁷⁷² Zob. tamże, s. 63 – 64.

3.2 „Torpedujesz akcję integracji młodzieży”⁷⁷³. Jednostki nieprzystosowane, a szkolna rzeczywistość

Wstęp

Szkoła to przestrzeń specyficzna, rządząca się swoimi prawami. Zrozumienie ich, a potem dostosowanie się do nich to niekiedy być albo nie być dla wielu uczniów. Tworzenie się różnych grup (czasami szkolnych gangów) nie ułatwia funkcjonowania w placówce oświatowej. Młodzież ma przeciwko sobie nie tylko kolegów, ale także nauczycieli, którzy często w sposób stereotypowy patrzą na swoich podopiecznych. Przypięcie danemu uczniowi łatki osoby problematycznej często skutkuje różnorodnymi problemami, gdyż jeśli w szkole wydarzy się coś złego o udział w takim zdarzeniu najczęściej podejrzewani są właśnie niepokorni uczniowie. Jak zauważają Ewa Wysocka i Katarzyna Tomiczek instytucje edukacyjne

w aspekcie rozwojowym (...) wyznaczają bierne przystosowanie się narzuconej kontroli, wykluczają lub wyraźnie ograniczają kształtowanie się osobistej autonomii, mogą prowadzić do wyuczonej bezradności, blokującej lub zmniejszającej możliwości radzenia sobie w życiu i racjonalne, aktywne działanie w kierunku kreowania własnego życia i życia społecznego.⁷⁷⁴

Uczeń ma poddać się kontroli pedagogicznej oraz nie myśleć o własnej podmiotowości. Jakikolwiek próby wybicia się na „niepodległość” są karane, a buntownicy muszą liczyć się z represjami. Jednakże pomimo tej świadomości istnieją uczniowie nie godzący się na taką rzeczywistość. Postanawiają oni walczyć z systemem, stawać w opozycji do szkolnej władzy, by w ten sposób pokazać, iż ustanowione przez nią prawa nie pozwalają im na rozwój i skutkują osobowościową stagnacją.

Z tego względu w tym podrozdziale pokażę, czy i w jaki sposób bohaterowie powieści *Szkolny lud*, *Okulla i ja* oraz trylogii o Bąblu i Syfonie walczą z władzą. W przypadku pierwszej książki zostaną przedstawione różne próby ułożenia sobie życia w szkole, od podporządkowania się zastanym zasadom, aż po swoistą grę z nauczycielami (tzw. wariant zero), której celem jest wytworzenie w ich świadomości przeświadczenia, że dana jednostka

⁷⁷³ Zob. tamże, s. 80.

⁷⁷⁴ K. Tomiczek, E. Wysocka: *Szkoła jako środowisko życia i codzienność ucznia- analiza teoretyczna i empiryczne egzemplifikacje percepcji i sposobu wartościowania szkoły przez uczniów*. „Przegląd Pedagogiczny” 2014, nr 1, s. 171.

przestała się buntować i odtąd będzie żyła zgodnie z regułami narzuconymi przez pedagogów. Jeśli chodzi o przygody Arka i Dzikka, wykażę, że stworzony przez bohaterów Prywatny Instytut Porad i Usług Publicznych (PIPIUS) można potraktować jako działalność opozycyjną, zmierzającą do odmienienia stosunków społecznych pomiędzy nauczycielami a ich podopiecznymi. Pomocna w analizie będzie filozofia społecznego oporu stworzona przez Jacka Kuronia, jednego z założycieli Komitetu Obrony Robotników. Wykorzystując myśl Kuronia, zaprezentuję te aspekty działalności głównych bohaterów, które mogą zostać uznane za próbę zbudowania solidarności uczniowskiej, co w dalszej perspektywie miałyby przynieść zmiany w relacji nastolatków ze szkolną władzą.

Zacznij od zera – Szkolny lud, Okulla i ja

Pionowy model władzy, jaki panuje w szkole, nie ułatwia debaty, wyartykułowania problemów przez młodzież. Z tego też względu wielu młodych ludzi przyjmuje postawę bierną, godząc się na zaproponowany sposób rządzenia nimi. Wychodzą oni najprawdopodobniej z założenia, że tylko tak będą mogli zachować w nienaruszonym stanie niewielki fragment własnej wolności. Właśnie taki sposób „życia” w szkole im. Narcyzy Źmichowskiej poleca Arek swojemu kuzynowi, Tomkowi Żabnemu:

- Najlepiej nie zbliżaj się na razie do nikogo, do nikogo sam nie zagaduj i nie mieszaj się do niczego. Choćby cię rączka nie wiem jak śwędziała, nie sięgaj, gdzie wzrok nie sięga. Ograniczamy się do bezpośredniego pola widzenia...

- Adam Mickiewicz radził inaczej – zauważyłem przytomnie.

- Adam Mickiewicz nie był nowym w budzie u Narcyzy, a ty jesteś, więc pamiętaj: uszy po sobie, oczka skromnie spuszczone. Inaczej napytasz sobie biedy i podpadniesz z miejsca.⁷⁷⁵

Choć rada ta dotyczy w dużej mierze tego, jak protagonista powinien ułożyć sobie stosunki z nowymi kolegami, należy ją także potraktować jako radę dotyczącą sposobu postępowania z pedagogami. Można ją streścić następująco: bądź bierny. Tomek ma nie robić nic, tylko być. Ma stać się typowym uczniem jakich wielu w szkole im. Źmichowskiej, grzecznie przechodzącym z sali do sali na kolejne lekcje. Jakakolwiek gwałtowniejsza reakcja z jego strony mogłaby mieć negatywne konsekwencje, gdyż w ten sposób zwróci uwagę nauczycieli, a według Arka to ostatnie, czego potrzebuje uczeń pierwszego dnia w nowej

⁷⁷⁵ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 8.

szkole, nie znający nikogo, nie wiedzący również, czy i jaki pedagog jest wyrozumiął/surowy.

Niestety główny bohater szybko zostaje wmieszany w sprawę ze stłuczoną gablotą. Pomoc zaoferowana opiekującemu się nią Pigmentowi kończy się tym, iż to właśnie Tomek zostaje oskarżony przez Ciesiów i Męckich o wystawienie ich na pośmiewisko (tak naprawdę winowajcą był Złośliwy Miecio), a dodatkowo, po małej bójce (wywołanej przez Męckich), podpada pani Rosińskiej, czyli Szufli:

- Ty jesteś lepszy numer – powiedziała Szufła, patrząc na mnie ze wstrętem.
 - Pierwszy dzień w szkole i już...
 - Drugi – sprostowałem.
- Szufła jeszcze bardziej spłoszyła z gniewu.
- Drugi dzień w szkole i już cię pełno. Porozmawiam z tobą z cztery oczy. To jest porządna szkoła i nie zniesiemy, żeby nowi zatruwali nam młodzież (...)⁷⁷⁶

Pomimo rady Arka, by się nie mieszać, Tomek w ciągu dwóch pierwszych dni podpada nie tylko szkolnym chuliganom, ale także nauczycielce. Tym samym staje się on „znany” przedstawicielce szkolnej władzy.

Wydawać by się mogło, że potulne przyjęcie kary, zgoda na łatkę problematycznego ucznia pomoże uzyskać spokój, a władza nie będzie interesować się zbytnio taką osobą. Tak nie jest, czego przykładem są bracia Męccy, którzy nie chcą zapisać się do harcerstwa z powodu... ich złej opinii wśród nauczycieli:

- (...) Męccy znów odmówili wstąpienia do drużyny harcerskiej, przejawiając przy tym niezrozumiały upór i zatwardziałość (...) przyciskani wyjaśnili bezwstydnie, że nie nadają się, powołując się na niepocholebne opinie wystawiane im systematycznie przez Okullę w dzienniku klasowym, a także w dzienniczkach uczniowskich w rubryce „korespondencja szkoła-dom”. Oświadczyli, że są to opinie całkowicie słuszne i jako kłamcy, oszuści i demoralizatorzy nie mogą być w drużynie (...)
- To jest najgorsze ze wszystkiego, bo to jest cyniczne – oznajmił Pulpet. – Wielka Okulla uznała to za rzucone jej wyzwanie i orzekła, iż nie możemy tolerować podobnej obstrukcji w szkole. Męccy muszą być złamani i zapisani do harcerzy.⁷⁷⁷

Cynizm czy raczej rozpaczliwa próba oporu? Męccy na pewno zdawali sobie sprawę, że taka postawa jedynie wzmoże naciski Okulli i ta ze zdwojoną siłą zacznie nad nimi „pracować”, chcąc w końcu złamać opór chłopców. Zagranie kartą „zdemoralizowani

⁷⁷⁶ Zob. tamże, s. 28.

⁷⁷⁷ Zob. tamże, s. 93 – 94.

uczniowie”, choć bardzo ciekawe, nie mogło się udać z prostego powodu: wicedyrektorze niezwykle zależy na podporządkowaniu sobie dwójki braci. Wiedząc, że oni, obok Ciesiów, stanowią najgroźniejszą „opozycję”, postanawia podwoić naciski, by w ten sposób szybko i wręcz bezwzględnie zdusić w braciach tendencje buntownicze.

Złamanie Męckich jako głównych „opozycjonistów” było ważne również z innego powodu. Pokazałoby, iż sprzeciwianie się władzy na dłuższą metę nie przynosi korzyści, jedynie odwleka w czasie nieuniknione. Bracia, choć w niezbyt przemyślany sposób, postanawiają się bronić. Zdają sobie sprawę z faktu, że zostali sami na „placu boju” (Ciesielski, z sobie znanych powodów, zapisuje się do harcerstwa) i podporządkowanie się rozkazowi przystąpienia do drużyny harcerskiej oznacza tak naprawdę całkowity tryumf Okulli. Na coś takiego Męccy nie chcą pozwolić i stawiają opór wszelkimi dostępnymi im metodami. Te przynoszą skutek odwrotny do zamierzonego, a wicedyrektorka, widząc ich bezczelne zachowanie, jedynie zwiększa siłę nacisków.

Do aktywizacji Męckich zostaje wyznaczony Jacek Pulpicki, który jednak postanawia poprosić o pomoc Tomka. Uważa, iż to właśnie protagonista powinien porozmawiać z braćmi:

(...) rozmowa z Męckimi to jest też dla ciebie szansa. Okulczycka uprzedziła się do ciebie, wiesz. Jeśli uda ci się rozwiązać zagadkę Męckich, zmieni o tobie zdanie. Pamiętaj, żyjesz w protektoracie Wielkiej Okulli nad złym i ciemnym ludem Bze-Bze. I nie ma na to rady.⁷⁷⁸

Pulpet wie, iż władza Okulli nie skończy się tak szybko, przeciwnie, będzie trwać, dlatego też lepiej spróbować współpracy z nią. W oczach Okulli główny bohater jest właśnie buntownikiem, jednostką bardziej niebezpieczną niż Męccy, stąd też bardziej niż zazwyczaj usztywniona postawa wicedyrektorki wobec protagonisty. Tomek nie stanowi wyzwania, lecz potencjalne zagrożenie, może chcieć (według Okulczyckiej) podburzać uczniów do bycia nieposłusznymi, mniej aktywnymi społecznie. Rozwiązanie problemu o nazwie Męccy mogłoby stanowić nowe otwarcie w relacjach chłopca z Okullą, dzięki czemu zyskałby on tak upragniony spokój.

Gdyby sięgnąć po analogię polityczną i potraktować szkolne problemy parabolicznie, takie ułożenie się z władzą nie jest niczym nowym, postulował go, częściowo, Adam Michnik w latach 70. XX wieku. Uważał on, w przeciwieństwie choćby do Antoniego Macierewicza, że ustrój komunistyczny będzie trwał i nie upadnie tak szybko. Zamiast więc gwałtownych

⁷⁷⁸ Zob. tamże, s. 95.

rewolucji propagował ewolucjonistyczną walkę o poszerzenie się katalogu swobód i praw obywatelskich. Według niego „programy rewolucyjne i praktyki konspiracyjne mogą służyć jedynie policji, ułatwiając wywoływanie nastrojów hysterii i umożliwiając policyjną prowokację”⁷⁷⁹. Lepiej więc walczyć o zmiany stopniowo, nie wchodząc na drogę otwartego buntu, ponieważ wtedy nic się nie zyska, a można wiele stracić.

Z tej perspektywy propozycja Pulpeta brzmi rozsądnie i logicznie. Zmiana zdania Okulli o Tomku pozwoli bohaterowi na większą swobodę, ułatwi życie w szkole. Dzięki wiedzy na temat źródła kłopotów braci będzie mógł im pomóc, wskutek czego zyska ich zaufanie, co w perspektywie spokojnego, szkolnego życia ma równie wielkie znaczenie jak ułożenie sobie dobrych stosunków z Okullą. Nie dziwi więc zadowolenie młodzieńca, gdy sprawa z braćmi zostaje wyjaśniona:

Szedłem w ten piątek beztrąsko do szkoły i myślałem, jaki to będzie wspaniały dzień. To będzie dzień, w którym podejrzany, dwuznaczny, bliżej nieokreślony typ zwany Żabą zapisze się wyraźnie w najbardziej zakutych łbach tej przeklętej budy jako TEN, KTÓRY WIE, JAK BRAC SIĘ DO RZECZY. Innymi słowy – specjalista wyższej rangi, człowiek, który rozszyfrował Męckich.⁷⁸⁰

Nikt nie potrafił sobie poradzić z Męckimi, dopiero pojawienie się Tomka Żabnego zwanego Żabą obróciło sytuację o sto osiemdziesiąt stopni. Samozadowolenie chłopaka jest w pełni uzasadnione, dzięki „rozszyfrowaniu” Męckich czeka go lepsze życie. Znikną problemy z Okullą, z samymi braćmi, także koledzy spojrzą na niego inaczej. Młodzieniec oczyma wyobraźni widzi także scenę, w której zyskuje akceptację władzy:

Okulczycka spojrzy na mnie oczami w czerwonych obwódkach jak na zupełnie innego człowieka. „Chodź, dziecko – powie wzruszona. Obejmie mnie ręką (...) i zaprowadzi w głęboki kąt gabinetu, do dziennika klasowego, po czym wykreśli ów haniebnny wpis dotyczący mojej osoby i wszystkie krzywdzące opinie (...) „Byłam głęboko niesprawiedliwa w stosunku do Tomka – powie głośno w obecności wszystkich nauczycieli. – Państwo mogą mieć do niego stuprocentowe zaufanie. No, powiedzmy dziewięćdziesięcioprocentowe zaufanie”. Tak powie, a całe grono wyda westchnienie ulgi (...)”⁷⁸¹

⁷⁷⁹ A. Michnik: *Nowy ewolucjonizm* (1976). Cyt. za: K. Brzechczyn: *Korowska filozofia społecznego oporu*. W: *Opozycja demokratyczna w PRL w latach 1976- 1981*. Red. J. Kufel, W. Polak, P. Ruchlewski. Gdańsk 2012, s. 106.

⁷⁸⁰ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 104.

⁷⁸¹ Zob. tamże, s. 105 – 106.

Ta niezwykle optymistyczna wizja, typowa dla młodego umysłu, niesie ze sobą kilka ważnych informacji w kontekście pragnień nieprzystosowanej jednostki, za jaką uważany jest Tomek. Po pierwsze z dziennika klasowego zostaną wykreślone jego dotychczasowe przewiny (kwestia dyskusyjna, czy słusznie się w nim znalazły) i zacznie on z tzw. czystym kontem. Po drugie Okulla uzna swoje zachowanie za błędne, dodatkowo powie to w obecności innych nauczycieli. Słowa o niemal stuprocentowym zaufaniu będą miały ogromną wagę, ponieważ uświadomią reszcie grona pedagogicznego, że oto wicedyrektorka poświadcza niewinność głównego bohatera, przyznaje się do bycia niesprawiedliwą wobec niego. Wreszcie po trzecie sami nauczyciele, widząc postawę Okulczyckiej, również zmienią (na lepsze) zdanie o protagoniście. Skończy się podejrzliwość, doszukiwanie się w każdym czynie chłopca oznak buntu, chęci wystąpienia przeciwko władzy. Tym samym chłopak zyska to, na czym mu od początku zależało: spokój. Zwykle, szkolne życie będzie odąd jedynym, co zaprzątnie mu głowę. Tak naprawdę Tomek nie ma zamiaru się buntować, przeciwnie, do szczęścia wystarczy mu bycie jednym z wielu zwykłych uczniów. Czyni wszystko, by Okulla właśnie tak go postrzegła, dzięki czemu nie będzie obawiał się, że nagle trafi np. pod obserwację Geparda. Aktywizacja Męckich, czyli pójście za radą Pulpeta, to najprawdopodobniej najlepsze, co mógł zrobić w kontekście zyskania tak upragnionego spokoju.

Niestety wszystko psuje pojawienie się nowej dentystki, pani Dobeckiej, z której synem Tomek miał kłopoty w poprzedniej szkole. Dobecka opowiada o tym Okulli i ta zmienia zdanie o nim na jeszcze gorsze. W takiej sytuacji niemożliwe staje się powiedzenie, że to protagonista zaktywizował braci. Wspomnienie o Tomku, co już zaznaczyłem w poprzednim podrozdziale, spowoduje natychmiastową podejrzliwość władzy, działania bohatera mogą wydać się jedynie próbą oszukania grona pedagogicznego⁷⁸². Chłopak traci więc możliwość zyskania spokojnego życia. Okazuje się bowiem, iż nawet pewnego rodzaju współpraca z władzą, jeśli od początku jesteś na cenzurowanym, może nie przynieść wymiernych rezultatów. Można zauważyć swoisty paradoks: im bardziej główny bohater pragnie pokazać, że nie w głowie mu bunt, tym częściej jest uznawany za buntownika, osobę podważającą panujące zasady. Tymczasem Tomek chce tylko albo aż spokoju, dlatego godzi się na panujący w szkole „ustrój”, a także próbuje w jego warunkach egzystować.

Czy w takim razie niemożliwe są marzenia młodzieńca o normalności, bez wiszącego nad nim „miecza” Okulczyckiej? Okazuje się, że istnieje sposób, który może pomóc

⁷⁸² Zob. tamże, s. 109 - 110.

chłopakowi. To wariant zero, przywoływany podczas omawiania „boskości” Okulli⁷⁸³. W dużej mierze opiera się on na zrozumieniu myślenia wicedyrektorki. Jeśli bowiem grupa zdoła pojąć, jak działa Okulla - system, będzie mogła to wykorzystać. Gdyby znowu użyć analogii politycznej, można by sięgnąć do pism Adama Michnika, według którego kluczem do zgłębienia komunizmu było zrozumienie Józefa Stalina i metod, jakimi się posługiwał, by móc rządzić w totalitarny sposób⁷⁸⁴. Wariant zero polega właśnie na takim poznaniu i rozszyfrowaniu tego, jak myśli i działa wicedyrektorka oraz czym się kieruje, gdy chodzi o aktywizację problematycznych uczniów. Spójrzmy raz jeszcze na fragment, w którym Andrzej Obara tłumaczy Tomkowi sposób myślenia Okulli:

- Musisz zacząć od zera.
- Wciąż nie rozumiem.
- To jest sposób oparty na analizie cech psychicznych Okulli (...) Wiadomo, że główną cechą, cechą dominującą charakter Okulli jest aktywność, ale nasze badania stwierdziły, że nie jest to zwykła aktywność. Okulla nie tyle działa, ile reaguje. Potrzebuje do swojego działania wyraźnych bodźców, odchyień od normy, potrzebuje być pobudzana. Co najbardziej pobudza Okullę? Wszelkie działania drażniące. Okulla przeciwstawia mu zaraz swoje działania idące w kierunku przeciwnym.⁷⁸⁵

Akcja- reakcja, bunt- tłumienie buntu. Okulczycka działa na zasadzie władzy szybko i sprawnie reagującej na jakiegokolwiek przejawy niepodporządkowania. Żeby to jednak nastąpiło, ze strony ucznia musi wyjść „inicjatywa” wrogiej działalności. Tak długo, jak uczeń pozostaje bierny oraz posłuszny, Okulla praktycznie nie zwraca na niego uwagi, uważając go zapewne za zwykłą, normalną jednostkę. Co istotne, sama wicedyrektorka zaczyna działać niejako w odpowiedzi na działania uczniów. Gdy takich nie ma, pozostaje spokojna, wyważona, możliwe, iż nawet nie przejawia jakiegoś większego zainteresowania życiem uczniów. Dopiero próby wybicia się na choćby niewielką niepodległość sprawiają, że w Okulli dochodzi do głosu pragnienie władzy. Kobieta szybko dostrzega, że oto ład, spokój, porządek są zagrożone i trzeba działać w sposób zdecydowany. I właśnie tę jej główną cechę chce na korzyść Tomka wyzyskać Obara:

- (...) Kiedy podskakiwałeś, Okulla próbowała cię spłoszyć, ale gdybyś upadł, na tej samej zasadzie będzie próbowała cię podnieść. Krótko mówiąc, żeby zmienić ten nieszczęsny układ, w który wlałeś, musisz upaść!
- Upaść?

⁷⁸³ Zob. podrozdział 2.3 i część poświęconą Renacie Okulczyckiej.

⁷⁸⁴ Zob. A. Michnik: *List z Mokotowa – grudniowe rekolekcje*. „Krytyka” 1983, nr 16, s. 14.

⁷⁸⁵ E. Niziurski: *Szkolny lud, Okulla i ja...*, s. 111 - 112.

- Upaść zupełnie. Oczywiście psychicznie.⁷⁸⁶

Nie tylko cyniczna postawa Męclich jest tym, co skłania Okullę do działań. Także załamanie psychiczne ucznia, do tej pory będącego osobnikiem niepokornym (w jej oczach, rzecz jasna), sprawi, że zmieni się podejście samej kobiety do takiego młodego człowieka. Nie dalsza eskalacja napięć, ale przeciwnie – ich całkowite wyciszenie. Nagłe, gwałtowne, efektowne załamanie wychowanka wpływa silnie na nauczycielkę. Z uczniem załamanym Okulla będzie musiała postępować inaczej, znaleźć bardziej delikatne, wrażliwsze podejście. Postanowi także, jak to ona, pomóc takiemu nieszczęśnikowi w „podniesieniu się” z tego upadku, przywrócić go na łono szkolnej społeczności. Warunek jest jeden- całkowita zmiana zachowania danego ucznia, w tym przypadku Tomka:

Nie jest ważne, jaki jesteś naprawdę. Ważne jest, jak rysujesz się w zmęczonej wyobraźni Okulli. Otóż, skoro w jej umyśle rysujesz się tak wybuchowo i niebezpiecznie, trzeba wytworzyć obraz przeciwstawny. Musimy cię skontrastować z tym fatalnym wizerunkiem. Byłeś ruchliwy – musisz być nieruchawy; biegałeś, brzęczałeś, angażowałeś się – musisz być obojętny, zgaszony, apatyczny. Przestań w ogóle działać (...) Najlepiej, żebyś spał na lekcjach. Ostatecznie możesz patrzeć w okno. Ale nie wolno ci w ogóle uważać. Musisz wyłączyć się całkowicie. To jest właśnie wariant zerowy.⁷⁸⁷

Tomek musi się stać swoim „przeciwieństwem”, czyli uczniem wyłączonym z życia szkoły, wręcz depresyjnym. Taka gwałtowna zmiana, według Obary, spotka się z równie szybką reakcją ze strony władzy. Okulla, zaskoczona stanem chłopca, zacznie doszukiwać się przyczyn spadku jego, dotychczas niepokojącej, aktywności.

Sam wariant zerowy jest niezwykle ciekawy. Bazuje on na głównej „bronii” władzy, czyli pragnieniu aktywizacji (tak naprawdę podporządkowania sobie) niesubordynowanych oraz krnąbrnych jednostek. Nagle ta pewna siebie władza zostaje skonfrontowana z czymś zupełnie przeciwnym, a przez to- nieznanym i niepokojącym:

Na lekcjach kimałem i gapilem się w okno. Wezwany do odpowiedzi nie wiedziałem, o co chodzi; pozwalałem gogom wyładować na mnie swoje oburzenie gogiczne, a na pogróżki, że pomówią o mnie z panią dyrektor, uśmiechałem się tylko w duchu. O to mi właśnie chodziło. Niech Okulla dowie się o tym jak najprędzej. Na przerwach podpierałem ściany w pobliżu pokoju nauczycielskiego, kancelarii i gabinetów dyrektorskich, żeby stale być na widoku.⁷⁸⁸

⁷⁸⁶ Zob. tamże, s. 112.

⁷⁸⁷ Zob. tamże.

⁷⁸⁸ Zob. tamże, s. 115.

Groźby w postaci rozmowy z Okullą nie działają, ba, sam Tomek zdaje się nimi nie przejmować. Pragnie on, by wicedyrektorka jak najszybciej dowiedziała się o tym, iż ma „depresję”, w wyniku czego zacznie się „naprawianie” chłopaka, przywracanie go do społeczności. To wszystko nie byłoby jednak możliwe bez uprzedniej analizy sposobów działania wicedyrektorki. Dopiero poznanie tego, jakimi środkami represji posługuje się władza, pomaga w stworzeniu skutecznej obrony.

O tym, iż wariant zero przynosi rezultaty, świadczy rozpoczęcie przez Okullę rozmowy z Tomkiem:

Okulczycka podeszła do mnie wyraźnie niespokojna i zapytała, jak się czuję.

- Dobrze, pani dyrektor – odparłem zgodnie z instrukcją.

- Co ci właściwie jest? – nalegała.

- Nic mi nie jest, pani dyrektor.

- Dlaczego nie bawisz się z kolegami?

- To głupia zabawa, pani dyrektor.

- Mógłbyś spacerować, rozmawiać.

- Znudziło mi się, pani dyrektor.

Okulczycka spojrzała na mnie równie zdezorientowana jak zaintrygowana, ale już nic nie powiedziała i odeszła.⁷⁸⁹

Wicedyrektorka, wytracona ze strefy komfortu, nie wie, jak zareagować. Niemal szokują ją zdawkowe (zaplanowane przez Obarę) odpowiedzi Tomka czy jego depresyjna postawa. Chłopak, co zrozumiałe, idealnie odgrywa rolę cierpiętника wiedząc, iż tylko w ten sposób będzie mógł liczyć na tak pożądaną aktywizację. Otuchy dodają mu słowa Andrzeja:

Okulla powiedziała, że przeżywasz chwile rewizji pojęć i wartości. Na razie czujesz się wyalienowany, ale to zapowiada, że wkrótce dojrzejesz do działań. Zatrzymała też na korytarzu zdumionego Pulpeta i miała do niego pretensje, że zostawił cię samego w przykrych momentach alienacji i utraty dotychczasowych wartości. Nakazała mu, by zajął się tobą i powoli próbował cię zaktywizować.⁷⁹⁰

Nie ma czasu na wolne działania, przeciwnie, Okulla postanawia podjąć zdecydowaną interwencję, ponieważ widzi, iż jeden z jej podopiecznych przeżywa „rewizję pojęć i wartości”. Ma także pretensje (!) do Pulpeta, że ten nie był przy Tomku, choć według niej powinien. Teraz jednak ma to się zmienić, bo sama Okulczycka postanawia podjąć zdecydowane kroki w celu przywrócenia głównemu bohaterowi psychicznej równowagi.

⁷⁸⁹ Zob. tamże, s. 116.

⁷⁹⁰ Zob. tamże.

Tu należy zwrócić uwagę na istotny fakt: wariant zero to sposób wymyślony przez uczniów, bazujący na dokładnym zrozumieniu sposobu postępowania władzy. Tak naprawdę Okulla, nie zdając sobie z tego sprawy, idzie ścieżką wytyczoną przez podopiecznych. Każde działanie Tomka zostało zaplanowane przez innych, a wicedyrektorka ma do odegrania kluczową rolę w całej mistyfikacji, choć zapewne uważa, iż wszystko jest pod jej kontrolą. Wariant zero jest niczym innym aniżeli grą z władzą. Choć to władza narzuciła jej reguły, uczniowie zdołali znaleźć w nich pewną lukę, która pozwoli im wygrać. By te wygrane stały się faktem, niezbędne było poznanie sposobu działania Okulczyckiej, tego, jak myśli, reaguje. Sam sposób reagowania dyrektorki na ucznia w pozorowanej depresji był kluczem, pozwalającym na opracowanie omawianego wariantu. Obara jasno stwierdza, iż dopiero badania podjęte przez młodzież pozwoliły lepiej zobaczyć słaby punkt Okulli, który może zostać wykorzystany przeciwko niej. Pewnego rodzaju ironią byłby więc fakt, że cecha dominująca wicedyrektorki okazuje się jednocześnie jej piętą achillesową.

Ostatecznie Tomkowi nie udaje się wytrwać w „depresji”, gdyż widząc będącego w kłopotach Kuglewicza postanawia mu pomóc, wplątując się przez to w bójkę. Pomoc nadchodzi z nieoczekiwanej strony:

- Biją Żabę!! – krzyknął (Wyrzek- dop. J.D.) i urządził taki alarm, że zaraz przybiegli na pomoc Obara i jego ludzie, Ostrowski i Szaber, Stefczyk i Darek Boleń. Co więcej, bracia Męccy też nadbiegli, zaczęli okładać Beciaków i byli bardzo skutecznie. Szczerze mnie to wzruszyło, że oni też.⁷⁹¹

Dawni wrogowie stali się kolegami Tomka. Zaskoczony takim obrotem spraw chłopak jest wzruszony, ponieważ nie spodziewał się pomocy akurat ze strony Męcckich. Wiedział, że relacje z nimi uległy pewnej poprawie, odkąd im pomógł, ale i tak zachowanie kolegów było czymś niespodziewanym. Gdy Tomek, nie zważając na złą opinię braci, wyciągnął do nich pomocną dłoń, oni swoim zachowaniem pokazali, iż potrafią się odwdziżyć za okazane im dobro. Aktywizacja Męcckich, prócz wymiaru typowo pedagogicznego, miała więc wymiar społeczny, bracia słysząc, że protagonista potrzebuje pomocy, przybiegli bez wahania. Widać tu poczucie solidarności z chłopakiem, walczącym o choćby minimum niezależności, podmiotowości. Główny bohater działa cały czas w ramach praw i nakazów obowiązujących na terenie szkoły, wykorzystując systemowe „luki”, przy czym stale pamięta o zachowaniu

⁷⁹¹ Zob. tamże, s. 129.

własnej tożsamości, nie pozwalając się stłamsić władzy. I właśnie ta postawa sprawia, że grono przyjaznych mu osób stale się powiększa.

Solidarność z Tomkiem znakomicie oddaje ta scena:

Była Beata i Obara, bracia Męccy, Złośliwy Miecio i Suplicjusz, i jeszcze paru.

- Co się z wami działo? – zapytałem

- Byliśmy u Dyra.

- U Dyra? – zdziwiłem się. - U samego Dyra?

- U samego, jedyne, najwyższego (...) – oznajmiła Beata. – Walczyliśmy o ciebie, Żaba.

- Lecz z nader miernym skutkiem – dodał smętnie Obara.

- Dyr. Powiedział, że zobaczy, co da się zrobić.

- Ale chyba niewiele zobaczy. Oko miał smutne, przyćmiony wzrok.

- Więc postanowiliśmy napisać do kuratorium.

- Żebyś został z nami.⁷⁹²

Koledzy wstawiają się za Tomkiem, którego los jest niemal przesądzony, gdyż ma on zostać wysłany do szkoły na Siekance. Postanawiają walczyć o niego, bo wiedzą, że nie zasłużył na dotychczasowe represje ze strony Okulli. Ostatecznie, poprzez splot nieoczekiwanych okoliczności (Tomek wraz z kolegami udaremnia próbę obrabowania mieszkania inżyniera Oleskiego), protagonista nie trafia do Siekanki, w dodatku wicedyrektorka dostrzega swoje błędne postępowanie wobec głównego bohatera. Wszystko to jednak nie wydarzyłoby się, gdyby nie postawa młodzieńca, dążącego do tego, by pomagać innym⁷⁹³. Nawet jeśli początkowo chłopak jedynie pragnął zwykłego, szkolnego życia, nie potrafił przejść obojętnie obok kolegów, którzy byli w kłopotach. Dzięki temu zyskał w oczach wielu uczniów, w wyniku czego, gdy sam potrzebował wsparcia, mógł liczyć na to, że ci staną po jego stronie.

Bycie pod protektorem Wielkiej Okulli nie jest czymś prostym, jednak uczniowie w szkole im. Narcyzy Żmichowkiej, choćby poprzez wariant zero potrafią radzić sobie z tą „opieką”. Prowadzona gra z władzą i pozorne podporządkowanie się regułom panującym w placówce pozwala im zachować pewne minimum niezależności. Pomimo nieustających akcji aktywizacyjnych prowadzonych przez wicedyrektorkę młodzież znajduje sposób na

⁷⁹² Zob. tamże, s. 241.

⁷⁹³ Jest pewnego rodzaju ironią, że to właśnie Tomek Żabny, pragnący bezstresowego życia w szkole, został uznany za jednostkę najbardziej zbuntowaną. Im bardziej starał się pokazać nauczycielom, że nie w głowie mu działania zmierzające do podważenia panujących w Narcyzie zasad współżycia społecznego, tym mocniej był postrzegany jako jednostka wywrotowa. Nie będzie przesadą stwierdzenie, iż w oczach Okulczyckiej stanowił większe zagrożenie aniżeli bracia Męccy czy tzw. Ciesie, czyli chłopcy pod przywództwem Krzysztofa Ciesielskiego.

przeciwstawianie się im. Pojawienie się głównego bohatera pokazuje, że młodzież nie jest całkowicie pogodzona z myślą, iż władzy nie można się sprzeciwić, potrzeba jednak odpowiedniego bodźca do walki. Wtedy nastolatki zaczynają dostrzegać, że jeszcze nie wszystko stracone i nadal stać ich na walkę o własną podmiotowość i niezależność.

Zakładajcie Prywatne Instytuty Pomocy i Usług Publicznych – trylogia o Bąblu i Syfonie

Walka ze szkolną władzą może być prowadzona na rozmaite sposoby. Często jednak należy uważać, by ci, którzy się z nią mocują, nie byli narażeni na szykany ze strony nauczycieli. Muszą oni działać w konspiracji, starannie unikając zdemaskowania czy czekających ich kar. Są jednak osoby, które postanawiają się nie ukrywać, rzucając w ten sposób wyzwanie władzy. Kimś takim z pewnością jest Dezyderiusz Pokiełbas, chłopak zafascynowany detektywistyczną działalnością, przekonany, iż tym, czego brakuje każdej szkole, jest właśnie działająca na jej terenie agencja detektywistyczna. Będącej w szoku Magnificencji spokojnie wyjaśnia także powód „numerowania agentów” za pomocą naklejek:

(...)

Dzidek wzruszył ramionami zdziwiony, że dyrektorka nie orientuje się w tak oczywistej rzeczy.

- Agenci muszą być ponumerowani – mruknął. – Na całym świecie noszą numery, nie nazwiska.

- Ale chyba nie przyklejone na plecach – zauważyła przytomnie Magnificencja.

- Zanim nie zapamiętam, kto jest jakim numerem, muszą nosić naklejki, żeby mi się nie mylili.⁷⁹⁴

„Przywitanie się” Dzidka z nową szkołą nie mogło wypaść gorzej. Niemal od razu zaczął przekonywać dyrektorkę, czyli osobę sprawującą najwyższą władzę w placówce, że agenci są potrzebni. Co istotne to właśnie zaskoczenie Magnificencji wydało mu się być nie na miejscu. Bohater najpewniej odebrał to jako próbę podważenia pewnej oczywistości, czegoś normalnego i naturalnego. Pomimo złego pierwszego wrażenia i problemów, jakie wywołały jego działania (pierwsi, ponumerowani agenci, zdezorganizowali lekcję matematyki), nie ustaje on w przekonywaniu dyrektorki o słuszności swoich racji. Warto tu przywołać cytowaną wcześniej część rozmowy młodego Pokiełbasa z dyrektorką:

-(..) Czy ty jesteś normalny?! Agentura w mojej szkole?! Coś takiego!

⁷⁹⁴ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 20.

- Agencja jest potrzebna – przekonywał Dzidek – w poprzedniej szkole też miałem agentów...
- Dość! – przerwała mu dyrektorka. – Pójdiesz do psychologa.
- Z przyjemnością – rzekł Dzidek. – Psycholodzy są fajni. W poprzednich szkołach też mnie badali, a raz nawet badał mnie parapsycholog.⁷⁹⁵

Zwracam uwagę na fakt, iż Magnificencja mówi o JEJ szkole. Nie jest to NASZA szkoła, zarówno uczniów jak i nauczycieli, lecz szkoła dyrektorki. Najwyższa władza komunikuje chłopakowi wprost, iż takie w y w r o t o w e działania nie mogą mieć miejsca, bo w ten sposób zostaje zaburzony pewien ład. Z kolei Dezyderiusz nie tylko nie wypiera się swoich czynów, ale wręcz bezczelnie stwierdza, iż cieszy się na wizytę u psychologa. Taką postawą pokazuje, że tego typu „represje” szkolnej władzy nie są dla niego niczym nowym, ba, znalazł w nich coś pozytywnego i chętnie podda się im powtórnie.

Tu pojawia się pytanie: dlaczego protagonista działa tak ostentacyjnie? Zamiast konspiracji – otwarta działalność, która z automatu naraża go na niebezpieczeństwo kar za próbę dezorganizacji szkolnego życia. Najprawdopodobniej główny bohater zdaje sobie sprawę, iż w dłuższej perspektywie ukryte działania nie mają sensu i nie przyniosą dobrych rezultatów. Podobnie o takiej formie przeciwstawiania się reżimowi PRL-u mówił Jacek Kuron, współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników. Krzysztof Brzechczyn tak wyjaśniał sposób myślenia Kuronia, opowiadającego się za jawną działalnością opozycji:

(...) konspiracja pozornie tylko minimalizuje ryzyko represji, gdyż każda konspiracyjna organizacja prędzej czy później narażona zostanie na ryzyko dekonspiracji (...) konspiracja ze względu na swą tajność ogranicza zakres działalności opozycyjnej (...) swoim istnieniem przyznaje władzy prawo do represjonowania działalności jawnej, zawężając pole społecznego wyboru wyłącznie dla działalności tajnej.⁷⁹⁶

Działanie tajnej agencji mogłoby szybko zostać wykryte nie tyle przez Magnificencję, ile innych uczniów, usłużnych wobec władzy (takich nie brakuje, co pokazałem na przykładzie dylogii o Tomku Żabnym), którzy doniosą o tym fakcie dyrektorce. Dezyderiusz postanawia więc działać otwarcie, dodatkowo oznacza swoich agentów, komunikując przez to, że należą oni do opozycji wobec szkolnej władzy. Taka postawa stanowi wyzwanie dla dyrektorki, zmuszonej odnieść się do tego typu działalności. Przywoływana już wcześniej wypowiedź o psychologu pokazuje, iż władza zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa

⁷⁹⁵ Zob. tamże, s. 22.

⁷⁹⁶ K. Brzechczyn: *Korowska filozofia społecznego oporu...*, s. 144.

(przerwana lekcja matematyki) i postanawia działać stanowczo. Rezultaty takiego działania są widoczne bardzo szybko:

(...) Na korytarzu Danka Nowicka otoczona kręgiem dziewczyn paplała w najlepsze o tym, co wydarzyło się w pokoju nauczycielskim, jak to Magnificencja przejechała się po nowym za jego niesamowite pomysły, jak nazwała go syfonem i zapowiedziała, że mu „upuści gazu z głowy”.

- Patrzcie, właśnie idzie z kubłem! – wykrzyknęła – wzięli go do prac niewolniczych.

- Syfon! Syfon! – podniosły się głowy w korytarzu, a ten łobuz Józek Kamasz od razu zadeklamował złośliwie:

„Hej, Syfonku, co się święci?

Czy zdradzili cię agenci?”

Dzidek Pokiełbas szedł nieporuszony, z kamienną twarzą, nawet powieką nie mrugnął.⁷⁹⁷

Kpiny, szyderstwa, śmiechy – tak skończyło się pierwsze „starcie” protagonisty z dyrektorką. Ten przykład pokazuje mądrość opresyjnej władzy: zdusić ewentualny bunt w zarodku poprzez pokazanie lidera jako osoby niepoważnej, a przez to – niezdolnej do poprowadzenia grupy. By stanąć na czele „opozycji” Dzidek musiał pokazać swoją dojrzałość, pozytywną inność, coś, co będzie go wyróżniało. O ile intencje we własnym przekonaniu miał dobre, o tyle wykonanie pozostawiało sporo do życzenia. Nieprzemysłane działania oraz wypowiedzi pomogły Magnificencji ośmieszyć chłopaka, wykazać, że tak naprawdę jest dziecinny, a przez to – nie będzie mógł być liderem dla części uczniów, pragnących uczestniczyć w rozwijaniu pomysłu młodzieńca.

Mogłoby się wydawać, że Dezyderiusz da sobie spokój, jednak on pozostaje niewzruszony na docinki ze strony kolegów:

- Jesteś diabelnie opanowany – powiedziałem – ale żał mi cię. Chyba zostaniesz Syfonem w tej budzie.

(...)

- Nie szkodzi. Ty jesteś Bąblem i nie płaczesz.

- Ja przywykłem.

- Ja też przywyknę. Syfon? To w końcu nic strasznego. Możesz tak na mnie mówić. Zobaczysz, jeszcze kiedyś te przezwiska nabiorą szlachetnego wydźwięku i będą nam ich zazdrościć.⁷⁹⁸

Ze słów Syfona wynika, że ta porażka, choć bolesna, nie złamie go, przeciwnie, jest on zdania, iż kiedyś okaże się zwycięzcą. Postanawia także trzymać się z Bąblem pokazując, że najważniejsza w takich chwilach jest solidarność. Jakikolwiek próby separacji mogą mieć

⁷⁹⁷ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 25.

⁷⁹⁸ Zob. tamże, s. 25-26.

wyłącznie złe skutki, dlatego Dezyderiusz proponuje Arkowi zrobienie „spółki”. Widzi on w chłopaku kogoś, kto także nie ma lekkiego życia w szkole, lecz pomimo tego jest w stanie w niej żyć, a także osobę mogącą wyjść poza utarte schematy, zdolną do trochę szerszego patrzenia na szkolną rzeczywistość.

Nawet wydarzenia w menażerii, gdy cała wina za poczynione tam szkody spada na Dzikka, nie załamują go, przeciwnie, wyzwalają w nim nowe pokłady energii. Do wątpliwego Arka kieruje on następujące słowa:

- Zaczekaj...pomalutku...uczmy się dopiero, także na błędach. Nie wszystko da się zrobić od razu, na pierwszy gwizdek! Porażki są nieuniknione! Do trzech razy sztuka! Rozpatrzmy się, przygotujemy, podszkolimy i zobaczysz, czyje będzie na wierzchu!⁷⁹⁹

Chłopak postanawia wprowadzić w życie pomysł z agencją detektywistyczną działającą na terenie szkoły:

- Jaką znowu agencję?!

- Detektywistyczną, takie biuro pomocy dla tych, co są w kropce. Szlachetna idea, mucha nie siada! To nas postawi na nogi, to nam da satysfakcję. Już teraz widzę kilka spraw do pilnego rozgryzienia...

- Ale Magnificencja...pamiętaj, jesteśmy na podglądzie.

- Magnificencja jeszcze nam kiedyś podziękuje.⁸⁰⁰

Uczenie się na błędach, ciągły rozwój, wiara w siebie i swoje pomysły. Jakby tego było mało agencja, która ma być biurem pomocy dla uczniów. Dzidek, świadomie lub nie, podważa tym samym zdolność nauczycieli do radzenia sobie z uczniami, ich problemami. To sami uczniowie będą pomagać innym uczniom, gdy ci znajdą się w kłopotcie. W ten sposób szkolna władza częściowo straci kontrolę nad podopiecznymi, ponieważ nie będzie wiedziała, co dokładnie dzieje się w szkole, kto sprawia największe problemy, czy jakie osoby należy przykładowo ukarać, by te nie próbowały ponownie wprowadzać nieporządku.

W idei biura detektywistycznego (jakkolwiek mało poważnej na pierwszy rzut oka) pobrzmiwa echo uczniowskiej samopomocy i solidarności. Nauczyciele nie potrafią zrozumieć podopiecznych, a przez to nie są w stanie im skutecznie pomóc. Inaczej jest z rówieśnikami, znającymi tę rzeczywistość. Dzieci i młodzież, doświadczając korzyści dzięki zaufaniu Arkowi i Dzikkowi, zaczęły się organizować wokół nich, wspierać całą działalność,

⁷⁹⁹ Zob. tamże, s. 49.

⁸⁰⁰ Zob. tamże, s. 50.

dzięki czemu Magnificencji będzie o wiele trudniej ukrócić poczynania bohaterów⁸⁰¹. Satysfakcja, o której mówi Dezyderiusz, to oprócz pomocy, także zmiana mentalności kolegów i koleżanek, pokazanie, iż nie są sami, że mogą liczyć na dwójkę protagonistów, którzy postanowili stanąć „w opozycji” do władzy, pokazując jej słabość, gdy chodzi o pomoc w rozwiązywaniu problemów uczniów. Ważne jest także ogłoszenie, w którym Dezyderiusz informuje o powstaniu PIPIUS-a:

Uwaga! W najbliższy czwartek na terenie szkoły rozpoczyna działalność PRYWATNY INSTYTUT PORAD I USŁUG SPOŁECZNYCH „PIPIUS”. Masz kłopot, ktoś ci nadepnął na piętę albo na bolący odcisk, ktoś ci oszwaabił, ocyganił, okpił, albo rzucił cień na twój honor, zgłoś się do nas szybko, a my podejmiemy skutecznie działania w twojej obronie! Żyjesz w lęku, ktoś ci groził, ktoś fałszywie oskarżył, zaszantażował, a może nawet już dał ci wycisk, zgłoś się do nas jeszcze szybciej, a my uwolnimy cię od strachu, załatwimy, zdemaskujemy, przyskrzynimy i unieszkodliwimy, kogo trzeba! Pełna dyskrecja zapewniona.⁸⁰²

Tekst ten stanowi ni mniej, ni więcej jak wyzwanie rzucone osobom zarządzającym szkołą⁸⁰³. Powołanie prywatnego instytutu pomagającego poszkodowanym uczniom podważa dotychczasowe działania nauczycieli, wskazuje, że nie sprawdzili się jako ci, którzy mieli zaopiekować się wychowankami. Oszustwa, fałszywe oskarżenia, dyshonor – słownictwo użyte w ogłoszeniu (manifeście?) jest przejrzyste, klarowne, dociera do każdego ucznia szukającego pomocnej ręki. Pojawiają się również takie wyrażenia jak lęk, szantaż, groźby, mające podkreślić, że PIPIUS nie ma być tylko szczeniackim wyglupem, ale instytutem z prawdziwego zdarzenia, a jego założyciele – poważnymi ludźmi, podchodzącymi z należytą uwagą do uczniowskich problemów. PIPIUS stanowi więc pewną przeciwwagę dla władzy, skupionej wyłącznie na kontrolowaniu podopiecznych i nie poświęcającej im takiej uwagi, jakiej ci oczekują. Zamiast zrozumienia są podejrzenia, doszukiwanie się nieczystych intencji. Taka atmosfera nie pozwala na należyte zrozumienie problemów. Wtedy właśnie wkraczają Dzidek z Arkiem, oferując pomoc danej osobie.

⁸⁰¹ Jacek Kuroń mówił o „organizowaniu się społeczeństwa”. Uczniowie, w zamyśle w większości skupieni wokół agencji dwójki bohaterów, będą więc stanowić silną formę nacisku na szkolną władzę, która w przyszłości musiałaby iść na pewne ustępstwa. Szerzej zob. J. Kuroń: *Sytuacja w kraju a program opozycji*. „Biuletyn Informacyjny” 1979, nr 3 (29), s. 15-19.

⁸⁰² E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 52.

⁸⁰³ Nie można zapominać o istotnej kwestii: dzieciom łatwiej jest zaufać swoim rówieśnikom aniżeli osobom dorosłym, jakimi są przecież nauczyciele. Często problemy młodych ludzi są bagatelizowane, w wyniku czego nastolatki nie mogą liczyć na zrozumienie ze strony dorosłych. Możliwe więc, iż PIPIUS powstał nie tylko jako opozycja do szkolnej władzy, lecz również z powodów psychologicznych czy... zarobkowych (bohaterowie nie ukrywają, że pobierają pieniądze za swoje usługi.)

Swoim obywatelskim działaniem organizują się jednocześnie przeciw i obok władzy⁸⁰⁴. Przeciw, bo PIPIUS stanowi działalność niepożądaną w szkole zarządzanej przez Magnificencję. Obok, bo nie chcą walczyć z władzą wprost (zdając sobie najpewniej sprawę, iż takie starcie mogliby niechybnie przegrać), ale wskazywać jej niedociągnięcia, te pola, gdzie powinna radzić sobie lepiej. Przy okazji taka działalność ma pomóc w budowaniu solidarności oraz więzi pomiędzy uczniami. Główny bohater chce pokazać kolegom i koleżankom, że, gdy przychodzi odpowiednia chwila, powinni ze sobą współdziałać, by wymóc na pedagogach zmiany w postrzeganiu podopiecznych, uznaniu ich za jednostki podmiotowe, a nie przedmiot pedagogicznych manipulacji.

Przy okazji powstania PIPIUS-a warto zwrócić uwagę na użyte nazewnictwo: nie agencja detektywistyczna, ale instytut. Tak zresztą czyni Arek:

- Pipius? Instytut?! – skrzywiłem się. – Co ci wpadło do głowy?! Miała być przecież agencja i zwykle biuro detektywów.
- To będzie agencja – uśmiechnął się chytrze – ale, wiesz, w naszej sytuacji lepiej unikać tej nazwy. Instytut o wiele lepiej brzmi.⁸⁰⁵

Poprzez takie działanie Dzidek chce częściowo uspić czujność władzy, nie dać jej pretekstu do natychmiastowego podjęcia działań mających na celu uniemożliwienie działalności bohaterom. Te pomysły sytuują się blisko idei Jacka Kuronia, uważającego, iż działania jawne nie oznaczają zaniechania działań ukrytych: „część planów działania musi być sporządzana i dyskutowana w ścisłej tajemnicy, jako że władze bezpieczeństwa, w porę uprzedzone, mogą niektóre akcje skutecznie paraliżować”⁸⁰⁶. Protagonista zdaje sobie sprawę, iż on i Bąbel nie mogą pomagać w sposób niemal demonstracyjny, dlatego wpada na pomysł z instytutem uznając, że taka „niewinna” nazwa nie spowoduje natychmiastowych, gwałtownych reakcji.

Początki działalności głównych bohaterów pozostawiają wiele do życzenia. Pomimo zapału i chęci ujawnia się ich brak doświadczenia. Pierwsza sprawa, której się podejmują, doprowadza chłopców przed oblicze aspiranta Zymasa. Dopiero interwencja Ludomira Ludka, nazywanego przez wszystkich Dudkiem, wybawia młodzieńców z kłopotów (zostali oskarżeni o kradzież w sklepie.) Chłopak zauważa to, co widział poniekąd Arek, a nie chciał

⁸⁰⁴ Szerzej zob. J. Karpiński: *Niezależność, solidarność, porozumienie obywateli*. „Głos” 1977, nr 1.

⁸⁰⁵ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 53.

⁸⁰⁶ J. Kuroń: *Uwagi o strukturze ruchu demokratycznego* (1977). W: Tegoż: *Opozycja. Pisma polityczne 1969-1989*. Warszawa 2010, s. 104.

przyjąć do wiadomości Syfon: brak doświadczenia, zdolność do szerszego spojrzenia na sprawę:

- To sprawa pewnych komórek w mózgu...- uśmiechnął się Dudek- tak mi jakoś wyskoczyło...
- Czemu nam nie wyskoczyło- naburmuszył się Syfon. - Nie jesteśmy głupolami. Jesteśmy na dobrym, całkiem dobrym poziomie (...)
- Jak na detektywów to jeszcze za mało- odparł Dudek. - Detektyw musi być super, ekstra i bomba! Musi więcej wiedzieć od innych, co się dzieje w świecie i tym dużym i tym małym, mieć uszy i oczy otwarte... A wy chyba nawet nie czytacie gazet, ani nie słuchacie wiadomości. Gdybyście to czynili, wiedzielibyście to, co ja wiem!⁸⁰⁷

Chłopcy, działający w pośpiechu, bez odpowiedniego przygotowania, muszą się jeszcze wiele nauczyć, a przede wszystkim zacząć najpierw myśleć, a potem działać. Dudek uświadamia im, na czym polega bycie poważnym detektywem, co należałoby zmienić, aby pomagać innym w kłopotach.

Po kolejnych porażkach, z których bohaterowie wyciągają wnioski, przychodzi upragniony sukces – udaje im się odnaleźć skradzioną, zabytkową szablę. Czyn ten spotyka się z dwojakimi reakcjami: koledzy wyrażali podziw, nauczyciele oburzenie:

(...) w budzie wśród szkolnego bractwa zazналиśmy słodyczy sławy. Popularność nasza wzrosła do trzeciej potęgi, zazdrozczono nam wyczynu. Po raz dziesiąty i n-ty musieliśmy opowiadać, jak odczytaliśmy znaki tajemniczej mapy i jak odkryliśmy miejsce ukrycia karabeli. Natomiast pan Witwicki nie byłby sobą, gdyby natychmiast nie wywólł sprawy na sesji gogicznej i nie wyliczył skrupulatnie, ile przy okazji przekroczyliśmy zakazów i ile naruszyliśmy przepisów. Oczywiście (...) Magnificencja też nie pochwaliła naszej wspaniałej akcji, miała do niej sto zastrzeżeń (...) Wyraziła nadzieję, że jest to ostatni nasz popis i że nie ośmielimy się realizować żadnych nowych pomysłów i żadnych nowych genialnych akcji w szkole Zaznaczyła z naciskiem, że jest to również ostatnie ostrzeżenie.⁸⁰⁸

Spółeczeństwo szkolne przyjmuje z zadowoleniem akcję protagonistów, którzy są chwaleńi i znajdują się w centrum zainteresowania. W ten sposób młodzieńcom częściowo udaje się przekonać kolegów, iż PIPIUS to nie wygłupy, lecz poważna działalność, mogąca (w końcu) poszczycić się sporym osiągnięciem. Z kolei władza, najwyraźniej dotychczas patrząca na głównych bohaterów przez palce, zareagowała stanowczo. Nie było pochwał, zadowolenia, iż uczniowie ich placówki odnaleźli cenny zabytek, wprost przeciwnie, wywołało to gwałtowny opór, gniew z powodu naruszenia licznych zakazów. Magnificencja

⁸⁰⁷ E. Niziurski: *Przygody Bąbla i Syfona...*, s. 88.

⁸⁰⁸ Zob. tamże, s. 145 – 146.

postanowiła więc raz na zawsze ukrócić szkodliwą (w jej mniemaniu) działalność Dzikka i Arka, oznajmiając, że kolejne „popisy” spotkają się z należytą karą (najpewniej byłoby nią wydalenie bohaterów ze szkoły), więc ci powinni zaprzestać jakichkolwiek działań.

Interwencja dyrektorki nie jest niczym nadzwyczajnym. Władza zawsze wkracza, gdy widzi rosnące zagrożenie, a takim stali się Syfon z Bąblem. Pozostawienie sytuacji z karabelą bez żadnych konsekwencji ośmieliłoby założycieli PIPIUS-a do kolejnych takich akcji, pokazałoby również słabość pedagogów (za młodzieńcami mogliby pójść inni uczniowie), a na coś takiego nie może być zgody, jeśli nadal chce się rządzić podopiecznymi. Stąd jasne stanowisko dykcji: kolejna niepożądana akcja będzie skutkowała odpowiednimi represjami.

To, jak ważne było odnalezienie karabeli, a tym samym zyskanie czegoś na kształt wiarygodności w oczach kolegów, pokazuje scena związana z Edwardem Mroczkiem i Arkiem Ciurusiem:

(...) gdy szedłem do biblioteki na drugim piętrze przybiegł do mnie Edek Mroczek, ten z którym łączyło mnie tyle niefortunnych przeżyć (...)
- Bąbel, zaczekaj, mam do ciebie dwa słowa...
- Ty do mnie? – zdziwiłem się. Jak wiadomo, od czas historii z Palemonem, Edek unikał mnie i wołał fotel dentystyczny od mojego towarzystwa.
- Było nie było jesteś detektywem – zajęczał – robisz z Syfonem różne dziwne rzeczy, udało wam się nawet odnaleźć tę sławną karabale...
- Karabelę – poprawiłem.
- Więc może potraficie i w moim przypadku... (...)
- Już nie boisz się, że przeze mnie coś złego cię spotka? – zapytałem z goryczą.
- Mnie już nic bardziej nie może zaszkodzić – odparł ponuro
(...) w jego twarzy odbijał się niekłamany strach, a przykry nerwowy tik raz po raz wykrzywił mu usta.⁸⁰⁹

Edek, czyli ten, który określił Arka mianem Bąbla, postanawia właśnie do niego zwrócić się z prośbą o pomoc. Uznaje, iż znalazł się w tak dramatycznej sytuacji, że nawet ciężące chłopakowi piętno Jonasza nie stanowi problemu⁸¹⁰. Okazuje się bowiem, iż ktoś wywiesił ogłoszenie, że w szkole znajduje się bomba. Osoba ta podpisała się właśnie jako Edward Mroczek. Chłopak, wiedząc doskonale, iż jest na cenzurowanym u Magnificencji, idzie ze swoim problemem do protagonistów, ci zaś nie odtrącają kolegi, choć Arek mógłby to zrobić, mając w pamięci zachowanie Edka wobec niego. Główny bohater widzi jednak, iż dawny znajomy znalazł się w poważnych kłopotach i sprawa z bombą może mu poważnie zaszkodzić. Taka postawa jest ważna, ponieważ pokazuje ich solidarność z chłopakiem.

⁸⁰⁹ Zob. tamże, s. 146

⁸¹⁰ Szerzej o relacji Arka z Edkiem zob. podrozdział 2.2 i część poświęconą Archibaldowi Ciurusiowi.

Chcąc znowu przenieść się na grunt polityczny, przydatny mógłby okazać się *Apel do społeczeństwa i władz PRL*, w którym to ogłoszono zawiązanie Komitetu Obrony Robotników:

Ofiary obecnych represji nie mogą liczyć na żadną pomoc ze strony instytucji do tego powołanych (...) W tej sytuacji rolę tę musi wziąć na siebie społeczeństwo (...) Społeczeństwo bowiem nie ma innych metod obrony przed bezprawiem, jak solidarność i wzajemna pomoc.⁸¹¹

Mroczek nie może liczyć na uczciwość i bezstronność nauczycieli, gdyż jest on podejrzewany o udział w różnych, dziwnych wydarzeniach dziejących się na terenie szkoły. Ilekroć wydarza się coś odbiegające od normy, dyrektorka uważa, że musiał brać w tym udział, ewentualnie był prowodyrem takiego zdarzenia. Z tego względu jedynie PIPIUS jest w stanie mu pomóc i znaleźć osobę odpowiedzialną za napisanie ogłoszenia o bombie.

Finał poszukiwań ma miejsce w pokoju nauczycielskim. Chłopcy rozbijają bombę, którą był gąsior z winem, lecz zostają przyłapani przez nauczycieli. Od niechybnej kary bohaterów ratuje pani Gibkowska która proponuje „ułaskawić” bohaterów, zauważając, iż uratowali pokój nauczycielski przed wybuchem. Władza, uosabiana przez Magnificencję, zostaje zmuszona do cofnięcia się. Pomimo wcześniejszych ostrzeżeń, że kolejny wybryk będzie miał poważne konsekwencje, dyrektorka nie decyduje się na ukaranie młodzieńców. Jest to niezwykle ważny moment całej historii, ponieważ Dzidek i Arek odnoszą małe zwycięstwo nad władzą. Swoim działaniem pokazali, że mogą być pomocni, a „zabawa” w detektywów zabawą nie jest, ale zajęciem, do którego protagoniści podchodzą poważnie. Tym samym opór, jaki widać od początku powieści, przynosi rezultat⁸¹². Nie dochodzi jeszcze do podziękowań ze strony dyrektorki, lecz sam fakt darowania im kary jest znaczący. Trzeba też uczciwie przyznać, że bez wstawiennictwa matematyczki chłopców czekałyby ogromne problemy i najpewniej nawet niezwykle tolerancyjny ojciec Dzidka mógłby nie zrozumieć, dlaczego syn postąpił w taki sposób. Widać więc, iż działania młodzieńców zaczęły oddziaływać także na nauczycieli, czego przykładem byłaby postawa pani Gibkowskiej.

Również w kolegach bohaterów zachodzi zmiana, gdy podczas rozwiązywania sprawy wyłudzenia pieniędzy od uczniów, Arek konfrontuje się z podejrzanym o przynależność do gangu Rafałem Czupurem. Wtedy to z pomocą przychodzi mu kilka osób:

⁸¹¹ *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”*. Red. A. Jastrzębski. Warszawa – Londyn 1994, s. 30- 31.

⁸¹² Sam Arek stwierdza, że wygrywają z Magnificencją „jeden do zera”. Zob. E. Niziurski: *Przygody Babla i Syfona...*, s. 161.

Zza krzaków wyskoczył mój przyjaciel Syfon i cała paczka znajomych chłopaków: Misio Kiejstut, Hubert Pucułka, bracia Mroczek, Darek Śliniak zwany Smerfem i mały Łapusiewicz. W oka mgnieniu otoczyli zaskoczonego Czupura. W jego oczach pojawił się strach. Rozglądał się dookoła jak osaczone zwierzę, badając możliwości ucieczki.⁸¹³

Niespodziewane pojawienie się Józka Kamasza i jego gangu przynosi kolejny, zaskakujący zwrot akcji, co należy podkreślić odpowiednim cytatem:

- Nie przyszedł cię ratować – wycedził zimno Kamasz.
- Co...co ty mówisz?! – zdębiał Czupur.
- Przyszedł cię zdemaskować – wyjaśnił Kamasz.
- (...) Powiedz, że to tylko żarty!
- Wszystko sobie zaraz ładnie wyjaśnimy...- Józek uśmiechnął się krzywo. – Spóźniliśmy się trochę – rzekł do Syfona – widzę, że zakończyłeś już akcję. Słuchałem tego wszystkiego zdumiony. Józek Kamasz w kooperacji z Syfonem?⁸¹⁴

Koledzy łączą siły, nawet dawny wróg, Józek, postanawia współpracować z Dzikim, by ostatecznie zakończyć sprawę wyłudzenia pieniędzy. Jest to chwila niemal szokująca, niespodziewana. Pokazuje także, iż wytrwałość Syfona, to, że szedł obroną przez siebie drogą, została nagrodzona. Gdyby nie upór młodzieńca najprawdopodobniej nikt nie chciałby pomóc Arkowi, ponieważ koledzy nadal uważaliby protagonistę za dzieciaka, który wyłącznie dla chwilowego poklasku założył agencję detektywistyczną. Wymienieni przez Arka chłopcy, którzy otoczyli Czupura, to osoby, którym pomógł PIPIUS lub które postanowiły z nim ściśle współpracować. Praca u podstaw przyniosła więc rezultat w postaci solidaryzowania się z kolegą, którego mogli wziąć na cel wyłudzacze pieniędzy. Także Józek, do tej pory niechętny głównym bohaterom, po poważnej rozmowie z Syfonem, postanawia mocniej zaangażować się w całą sprawę. Niewątpliwie znaczenie ma fakt, iż jego kuzyn został już wcześniej zaatakowany przez gangsterów, dlatego chętniej przyjmuje propozycję współpracy z Dzikim. Pomaga w ten sposób zakończyć działalność gangu i ukarać odpowiedzialne za nękanie uczniów osoby.

Największym sukcesem PIPIUS-a są przywoływane już słowa Magnificencji na zakończenie roku szkolnego⁸¹⁵. Uznaje ona działalność chłopców za pożyteczną, przyznaje także, iż popełniła błąd w ocenie zachowania Arka i Dzikiego. Tu warto zapytać, dlaczego dyrektorka zdecydowała się pochwalić „opozycyjną” aktywność chłopców? Przecież stało to

⁸¹³ Zob. tamże, s. 174 - 175.

⁸¹⁴ Zob. tamże, s. 175.

⁸¹⁵ Zob. tamże, s. 182. Patrz także podrozdział 2.1., część poświęcona Dezyderiuszowi Pokiełbasowi.

w kontrze do jej dotychczasowych przekonań. Najprawdopodobniej uznała, iż dalsze ostrzeżenia i represje nie przyniosą oczekiwanych skutków, lepiej więc chociaż częściowo zaakceptować agencję stworzoną przez chłopców. W myśl zasady, że lepszy jest wróg, którego się zna, Magnificencja postanowiła nie walczyć wręcz z bohaterami. Niepoślednią rolę odegrała także akceptacja PIPIUS-a przez część społeczeństwa szkolnego. Dalsze próby znaczącego ograniczenia aktywności młodzieńców mogłyby spotkać z niechęcią uczniów, co doprowadziłoby (być może) do masowego buntu, a tego każda władza chce za wszelką cenę uniknąć. Z tego właśnie powodu dyrektorka przyznała PIPIUS-owi, a zarazem Dzikowi i Arkowi, pewną podmiotowość. To spotkało się z żywą reakcją uczniów w postaci oklasków, a Magnificencję upewniło w przekonaniu, że podjęta przez nią decyzja była słuszna, ponieważ oddalone zostało widmo wybuchu społecznego niezadowolenia. Tym samym PIPIUS stał się czymś na kształt wentylu bezpieczeństwa w szkolnej rzeczywistości, instytutem pomagającym uczniom, którzy nie mają zaufania do pedagogów. Jednocześnie, jeśli zaszłaby taka potrzeba, dyrektorka byłaby w stanie ograniczyć posunięcia protagonistów, by ci nie zyskali zbyt dużej popularności wśród młodzieży.

Warto również zastanowić się czy władza w osobie Magnificencji nie czuła szacunku wobec Arka i Dzików. Pomimo przeciwności losu, bycia pod obserwacją nadal pomagali kolegom, tworząc w ten sposób solidarnościową więź, mogącą stanowić w przyszłości duże wyzwanie dla pedagogów. Pokazali w ten sposób charakter, niezłomność oraz wiarę w słuszność swoich przekonań. Być może właśnie taka postawa sprawiła, iż dyrektorka pochwaliła chłopców podczas wystąpienia. Było to z jej strony nie tyle przyznanie się do błędów, ile znak, że docenia zaangażowanie głównych bohaterów, ich podmiotowość i potrafi mówić o tym publicznie.

To, jak ważny stał się PIPIUS, pokazały wydarzenia na kolonii w Damianach. Działający tam, znany z pierwszej części przygód naszych detektywów, Łagodny Terrorysta, tym razem jako Bezlitosny Szeryf, szantażuje tych uczniów, którzy w przeszłości popełnili różne przewinienia. W zamian za milczenie żąda on od nich pieniędzy. Nauczyciele nie są w stanie im pomóc, dlatego do akcji wkraczają protagoniści. Stopniowo zdobywają zaufanie kolejnych, szantażowanych uczniów, nawet tych, którzy z pewnego rodzaju niedowierzaniem patrzą na ich instytut:

- (...) Jesteśmy przyjaciółmi. Chcemy ci pomóc.
 - Mnie nikt nie pomoże – rzekła ponuro.
 - PIPIUS tak. Jeśli ma to coś wspólnego z Szeryfem, na pewno tak (...)
- Dostałaś podobno list.

- Skąd wiecie?
- No, wiesz, - rozłożyliśmy ręce z uśmiechem.
- Prawda, przecież jesteście detektywami... Ten wasz PIPIUS – uśmiechnęła się kwaśno, ale już bez ironii.⁸¹⁶

Poszkodowana bohaterka, Tośka Trepizur pokazuje im list od Bezlitosnego Szeryfa wiedząc, iż Arek z Dzidkiem są osobami, które potrafią milczeć, dlatego też wyjawia im prawdę o wydarzeniu, którego dotyczy szantaż. Wtedy to główni bohaterowie razem z resztą ofiar postanawiają ostatecznie zdemaskować Bezlitosnego Szeryfa i zastawiają na niego pułapkę, w którą ten (w zasadzie ta, bo Szeryfem okazuje się ich koleżanka, Danka Nowicka) łatwo wpada.

Ten sukces nie byłby możliwy, gdyby nie zdecydowana postawa chłopców w poprzedniej części ich przygód oraz słowa Magnificencji na koniec roku. Protagonści stali się poważnymi młodymi ludźmi, cieszącymi się zaufaniem kolegów i częściowo, koleżanek. Dużą rolę odegrał także fakt, iż uczniowie uświadomili sobie, że PIPIUS został stworzony przez nastolatków dla nastolatków. Instytut ten powstał po to, by wybawiać ich z czasem błahych, a czasami poważnych kłopotów. Solidaryzując się ze szkolnym społeczeństwem główni bohaterowie pokazują, że wspólne działanie może przynieść wiele korzyści i skutkować (w przyszłości) pozytywnymi zmianami, gdy chodzi o nastawienie nauczycieli do swoich wychowanków.

Ukoronowaniem działalności PIPIUS-a jest zdemaskowanie osoby odpowiedzialnej za rozprowadzanie narkotyków w szkole. Wtedy właśnie młodzieńcy zostają wpisani do przywoływanego wcześniej niebieskiego notesu pana Witwickiego⁸¹⁷. Nauczyciel, będący przecież najgorliwszym stronnikiem Magnificencji, uznaje ich działalność za coś pożytecznego, co dowodzi ogromnej zmiany w myśleniu władzy. Stanowi także dowód na to, iż wytrwałość oraz mozolne budowanie swojej tożsamości po opozycyjnej stronie przynosi oczekiwane rezultaty i daje nadzieję na lepszą przyszłość, w której to stosunki pomiędzy uczniami a nauczycielami będą bardziej partnerskie.

W tym momencie należy znowu przywołać postać Jacka Kuronia. W swoich *Zasadach ideowych* pisał on następująco:

nadrzędną wartością dla mnie (...) jest dobro jednostki ludzkiej. Przy czym w tym momencie nie chodzi o dobro transcendentalne, ale po prostu a to, co

⁸¹⁶ E. Niziurski: *Bąbel i Syfon na tropie*. Łódź 1999, s. 154-155.

⁸¹⁷ Zob. E. Niziurski: *Największa przygoda Bąbla i Syfona...*, s. 216.

każdy sam dla siebie za dobro uważa, innymi słowy o realizację dążeń każdego człowieka. W tym ujęciu każdy sam wyznacza swoje dobro.⁸¹⁸

Podobnie o kolegach i koleżankach myśli Dezyderiusz, który chce umożliwić im realizację swoich marzeń, pomysłów, pozwolić na samostanowienie (oczywiście nadal w obrębie praw i obowiązków, jakie nakłada na nich bycie uczniem). Nie pragnie on „krwawej” rewolucji, raczej spojrzenia na młodych ludzi jak na jednostki podmiotowe, a nie bezwolne przedmioty. Nastolatki, w przekonaniu Dzikka, z racji nieschematycznego myślenia mogą zaoferować mnóstwo nowych pomysłów na poprawę życia w szkole, dać impuls do pozytywnych zmian. Ich głos powinien zostać wysłuchany, ponieważ to przede wszystkim samym uczniom zależy na tym, żeby szkoła nie kojarzyła się z miejscem opresyjnym, ale takim, gdzie liczą się relacje międzyludzkie oparte o szacunek, wiarę w drugiego człowieka czy wyrozumiałość dla niektórych nietuzinkowych pomysłów poszczególnych podopiecznych. I właśnie znalezienie balansu pomiędzy młodością uczniów a doświadczeniem pedagogów pozwoli na wspólne zbudowanie lepszej szkoły, do której każdy (także nauczyciel) będzie szedł z przekonaniem, że jego pomysły nie będą z góry odrzucane.

Zakończenie

Analiza wybranych powieści Edmunda Niziurskiego pokazała, że uczniowie, gdy chodzi o „walkę” z władzą, nie stoją na straconej pozycji. Pomimo słabości wynikającej z faktu, iż szkoła jest miejscem hierarchicznym, znajdują oni sposoby na wyjście niemal bez szwanku z wielu kłopotów czy opresji. Badania pokazały, że ścieżki prowadzące do spokojnego życia są różne, począwszy od podporządkowania się (niecałkowicie) prawu ustanowionemu przez nauczycieli, a skończywszy na swoistej grze z pedagogami. Przedstawiony przeze mnie wariant zero polega na tym, że uczniowie, zdając sobie sprawę z przewagi nauczycieli, postanawiają wykorzystać posiadaną przez nich siłę przeciwko nim. Omawiany wariant prowadzi do uśpienia czujności władzy, a co za tym idzie- pomaga wielu uczniom w osiągnięciu względnego spokoju, ponieważ ci nie są ciągle na „radarze” pedagogów, dzięki czemu mogą prowadzić codzienne, szkolne życie.

Wariant zero jest ciekawym sposobem „walki” z nauczycielami również z tego względu, iż bazuje na zdolności do zdobywania, analizowania i odpowiedniego wykorzystywania informacji o głównej antagonistce, czyli Okulli. Widać w tym wariacie kontynuację poszukiwań „sposobów” na nauczycieli, zaprezentowanych w *Sposobie na*

⁸¹⁸ J. Kuroń: *Zasady ideowe (1977)*. W: Tegoż: *Opozycja. Pisma polityczne 1969-1989...*, s. 112.

Alcybiadesa. Tam także uczniowie, chcąc uniknąć kłopotów, musieli podjąć pewne wysiłki i zaopatrzyć się w wiedzę na temat wybranych profesorów. Nic nie zostało im dane za darmo, przeciwnie, stworzenie sposobów kosztowało mnóstwo wysiłku i pracy. Także w przypadku Okulczyckiej uczniowie dokonywali obserwacji, analizy zachowań wicedyrektorki, po czym wyciągali należyte wnioski. Dopiero wtedy mogli stworzyć taki sposób, który najlepiej pomoże uczniom uznanym przez władzę za największe zagrożenie.

Na przeciwnym biegunie znalazł się Dzidek ze swoim nieszablonowym pomysłem stworzenia PIPIUS-a. Instytut ten był wyzwaniem rzuconym dyrektorce, sprawującej autokratyczne rządy. Zamiast działania w tajemnicy, co mogło zapewnić pewne bezpieczeństwo całemu przedsięwzięciu, chłopak wybiera drogę wręcz demonstracyjnego działania w opozycji. Nie boi się stanąć przed władzą jako ten, który ma pomysł na zmienienie całego systemu, gdzie uczeń miałby większą swobodę i niezależność, a jednocześnie pewną część działań trzyma w tajemnicy, zdając sobie sprawę, że całkowita jawność przyniosłaby więcej szkody aniżeli pożytku. Poprzez rozwiązywanie różnorodnych problemów PIPIUS dąży do stworzenia czegoś na kształt uczniowskiej solidarności, ponieważ tylko dzięki niej możliwe jest skuteczniejsze sprzeciwianie się pedagogicznemu reżimowi. Fakt, iż w toku opowieści, kolejni bohaterowie zaczynają podchodzić z zainteresowaniem, a nawet respektem do poczynań Arka i Dzidka, jasno pokazuje słuszność obranej przez protagonistów drogi. Działania głównych bohaterów, krok po kroku, poprzez pracę u podstaw, przynoszą pozytywne rezultaty, a z kolei władza, pomimo swoich usilnych starań, nie potrafi ich całkowicie zneutralizować.

Jak stwierdziłem wcześniej, nauczyciele, pomimo dużych możliwości, nie kontrolują uczniów w sposób permanentny. Podopieczni, choć może wydawać się to czasem niemożliwe, zawsze są w stanie znaleźć wyjście z opresji. Ich zdolność do wykorzystywania siły władzy przeciwko niej samej pozwala młodym ludziom na zachowanie choćby podstawowej niezależności. Pomimo życia pod gogicznym protektoratem potrafią oni nie stracić własnej podmiotowości, co frustruje szkolną władzę. Ponadto jednostki szczególnie niezależne potrafią pociągnąć za sobą całą grupę uczniów. To właśnie dzięki takim osobom nawet najbardziej autokratyczni pedagodzy nigdy nie mogą być pewni tego, że całkowicie podporządkują sobie swoich podopiecznych.

Podsumowanie

Szkoła to instytucja, w której strukturę wpisany jest przymus, dyscyplina i represje. Z tego względu możliwe było analizowanie jej pod kątem instytucji totalnej, a co za tym idzie – pokazanie, w jaki sposób tłumi ona podmiotowość uczniów. W takiej placówce nadzorcami i jednocześnie najwyższą władzą są nauczyciele, wymagający bardzo często od podopiecznych bezwzględności posłuszeństwa. Oceny, testy, wypytywanie, zwracanie uwagi na zachowanie, które w oczach pedagogów odbiega od przyjętych norm – to wszystko ma na celu, idąc tropem Bourdieu, reprodukcję takich samych jednostek.

Hierarchiczna struktura szkoły, bezmyślnie przekazywane przekonanie, że nauczyciel ma zawsze rację, brak otwartości części nauczycieli na ucznia, to problemy, na które wskazywało wielu pedagogów czy pisarzy. Edmund Niziurski nie był pierwszy, już sławetna lekcja o Słowackim z *Ferdydurke* Gombrowicza mocno uwypukliła największe bolączki systemu oświaty. Bolączki, dodajmy, dotąd nierozwiązane, ponieważ nadal można spotkać nauczycieli pokroju Bładaczki, posługujących się formułkami, uogólnieniami, nauczycieli nie potrafiących nauczać. Trwają oni w swoistej stagnacji, nie chcąc wyjść poza strefę komfortu, gdyż wtedy musieliby zmierzyć się ze swoimi uczniami, co mogłoby niekiedy skutkować ich pedagogiczną porażką.

Tym, co odróżnia twórczość Niziurskiego od innych, również piszących o szkole prozaików, jest sposób podejścia do samej placówki. Autor *Sposobu na Alcybiadesa* pod przykrywką młodzieńczych historii pokazał szkołę wraz z całym jej totalitarnym systemem kontrolowania aktywności uczniów. Donosicielstwo, kary ośmieszające krnąbrne jednostki, a tym samym niszczące ich ja, autokratyczny styl bycia pedagogów uważających wychowanków za „zepsutych” – taki obraz placówki oświatowej wyłania się z kart powieści kieleckiego pisarza. Szkoła to miejsce, gdzie trwa ciągła walka pomiędzy władzą (nauczyciele), a władzanymi (uczniami), często prowadząca do zachwiania poczucia wartości młodego człowieka. Nie kreuje ona człowieka transgresyjnego, gotowego do wyjścia w dorosły, nieprzewidywalny świat⁸¹⁹. Nauczyciele nie chcą lub nie potrafią pomóc uczniom w przygotowaniu ich na nieznane, zamiast tego wybierają drogę opresji uznając karność za największą cnotę.

Mogłoby się więc wydawać, że bohaterowie u Niziurskiego muszą poddać się władzy, wybrać pokorne trwanie, bo dzięki temu unikną problemów. Tak jednak nie jest. Osoby pokroju Dzidka czy nawet Tomka pokazują, że należy nie bać się władzy, stawiać jej mężnie

⁸¹⁹ Szerzej na ten temat zob. J. Kozielski: *Transgresja i kultura*. Warszawa 1997.

czoła. Tylko w ten sposób będzie możliwa zmiana, a sami nauczyciele zostaną zmuszeni do zrewidowania swojego myślenia o podopiecznych. Nawet jeśli niektórzy bohaterowie początkowo chcą tylko przetrwać w nowym środowisku, szybko do głosu dochodzi ich pragnienie wolności, niezależności. Występują więc, mniej lub bardziej otwarcie przeciwko władzy, wskazując przy tym, gdzie popełnia ona błędy. To w dalszej perspektywie skutkuje wytworzeniem się uczniowskiej solidarności, którą widać w chwili, gdy protagoniści są w kłopotach i potrzebują wsparcia kolegów/koleżanek.

Sama walka nie może być jednak bezrefleksyjną próbą sił, gdyż wtedy istnieje stuprocentowa pewność, że strona słabsza (uczeń) przegra. Zamiast tego należy działać sprytnie, szukać słabości w „gardzie” przeciwnika i, jeśli się ją znajdzie, zdołać ją należycie wykorzystać. Cierpliwość, dokładna analiza poczynań nauczycieli, zrozumienie, jak działa dana władza – to sposób na to, by skutecznie stawić jej opór, nie stając się dzięki temu kolejną, reprodukowaną jednostką.

Wnioski końcowe

Dokonana w dwóch rozdziałach analiza postaw uczniów i nauczycieli z wybranych książek i opowiadań Edmunda Niziurskiego pokazała, w jaki sposób był kreowany obraz szkoły w twórczości tego autora. W tym celu sięgnąłem po narzędzia filozoficzne, socjologiczne, psychologiczne, a także teologiczne. Dzięki temu mogłem w pełni rozwinąć moją myśl o inności/obcości wyjątkowych uczniów, *outsiderów* kierujących się wykształconym w sobie kodeksem etycznym opartym w dużej mierze na świadomości bycia jednostką podmiotową. Młodzież w powieściach Niziurskiego (nie tylko w tych wybranych przeze mnie do badań) często wykazuje się dużą samoświadomością, poczuciem, że nie jest tylko bezkształtną masą, którą nauczyciele mogą kształtować według swoich upodobań. Interpretowani przeze mnie protagoniści to jednostki potrafiące zawalczyć o prawo do głosu, nie zgadzające się na często autokratyczne zasady panujące w szkole. Pomimo przeciwności losu, skierowanej w ich kierunku podejrzliwości (także ze strony kolegów) odnajdują w sobie siłę do walki o samostanowienie.

Pierwszy rozdział, w dużej mierze recepcyjny pokazał, w jaki sposób recenzenci podchodzili do kolejnych książek („dorosłych” oraz młodzieżowych) Edmunda Niziurskiego. Uwagę zwraca entuzjazm towarzyszący jego powieściom dla niedorosłego czytelnika, trwający od lat 50 do końca lat 70 XX w. Wtedy to, zdaniem wielu krytyków, pisarz wydaje swoje najlepsze książki czy zbiory opowiadań, wznosząc się na literackie wyżyny. Doceniano wszechobecny humor, nienachalny dydaktyzm, oryginalne i ciekawe konstrukcje bohaterów oraz wciągające historie. Lata 80. i 90. to w opinii badaczy powolny schyłek twórczości Niziurskiego, który zdaje się nie nadążać za zmianami współczesnego świata, w wyniku czego kolejne szkolne powieści są zdecydowanie słabsze, bardziej schematyczne, zaś czytelnik wie, czego dokładnie ma się spodziewać.

W przypadku powieści dla dorosłych sprawa wydaje się bardziej skomplikowana. Autor przeplata słabe historie dobrymi, schematyczne zaskakująco oryginalnymi. Ta swoista sinusoida często dziwiła krytyków, którzy nie potrafili zrozumieć przyczyn nierównej formy, gdy odbiorcą ma być dojrzały czytelnik. Dopiero gdy Niziurski najlepsze cechy młodzieżowej twórczości (humor, groteska) wprowadzał do fabuł dla dorosłych, te zyskiwały na atrakcyjności, nieprzewidywalności, stawały się bardziej wyraziste. Ogólnie jednak trzeba napisać, że „dorosła” twórczość Niziurskiego nie zapisała się zbyt mocno w pamięci badaczy literatury, przyzwyczajonych do kolejnych, młodzieżowych „bestsellerów”

Część poświęcona przygodzie w książkach Edmunda Niziurskiego udowodniła, że pisarz potrafił skorzystać z doświadczeń innych prozaików oraz, co najistotniejsze, dał do zrozumienia, że najlepszym miejscem do przeżywania niesamowitych przygód jest szkoła. Nie odcinając się od dokonań poprzedników zdołał wykreować obraz placówki oświatowej, gdzie ciągle coś się dzieje, a zabawne, niesamowite wydarzenia mogą mieć miejsce w menażerii, szkolnym basenie czy nawet na korytarzu, gdy młodzież spotyka się ze sobą w czasie przerwy.

Jeśli chodzi o samą szkołę, to widać wyraźnie, iż Niziurski połączył ze sobą kilka wcześniejszych wyobrażeń tej placówki. Nie odcinając się od spuścizny poprzedników dodał coś od siebie, dzięki czemu szkoła, głównie ta w *Sposobie na Alcybiadesa*, stała się miejscem, gdzie możliwa jest współpraca uczniów i nauczycieli. Dydaktyczne przesłanie, podane w ciekawej i oryginalnej formie, nietuzinkowi nauczyciele, pomysłowi uczniowie czy odwieczny problem, „jak dostać pozytywną ocenę nie, ucząc się” – to wszystko sprawiło, że (początkowo) szkoła u Niziurskiego dała się lubić. Następca Gomulickiego, Gombrowicza czy Makuszyńskiego, jeśli chodzi o obrazowanie szkolnej rzeczywistości, wykreował uczniów, których sposób bycia i myślenia wiele zawdzięcza obserwacji realnych dzieci i walczącej o siebie młodzieży. Pisarz nie moralizuje ponad miarę, nie stwarza idealnego świata, zaprasza natomiast do wirtualnej rzeczywistości, w której szkolny uczeń jest najważniejszym bohaterem.

Drugi rozdział dysertacji stanowiło badanie wybranych konstrukcji postaci uczniów i nauczycieli pod kątem ich inności oraz obcości. W pierwszej części, gdzie najistotniejsze było zagadnienie tożsamości i świadomości siebie, skupiłem uwagę na zdolności bohaterów do dotrzymania obietnic danych sobie/komuś. Korzystając z kategorii „sobości” Paula Ricoeura pokazałem, że bycie wiernym ustalonym przez siebie zasadom stanowi klucz do zachowania tożsamości w sytuacji, gdy jest ona atakowana przez otoczenie. Nauczyciele i uczniowie, widzący inność głównych bohaterów, próbują ich zmusić do zmiany zachowania, by pasowali do szkolnej społeczności. Takie działanie wiąże się z utratą podmiotowości, a co za tym idzie- wspomnianej tożsamości. Protagonisci stawiają więc opór, żądając jednocześnie uznania ich inności, gdyż są zdania, że w ten sposób nie ztratą swojej indywidualności i wyjątkowości. Nie godzą się na wtłoczenie w schematy, co prowadzi do ciągłych „starć” z pedagogami. Nauczyciele, uważając inność bohaterów za zagrożenie dla szkolnego ładu, próbują wymusić różne ustępstwa ze strony podopiecznych. Ci z kolei wiedzą, że stopniowa rezygnacja ze swojej „sobości”, będzie miała negatywne skutki w postaci redukcji do postaci przeciętnej jednostki, w wyniku czego „roztopią się” w szkolnej masie zwykłych, biernych

uczniów. By do tego nie dopuścić, wybierają walkę, wiedząc, że to jedyna droga do zachowania ich ja w nienaruszonym stanie.

Część poświęcona obcości pokazała, że istnieją nauczyciele potrafiący posunąć się do stygmatyzowania uczniów uchodzących w ich oczach za anomalie, jednostki kontestujące zastany ład. Spoglądanie na podopiecznych poprzez stereotypy ma na celu oswojenie obcego, wtłoczenie go w znane pedagogom ramy, dzięki czemu możliwe staje się przeciwdziałanie aberracyjnemu zachowaniu młodych ludzi. Istotne jest to, iż chęć do piętnowania uczniów niepasujących do wytworzonych przez szkolny system schematów zachowań wśród nauczycieli wzrasta z kolejnymi powieściami. Jeśli początkowo istnieli pedagodzy pokroju Alcybiadesa, tak postaci Okulli czy Magnificencji pokazują istotną zmianę w kreowaniu sylwetek nauczycieli. Pojawia się deklarowana wprost niechęć do konkretnego ucznia, doszukiwanie się głównie złych intencji w działaniu nastolatków. To z kolei sprawia, że grono pedagogiczne stosunkowo łatwo sięga po figurę Obcego, mogąc w ten sposób wytłumaczyć, dlaczego konkretny młody człowiek drastycznie (rzecz jasna według gogów) odstaje swoim zachowaniem od reszty grupy. Wtedy pojawiają się próby „naprawienia” takiej osoby, także represje, a jeśli to nie pomaga – ośmieszanie czy przenoszenie niepokornej jednostki lub grupy do innych placówek, gdzie ma nastąpić jej resocjalizacja.

W pracy zająłem się także kreacjami nauczycieli, nazywanych w skrócie gogami, co pozwoliło mi wyzyskać interpretacyjnie skojarzenia teologiczne i pokazać wielorakość ujęć tego typu postaci w twórczości Niziurskiego. W powieściach, które badałem, powoli zanika dobry, serdeczny, wyrozumiały gog, a zastępuje go osoba surowa, niedostępna, nieznosząca sprzeciwu, uznająca uczniów za jednostki „grzeszne”. Można pokusić się o stwierdzenie, że mamy do czynienia z pewnego rodzaju paradoksem: im szkoła w rzeczywistości stawała się mniej opresyjna, tym bardziej ta opresyjność rosła w literackim obrazie tej placówki, kreślonym przez pisarza. Autor, pisząc o szkole z lat PRL-u, potrafił pokazać jej pozytywne strony, wykreować nauczycieli, którzy nie są oschli wobec podopiecznych, przeciwnie, nigdy nie tracą pokładanej w nich nadziei i są gotowi stawać po ich stronie. Gdy jednak dochodzi do opisu szkoły lat 80. i 90. XX w. następuje gwałtowna zmiana w zachowaniu pedagogów. Przystają oni ufać uczniom, mniej też zależy im na dotarciu do podopiecznych, zrozumieniu, dlaczego postępują w taki, a nie inny sposób. Stając się gogami-bogami stawiają siebie na szczycie, z którego patrzą i surową osądzają młodych ludzi, uznając, że tylko w ten sposób zdołają zaprowadzić porządek w podległej im placówce.

W ostatnim, trzecim rozdziale, korzystając z kategorii władzy Michela Foucaulta wykazałem, że szkoła w wybranych powieściach Edmunda Niziurskiego jest miejscem

opresyjnym, instytucją, w której DNA wpisany jest nadzór (uczniowski i pedagogiczny), represje oraz kontrolowanie podopiecznych. Nauczyciele korzystając z pomocy donosicieli czy różnorodnych środków mających na celu dyscyplinowanie młodzieży, chcąc ich „złamać”, pokazać, że w hierarchicznej strukturze szkolnej podmiotowość ucznia nie ma racji bytu. Brakuje, co już zauważyłem wcześniej, chęci do dyskusji, prób wypracowania porozumienia, przeciwnie, pedagodzy uznają uczniów za osoby krnąbrne, skore do dezorganizowania życia w placówce. Uważają, iż tylko ich dyscyplinowanie może zapobiec utracie kontroli nad młodzieżą, do której to, z racji bycia wyżej w hierarchii, mają (święte) prawo.

Autor w zdecydowany sposób ukazał totalitarność tej placówki i jeśli początkowo gros jego powieści zawierało optymistyczny pierwiastek, gdy chodzi o relacje uczeń – nauczyciel, tak w kolejnych książkach ten optymizm zanikał, ustępując miejsca bardziej pesymistycznej wizji szkoły. Co jednak istotne, pisarz wlał w serca odbiorców nadzieję, wynikającą z faktu, że istnieją jednostki, które nie godzą się na szkolną opresyjność i postanawiają z nią walczyć. Akcje typu „wariant zero” czy zakładanie instytutów pomocy udowadniają, że z władzą można i należy walczyć. Rzecz jasna nie może to być walka oparta o bezpośrednią konfrontację, przeciwnie, wymagany jest spryt, skuteczne wykorzystanie słabych punktów przeciwnika czy wreszcie – sprawa najważniejsza – solidarność pomiędzy uczniami. Niziurski mocno akcentował uczniowską współpracę, wspieranie się oraz to, by nie odwracać się plecami do osób, które są w kłopotach. Właśnie takie postawy, skutkujące zmianą zachowania innych uczniów, mogą przynieść dużo dobrego, gdyż siła tkwi w jedności. Nauczycielom łatwiej „atakować” jednostki silne, ale jednak samotne, bez wsparcia otoczenia. Jeśli jednak znajdą one przyjaciół, gotowych iść za nimi w przysłowiowy ogień, wtedy nawet pedagodzy zostają zmuszeni do poddania się i przemyślenia swojej strategii. Oczywiście nie znaczy to, iż postanawiają zaprzestać „naprawiania” uczniów, przeciwnie, czekają na odpowiedni moment, by uderzyć ponownie, niekiedy ze zdwojoną siłą. Sami podopieczni, zdając sobie sprawę z czasowego „zawieszenia broni”, nie próżnują i umacniają więzy nowych znajomości. W ten sposób są gotowi na kolejne „ataki” ze strony nauczycieli.

Szkoła w książkach Edmunda Niziurskiego z lat 80. i 90. XX w. ma dużo wspólnego ze szkołą modelu pruskiego, przez co nie ma w niej miejsca na indywidualizm, autonomię, bycie kreatywnym. Liczy się karność, zdyscyplinowanie oraz bezgraniczna wiara w nauczycieli, stojących przecież wyżej w hierarchii. Zasadne byłoby więc pytanie, skąd taka ewolucja obrazu szkoły u Niziurskiego? Wychodziliśmy przecież od placówki oświatowej mieszczącej się na wsi (*Księga urwisów*), a kończymy na szkole w dużym mieście. Małe problemy ustępują miejsca poważniejszym, ich waga również wzrasta. Już nie znalezienie

sposobu na nauczyciela, by nie musieć się zbyt uczyć, ale przetrwanie w szkole staje się kluczowe dla protagonistów. Ta ewolucja jest więc niezwykle uderzająca. Można ją przyrównać do wychodzenia z okresu dzieciństwa, czyli czasu bez troski, zabaw. Schyłkowe powieści Niziurskiego pokazują diametralnie inną szkołę, to poligon, gdzie przeżyć mogą tylko silne jednostki. Możliwe, że właśnie tutaj należy szukać odpowiedzi na wcześniej zadane pytanie. Autor wiedział, że dziecko musi zacząć dorastać, a co za tym idzie – zostać wytrącone ze strefy komfortu, bezpieczeństwa. Mierzenie się z wyzwaniem, niesprawiedliwością, poczuciem, że jego wyjątkowość jest przeszkodą, ma wymiar wzmacniający ducha takiej osoby. To paradoksalny wymiar powieści o trudnych szkolnych doświadczeniach – porcja nadziei na umiejętność poradzenia sobie w dorosłym życiu, jeśli udało się przetrwać w szkolnym rezerwacie.

Innym, ważnym przekazem płynącym z badanych przeze mnie postaw protagonistów, jest to, by zawsze być sobą. Wierność swoim zasadom, spojrzeniu na świat, pewnego rodzaju młodzieńcza bezczelność – to wszystko stanowi klucz do ukształtowania własnej tożsamości. Bierność i konformizm powodują jej rozmycie, w wyniku czego młodzi ludzie wychodzą w świat nieprzygotowani. Nie walczą o siebie w szkole, nie są w stanie zawalczyć w świecie dorosłych, który jest jeszcze bardziej brutalny i bezwzględny aniżeli ten młodzieżowy. Niziurski doskonale zdawał sobie z tego sprawę i właśnie dlatego konfrontował protagonistów z problemami, które mogłyby załamać niejednego współczesnego nastolatka. Wiedział jednak, że tylko w ten sposób możliwe będzie ich zahartowanie, stworzenie silnej osobowości, która nie ugnie się pod presją jakiegokolwiek władzy.

Edmund Niziurski, za pomocą wykreowanego szkolnego świata, unaoczniał problemy, z którymi musieli i nadal muszą mierzyć się młodzi ludzie. Nie trywializował ich, przeciwnie, traktował je z uwagą, na jaką zresztą zasługują. Wskazał także na problem toczący placówki oświatowe do tej pory. Jest nim nieumiejętność przygotowania młodzieży do wejścia w dorosłość. Groteskowo przerysowani pedagogzy, przekonani o swojej nieomyślności, wymagają ślepego posłuszeństwa od podopiecznych, jakiegokolwiek próby wybitcia się na niepodległość są karane, a buntujący się uczniowie – napiętnowani. Niziurski dobitnie stwierdził, iż nie tędy droga i że bez dialogu pomiędzy tymi dwoma stronami sporu niemożliwe jest uczynienie ze szkoły miejsca, gdzie każdy uczeń byłby traktowany z należnym mu szacunkiem. Stygmatyzacja, patrzenie poprzez stereotypy, powodują jedynie okopanie się obydwu stron na swoich pozycjach. Z tego powodu potrzebny jest Inny, *outsider*, jednostka zaburzająca ustalony porządek. Pisarz uważał, że tylko pojawienie się

takiej osoby da impuls do dyskusji, dzięki czemu nastąpi mentalna zmiana wszystkich tych, którzy są odpowiedzialni za przygotowywanie młodych osób do życia w świecie po szkole.

Dokonana w niniejszej dysertacji analiza pod kątem inności/obcości uczniów czy boskości pedagogów nie wyczerpuje kolejnych interpretacji powieści (młodzieżowych i dla dorosłych) Edmunda Niziurskiego. Poczynione przeze mnie badania mogą stać się impulsem do dalszych dyskusji. Mam nadzieję, że udało mi się przekonująco pokazać, że młodzieżowy dorobek Niziurskiego zasługuje na pogłębione interpretacje z wykorzystaniem różnorodnych kontekstów. W moim przekonaniu ich użycie otwiera zupełnie nowe ścieżki myśli a także ożywia debatę wokół powieści i opowiadań tego prozaika.

Jedną z możliwych, nowych dróg, byłoby pójście w kierunku zaproponowanym przez duńskiego pedagoga Jespera Juula, który można nazwać pedagogiką dialogu. Juul w swojej książce poświęconej szkolnictwu zamieścił ważne słowa: „dialog to nic innego, jak wspólne spotkanie, w czasie którego każdy jest ciekawy drugiej strony i tego, co ma ona do powiedzenia. Do takiego dialogu podchodzi się bez uprzedzeń i wyznaczonych z góry celów”⁸²⁰. Również o potrzebie dialogu, spotkania z innymi spojrzeniami, pisze Niziurski w swoich młodzieżowych fabułach. Należałoby więc uznać Niziurskiego za jednego z prekursorów nowoczesnego myślenia o szkole i relacjach w niej panujących⁸²¹. Prozaik wcześniej niż Juul dostrzegł, jak ważna w kontekście szkolnym jest konstruktywna rozmowa pomiędzy nieuprzedzonymi do siebie ludźmi. Stąd też widać w jego powieściach dążenie do ścierania się ze sobą różnych wizji na szkolną rzeczywistość. Dla Niziurskiego, podobnie jak i Juula, uczeń to podmiot, a nie przedmiot. Ma on własne zdanie, które pragnie wyartykułować, posiada także świadomość istnienia „Ja” w swoim wnętrzu⁸²².

Proza Niziurskiego, ze względu na swoje bogactwo, pozwala się czytać wielorako. Mnie zajęła kwestia szkolnego umocowania przygód niektórych, zajmujących konstrukcyjnie, protagonistów. Paradoksalnie, właśnie wybrany przez prozaika szkolny charakter opisywanych przez niego przygód, sprawia, że jednocześnie jego powieści starzeją się, gdyż

⁸²⁰ J. Juul: *Kryzys szkoły. Co możemy zrobić dla uczniów, nauczycieli i rodziców?* Przeł. D. Syska. Podkowa Leśna 2014, s. 106.

⁸²¹ Niziurski za pomocą szkolnych fabuł proponuje antyautorytarny sposób myślenia o uczniu/dziecku, upowszechniany wcześniej w pismach Janusza Korczaka, Marii Montessori, Alexandra Neil'a. W dwudziestoleciu międzywojennym wychodziły czasopisma „W słońcu” i „Z naszej szkoły” Stefanii Sempołowskiej i Janiny Mortkowiczowej, w których pokazywano obraz szkoły oparty na dialogu i współdziałaniu, a nie przemocy.

⁸²² Juul podkreśla istotną wagę „Ja” w konstruowaniu tożsamości zarówno dziecka jak i dorosłego człowieka. Jeśli będzie się dążyło do stłumienia „Ja” wtedy dojdzie do „zabicia” w młodej osobie tego, co Ricoeur określał mianem sobości. Zob. tamże, s. 111-113. Pedagog używa także pojęcia „kompetencji dziecka” w odniesieniu do jego potrzeb. Zob. J. Juul: *Twoje kompetentne dziecko. Dlaczego powinniśmy traktować dzieci poważniej?* Przeł. B. B.aczyńska, B. Hellman. Pruszków 2011.

PRL-owskie realia mogą być słabo czytelne dla dzisiejszego nastolatka, i pozostają wciąż aktualne, bo wciąż każdy nastolatek musi chodzić do szkoły. Błędem byłoby myślenie, że relacje przemocowe przedstawione w szkolnych powieściach Niziurskiego należy uznać za przestarzałe, a to w swoim felietonie sugeruje Wojciech Orliński:

Uświadomiłem sobie, że powieści młodzieżowe Edmunda Niziurskiego - istotny składnik mojej wrażliwości literackiej - nie przekładają się już na doznania młodego pokolenia. Niziurski często na przykład opisywał relacje nauczycieli z uczniami jako coś w rodzaju permanentnej zimnej wojny, w której obie strony regularnie robią sobie na złość (...) Przede wszystkim jest tam bardzo dużo bezsensownej i bezinteresownej przemocy, którą dorośli aplikują młodzieży, ale i młodzież sobie nawzajem.⁸²³

Ta przemocowość istnieje nadal, jedynie nie jest komunikowana wprost, jak to było widoczne poprzez przykłady osób pokroju Okulli, Magnificencji, braci Męckich, Józka Kamasza etc. Obecnie mamy szereg regulaminów, wytycznych, nakazów, zakazów („Koncewicz, przyjdiesz jutro ogolony”) skutecznie „zabijających” w młodych ludziach ich „Ja”. Jeśli wspomina się o pewnej nieprzystawalności książek pisarza z Kielc do obecnych czasów to może ona dotyczyć głównie języka⁸²⁴. Relacje w mikroświecie zwanym szkołą, stanowiące *clue* historii, będą zrozumiałe także i dla obecnych uczniów. Rozmowa z nastolatkami na temat placówek oświatowych, do których uczęszczają mogłaby przynieść sporo zaskoczeń, ponieważ w wielu przypadkach okazałoby się, że młodzież mówi szkolnymi fabułami Niziurskiego. Myślę, że właśnie uświadomienie sobie tego faktu stanowi najlepszy dowód na to, iż twórczość dla niedorosłego czytelnika Edmunda Niziurskiego nadal ma sporo do zaoferowania zarówno zwykłym czytelnikom jak i tym zajmującym literaturą w sposób fachowy.

⁸²³ W. Orliński: „*Orliński, siadaj*”, czyli o gnojeniu rekruta. <https://classic.wyborcza.pl/archiwum/GW/9158834/-Orlinski--siadaj---czyli-o-gnojeniu-rekruta> [dostęp: 2.09.2021].

⁸²⁴ Można się zastanowić czy język powieści Niziurskiego rzeczywiście jest tak nieprzystający do dzisiejszych czasów. Przecież cytaty typu „zrobić ryjek-sześć”, „twarz końska? Raczej mula” czy „kolega łuska czy żuje?” zawsze wywołują uśmiech na twarzy odbiorcy, a co za tym idzie-są łatwe do zapamiętania.

Bibliografia

I. Literatura podmiotu:

Niziurski E.: *Bąbel i Syfon na tropie*. Warszawa 1994.

Niziurski E.: *Lalu Koncewicz, broda i miłość*. W: Tegoż: *Lalu Koncewicz, broda i miłość*. Łódź 2004, s. 3-37.

Niziurski E.: *Największa przygoda Bąbla i Syfona*. Warszawa 1999.

Niziurski E.: *Przygody Bąbla i Syfona*. Łódź 1997.

Niziurski E.: *Równy chłopak i Rezus*. W: Tegoż: *Lalu Koncewicz, broda i miłość*. Łódź 2004, s. 168-183.

Niziurski E.: *Szkolny lud, Okulla i ja*. Warszawa 1997.

Niziurski E.: *Żaba, pozbieraj się! czyli siedem obłądnych dni Tomka Ż.* Kraków 2001.

II. Literatura przedmiotu:

A.B.: „*Gorące dni*”. „Nowy Tor” 1953, nr 8.

AB: *O sukcesach Niziurskiego*. „Nowa Kultura” 1955, nr 3.

Adamczewska Z.: *Korespondencja „Żywocika”*. *Życie Literackie*” 1983, nr 17.

Adamowicz- Pośpiech A.: *Nie tylko dla chłopców, czyli Niziurski raz jeszcze*. „Guliwer” 2007.

Adorno T.: *Osobowość autorytarna*. Przeł. M. Pańków. Warszawa 2010.

A.K.: *Lizus*. „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 12.

Ambrozik W.: *Od kaźni i tortur do uwięzionej socjalizacji. O genezie i rozwoju systemu profilaktyki i resocjalizacji*. „Studia Edukacyjne” 2013, nr 24.

Arends R.I.: *Uczymy się nauczać*. Przeł. K. Kruszewski. Warszawa 1994.

Aronson E.: *Człowiek istota społeczna*. Przeł. J. Radzicki. Warszawa 2002.

Baluch A.: *Dziecko i świat przedstawiony, czyli tajemnice dziecięcej lektury*. Wrocław 1994.

Baumann Z.: *Ponowoczesność jako źródło cierpień*. Warszawa 2000.

Bauman Z.: *Socjologia*. Przeł. J. Łoziński. Poznań 1996.

Bauman Z.: *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*. Przekł. J. Bauman. Warszawa 1995.

Barańczak S.: *Odbiorca ubezwłasnowolniony: teksty o kulturze masowej i popularnej*. Wrocław 2017.

- Bartel M.: *Różne twarze inności*. „Znak” 2004, nr 1.
„Barwy” 1978, nr 4.
- Behemot: *Leżąc na reprezentacyjnej kanapie ze sztucznej skóry*. „Student” 1979, nr 11.
- Belting H.: *Faces. Historia twarzy*. Przeł. T. Zatorski. Gdańsk 2014.
- Benedyktowicz Z.: *Portrety obcego. Od stereotypu do symbolu*. Kraków 2000.
- Bereta K.: *O prozie realizmu socjalistycznego dla młodego odbiorcy*. W: *Literatura dla dzieci i młodzieży (1945- 1989)*. T.3. Red. K. Heska- Kwaśniewicz, K. Tałuc. Katowice 2013, s. 70-93.
- Bereza H.: *Edmund Niziurski. Gorące dni*. „Twórczość” 1952, nr 9.
- Berger P.L., Luckmann T.: *Społeczne tworzenie rzeczywistości*. Przeł. J. Niżnik. Warszawa 1983.
- Białek J. Z.: *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1918- 1939*. Warszawa 1979.
- Bielecki M.: *Niewidzialne imperium albo o kłopotach w szkole*. „Przestrzenie Teorii” 2013, nr 20.
- Bieńczyk M.: *Jabłko Olgi, stopy Dawida*. Warszawa 2015.
- Błaut S.: *Patos gorących dni*. „Dziś i Jutro” 1952, nr 45.
- Błoński J.: *Głos zlytoptaka*. „Teksty” 1974, z. 3.
- Bobowski S.: *Nie tylko przygoda. Polskie powieści indiańskie dla młodzieży w perspektywie etnologicznej*. Wrocław 2012.
- Bolecki W.: *Słowacki Gombrowicza*. „Teksty Drugie” 2010, nr 1.
- Bolińska M.: *Edmund Niziurski w kanonie najchętniej czytanych*. „Język Polski w Szkole IV-VI” 2003, nr 2.
- Bourdieu P., Passeron J.C.: *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*. Przeł. E. Neyman. Warszawa 2006.
- Bourdieu: *Outline of a Theory of practice*. Cambridge 1995.
- Bourdieu P., Wacquant L.J.D.: *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*. Przeł. A. Sawisz. Warszawa 2001.
- Boswell J.: *Chrześcijaństwo, tolerancja społeczna i homoseksualność: geje i lesbijki w Europie Zachodniej od początku ery chrześcijańskiej do XV wieku*. Przeł. J. Krzyszpień. Kraków 2006.
- Buber M.: *Ja i Ty. Wybór pism filozoficznych*. Przeł. J. Doktor. Warszawa 1992.
- Bugajski L.: *Nad książkami*. „Życie Literackie” 1982, nr 16.
- Bukowska A.: *Nad „Księżką urwisów”*. „Nowa Kultura” 1954, nr 47.
- Bukowski J.: *Zarys filozofii spotkania*. Kraków 1987.

- Branden N.: *The psychology of self – esteem: a new concept of men's psychological nature*. Los Angeles 1969.
- Bratkowski P.: *My, porządne łobuzy*. „Newsweek” 2013, nr 42.
- Brewer M. B.: *On the social origins of human nature*. W: *The message of social psychology. Perspectives on mind society*. Red. S.A. Haslam, C. McGarty. Cambridge 1997, s. 54-62.
- Brewer M.B.: *Kiedy stereotypy powodują stereotypizację: wpływ stereotypów na postrzeganie osób*. W: *Stereotypy i uprzedzenia*. Red. N. Macrae, M. Hewstone, C. Stangor. Przeł. M. Majchrzak. Gdańsk 1999, s. 208-224.
- Brightman J.C.: *Ethnic stereotypes*. „Psychological Bulletin” 1971, nr 76.
- Broniewska J.: *Książki dla młodzieży i dzieci. Kornel Makuszyński: Szatan z 7-ej klasy*. „Wiadomości Literackie” 1938, nr 18.
- Broniewska J.: *Ogniwo*. Warszawa 1952.
- Broza E.: *Adam Bahdaj*. „Płomyczek” 1985, nr 20.
- Brzechczyn K.: *Korowska filozofia społecznego oporu*. W: *Opozycja demokratyczna w PRL w latach 1976 – 1981*. Red. J. Kufel, W. Polak, P. Ruchlewski. Gdańsk 2012, s. 137-155.
- By rozum był przy młodości...* „Dziennik Zachodni” 1978, nr 78.
- Capała U.: *Obiecujący początek*. „Nowe Książki” 1975, nr 4.
- Cartwright D.: *Emotional dimensions of group life*. W: *Feelings and emotions*. Red M.L. Raymert. New York 1950, s. 439-447.
- Carver C.S., Scheier M.F., Weintraub J.K.: *Assessing coping strategies: A theoretically based approach*. „Journal of Personality and Social Psychology” 1989, nr 56.
- Casper B.: *Co to znaczy: myśleć dialogicznie?* Przeł. G. Sowiński. W: *Pytając o człowieka. Myśl filozoficzna Józefa Tischnera*. Red. W. Zuziak. Kraków 2002, s. 79-89.
- CEL: *Przygody doktora Stajnego*. „Żołnierz Polski Ludowej” 1964, nr 35.
- Chandler M.J., Holliday S.G.: *Wisdom: Explorations in Adult Competence*. Basel 1986.
- Chlewiński Z.: *Dojrzałość, osobowość, sumienie, religijność*. Poznań 1991.
- Chruszczyński A.: *Judym nie Judym*. „Tygodnik Kulturalny” 1975, nr 50.
- Cis M.: *Książki grasujące*. „Tygodnik Kulturalny” 1962, nr 1.
- Cohen, J.L. Hyers L.L., Swim J.K.: *Experiencing everyday prejudice and discrimination*. W: *Prejudice: The target's perspective*. Red. C. Stangor, J.K. Swim. San Diego 1998, s. 37-60.
- Crandal C.S.: *Prejudice against people. Ideology and self – interest*. „Journal of Personality and Social Psychology” 1994, nr 66.

- Crocker J., Quinn D.M.: *Vulnerability to the affective consequences of the stigma of overweight*. W: *Social stigma. The target's perspective*. Red. C. Stanger, J. Swim. San Diego 1998, s. 125 – 143.
- Crocker J., Major B., Steele C.: *Social stigma*. W: *Handbook of social psychology*. Red. S.T. Fiske, D.T. Gilbert, G. Lindzey. Boston 1998, s. 504-553.
- Crocker J., Wolfe C.T.: *Contingencies of self-worth*. „Psychological Review” 2001, nr 108.
- Crocker J., Dovidio J.F., Major B.: *Piętno: wprowadzenie i zarys ogólny*. W: *Spoleczna psychologia piętna*. Przeł. M. Szuster. Red. T.F. Heatherton, M.R. Hebl, J.G. Hull, R.E. Kleck. Warszawa 2008, s. 23-46.
- Czapliński P.: *Młodzieżowy kryminal patriotyczny*. „Res Publica” 1989, nr 12.
- Czarne krasnoludki. Zamiast wstępu... Z Aleksandrem Nawareckim rozmawiają Beata Mytych – Forajter i Iwona Gralewicz – Wolny*. W: *Par coeur. Twórczość dla dzieci i młodzieży raz jeszcze*. Red. I. Gralewicz-Wolny, B. Mytych-Forajter. Katowice 2016, s. 7-26.
- Czerepaniak-Walczak M.: *Nie myśl, bądź posłuszny – dyskursy władzy w szkole*. W: *Wychowanie. Pojęcia. Procesy. Konteksty*. T.4. Red. M. Dudzikowa. M. Czerepaniak-Walczak. Gdańsk 2008, s. 263-288.
- Czykwin E.: *Samoświadomość nauczyciela*. Białystok 1995.
- Czykwin E.: *Stygmat społeczny*. Warszawa 2007.
- Dąbrowska A., Świgost M.: *Właściwości stygmatu a sytuacja życiowa człowieka zagrożonego stygmatyzacją*. „Studia edukacyjne” 2017, nr 45.
- Debord G.: *Spoleczeństwo spektaklu oraz Rozważania o społeczeństwie spektaklu*. Przeł. M. Kwaterko. Warszawa 2006.
- Detka J.: *„Salon wytrzeźwień” Edmunda Niziurskiego – powieść o „upadłym” lekarzu i „niepełnym” mieście*. W: *Edmund Niziurski. Materiały z sesji w 70 rocznicę urodzin*. Red. M. Kątny, J. Paclawski. Kielce 1996, s. 130-145.
- Diłanian D.: *Kto ma rację?* „Nowe Książki” 1978, nr 24.
- Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”*. Red. A. Jastrzębski. Warszawa – Londyn 1994.
- Douglas M.: *Czystość i zmaza*. Przeł. M. Bucholc. Warszawa 2007.
- Durkheim É.: *Zasady metody socjologicznej*. Przeł. J. Szacki. Warszawa 1968.
- Dróżdź Satanowska W.: *Dwie powieści o spółdzielniach produkcyjnych*. „Nowa Kultura” 1952, nr 23.
- Eisler J.: *Polski rok 1968*. Warszawa 2006.
- Erka: *Ciekawe książki*. „Gazeta Białostocka” 1964, nr 258.

- Farina A., Hastorf A.H., Jones E.E., Markus H., Miller D.T., Scott R.A.: *Social stigma. The psychology of marked relationship*. New York 1984.
- Filipczak M.: *Reguły in dubio pro reo i in dubio pro duriore w postępowaniu karnym*. „Internetowy Przegląd Prawniczy TBSP UJ” 2016, nr 2.
- Fitzpatrick S.: *The Practice of Denunciation in Stalinist Russia*, Chicago. 1994.
- Flisowski Z.: *Nad konkursem MON-u*. „Kultura” 1964, nr 35.
- Foucault M.: *Szaleństwo i społeczeństwo*. W: Tegoż: *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*. Przeł. D. Leszczyński, L. Rasiński. Warszawa- Wrocław 2000, s. 78-99.
- Foucault M.: *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*. Przeł. T. Komendant. Warszawa 2009.
- Foucault M.: *Trzeba bronić społeczeństwa: wykłady w Collège de France*. Przeł. M. Kowalska. Warszawa 1998.
- Frank M.: *Świadomość siebie i poznanie siebie*. Przeł. Z. Zwoliński. Warszawa 2002.
- Friedman M. S.: *Martin Buber. The Life of Dialogue*. London 2002.
- Frycie S.: *Pisarstwo Edmunda Niziurskiego*. „Polonistyka” 1987, nr 2.
- Frycie S.: *Wartości ludyczne w prozie dla dzieci i młodzieży Edmunda Niziurskiego*. W: *O twórczości Edmunda Niziurskiego*. Red. M. Kątny, J. Paclawski. Kielce 2005, s. 23-40.
- g.t.: *Wiktor Gomulicki. „Wspomnienia niebieskiego mundurka”*. Nakład Gebethnera i Wolfa. „Bluszcz 1905, nr 52.
- Gilbert P.: *The evolution of shame as marker for relationship security*. W: *The self-conscious emotions. Theory and research*. Red. R. Robins, J. Tangney, J. Tracy. New York 2007, s. 283- 309.
- Głowacki J.: *Nazewnictwo literackie z utworach Edmunda Niziurskiego*. Gdańsk 1999.
- Głowacki J.: *Przezwiśka nauczycieli i uczniów w opowiadaniach i powieściach Edmunda Niziurskiego*. „Język Polki” 1992, z. 4-5.
- Głowiński M.: *Gombrowiczowska diatryba*. W: Tegoż: *Gombrowicz i nadliteratura*. Kraków 2002, s. 184-223.
- Goffman E.: *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*. Przeł. A. Dzierżyńska, J. Tokarska – Bakir. Gdańsk 2005.
- Gombrowicz W.: *Ferdydurke*. Kraków 2007.
- Gombrowicz W.: *Wspomnienia polskie. Wędrowki po Argentynie*. Kraków 1996.
- Gomulicki W.: *Wspomnienia niebieskiego mundurka*. Warszawa 1998.
- Gorbaniuk J.: *Wizerunek szkoły i nauczycieli w badaniach retrospektywnych*. „Teologia i Moralność” 2014, nr 16.

- Gutkowska – Wyrzykowska E., Żegnałek K.: *Nauczyciel – misja czy zawód?* „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Humanitas. Pedagogika” 2016, nr, 13.
- Günther K. H.: *Fryderyk Adolf Wilhelm Diesterweg*. W: *Myśliciele-o wychowaniu*. T.1. Red. C. Kupisiewicz, I. Wojnar. Warszawa 1996, s. 295-303.
- Grabias S.: *Analityczne kategorie obcości*, „Studia Socjologiczne” 2013, nr 1.
- Grodzicki A.: *Rozmaitości na wakacje*. „Życie Warszawy” 1964, nr 190.
- Grodzińska W.: *Świeży powiew w literaturze dla dzieci*. „Nowe Książki” 1957, nr 2.
- Gronczewski A.: *Przewodnik po obszarach młodości*. W: *Wiktor Gomulicki. Problemy twórczości i recepcji (w 150 rocznicę urodzin)*. Red. J. Rohoziński. Pułtusk 1999, s. 18-28.
- Grzegorzewska M.: *Listy do młodego nauczyciela*. Warszawa 1996.
- Grzymała- Kazłowska A.: *Trzy wymiary tolerancji w Polsce i w Europie*. W: *Polacy wśród Europejczyków*. Red. A. Jasińska- Kania, M. Marody. Warszawa 2002, s. 187 – 211.
- Harwas- Napierała B.: *Dojrzałość osobowa dorosłych jako czynnik chroniący rodzinę*. „Psychological Journal” 2015.
- Heska-Kwaśniewicz K.: *Rozważania po odejściu Edmunda Niziurskiego*. „Guliwer” 2014, nr 1.
- Horodecka A.: *Być detektywem super!* „Guliwer” 1994, nr 2.
- Horodecka A.: *Cymek ma głos*. „Guliwer” 1997, nr 1.
- Horodecka A.: *Gdzie prowadzi ten trop?* „Guliwer” 1999, nr 3.
- Horodecka A.: *Gdzie są awaramisy?* „Guliwer” 1995, nr 3.
- Horodecka A.: *Jak to na wakacjach bywa*. „Guliwer” 2000, nr 1.
- Horodecka A.: *Od przygody do przygody*. „Guliwer” 2002, nr 3.
- Horodecka A.: *Od sensacji do sensacji*. „Guliwer” 1999, nr 3.
- Horodecka A.: *Przygoda goni przygodę*. „Guliwer” 1995, nr 2.
- Horodecka A.: *Rozmowa z Adamem Bahdajem- laureatem plebiscytu „Orlego Pióra”*. „Płomyk” 1970, nr 17.
- Horodecka A.: *Siedem szalonych dni*. „Guliwer” 1993, nr 3.
- Horodecka A.: *W stronę Niziurskiego*. „Guliwer” 1998, nr 6.
- Horwitz A.V.: *The Social Control of Mental Illness*. New York 1982.
- Husserl E.: *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii*. Ks. 2. Przeł. D. Gierulanka. Warszawa 1974.
- Ingarden R.: *Książeczka o człowieku*. Kraków 2003.
- Ingarden R.: *O poznawaniu cudzych stanów psychicznych*. W: *Tegoż: U podstaw teorii poznania*. Warszawa 1971, s. 407-427.

- Inny słownik języka polskiego*. T.1. Red. M. Bańko, Warszawa 2000.
- James W.: *Doświadczenie religijne*. Przeł. J. Hempel. Kraków 2001.
- Janicka K.: *W kręgu wartości prozy Kornela Makuszyńskiego*. Kielce 2012.
- Jankowski S.M.: *Opowieści z życia wzięte*. „ItD.” 1978, nr 4.
- Jarymowicz M.: *Tożsamość jako efekt rozpoznawania siebie wśród swoich i obcych. Eksperymentalne badania nad procesami różnicowania Ja- My- Inni*. W: *Tożsamość a odmienność kulturowa*. Red. P. Boski, M. Jarymowicz, H. Malewska- Peyre. Warszawa 1992, s. 213-275.
- Jaspers K.: *Filozofia egzystencji. Wybór pism*. Przeł. D. Lachowska, A. Wołkowicz. Warszawa 1990.
- Jaworska–Witkowska M.: *Ambiwalencja wstrętu. O nienasyceń wymiotu w dwubiegunowych inkluzjach J. Kristevej i J.P. Sartre’a dla pedagogiki*. „Rocznik Naukowy Kujawsko – Pomorskiej szkoły Wyższej w Bydgoszczy. Transdyscyplinarne Studia o Kulturze (i) edukacji” 2016, nr 11.
- Jeżyński S.: *Ciągle w drodze*. „Żołnierz Wolności” 1964, nr 123.
- Jędrych K.: *Między egzotycznymi lądami a szkolnymi przygodami. Co nam zostało z „powieści przygodowej” lat 1945–1970?* W: *Literatura dla dzieci i młodzieży (1945- 1989)*. T.3. Red. K. Heska- Kwaśniewicz, K. Tałuc. Katowice 2013, s. 133-148.
- Jost J.T., Kruglanski A.W., Simon L.: *Effects of epistemic motivation on conservatism, intolerance and other system – justifying attitudes*. W: *Shared cognition in organizations: The management of knowledge*. Red. D.M. Messick, J.M. Levine, L.L. Thompson. Mahwah 1999, s. 91-116.
- Juul J.: *Twoje kompetentne dziecko: dlaczego powinniśmy traktować dzieci poważniej?* Przeł. B. Baczyńska, B. Hellman. Pruszków 2011.
- Juul J.: *Kryzys szkoły. Co możemy zrobić dla uczniów, nauczycieli i rodziców?* Przeł. D. Syska. Podkowa Leśna 2014.
- Juszczak W.: *Gady i płazy*. Warszawa 1978.
- J.W.: „Wyraj” czyli przygoda. „Odgłosy” 1964, nr 24.
- Kabata M.: *Inżynier Judym*. „Literatura” 1976, nr 21.
- Karpiński J.: *Niezależność, solidarność, porozumienie obywateli*. „Głos” 1977, nr 1.
- Katner T.: *Zanim zwyciężył biały człowiek*. „Nowe Książki” 1978, nr 16.
- Kątny M.: *Nieustraszeni detektywi znowu w akcji*. „Ikar” 1999, nr 10.
- Kątny M.: *Nowy Sherlock Holmes*. „Ikar” 1999, nr 5.

- Kątny M.: *Przygoda i dydaktyka w twórczości Alfreda Szklarskiego dla dzieci starszych*. „Studia Pedagogiczne. Problemy Społeczne, Edukacyjne i Artystyczne” 1991, nr 4.
- Kątny M.: *„Sposób na Alcybiadesa” Edmunda Niziurskiego*. Kielce 1995.
- K.B.: *Salon wytrzeźwień*. „Odgłosy” 1964, nr 37.
- Kierski F.: *Podręczna encyklopedia pedagogiczna*. T. 1. Lwów- Warszawa 1923.
- Klemens Aleksandryjski: *Wychowawca*. Przeł. M. Szarmach. Toruń 2012.
- Kleyny J.: *Jerzy Kleyny przeczytał Eminencje i Ballabancje*. „Szpilki” 1976, nr 6.
- Kłocińska A.: *Relacja Ja-Ty według Martina Bubera a doświadczenie mistyczne*. „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 2015, nr 4.
- Kłosiński K.: *Egzotyzm po polsku*. „Śląsk” 1997, nr 7.
- Kłosiński K.: *Pierwszy „Tomek”: Egzotyzm po polsku*. „Guliwer” 1997, nr 4, s. 11.
- Knap G.: *Dzieje wydawnicze twórczości Edmunda Niziurskiego*. „Studia o Książce i Informacji” 2014, nr 33.
- Kopczyńska – Sikorska J.: *Idee praw dziecka w życiu i pracy Janusza Korczaka*. „Wychowanie w Przedszkolu” 1992.
- Korczak J.: *Jak kochać dziecko?* W: Tegoż: *Wybór pism*. T. 3. Red. I. Newerly. Warszawa 1958, s. 75-395.
- Kotliński A.: *Pluć i łapać. O PRL-owskiej prozie dla dzieci i młodzieży*. W: *Nuda w kulturze*. Red. P. Czapliński, P. Śliwiński. Poznań 1999, s. 87-99.
- Kotowski M.: *Argumenty z autorytetu a krytyczne myślenie. W nawiązaniu do Logiki i argumentacji Andrzeja Kisielewicza*. „Studia Philosophica Wratislaviensia” 2018, vol. XIII.
- Kowalczykówna J.: *Młodzieżowe książki Kornela Makuszyńskiego*. „Polonistyka” 1964, nr 5.
- Kowska F.: *Dzienniczek*. Kraków – Rzym 1981.
- Kozielski J.: *Transgresja i kultura*. Warszawa 1997.
- Koźniewski K.: *Książki*. „Przekrój” 1952, nr 363.
- Koźniewski K.: *Księga przygód i awantur*. „Dookoła Świata” 1955, nr 24.
- Kubikowski T.: *Największa z trzech przygód*. „Nowe Książki” 1999, nr 9.
- Kujawiński J.: *Ewolucja szkoły i jej współczesna wizja*. Poznań 2010.
- Kulickowska K.: *Genialny pomysł Chryzostoma Cherlawego*. „Nowe Książki” 1959, nr 20.
- Kulickowska K.: *Księga urwisów*. „Życie Literackie” 1955, nr 14.
- Kulickowska K.: *„Pan Samochodzik” i młodzież*. „Nowe Książki” 1971, nr 2.
- Kulickowska K.: *Rzeczy wesołe i smutne*. „Nowa Kultura” 1962, nr 36.
- Kulickowska K.: *W szklanej kuli. Szkice o literaturze dla dzieci i młodzieży*. Warszawa 1970.
- Kulickowska K.: *Zawsze z humorem*. „Współczesność” 1969, nr 8.

- Kulmińska M.: *Podróż za jeden uśmiech*. „Kultura” 1965, nr 20.
- Kunda Z., Sinclair L.: *Motivated reasoning with stereotypes: Activation, application, and inhibition*. „Psychological Inquiry” 1999, nr 10.
- Kuroń J.: *Sytuacja w kraju a program opozycji*. „Biuletyn Informacyjny” 1979, nr 3 (29).
- Kuroń J.: *Uwagi o strukturze ruchu demokratycznego (1977)*. W: Tegoż: *Opozycja. Pisma polityczne 1969-1989*. Warszawa 2010, s. 99-107.
- Kuroń J.: *Zasady ideowe (1977)*. W: Tegoż: *Opozycja. Pisma polityczne 1969-1989*. Warszawa 2010, s. 108-139.
- Kristeva J.: *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*. Przeł. M. Falski. Kraków 2007.
- Kruszyńska E.: *Między zabawą a dydaktyką. Literacka twórczość Adama Bahdaja dla dzieci i młodzieży*. Toruń 2017.
- Kryda B.: *Prawo do rozpoznawania i wyboru wartości*. „Polonistyka” 1978, nr 1.
- Krzemińska W.: *Realizm, sensacja, humor i... pedagogika*. „Książka dla Ciebie” 1956, nr 7.
- Kwiatkowska A.: *Tożsamość a społeczne kategoryzacje*. Warszawa 1999.
- L. R.: *Księga urwisów*. „Poradnik Bibliotekarza” 1955, nr 8.
- Lam A.: *Czwarte tomy*. „Życie Literackie” 1952, nr 17.
- Leist M.: *Dzieci poznają tajemnicę śmierci*. Przeł. A. Kucharska. Poznań 2009.
- Leopoldowa W.: *Nowe książki polskie o wsi*. „Słowo Ludu” 1952, nr 110.
- Linz J.J.: *An Authoritarian Regime: Spain*. W: *Władza i polityka: wybór tekstów ze współczesnej politologii zachodniej*. Red. M. Ankwicz. Warszawa 1986, s. 215-221.
- Literatura dla młodzieży*. „Nowe Książki” 1957, nr 22.
- Lubczyński K.: *„Niziura” i jego urwisy*. „Głos Nauczycielski” 2013, nr 45.
- Lubowicka G.: *Sumienie jako poświadczenie. Idea podmiotowości w filozofii Paula Ricoeura*. Wrocław 2000.
- Łęcki K.: *Wtajemniczenie nr 8 i 1/2*. „Fa-art” 1998, nr 4.
- Łopuszański P.: *Niziurski*. „Tygodnik Solidarność” 2013, nr 46.
- Łopuszański P.: *Pan Samochodzik i jego autor. O książkach Zbigniewa Nienackiego dla młodzieży*. Warszawa 2009.
- Łukaszewicz M.: *Czemu to robisz, inżynierze?* „Nowe Książki” 1975, nr 46.
- Łukaszewicz M.: *Po wieku ćwierci*. „Nowe Książki” 1978, nr 24.
- Macho T.: *Vorbilder*. München 2011.
- Maciąg W.: *Powieści na konkurs*. „Życie Literackie” 1964, nr 28.
- Makuszyński K.: *Bezgrzeszne lata*. Warszawa 1984.

- Makuszyński K.: *Szatan z siódmej klasy*. Warszawa 1958.
- Mauersberg S.: *Szkoła i nauczyciel Drugiej Rzeczypospolitej w literaturze pięknej i pamiętnikarskiej*. „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1991, t. 34.
- Margański J.: *Józio w piekle literatury*. „Teksty Drugie” 2002, z. 3.
- Maruszewski J.: *Gruby cypek, chrząszcz, Gnat i inni...* „Nowe Książki” 1979, nr 8.
- Martin W.B.W.: *Students' Perceptions of Causes and Consequences of Embarrassment in the School*. „Canadian Journal of Education” 1987, nr 12.
- Matza D., Sykes G.: *Techniques of neutralisation: a theory of delinquency*. „American Sociological Review” 1957, nr 22.
- Mazur P.: *Zawód nauczyciela w ciągu wieków. Skrypt dla studentów z historii wychowania*. Chełm 2015.
- Meissner J.: *O Kornelu Makuszyńskim*. „Przekrój” 22 IX 1953.
- Meller M.: *Niziurski*. „Newsweek” 2013, nr 42.
- Melkowski S.: *Mali ludzie*. „Pomorze” 1971, nr 1.
- Menninghaus W.: *Wstręt. Teoria i historia*. Przeł. G. Sowiński. Kraków 2009.
- Mentzel Z.: *Nowa księga urwisów*. „Polityka” 1975, nr 46.
- Merton R.K.: *The self-fulfilling prophecy*. „Antioch Review” 1984, nr 8.
- Michalska M.: *Hela będzie traktorzystką*. Warszawa 1950.
- Foucault M.: *Subject and Power*. W: *Michel Foucault: Beyond Structuralism and Hermeneutics*. Red. H. Dreyfus, P. Rabinow. Chicago 1983, s. 208-226.
- Michnik A.: *List z Mokotowa – grudniowe rekolekcje*. „Krytyka” 1983, nr 16.
- Muklanowicz J.: *Gomulicki Wiktor. Wspomnienia Niebieskiego Mundurka*. „Książki. Miesięcznik” 1906, r. 6, nr 12.
- Mityk I.: *Komizm w powieści Klub włóczykiów Edmunda Niziurskiego*. W: *O twórczości Edmunda Niziurskiego*. Red. M. Kątny, J. Paławski. Kielce 2005, s. 105-120.
- Muras T.: *Bohaterowie „Gorących dni”*. „Wiś” 1952, nr 27.
- Muszkiet R.: *Nauczyciel w reformującej się szkole*. Poznań 2001.
- Nadolna-Tłuczykont M.: *Powrót książek „zakazanych” do współczesnych odbiorców (wybrane zagadnienia)*. Katowice 2013.
- Naganowski E.: *Ważny jest człowiek*. „Nowa Kultura” 1952, nr 31.
- Niebrzydowski L.: *Poczucie osobistego szacunku i wiary w skuteczność własnego działania, czyli self-esteem*. „Ruch Pedagogiczny” 1991, nr 1 – 2.
- Nienacki Z.: *Wyspa złoczyńców*. Wrocław 1998.
- Niziński R.S.: *Wiara i rozum w poznaniu Boga: studium myśli Karla Bartha*. Poznań 2012.

- Niziurski E.: *Lizus*. W: Tegoż: *Lizus*. Warszawa 1958, s. 5-35.
- Niziurski E.: *Adelo zrozum mnie!* Warszawa 1997.
- Niziurski E.: *Naprzód, wspaniali!* Kraków 2001.
- Niziurski E.: *Niewiarygodne przygody Marka Piegusa*. Łódź 2000.
- Niziurski E.: *Sposób na Alcybiadesa*. Ożarów Mazowiecki 2008.
- Nowacka E.: *Science fiction plus „Adelo zrozum mnie”*. „Nowe Książki” 1990, nr 11.
- Nowacka E.: *Spotkanie z dobrym znajomym*. „Nowe Książki” 1998.
- Nowacka E.: *Zbigniew Nienacki (1929- 1994)*. „Guliwer” 1995, nr 1.
- Nowicka E.: *Swojskość i obcość jako kategorie socjologicznej analizy*. W: *Swoi i obcy*. Red. E. Nowicka. Warszawa 1990, s. 5-53.
- O młodych poważnie i z humorem. Z Edmundem Niziurskim rozmawia Marek Kątny*. „Guliwer” 1992, nr 5.
- Ogłóza E.: *Metody aktywizujące w edukacji polonistycznej (kilka przykładów)*. „World Journal of theoretical and applied sciences” 2015, nr 1(2).
- Oldstone – Moore Ch.: *Historia brody. Zaskakujące dzieje męskiego zarostu*. Przeł. M. Gądek. Kraków 2017.
- Olsienkiewicz I.: *Nowa książka o wsi*. „Sztandar Młodych” 1952, nr 184.
- Olszewska K.: *Rozumienie postaci Goga i Magoga w Biblii i literaturze pozabiblijnej*. „Studia Płockie” 2012, nr 40.
- Olszewski M.: *Vivacubaroja*. „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 35.
- Orłowska B.: *Salon wytrzeźwień*. „Radio i Telewizja” 1963, nr 26.
- Ozga W.: *Rola oświaty i wychowania w zakładaniu podstaw socjalizmu w świadomości ludzi*. „Nowa Szkoła” 1950, nr 6.
- Uljasz A.: *Walory rozrywkowe oraz wychowawcze literatury sensacyjno- detektywistycznej i przygodowej dla dzieci na przykładzie twórczości Adama Bahdaja*. „Nowa Biblioteka. Usługi, Technologie Informacyjne i Media” 2016, nr 4.
- Paćłowski J., Kątny M.: *Literatura dla dzieci i młodzieży*. Kielce 1996.
- Paćłowski J.: *Źródła powodzenia prozy Edmunda Niziurskiego*. „Studia Kieleckie. Seria Filologiczna” 2001, nr 3.
- Paćłowski J.: *Początki pisarstwa Edmunda Niziurskiego a realizm socjalistyczny*. W: *O twórczości Edmunda Niziurskiego*. Red. M. Kątny, J. Paćłowski. Kielce 2005, s. 13-22.
- Pajdzińska A.: *Wartościowanie we frazeologii*. W: *Język a kultura. Wartości w języku i tekście*. Red. J. Andrusiewicz, J. Puzynina. T.3. Wrocław 1991, s. 15-28.
- Pauksta E.: *Witryna „czytelnika”*. „Głos Wielkopolski” 1964, nr 200.

- Papuzińska J.: *Gorączka złota*. „Nowe Książki” 1997, nr 3.
- Paruch W.: *Autorytaryzm w Europie XX wieku: zarys analizy politologicznej cech systemu politycznego*. „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio K, Politologia” 2009, nr 16/1.
- Pasierbińska W.: *Trzy książki o tematyce szkolnej*. „Głos Nauczycielski” 1955, nr 12.
- Pawełczyk P.: *Socjotechnika lęku – zastosowanie w XXI wieku*. „Przegląd Politologiczny” 2019, nr 1.
- Penelhum T.: *Doniosłość tożsamości osobowej*. Przeł. R. Wieczorek. W: *Filozofia podmiotu*. Red. J. Górnicka- Kalinowska. Warszawa 2001, s. 137-150.
- Philibert M.: *Paul Ricoeur, czyli Wolność na miarę nadziei*. Przeł. E. Bieńkowska. Warszawa 1976.
- Pilch J.: *To był majster*. „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 238.
- Pisarze o szkole 1918- 1977, wybór*. Red. A. Czerwińska. Warszawa 1980.
- Pismo święte Starego i Nowego Testamentu*. Poznań - Warszawa 1998.
- Podrez E.: *Moralne uzasadnienie tolerancji. Studium z etyki personalistycznej*. Warszawa 1999.
- Podrez E.: *Obietnica a etyczny nakaz zachowania siebie*. W: *Hermeneutyczna tradycja filozofii*. Red. H. Mikołajczyk, M. Rembierz. Słupsk 2009, s. 220-242.
- Polacy wśród Europejczyków*. Red. A. Jasińska – Kania, M. Marody. Warszawa 2002.
- Polak C.: *Niziurski: spełniłem swoją misję*. „Dziennik” 2008, nr 209, dodatek „Magazyn”.
- Polak C.: *Księgi urwisów. Pokolenie Niziurskiego*. „Tygodnik Powszechny” 2013, nr 42.
- Ponیزی B.: *Poznanie Boga na podstawie Księgi Mądrości 13, 1 – 9*. „Ruch Biblijny i Liturgiczny” 1981, nr 34.
- Prejudice: The target's perspective*. Red. C. Stangor, J.K. Swim. San Diego 1998.
- Przemówienie Ministra Oświaty dr Stanisława Skrzyszewskiego*. „Nowa Szkoła” 1949, nr 5-6.
- Railton N.M.: *Gog and Magog: the History of Symbol*. „The Evangelical Quarterly” 2003, nr 75:1.
- Renaut A.: *Inność toż-samego*. Przeł. P. Mrówczyński. W: *Podmiotowość i tożsamość*. Red. J. Migasiński. Warszawa 2001, s. 11-22.
- Reykowski J.: *Z zagadnień psychologii motywacji*. Warszawa 1982.
- Ricoeur P.: *Conflict of Interpretation. Essays in Hermeneutics*. Oprac. D. Ihde. Evanston 1974.
- Ricoeur P.: *Drogi rozpoznania*. Przeł. J. Margański. Kraków 2004.

- Ricoeur P.: *Filozofia osoby*. Przeł. M. Frankiewicz. Kraków 1992.
- Ricoeur P.: *O sobie samym jako innym*. Przeł. B. Chelstowski. Warszawa 2003.
- Ricoeur P.: *Phenomenology and Hermeneutics*. W: Tegoż: *Hermeneutics and Human Science. Essays on Language, Action and Interpretation*. Przeł. J. B. Thompson. Cambridge 1981, s. 101-129.
- Ricoeur P.: *Refleksja dokonana. Autobiografia intelektualna*. Przeł. P. Bobowska – Nastrzewska. Kęty 2005.
- Rogatko B.: *Dwie powieści Niziurskiego*. „Współczesność” 1965, nr 15.
- Rohoziński J.: *Książki*. „Tygodnik Demokratyczny” 1964, nr 35.
- Romanowska A.: *Bąbel i Syfon na tropie*. „Nowe Książki” 1995, nr 2.
- Rowland A.: *The Human Hair, Popularly and Physiologically Considered*. London 1853.
- Rozmarynowska K.: *Inność jako źródło etyczności. Inspiracje ricoeurowskie*. Warszawa 2015.
- Rudziński R.: *Człowiek w obliczu nieskończoności. Metafizyka i egzystencja w filozofii Karla Jaspersa*. Warszawa 1980.
- Rumianek R.: „Gog z krainy Magog” (Ez 38,2). „Studia Theologica Varsaviensia” 1998, nr 36/2.
- Rusek M.: *Lekcje polskiego- typy i struktura*. W: *Polonista w szkole. Podstawy kształcenia nauczyciela polonisty*. Red. A. Janus- Sitarz. Kraków 2004, s. 27-55.
- Rymuszko M.: *Twardziel*. „Sztandar Młodych” 1976, nr 87.
- Sartre J – P.: *Byt i nicość. Zarys ontologii fundamentalnej*. Przeł. J. Kielbasa, P. Mróz, R. Abramciów, R. Ryziński, P. Małochleb. Kraków 2007.
- Scheler M.: *Istota i formy sympatii*. Przeł. A. Węgrzecki. Warszawa 1980.
- Scheler M.: *Problemy socjologii wiedzy*. Przeł. S. Czerniak, E. Nowakowska – Sołtan, M. Skwieciński, A. Węgrzecki, Z. Zwoliński. Warszawa 1990.
- Scheler M.: *O wstydzie i poczuciu wstydu*. Przeł. M. Świtalska. W: *Wstyd i nagość*. Red. M. Grabowski. Toruń 2003, s. 143-177.
- Schütz A.: *Obcy: esej z zakresu psychologii społecznej*. W: Tegoż: *O wielości światów*. Przeł. B. Jabłońska. Kraków 2008, s. 213-222.
- Sendela A.: *Awantura w Nieklaju*. „Książki dla Ciebie” 1969, nr 6.
- Sendela A.: *Przygoda dla każdego*. „Książki dla Ciebie” 1969, nr 10.
- Shared cognition in organizations: The management of knowledge*. Red. D.M. Messick, J.M. Levine, L.L. Thompson. Mahwah 1999.
- Shors T. J.: *Saving new brain cells*. „Scientific American” 2009, March Issue, 300.

- Simmel G.: *Socjologia*. Przeł. M. Łukasiewicz. Warszawa 2005.
- Simmel G.: *Obcy*. W: Tegoż: *Most i drzwi*. Przeł. M. Łukasiewicz. Warszawa 2006, s. 213-224.
- Skotnicka G.: *Antidotum na nudę i ponuractwo*. „Guliwer” 1997, nr 2.
- Skarga B.: *Granice historyczności*. Warszawa 1989.
- Skarga B.: *Ślad i obecność*. Warszawa 2002.
- Skotnicka G.: *Edmunda Niziurskiego droga do młodych czytelników*. „Nowe Książki” 1993, nr 2.
- Skotnicka G.: „*Kryminal*” i dydaktyka. „Nowe Książki” 1973, nr 11.
- Skotnicka G.: *Marek Piegus bisuje*. „Guliwer” 1998, nr 3.
- Skotnicka G.: *Na marginesie kilku wznowień*. „Nowe Książki” 1977, nr 1.
- Skotnicka G.: „*Niziur*” kontra gry komputerowe. „Nowe Książki” 1999, nr 4.
- Skotnicka G.: *Przeciw prochom*. „Guliwer” 1999, nr 6.
- Skotnicka G.: *Przygoda w powieściach dla dzieci i młodzieży Edmunda Niziurskiego. Rodzaje, struktura, funkcje*. W: *Edmund Niziurski. Materiały z sesji w 70 rocznicę urodzin*. Red. M. Kątny, J. Paławski. Kielce 1996, s. 50-70.
- Skrobiszewska H.: *Chłopcy uprzywilejowani*. „Nowe Książki” 1964, nr 17.
- Skrobiszewska H.: *Czas literackich stylizacji*. „Nowe Książki” 1954, nr 11.
- Skrobiszewska H.: *Książki naszych dzieci, czyli o literaturze dla dzieci i młodzieży*. Warszawa 1971.
- Skrobiszewska H.: *Poszukiwania w prozie współczesnej dla dzieci i młodzieży*. „Nurt” 1971, nr 6.
- Skrobiszewska H.: *Przygody*. „Nowe Książki” 1965, nr 5.
- Skrobiszewska H.: *Sympatyczni bohaterowie*. „Nowe Książki” 1967, nr 13.
- Skrobiszewska H.: *Wyprawa w przeszłość*. „Nowe Książki” 1960, nr 15.
- Skrobiszewska H.: *Zainteresować, wytłumaczyć, pobudzić inwencję*. „Nowe Książki” 1966, nr 17.
- Sławiński J.: *Literatura w szkole: dziś i jutro*. „Teksty” 1977, z. 5-6.
- Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*. Red. G. Leszczyński, B. Tylicka. Wrocław 2002.
- Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa. Wrocław 2009.
- Słownik realizmu socjalistycznego*. Red. Z. Łapiński, W. Tomasik. Kraków 2004.
- Słownik polszczyzny XVI wieku*. T.13. Red. M.R. Mayenowa. Wrocław 1981.
- Słownik współczesnego języka polskiego*. T.1. Red. A. Sikorska – Michalak, O. Wojniłko. Warszawa 1998.

- Smolak L.: *Adult development*. New Jersey 1993.
- Sobolewska J.: *Przygody z byle czego*. „Polityka” 2013, nr 44.
- Sowińska B.: *O czasach okupacji inaczej*. „Życie Warszawy” 1964, nr 148.
- Suchocka A.: *Przemoc symboliczna jako element ukrytego programu kształcenia polskiej szkoły*. „Zeszyty Naukowe Akademii Marynarki Wojennej” 2011, nr 4.
- Stachewicz K.: *Problem ugruntowania moralności. Studium z etyk fundamentalnej*. Warszawa 2006.
- Staniów B.: *Z uśmiechem przez wszystkie granice: recepcja wydawnicza przekładów polskiej książki dla dzieci i młodzieży w latach 1945- 1989*. Wrocław 2006.
- Studentkowska- Piątkowska B.: *Alfred Szklarski na szlaku odwagi, lojalności i patriotyzmu*. „Guliwer” 2004, nr 1.
- Studnicki W.: *Polityka Rosji względem zaboru rosyjskiego. Studium polityczno- historyczne*. Kraków 1906.
- Sztompka P.: *Socjologia*. Kraków 2006.
- Szycówna A.: *Wiktor Gomulicki. „Wspomnienia niebieskiego mundurka”*. Nakład Gebethnera i Wolfa. „Przegląd Pedagogiczny” 1918, r. 38, nr. 10.
- Szyma T.: *Współczesna przygoda*. „Nowe Książki” 1975, nr 14.
- Szymkowska- Ruszała J.: *Przygoda i wartość. Istota i znaczenie przygody w życiu dziecka. W: Wartości literatury dla dzieci i młodzieży. Wybrane problemy*. Red. J. Papuzińska, B. Żurkowski. Warszawa- Poznań 1985, s. 135-152
- Środa M.: *Nie-my. Obcy. Figury odzwierzęce*. W: *Tejże: Obcy, inny, wykluczony*. Gdańsk 2020, s. 17- 67.
- Św. Augustyn: *Objaśnienia psalmów. Ps 124 – 150*. Przeł. J. Sulowski. Warszawa 1986.
- Świda- Ziemia H.: *Stalinizm i społeczeństwo polskie*. W: *Stalinizm*. Red. J. Kurczewski. Warszawa 1991, s. 15- 95.
- Taylor Ch.: *Samointerpretujące się zwierzęta*. Przeł. A. Sierszulska. W: *Filozofia podmiotu*. Red. J. Górnicka- Kalinowska. Warszawa 2001, s. 261-295.
- Taylor Ch.: *Etyka autentyczności*. Przeł. A. Pawelec. Kraków 2002.
- Termer J.: *Młody gniewny*. „Trybuna Ludu” 1975, nr 263.
- Tessarowicz I.: *O Tomku i cieniach wielkich wodzów*. „Nowe Książki” 1980, nr 11.
- The Social Psychology of Stigma*. Red. T.F. Heatherton. New York 2000.
- Tischner J.: *Fenomenologia spotkania*. „Analecta Cracoviensia” 1978, t. X.
- Tischner J.: *Filozofia dramatu*. Kraków 2001.
- Tischner J.: *Spór o istnienie człowieka*. Kraków 1998.

- Tokarczyk R.: *Autorytaryzm – dociekanie istoty pojęcia*. „Historia i Polityka” 2009 – 2010, nr 2 – 3.
- Tomiczek K., Wysocka E.: *Szkoła jako środowisko życia i codzienność ucznia – analiza teoretyczna i empiryczne egzemplifikacje percepcji i sposobu wartościowania szkoły przez uczniów*. „Przegląd Pedagogiczny” 2014, nr 1.
- Tylicka B.: *Walka gogów z niewinnym ludem*. „Nowe Książki” 1994, nr 3.
- W pracowniach łódzkich pisarzy*. „Odgłosy” 1962, nr 4.
- Waksmund R.: *Nie tylko Robinson*. Warszawa 1988.
- Waksmund R.: *Od literatury dla dzieci do literatury dziecięcej (tematy – gatunki – konteksty)*. Wrocław 2000.
- Warneńska M.: *Jak pisał Makuszyński. Wywiad z Janiną Makuszyńską*. „Kulisy” 4 I 1949.
- Wegner J.: *Makabreska Edmunda Niziurskiego*. „Tygodnik Kulturalny” 1972, nr 43.
- Wencel B.: *Naprzód, Wspaniali!* „Wychowanie” 1971, nr 20/21.
- Wejman H.: *Miłosierdzie Boga a duch skruchy i przebaczenia w życiu człowieka*. „Colloquia Theologica Ottoniana” 2016, nr 2.
- Węgrzecki A.: *Antropologiczne aspekty spotkania*. „Studia Filozoficzne” 1989, nr 1.
- Węgrzecki A.: *O poznawaniu drugiego człowieka*, Kraków 1992.
- Williams B.: *Wstyd i autonomia*. Przeł. Ł. Sommer. W: *Filozofia moralności. Wina, kara, wybaczenie*. Red. J. Hołówka. Warszawa 2000, s. 169-198.
- Wills T.A.: *Downward comparison principles in social psychology*. „Psychological Bulletin” 1981, nr 90.
- Witkowski L.: *Rozwój i tożsamość w cyklu życia. Studium koncepcji Erika H. Eriksona*. Toruń 1989.
- Wojciszke B.: *Procesy oceniania ludzi*. Poznań 1991.
- Wojdowski B.: *Do autora „Gorących dni”*. „Wieś” 1952, nr 41.
- Wróblewski M.: *„Smuga światła” w przestrzeni restrykcyjnej- Wiktora Gomulickiego Wspomnienia niebieskiego mundurka*. W: *Wiktor Gomulicki znany i nieznany*. Red. B. Burdzieja, A. Stoffa. Toruń 2012, s. 235-250.
- Wydrzyński A.: *Tomek w krainie młodych*. „Poglądy” 1965, nr 8.
- Varga K.: *Edmund Niziurski jest nieśmiertelny*. „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 238.
- Varga K.: *Księga dla starych urwisów. Wszystko, czego jeszcze nie wiecie o Edmundzie Niziurskim*. Warszawa 2019.
- Zaborowska B.: *Jaka jesteś, klasyko?* „Nowe Książki” 1975, nr 12.
- Zaborowska B.: *Tym razem inaczej*. „Nowe Książki” 1976, nr 3.

Zajączkowski A.: *Obrazy świata białych*. W: Tegoż: *Obrazy świata białych*. Warszawa 1973, s. 278-293.

Zaleska E.: *Komu, komu...?* „Nowe Książki” 1982, nr 2.

Zaremba J.: *Tajemnicze skarby*. „Nowe Książki” 1970, nr 24.

Zbirański A.: *Kozioł ofiarny w czasach post-prawdy*. „Zoon Politikon” 2018, nr 9.

Zieliński S.: *Hołubce na beczcze prochu*. „Nowe Książki” 1970, nr 6.

zk.: *Przystań Eskulapa*. „Odra” 1958, nr 33.

zk.: *Pięć manekinów*. „Odra” 1960, nr 12.

Znaniecki F.: *Studia nad antagonizmem do obcych*. W: Tegoż: *Współczesne narody*. Przekł. Z. Dulczewski. Warszawa 1990, s. 265-358.

Żółkiewska W.: *Literatura dla dzieci i młodzieży*. „Rocznik Literacki” 1955.

Żukrowski W.: *Na moim sitku. Casus Szklarski*. „Nowe Książki” 1967, nr 22.

Żukrowski W.: *Poszukiwacze skarbów*. Warszawa 1955.

Żukrowski W.: *Przygoda przygodzie nierówna*. „Nowe Książki” 1968, nr 16.

Żukrowski W.: *Zwierciadło bezgrzesznych lat i katarzyniarz*. „Nowe Książki” 1969, nr 20.

Żwiwkiewicz M.: *Perypetie ludu Bze- bze*. „Płomyk” 1985, nr 22.

Zykowicz W.: *Próba charakteru*. „Jantar” 1975, nr 45.

III. Spis stron internetowych:

Kowalczyk J. R.: *Edmund Niziurski – życie i twórczość*. <http://culture.pl/pl/tworca/edmund-niziurski> [dostęp: 2. 09. 2021].

Orliński W.: *„Orliński, siadaj”, czyli o gnojeniu rekruta*. <https://classic.wyborcza.pl/archiwum/GW/9158834/-Orlinski--siadaj---czyli-o-gnojeniu-rekruta> [dostęp: 2.09.2021].

Pilch J.: *Do Niziurskiego się wracało*. <http://fakty.interia.pl/polska/news-gerzy-pilch-do-niziurskiego-sie-wracalo,nId,1040195> [dostęp: 2. 09. 2021].

Nie żyje Edmund Niziurski. <http://www.rp.pl/artykul/1055676-Nie-zyje-Edmund-Niziurski.html#ap-1> [dostęp: 2. 09. 2021].

http://www.greg.pl/autor_Edmund-Niziurski.html [dostęp: 2. 09. 2021].

IV. Maszynopisy:

Piekara M.: *Szpiedzy, sabotażyści i dzielni WOP-iści, czyli Śmierć Lawrence’a Edmunda Niziurskiego (w dwóch odsłonach)*. Maszynopis udostępniony przez autorkę.

Streszczenie

Przedmiotem mojej dysertacji jest nowe, skoncentrowane na obrazach rzeczywistości szkolnej, odczytanie prozy młodzieżowej Edmunda Niziurskiego. Dotychczasowe badania nad tą literaturą skupiały się w dużej mierze na aspekcie dydaktycznym książek tego pisarza. Moja lektura z kolei stanowi próbę wglądu w relacje władzy, wpisane w szkolny świat oraz metody oporu stosowane przez wybranych protagonistów o cechach outsiderów.

Badając wybrane powieści młodzieżowe Edmunda Niziurskiego sięgam do filozofii, socjologii, psychologii czy nawet teologii. Pozwala to na znalezienie zupełnie nowych dróg, gdy chodzi o interpretację konstrukcji głównych bohaterów czy nauczycieli. Dzięki zastosowaniu metod badawczych przypisanych wymienionym dziedzinom możliwe staje się bardziej pogłębione zanalizowanie sposobu myślenia i zachowań wybranych przeze mnie postaci.

W pierwszym rozdziale skupiam uwagę na recepcji wszystkich powieści Edmunda Niziurskiego, zarówno tych młodzieżowych jak i dla dorosłego czytelnika. Interesuje mnie również przedstawienie wątków przygodowych i szkolnych w prozie tego autora. Zastanawiam się, jakie są podobieństwa, ale również różnice w stosunku do innych autorów, w twórczości których również pojawiały się wymienione motywy przewodnie.

Drugi rozdział stanowi analizę wybranych konstrukcji postaci uczniów i nauczycieli pod kątem inności, obcości czy, w przypadku pedagogów, „boskości”. Ważna, gdy chodzi o rozważania nad innością bohaterów, staje się kwestia tożsamości. Sięgam po ricoeurowski termin „sobość”, by móc jak najdokładniej opisać, w jaki sposób bohaterowie starają się zachować swoje „ja” w nienaruszonym stanie. Gdy chodzi o obcość, pomocne są zagadnienia z dziedziny psychologii, takie jak stygmat czy stereotyp. Wskazuję i analizuję sytuacje, w których bohaterowie zostają „naznaczeni” przez kolegów czy nauczycieli stygmatem obcości oraz jak wpływa to na ich relację z otoczeniem. W przypadku nauczycieli, nazywanych w powieściach gogami, podejmuję próbę zbadania ich konstrukcji dzięki wykorzystaniu kontekstu mistyczno-religijnego.

Ostatni, trzeci rozdział jest poświęcony problematyce władzy i sposobu jej realizacji w szkole. W pierwszej jego części uwaga zostaje skupiona na funkcji donosiciela, systemie kar czy autokratycznym podejściu do uczniów przez niektórych nauczycieli. Druga część zawiera opis sposobów, jakimi uczniowie bronią się przed utratą swojej suwerenności. Odwołując się m.in. do filozofii społecznego oporu Jacka Kuronia zaprezentuję te aspekty działalności

poszczególnych protagonistów, które można uznać za próbę budowy uczniowskiej solidarności, co w dalszej perspektywie miałyby przynieść zmianę w relacji z nauczycielami.

Summary

School alienation. Other Niziurski.

The subject of my dissertation is a "mature" reading of Edmund Niziurski's youth prose. Previous research on this literature has largely focused on its didactic aspect. I want to prove that such interpretations are insufficient and make it impossible to discover the more serious message Niziurski conveyed in his novels.

In my research I refer to philosophy, sociology, psychology and even theology. Thanks to this cross-disciplinary approach, I discover completely new ways of interpreting the construction of the main characters and teachers. I apply research methods from the aforementioned areas to analyze in more depth the way of thinking and behavior of the chosen characters.

In the first chapter, I focus on the reception of Niziurski's novels, both for teenagers and for adult readers. I also present the themes of adventure and school in this prose. I study both similarities and differences between Niziurski's and other authors' novels, which also feature the above-mentioned leitmotifs.

The second chapter is an analysis of selected structures of pupils and teachers in terms of otherness, strangeness or, in the case of educators, „divinity”. The question of identity becomes important when I analyze the otherness of the characters. I use the Ricoeurian term "self" in order to describe as accurately as possible how the characters try to keep their „I" intact. With regard to strangeness, psychological issues such as stigma or stereotype are relevant. I indicate and analyze situations in which the characters are 'marked' by schoolmates or teachers with the stigma of strangeness, and how it affects their relationship with the school environment. I examine the construction of selected teachers in the mystical-religious context.

The last chapter is devoted to the issue of power and how it is implemented at school. In the first part, I focus on the function of informer, the system of punishments and teachers' autocratic approach to students. The second part describes the ways students defend their sovereignty. Referring to Jacek Kuroń's philosophy of social resistance, I present the aspects of particular protagonists' activities that can be considered an attempt to build students' solidarity, which in the long term could cause a change in their relationship with teachers.